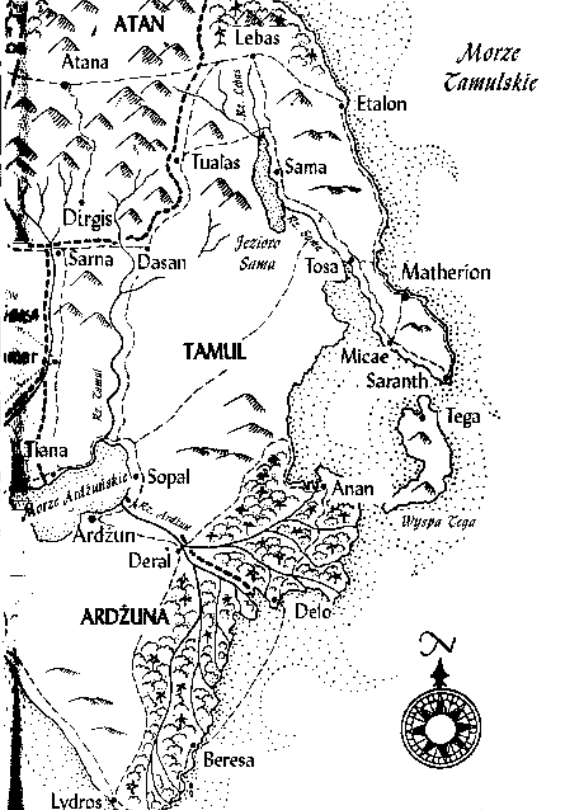
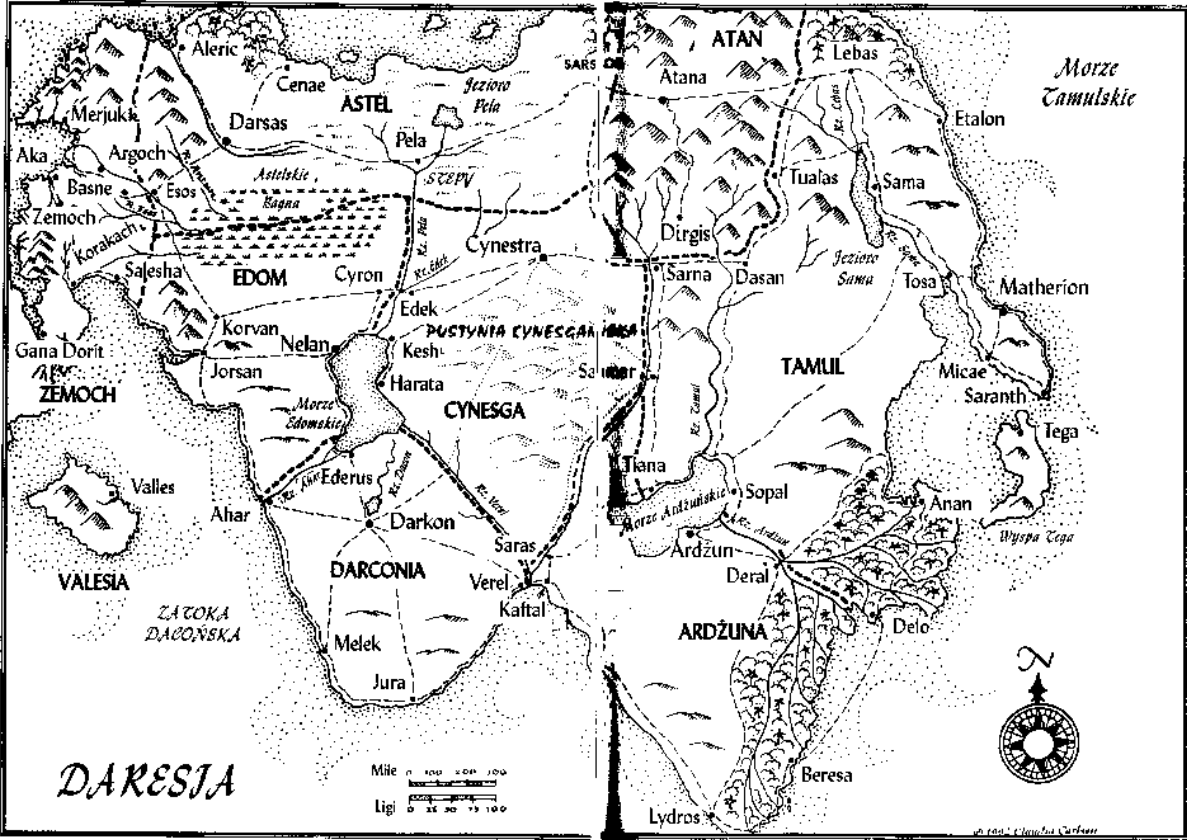


David Eddings

Kopuły ognia

Księga pierwsza Tamuli



PROLOG

Wyjątek z rozdziału drugiego Sporu Cyrgańskiego: spojrzenia na niedawny kryzys; opracowanego przez Wydział Historii Najnowszej Uniwersytetu Matheriońskiego.

W tym momencie Rada Imperialna wiedziała już, iż Imperium ma do czynienia z groźbą najwyższej wagi - groźbą, której rząd jego cesarskiej wysokości nie potrafił stawić czoła. Potęga Imperium od dawna opierała się na armiach Atanów, które zawsze występowały w obronie interesów państwa podczas okresowych niepokojów społecznych, stanowiących całkiem naturalne zjawisko w zróżnicowanej populacji pozostającej pod kontrolą silnej władzy centralnej. Tym razem jednak rząd jego wysokości stanął wobec sytuacji, która najwyraźniej wykraczała poza spontaniczne demonstracje grupki niezadowolonych zapaleńców, wychodzących na ulice. Nie chodziło tylko o zwykłe marsze studenckie, organizowane w czasie tradycyjnych wakacji po zakończeniu sesji egzaminacyjnej. Tego typu demonstracje dają się stłumić bez większych trudności i zazwyczaj towarzyszy temu minimalny rozlew krwi.

Rząd jednak wkrótce pojął, że tym razem sprawy przedstawiają się inaczej. Po pierwsze, demonstranci nie wywodzili się *i* radykalnych kręgów studenckich i wznowienie zajęć nie zaowocowało automatycznym powrotem spokoju. Mimo wszystko władze zdołałyby zapewne przywrócić porządek, gdyby zamieszki stanowiły jedynie objaw narastającej gorączki rewolucyjnej. Sama obecność wojowników atańskich w normalnych okolicznościach potrafi ochłodzić zapal nawet największych entuzjastów, jednakże tym razem akty wandalizmu towarzyszące zazwyczaj demonstracjom były niewątpliwie wywołane przez siły paranormalne. Rząd imperialny postanowił przyjrzeć się bliżej Styrikom w Sarsos, jednak śledztwo przeprowadzone przez sty- -rickich członków Rady Imperialnej, których lojalność wobec tronu była niepodważalna, wykazało, iż Styricum nie ma nic wspólnego z zamieszkami. Zjawiska paranormalne najwyraźniej miały inne, na razie nieokreślone źródło. Ich zasięg był tak szeroki, że nie można było przypisać ich jedynie działalności grupki styrickich renegatów. Sami Styrycy także nie potrafili zidentyfikować źródła owych wydarzeń i nawet legendarny Za-lasta, najsłynniejszy mag całego Styricum, przyznał ze smutkiem, że jest bezradny.

Niemniej to właśnie Zalasta zaproponował rozwiązanie, przyjęte w końcu przez rząd jego wysokości. Poradził bowiem, by Imperium zwróciło się o pomoc do mieszkańców Eosii, kierując uwagę rządu na człowieka imieniem Sparhawk.

Wszyscy przedstawiciele Imperium na kontynencie eosiańskim natychmiast otrzymali polecenie, aby porzucili inne zajęcia i skupili się na owym człowieku. Rząd musiał zdobyć jak najwięcej informacji. W miarę napływania raportów z Eosii Rada Imperialna otrzymywała coraz bardziej złożony portret Sparhawk, na który składał się jego wygląd, osobowość i dzieje.

Jak się dowiedziano, pan Sparhawk jest członkiem jednego z quasi-religijnych zakonów kościoła eleńskiego. Ten szczególny zakon nosi nazwę „Rycerze Pandionu”. Sam Sparhawk to wysoki, szczupły mężczyzna w średnim wieku, o ogorzałej twarzy, bystry, inteligentny, gwałtowny, czasem szorstki w obyciu. Rycerze kościoła eleńskiego słyną ze swego kunsztu wojennego, pan Sparhawk zaś jest wśród nich najpierwszym. W czasach kiedy ustanowiono cztery zakony rycerskie, sytuacja w Eosii była tak dramatyczna, że Elenowie odrzucili swe odwieczne uprzedzenia i zezwolili zakonom rycerskim na pobieranie nauk u Styrików. To właśnie biegłość rycerzy kościoła w sztuce magii pozwoliła im zwyciężyć w pierwszej wojnie zemoskiej ponad pięć wieków temu.

Pan Sparhawk dzierżył stanowisko nie mające odpowiednika w naszym Imperium. Był „Dziedzicznym Obrońcą” królewskiego rodu Elenii. Zachodni Elenowie stworzyli u siebie rycerską kulturę, pełną anachronizmów. „Wyzwanie” (stanowiące w istocie propozycję podjęcia walki sam na sam) stanowi zwyczajową reakcję przedstawicieli szlachty, którzy uważają, że w jakiś sposób uchybiono ich honorowi. Zdumiewające, ale nawet zasiadający na tronie władcy nie są zwolnieni od obowiązku podjęcia wyzwania. Aby uniknąć niedogodności związanych z odpowiadaniem na impertynenckie zaczepki rozlicznych zapaleńców, władcy Eosii zazwyczaj wyznaczają swym zastępcą jakiegoś słynnego ze swych umiejętności (i najczęściej budzącego głęboki lęk) wojownika. Charakter i reputacja pana Sparhawka sprawiają, iż nawet najbardziej krewcy szlachcice z królestwa Elenii po starannym rozważeniu sprawy uznają, że tak naprawdę nie zostali obrażeni. Fakt, iż pan Sparhawk rzadko bywał zmuszony zabić kogoś w pojedynku, przynosi zaszczyt jego umiejętnościom i osądowi, warto bowiem dodać, że wedle starodawnego zwyczaju ranny bądź niezdolny do dalszej walki rycerz może ocalić życie, poddając się i wycofując wezwaniu.

Po śmierci swego ojca pan Sparhawk stanął przed obliczem króla Aldreasa, ojca obecnej królowej, aby przejąć obowiązki Obrońcy. Jednakże król Aldreas był słabym władcą, zdominowanym przez własną siostrę Arissę i Anniasa, prymasa Cimmury, sekretnego kochanka Arissy i ojca jej nieślubnego syna, Lyche-asa. Prymas Cimmury, faktyczny władca Elenii, miał ambicje zasiąść na tronie arcyprałata kościoła Elenii w Świętym Mieście Chyrellos i obecność na dworze surowego, purytańskiego rycerza kościoła przeszkadzała mu.

Stało się zatem, iż przekonał króla Aldreasa, aby ten wysłał pana Sparhawka na zesłanie do królestwa Rendoru.

Z czasem król Aldreas także stał się zaważą i prymas Annias z księżniczką otruli go; wówczas na tronie zasiadła córka Aldreasa, księżniczka Ehlana. Choć była jeszcze bardzo młoda, okazała się znacznie silniejszą monarchinią niż wcześniej jej ojciec. Wkrótce prymas odkrył, że stanowi dla niego więcej niż zwykłą przeszkodę. Ją także otruił, jednakże towarzysze pana Sparhawka z zakonu Pandionu przy pomocy ich nauczycielki w sztukach magii, Styriczki imieniem Sephrenia, rzucili na królową czar, który zamknął ją w kryształach i utrzymał przy życiu.

Tak miały się sprawy, kiedy pan Sparhawk powrócił z wygnania. Ponieważ zakony rycerskie nie życzyły sobie, by prymas Cimmury zasiadł na tronie arcyprałata, pozostałe trzy zgromadzenia posłały swych najlepszych rycerzy, aby wspomogli pana Sparhawka w poszukiwaniach leku mogącego przywrócić zdrowie królowej Ehlanie. W przeszłości królowa odmówiła Anniasowi dostępu do swego skarbcza, toteż rycerze kościoła uznali, że jeśli Ehlana znów obejmie władzę, raz jeszcze odbierze Anniasowi fundusze niezbędne do popierania jego kandydatury.

Annias sprzymierzył się z byłym pandionitą, renegatem Martelem, który podobnie jak jego bracia zakonni znał się na sty-rickiej magii. Używając zarówno siły, jak i czarów, starał się przeszkodzić Sparhawkowi w jego misji, lecz pan Sparhawk i jego towarzysze zdołali wkrótce odkryć, że królowa Ehlana może zostać uleczona przez magiczny przedmiot, znany jako „Bhelliom”.

Zachodni Eleni to dziwny lud. Z jednej strony osiągnęli w kwestiach światowych poziom wyrafinowania często przerastający nasz własny, z drugiej - żywią niemal dzieciinną wiarę w co barwniejsze formy magii. Ów „Bhelliom”, jak nam mówiono, to wielki szafir, któremu wiele wieków temu nadano misterny kształt róży. Eleni upierają się, iż rzemieślnik, który tego dokonał, był trollem. Nie będziemy się tu rozwodzić nad absurdalnością tego stwierdzenia.

W każdym razie pan Sparhawk i jego przyjaciele pokonali liczne przeszkody i w końcu zdołali zdobyć ów szczególny talizman, dzięki któremu (jak twierdzą) udało im się pokonać chorobę królowej Ehlany, choć można podejrzewać, że w istocie dokonała tego ich nauczycielka Sephrenia, a użycie Bhelliomu stanowiło jedynie podstęp, który miał ochronić ją przed zgubnymi skutkami bigoterii zachodnich Elenów.

Po śmierci arcyprałata Cluvonusa hierarchowie kościoła Elenii zgromadzili się w Chyrellos, aby uczestniczyć w „wyborze” jego następcy. (Wybory to dziwny obyczaj,

związany z wyrażaniem indywidualnych preferencji. Kandydat, który zyska poparcie większości, zostaje wyniesiony na stanowisko. Niewątpliwie procedura ta sprzeciwia się naturalnemu porządkowi rzeczy, ponieważ jednak kler eleński obowiązany jest zachować celibat, w żaden sposób nie da się wprowadzić dziedziczenia tronu arcyprałata). Prymas Cimmury przekupił sporą liczbę najwyższych dostojników kościoła, przekonując ich, aby głosowali na niego podczas obrad hierarchii, jednak nie udało mu się zyskać niezbędnej większości. Wtedy właśnie jego podwładny, wspomniany już Martel, poprowadził atak na Święte Miasto w nadziei, że przerażeni hierarchowie wybiorą prymasa Anniasa. Rycerze kościoła, wśród nich pan Sparhawk, zdołali utrzymać Martela z dala od Bazyliki, w której odbywały się obrady. Niemniej większa część miasta Chyrellos została zniszczona bądź poważnie uszkodzona. Kryzys nabrzmiewał, lecz w ostatniej chwili obrońcy miasta otrzymali pomoc w postaci armii zachodnich królestw Elenów (można zauważyć, że polityka eleńska jest dość nieokrzesana). Na jaw wyszły związki łączące prymasa Cimmury i renegata Martela, okazało się też, że obydwaj zawarli tajne porozumienie z Otną z Zemochu. Oburzeni perfidią prymasa hierarchowie odrzucili jego kandydaturę, zamiast tego wybierając niejakiego Dolmanta, patriarchę Demos. Ów Dolmant sprawia wrażenie kompetentnego, choć jest jeszcze za wcześnie, by stwierdzić to z całą pewnością.

Królowa Elenii, Ehlana, była w owym czasie zaledwie podlotkiem, okazała się jednak osobą silną i zdecydowaną. Od dawna darzyła skrywanym uczuciem pana Sparhawk, mimo że był od niej o ponad dwadzieścia lat starszy, i wkrótce po jej wyzdrowieniu ogłoszono ich zaręczyny. Tuż po wyborze Dolmanta na stolec arcyprałata odbył się ślub. O dziwo, królowa zachowała swą władzę, choć można podejrzewać, iż pan Sparhawk wywiera znaczący wpływ na jej decyzje, zarówno w sprawach państwowych, jak i rodzinnych.

Zaangażowanie cesarza Zemochu w wewnętrzne sprawy kościoła Elenii stanowiło, rzecz jasna, *casus belli*, toteż armie zachodniej Eosii, prowadzone przez rycerzy kościoła, pomaszerowały na wschód, poprzez Lamorkandię, aby spotkać się z hordami Zemochów, przyczajonymi wzdłuż granicy. W ten sposób rozpoczęła się druga wojna zemoska, której wybuchu lękano się od stuleci.

Pan Sparhawk i jego towarzysze pojechali na północ, unikając zgiełku pól bitewnych. Następnie skręcili na wschód, przekroczyli góry północnego Zemochu i ukradkiem dotarli do miasta Zemoch, stolicy Othy, bez wątpienia ścigając Anniasa i Martela.

Mimo usilnych starań działających na Zachodzie agentów Imperium nie znamy szczegółów tego, co wydarzyło się w Zemochu. Niewątpliwie Annias, Martel i nawet Otha stracili wówczas życie, lecz ich losy nie liczą się w ogólnej panoramie dziejów. Znacznie

istotniejszy jest niezaprzeczalny fakt, że Azash, Starszy Bóg Styricum, kierujący Othą i jego Zemochami, także zginął, i to niewątpliwie z ręki pana Sparhawk. Musimy zgodzić się, że poziom mocy magicznych uwolnionych w Zemochu przekracza nasze zdolności pojmowania i że pan Sparhawk ma do swej dyspozycji potęgę, jaką nie dysponuje żaden inny śmiertelnik. Aby udowodnić, jak wielkie siły starły się wówczas w Zemochu, wystarczy tylko wskazać na fakt, iż całe miasto zostało całkowicie zniszczone podczas owej dysputy.

Najwyraźniej Styrik Zalasta miał rację. Pan Sparhawk, książę małżonek królowej Ehlany, był jedynym człowiekiem na całym świecie zdolnym do zażegnania kryzysu w Tamuli. Na nieszczęście, pan Sparhawk nie był obywatelem Imperium Tamul, toteż cesarz nie mógł go wezwać do swej stolicy w Matherionie. Rząd wysokości zabrnął w ślepy zaułek. Cesarz nie miał żadnej władzy nad owym Sparhawkiem, a konieczność zwrócenia się do człowieka, który w istocie pozostawał zwykłym obywatelem, stanowiłaby niewiarygodne poniżenie.

Sytuacja pogarszała się z dnia na dzień, z każdą chwilą rosła też potrzeba interwencji pana Sparhawk. Jednakże konieczność zachowania godności Imperium była równie paląca. W końcu najzdolniejszy dyplomata Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pierwszy sekretarz Oscagne, wpadł na rozwiązanie owego dylematu. W następnym rozdziale omówimy szerzej błyskotliwy pomysł jego ekscelencji.

CZĘŚĆ PIERWSZA
EOSIA



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była wczesna wiosna i deszcz wciąż jeszcze niósł ze sobą ślady zimowego chłodu. Miękka srebrzysta mżawka opadała z nocnego nieba, otulając mglistym obłokiem masywne wieże strażnicze Cimmury, Drobne kropelki z sykiem parowały w płomieniach pochodni po obu stronach szerokiej bramy i obmywały kamienie prowadzącej do niej drogi, nadając im czysty czarny połysk. Do miasta zbliżał się samotny jeździec, otulony grubym podróżnym płaszczem. Dosiadał ciężkiego, rosnącego srokacza o długim pysku i zimnych, złośliwych oczach. Sam podróżny był potężnym mężczyzną, roslim i szerokim w barach. Jego zmierzwiłone wiosy miały barwę czerni, złamany w przeszłości nos na zawsze pozostał krzywy. Mężczyzna jechał swobodnie, lecz z ową szczególną czujnością wyszkolonego wojownika.

Zbliżywszy się do wschodniej bramy, wielki srokacz otrząsnął się odruchowo, rozsiewając wokół siebie dodatkowy deszcz kropel, po czym przystanął w czerwonym kręgu światła tuż przy murze.

Z wartowni wychylił się nie ogolony strażnik w nakrapianym plamkami rdzy hełmie i napierśniku. Zielony płaszcz zwiślał niedbale z jego ramienia. Strażnik spojrział pytająco na podróżnego, lekko kołysząc się na nogach.

- Spokojnie, ziomku - powiedział cicho wysoki mężczyzna, odrzucając kaptur płaszcza.

- Och - odparł strażnik - to pan, księżę Sparhawk. Nie rozpoznałem pana. Witamy w domu.

- Dziękuję - odrzekł Sparhawk. Nawet z tej odległości wyczuwał w oddechu mężczyzny woń taniego wina.

- Czy mam posłać kogoś do pałacu z wieścią o pańskim przybyciu, wasza wysokość?

- Nie zwracaj im głowy. Sam potrafię rozsiodłać konia. W głębi ducha Sparhawk nie znosił wszelkich ceremonii - szczególnie późną nocą. Nachylił się i podał strażnikowi drobną monetę.

- Wracaj do środka, ziomku. Przeziębisz się, stojąc tak na deszczu. - Szturchnął kolanem konia i przejechał przez bramę. Dzielnica przylegająca do muru była biedna. Nędzne, zrujnowane domy stały w ciasnych szeregach, ich wyższe piętra chyliły się nad mokrymi, wąskimi, zaśmieconymi ulicami. Powolny stukot stalowych podków srokacza po

bruku odbijał się echem od ścian budynków. Zerwał się lekki wiatr i nędzne szyldy zamkniętych sklepów i karczem rozkołysały się ze zgrzytem na zardzewiałych hakach.

Zbłąkany, znudzony pies wybiegł ku nim z alejki i zawarczał z poczuciem bezrozumnej wyższości. Koń Sparhawk lekko odwrócił głowę, posyłając zmokłemu kundlowi wymowne spojrzenie, pełne śmiertelnej groźby. Szczekanie urwało się jak nożem uciął i pies wycofał się, podwijając podobny do szczurzego ogon. Koń z rozmysłem ruszył w jego stronę. Pies zaskowyczał, pisnął, odwrócił się i uciekł. Wierzchowiec Sparhawk prychnął z pogardą.

- Poprawiło ci to humor, Faranie? - spytał Sparhawk. Faran zastrzygł uszami.

- Może więc pojedziemy dalej?

Na pobliskim skrzyżowaniu płonąła kolejna latarnia. W migotliwym kręgu światła stała młoda dziewczyna o bujnych kształtach, ubrana w tanią suknię, mokrą i zniszczoną. Ciemne włosy oblepiały głowę, róż na policzkach spływał smugami. Na jej twarzy malowała się rezygnacja.

- Co tu robisz na deszczu, Naween? - spytał Sparhawk, ściągając wodze.

- Czekałam na ciebie, Sparhawk - odparła wyniośle. Jej oczy błysnęły kpiąco.

- Albo na kogokolwiek innego?

- Oczywiście. Jestem w końcu profesjonalistką, Sparhawk. Wciąż masz u mnie dług, pamiętasz? Może któregoś dnia załatwimy w końcu tę sprawę?

Puścił tę uwagę mimo uszu.

- Co robisz na ulicy?

- Pokłóciłyśmy się z Shandą - wzruszyła ramionami. - Postanowiłam sama zarabiać na siebie.

- Nie jesteś dość twarda na to, by pracować na ulicy, Naween. - Sparhawk sięgnął do wiszącej u boku sakiewki, wyłowił kilka monet i dał jej je. - Weź to - polecił. - *Znajdź* sobie pokój

w jakiejś gospodzie i przez kilka dni nie wychodź na ulicę. Pogadam z Platimem i może coś ci załatwimy. Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Nie musisz tego robić, Sparhawk. Sama potrafię o siebie zadbać.

- Oczywiście, że tak. Dlatego stoisz tu na deszczu. Po prostu zrób tak, Naween. Jest zbyt późno i mokro na długie dyskusje.

- Znowu jestem twoją dłużniczką, Sparhawk. Czy na pewno... - nie dokończyła.

- Na pewno, siostrzyczko. Jestem teraz żonaty, pamiętasz?

- I co z tego?

- Nieważne. Schowaj się gdzieś.

Sparhawk ruszył dalej, potrząsając głową. Lubił Naween, lecz dziewczyna kompletnie nie potrafiła zadbać o własne interesy.

Przejechał cichy plac, pełen zamkniętych o tej porze sklepów i kramów. Nocą niewielu ludzi kręciło się po mieście i niewiele miejsc pozostało otwartych.

Sparhawk powrócił myślami do ostatnich tygodni. Nikt w La-morkandii nie chciał z nim rozmawiać. Arcyprałat Dolmant był mądrym człowiekiem, znawcą doktryny i polityki kościelnej, lecz całkowitym ignorantem, jeśli chodzi o zwykłych ludzi. Sparhawk cierpliwie próbował mu wyjaśnić, że rycerze kościoła nie nadają się do zbierania informacji i że podobna misja stanowi jedynie stratę czasu, jednakże Dolmant nalegał, a śluby Sparhawk-a nakazywały mu posłuszeństwo. I tak zmarnował sześć tygodni w paskudnych miastach północnej Lamorkandii, gdzie żaden mieszkaniec nie chciał dyskutować z nim o niczym poważniejszym niż pogoda. Co gorsza, Dolmant najwyraźniej obwinił go za własne błędy.

Przejeżdżając ciemną boczną uliczką, gdzie woda skapywała monotonnie na bruk z okapów domów, Sparhawk poczuł, jak napinają się mięśnie Farana.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Myślałem o czymś innym.

Ktoś go obserwował i rycerz wyczuwał wrogość, która zaniepokoiła konia. Fara był rumakiem bojowym, instynktownie reagującym na obecność nieprzyjaciela. Sparhawk wymamrotał szybkie zakłęcie w języku Styrików, osłaniając płaszczem ręce, aby zamaskować towarzyszące mu gesty. Powoli uwolnił zakłęcie, żeby nie wzbudzić niepokoju tajemniczego obserwatora.

To nie był Elen. Sparhawk wyczuł to natychmiast. Ponownie spróbował i zmarszczył brwi. Cała grupa; nie byli też Styrikami. Z powrotem przywołał myśli, czekając biernie na jakąkolwiek wskazówkę dotyczącą ich tożsamości.

Nagle zrozumienie poraziło go, mroząc krew w żyłach. Śledzące go istoty nie były ludźmi. Sparhawk lekko poruszył się w siodle, sięgając dłonią w stronę rękojeści miecza.

Wrażenie, że ktoś go obserwuje, zniknęło i Fara zadygotał z ulgi. Odwrócił swój brzydki pysk, rzucając swemu panu podejrzliwe spojrzenie.

- Mnie nie pytaj, Fara - mruknął Sparhawk. - Też nic nie wiem. - Nie było to jednak całkiem zgodne z prawdą. Dotknięcie umysłów w ciemności wydało mu się znajome i fakt ten zrodził wiele pytań. Pytań, na które Sparhawk wołał nie odpowiadać.

* * *

Na chwilę przystanął przed bramą pałacu, stanowczo rozkazując żołnierzom, aby nie budzili całego dworu. Następnie wjechał na dziedziniec i zsiadł z konia.

Młody mężczyzna wymknął się ze stajni na zły deszczem podwórzec.

- Czemu nie zawiadomiłeś nas, że przyjeżdżasz, Sparhaw-ku? - spytał bardzo cicho.

- Ponieważ nie przepadam za szalonymi uroczystościami w środku nocy - odpowiedział Sparhawk swemu giermkowi, zsuwając kaptur płaszcza. - A ty czemu jeszcze nie śpisz? Przyrzekłem waszym matkom, że będziecie odpoczywać. Przez ciebie wpadnę w kłopoty, Khaladzie.

- To miał być dowcip? - gruby głos Khalada zabrzmiał nadspodziewanie szorstko. Giermek ujął wodze Farana. - Wejdz do środka, Sparhawk. Zardzewiejesz, jeśli będziesz tu stał na deszczu.

- Jesteś równie okropny jak twój ojciec.

- To cecha rodzinna.

Khalad wprowadził księcia małżonka i jego złośliwego rumaka bojowego do pachnącej sianem stajni, oświetlonej złotym blaskiem latarni. Giermek Sparhawka był krzepkim młodzieńcem o zjeżonych czarnych włosach i krótko przystrzyżonej brodzie. Miał na sobie obcisłe skórzane nogawice, wysokie buty i pozbawiony rękawów skórzany kubrak, odsłaniający ramiona. U pasa wisiał mu ciężki sztylet, stalowe bransolety opasywały przeguby. Swym wyglądem i zachowaniem tak bardzo przypominał ojca, że Sparhawka ponownie ogarnęła bolesna tęsknota.

- Myślałem, że Talen wróci z tobą - rzucił Khalad, zdejmując siodło z Farana.

- Przeziębł się. Jego matka - i twoja - zdecydowały, że nie powinien wyjeżdżać w taką pogodę, a ja nie zamierzałem się z nimi spierać.

- Mądra decyzja - mruknął Khalad, odruchowo klepiąc Farana w nos, gdy wielki srokacz usiłował go ugryźć. - Co u nich słychać?

- Waszych matek? Wszystko w porządku. Aslade wciąż usiłuje podtuczyć Elys, ale na razie nie idzie jej najlepiej. Skąd wiedziałeś, że jestem w mieście?

- Jeden z rzezimieszków Platima zobaczył cię przy bramie. Zawiadomił nas.

- Powinienem był się domyślić. Zgaduję, że nie obudziłeś mojej żony?

- Pamiętaj, że Mirtai pilnuje jej drzwi. Podaj mi ten mokry płaszcz, dostojny panie. Powieszę go w kuchni, żeby wysechł. Sparhawk mruknął coś i zdjął przemoczone okrycie.

- Kolczugę także, Sparhawk - dodał Khalad. - Zanim do reszty przerdzewieje.

Rycerz skinął głową, odpiął pas miecza i zaczął siłować się ze swoją kolczugą.

- Jak tam twoje szkolenie? Khalad burknął coś niegrzecznie.

- Nie nauczyłem się niczego, czego bym już nie umiał. Mój ojciec był znacznie lepszym nauczycielem niż ci w domu zakonnym. Twój pomysł nie sprawdza się najlepiej, Sparhawk. Pozostali nowicjusze to arystokraci i kiedy moi bracia czy ja sam pokonujemy ich podczas ćwiczeń, są oburzeni. Z każdym dniem robimy sobie coraz więcej wrogów. - Uniósł siodło z grzbietu Farana i powiesił je na poręczy w sąsiedniej przegrodzie. Przesunął dłonią po grzbiecie srokacza, nachylił się po garść słomy i zaczął go wycierać.

- Obudź jakiegoś stajennego i każ mu to zrobić - polecił mu Sparhawk. - Czy w kuchni jest jeszcze ktokolwiek?

- Myślę, że piekarze już wstali.

- Idź do nich i załatw mi coś do jedzenia. Od śniadania minęło mnóstwo czasu.

- Dobrze. Czemu tak długo siedziałeś w Chyrellos?

- Musiałem nieco zboczyć z drogi. Złożyłem wizytę w La-morkandii. Nikt już nie panuje nad tamtejszą wojną domową i arcyprałat życzył sobie, abym trochę powęszył.

- Powinieneś być przesłać słówko żonie. Miała właśnie zamiar wyprawić Mirtai na poszukiwania. - Khalad uśmiechnął się szeroko. - Podejrzewam, że znowu zostaniesz skarcony, Sparhawk.

- To nic nowego. Czy Kalten jest w pałacu? Khalad skinął głową.

- Dostaje tu lepsze jedzenie i nikt nie wymaga od niego, aby modlił się trzy razy dziennie. Poza tym mam wrażenie, że wpadła mu w oko jedna z pokojówek.

- To by mnie nie zdziwiło. Stragen też tu jest?

- Nie. Coś mu wypadło i musiał wracać do Emsatu.

- Sprowadź zatem Kaltena. Niech dołączy do nas w kuchni. Chcę z nim pomówić. Niedługo przyjdę, ale najpierw muszę zajrzeć do łaźni.

- Woda nie będzie już ciepła. Na noc wygaszają ogień.

- Jesteśmy żołnierzami Boga, Khaladzie. Powinniśmy odznaczać się nadludzkim hartem.

- Spróbuję to zapamiętać, dostojny panie.

Woda w łaźni była zdecydowanie chłodna, toteż Sparhawk nie zabawił tam długo. Otuliwszy się miękką białą szatą, przeszedł mrocznymi korytarzami pałacu do jasno oświetlonej kuchni, w której czekali Khalad i zaspany Kalten.

- Witaj, szlachetny księżę małżonku - powiedział Kalten cierpko. Najwyraźniej nie był zachwycony faktem, że wyciągnięto go z łóżka w środku nocy.

- Witaj, szlachetny towarzyszu zabaw dziecięcych szlachetnego księcia małżonka - odparł Sparhawk.

- To ci dopiero nieporęczny tytuł! - mruknął kwaśno jego przyjaciel. - Co jest tak ważne, że nie może poczekać do rana?

Sparhawk przysiadł przy jednym ze stołów i biało odziany kucharz przyniósł mu talerz pieczonej wołowiny oraz parujący bochenek wprost z pieca.

- Dzięki, ziomku - odprawił go Sparhawk.

- Gdzie się podziewałeś? - spytał Kalten, siadając po przeciwnej stronie stołu. W jednej dłoni trzymał flaszkę wina, w drugiej - metalowy kubek.

- Sarathi wysłał mnie do Lamorkandii - wyjaśnił Sparhawk, odrywając kawałek chleba.

- Twoja żona dawała nam się tu we znaki.

- Miło wiedzieć, że ją to obchodzi.

- Nam akurat niepotrzebna ta wiedza. Po co Dolmant wyprawił cię do Lamorkandii?

- Po informacje. Niezupełnie wierzył otrzymywanym stamtąd raportom.

- Czemu nie? Lamorkowie uprawiają po prostu swą narodową rozrywkę - wojnę domową.

- Tym razem to coś innego. Pamiętasz hrabiego Gerricha?

- Tego, który oblegał nas w zamku barona Alstroma? Osobiście nigdy go nie spotkałem, ale jego imię brzmi znajomo.

- Po licznych sporach zyskał sobie mocną pozycję w zachodniej Lamorkandii i większość ludzi uważa, że ma na oku tron.

- Co z tego? - Kalten poczęstował się kawałkiem chleba Sparhawka. - Każdy baron w Lamorkandii ma na oku tron. Czemu Dolmant akurat teraz zaczął się niepokoić?

- Gerrich szuka sobie sprzymierzeńców poza Lamorkandią. Część granicznych baronów w Pelosii jest niezależna od króla Sorosa.

- Wszyscy Pelozycy są niezależni od Sorosa. To nie najlepszy król. Za dużo czasu poświęca modlitwom.

- Dziwne słowa w ustach żołnierza Boga - mruknął Khalad.

- Musisz zachować odpowiednią perspektywę, Khaladzie - odparł Kalten. - Zbyt wiele modlitw rozmiękcza umysł.

- W każdym razie - ciągnął dalej Sparhawk - jeśli Gerrichowi uda się przeciągnąć na swoją stronę pelozyjskich baronów, król Friedahl będzie musiał wypowiedzieć Pelosii wojnę. Kościół ma już na głowie wojnę w Rendorze i Dolmant nie wykazuje specjalnego entuzjazmu na myśl o kolejnym konflikcie - urwał. - Natknąłem się jeszcze na coś innego - dodał. -

Podśluchałem rozmowę nie przeznaczoną dla moich uszu. Padło w niej imię Drychtnath. Wiadomo ci o nim cokolwiek?

Kalten wzruszył ramionami.

- To największy pradawny bohater Lamorków. Mówią, że miał sześć łokci wzrostu, co rano zjadał na śniadanie wołu i co wieczór wypijał beczkę miodu. Ponoć jego groźna mina wystarczyła, by strzaskać kamienie, potrafił też sięgnąć ręką i zatrzymać słońce. Przypuszczam jednak, że historie te są nieco przesadzone.

- Bardzo śmieszne. Ludzie, których podśluchałem, mówili do siebie, że Drychtnath powrócił.

- To byłaby niezła sztuczka. Z tego, co wiem, zabił go najbliższy przyjaciel. Dźgnął w plecy, a następnie włócznią przebił mu serce. Wiesz, jacy są Lamorkowie.

- To dziwne imię - zauważył Khalad. - Co oznacza?

- Drychtnath? - Kalten podrapał się po głowie. - Chyba

„Nieustraszony”. Lamorkandzkie matki robią podobne rzeczy swoim dzieciom. - Opróżnił kubek i ponownie przechylił flaszkę. Wyciekło z niej zaledwie kilka kropel. - Długo jeszcze będziemy tu siedzieć? - spytał. - Jeśli całą noc, przyniosę więcej wina. Jednak szczerze mówiąc, Sparhawk, wołałbym wrócić do miłego ciepłego łóżka.

- I miłej ciepłej pokojówki? - dodał domyślnie Khalad.

- Czasem bywa samotna - Kalten wzruszył ramionami. Jego twarz spoważniała. - Jeśli Lamorkowie znów gadają o Drycht-nacie, znaczy to, że zaczyna im być za ciasno. Drychtnath pragnął rządzić całym światem i za każdym razem, kiedy Lamorkowie zaczynają przywoływać jego imię, oznacza to, że myślą o sięgnięciu poza własne granice.

Sparhawk odsunął talerz.

- Jest zbyt późno, aby teraz się tym martwić. Wracaj do łóżka, Kaltenie. Ty także, Khaladzie. Jutro o tym pogadamy. Naprawdę powinienem złożyć mojej żonie grzecznościową wizytę. - Wstał.

- Grzecznościową wizytę? - rzucił Kalten. - Tylko tyle?

- Istnieje wiele rodzajów grzeczności, Kaltenie.

W korytarzach pałacu panował półmrok, lekko rozjaśniony nielicznymi świecami. Sparhawk cicho minął salę tronową, kierując się w stronę komnat królewskich. Jak zwykle Mirtai trzymała straż na krześle przy drzwiach. Rycerz przystanął, przyglądając się tamulskiej olbrzymce. Jej uśpiona twarz była oszałamiająco piękna, w świetle świec skóra połyskiwała złociście, długie rzęsy muskały policzki. Na kolanach Tamulki leżał miecz, jej dłoń oplatała rękojeść.

- Nie próbuj się do mnie skradać, Sparhawk - powiedziała, nie otwierając oczu.

- Skąd wiedziałas, że to ja?

- Czulałam twój zapach. Wy, Elenowie, zapominacie, że mamy nosy.

- Jak mogłaś mnie wyczuć? Właśnie się kąpałem.

- Tak, zauważyłam. Powinieneś być poczekać, aż woda nieco się zagrzeje.

- Czasami mnie zdumiewasz, wiesz o tym?

- Łatwo się dziwisz, Sparhawk. Gdzie się podziewałeś? Ehlana zaczynała już wpadać w rozpacz.

- Jak ona się miewa?

- Tak samo jak zwykle. Czy nigdy nie pozwolisz jej dorosnąć? Fakt, że należę do dziecka, męczy mnie coraz bardziej. - We własnej opinii Mirtai była niewolnicą, własnością królowej Ehlany. W żaden sposób nie przeszkadzało jej to w rządzeniu żelazną ręką królewską rodziną Elenii i w arbitralnym decydowaniu, co jest dla niej dobre, a co nie. Szorstko odrzuciła wszelkie próby królowej, usiłującej ją wyzwolić, wskazując na to, że jest tamulską Atanką i charakter jej rasy nie pozwala jej na życie na wolności. Sparhawk w skrytości zgadzał się z nią, był bowiem pewien, że gdyby pozwolono jej postępować zgodnie z instynktem, Mirtai w krótkim czasie zdołałaby wyludnić kilka sporych miast.

Teraz wstała, z gracją podnosząc się z krzesła. Była wyższa o dobre cztery cale niż Sparhawk i rycerz, unosząc głowę, poczuł się dziwnie mały.

- Czemu tak długo cię nie było? - spytała.

- Musiałem pojechać do Lamorkandii.

- To był twój pomysł czy czyjś inny?

- Dolmant mnie posłał.

- Postaraj się, żeby Ehlana od razu to zrozumiała. Jeśli uzna, że wybrałeś się tam z własnej woli, będziecie się kłócić przez całe tygodnie, a wasze spory grają mi na nerwach. - Mirtai wyjęła klucz do komnat królewskich i posłała Sparhawkowi śmiałe, otwarte spojrzenie.

- Bądź wyjątkowo czuły, Sparhawk. Bardzo za tobą tęskniła i potrzebuje namacalnego dowodu twoich uczuć. I nie zapomnij zamknąć drzwi od sypialni. Twoja córka jest jeszcze za młoda na to, by dowiedzieć się o pewnych rzeczach. - Przekręciła klucz w zamku.

- Mirtai, czy naprawdę musisz zamykać nas na noc?

- Owszem, muszę. Nie mogę zasnąć, póki nie upewnię się, że żadne z was nie wędruje po korytarzach. Sparhawk westchnął.

- A tak przy okazji - dodał - w Chyrellos spotkałem Krin-ga. Mam wrażenie, że za kilka dni zjawi się tu, aby znów się oświadczyć.

- Najwyższy czas - uśmiechnęła się. - Od czasu jego ostatnich oświadczeń minęły całe trzy miesiące. Zaczynałam sądzić, że już mnie nie kocha.

- Czy kiedykolwiek zgodzisz się go przyjąć?

- Zobaczymy. Idź, obudź żonę, Sparhawk. Rano was wypuszczę. - Łagodnie popchnęła go za drzwi i zamknęła je za nim.

Córka Sparhawk, księżniczka Danae, leżała skulona w fotelu przy kominku. Danae miała już sześć lat. Jej włosy były bardzo ciemne, a skóra biała jak mleko. Miała wielkie ciemne oczy i małe różowe usta, wygięte w kapryśny łuk. Była prawdziwą małą damą i zachowywała się poważnie niczym dorosła kobieta, choć stale towarzyszyła jej zniszczona, zszargana, wypchana zabawka imieniem Roilo. Księżniczka Danae odziedziczyła Roila po swej matce. Jej drobne stopy jak zwykle były powalane trawą.

- Spóźniłeś się, Sparhawk - powiedziała beznamiętnie do swego ojca.

- Danae - odparł. - Wiesz, że nie powinnaś zwracać się do mnie po imieniu. Gdyby usłyszała cię matka, zaczęłaby zadawać pytania.

- Ona śpi - Danae wruszyła ramionami.

- Jesteś tego pewna?

Rzuciła mu miazdzące spojrzenie.

- Nie zamierzam popełnić żadnego błędu. Robiłam to już wcześniej wiele razy. Gdzie się podziewałeś?

- Musiałem jechać do Lamorkandii.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby zawiadomić matkę? Przez ostatnich kilka tygodni zachowywała się nieznośnie.

- Wiem. Parę osób wspominało mi już o tym. Nie sądziłem, że nie będzie mnie aż tak długo. Dobrze, że nie śpisz. Może zdołasz pomóc mi coś zrozumieć.

- Zastanowię się nad tym. Jeśli będziesz dla mnie miły.

- Przestań. Co wiesz o Drychnacie?

- Był barbarzyńcą. Ale w końcu to Elen, więc nie ma w tym nic dziwnego.

- Znowu te przesady.

- Nikt nie jest doskonały. Czemu nagle zacząłeś interesować się historią starożytną?

- W Lamorkandii krążą pogłoski, że Drychnath powrócił. Tamtejsi mieszkańcy z wyrazem uniesienia na twarzach zaczynają ostrzyć miecze. Co to naprawdę znaczy?

- Drychtnath był ich królem trzy czy cztery tysiące lat temu. Działo się to wkrótce potem, gdy wy, Eleni, odkryliście ogień i wyszliście z jaskiń.

- Bądź grzeczna.

- Tak, ojczu. W każdym razie Drychtnath po długich staraniach zdołał mniej więcej zjednoczyć Lamorków, po czym wysłał ich na podbój świata. Lamorkowie uwielbiali go. Drychtnath jednak czcił starych lamorkandzkich bogów, a wasz eleński kościół nie odczuwał zbytniego zachwytu na myśl o poganinie zasiadającym na tronie całego świata. Kazał go więc zamordować.

- Kościół by tego nie zrobił - powiedział twardo Sparhawk.

- Chcesz wysłuchać mojej historii czy prowadzić spór teologiczny? Po śmierci Drychtnatha lamorkandzcy kapłani wypruli wnętrzności z kilku kurczaków i zaczęli w nich grzebać, próbując odczytać przyszłość. To naprawdę paskudny zwyczaj, Sparhawk. Okropnie nieprzyjemny. - Zadrzała.

- Nie miej do mnie pretensji. Nie ja go wymyśliłem.

- Wyrocznie, jak je nazywali, stwierdziły, że pewnego dnia Drychtnath powróci, aby podjąć swe przerwane dzieło i poprowadzić Lamorków do zwycięskiej wojny.

- Chcesz powiedzieć, że oni naprawdę w to wierzą?

- Kiedyś wierzyli.

- Krążą pogłoski o powrocie do starych praktyk - nawracaniu się na starą wiarę w dawnych pogańskich bogów.

- Można się było tego spodziewać. Kiedy Lamork zaczyna, myśleć o Drychtnacie, odruchowo wyciąga z szafy dawnych bogów. To takie niemądre. Czy nie wystarczą im prawdziwi bogowie?

- A zatem dawni lamorkandzcy bogowie nie są prawdziwi?

- Oczywiście, że nie. Gdzie twój rozum, Sparhawk?

- Bogowie trolli są prawdziwi. Jaka to różnica?

- Ogromna, ojczu. Każde dziecko ci to powie.

- Dobrze. Wierzę ci na słowo. Czemu nie wracasz do łóżka?

- Bo jeszcze mnie nie pocałowałaś.

- Och, przepraszam. Myślałem o czymś innym.

- Poświęć więcej uwagi ważnym sprawom, Sparhawk. Chcesz, żebym zgasała i umarła?

- Oczywiście, że nie.

- Więc mnie pocałuj.

Uczynił to. Jak zawsze pachniała trawą i drzewami.

- Umyj nogi - poradził.

- Ależ to nudziarstwo - westchnęła.

- Chcesz spędzić następny tydzień, wyjaśniając matce, skąd wzięły się te plamy?

- To wszystko? - zaprotestowała. - Jeden marny pocałunek i polecenie wzięcia kąpieli?

Roześmiał się, uniósł ją i ponownie ucałował - kilka razy. Następnie postawił ją na ziemię.

- A teraz uciekaj.

Danae lekko wydeła usta, po czym westchnęła i ruszyła w stronę swojej sypialni, niedbale ciągnąc Roïła za tylną nogę.

- Nie siedźcie z mamą do rana - powiedziała, oglądając się przez ramię. - I proszę, starajcie się być cicho. Dlaczego zawsze musicie robić tyle hałasu? - Spojrzała na niego z drwiącą miną. - Czemu się rumienisz, ojczy? - spytała niewinnie, po czym ze śmiechem zniknęła w swej sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Sparhawk nigdy nie był pewien, czy jego córka naprawdę pojmuje znaczenie podobnych uwag, choć nie wątpił, że przynajmniej jedna część jej dziwnie rozwarstwionej osobowości rozumie to doskonale. Sprawdzał, czy drzwi komnaty Danae są naprawdę zamknięte, po czym przeszedł do sypialni, którą dzielił z żoną, starannie zasuwając za sobą zasuwę.

Ogień na kominku przygasł, jednakże żar rzucał jeszcze dość światła, by Sparhawk mógł dostrzec młodą kobietę, która stanowiła centrum jego życia. Jej jasnozłote włosy pokrywały falą całą poduszkę. We śnie wyglądała tak młodo i bezbrinnie. Stał u stóp łoża, przyglądając się jej. Patrząc na Ehlane, nadal widział małą dziewczynkę, którą szkolił i wychowywał. Westchnął. Podobne myśli zawsze wprawiały go w melancholijny nastrój, wciąż bowiem na nowo uświadamiał sobie, że jest dla niej za stary. Ehlana powinna mieć młodego męża - kogoś mniej znużonego, z pewnością przystojniejszego. Po raz setny zadał sobie pytanie, kiedy popełnił błąd, który na dobre związał ją z jego osobą tak mocno, że nie chciała nawet myśleć o kimś innym. Zapewne był to jakiś drobiazg - coś zupełnie nieistotnego. Kto może wiedzieć, jakie wrażenie wywrze na innych nawet najdrobniejszy gest?

- Wiem, że tu jesteś, Sparhawk - powiedziała Ehlana, nie otwierając oczu. W jej głosie zabrzmiała groźna nuta.

- Tylko podziwiałem widok. - Miał nadzieję, że lekki ton może zapobiec nieprzyjemnej rozmowie, choć zbytnio na to nie liczył.

Królowa otworzyła szare oczy.

- Podejdź tu - poleciła władczo, wyciągając do niego białe ramiona.

- Uniżony sługa waszej królewskiej mości - Sparhawk uśmiechnął się do niej, stając tuż przy łóżku.

- Naprawdę? - objęła go mocno i ucałowała. Odpowiedział pocałunkiem, który trwał jakiś czas.

- Może tak odłożyłabyś swoje wyrzuty na później, kochana? - poprosił. - Jestem dziś nieco zmęczony. Co powiesz na to, żebyśmy najpierw załatwili sprawę pocałunków i godzenia się, a potem na mnie nakrzyczysz?

- I miałabym stracić moją przewagę? Nie bądź niemądry. Zbyt długo przygotowywałam się na tę okazję.

- Wyobrażam sobie. Dolmant posłał mnie do Lamorkandii, żebym coś dla niego sprawdził. Zajęło mi to nieco więcej czasu, niż się spodziewałem.

- To nieuczciwe, Sparhawk - rzuciła oskarżycielsko.

- Niezupełnie rozumiem.

- Nie powinieneś jeszcze tego mówić. Należało poczekać, póki nie zacznę domagać się wyjaśnienia, i dopiero później mi je podać. Teraz wszystko zepsułeś.

- Czy zdołasz mi to wybaczyć?

Jego twarz przyjęła przesadnie skruszony wyraz. Ucałował Ehlana w szyję. Dawno już odkrył, że jego żona uwielbia podobne gierki.

Królowa roześmiała się.

- Zastanowię się nad tym. - Oddała mu pocałunek. Sparhawk zdecydował, że kobiety z jego rodziny lubią ukazywać swoje uczucia.

- No, już dobrze - dodała. - Ponieważ i tak wszystko zepsułeś, równie dobrze możesz opowiedzieć mi, co robiłeś i czemu nie zawiadomiłeś mnie o swym spóźnieniu.

- To kwestia polityki, kochanie. Znasz Dolmanta. Lamorkandia jest na krawędzi wybuchu. Sarathi potrzebował oceny zawodowca, nie chciał jednak, by informacja o tym, że rozkazał mi tam jechać, przedostała się do wiadomości publicznej. Nie życzył sobie także żadnych listów z wyjaśnieniami.

- Myślę, że nadszedł czas, abym rozmówiła się z naszym czcigodnym arcyprałatem - powiedziała Ehlana. - Ma chyba problemy z zapamiętaniem, kim jestem.

- Nie radziłbym, Ehlano.

- Nie zamierzam wszczynać z nim sporu, najdroższy. Uświadomię mu jedynie, że ignoruje zwyczajowe formy grzecznościowe. Powinien najpierw mnie zapytać, zanim rozkaże

coś mojemu mężowi. Jego arcyprałacka wysokość zaczyna mnie nieco irytować, toteż spróbuję nauczyć go dobrych manier.

- Mogę się temu przyglądać? Zapowiada się bardzo interesująca rozmowa.

- Sparhawku - powiedziała Ehlana, rzucając mu ponure spojrzenie. - Jeśli chcesz uniknąć oficjalnej reprimendy, musisz natychmiast podjąć stosowne kroki, aby ułagodzić moje niezadowolenie.

- Właśnie się do tego zabierałem - powiedział, zamykając ją w ciasnym uścisku.

- Czemu tak długo zwlekałeś? - westchnęła.

* * *

Minęło parę godzin i niezadowolenie królowej Elenii zdawało się znacznie słabnąć.

- Czego się dowiedziałeś w Lamorkandii, Sparhawku? - spytała, przeciągając się z rozmarzeniem. Myśli Ehlany zawsze krążyły wokół polityki.

- W tej chwili w zachodniej Lamorkandii panuje chaos. Jest tam pewien hrabia - nazywa się Gerrich. Zetknęliśmy się z nim w czasie poszukiwań Bhelliomu. Uczestniczył wówczas w jednym ze skomplikowanych spisków Martela, mających odciągnąć zakony rycerskie od Chyrellos na czas wyboru arcyprałata.

- Samo to świadczy już nie najlepiej o charakterze tego hrabiego.

- Możliwe, ale Martel był bardzo dobry w manipulowaniu ludźmi. Wywołał niewielką wojnę pomiędzy Gerrichem i bratem patriarchy Ortzela. W każdym razie kampania ta najwyraźniej poszerzyła horyzonty hrabiego, który zaczął myśleć o tronie.

- Biedny Freddie - westchnęła Ehlana. Król Lamorkandii, Friedahl, był jej dalekim kuzynem. - Nie przyjąłabym jego tronu, nawet gdyby mi go ofiarowano. Czemu jednak interesuje się tym kościół? Freddie ma dość dużą armię, by poradzić sobie z jednym ambitnym hrabią.

- To nie takie proste. Gerrich sprzymierzył się z innymi szlachcicami zachodniej Lamorkandii. Zgromadził armię niemal dorównującą rozmiarami wojskom królewskim i prowadzi rozmowy z pelozyjskimi baronami z okolic jeziora Venne.

- Ci bandyci - rzuciła z pogardą królowa. - Każdy może ich kupić.

- Świetnie orientujesz się w sytuacji w tamtym regionie, Ehlano.

- Muszę, Sparhawk. Pelosia graniczy z nami od północnego wschodu. Czy obecne niepokoje zagrażają nam w jakiś sposób?

- W tej chwili nie. Oczy Gerricha są zwrócone na wschód -w stronę stolicy.

- Może powinnam zaproponować Freddiemu sojusz? - zastanawiała się Ehlana. - Jeśli wybuchnie tam wojna, mogłabym zagarnąć ładny kawałek południowo-zachodniej Pelosii.

- Czyżbyśmy mieli ambicje terytorialne, wasza wysokość?

- Nie tej nocy, Sparhawk - odparła. - Mam teraz na głowie inne rzeczy. - Raz jeszcze wyciągnęła ku niemu rękę.

* * *

Nieco później, tuż przed świtem, miarowy oddech Ehlany powiedział Sparhawkowi, że królowa zasnęła. Rycerz wysliznął się z łóżka i podszedł do okna. Lata szkolenia wojskowego wyrobiły w nim odruch sprawdzania pogody tuż przed brzaskiem.

Deszcz ustał, zerwał się jednak wiatr. Wiosna dopiero się zaczynała i Sparhawk nie miał większej nadziei na poprawę pogody w ciągu najbliższych tygodni. Cieszył się, że dotarł do domu, dzień bowiem nie zapowiadał się zbyt obiecująco. Jego wzrok powędrował ku szarpanym wiatrem płomieniom pochodni na dziedzińcu.

Jak zawsze podczas marnej pogody Sparhawk cofnął się myślami do lat, które spędził w smaganym promieniami bezlitosnego słońca mieście Jiroch na pustynnym północnym wybrzeżu Rendoru, gdzie kobiety w czarnych szatach, o twarzach zakrytych welonami wędrowały do studni w stalowym blasku poranka i gdzie kobieta imieniem Lillias wypełniała jego noce czymś, co sama nazywała miłością. Nie wspominał jednak owej nocy w Cippi, kiedy zabójcy Martela niemal pozbawili go życia. Wyrównał ten rachunek z Martelem w świątyni Azasha w Ze-mochu, nie było więc sensu wspominać zaułka w Cippi ani dźwięku klasztornych dzwonów, które wzywały go w ciemności.

Nadal dręczyło go wspomnienie osobliwego uczucia, że jest obserwowany, które ogarnęło go w wąskiej uliczce, gdy zmierzał do pałacu. Działo się coś, czego nie rozumiał, i Sparhawk poczuł gwałtowny żal, że nie może powiedzieć o tym z Sephrenią.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wasza wysokość! - zaprotestował hrabia Lenda. - Nie można zwracać się w ten sposób do arcyprałata. - Lenda wpatrywał się z przerażeniem w kawałek papieru, który właśnie podała mu królowa. - Dobrze choć, iż nie oskarżyłaś go o to, że jest złodziejem i łajdakiem.

- Czyżbym o tym zapomniała? Co za niedopatrzenie! - Jak co rano o tej porze siedzieli w wyściełanej błękitnymi kobiercami komnacie rady.

- Nie możesz czegoś z nią zrobić, Sparhawk? - spytał błagalnie Lenda.

- Och, Lendo - roześmiała się Ehlana, posyłając kruchemu starcowi ciepły uśmiech. - To tylko wstępna wersja. Kiedy ją pisałam, byłam lekko poirytowana.

- Lekko?

- Wiem, że nie możemy wysłać listu w obecnej postaci, mój panie. Chciałam jednak, abyś wiedział, co naprawdę czuję, zanim wszystko ułagodzimy i ujmiemy w dyplomatyczne formułki. Chodzi mi o to, że Dolmant zaczyna przekraczać granice swej władzy. Jest arcyprałatem, nie cesarzem. Już i tak kościół sprawuje zbyt wielką kontrolę nad sprawami świeckimi. I jeśli ktoś nie usadzi Dolmanta, każdy król w Eosii stanie się jego wasalem. Przykro mi, panowie, jestem prawdziwą córą kościoła, ale nie zgodzę się na to, żeby uklęknąć przed Dolmantem i przyjąć z jego rąk koronę w naprędce wymyślonej ceremonii, stworzonej tylko po to, by mnie poniżyć.

Sparhawk lekko zdumiała dojrzałość polityczna żony. Struktura władzy na kontynencie Eosii zawsze opierała się na delikatnej równowadze sił pomiędzy władzą kościoła a potęgą poszczególnych królów. Kiedy coś zakłócało tę równowagę, zaczynały się kłopoty.

- Jej wysokość ma sporo racji, Lendo - powiedział z namysłem. - W ostatnim pokoleniu eosiańskie monarchie nie wyróżniały się zbyt wielką siłą. Aldreas był... - Urwał, szukając właściwego słowa.

- Głupi - dokończyła Ehlana, chłodno charakteryzując własnego ojca.

- Może nie posuwałbym się aż tak daleko - mruknął Sparhawk.

- Wargun to kapryśny dziwak, Soros - maniak religijny, Obler jest stary, a Friedahl rządzi jedynie z łaski swych baronów. Gre-gos pozwala swoim krewnym podejmować wszystkie decyzje, król Brisant z Cammorii to zwykły sybaryta, a nie znam nawet imienia aktualnego króla Rendoru.

- Ogyrin - podsunął mu Kalten - nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

- W każdym razie - ciągnął Sparhawk, sadowiac się wygodniej na krześle i z namysłem pocierając policzek - w tym samym czasie wśród hierarchów pojawiła się grupa bardzo zdolnych polityków. Słabość Cluvonusa zachęcała patriarchów do prowadzenia własnej polityki. Gdybyśmy mieli gdzieś wolny tron, spokojnie moglibyśmy posadzić na nim Embana, Ortzela czy Bergstena. Nawet Annias miał spory talent polityczny. Kiedy królowie słabną, kościół rośnie w siłę - czasami zbyt wielką siłę.

- Wyrzuć to z siebie, Sparhawk - warknął Platime. - Próbujesz nam zasugerować, żebyśmy wypowiedzieli wojnę kościołowi?

- Jeszcze nie dzisiaj, Platimie. Nie odrzucajmy jednak zbyt pochopnie tego pomysłu. Uważam, że nadszedł czas, by zacząć wysyłać sygnały do Chyrellos, a nasza królowa może najlepiej się do tego nadawać. Po tym, jak pokierowała hierarchami podczas wyboru Dolmanta, uważnie wysłuchają każdego jej słowa. Nie jestem pewien, czy bardzo łagodźlibym ton jej listu, Lendo. Przekonajmy się, czy zdołamy przyciągnąć ich uwagę.

W oczach Lendy płonął zapal.

- W ten sposób powinno się prowadzić tę grę, moi mili - powiedział z entuzjazmem.

- Dolmant mógł nie zdawać sobie sprawy, że posuwa się za daleko - zauważył Kalten. Może wysłał Sparhawk do Lamor-kandii jako tymczasowego mistrza Zakonu Pandionu i całkowicie przeoczył fakt, że jest on również księciem małżonkiem. Sarathi ma w tej chwili na głowie mnóstwo spraw.

- Jeśli jest tak roztargniony, nie powinien zasiadać na tronie arcyprałata - oznajmiła stanowczo Ehlana. Zmrużyła oczy, co zawsze stanowiło niebezpieczny sygnał. - Damy mu wyraźnie do zrozumienia, że zranił moje uczucia. Będzie się starał wszystko ułagodzić i może zdołam to wykorzystać, aby odzyskać tamto księstwo na północ od Vardenais. Lendo, czy istnieje jakikolwiek sposób na powstrzymanie ludzi od zapisywania swych majątków kościołowi?

- To odwieczny zwyczaj, wasza wysokość.

- Wiem, ale przecież ziemia ta pochodzi od korony. Czy nie powinniśmy mieć czegoś do powiedzenia w sprawie tego, kto ją dziedziczy? Można pomyśleć, że jeśli szlachcic umiera bezpotomnie, jego majątek wróci do nas, lecz za każdym razem, kiedy w Elenii pojawi się bezdzielny szlachcic, kler tłoczy się wokół niego niczym stado sępów, próbując przekonać go, aby oddał im swoją ziemię.

- Odbierz parę tytułów - zasugerował Platime. - Ustanów prawo, że jeśli szlachcic nie ma następcy, traci majątek.

- Arystokracja wpadnie w szal - jęknął Lenda.

- Po to właśnie macie armię - odparł Platime, wzduszając ramionami. - Aby gasić wybuchy szału. Powiem ci coś, Ehlano. Ty ustanów prawo, a ja zorganizuję najgłośniejszym protestującym parę bardzo publicznych i bardzo nieprzyjemnych wypadków. Arystokraci nie są zbyt inteligentni, ale w końcu rozumieją, co się dzieje. W końcu.

- Sądysz, że to mogłoby się udać? - spytała Ehlana hrabiego Lendę.

- Z pewnością wasza wysokość nie mówi serio?

- Muszę coś z tym zrobić, Lendo. Kościół pochłania moje królestwo kawałek po kawałku. A kiedy raz przejmie majątek, na zawsze znika on z rejestrów podatkowych. - Urwała. - Pamiętajcie, o czym mówił Sparhawk? To może być najlepszy sposób na zwrócenie uwagi kościoła. Przygotujmy nową wersję drakońsko surowego prawa i „przypadkiem” pozwólmy, aby jeden egzemplarz wpadł w ręce członka kleru. Można bezpiecznie założyć, że trafi do Dolmanta, zanim inkaust zdąży wyschnąć.

- To naprawdę niegodne posunięcie, moja królowo - wtrącił Lenda.

- Cieszę się, że się zgadzasz, mój panie - Ehlana rozejrzała się wokół. - Czy jest coś jeszcze, panowie?

- W górach w pobliżu Cardos działa nie licencjonowana banda, Ehlano - zagrział Platime. Niechlujny czarnobrody grubas siedział rozwalony wygodnie w fotelu z nogami opartymi na stole. U jego boku stała flaszka z winem i kielich. Tunika tłu-ściocha była wymięta i poplamiona jedzeniem, a zmierzwiłone włosy niedbale opadały na czoło, niemal zasłaniając oczy. Platime z samej swej natury był niezdolny do używania oficjalnych tytułów, lecz królowa ignorowała to.

- Nie licencjonowana? - mruknął ze zdumieniem Kalten.

- Wiesz, co mam na myśli - warknął Platime. - Nie mają pozwolenia rady złodziei na działanie w tamtej okolicy i łamią wszelkie zasady. Nie jestem pewien, ale podejrzewam, że to dawni podwładni prymasa Cimmury. Pokpiłaś sprawę, Ehlano. Powinnaś była poczekać, aż schwytamy wszystkich, i dopiero potem ogłosić, że są przestępcami.

- No cóż - wzruszyła ramionami. - Nikt nie jest doskonały.

- Związki łączące Ehlana i Platime'a były dość szczególnej natury. Królowa zdawała sobie sprawę, że złodziej nie potrafił nagiąć swego języka do uprzejmych formułek używanych przez szlachtę, toteż bez mrugnięcia okiem zносиła szorstkie uwagi, które w innych ustach stanowiłyby dla niej najwyższą obrazę. Mimo swych wad Platime okazał się utalentowanym, inteligentnym doradcą i Ehlana ceniła sobie jego zdanie. - Nie dziwię się, że wspólnicy Anniasa, znalazłszy się w potrzebie, zajęli się rabunkiem. Od początku przecież

byli bandytami. Ponieważ jednak w górach zawsze roiło się od banitów, wątpię, by jedna banda robiła tu jakąś różnicę.

- Ehlano - westchnął Platime. - Jesteś dla mnie jak młodsza siostra, ale czasami przejawiasz okropną ignorancję. Licencjonowany rabuś zna zasady. Wie, których podróźnych można napaść czy zabić, a których należy zostawić w spokoju. Nikt nie przejmuje się, jeśli bandyci poderzną gardło lub ukradną sakiewkę jakiemuś tłustemu kupcowi, kiedy jednak w górach zaczną, ginąć arystokraci czy wysłannicy rządu, władze muszą podjąć stosowne kroki, żeby przynajmniej wyglądało na to, iż spełniają swoją powinność. Nadmierna uwaga władz nie służy naszym interesom. Policja zaczyna chwytac i wieszac zupełnie niewinnych przestępców. Rabunek to nie zajęcie dla amatorów.

Jest jeszcze jeden problem. Ci bandyci opowiadają miejscowym chłopom, że tak naprawdę nie są rabusiami, ale patriotami, buntującymi się przeciw władzy okrutnego tyrana - to o tobie mowa, siostrzyczko. Wśród chłopów zawsze znajdzie się grupa niezadowolonych, którzy chętnie dadzą posłuch podobnej gadaninie. Wy, arystokraci, nie powinniście zajmować się przestępstwami. Zawsze próbujecie mieszać do nich politykę.

- Ależ, mój drogi Platimie - rzuciła Ehlana z ujmującym uśmiechem. - Myślałam, że o tym wiesz. Polityka to także działalność przestępcza.

Grubas roześmiał się serdecznie.

- Uwielbiam tę dziewczynę - zwrócił się do zebranych. - Nie przejmuj się, Ehlano. Spróbuję umieścić w tej bandzie swoich ludzi, a kiedy wróci Stragen, pomyślimy nad tym, jak wyłączyć ich z gry.

- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. - Królowa wstała. -Jeśli to wszystko, panowie, to przepraszam, ale jestem umówiona z moją szwaczką. - Rozejrzała się wokół. - Idziesz, Sparhawku?

- Za chwilę - odparł. - Chcę zamienić parę słów z Platime'em. Ehlana skinęła głową i ruszyła w stronę drzwi.

- Co ci chodzi po głowie, Sparhawku? - spytał Platime.

- Wczoraj, kiedy wjeżdżałem do miasta, spotkałem Naween. Pracuje teraz na ulicy.

- Naween? To idiotyczne! Często w ogóle zapomina pobrać zapłatę.

- To właśnie jej powiedziałem. Pokłóciły się z Shandą i natknąłem się na nią na rogu, w pobliżu wschodniej bramy. Wysłałem ją do gospody, żeby schroniła się przed deszczem. Czy możesz coś dla niej załatwić?

- Zobaczę, co da się zrobić - przyrzekł Platime. Ehlana jeszcze nie wyszła z komnaty, a Sparhawk zapomniał czasami, jak ostry miała słuch.

- Kto to jest Naween? - spytała, zatrzymując się w drzwiach. W jej głosie pobrzmiwała ostrzegawcza nuta.

- To ladacznica - Platime wzruszył ramionami. - Bliska przyjaciółka Sparhawk.

- Platimie! - zachłysnął się Sparhawk.

- Czyżbym skłamał?

- No cóż, nie. Ale kiedy ujmujesz to w taki sposób... - Sparhawk usiłował znaleźć właściwe słowa.

- Och, nie to miałem na myśli, Ehlano. Z tego, co wiem, twój mąż jest ci całkowicie wierny. Naween to ladacznica. Taki ma zawód. Nie wpływa to jednak na ich przyjaźń. Nie żeby nie czyniła Sparhawkowi pewnych propozycji, ale też składa je absolutnie wszystkim. To bardzo szczodra dziewczyna.

- Proszę, Platimie - jęknął Sparhawk. - Nie stawaj już więcej po mojej stronie.

- Naween to dobre dziecko - ciągnął Platime swoje wyjaśnienia. - Ciężko pracuje, dba o swoich klientów i płaci podatki.

- Podatki?! - wykrzyknęła Ehlana. - Chcesz powiedzieć, że mój rząd zachęca do podobnego postępowania? Legitymizuje je, pobierając podatki?

- Czyżbyś żyła na księżycu, Ehlano? Oczywiście, że Naween płaci podatki. Wszyscy to robimy. Lenda tego pilnuje. Naween pomogła kiedyś Sparhawkowi, gdy byłaś chora. Szukał wtedy mężczyzny imieniem Krager, a ona pomogła mu go znaleźć. Jak już mówiłem, zaproponowała mu także inne usługi, ale je odrzucił - bardzo uprzejmie. Zawsze czuła się z tego powodu bardzo zawiedziona.

- Pomówimy o tym jeszcze, Sparhawk. To będzie bardzo długa rozmowa - rzuciła złowieszczo Ehlana.

- Wedle życzenia waszej wysokości - westchnął, i królowa z lodowatą miną opuściła komnatę.

- Ehlana niewiele wie o prawdziwym świecie, prawda, Sparhawk?

- To sprawa jej wychowania.

- Sądziłem, że ty sam ją wychowywałeś.

- Zgadza się.

- Więc możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie. Przyślę tu Naween, żeby jej wszystko wyjaśniła.

- Oszalałeś?

* * *

Talen przyjechał z Demos następnego dnia. Towarzyszył mu pan Berit. Sparhawk i Khalad spotkali się z nimi przy drzwiach stajni. Księżę małżonek usiłował nie rzucić się w oczy królowej, póki nie zmaleje nieco jej zainteresowanie Naween.

Nos Talena lśnił czerwienią, jego oczy były mocno opuchnięte.

- Sądziłem, że zostaniesz na farmie, póki nie wyleczysz się z przeziębienia - mruknął Sparhawk.

- Nie mogłem już znieść tego całego matkowania - odrzekł chłopak, zsuwając się z siodła. - Jedna matka jest wystarczająco okropna, ale teraz mamy dwie. Wątpię, żebym przez jakiś czas zdołał znieść widok jeszcze jednego talerza rosółu z kury. Witaj, Khaladzie.

- Cześć, Talenie - odburknął krzepki giermek Sparhawk, mierząc krytycznym spojrzeniem przyrodniego brata. - Twoje oczy wyglądają okropnie.

- Powinieneś zobaczyć je z mojego punktu widzenia.

Talen miał już prawie piętnaście lat i przechodził kolejny z owych „etapów rozwoju”. Sparhawk był pewien, że w ciągu ostatnich sześciu tygodni młody złodziej urósł co najmniej o trzy cale. Rękawy kubraka odsłaniały przeguby i spory kawałek przedramion.

- Czy myślisz, że kucharze znajdą dla mnie coś do jedzenia? - spytał chłopak.

Talen rósł teraz tak szybko, że jadł niemal bez przerwy.

- Mam kilka dokumentów, które musisz podpisać, Sparhawk - oznajmił Berit. - To nic pilnego, ale pomyślałem, że przyjadę z Talenem. - Berit miał na sobie kolczugę, u pasa nosił długi miecz, jednakże jego ulubioną bronią nadal pozostawał ciężki bojowy topór, przytroczone do siodła.

- Wracasz do siedziby zakonu? - spytał Khalad.

- Chyba że Sparhawk będzie mnie tu potrzebował.

- Zatem pojedę z tobą. Dziś po południu pan Olart chce nam udzielić kolejnej lekcji posługiwania się kopią.

- Może po prostu kilka razy wysadzisz go z siodła? - zasugerował Berit. - Wtedy da ci spokój. Przecież mógłbyś to zrobić - już teraz jesteś lepszy niż on.

Khalad wzruszył ramionami.

- Zraniłbym jego uczucia.

- Nie wspominając o plecach, ramionach i żebrach - roześmiał się Berit.

- Pokonywanie własnych instruktorów jest nieco ostentacyjne - zauważył Khalad. - Pozostali nowicjusze i tak już dąsają się z powodu przewagi mojej i moich braci.

Próbowaliśmy im to wyjaśnić, ale bez skutku. Nie mogą znieść myśli, że jesteśmy chłopami. Wiecie, jak to jest. - Spojrzał pytająco na Sparhawk.

- Czy będziesz mnie dziś potrzebował, dostojny panie?

- Nie. Możesz jechać i wgnieść trochę zbroję pana Olarta. I tak ma przesadne wyobrażenie o swoich umiejętnościach. Udziel mu lekcji pokory.

- Naprawdę jestem głodny, Sparhawk - poskarżył się Talen.

- W porządku. Chodźmy do kuchni. - Sparhawk zmierzył swego młodego przyjaciela krytycznym spojrzeniem. - A potem chyba pošlemy po krawca - dodał. - Rośniesz jak na drożdżach.

- To nie moja wina.

Khalad zaczął siodłać konia, Sparhawk zaś i Talen ruszyli do pałacu w poszukiwaniu jedzenia. Jakąś godzinę później wkroczyli do komnat królewskich i zastali Ehlana i Danae siedzące przy kominku. Ehlana przeglądała plik dokumentów, Danae bawiła się Roilem, a Mirtai ostrzyła jeden ze swych sztyletów.

- No, no - rzuciła Ehlana, unosząc wzrok znad papierów.

Czyżby to był mój szlachetny książę małżonek i mój zbłąkany paż?

Talen skłonił się, głośno pociągając nosem.

- Użyj chusteczki - poleciła mu Mirtai.

- Tak, proszę pani.

- Jak się czują wasze matki? - spytała Ehlana młodzieńca. Wszyscy odruchowo używali tego określenia, rozmawiając z Talenem i jego braćmi, trzeba jednak przyznać, że idealnie odpowiadało ono prawdzie. Aslade i Elys matkowały pięciu synom Kurika, nie faworyzując żadnego z nich.

- Stale wtrącają się do wszystkiego, moja królowo - odparł Talen. - Chorowanie w tym domu to nie najlepszy pomysł. Mam wrażenie, że przez ostatni tydzień zaaplikowały mi wszystkie znane lekarstwa na przeziębienie. - Z okolic brzucha młodzieńca dobiegł dziwny wysoki pisk.

- Czy to twój żołądek? - spytała Mirtai. - Znów jesteś głodny?

- Nie. Właśnie jadłem. Najprawdopodobniej nie zgłodnieję jeszcze przez jakieś piętnaście minut. - Talen wsunął rękę za swój kubrak. - Maluch zachowywał się tak cicho, że prawie o nim zapomniałem. - Podeszedł do Danae, która właśnie wiązała wstążki czepka pod brodą swej ulubionej zabawki. - Przywiozłem ci prezent, księżniczko - powiedział.

Oczy dziewczynki rozbłysły. Odsunęła Roilę na bok i czekała z niecierpliwością.

- Ale żadnych pocałunków - dodał. - Wystarczy zwykłe „dziękuję”. Jestem przeziębiony i nie chcę, żebyś się zaraziła.

- Co mi przywiozłeś? - spytała z zapalem.

- Pewien drobiazg, który znalazłem pod krzakiem przy drodze. Jest nieco mokry i zabłocony, ale myślę, że możesz go wysuszyć i wyszczotkować. To niewiele, uznałem jednak, że może ci się spodoba - choćby odrobinę.

Talen najwyraźniej grał na czas, podniecając niecierpliwość księżniczki.

- Czy mogę go zobaczyć? - spytała błagalnie.

- Chyba tak - chłopiec sięgnął za pazuchę, wyjął stamtąd mizernego szarego kociaka i posadził go na podłodze przed dziewczynką. Kociak był cały pręgowany, miał spiczasty ogon, wielkie uszy i błękitne oczy, spoglądające ciekawie wokół. Po chwili wahania postąpił krok w stronę swej nowej pani.

Danae pisnęła z zachwytu, podniosła kociątko i przytuliła je do policzka.

- Uwielbiam go! - wykrzyknęła.

- Możemy pożegnać się z gobelinami - westchnęła z rezygnacją Mirtai. - Kociaki zawsze wspinają się na zasłony.

Talen zrećźnie uniknął uścisku rozradowanej córeczki Spar-hawka.

- Jestem przeziębiony, Danae - ostrzegł. - Pamiętasz?

Sparhawk był pewien, że w miarę upływu czasu jego córka stanie się coraz zrećzniejsza i wkrótce Talen nie zdoła już unikać jej czułości. Nie wątpił, iż kociak stanowił jedynie gest przyjaźni - nagły impuls, nad którym Talen w ogóle się nie zastanawiał, jednakże w istocie przypieczętował on los młodzieńca. Parę dni wcześniej Sparhawk zastanawiał się, kiedy on sam popełnił błąd, który na dobre utrwalił uczucia jego żony. Teraz pojął, że ów zabiedzony kociak stanowił błąd Talena. Albo przynajmniej jeden z wielu błędów. Sparhawk w duchu wzruszył ramionami. Talen będzie dobrym zięciem - kiedy Danae odpowiednio go wytrenuje.

- Czy mogę, wasza wysokość? - spytał chłopak, zwracając się do królowej. - To znaczy: dać jej kotka?

- Nie mogłeś zapytać o to wcześniej, Talenie? - rzuciła Ehlana.

- No, nie wiem - odparł bezczelnie. - Myślę, że trafiłem akurat w odpowiedni moment.

Ehlana zerknęła na swą córkę, tulącą kociaka do twarzy. Wszystkie koty są z natury oportunistami. Kociak poklepał policzek dziewczynki miękką łapką, po czym otarł się o niego. Zrobił to naprawdę fachowo.

- Jak mogłabym odmówić, skoro go już jej dałeś, Talenie?

- To by było raczej trudne, prawda, wasza wysokość? - Talen głośno pociągnął nosem. Mirtai wstała, odłożyła sztylet i podeszła do chłopaka, który cofnął się gwałtownie, kiedy wyciągnęła rękę.

- Uspokój się - poleciła, kładąc mu dłoń na czole. - Masz gorączkę.

- Nie dostałem jej specjalnie.

- Lepiej połóżmy go do łóżka, Mirtai - Ehlana także wstała z krzesła.

- Najpierw powinien się wypocić - odparła olbrzymka. - Zabiorę go do łaźni, niech trochę posiedzi w parze. - Stanowczo ujęła Talena za rękę.

- Nie pójdziesz ze mną do łaźni! - zaprotestował, rumieniąc się gwałtownie.

- Cicho bądź - poleciła. - Zawiadom kucharzy, Ehlano. Każ im przygotować okład z gorczycy i ugotować rosół z kurczaka. Kiedy go przyprowadzę, położymy mu na pierś gorczycę, pošlemy do łóżka i napoimy rosółem.

- Czy będziesz tak stał, Sparhawk, i pozwolisz im, żeby mi to zrobiły? - rzucił błagalnie Talen.

- Chętnie bym ci pomógł, przyjacielu - odparł Sparhawk -ale muszę pamiętać o własnym zdrowiu.

- Wolałbym nie żyć - jęknął chłopak, gdy Mirtai wyciągnęła go z komnaty.

* * *

Kilka dni później z Emsatu przybyli Stragen i Ulath. Natychmiast zaprowadzono ich do komnat królewskich.

- Upasteś się, Sparhawk - oświadczył brutalnie Ulath, zdejmując z głowy hełm ozdobiony parą rogów ogra.

- Przybyło mi parę funtów - zgodził się Sparhawk.

- Łatwe życie - mruknął przybysz z dezaprobatą.

- Co słysząc u Warguna? - spytała jasnowłosego Thalezyj-czyka Ehlana.

- Stracił rozum - odrzekł Ulath. - Zamknęli go w zachodnim skrzydle pałacu. Przez większość czasu miota się tam w atakach szału. X

Ehlana westchnęła.

- Nawet go lubiłam... kiedy był trzeźwy.

- Wątpię, czy wasza wysokość obdarzy podobnym uczuciem jego syna - wtrącił sucho Stragen.

Podobnie jak Platime, Stragen był złodziejem, miał jednak znacznie lepsze maniery.

- Nigdy go nie spotkałam - oświadczyła Ehlana.

- Radziłbym podziękować za to podczas następnej modlitwy, wasza wysokość. Ma na imię Avin - krótkie, nieciekawe imię małego nieciekawego mężczyzny. Nie wygląda zbyt obiecująco.

- Naprawdę jest taki okropny? - spytała Ulatha Ehlana.

- Avin Wargunsson? Stragen i tak opisał go nader pochlebnie. Avin to mały człowieczek, który poświęca cały czas staraniom, by ludzie zwracali na niego uwagę. Kiedy usłyszał, że się tu wybieram, wezwał mnie do pałacu i przekazał królewski list. Przez dwie godziny usiłował mi zaimponować.

- I zaimponował?

- Niespecjalnie. - Ulath sięgnął pod opończę i wyciągnął złożony, zapieczętowany pergamin.

- Co pisze? - spytała królowa.

- Nie wiem. Nie czytam cudzej poczty. Zgaduję, że to poważny esej na temat pogody. Avin Wargunsson żyje w rozpaczliwym lęku, że ludzie o nim zapomną, toteż każdy podróżny opuszczający Emsat wywozi z sobą potężny ładunek królewskich pozdrowień.

- Jak minęła podróż? - chciał wiedzieć Sparhawk.

- Nie polecałbym nikomu podróży morskich o tej porze roku - odparł Stragen. Jego lodowate błękitne oczy stwardniały. -Muszę pomówić z Platime'em. W górach na granicy Cardos zaatakowali nas rozbójnicy. Rabusie powinni stosować się do pewnych reguł.

- To nie są zawodowcy - poinformował go Sparhawk. -Platime wie o nich i zamierza podjąć odpowiednie kroki. Mieliście jakieś kłopoty?

- My? Nie. - Ulath wzruszył ramionami. - Natomiast tamci amatorzy - owszem. Pięciu zostawiliśmy martwych w rowie,

a reszta przypomniała sobie nagle, że jest już gdzieś umówiona. -

Wyrzwał ostrożnie na korytarz, po czym zamknął drzwi i rozejrzał się czujnie. - Czy w sąsiednich komnatach ktoś jest, Sparhawku?

Dworacy, służba, ktokolwiek? - spytał.

- Tylko Mirtai i nasza córka.

- W porządku, im chyba możemy zaufać. Komier przysłał mnie, abym cię zawiadomił, że Avin Wargunsson nawiązał kontakt z hrabią Gerrichem z Lamorkandii. Gerrich czyni zakusy na tron króla Friedahla, a Avin nie jest zbyt inteligentny. Nie ma dość rozumu, by trzymać się z daleka od wewnętrznych sporów Lamorków. Komier podejrzewa, że mogli

nawiązać sekretne porozumienie. Patriarcha Bergsten zawiózł tę samą wiadomość do Chyrellos.

- Jak tak dalej pójdzie, hrabia Gerrich może zdenerwować Dolmanta - powiedziała Ehlana. - Próbuje wszędzie nawiązywać sojusze, a powinien wiedzieć, że stanowi to naruszenie reguł. Lamorkandzkie wojny domowe nie powinny angażować innych królestw.

- Istnieje taki przepis? - spytał z niedowierzaniem Stragen.

- Oczywiście. I to od tysięcy lat. Gdyby lamorkandzcy baronowie mogli zawierać sojusze ze szlachtą z innych królestw, cały kontynent co parę lat pogrązałby się w wojnie. W istocie tak się działo, póki nie wkroczył kościół i nie nakazał im przestać.

- A ty sądziłeś, że nasza społeczność rządzi się dziwnymi prawami - roześmiał się Stragen, spoglądając na Platime'a.

- To zupełnie co innego, milordzie Stragenie - wyjaśniła Ehlana wyniośle. - Nasze dziwactwa związane są z racją stanu, wasze to owoc zdrowego rozsądku. Dzieli je ogromna przepaść.

- Niewątpliwie.

Sparhawk patrzył właśnie na nich, gdy to się zdarzyło. Kiedy więc poczuł ów szczególny dreszcz i dostrzegł ślad ciemności na skraju swego pola widzenia, natychmiast zorientował się, że oni także to zauważyli.

- Sparhawk! - wykrzyknęła zaniepokojona Ehlana.

- Tak - odrzekł. - Wiem. Też to widziałem. Stragen błyskawicznym, niemal kocim gestem zdążył już do połowy wyciągnąć rapier z pochwy.

- Co to jest? - spytał ostro, rozglądając się po komnacie.

- Coś niemożliwego - odparła Ehlana nie znoszącym sprzeciwu tonem. Jednakże spojrzenie, jakie posłała mężowi, zdradzało męczącą ją niepewność. - Czy nie tak, Sparhawk? - głos królowej zadrżał lekko.

- Zawsze tak sądziłem - odparł.

- Nie czas teraz na tajemniczość - wtrącił Stragen. Po chwili chłód ustąpił i cień zniknął. Ulath zerknął z namysłem na Sparhawkka.

- Czy dobrze zgaduję, co to było?

- Najwyraźniej.

- Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, co się tu dzieje? - naciskał Stragen.

- Pamiętasz tamtą chmurę, która podążała za nami w Pelo-sii? - spytał Ulath.

- Oczywiście. Ale to przecież był Azash, prawda?

- Nie. Wtedy tak myśleliśmy, ale Aphrael powiedziała, że się mylimy. To się zdarzyło już po twoim powrocie, więc pewnie o tym nie słyszałeś. Ciebie, który właśnie widzieliśmy, to bogowie trolli. Są zamknięci wewnątrz Bhelliomu.

- Wewnątrz?

- Potrzebowali bezpiecznej kryjówki po paru przegranych sporach z Młodszyimi Bogami Styricum. Stragen spojrział na Sparhawk.

- Wydawało mi się, że wrzuciliście Bhelliom do morza. Tak mi opowiadałeś.

- Owszem.

- A bogowie trolli nie mogą się z niego wydostać?

- Tak nam mówiono.

- Powinniście byli znaleźć głębszy ocean.

- Nie istnieją głębsze oceany.

- Szkoda. Wygląda na to, że ktoś zdołał go wyłowić.

- To logiczne, Sparhawk - dodał Ulath. - Tamta skrzynka była wyłożona złotem, a Aphrael powiedział, że złoto nie pozwoli Bhelliomowi na samodzielne wydostanie się stamtąd. Ponieważ bogowie trolli nie mogą opuścić Bhelliomu, razem z nim poszli na dno. Ktoś musiał znaleźć tę skrzynkę.

- Słyszałem, że poławiacze perel potrafią nurkować bardzo głęboko - powiedział Stragen.

- Nie tak głęboko - odrzekł Sparhawk. - Poza tym coś się tu nie zgadza.

- I właśnie w tej chwili zdałeś sobie z tego sprawę? - dopytywał się złodziej.

- Nie o to mi chodzi. Kiedy byliśmy w Pelosii, widzieliście tamtą chmurę.

- O tak - potwierdził żarliwie Ulath.

- Natomiast przedtem - gdy był to zaledwie cień - jedynie Ehlana i ja mogliśmy go dostrzec. Wyłącznie dlatego, że nosiliśmy pierścienie. Przed chwilą nawiedził nas cień, a nie chmura, prawda?

- Owszem - przyznał Stragen.

- Zatem jakim cudem widzieliście go z Ulathem? Stragen bezradnie rozłożył ręce.

- I jest jeszcze coś - dodał Sparhawk. - Tamtej nocy, kiedy wróciłem z Lamorkandii, poczułem w pewnej uliczce, że coś mnie obserwuje - więcej niż jedna istota. To nie byli Eleni ani Styricy. Nie sądzę nawet, aby byli to ludzie. Ciebie, który nawiedził nas przed chwilą, wywołał we mnie podobne uczucia.

- Gdybyśmy tylko mogli w jakiś sposób porozumieć się z Sephrenią! - mruknął Ulath.

Sparhawk był pewien, że istnieje taka możliwość, ale nie mógł podzielić się tą informacją ze swoimi przyjaciółmi.

- Wspomnimy o tym komukolwiek? - spytał Stragen.

- Nie wywołujmy paniki, póki nie dowiemy się czegoś więcej - zdecydował Sparhawk.

- Racja - zgodził się Stragen. - Później będzie dość czasu na panikę, a pewnie i dość powodów.

W ciągu kilku następnych dni pogoda poprawiła się. Już samo to wystarczyło, by polepszyć panujące w pałacu nastroje. Sparhawk spędził nieco czasu na naradach z Platime'em i Stragenem i w efekcie obaj złodzieje wysłali do Lamorkandii swoich ludzi, aby zbadać, co się tam dzieje.

- Od razu powinienem był to zrobić - stwierdził Sparhawk - lecz Sarathi nie dał mi najmniejszej szansy. Nasz czcigodny arcyprałat bywa czasem niezwykle uparty. W żaden sposób nie mogłem go przekonać, że oficjalni wysłannicy nigdy nie dotrą do sedna sprawy.

- Typowa arystokratyczna ślepotą - odrzekł przeciągle Stragen. - To jedna z rzeczy, które ułatwiają życie ludziom takim, jak Platime i ja.

Sparhawk postanowił nie spierać się z nim na ten temat.

- Uprzedźcie swoich ludzi, aby zachowali ostrożność - dodał. - Lamorkowie mają zwyczaj rozwiązywać wszelkie problemy za pomocą noża, a martwi szpiedzy nie dostarczają zbyt wielu użytecznych informacji.

- Cóż za zdumiewająca uwaga, mój stary! - Głęboki głos Stragena ociekał ironią. - Jakież to dziwne, że Platime i ja nigdy na to nie wpadliśmy!

- No, dobrze - przyznał Sparhawk - to dość oczywiste.

- Nigdy byśmy się nie domyślili, prawda, Platime? Platime mruknął potakująco.

- Sparhawk, powiedz Ehlanie, że przez kilka dni nie będzie mnie w pałacu.

- Dokąd się wybierasz?

- To nie twoja sprawa. Muszę coś załatwić.

- W porządku, ale bądź w kontakcie.

- Znowu mówisz rzeczy oczywiste, Sparhawk. - Grubas podrapał się po brzuchu. - Pomówię z Talenem. Będzie wiedział, jak się ze mną komunikować, jeśli królowa uzna, że naprawdę mnie potrzebuje. - Z jękiem dźwignął się na nogi. - Muszę zacząć się odchudzać - powiedział do siebie, po czym ruszył ku drzwiom rozkołysanym krokiem, wspólnym wszystkim tłuściochom.

- Jest dziś w czarującym nastroju - zauważył Sparhawk.

- Ma na głowie mnóstwo spraw. - Stragen wzruszył ramionami.

- Jak dobre są twoje kontakty w pałacu w Emsacie, Stra-genie?

- Całkiem niezłe. Czego potrzebujesz?

- Chciałbym trochę poprzekadzać w owym przymierzu pomiędzy Avinem i baronem Gerrichem. Gerrich zaczyna zyskiwać zbyt wielkie wpływy w północnej Eosii. Może powinieneś też przesłać słówko Melandowi w Acie. Hrabia nawiązał już sojusze w Pelosii i Thalesii. Nie przypuszczam, aby zapomniał o Deirze, a w tej chwili panuje tam lekki chaos. Powiedz Melandowi, żeby miał oczy szeroko otwarte.

- Ten Gerrich naprawdę cię niepokoi, mam rację?

- W Lamorkandii dzieją się rzeczy, które nie w pełni rozumiem, Stragenie. I póki się nie zorientuję, nie chcę, by Gerrich zanadto mnie wyprzedził.

- Przypuszczam, że to ma sens.

* * *

Khalad podniósł się, jego oczy spoglądały nieco mętnie. Z nosa ściekała cienka strużka krwi.

- Widzisz, znowu zanadto wyprostowałeś rękę - powiedziała Mirtai.

- Jak to zrobiłaś? - spytał giermek Sparhawk.

- Pokażę ci. Kaltenie, chodź tu.

- Nie ja - odmówił jasnowłosy pandionita, cofając się o krok.

- Nie bądź głupi. Nie zrobię ci krzywdy.

- Czy nie to samo powiedziałaś Khaladowi przedtem, nim rzuciłaś nim o bruk?

- Równie dobrze możesz zgodzić się od razu, Kaltenie. W końcu i tak to zrobisz. A unikając dyskusji, unikniesz też bólu. Wyjmij miecz i zadaj mi cios w serce.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy, Mirtai.

- Ty? Mnie? - roześmiała się sardonicznie.

- Nie musisz zaraz mnie obrażać - odparł tonem zranionego dziecka, dobywając miecza.

Wszystko zaczęło się, gdy Mirtai, przechodząc przez dziedziniec, natknęła się na Kaltena udzielającego Khaladowi lekcji posługiwania się mieczem. Obserwując ich, wygłosiła parę wysoce niepochlebnych uwag, co w końcu zaowocowało naprędce

zorganizowaną sesją szkoleniową, podczas której Kaltén i Khalád w szybkim tempie uczyli się pokory.

- Pchnij mnie w serce, Kalténie - powtórzyła Mirtai. Na obronę Kalténa należy wspomnieć, że naprawdę się starał. Jego upadkowi na bruk towarzyszył ogłuszający hałas.

- Popęnił ten sam błąd co ty - wyjaśniła Khaládowi Mirtai. -Zanadto wyprostował rękę. Ręka wyprostowana to ręka zablokowana. Zawsze pamiętaj o lekkim ugięciu łokcia.

- Uczono nas, aby wyprowadzać pchnięcie wprost z ramienia - bronił się Khalád.

- Cóż, jest jeszcze całkiem sporo Elenów - olbrzymka wzruszyła ramionami. - Nietrudno będzie was zastąpić. Zastanawiam się jedynie, czemu wszyscy uznajecie za konieczne przebijać przeciwników mieczem na wylot. Jeśli pierwszych sześć cali ostrza nie trafiło w serce, kolejny łokieć stali przechodzący przez tę samą dziurę niewiele zmieni, prawda?

- Może to dlatego, że podobny cios wygląda dramatyczniej? -zgadywał Khalád.

- Zabijacie ludzi po to, by się popisywać? To godne pogardy. Dzięki podobnemu myśleniu zapelniają się cmentarze. Zawsze miej wolny miecz, tak abyś był gotów do walki z następnym wrogiem. Przebici mieczem ludzie zazwyczaj zginają się w pół i trzeba zrzucić ich z ostrza kopniakiem, zanim użyje się go ponownie.

- Spróbuję to zapamiętać.

- Mam nadzieję. Nawet cię lubię, a nie znoszę pogrzebów przyjaciół. - Mirtai nachyliła się, fachowo uniosła powiekę Kalténa i przyjrzała się zamglonemu oku rycerza. - Lepiej każ oblać go wodą - poleciła Sparhawkowi, który tymczasem przyłączył się do nich. - Twój przyjaciel jeszcze nie nauczył się padać. Zajmiemy się tym następnym razem.

- Następnym razem?

- Oczywiście. Jeśli mają się czegoś nauczyć, to już do końca -rzuciła Sparhawkowi wyzywające spojrzenie. - Chciałbyś może spróbować? - spytała.

- Ach, nie, Mirtai. Nie w tej chwili. Niemniej dziękuję. Olbrzymka z zadowolonym uśmiechem zniknęła w drzwiach pałacu.

- Wiesz, Sparhawk, chyba jednak nie mam ochoty zostać rycerzem - powiedział stojący niedaleko Talén. - Wygląda na to, że nauka jest dość bolesna.

- Gdzie się podziewałeś? Moja żona posłała za tobą ludzi.

- Wiem. Widziałem, jak kręcili się po okolicy. Musiałem odwiedzić Platime'a w jego piwnicy.

- Ach tak?

- Platime odkrył coś i uznał, że powinieneś o tym wiedzieć. Słyszałeś o nie licencjonowanych rabusiach na wzgórzach Cardoso?

- Osobiście mi ich nie przedstawiono.

- Zabawne, Sparhawk. Bardzo zabawne. Platime dowiedział się, że kieruje nimi ktoś, kogo znamy.

- Czyżby? Kto to taki?

- Uwierzyłbyś, że to Krager? Powinieneś był go zabić, kiedy miałeś sposobność, Sparhawk.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru, niedługo po zachodzie słońca, z rzeki uniosła się mgła. Wiosną, kiedy nie padał deszcz, noce w Cimmurze zawsze były mgliste. Sparhawk, Stragen i Talen, odziani w zwykłe stroje i ciężkie podróżne płaszcze, cichaczem opuścili pałac, kierując się do południowo-wschodniej dzielnicy.

- Nie musisz cytować mnie swojej żonie, Sparhawk - oznajmił Stragen, rozglądając się wokół z niesmakiem - ale jej stolica to jedno z najpaskudniejszych miast świata. Macie tutaj obrzydliwy klimat.

- Latem nie jest tak źle - bronił się Sparhawk.

- Przeoczyłem ostatnie lato - powiedział jasnowłosy złodziej. - Pewnego popołudnia zdrzemnąłem się na chwilę i przespałem je całe. Dokąd jedziemy?

- Chcę się zobaczyć z Platime'em.

- Z tego, co pamiętam, jego piwnica leży w pobliżu zachodniej bramy miasta. Prowadzisz nas w złym kierunku.

- Najpierw musimy odwiedzić pewną gospodę - Sparhawk obejrzał się przez ramię. - Czy ktoś nas śledzi, Talenie? - spytał.

- Naturalnie.

- Tego się mniej więcej spodziewałem - mruknął rycerz.

Jechali naprzód. Smuzki gęstej mgły wirowały wokół nóg ich wierzchowców, przesłaniając drżącym woalem fronty pobliskich domów. W końcu dotarli do gospody na ulicy Różanej. Gburo-waty odźwierny wpuścił ich na dziedziniec i zamknął za nimi bramę.

- To, czego się za chwilę dowiecie, nie powinno przedostać się do wiadomości publicznej - powiedział Sparhawk, zsiadając z konia. Podał wodze Farana odźwiernemu. - Słyszałeś o tym koniu, prawda, bracie? - rzucił ostrzegawczo.

- On jest legendą, Sparhawk - odrzekł odźwierny. - Wszystko, czego chciałeś, czeka w pokoju na górze.

- Jak wygląda dzisiejsza klientela?

- Głośna, cuchnąca i w większości pijana.

- Nic w tym nowego. Chodziło mi raczej o to, ilu ich jest.

- Piętnastu czy dwudziestu. Jest tam też trójka naszych, którzy wiedzą, co robią.

- To dobrze. Dziękuję, mości rycerzu.

- Bardzo proszę, mości rycerzu.

Sparhawk poprowadził Talena i Stragena schodami w górę.

- Rozumiem, że ta gospoda nie jest dokładnie tym, czym się wydaje - zauważył Stragen.

- Należy do pandionitów - poinformował go Talen. - Przyjeżdżają tu, kiedy nie chcą zwracać na siebie uwagi.

- Jest w tym coś więcej - dodał Sparhawk, otwierając drzwi na szczycie schodów. Wszyscy trzej weszli do środka.

Stragen przyjrzał się roboczemu kitlom wiszącym przy drzwiach.

- Widzę, że uciekniemy się do podstępu.

- To standardowy sposób postępowania. - Sparhawk wzruszył ramionami. - Przebierzmy się. Wolałbym wrócić do pałacu, zanim moja żona roześle za mną patrol.

Kitle uszyte były z błękitnego płótna, znoszone, połatane i ozdobione kilkoma artystycznie rozmieszczonymi plamami. Do tego wełniane nogawice oraz robocze buty o grubych podeszwach. Stroju dopełniały obszerne i pozbawione kształtu czapki. Bardziej chroniły przed zimnem, niż stanowiły ozdobę.

- Będziesz musiał zostawić to tutaj - powiedział Sparhawk, wskazując rapier Stragena.

- Za bardzo rzuca się w oczy. Wysoki pandonita wsunął za pas ciężki szeptet.

- Orientujesz się, że wejście do gospody jest pod stałą obserwacją? - spytał Talen.

- Mam nadzieję, że szpiedzy będą się nieźle bawić. My jednak tamtędy nie wyjdziemy. - Sparhawk poprowadził ich z powrotem na dziedziniec, podszedł do wąskich drzwi w murze i otworzył je. Ulatujące stamtąd ciepłe powietrze cuchnęło zwierzałym piwem i dawno nie mytymi ciałami. Cała trójka weszła do środka, zamykając za sobą drzwi. Najwyraźniej znaleźli się w niewielkim magazynie. Jego podłogę pokrywała zgniła słoma.

- Gdzie jesteśmy? - szepnął Stragen.

- W tawernie - odparł cicho Sparhawk. - Za kilka minut wybuchnie tam bójka. Korzystając z zamieszania, wymkniemy się z głównej sali. - Przeszedł do kotary, zasłaniającej prowadzący do gospody otwór, i szarpnął nią kilkanaście razy. - W porządku - szepnął. - Podczas walki zmieszamy się z tłumem i po jakimś czasie wyjdziemy. Zachowujcie się, jakbyście byli lekko pijani, ale nie przesadzajcie.

- Jestem pod wrażeniem - mruknął Stragen.

- Delikatnie powiedziane - dodał Talen. - Nawet Platime nie wie, że ta gospoda ma więcej niż jedno wyjście.

Wkrótce potem rozpoczęła się bójka. Zaczęła się od paru okrzyków, po których nastąpiły ogłuszające wrzaski, ogólna przepychanka, wreszcie padło kilka ciosów. Podczas szamotaniny straciło przytomność dwóch całkowicie nie zainteresowanych i wyraźnie

niewinnych świadków. Sparhawk i jego przyjaciele gładko wtopili się w tłum i po jakichś dziesięciu minutach wytoczyli się za drzwi.

- Amatorska robota. - Stragen pociągnął nosem. - *Zaaranżowana*, bójka nie powinna w ten sposób angażować widzów.

- Powinna, jeśli owi widzowie mogą szukać czegoś więcej, poza paroma kuflami piwa - nie zgodził się Sparhawk. - Tych dwóch ogłuszonych nie należało do grona stałych gości gospody. Może to najzwyczajni niewinni ludzie - a może nie. W ten sposób nie musimy się martwić o to, że podążą naszym śladem.

- Życie pandionity jest ciekawsze, niż myślałem - zauważył Talen. - Może mi się jednak spodoba.

Wędrowali zasnutymi mgłą ulicami w stronę zrujnowanej dzielnicy przy zachodniej bramie, stanowiącej istny labirynt splątanych zaułków i nie brukowanych uliczek. Skręcili w jedną z nich i dotarli do prowadzących w dół zabłoconych schodów. Obok wsparty o kamienny mur czekał krępy mężczyzna.

- Spóźniliście się - powiedział beznamiętnie do Talena.

- Musieliśmy się upewnić, że nikt nas nie śledzi - odparł chłopak.

- Zejdźcie - polecił mężczyzna. - Platime już czeka.

Piwnica, w której się znaleźli, zupełnie się nie zmieniła od ich ostatniej wizyty. Nadal panował w niej półmrok, w powietrzu unosił się dym i szum wielu szorstkich głosów, należących do zamieszkujących ją złodziei, ladacznicy i rzezimieszków.

- Nie wiem, jak Platime jest w stanie tu wytrzymać - ciałem Stragena wstrząsnął dreszcz.

Przywódca złodziei siedział dostojnie w wielkim fotelu, stojącym po drugiej stronie dymiącego paleniska. Na widok Sparhawk'a dźwignął się na nogi.

- Gdzie się podziewaliście?! - ryknął głosem jak grom.

- Upewnialiśmy się, że nikt nas nie śledzi - wyjaśnił Sparhawk.

Grubas odchrząknął.

- Jest tam - powiedział, prowadząc ich na tyły piwnicy. - W tej chwili obawia się o swoje zdrowie, więc postanowiłem trzymać go z dala od ciekawych oczu.

Przecisnął się przez drzwi prowadzące do małego, ciasnego pokoju. Jego mieszkaniaczek siedział na stołku, trzymając w dłoni kufel wodnistego piwa. Mały nerwowy człowieczek o rzednących włosach skulił się na ich widok.

- Oto Pelk - przedstawił go Platime. - Jest złodziejem. Wysłałem go do Cardos, żeby się tam rozejrzył i spróbował zdobyć jakieś informacje o interesujących nas ludziach. Powiedz, czego się dowiedziałeś, Pelk.

- Cóż, moi dobrzy panowie - zaczął cherlawy złodziej -trochę to trwało, nim zdołałem zbliżyć się do tamtych gości, powiadam wam, ale przysłużyłem im się parę razy i w końcu mnie przyjęli. Pierw musiałem przejść całom polkie - przysiengi wierności, zawionzywanie oczu pierwszych parę razy, kiedy wzięli mnie do swego obozu, potem jednak darowali to sobie i mogłem wizytować ich, kiedy tylko chciałem. Platime mówił wam pewnie, że pierw myślelim, że to tylko banda amatorów, którzy nie majom pojencia o tym, co robiom. Już nieraz natra-fialim na podobnych durni, prawda, Platime? W końcu zawsze dajom się złapać i powiesić.

- Żadna strata - warknął Platime.

- No wienc - ciągnął Pelk - jak mówię, myślelim a Plati-me'em, że tamci w górach to tacy sami nowicjusze - co to podrzynajom ludziom gardła dla zabawy i zysku. Okazuje się jednak, że som czymś wiecej. Przewodzi im sześciu, siedmiu szlachty, bardzo złych na to, że nic nie wyszło z wielkich planów prymasa Anniasa. Bardzo narzekali też na to, co królowa kazała napisać w nakazach, jakie wydała - szlachta nie przywykła do tego, by ktoś tak o nich mówił.

Cóż, krótko mówione, ci tam szlachta czmychnęli w góry, o włos unikajonc kata, i zabrali się za rabowanie podróżnych, żeby zarobić na życie. Przez resztę czasu wymyślajom coraz to nowe obelgi dla naszej królowy.

- Przejdź do rzeczy, Pelk - polecił znużonym tonem Platime.

- Tak jest, właśnie do tego zmierzam. Przez jakiś czas wszystko szło bez zmian, a potem pojawił się ten tam Krager. Przyjechał do obozu, ale nasi szlachta znali go już wcześniej. Mówił, że zna paru zagraniczników, którzy pomogom im, jeśli nasi dość namieszajom w Elenii, by królowa i jej ludzie nie zajęli się tym, co się dzieje w Lamorkandii. Ten tam Krager mówi, że dzięki temu mogliby odmienić pecha, który nenka ich od dnia, kiedy stary Annias dał się zabić. No i nasi ksionżenta i hrabiowie naprawdę się tym zainteresowali. Kazali nam iść pogadać z miejscowym chłopstwem, przependzić wszystkich poborców podatkowych i mówić wszystkim, że żadna kobieta nie powinna rzondzić krajem. Mieliśmy podburzać chłopów, żeby sami zaczęli gadać, coby zebrać się, obalić królowe i w ogóle. A potem nasi szlachta złapali kilku poborców, powiesili i oddali pieniondze ludziom, którym wcześniej tamci je zabrali. I chłopci byli szczęśliwi jak świnię w błocie. - Pelk podrapał się po głowie. - Rzekłem już chyba to, co miałem do powiedzenia. Tak teraz

wyglondajom sprawy w górach. Ten tam Krager miał z so-bom sporo złota i rozdawał je na prawo i lewo, wienc nasi szlachta, którzy wcześniej musieli zaciskać pasa, bardzo go polubili.

- Pelk - powiedział Sparhawk. - Jesteś prawdziwym skarbem. - Podał mężczyźnie kilkanaście monet, po czym wraz z przyjaciółmi opuścił pokój.

- Co z tym zrobimy, Sparhawk? - spytał Platime.

- Podejmiemy stosowne kroki - odparł rycerz. - Ilu jest tych „wyzwolicielei”?

- Jakaś setka.

- Będę potrzebował parę tuzinów twoich ludzi, którzy znają okolicę.

Platime skinął głową.

- Zamierzasz zabrać armię?

- Nie sędzę. Myślę, że oddział pandionitów może wywrzeć większe wrażenie na ludziach, którzy zgłaszają pretensje do naszej królowej. Co ty na to?

- Czy to nie lekka przesada? - spytał Stragen.

- Mam zamiar przekazać wszystkim pewną wiadomość, Stra-genie. Chcę, żeby cała Elenia dowiedziała się, jak traktuję ludzi, którzy spiskują przeciwko mojej żonie. Nie mam ochoty robić tego ponownie, więc za pierwszym razem wszystko musi być dopięte na ostatni guzik.

- Nie mówił chyba w ten sposób, prawda, Sparhawk? - spytała z niedowierzaniem Ehlana.

- Bardzo podobnie - odrzekł Sparhawk. - Stragen ma znakomite ucho do dialektów.

- Co za hipnotyczny akcent! - westchnęła. - Ma w sobie niezwykły rytm. - Nagle uśmiechnęła się złośliwie. - Lendo, zapisz: „szczęśliwi jak świnie w błocie”. Może kiedyś będę chciała użyć tego zwrotu w jakimś oficjalnym piśmie.

- Wedle życzenia waszej wysokości - głos hrabiego nie zdradzał żadnych uczuć, lecz Sparhawk wiedział, że staremu dworzaninowi nie podoba się ten pomysł.

- Co teraz zrobimy? - spytała królowa.

- Sparhawk powiedział, że podejmie stosowne kroki, wasza wysokość - poinformował ją Talen. - Może lepiej nie wnikać w szczegóły.

- Sparhawk i ja nie mamy przed sobą tajemnic, Talenie.

- Nie mówię o tajemnicach, wasza wysokość - odparł niewinnym tonem chłopak - lecz jedynie o nudnych drobiazgach, na które nie warto tracić czasu. - Zabrzmiało to całkiem szczerze, lecz Ehlana spojrziała na nich podejrzliwie.

- Nie przynieś mi wstydu, Sparhawk - ostrzegła.

- Oczywiście, że nie - odparł łagodnie.

* * *

Kampania trwała bardzo krótko. Ponieważ Pelk podał im dokładne położenie obozu dysydentów, a ludzie Platima znali wszystkie inne kryjówki w okolicznych górach, bandyci nie mieli dokąd uciec. Nie stanowili też żadnego przeciwnika dla trzydziestu odzianych w czarne zbroje pandionitów, których poprowadzili przeciw nim Sparhawk, Kalten i Ulath. Pozostałych przy życiu szlachciców zatrzymano do dyspozycji królowej, resztę bandy oddano miejscowemu szeryfowi.

- I cóż, mój panie Bellonie - powiedział Sparhawk, zwracając się do siedzącego przed nim na zwałonym pniu hrabiego, z głową owiniętą zakrwawionym bandażem i rękoma spletanymi za plecami. - Nie poszło wam najlepiej.

- Bądź przeklęty, Sparhawk! - wybuchnął Belton, mrużąc oczy przed blaskiem południowego słońca. - Skąd wiedziałeś, gdzie jesteśmy?

- Mój drogi Beltonie - roześmiał się Sparhawk. - Nie sądziłeś chyba, że zdołasz się ukryć przed moją żoną? Ehlana bardzo dba o swoje królestwo. Zna w nim każde drzewo, miasto czy wioskę i wszystkich chłopów. Krążą nawet pogłoski, że jest po imieniu z większością saren i jeleni.

- Czemu zatem nie zaatakowaliście nas wcześniej? - prychnął Bellon.

- Królowa była zajęta. W końcu znalazła czas, aby podjąć decyzję co do losu twojego i twoich przyjaciół. Jednak nie sądzę, aby spodobało ci się to, co wymyśliła. Tak naprawdę interesują mnie jedynie wszelkie informacje na temat Kragera. Nie widzieliśmy się od dawna i zaczynam już tęsknić za jego towarzystwem.

W oczach Beltona pojawił się strach.

- Niczego ze mnie nie wydobędziesz, Sparhawk.

- A może się załóżymy? - spytał Kalten. - Jeśli powiesz Sparhawkowi wszystko, co wiesz, zaoszczędzisz sobie wielu nieprzyjemnych doznań. W końcu Krager nie jest tak miłym kompanem, żebyś miał go chronić aż takim kosztem.

- Po prostu mów, Beltonie - dodał niewzruszony Sparhawk.

- Ja... nie mogę! - odważna fasada Beltona runęła w gruzy. Jego twarz śmiertelnie zbladła, zaczął gwałtownie dygotać. - Sparhawk, błagam cię, zależy od tego moje życie.

- W tej chwili twoje życie i tak nie jest wiele warte - oznajmił bez ogródek Ulath. - Tak czy inaczej powiesz nam to, czego chcemy.

- Na miłość boską, Sparhawk! Nie wiesz, o co prosisz!

- Ja nie proszę, Beltonie - twarz Sparhawk przybrała ponury wyraz.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, cały las ogarnął przejmujący chłód. Popołudniowe słońce pociemniało. Sparhawk uniósł wzrok. Niebo było nadal intensywnie niebieskie, lecz słońce gwałtownie poblądło.

Bellon krzyknął.

Z otaczających go drzew uniósł się czarny obłok, który otulił wrzeszczącego więźnia. Sparhawk, klnąc głośno, odskoczył w tył. Jego dłoń powędrowała ku rękojeści miecza.

Głos Beltona wzniósł się w przeraźliwym skowycie. Z otaczającej go nieprzeniknionej ciemności dobiegły złowrogie dźwięki - odgłosy łamanych kości i rozdieranego ciała. Wrzask urwał się nagle, lecz koszmarnie dźwięki trwały jeszcze przez kilka niemiłosiernie długich minut. A potem obłok zniknął, równie szybko, jak się pojawił.

Sparhawk cofnął się ze wstrętem. Jego więzień został rozszarpany na strzępy.

- Dobry Boże! - jęknął Kalten. - Co się stało?

- Obaj wiemy, co się stało, Kaltenie - odparł Sparhawk. - Widzieliśmy to już przedtem. Nie próbuj wypytywać innych więźniów. Jestem pewien, że lo coś nie pozwoli im odpowiedzieć.

* * *

Było ich pięcioro: Kallen, Ehlana, Sparhawk, Ulalh i Stragen. W. ponurym nastroju zebrali się w królewskiej komnacie.

- Czy to był ten sam obłok? - spytał z naciskiem Stragen.

- Istniały pewne różnice - odrzekł Sparhawk. - Przede wszystkim w uczuciu, jakie we mnie wywoływał.

- Czemu bogom trolli miałyby zależeć na osłanianiu Kragera? - spytała Ehlana, wyraźnie zdumiona.

- Nie sądzę, aby to Kragera osłaniali - stwierdził Sparhawk. - Myślę, że ma lo coś wspólnego z wydarzeniami w Lamorkan-dii. - Uderzył pięścią w poręcz fotela. - Gdyby tylko była tu Sephrenia! - wybuchnął, po czym zaklął głośno. - Bez niej miolamy się w ciemnościach.

- Czy masz coś przeciw odrobinie logiki? - spytał Stragen.

- W tej chwili byłbym skłonny odwołać się nawet do astro-logii - stwierdził kwaśno Sparhawk.

- W porządku. - Jasnowłosy thalezyjski złodziej wsiadł z krzesła i zaczął przechadzać się po komnacie. - Po pierwsze - powiedział z namysłem - wiemy, że bogowie Irolli w jakiś sposób zdołali wydostać się ze swej skrzynki.

- Tak naprawdę wcale tego nie udowodniłeś, Slragenie - zaprotestował Ulath. - Przynajmniej nie logie/nie. Slragen załrzymał się.

- Wiecie, on ma rację - przyznał. - Wniosek ten opiera się jedynie na domysłach. Logicznie rzecz biorąc, możemy jedynie stwierdzić, że zetknęliśmy się z czymś, co przypomina działania bogów trolli. Czy zaakceptujesz takie stwierdzenie, panie Ulacie?

- Chyba tak, milordzie Slragenie.

- Jakże się cieszę! Czy słyszeliśmy o czymkolwiek, co potrafi dokonać podobnych rzeczy?

- Nie - odparł Ulath. - Ale to całkiem nieisłolne. Nasza wiedza nie jest przecież pełna. Mogą istnieć dziesiątki rzeczy, o których nigdy nie słyszeliśmy, przybierających postać obłoków, rozdzierających ludzi na slrzępy i wywołujących dreszcze u obserwatorów.

- Nie jestem pewien, czy ta logika dokądkolwiek nas doprowadzi - podsumował Slragen.

- Twoja logika jest w najzupełniejszym porządku, Slragenie - włączyła Ehlana. - Tyle że opierasz się na błędnych przesłankach.

- Ty też, najjaśniejsza pani? - jęknął Kallen. - Myślałem, że w tej komnacie jest jeszcze ktoś oprócz mnie, kto woli polegać na rozsądku, a nie na nudnej logice.

- No dobrze, panie Kaltenie - odparła cierpko królowa. - Co podpowiada ci twój rozsądek?

- No cóż, po pierwsze, mówi mi, że spoglądamy na problem z niewłaściwej strony. Pytanie, jakie winniśmy sobie zadać brzmi: co czyni Kragera tak ważnym, że coś nadnaturalnego zdecydowało się go chronić? Czy to w tej chwili istotne, jaka to moc?

- Jest coś w tym, co on mówi - wtrącił Ulath. - W sumie Krager to zwykły karaluch i istnieje jedynie po to, by go rozdeptać.

- Nie jestem taka pewna - nie zgodziła się Ehlana. - Krager pracował dla Martela, a Martel dla Anniasa.

- Tak naprawdę, kochanie, było akurat na odwrót - poprawił ją Sparhawk.

Zbyła go lekceważącym gestem.

- Belton i pozostali byli sprzymierzeńcami Anniasa, Krager zaś przekazywał wiadomości pomiędzy Anniasem i Martelem. Belton i jego wspólnicy niemal na pewno znali

Kragera. Historia Pelka to potwierdza. To dlatego Krager był taki ważny. - Urwała, marszcząc brwi. - Ale czemu nadal się z nim liczone po klęsce renegatów?

- Wracamy do punktu wyjścia - mruknął Ulath.

- Przepraszam? - królowa spojrzała na niego nic nie pojmującym wzrokiem.

- Cokolwiek go chroni, nie chce, abyśmy odkryli aktualnego pracodawcę Kragera.

- Ależ to oczywiste, Ulacie - prychnął Kalten. - Jego pracodawca to hrabia Gerrich. Pelk powiedział Sparhawkowi, że ktoś w Lamorkandii chce dostarczyć nam dość zajęć na miejscu, abyśmy nie mieli czasu na podjęcie żadnych działań w celu uspokojenia lamlejszego konfliktu. To musi być Gerrich.

- Tylko zgadujesz, Kaltenie - zauważył Ulath. - Możliwe, że masz rację, ale nadal lo tylko domysły.

- Widzicie, dlaczego nie lubię logiki? - spytał retorycznie Kalten. - Czego jeszcze chcesz, Ulath? Przyznania się do winy podpisanego przez samego Gerricha?

- A masz coś takiego pod ręką? Mówię tylko, że powinniśmy zachować otwarte umysły. Na razie nie należy jeszcze zatrzaskiwać żadnych drzwi.

W tym momencie rozległo się głośne pukanie. W wejściu stanęła Mirtai.

- Przyjechali Bevier i Tynian - oznajmiła.

- Powinni być w Rendorze - rzucił Sparhawk. - Co tu robią!

- Może sam ich zapytasz? - zaproponowała z naciskiem Mirtai. - Czekają na korytarzu.

Do komnaty weszło dwóch rycerzy. Pan Bevier był szczupłym Arkiem o oliwkowej skórze, a pan Tynian poleźnym jasnowłosym Deirańczykiem. Obydwu okrywały pełne zbroje.

- Co słyhać w Rendorze? - spytał Kalten.

- Gorąco, sucho, pełno kurzu i wariatów - odrzekł Tynian. - Rendor nigdy się nie zmienia, wiesz przecież.

Bevier ukląkł na jedno kolano przed Ehlana. Mimo wysiłków przyjaciół młody cyrinita nadal zachowywał się przeraźliwie oficjalnie.

- Wasza wysokość - mruknął z szacunkiem.

- Wsłańże, mój drogi Bevierze - królowa uśmiechnęła się do niego. - Po co te ceregiele, przecież jesteśmy przyjaciółmi. Poza tym, kiedy klękasz, zgrzyłasz jak zardzewiały ruszt.

- Może jestem nieco przemęczony, wasza wysokość - przyznał.

- Co tu robicie? - chciał wiedzieć Sparhawk.

- Przywozimy wieści - odparł Tynian. - Darellon kieruje wszystkim i chce, żeby pozostali mistrzowie zakonów orientowali się w sytuacji. Mamy także pojechać do Chyrellos i zreferować wszystko arcyprałatowi.

- Jak idzie kampania? - spytał Kallen.

- Kiepsko. - Tynian wzruszył ramionami. - Rendoryjscy buntownicy nie są zbyt dobrze zorganizowani, toteż nie mają armii. Ukrywają się wśród miejscowej ludności, a wieczorami wychodzą, aby rozniecać pożary i mordować księży, po czym zmykają do swych kryjówek. Nasłępnego dnia bierzemy na nich odwet -palimy wsie, wyrzynamy stada owiec i tak dalej. Tak naprawdę nic to nie daje.

- Czy mają już jakiegoś przywódcę? - dopytywał się Sparhawk.

- Nadal dyskutują na ten temat - odrzekł sucho Bevier. - Ich debaty są dość zacięte. Zazwyczaj co rano znajdujemy w bocznych alejkach kilkunastu martwych kandydatów.

- Sarathi poszkapał sprawę - oświadczył Tynian. Bevier zachłysnął się.

- Nie chcę urazić twoich uczuć religijnych, mój młody przyjacielu - powiedział alcjonila - ale taka jest prawda. Większość księży, których posłał do Rendoru, znacznie bardziej interesowała się zemstą niż pojednaniem. Mieliśmy szansę osiągnięcia pokoju w Rendorze, jednakże wszystko legło w gruzach, dlatego że Dolmant nie wysłał tam kogoś, kto trzymałby na wodzy oszalałych misjonarzy. - Tynian położył na stole hełm i odpiął pas z mieczem. - Widziałem nawet jakiegoś dumnia w sutannie, który na ulicy zdierał kobietom zasłony z twarzy. Kiedy tłum go pochwycił, próbował wzywać mnie na pomoc. Takich właśnie księży nasz kościół wysyła do Rendoru.

- Co zrobiłeś? - spytał Stragen.

- Z jakiejś przyczyny nie słyszałem, co dokładnie mówił - odrzekł Tynian. - To pewnie przez ten hałas.

- I co z nim zrobili? - Kalten uśmiechał się szeroko.

- Powiesili go. Nawet zgrabnie im poszło.

- Nie stanąłeś w jego obronie?! - wykrzyknął Bevier.

- Nasze rozkazy były bardzo wyraźne, Bevierze. Powiedziano nam, abyśmy chronili księży przed nie sprowokowanymi atakami. Ten idiota śmiertelnie obraził tuzin rendoryjskich kobiet. Tłum został wyraźnie sprowokowany. Osioł zasłużył sobie na to, co go spotkało. Gdyby ludzie go nie powiesili, zapewne ja bym to zrobił. Po to właśnie Darellon posyła nas do Sarathiego. Uważa, że kościół powinien ściągnąć z powrotem wszystkich tych fanatyków, póki sytuacja się nie uspokoi. Potem możemy wyprawić nową partię - złożoną z nieco

mniejszych zapaleńców. - Alcjonita złożył miecz obok hełmu i osunął się na krzesło. - Co u was słychać?

- Zapoznajcie ich z najnowszymi informacjami - zaproponował Sparhawk. - Ja muszę z kimś pomówić. Nie będzie mnie parę minut. - Odwrócił się i cicho wyszedł z komnaty.

Osobą, z którą chciał porozmawiać, nie był zwykły dworzanin, lecz jego własna córka. Zastał ją bawiącą się z kociakiem. Po dłuższym namyśle jej mała królewska wysokość postanowiła ochrzcić zwierzątko imieniem „Mmrr”. Dźwięk ten w jej ustach tak bardzo przypominał koci pomruk, że Sparhawk zazwyczaj nie bardzo wiedział, która z nich wydaje go w danej chwili. Księżniczka Danae była obdarzona rozlicznymi talentami.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Sparhawk, zamykając za sobą drzwi.

- O co chodzi tym razem, Sparhawk? - spytała.

- Właśnie przyjechali Tynian i Bevier.

- Tak, wiem.

- Czy znów manipulujesz rzeczywistością i z rozmysłem gromadzisz tu naszych przyjaciół?

- Oczywiście, że tak, ojcze.

- Mogłabyś wyjaśnić mi, dlaczego?

- Niedługo będziemy musieli coś zrobić. Uznałam, że zaoszczędzę nieco czasu, sprowadzając tu wszystkich z pewnym wyprzedzeniem.

- Może zatem powiesz, co właściwie mamy zrobić?

- Nie wolno mi.

- Nigdy nie przykładałaś specjalnej uwagi do zakazów.

- Tym razem to co innego, ojcze. Pod żadnym pozorem nie wolno nam rozmawiać o przyszłości. Jeśli zastanowisz się przez chwilę, jestem pewna, że zrozumiesz, dlaczego. Au! - Mmrr ugryzła ją w palec. Danae odezwała się ostro do kociaka, wydając z siebie serię cichych warknięć, parę miauknięć i wreszcie przyjazny pomruk. Kotka spojrzała na nią z lekko zawstydzoną miną, po czym zaczęła lizać zraniony palec.

- Proszę, nie mów po kociemu, Danae - powiedział Sparhawk zbolalym tonem. - Jeśli usłyszysz cię jakaś pokojówka, przez miesiąc będziemy się tłumaczyć.

- Nikt mnie nie usłyszysz, Sparhawk. Coś jeszcze cię gryzie, prawda?

- Chcę pomówić z Sephrenią. Dzieją się pewne rzeczy, których nie rozumiem, i potrzebuję jej pomocy.

- Ja ci pomogę, ojcze.

Potrząsnął głową.

- Twoje wyjaśnienia pozostawiają mnie zawsze z jeszcze większą liczbą pytań. Czy mogłabyś skontaktować się z Sephrenią?

Danae rozejrzała się.

- Tu, w pałacu? To chyba nie najlepszy pomysł, ojcze -oznajmiła. - Wiąże się z tym coś, co trudno byłoby wyjaśnić, gdyby ktoś nas podsłuchał.

- Znowu znajdziesz się w dwóch miejscach jednocześnie?

- No cóż, w pewnym sensie. - Podniosła kociaka. - Może znajdziesz jutro jakiś pretekst, żeby zabrać mnie na przejażdżkę? Pojedziemy za miasto i tam wszystkim się zajmę. Powiedz matce, że chcesz udzielić mi lekcji konnej jazdy.

- Nie masz przecież kucyka, Danae. Obdarzyła go anielskim uśmiechem.

- Ojej - westchnęła. - To chyba oznacza, że musisz mi go podarować, prawda? Posłał jej długie wymowne spojrzenie. - Przecież zamierzałeś dać mi kiedyś kucyka, prawda, ojcze?

- Zastanawiała się przez moment. - Białego, Sparhawk -dodała. - Zdecydowanie chcę mieć białego. - Następnie przytuliła kotkę do policzka i obie zaczęły mruczeć.

* * *

Następnego ranka, niedługo po śniadaniu, Sparhawk i jego córka opuścili Cimmurę. Zanosilo się na burzę i Mirtai gwałtownie sprzeciwiała się ich przejażdżce, póki księżniczka Danae nie powiedziała jej, żeby przestała być taką zrzęda. Z jakichś przyczyn słowo „zrzęda” doprowadzało tamulską olbrzymkę do szału. Mirtai wypadła z komnaty, klnąc donośnie w swym własnym języku.

Sparhawk długo szukał białego kucyka dla swej córki i kiedy już go znalazł, był przekonany, że jest to jedyny siwek w całym mieście. Gdy Danae powitała przysadziste stworzenie jak starego przyjaciela, zaczęły dręczyć go nieokreślone podejrzania. Przez ostatnich kilka lat, po licznych bolesnych klótniach, wraz z córką sporządzili listę rzeczy, których nie wolno jej było robić. Zaczęło się od pewnego letniego popołudnia w pałacowym ogrodzie, kiedy Sparhawk, skręciwszy za żywopłot, ujrzał przed sobą stadko maleńkich wrózek zapyłających kwiaty pod kierunkiem Danae. Choć najprawdopodobniej miała rację, twierdząc, że wróżki robią to znacznie lepiej niż pszczoły, Sparhawk zadziałał bardzo stanowczo. Tym razem jednak uznał po namyśle, że zignoruje ewidentny podstęp córki, pragnącej uzyskać tego szczególnego kucyka. Potrzebował jej pomocy, Danae zaś ze sporą dozą racji mogłaby wskazać na fakt, że zabranianie jednego rodzaju, jak to nazywali, „manipulacji” przy zachęcaniu jej do innego jest czystą niekonsekwencją.

- Czy masz zamiar zrobić coś widowiskowego? - zapytał, kiedy oddalili się kilkanaście mil od miasta.

- Co to znaczy widowiskowego?

- Nie będziesz musiała latać ani nic takiego, prawda?

- Byłoby mi dość trudno, ale jeśli chcesz, mogę spróbować.

- Nie, nie rób sobie kłopotu, Danae. Chodzi mi o to, czy zrobisz cokolwiek, co zdumiałoby podróżnych? Jeśli nie, moglibyśmy skrócić na tę łąkę i tam załatwić całą sprawę.

- Nic nie zobaczą, ojczy - zapewniła go. - Pościgajmy się do tamtego drzewa - nie udawała nawet, że pogania kucyka i mimo starań Farana wierzchowiec księżniczki wyprzedził go o dobre dwadzieścia jardów. Kiedy Sparhawk ściągnął wodze, wielki srokaty rumak bojowy spojrzał podejrzliwie na kucyka o krótkich nóżkach.

- Oszukałaś - rzucił oskarżycielsko rycerz.

- Tylko troszeczkę. - Danae zsunęła się z kucyka i usiadła pod drzewem, krzyżując nogi. Uniosła swą drobną twarz, po czym zaczęła śpiewać wibrującym głosem, podobnym do dźwięku fletu. Jej pieśń urwała się i przez kilka chwil dziewczynka siedziała absolutnie nieruchomo, z twarzą pozbawioną wszelkiego wyrazu. Wyglądało na to, że nawet nie odycha, i Sparhawk ogarnęło nagłe przekonanie, że jest sam na łące, mimo że córka siedziała dwa jarady od niego.

- O co chodzi, Sparhawk? - usta Danae poruszyły się, ale przemawiał przez nie głos Sephrenii. A kiedy dziewczynka otwarła oczy, one także uległy zmianie. Oczy Danae były bardzo ciemne, Sephrenii - błękitne, niemal przechodzące w fiolet.

- Tęsknimy za tobą, mateczko - powiedział, klękając i całując dłonie córki.

- Wezwałeś mnie z drugiej strony świata, aby mi to powiedzieć? Jestem wzruszona, ale...

- Chodzi o coś więcej, Sephrenio. Znów widzimy ten cień, a także chmurę.

- To niemożliwe.

- Sam też tak myślałem, ale mimo to wciąż go widzimy. Teraz jednak jest trochę inaczej. Po pierwsze, wyczuwam w nim pewną różnicę; a po drugie, tym razem dostrzegamy go nie tylko my z Ehlaną. Stragen i Ulath też go widzieli.

- Lepiej opowiedz mi dokładnie, co się działo, Sparhawk. Sparhawk zrelacjonował każdy szczegół łączący się z cieniem, po czym pokrótce opisał wydarzenia w górach w pobliżu Cardos.

- Cokolwiek to jest - zakończył - wydaje się, że bardzo zależy mu na ukryciu przed nami prawdy o tym, co dzieje się w Lamorkandii.

- Czy oznacza to jakieś kłopoty?

- Hrabia Gerrich szykuje bunt. Najwyraźniej sądzi, że pasowałaby mu korona. Posunął się nawet tak daleko, by twierdzić, że Drychnath powrócił. To idiotyczne, prawda?

Jej oczy spojrzały w przestrzeń.

- Czy ten cień, który widywaliście, jest dokładnie taki sam jak ten, który wcześniej nawiedzał was z Ehlaną? - spytała.

- Sprawia wrażenie nieco innego.

- Nadal masz uczucie, jakby skrywała się w nim więcej niż jedna świadomość?

- To się nie zmieniło. Czuję niewielką grupę, ale jednak grupę. Chmura zaś, która rozszarpała hrabiego Beltona na kawałki, odznaczała się tym samym. Czyżby bogom trolli udało się wydostać z Bhelliomu?

- Daj mi chwilę na zastanowienie - odparła. Przez jakiś czas namyślała się w milczeniu, w osobliwy sposób nadając rysom Danae podobieństwo do własnej twarzy.

- Myślę, że mamy kłopot, mój drogi - powiedziała wreszcie.

- Sam też to zauważyłem, mateczko.

- Przestań się popisywać, Sparhawk. Pamiętasz pradawnych ludzi, którzy wynurzyli się z chmury w Pelosii? Sparhawk zadrżał.

- Z całych sił starałem się o nich zapomnieć.

- Nie odrzucaj z góry możliwości, że szalone opowieści o Drychnacie mogą mieć oparcie w faktach. Bogowie trolli potrafią sięgać w przeszłość i sprowadzać do naszych czasów ludzi oraz różne stwory. Możliwe, że Drychnath rzeczywiście powrócił.

Sparhawk jęknął.

- A zatem bogowie trolli jednak uciekli, prawda?

- Tego nie powiedziałam, Sparhawk. Tylko dlatego, że kiedyś zrobili coś takiego, nie oznacza, że są jedynymi, którzy to potrafią. Z tego, co wiem, Aphrael także umiałaby to zrobić -urwała. - Wiesz chyba, że mogłeś zapytać ją samą.

- Możliwe, ale wątpię, czy mógłbym zadać jej następne pytanie, ponieważ nie wiem, czy znałaby odpowiedź. Z jakichś przyczyn nie potrafi pojąć idei istnienia ograniczeń.

- Zauważyłeś? - mruknęła sucho Sephrenia.

- Bądź miła. Ostatecznie to moja córka.

- Wcześniej była moją siostrą, toteż mam w tej materii większe doświadczenie. Jak zatem brzmi owo tajemnicze pytanie?

- Czy za tym wszystkim może stać styrycki mag, czy też jakikolwiek inny czarodziej? Czy możemy mieć do czynienia z człowiekiem?

- Nie, Sparhawku. Nie przypuszczam. Przez czterdzieści tysięcy lat jedynie dwóch styryckich magów potrafiło sięgnąć w przeszłość, a i to niedoskonale. Jest niemal pewne, że czyn ów wykracza poza ludzkie możliwości.

- Tego właśnie chciałem się dowiedzieć. Zatem mamy do czynienia z bogiem?

- Obawiam się Sparhawku, że to niemal pewne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mistrz Sparhawku,

mamy nadzieję, że list ten zastanie ciebie i twoją rodzinę w dobrym zdrowiu.

Wynikła pewna delikatna kwestia i uznaliśmy, że twoja obecność w Chyrellos jest niezbędna. Rozkazujemy ci zatem w imieniu Kościoła, abyś niezwłocznie przybył do Bazyliki i stanął przed naszym tronem w celu otrzymania dalszych poleceń. Wiemy, że jako prawdziwy syn Kościoła natychmiast wyruszysz w drogę. Spodziewamy się, że w ciągu tygodnia zgłosisz się przed nasze oblicze.

Dolmant, Arcyprałat

Sparhawk opuścił list i rozejrzał się wokół.

- Od razu przechodzi do sedna, prawda? - zauważył Kalten. - Oczywiście, Dolmant nigdy nie owijał rzeczy w bawełnę.

Królowa Ehlana wydała z siebie okrzyk furii i zaczęła tłuc pięściami w stół rady, jednocześnie tupiąc gwałtownie.

- Poobijasz sobie ręce - ostrzegł ją Sparhawk.

- Jak on śmiał! - wybuchnęła. - Jak śmiał!

- Może to rzeczywiście nieco zbyt brutalne - mruknął ostrożnie Stragen.

- Zignorujesz to grubiańskie polecenie, Sparhawka! - rozkazała Ehlana.

- Nie mogę tego zrobić.

- Jesteś moim mężem i poddanym! Jeśli Dolmant chce cię widzieć, mnie winien prosić o pozwolenie! To oburzające!

- Arcyprałat rzeczywiście ma prawo wezwać do Chyrellos mistrza jednego z zakonów rycerskich, wasza wysokość - wtrącił nieśmiało hrabia Lenda, zwracając się do wściekłej królowej.

- Trzymasz za ogon zbyt wiele srok, Sparhawku - powiedział Talen. - Powinieneś ustąpić choćby z kilku swych wysokich stanowisk.

- To ta jego oszałamiająca osobowość - dodał Kalten, zwracając się do Ulatha - i niewypowiedziane talenty. W jego obecności ludzie mdleją i umierają z wrażenia.

- Zabraniam ci! - oznajmiła stanowczo Ehlana.

- Muszę go posłuchać, Ehlano - wyjaśnił Sparhawk. - Jestem rycerzem kościoła. Zmrużyła oczy.

- Doskonale - oświadczyła. - Ponieważ Dolmant zachowuje się jak udzielny władca, wszyscy posłuchamy jego głupiego rozkazu, pojedziemy do Chyrellos i rozbijemy obóz w Bazylice. Dam mu do zrozumienia, że oczekuję, aby zapewnił mi odpowiednie warunki i stosowny personel - na jego koszt. Musimy rozstrzygnąć tę sprawę raz na zawsze.

- Zapowiada się to na jeden z przełomowych punktów w historii kościoła - zauważył Stragen.

- Ten pompacyjny dureń pożałuje jeszcze, że kiedykolwiek się urodził - oświadczyła złowieszczym tonem Ehlana.

Nic, co Sparhawk mógłby powiedzieć, nie zmieniłoby decyzji jego żony. Prawdę rzekłszy jednak, niespecjalnie starał się ją przekonać, ponieważ dostrzegał słuszość jej rozumowania. Dolmant istotnie zachowywał się jak udzielny władca. Od czasu do czasu przejawiał tendencję do komenderowania królami Eosii, toteż starcie pomiędzy arcyprałatem a królową Elenią było zapewne nieuniknione. Kłopot w tym, że oboje autentycznie się lubili i żadne z nich nie sprzeciwiało się drugiemu wiedzione zwykłą pychą lub próżnością. Dolmant starał się umocnić władzę kościoła, Ehlana - eleńskiej korony. Ze zwykłych ludzi stali się instytucjami. Nieszczęście Sparhawkowi polegało na tym, że znalazł się między nimi.

Był przekonany, że arogancki ton listu arcyprałata nie pochodził od jego przyjaciela, lecz od zaspanego skryby, który z roztargnieniem zapisywał tradycyjne formułki. Najprawdopodobniej Dolmant polecił mu jedynie: „Wyślij list do Sparhawkowi i napisz mu, że chciałbym się z nim zobaczyć”. Jednakże pismo, które przybyło do Cimmury, brzmiało inaczej. Doprowadziło ono Ehlana do wrzenia, toteż królowa dołożyła wszelkich starań, aby jej wizyta w Chyrellos stała się dla arcyprałata możliwie najcięższym orzechem do zgryzienia.

Jej pierwszym krokiem było wyludnienie pałacu. Wszyscy musieli dołączyć do jej świty. Królowa potrzebowała dam dworu, damy - pokojówek. Konieczni byli też stajenni i tragarze. Lenda i Platime, którzy mieli pozostać w Cimmurze i kierować rządem, zostali niemal zupełnie pozbawieni asysty.

- Wygląda to niemal jak pospolite ruszenie - powiedział wesoło Kalten, gdy zeszli po schodach pałacowych rankiem w dniu wyjazdu.

- Miejmy nadzieję, że arcyprałat nie zrozumie tego niewłaściwie - mruknął Ulath. - Nie uwierzy chyba, że twoja żona zamierza oblegać Bazylikę, prawda, Sparhawkowi?

Opuściwszy Cimmurę, barwnie odziany dwór eleński rozciągał się na całe mile pod błękitnym wiosennym niebem. Gdyby nie stalowy błysk w oczach królowej, wyjazd ten nie różniłby się niczym od jakże uwielbianych przez próżnych dworaków wycieczek za miasto.

Ehlana „zapropomowała”, by Sparhawk jako pełniący obowiązki mistrza zakonu Pandionu miał także stosowną eskortę. Długo targowali się co do liczby pandionitów, których winien zabrać ze sobą do Chyrellos. Sparhawk upierał się przy Kaltenie, Bericie i może jeszcze paru, natomiast królowa była za tym, by zabrał cały zakon. Ostatecznie zgodzili się na dwudziestu rycerzy w czarnych zbrojach.

Oczywiście orszak tych rozmiarów posuwał się niemiłosiernie powoli, niemal pełną przez Elenię na wschód do Lendy, a potem na południowy wschód w stronę Demos i Chyrellos. Chłopi potraktowali wizytę orszaku jako pretekst do urządzenia sobie wolnego i po obu stronach drogi wystawały tłumy ludzi, gapiących się na przybyszów.

- Dobrze, że nie robimy tego zbyt często - zauważył Sparhawk tuż po wyjeździe z Lendy.

- Osobiście lubię podróżować, Sparhawk. - Królowa i księżniczka Danae jechały w ozdobnym powozie ciągniętym przez sześć siwych koni.

- Nie wątpię, ale akurat mamy czas siewów. Chłopi powinni być na polach. Zbyt wiele królewskich wycieczek mogłoby spowodować klęskę głodu.

- Naprawdę nie apróbujesz tego, co robię, prawda, Sparhawk?

- Rozumiem, dlaczego to robisz, Ehlano, i najprawdopodobniej masz rację. Dolmant musi zrozumieć, że jego władza nie jest absolutna. Niemniej uważam, że wybrałaś sposób nieco przesadny.

- Oczywiście, że tak, Sparhawk - przyznała Ehlana. - O to właśnie chodzi. Mimo wszystkich dowodów, zadających kłam takim stwierdzeniom, Dolmant nadal uważa mnie za głupiotką dziewczynkę. Zamierzam utrzyć mu nosa i trochę podręczyć „głupotę”. A kiedy wreszcie wyczerpie się jego cierpliwość, zabiorę go na bok i podpowiem, że jego życie byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby traktował mnie poważnie. To powinno do niego dotrzeć. Wtedy możemy zająć się ważniejszymi sprawami.

- Polityka zawsze kieruje twoim działaniem, prawda?

- No, niezupełnie zawsze, Sparhawk.

Eleński orszak zatrzymał się na krótki popas w Demos i Kha-lad z Talenem zabrali królewską parę, Kaltena, Danae oraz Mirtai z wizytą do swoich matek. Aslade i Elys natychmiast zajęły się gośćmi. Sparhawk podejrzewał, że stanowiło to jedną z głównych przyczyn, dla których jego żona ciągle wynajdowała coraz to nowe powody, aby wybrać się do Demos. Jej dzieciństwo było ponure, pozbawione matczynej opieki i za każdym razem, kiedy czuła się bezbronna bądź zagubiona, wymyślała kolejny pretekst, dla którego jej obecność w Demos okazywała się niezbędna. W kuchni Aslade panowało przyjemne ciepło,

na ścianach wisiały rzędy błyszczących miedzianych rondli. Było to przytulne miejsce, które najwyraźniej odpowiadało skrywanym pragnieniom królowej Elenii. Sam unoszący się tu zapach wystarczył, by przegnać większość nękających gości trosk.

Elys, matka Talena, była piękną jasnowłosą kobietą, Aslade zaś stanowiła niemal pomnik macierzyństwa. Uwielbiały się nawzajem. Aslade była żoną Kurika, a Elys jego kochanką, ale to im nie przeszkadzało. Jako praktyczne kobiety szybko zrozumiały, że zazdrość to bezsensowne uczucie, które nigdy nie przynosi niczego dobrego. Sparhawk i Kalten zostali natychmiast wygnani z kuchni, Khaladowi i Talenowi powierzono zadanie naprawy ogrodzenia, a królowa Elenii i jej tamulka niewolnica podjęły przerwana naukę sztuki gotowania, podczas gdy Aslade i Elys matkowały Danae.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem królową wyrabiającą ciasto na chleb. - Kalten uśmiechał się szeroko. Wraz ze Sparhawkiem przechadzali się po doskonale znanym podwórzu.

- Mam wrażenie, że robiła kruchy placek - poprawił go Sparhawk.

- Ciasto to ciasto, Sparhawk.

- Przypomnij mi, żebym nigdy nie prosił cię o upieczenie placka.

- To ci nie grozi - roześmiał się Kalten. - Natomiast Mirtai wygląda zupełnie na miejscu. Ma sporo praktyki w krojeniu różnych rzeczy - i ludzi. Wolałbym tylko, żeby nie używała swych własnych sztyletów. Nigdy nie wiadomo, co nimi robiła.

- Zawsze dokładnie je czyści po zranieniu kogoś. i - Wystarczy mi sama świadomość, Sparhawk. - Kalten zadrżał. - Nawet myśl o tym sprawia, że robi mi się słabo.

- A zatem nie myśl.

- Wiesz chyba, że się spóźnisz - wytknął przyjacielowi Kalten. - Dolmant dał ci tylko tydzień na przyjazd do Chyrellos.

- Nic na to nie poradzę.

- Chcesz, żebym pojechał naprzód i uprzedził go, że jesteś w drodze?

- I zepsuł zaplanowaną przez moją żonę niespodziankę? Nie bądź niemądry.

* * *

Atak nastąpił następnego ranka, gdy orszak zdążył oddalić się od Demos zaledwie o ligę. Setka ludzi - osobliwie ubranych i dziwacznie uzbrojonych - wypadła zza szczytu niskiego wzgórza, wydając bojowe okrzyki. Większość z nich biegła pieszo, garstka konnych

wyglądała na ich dowódców. Dworzanie umykali w popłochu, podczas gdy Sparhawk wykrzykiwał polecenia do swych pandionitów.

Dwudziestu rycerzy w czarnych zbrojach uformowało pierścień wokół powozu królowej i z łatwością odparło pierwszy atak. Piesi nie mogli się równać z dosiadającymi rumaków rycerzami.

- Co to za język?! - zawołał Kalten.

- Chyba starolamorkański - odparł Ulath. - Bardzo przypomina starothalezyjski.

- Sparhawk! - warknęła Mirtai. - Nie daj im czasu na przegrupowanie! - Zakrwawionym mieczem wskazała napastników, zebranych na szczycie wzgórza.

- Rozsądnie mówi - zgodził się Tynian. Sparhawk szybko ocenił sytuację, rozmieścił kilku rycerzy, aby chronili Ehlanę, i uformował resztę w bojowy szyk.

- Do ataku! - ryknął.

To kopie stanowią największy atut rycerzy w starciu z piechotą. Piesi nie mają przed nimi żadnej osłony, nie mogą też uciec. Jedna trzecia napastników poległa podczas pierwszego ataku, kolejnych dwudziestu padło pod ciosami kopii rycerzy Sparhawk. Następnie pandionicy zabrali się do walki wręcz za pomocą mieczy i toporów. Szczególnie groźna okazała się halabarda Beviera, który pozostawiał za sobą szeroki łań trupów i śmiertelnie rannych, wycięty w ciasnych szeregach oszołomionych napastników.

Jednakże to Mirtai zaskoczyła ich niesamowitym popisem morderczej sprawności. Jej miecz był lżejszy niż oręż rycerzy kościoła. Posługiwała się nim delikatnie, niemal jak Stragen swym rapierem. Rzadko uderzała w korpusy przeciwników, skupiając się na ich twarzach i gardłach, a w ostateczności na nogach. Jej pchnięcia były krótkie i kontrolowane, a zadając ciosy, celowała nie w mięśnie, lecz raczej w ścięgna. Bardziej okaleczała, niż zabijała; wrzaski i jęki jej ofiar wybijały się ponad zgiełk pola walki.

Standardowa taktyka rycerzy walczących przeciw piechocie opiera się na ataku za pomocą kopii. Następnie jeźdźcy używają ciężaru własnych rumaków, aby stłoczyć swych przeciwników tak ciasno, że zaczynają przeszkadzać sobie nawzajem. Kiedy już piesi stają się bezradni, łatwo wyciąć ich w pień.

- Ulathu! - wykrzyknął Sparhawk. - Każ im rzucić broń!

- Spróbuję - odkrzyknął Ulath, po czym ryknął coś niezrozumiałego do zdeorientowanych żołnierzy.

Odpowiedział mu jeździec, którego głowę okrywał groteskowo udekorowany hełm.

- Ten ze skrzydłami na hełmie jest ich dowódcą, Sparhawk - stwierdził Ulath, wskazując zakrwawionym toporem.

- Co powiedział? - zainteresował się Kalten.

- Niezbyt pochlebnie wyraził się o mojej matce. Przepraszam na chwilę, panowie. Naprawdę powinienem coś z tym zrobić. - Genidianita ściągnął wodze konia i zbliżył się do mężczyzny w uskrzydłym hełmie, także uzbrojonego w ciężki topór.

Sparhawk nigdy jeszcze nie widział pojedynku na topory i zdumiała go jego finezja. Rzecz jasna, siła przeciwników odgrywała tu znaczącą rolę, lecz nagłe zmiany kierunku uderzeń sugerowały niespodziewany poziom wyrafinowania. Obaj mężczyźni osłaniali się ciężkimi okrągłymi tarczami i posługiwali się nimi znacznie częściej niż w zwykłej walce na miecze.

Ulath dźwignął się w strzemionach i uniósł topór nad głowę. Wojownik w uskrzydłym hełmie osłonił się tarczą, jednakże potężny Thalezyjczyk cofnął rękę, obrócił ją i zadał niespodziewany cios od dołu, trafiając przeciwnika pod żebra. Przywódca napastników gwałtownie zgiął się wpół, ściskając dłońmi brzuch, po czym runął na ziemię.

Przez szeregi jego żołnierzy przetoczył się potężny jęk. Nagle, niczym mgła pochwycona przez niespodziewany powiew wiatru, napastnicy zamigotali i zniknęli.

- Gdzie oni się podziali?! - wykrzyknął Berit, z niepokojem rozglądając się wokół.

Nikt nie potrafił odpowiedzieć mu na to pytanie. W miejscu, gdzie jeszcze przed sekundą stało czterdziestu uzbrojonych piechurów, nie było już nikogo. Zapadła ogłuszająca cisza, albowiem wrzaski rannych także umilkły. Pozostali jedynie umarli, a nawet i oni przeszli zagadkową przemianę. Ich ciała wyglądały dziwnie staro - suche, skurczone i wynędzniałe. Pokrywająca członki krew straciła swą czerwoną barwę. Była teraz czarna, sucha i spękana.

- Jakie zaklęcie mogłoby dokonać czegoś takiego, Sparhawk? - spytał Tynian.

- Nie mam pojęcia - odparł Sparhawk oszołomiony. - Ktoś igra z nami i nie podoba mi się jego zabawa.

- Brząz! - zawołał Bevier. Młody cyrinita zsiadł z konia i oglądał zbroję jednego z wyschniętych trupów. - Ich broń i hełmy są zrobione ze stali, ale ta kolczuga to z pewnością brąz.

- Co tu się dzieje? - chciał wiedzieć Kalten.

- Bericie - polecił Sparhawk - jedź natychmiast do domu zakonnego w Demos i zgromadź wszystkich, którzy są zdolni do noszenia broni. Chcę, żeby znaleźli się tutaj jeszcze przed południem.

- Tak jest - odparł dziarsko Berit i pogalopował w stronę, z której przybyli. Sparhawk rozejrzał się szybko.

- Tam - powiedział, wskazując strome wzgórze po drugiej stronie traktu. - Zbierzmy wszystkich i zaprowadźmy ich na szczyt wzgórza. Pogońcie do pracy dworzan, stajennych i tragarzy. Chcę tam widzieć rowy i las zaostzonych palików naokoło. Nie wiem, gdzie się podzieli ci ludzie w zbrojach z brązu, ale chcę być gotów na wypadek, gdyby wrócili.

* * *

- Nie możesz mi rozkazywać! - zaprotestował z oburzeniem wystrojony dworzanin, zwracając się do Khalada. - Chyba nie wiesz, kim jestem!

- Oczywiście, że wiem - odparł złowieszczym tonem młody giermek Sparhawk. - Jesteś człowiekiem, który zaraz weźmie łopatę i zacznie kopać. Albo też, jeśli wolisz, możesz być człowiekiem, który czołga się wokół na czworakach, zbierając własne zęby.

Khalad zademonstrował dworzaninowi swoją pięść. Tamten nie mógł jej przeoczyć, znajdowała się bowiem o cal od jego nosa.

- Zupełnie jak za dawnych czasów, prawda? - roześmiał się Kalten. - Khalad zachowuje się dokładnie tak jak Kurik.

- Tak - zgodził się Sparhawk. - Myślę, że świetnie się nada. Zbierz pozostałych, Kaltenie. Musimy porozmawiać.

Zgromadzili się wokół powozu Ehlany. Nieco poblądła królowa tuliła w ramionach córkę.

- W porządku - powiedział Sparhawk. - Kto to był?

- Ewidentnie Lamorkowie - odparł Ulath. - Wątpię, by ktokolwiek inny potrafił posługiwać się starolamorkańskim.

- Ale czemu mieliby porozumiewać się w tym języku? -wtrącił Tynian. - Starolamorkański wyszedł z użycia tysiąc lat temu.

- A zbroje z brązu jeszcze wcześniej - dodał Bevier.

- Ktoś używa zaklęcia, o którym jeszcze nie słyszałem -wyjaśnił Sparhawk.

- Z czym właściwie mamy do czynienia?

- Czyż to nie oczywiste? - mruknął Stragen. - Ktoś sięga w przeszłość, tak jak bogowie trolli w Pelosii, pamiętacie? Gdzieś tam czai się potężny mag, który lubi bawić się ludźmi.

- To by się zgadzało - powiedział Ulath. - Posługiwali się starożytnym językiem, mieli starożytną broń i zbroje; nie znali współczesnej taktyki i ktoś niewątpliwie użył magii, aby odesłać ich tam, skąd przybyli - poza trupami.

- Jest coś jeszcze - dodał z namysłem Bevier. - To byli Lamorkowie, a część obecnych kłopotów w Lamorkandii wiąże się z pogłoskami mówiącymi o powrocie Drychnatha. Atak ten może świadczyć o tym, że owe historie nie są zwykłymi plotkami i wymysłami zrodzonymi w piwiarni podczas jakiejś pijanej nocy. Czy hrabia Gerrich mógł uzyskać pomoc styryckiego maga? Jeśli Drychnath rzeczywiście powrócił z pradawnych czasów, nic nie uspokoi Lamorków. Samo wspomnienie jego imienia wystarczy, by ogarnął ich bitewny szal.

- Wszystko to jest bardzo ciekawe, panowie - wtrąciła Ehla-na - ale to nie był przypadkowy atak. Jesteśmy dość daleko od Lamorkandii i najwyraźniej ci wasi starożytni wojownicy zadali sobie sporo kłopotu, aby zastawić pułapkę akurat na nas. Prawdziwe pytanie brzmi: dlaczego?

- Postaramy się uzyskać odpowiedź dla waszej wysokości - obiecał jej Tynian.

Dochodziło południe, gdy Berit wrócił, wiodąc ze sobą trzystu pandionitów. Reszta podróży do Chyrellos upłynęła w atmosferze wyprawy wojennej.

Ich przybycie do Świętego Miasta i marsz ulicami prowadzącymi do Bazyliki bardzo przypominał defiladę i wywołał spore zamieszanie. Sam arcyprałat wyszedł na balkon, aby obserwować Elenów paradyjących na placu przed Bazyliką. Nawet z tej odległości Sparhawk dostrzegł zbiegające nozdrza i zaciśnięte wargi Dolmanta. Ehlana z wyniosłą, zaciętą miną pojechała naprzód.

Sparhawk wysadził córkę z powozu.

- Nie odchodź - mruknął wprost w jej małe ucho. - Muszę z tobą o czymś pomówić.

- Później - odszepnęła. - Najpierw powinnam pogodzić Dolmanta z matką.

- To byłaby niezła sztuczka.

- Patrz, Sparhawk - i uczył się.

Powitanie arcyprałata było chłodne, niemal lodowate. Dolmant dał im nader jasno do zrozumienia, że nie może się już doczekać miłej długiej pogawędki z królową Elenią. Natychmiast wezwał swego osobistego sekretarza, patriarchę Embana, i lekceważąco zrzucił na jego barki problem rozlokowania dworu Ehlany. Emban skrzywił się i odszedł rozkołysanym krokiem, mamrocząc coś pod nosem.

Następnie Dolmant zaprosił królową i księcia małżonka do prywatnej komnaty przyjęć. Mirtai zajęła pozycję przy drzwiach.

- Tylko bez rękoczynów - ostrzegła Dolmanta i Ehlanę.

Na podłodze komnaty leżał błękitny kobierzec. Ze ścian zwisały kotary w tym samym kolorze. Pośrodku stał stół i kilka krzeseł.

- Cóż za dziwna kobieta! - rzekł Dolmant, oglądając się przez ramię na Mirtai. Zająwszy swe miejsce, stanowczo spojrzął na Ehlanę. - Przejdźmy do rzeczy. Czy zechciałabyś mi wyjaśnić, co to wszystko znaczy, królowo Ehłano?

- Oczywiście, arcypralacie Dolmancie - Ehłana położyła na stole list i przesunęła go w jego stronę - gdy tylko ty wyjaśnisz mi, co to znaczy. - W jej głosie dźwięczała stal.

Dolmant uniósł list i zerknął na niego.

- Wygląda na dość jasny. Którego fragmentu nie zrozumiałaś?

Od tej chwili wszystko potoczyło się jak najgorzej.

Ehłana i Dolmant byli już bliscy zerwania wszelkich stosunków dyplomatycznych, kiedy do komnaty wkroczyła najjaśniejsza księżniczka Danae, ciągnąc za sobą za nogę najjaśniejszą zabawkę, Rolla. Z powagą przemaszerowała przez pokój, wspięła się na kolana arcypralata i pocałowała go. Sparhawk otrzymał już w swym życiu kilka owych szczególnych pocałunków, do których uciekała się jego córka, kiedy bardzo czegoś chciała, toteż doskonale zdawał sobie sprawę, jak wielką mają moc. Dolmant nie miał najmniejszych szans.

- Chyba powinienem był przeczytać list, zanim kazałem go wysłać - przyznał niechętnie. - Skrybowie czasem przesadzają.

- Może zareagowałam nieco przesadnie - ustąpiła Ehłana.

- Miałem wiele spraw na głowie. - Słowa Dolmanta zabrzmiały jak propozycja zawarcia pokoju.

- Byłam rozdrażniona w dniu, w którym przyszedł twój list - odparowała Ehłana.

Sparhawk wygodnie rozsiadł się w fotelu. Napięcie panujące w komnacie wyraźnie zelzało. Dolmant zmienił się od czasu wyniesienia na tron arcypralata. Dawniej odznaczał się niezwykłą skromnością - tak wielką, że jego koledzy hierarchowie w ogóle nie pomyśleli o nim jako o kandydacie na najwyższe stanowisko w kościele, póki Ehłana nie wskazała im rozlicznych zalet Dolmanta. Sparhawk był w pełni świadom ironii tego faktu. Obecnie jednak Dolmant zdawał się przemawiać dwoma głosami. Jeden z nich, jakże dobrze im znany, należał do ich starego przyjaciela. Drugi był głosem arcypralata, władcym i surowym. Najwyraźniej urząd stopniowo zawładnął umysłem ich przyjaciela. Sparhawk westchnął. Prawdopodobnie było to nieuniknione, ale nie mógł opanować żalu.

Ehłana i arcypralat nadal się przepaszali, wymieniając wyrazy ubolewania. Po jakimś czasie zgodzili się szanować nawzajem i zakończyli naradę stwierdzeniem, że w przyszłości będą zwracać większą uwagę na drobne uprzejmości.

Księżniczka Danae, nadal siedząca na kolanach arcypralata, mrugnęła do Sparhawk. To, co przed chwilą zrobiła, pociągało za sobą liczne implikacje natury zarówno politycznej, jak i teologicznej, lecz Sparhawk nie miał ochoty zastanawiać się nad nimi.

Powodem owego apodyktycznego wezwania, które niemal doprowadziło do prywatnej wojny między Ehlana i Dolmantem, było przybycie wysokiej rangi emisariusza z Imperium Tamul na kontynencie daresiańskim, potężnym lądzie rozciągającym się na wschód od Zemochu. Królestwa Elenii i Imperium Tamul nigdy nie nawiązały ze sobą oficjalnych stosunków dyplomatycznych, natomiast kościół rutynowo wyprawiał posłańców w randze ambasadorów do imperialnej stolicy, Matherionu. Częściowo było to spowodowane faktem, że trzy najbardziej wysunięte na zachód królestwa imperium zamieszkiwali Elenowie, których religia różniła się jedynie nieznacznie od tej praktykowanej przez kościół Eosii.

Wysłannik był Tamulem, mężczyzną tej samej rasy co Mirtai, choć dwukrotnie od niej szczuplejszym. Jego skóra miała ten sam złocistobrazowy odcień, czarne włosy były przyprószone siwizną, a kąci ciemnych oczu unosiły się lekko.

- Jest bardzo dobry - ostrzegł ich cicho Dolmant, gdy zasiedli w jednej z komnat audiencyjnych, podczas gdy Emban i emisariusz wymieniali uprzejmości przy drzwiach. - W niektórych sprawach jest nawet lepszy niż Emban. Uważajcie, co przy nim mówicie. Tamulowie są bardzo wrażliwi na niuanse języka.

Emban zaprowadził odzianego w jedwabną szatę wysłannika na miejsce.

- Wasza wysokość, mam zaszczyt przedstawić jego ekscelencję ambasadora Oscagne, przedstawiciela dworu imperialnego w Matherionie - oznajmił niski grubas, kłaniając się Ehlanie. - Mdleję z zachwytu w boskiej obecności waszej wysokości - oznajmił ambasador, składając jej wytworny ukłon.

- Chyba nie dosłownie, ekscelencjo? - spytała Ehlana z lekkim uśmiechem.

- Cóż, oczywiście, że nie - przyznał, nie tracąc zimnej krwi. - Uznałem jednak, że to zręczny początek rozmowy. Czy zabrzmiał może przesadnie? Nie znam zbyt dobrze waszej kultury.

- Świetnie sobie pan radzi, ekscelencjo - zaśmiała się królowa.

- Muszę jednak rzec, za pozwoleniem waszej wysokości, że jesteście pani diablo atrakcyjną młodą damą. Poznałem w swoim życiu kilka królowych i zazwyczaj składane im komplementy mocno nadwerężają sumienie. - Ambasador Oscagne posługiwał się nieskazitelnym eleńskim.

- Czy mogę przedstawić mojego męża, księcia Sparhawk? - zaproponowała Ehlana.

- Legendarnego pana Sparhawk? Ależ oczywiście, moja droga. Przemierzyłem pół świata po to, by go poznać. Rad jestem z tego spotkania, panie Sparhawk. - Oscagne raz jeszcze uklonił się głęboko.

- Ekscelencjo - odparł Sparhawk, także skłaniając głowę. Następnie Ehlana przedstawiła pozostałych i przez dłuższy czas wszyscy obsypywali się dyplomatycznymi komplementami.

Oscagne i Mirtai długą chwilę rozmawiali po tamulsku. Sparhawkowi podobał się ten język. Brzmiał niezwykle melodyjnie.

- Czy załatwiliśmy już wszelkie niezbędne uprzejmości? - spytał w końcu ambasador. - Rzecz jasna, poszczególne kultury różnią się między sobą, lecz w Tamuli uznaje się, że trzy kwadransy w zupełności wystarczą na grzecznościowy bełkot.

- Według mnie to akurat w sam raz - Stragen uśmiechnął się szeroko. - Jeśli przesadzimy z uprzejmością, królowa wbija się w pychę i za każdym razem spodziewa się coraz to nowych objawów szacunku.

- Dobrze powiedziane, milordzie Stragenie - rzekł z aprobatą Oscagne. - Powód moich odwiedzin, przyjaciele, jest bardzo prosty. Mam kłopoty - rozejrzał się wokół. - Zróbmy przerwę, aby dać wam czas na zwyczajowe jęki zdumienia i przywyknięcie do myśli, że ktoś mógłby mieć jakiegokolwiek pretensje do człowieka tak czarującego i dowcipnego jak ja.

- Chyba go polubię - mruknął Stragen.

- Nie wątpię w to - odparł Ulath.

- Powiedz, proszę, ekscelencjo - wtrąciła Ehlana - jakim cudem ktoś mógłby być z ciebie niezadowolony? - Kwiecisty styl mowy ambasadora był najwyraźniej zaraźliwy.

- Lekko przesadziłem dla osiągnięcia lepszego efektu. Tak naprawdę nie mam specjalnych kłopotów. Chodzi o to, że jego cesarska wysokość przysłał mnie do Chyrellos, abym zwrócił się o pomoc. I mam przedstawić tę prośbę w taki sposób, żeby go nie poniżyć.

Oczy Embana gwałtownie rozbłysły. Patriarcha znalazł się w swoim żywiole.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli przedstawiś nam sytuację jasno i zrozumiale - zasugerował. - Potem możemy się skupić na podstawowym problemie: jak uniknąć zawstydenia rządu imperialnego. Wszyscy nasi przyjaciele są niewypowiedzianie sprytni. Jestem pewien, że jeśli połączą swe wysiłki, zdołają coś wymyślić.

Dolmant westchnął.

- Czy nie było nikogo innego, kogo mogłabyś wybrać na moje miejsce, Ehlano? - spytał żałośnie. Oscagne posłał im pytające spojrzenie.

- To długa historia, ekscelencjo - rzekł Emban. - Opowiem ci ją któregoś dnia, kiedy obaj nie będziemy mieli nic lepszego do roboty. Powiedz, co tak poważnego dzieje się w Tamuli, że jego cesarska wysokość musiał szukać u nas pomocy?

- Obiecujesz, że nie będziesz się śmiała? - poprosił Ehlanę Oscagne.

- Postaram się stłumić wybuch wesołości - przyrzekła.

- Mamy drobne niepokoje wewnętrzne - oznajmił Oscagne. Wszyscy czekali.

- To wszystko - wyznał ponurym tonem ambasador. - Oczywiście przytaczam tu słowa imperatora, na jego wyraźne polecenie. Musielibyście go znać, żeby zrozumieć powagę sytuacji. Prędzej by umarł, niż wyraził się wprost. Kiedyś określił huragan mianem „lekkiego wiatru”, a utratę połowy floty „drobną niedogodnością”.

- Doskonale, ekscelencjo - wtrąciła Ehлана. - Teraz wiemy, jak wasz imperator określiliby ów problem. Jakich słów użyłbyś sam dla jego opisanego?

- Cóż - odrzekł Oscagne - skoro wasza wysokość jest łaskawa zapytać, myślę, że dobrym określeniem byłoby słowo „katastrofa”. Nasuwają się także takie wyrazy jak „klęska”, „tragedia”, „kataklizm” - i tym podobne drobiazgi. Naprawdę uważam, że powinniście zastanowić się nad prośbą jego wysokości, przyjaciele, ponieważ dysponujemy mocnymi dowodami na poparcie przypuszczeń, że to, co dzieje się w tej chwili na kontynencie daresiańskim, może także wkrótce ogarnąć Eosię. A jeśli tak się stanie, będzie to zapewne oznaczało koniec znanej nam cywilizacji. Nie jestem całkiem pewien, jak Elenowie zapatrują się na coś podobnego, ale my, Tamulowie, uważamy, że należałoby podjąć próbę uniknięcia takiego rozwiązania. Pozwalając, by co parę tygodni następował nowy koniec świata, ustalamy bardzo zły precedens. Z niewiadomych przyczyn coś takiego zdaje się podkopywać wiarę ludzi w ich rządy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ambasador Oscagne rozparł się na krześle.

- Od czego mam zacząć? - zastanawiał się na głos. - Kiedy spojrzymy na pojedyncze wydarzenia, wydają się wręcz drobnostką. Dopiero ich połączony efekt doprowadził imperium na krawędź upadku.

- Doskonale to rozumiemy, ekscelencjo - zapewnił go Emban.

- Kościół od wieków chwieje się na krawędzi. Nasz Święty Ojciec buja się od kryzysu do kryzysu niczym pijany marynarz.

- Embanie - upomniał łagodnie Dolmant.

- Przepraszam - usprawiedliwił się gruby patriarcha. Oscagne uśmiechnął się szeroko.

- Czasami rzeczywiście tak to wygląda, wasza wysokość. Nieprawdą, wasza dostojność? - rzekł, zwracając się do Emba-na. - Wyobrażam sobie, że rządy kościelne nie różnią się specjalnie od kierowania imperium. Biurokraci potrzebują kryzysów, aby przetrwać. Jeśli nic by się nie działo, ktoś mógłby uznać, że można zlikwidować parę stanowisk.

- Sam także zauważyłem podobny sposób myślenia - zgodził się Emban.

- Zapewniam was jednak, że to, co mamy w tej chwili w Ta-muli, nie jest jedynie kolejnym absurdalnym spiskiem stworzonym po to, by utrzymać czyjeś stanowisko. Nie przesadzam, mówiąc, że imperium stoi w obliczu zagłady. - Jego złocista twarz przybrała zamyślony wyraz. - W odróżnieniu od was, mieszkańców Eosii, nie jesteśmy jednym ludem - zaczął. - Na kontynencie Daresii mieszka pięć różnych ras. My, Tamulowie, żyjemy na zachodzie. Na wschodzie osiedli Eleni, wokół Saros -Styricy, Yalesianie zamieszkują swoją wyspę, a Cynesganie środkową część kontynentu. To dość nienaturalne, aby tak różne ludy zebrały się pod jednym dachem. Nasze kultury różnią się między sobą, podobnie religie. Każda rasa jest w skrytości ducha przekonana, że to ona stanowi koronę stworzenia - westchnął. - Prawdopodobnie wiodłoby nam się lepiej, gdybyśmy zachowali odrębność.

- Ale kiedyś w przeszłości ktoś okazał się zbyt ambitny? -domyślił się Tynian.

- Wręcz przeciwnie, panie rycerzu - odparł Oscagne. - Można powiedzieć, że Tamulowie stworzyli imperium przez pomyłkę. - Popatrzył na Mirtai, która siedziała spokojnie z Danae na kolanach. - A oto powód - dodał, wskazując olbrzymkę.

- To nie moja wina, Oscagne - zaprotestowała.

- Nie obwiniałem cię osobiście, Atano - uśmiechnął się. -Chodzi o twój lud.

Mirtai odpowiedziała uśmiechem.

- Nie słyszałam tego określenia od czasów dzieciństwa. Nigdy jeszcze nie nazwano mnie Ataną.

- Co to znaczył - spytał ciekawie Talen.

- Wojownik. - Mirtai wzruszyła ramionami.

- Dokładniej mówiąc, wojownicza - poprawił Oscagne. Zmarszczył brwi. - Nie chciałbym nikogo urazić, ale wasz język jest dość ograniczony, jeśli chodzi o wyrażanie pewnych subtelności - spojrzał na Ehlanę. - Czy wasza wysokość zauważyła, że jej niewolnica nie przypomina innych kobiet?

- To moja przyjaciółka - zaprotestowała Ehлана - nie niewolnica.

- Nie bądź ignorantką, Ehłano - upomniała ją Mirtai. - Oczywiście, że jestem niewolnicą. Mam nią być. Opowiadaj dalej, Oscagne. Wyjaśnię im to później.

- Naprawdę sądzisz, że rozumieją?

- Nie. Ale i tak to wyjaśnię.

- I w tym właśnie, czcigodny arcypralacie - oznajmił Oscagne, zwracając się do Dolmanta - kryje się klucz do imperium. Atanowie oddali się pod nasze władanie jakieś półtora tysiąca lat temu, aby powstrzymać samych siebie przed wymordowaniem się nawzajem. W efekcie my, Tamulowie, dysponujemy najlepszą armią na świecie - choć sami jesteśmy ludem nastawionym raczej pokojowo. Odtąd zwyciężaliśmy we wszystkich sporach, które zawsze wybuchają między różnymi królestwami i zazwyczaj kończą się na drodze negocjacji. Nasi sąsiedzi są jak dzieci, niezdolne do kierowania własnymi sprawami. Imperium powstało głównie po to, by utrzymać porządek. - Rozejrzał się, mierząc wzrokiem rycerzy kościoła. - Powtarzam, nie chciałbym nikogo urazić, lecz wojna to prawdopodobnie najgłupsze ludzkie zajęcie.

Istnieją znacznie skuteczniejsze metody przekonania kogoś do zmiany zdania.

- Na przykład groźba wypuszczenia na nich Atanów? - rzucił przebiegle Emban.

- Rzeczywiście, sprawdza się to całkiem nieźle, wasza dostojność - przyznał Oscagne.

- Obecność Atanów wystarczyła zazwyczaj w przeszłości do utrzymania w ryzach dyskusji politycznych. Atani doskonale się sprawdzają w roli policjantów - westchnął. - Jestem pewien, że zauważyliście to drobne słówko „w przeszłości”. Niestety, obecnie sytuacja uległa zmianie. Imperium złożone z odrębnych ludów musi zawsze spodziewać się drobnych wybuchów nacjonalizmu i konfliktów rasowych. W naturze ludzi leży podejmowanie prób podkreślenia własnej wyjątkowości. To naprawdę żalodne, lecz rasizm stanowi ostatni bastion nieudaczników. Zazwyczaj podobne ruchy mają niewielki zasięg, teraz jednak całe Tamuli zostało nagle ogarnięte epidemią nacjonalizmu. Wszyscy szyją chorągwie, wyśpiewują

hymny narodowe i opracowują coraz to nowe obelgi pod adresem „żółtych psów”. Oczywiście chodzi o nas. - Oscagne uniósł rękę i przyjrzał jej się krytycznie. - Tak naprawdę nasza skóra nie jest żółta, bardziej... - urwał, szukając właściwego słowa.

- Beżowa? - podsunął Stragen.

- To też niezbyt pochlebne określenie, milordzie. - Ambasador uśmiechnął się. - No cóż, może imperator wyznaczy kiedyś specjalną komisję, aby raz na zawsze zdefiniowała nasz kolor -wzruszył ramionami. - W każdym razie wybuchy nacjonalizmu i rasizmu nie stanowiłyby specjalnego problemu dla Atanów, nawet gdyby zdarzały się we wszystkich miastach imperium. Prawdziwy problem stanowią zjawiska nadprzyrodzone.

- Podejrzewałem, że jest w tym coś więcej - mruknął Ulam.

- Z początku owe „demonstracje magii” dotyczyły wyłącznie ludzi - ciągnął dalej Oscagne. - Każda kultura ma swego mitycznego bohatera - wybitną jednostkę, która zjednoczyła dany lud, wyznaczyła mu cel i określiła charakter. Współczesny świat jest złożony i skomplikowany, i zwykli ludzie tęsknią za prostotą wieku bohaterów, kiedy można było w paru słowach określić dążenia danego narodu i wszyscy dokładnie wiedzieli, kim są. Ktoś w Tamuli wskrzesza pradawnych bohaterów.

Sparhawk poczuł nagły chłód.

- Olbrzymów? - spytał.

- No, cóż - Oscagne zastanowił się przez moment. - Może to istotnie najlepsze określenie. Wraz z upływem wieków fakty zacierają się i nasi bohaterowie stają się coraz doskonalsi. Przypuszczam, że kiedy o nich myślimy, uważamy ich za olbrzymów. To nader słuszna uwaga, panie Sparhawk.

- Nie mogę jej sobie przypisać, ekscelencjo. Podobne rzeczy miały miejsce i u nas.

Dolmant posłał mu ostre spojrzenie.

- Później wszystko wyjaśnię, Sarathi. Proszę mówić dalej, ambasadorze Oscagne. Powiedziałeś, że ktokolwiek wywołuje zamieszki w Tamuli, rozpoczął od wskrzeszenia bohaterów narodowych. Rozumiem, że sprawy zaszły dalej.

- O tak, panie Sparhawk. Znacznie dalej. Każda kultura oprócz bohaterów ma też swoje upiory. To je właśnie spotykaliśmy - potwory, dziny i ifrity, wilkołaki, wampiry - wszystkie istoty, których dorośli używają do straszenia dzieci i zmuszania ich do posłuszeństwa. Nasi Atani nie potrafią sobie poradzić z czymś takim. Uczy się ich walczyć z ludźmi, nie z wytworami tysiącletniej zbiorowej wyobraźni. To nasz problem. Mamy w Tamuli dziewięć odmiennych kultur i nagle każda z nich wróciła do swych odwiecznych dążeń narodowych. Kiedy posyłamy tam naszych Atanów, żeby przywrócili porządek i

umocnili władzę imperatora, z ziemi powstają koszmary, które stawiają im czoło. Z tym nie potrafimy sobie poradzić. Imperium ulega rozkładowi - rozpada się na swe pierwotne części. Rząd jego cesarskiej wysokości ma nadzieję, że wasz kościół dostrzeże wspólnotę interesów w tej materii. Jeśli Tamuli rozleci się na dziewięć skłóconych królestw, wynikły z tego chaos niemal na pewno ogarnie także Eosię. Tak naprawdę martwi nas magia. Potrafimy poradzić sobie ze zwykłą insurekcją, nie dysponujemy jednak środkami, które zdołałyby zniszczyć ogarniający cały kontynent spisek, wykorzystujący przeciw nam czary. Styriki z Sarsos są w konsternacji. Gdy tylko zaczynają wprowadzać w życie nowy plan, następuje kontratak. Słyszeliśmy opowieści o tym, co się stało w mieście Zemoch, toteż muszę zwrócić się do pana osobiście, panie Sparhawk. Zalasta z Sarsos to najpotężniejszy mag całego Styricum. Zapewnił nas on, że jest pan jedynym człowiekiem na świecie dysponującym dostateczną mocą, by rozwiązać nasze kłopoty.

- Zalasta ma nieco przesadną opinię o moich zdolnościach - powiedział Sparhawk.

- Zna go pan?

- Spotkaliśmy się kiedyś. W istocie, ekscelencjo, odegrałem jedynie niewielką rolę w tym, co się zdarzyło w Zemochu. I jeśli się nad tym zastanowić, stanowiłem tylko narzędzie mocy, których nie zdołałbym nawet opisać. Byłem marionetką w cudzych rękach.

- Niemniej nadal jest pan naszą jedyną nadzieją. Ktoś niewątpliwie zawiązał spisek w celu obalenia imperium. Musimy odkryć, kto to. Jeśli nie dotrzemy do źródła niepokoju i nie zneutralizujemy go, imperium runie w gruzy. Pomożesz nam, panie Sparhawk?

- Podjęcie decyzji nie leży w mojej gestii, ekscelencjo. Musisz zwrócić się do mojej królowej i Sarathiego. Jeśli mi tak rozkażą, pojedę do Tamuli, jeśli mi zabronią - zostanę.

- A zatem skieruję na nich moją niezwykłą moc przekonywania - oznajmił z uśmiechem Oscagne. - Zakładając jednak, że mi się powiedzie - a osobiście w to nie wątpię - nadal nie rozwiązaliśmy podstawowego problemu. Za wszelką cenę musimy chronić godność jego cesarskiej wysokości. Prośba adresowana do szefa rządu to jedno, lecz prośba od rządu jego wysokości do obywatela pochodzącego z innego kontynentu - coś zupełnie innego. Tym właśnie musimy się zająć.

* * *

- Nie sądzę, byśmy mieli jakikolwiek wybór, Sarathi - mówił Emban poważnym głosem. Był późny wieczór. Ambasador Oscagne udał się już na spoczynek, a reszta z nich, wraz z patriarchą Ortzelem z Kadachu z królestwa Lamorkandii, zebrała się, aby rozważyć

jego prośbę. - Możemy nie aprobować niektórych posunięć Imperium Tamul, lecz w tej chwili jego stabilność ma dla nas kluczowe znaczenie. Jesteśmy zaangażowani w kampanię w Rendorze. Jeśli Tamuli się rozpadnie, będziemy musieli ściągnąć stamtąd większą część wojsk - i wszystkich rycerzy kościoła - aby chronić nasze interesy w Zemochu. Zgadzam się, że Zemoch to niezbyt ciekawe miejsce, nie można jednak przecenić strategicznego znaczenia jego górskich łańcuchów. Przez ostatnie dwa tysiące lat stanowiły one ostoję nieprzyjaciela i fakt ten całkowicie zajmował uwagę naszego Świętego Ojca Kościoła. Jeśli pozwolimy, aby inny wrogo nastawiony lud zastąpił Zemo-chów, wszystko, co Sparhawk osiągnął w stolicy Othy, pójdzie na marne. Cofniemy się do miejsca, w którym byliśmy sześć lat temu. Znów będziemy musieli porzucić Rendor i rozpocząć mobilizację, aby stawić czoło nowemu zagrożeniu ze wschodu.

- Mówisz rzeczy oczywiste, Embanie - upomniał go Dolmant.

- Wiem, ale czasami warto przypomnieć wszystkie okoliczności. To pomaga ujrzeć pełny obraz sytuacji.

- Sparhawk - zagadnął Dolmant - gdybym rozkazał ci pojechać do Matherionu, a twoja żona poleciłaby, żebyś został w domu, co byś zrobił?

- Zapewne udałbym się do klasztoru, aby pomodlić się o wskazówki. Zajęłoby mi to co najmniej parę lat.

- Nasz Święty Ojciec Kościół jest zachwycony twoją pobożnością, panie Sparhawk.

- Robię, co mogę, Sarathi. Jestem przecież jego wiernym rycerzem.

Dolmant westchnął.

- A zatem wszystko sprowadza się do ugody pomiędzy mną i Ehlaną, prawda?

- Podobne słowa mądrości mogą pochodzić tylko od Boga - zauważył Sparhawk, zwracając się do swych towarzyszy.

- Mógłbyś przestać? - mruknął zgryźliwie arcyprałat. Następnie spojrzął z rezygnacją na królową Elenii. - Wymień swoją cenę, wasza wysokość.

- Słucham?

- Nazwijmy rzeczy po imieniu, Ehlano. Twój obrońca przyparł mnie do ściany.

- Wiem - odparła. - Jestem tak bardzo pod wrażeniem, że ledwo trzymam się na nogach. Będziemy musieli pomówić o tym w cztery oczy, wielbny arcyprałacie. Nie chcielibyśmy przecież, aby pan Sparhawk poznał swoją prawdziwą wartość, prawda? Mógłby wówczas uznać, że powinniśmy mu płacić tyle, na ile zasługuje.

- Nie znoszę podobnych sytuacji - powiedział Dolmant w przestrzeń.

- Sądę, że powinniśmy też wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy - zasugerował Stragen.
- Opowieść tamulskiego ambasadora ma w sobie coś znajomego - a może tylko ja to zauważyłem? W Lamorkandii dzieją się rzeczy zdumiewająco podobne do wydarzeń w Tamuli. Lamorkowie żyją w błogim przeświadczeniu, że Drychtnath powrócił, co dokładnie odpowiada opisanej przez Oscagne'a sytuacji. A kiedy jechaliśmy do Cimmury, zaatakował nas oddział Lamorków, który mógł pochodzić jedynie z przeszłości. Broń mieli stalową, ale ich zbroje były zrobione z brązu i posługiwali się starolamorkańskim. Po zabiciu ich przywódcy przez pana Ulatha ci, którzy jeszcze żyli, zniknęli. Pozostały tylko trupy - skurczone i zeschnięte.

- To jeszcze nie wszystko - dodał Sparhawk. - Tej wiosny w górach zachodniej Eosii pojawili się rabusie. Kierowali nimi dawni stronnicy Anniasa, dokładający wszelkich starań, aby podburzyć przeciwko nam chłopstwo. Platime zdołał przemycić do ich obozu szpiega, który poinformował nas, że ruch ten jest utrzymywany przez Kragera, dawnego podwładnego Martela. Kiedy po rozpędzeniu bandy próbowaliśmy wypytać jednego z nich o plany Kragera, naszego więźnia spowiła chmura przypominająca tę, która towarzyszyła nam do Zemochu, i rozszarpała go na kawałki. Niewątpliwie w Eosii też coś się dzieje i wyraźnie źródłem owych zdarzeń jest Lamorkandia.

- Sądysz więc, że coś łączy ze sobą te zdarzenia? - spytał Dolmant.

- To logiczny wniosek, Sarathi. Istnieje zbyt wiele podobieństw, aby można je było zignorować - Sparhawk urwał, zerkając na swą żonę. - Może to wywołać niezadowolenie w królestwie - powiedział z żalem - ale uważam, że powinniśmy zastanowić się poważnie nad prośbą Oscagne'a. Ktoś grzebie w przeszłości, ściągając ludzi i istoty, które nie żyją od tysięcy lat. Kiedy w Pelosii zetknęliśmy się z czymś podobnym, Sephrenia powiedziała nam, że jedynie bogowie potrafią tego dokonać.

- To niezupełnie prawda, Sparhawk - poprawił go Bevier. - Wspominała też, że kilku najpotężniejszych magów również umiało wskrzeszać umarłych.

- Myślę, że możemy odrzucić tę możliwość - nie zgodził się Sparhawk. - Kiedyś rozmawialiśmy o tym z Sephrenia i dowiedziałem się, że przez czterdzieści tysięcy lat historii styrickiej istniało jedynie dwóch magów, którzy potrafili coś takiego, a i to niedoskonale. Wskrzeszanie bohaterów i ich armii ma miejsce w dziewięciu krajach Tamuli i przynajmniej jednym tu, w Eosii. Istnieje zbyt wiele podobieństw, żeby stanowiło to jedynie zbieg okoliczności, wszystko zaś - nieważne, do czego zmierza - jest zbyt skomplikowane, by móc stanowić dzieło kogoś, kto nie potrafi ogarnąć całości zaklęcia.

- Bogowie trolli? - zasugerował ponuro Ulath.

- Nie odrzucałbym tej możliwości. Zrobili to już kiedyś, więc wiemy, że posiadają stosowne umiejętności. W tej chwili jednak dysponujemy wyłącznie podejrzeniami, opartymi na domysłach. Rozpaczliwie potrzebujemy informacji.

- To moja działka, Sparhawk - oznajmił Stragen. - Moja i Platime'a. Rozumiem, że jedziesz do Daresii?

- Chyba nie mam wyjścia. - Sparhawk spojrział przepraszająco na swoją żonę. - Z radością powierzyłbym tę misję komuś innemu, ale obawiam się, że nie wiedziałby, czego szukać.

- Lepiej będzie, jeśli pojedę z tobą - zdecydował Stragen. - Mam tam równie rozległe znajomości co tu, w Eosii. A ludzie naszej profesji potrafią gromadzić informacje szybciej niż ktokolwiek inny.

Sparhawk skinął głową.

- Może zaczniemy od domu - zaproponował Ulath, patrząc na patriarchę Ortzela. - Skąd w ogóle wzięły się te wszystkie opowieści o Drychnacie, wasza dostojność? Mało prawdopodobne, aby reputacja nawet największego bohatera przetrwała cztery tysiące lat, nieważne, jak wielką był postacią.

- Drychnath to twór literacki, panie Ulathu - odparł surowy jasnowłosy dostojnik kościoła, uśmiechając się lekko. Tak jak wyniesienie na tron arcyprałacki zmieniło Dolmanta, także Ortzel uległ zmianie, zamieszkawszy w Chyrellos. Nie przypominał już dawnego surowego prowincjusza, osiadłego w Lamorkandii. Choć daleko mu było do światowego obycia Embana, pobyt w Bazylice przydał mu nieco wyrafinowania. Od czasu do czasu nawet się uśmiechał i zdradzał objawy przewrotnego poczucia humoru. Od dnia, kiedy Dolmant wezwał patriarchę do Chyrellos, Sparhawk spotkał się z nim parę razy i wkrótce odkrył, że powoli zaczyna go lubić. Rzecz jasna, Ortzel nie pozbył się do końca swych uprzedzeń, był jednak przynajmniej skłonny przyznać, że istnieją jeszcze inne punkty widzenia.

- Ktoś go po prostu wymyślił? - w głosie Ulatha zabrzmiało niedowierzenie.

- Ależ nie. Cztery tysiące lat temu rzeczywiście istniał ktoś imieniem Drychnath - zapewne zwykły osiłek, któremu mózg zastępowały bicepsy. Wyobrażam sobie, że stanowił typowy okaz swego gatunku - zero szyi, zero czoła i nic, co choćby odrobinę przypominało rozum. Jednakże po jego śmierci jakiś poeta zmagający się z ulotnym natchnieniem podchwycił jego historię i ujął ją w wysłużone ramy bohaterskiego eposu. Zatytułował go „Saga o Drychnacie”. Dla Lamorkandii byłoby znacznie lepiej, gdyby ów poeta nigdy nie nauczył się pisać i czytać.

Sparhawkowi wydało się, że wyczuł w słowach patriarchy nutę prawdziwego rozbawienia.

- Jeden poemat nie mógł przecież wywrzeć aż takiego wpływu na historię, wasza dostojność - rzekł sceptycznie Kalten.

- Nie doceniasz potęgi dobrze opowiedzianej historii, panie Kaltenie. Będę musiał tłumaczyć na bieżąco, ale sami osądźcie. -Ortzel odchylił głowę, przymykając oczy.

- „Przychylcie ucha opowieści z pradawnego czasu bohaterów - zaczął. Jego szorstki, surowy głos złagodniał, stał się bardziej donośny, gdy patriarcha recytował starożytny poemat. -Wysłuchajcie, dzielni mężowie Lamorklandii, dziejów kowala Drychnatha, największego z dawnych wojowników.

Jak wie każdy człek, epoka bohaterów była wiekiem brązu. Ciężkie były miecze i topory z brązu dawnych bohaterów, i wielka siła mężów, którzy władali nimi w wielu radosnych bitwach. A żaden z nich, jak Lamorklandia długa i szeroka, nie dorównywał swą siłą kowalowi Drychnathowi.

Wysoki był Drychnath i szeroki w barach niczym wół, albowiem praca ukształtowała go tak, jak on kształtował rozżarzony metal. Wykuwał miecze z brązu i włócznie ostre niczym sztylety, topory, tarcze i błyszczące hełmy oraz kolczugi chroniące przed ciosami wroga tak dobrze, że dla skrytego w nich wojownika grad ciosów był łagodny niczym wiosenny deszcz.

Tak tedy wojownicy z mrocznych lasów Lamorklandii chętnie płacili bez miary dobrego złota i błyszczącego srebra w zamian za brąz Drychnatha. I potężny kowal opływał w dostatki i siłę, krzątając się w swej kuźni”.

Sparhawk z trudem oderwał oczy od twarzy Ortzela i rozejrzył się wokół. Jego przyjaciele siedzieli zasłuchani. Głos patriarchy Kadachu wznosił się i opadał w rytm opowieści.

- Boże - westchnął pan Bevier, gdy patriarcha przerwał na moment. - Ma iście hipnotyczny efekt, prawda?

- Na tym właśnie polega niebezpieczeństwo - odrzekł Ortzel. - Melodia tej opowieści usypia umysł, rozpalając krew. Ludzie mojej rasy są bardzo podatni na emocje zawarte w „Sadze o Drychnacie”. Recytując parę co barwniejszych momentów, można doprowadzić do szału bitewnego całą armię Lamorków.

- I co? - wtrącił niecierpliwie Talen. - Co było dalej? Ortzel uśmiechnął się łagodnie do chłopca.

- Z pewnością tak światowy młody złodziej, jak ty, nie dałby się porwać staremu nudnemu poematowi - rzekł przebiegle. Sparhawk niemal roześmiał się w głos. Może zmiana, jaka zaszła w patriarsze Kadachu, była głębsza, niż myślał?

- Lubię ciekawe historie - przyznał Talen - choć nigdy dotąd nie słyszałem, by opowiadano je w taki sposób.

- To się nazywa „wierność stylu” - mruknął Stragen. - Czasami mniej ważna jest treść historii niż sposób, w jaki się ją opowiada.

- I co było dalej? - nalegał Talen.

- Drychtnath odkrył, że olbrzym imieniem Kreindl stworzył metal, który tnie brąz niczym masło - odparł nonszalancko Orzel. - Udał się do jaskini Kreindla uzbrojony jedynie w swój kowalski młot, wydobył z olbrzyma sekret nowego metalu, po czym młotem roztrzaskał mu czaszkę. Następnie wrócił do domu i zaczął wykuwać broń z nowego metalu - stali. Wkrótce każdy wojownik w Lamorkandii - czy też Lamorklandii, jak ją wówczas nazywano - musiał mieć stalowy miecz i Drychtnath stał się niewiarygodnie bogaty. - Patriarcha zmarszczył brwi. - Mam nadzieję, że się nie pogubiliście - powiedział przeproszającym tonem. - Tłumaczenie od ręki jest dość trudne. - Zastanowił się przez chwilę, po czym znów zaczął recytować. - „I stało się, że sława potężnego kowala Drychtnatha rosła coraz bardziej, aż w końcu dotarła do najdalszych zakątków kraju. Wysoki był na pełnych dziesięć piędzi i szeroki w ramionach. Jego mięśnie twardością dorównywały stali z jego kuźni, a twarz miał piękną nad podziw. Wiele panien ze szlacheckich rodów marzyło o nim w skrytości serca.

I zdarzyło się, że w owych odległych czasach Lamorklandia władał stary król Hygdahl, którego śnieżne włosy świadczyły o jego mądrości. Nie miał on syna, tylko córkę; jedyne dziecię, dziewczę piękne niczym poranna rosa. Nazywano ją Uta. I zatroskał się Hygdahl, wiedział bowiem, że kiedy jego duch powędruje na łono Hrokki, pożoga ogarnie krainy Lamorków, gdy bohaterowie ruszą do walki między sobą o jego tron i rękę pięknej Uty, taka bowiem nagroda przypadłaby zwycięzcy. Tak tedy postanowił król Hygdahl ostatecznie rozstrzygnąć los królestwa i córki, i rozkazał rozesłać wici do każdego zakątka swej rozległej krainy. O losie Lamorklandii i Uty o jasnych oczach zdecydować miała próba sił. Najpotężniejszy bohater mocą własnych dłoni zdobędzie bogactwa, żonę i władzę”.

- Co to jest piędź? - przerwał mu Talen.

- Dziewięć cali - odparł Berit. - Podobno to odległość, na jaką człowiek może rozsunąć palce jednej dłoni. Talen dokonał w pamięci krótkich obliczeń.

- Prawie cztery łokcie wzrostu? - powiedział z niedowierzaniem. - Miał cztery łokcie wzrostu?

- Może to lekka przesada - uśmiechnął się Ortzel.

- Kto to jest Hrokka? - zapytał Bevier.

- Lamorkański bóg wojny - wyjaśnił patriarcha. - Pod koniec epoki brązu Lamorkowie powrócili do wierzeń pogańskich. Rzecz jasna, Drychnath zwyciężył w turnieju, nie zabijając nawet w trakcie zbyt wielu Lamorków. - Ortzel odchrząknął i podjął deklamację. - „I stało się, że Drychnath kowal, najpotężniejszy bohater starożytności, zdobył rękę Uty o jasnych oczach i został dziedzicem króla Hygdahla.

Kiedy dobiegła końca uczta weselna, dziedzic Hygdahla powędrował wprost do króla. «Panie mój i władco» - rzekł - «skoro mam zaszczyt być najpotężniejszym wojownikiem świata, słuszne jest, aby świat stał się mym łupem. Temu zatem poświęcę swe wysiłki, kiedy Hrokka wezwie cię już do siebie. Podbiję świat i ugnę go wedle mojej woli, a potem poprowadzę bohaterów Lamorklandii aż do Chyrellos. Tam obalę ołtarze fałszywego Boga kościoła, który tchórzliwy niczym niewiasta gardzi siłą i odbiera wojownikom odwagę swymi przykazaniami. Gardzę jego radą i poprowadzę bohaterów z Lamorklandii, aby przywieśli z sobą do domów wozy pełne łupów z całego świata».

Uradował się Hygdahl, słysząc słowa bohatera, albowiem Hrokka, Mistrz Mieczy Lamorklandii, kontentuje się zgiełkiem bitewnym i wpaja w swoje dzieci umiłowanie szczęku mieczy oraz widoku lśniącej krwi, zraszającej trawę. «Idź zatem, synu mój, i ruszaj do walki» - rzekł. «Poważaj, krew wytocz z Cammorian, dław Deiran i nie zapomnij obalić kościoła, który zatruwa męską odwagą Elenów, głosząc chwałę pokoju i pokory».

Kiedy wieść o planach Drychnatha dotarła do Bazyliki w Chyrellos, kościół mocno się zatroskał i uląkł potężnego kowala. Naradziwszy się, książęta kościoła postanowili pozbawić życia szlachetnego bohatera, zanim jeszcze zdoła powalić kościół na kolana i odebrać jego bogactwa, które powiezie taborami do Lamorklandii, gdzie ozdobi nimi ściany swej sali biesiadnej. Zmówili się zatem, aby wysłać na dwór następcy Hygdahla wojownika niezwyklej odwagi, który zniszczy chlubę Lamorklandii o mrocznych lasach.

Wdziawszy przebranie, ów zdradziecki wojownik - Starkad jego miano - dotarł do sali biesiadnej Drychnatha i pozdrowił dziedzica Hygdahla. Ubłagał też bohatera Lamorklandii, aby przyjął go na swojego wasala. Serce Drychnatha było tak czyste i wolne od wszelkich myśli o oszustwie, kłamstwie i podstępie, że nie potrafił dostrzec perfidii u innych. Chętnie przyjął zdradziecką przyjaźń Starkada i wkrótce obaj stali się jak bracia, tak jak to Starkad zaplanował.

A kiedy bohaterowie z dworu Drychtnatha wypełniali swe dzieło, Starkad zawsze stał po prawicy bohatera, w pogodzie i słocie, w bitwie i hulance będącej bitwy pokłosiem. Snuł opowieści napelniające zachwytem serce Drychtnatha, który z miłości, jaką żywił wobec swego przyjaciela, z radością obsypywał go skarbami: bransoletami z jasnego złota i bezcennymi klejnotami. Starkad, udając wdzięczność, przyjmował dary kowala, przez cały czas, niczym cierpliwy robak, wgrzając się głębiej i głębiej w serce bohatera.

Aż wreszcie spodobało się Hrokce powołać mądrego króla Hygdahla pomiędzy nieśmiertelnych tanów w Dworcu Bohaterów, i tak stał się Drychtnath władcą Lamorklandii. Dobrze też przygotował swe plany i gdy tylko jego głowę ozdobiła królewska korona, zgromadził zastępy mężów i pomaszerował na pół- noc, aby podbić dzikich Peloi.

Wiele bitew stoczył potężny Drychtnath w krainie Peloi i wielkie odniósł zwycięstwa. Lecz tam właśnie, w krainie mistrzów koni, wypełniły się knowania kościoła z Chyrellos, albo-1 wiem tam, odłączeni od przyjaciół przez legiony oszalałych Peloi, Drychtnath i Starkad ramię w ramię powalali szeregi nieprzyjaciół, aż łąka spłynęła krwią niezliczonych trupów. Tam też w pełnym rozkwicie swych sił bohaterski Drychtnath napotkał swe przeznaczenie. Korzystając z chwili spokoju podczas bitwy, gdy przeciwnicy rozeszli się, aby zebrać siły konieczne do dalszej walki, zdradziecki Deiranin dostrzegł szansę i wbił swą przekłętą włócznię, ostrzejszą niż jakikolwiek sztylet, prosto w szerokie plecy swego pana.

Tak oto Drychtnath poczuł chłodne dotknięcie śmierci, kiedy przebiła go lśniąca stal Starkada. I obrócił się, aby spojrzeć na człeka, którego zwał przyjacielem i bratem. «Czemu?» - rzekł, a od bólu rany mocniejszy był ból zdrady Starkada.

«Uczyniłem to w imię Boga Elenów» - odparł Starkad. Z jego oczu spływały gorące łzy, albowiem zaprawdę miłował bohatera, którego właśnie zabił. «Nie myśl, że to ja przeszyłem twe serce, mój bracie, sam bowiemnie pragnąłem twej śmierci; łaknął jej nasz Święty Ojciec Kościół». To rzekłszy, raz jeszcze wznosił złowrogą włócznię. «Broń się, Drychtnacie, bo choć zabić cię muszę, nie chcę być twoim mordercą».

Szlachetny Drychtnath uniósł swą twarz. «Tego nie uczynię» - rzekł - «jeśli bowiem brat mój łaknie mego życia, sam mu je oddam».

«Wybacz mi» - wyrzekł Starkad, unosząc broń.

«Tego zrobić nie mogę» - odparł bohater. «Me życie oddam ci chętnie, ale nigdy przebaczenie»

«Niechaj i tak będzie». Z tymi słowy Starkad uderzył swą śmiertcionośną włócznią wprost w mocarne serce Drychtnatha.

Największy z wojowników stał jeszcze przez chwilę, po czym powoli, niczym rozłożysty dąb, upadła duma Lamorklandii, aż zatrzęsła się ziemia i niebiosa”.

W oczach Talena rozbłysły łzy.

- Czy Starkad uniknął kary? - spytał. - To znaczy: czy któryś z przyjaciół Drychtnatha nie odplacił mu za jego śmierć? - Twarz chłopca wyraźnie zdradzała, że nie mógł się doczekać końca opowieści.

- Z pewnością nie chciałbyś marnować czasu na stare nudne historie, które krążą wśród ludzi od tysiący lat? - spytał Ortzel z udawanym zdumieniem, jednakże w jego oczach zalśniła przebiegła iskra. Sparhawk zasłonił dłoń uśmiech. Rzeczywiście, patriarcha się zmienił.

- Nie wiem, jak Talen - wtrącił Ulath - ale ja bym chciał. Najwyraźniej pomiędzy współczesną Thalesią a starożytną Lamorkandią istniały silne podobieństwa kulturowe.

- Widzę zatem - rzucił Ortzel - że nadszedł czas na drobne targi. Ile aktów skruchy ofiarowalibyście obaj naszemu Świętemu Ojcu Kościołowi za resztę historii?

- Ortzelu - upomniał go Dolmant. Patriarcha Kadachu uniósł rękę.

- To najzupełniej uzasadniona wymiana, Sarathi. W przeszłości Kościół wiele razy wykorzystywał podobne metody. Kiedy byłem zwykłym wiejskim proboszczem, właśnie w ten sposób zapewniałem sobie regularne uczestnictwo wiernych w mszach. Moja kongregacja szeroko słynęła z pobożności - póki nie zabrakło mi opowieści. - Ortzel roześmiał się, zaskakując tym wszystkich zebranych. Większość z nich nie przypuszczała, że surowy, niezłomny patriarcha Kadachu w ogóle wie, jak to się robi. - Tylko żartowałem - powiedział do młodego złodzieja i olbrzymiego Thalezyjczyka. - Niemniej ucieszyłbym się, słysząc, że postanowiliście poważnie zadbać o swe dusze.

- Opowiadaj - nalegała Mirtai. Mirtai także była wojowniczką i najwyraźniej dawała się porwać dobrej opowieści.

- Czyżbym dostrzegał tu możliwość nawrócenia? - spytał Ortzel.

- Raczej możliwość nagłego pogorszenia stanu zdrowia, Ortzelu - odparła bez ogródek Mirtai. Zwracając się do innych, nigdy nie używała tytułów.

- No dobrze - Ortzel roześmiał się ponownie i kontynuował tłumaczenie.

„Słuchajcie tedy, mężowie Lamorklandii, i wiedzcie, jak odplacono Starkadowi. Przelawszy łzy nad ciałem powalonego brata, zwrócił on swój gniew przeciw Peloim, którzy umknęli przed nim. Porzucił tedy pole bitwy i wyruszył do Świętego Miasta Chyrellos, aby przywieźć księżtom kościoła wieść, iż dokonały się ich plany. A kiedy zebrali się w

Bazylice, stanowiącej przedmiot ich niepokonanej pychy, powtórzył Starkad smutną opowieść o upadku największego bohatera wszystkich czasów.

I drwili słabi, rozpieszczeni książęta kościoła, weseląc się z upadku bohatera i myśląc, że dzięki niemu ocalili swą dumę, władzę i pozycję. Wysławiali pod niebiosa Starkada, ofiarowując mu bez liku dobrego złota za to, co uczynił.

Chłodne jednak było serce bohatera, gdy powiódł wzrokiem po małych ludziach, którym służył, wspominając z żalem wielkiego męża, zabitego na ich rozkaz. «Paniczykowie kościoła» - rzekł. «Czy myślicie, że zwykłe złoto zadowoli mnie jako zapłata za to, co w waszym imieniu uczyniłem?»

«Cóż jednak jeszcze moglibyśmy ci ofiarować?» - spytali zdumieni.

«Pragnę przebaczenia Drychtnatha» - rzekł Starkad.

«Tego dać ci nie możemy» - odparli. «Straszliwy Drychtnath spoczywa w Domu Umarłych, z którego nikt nigdy nie powrócił. Rzeknij tedy, o bohaterze, jak inaczej możemy odplacić ci za ogromną przysługę, którą nam wyrządziłeś».

«Tylko jednym» - odparł Starkad z powagą.

«Czymże takim?» - zapytali.

«Waszą krwią» - rzekł Starkad, po czym śmignął ku ciężkim drzwiom i zamknął je stalowymi uchwytami, aby nikt mu nie umknął. Wówczas dobył Hloritha, jasnego miecza straszliwego Drychtnatha, który właśnie po to przyniósł ze sobą do Chyrellos. I tak mężczyzna Starkad odebrał zapłatę za czyn, który popełnił na równinach Peloich.

A kiedy skończył odbierać to, co mu się należało, kościół w Chyrellos leżał martwy, albowiem ni jeden z jego książąt nie ujrzał owego dnia zachodu słońca. Nadal oplakując śmierć przyjaciela, który zginął z jego ręki, zasmucony Starkad opuścił Święte Miasto i nigdy już tam nie powrócił.

Lecz w mrocznych lasach Lamorklandii powiadają, iż wyrocznie i prorocтва wspominają wciąż o męznym Drychtnacie i dniu, kiedy bóg wojny Hrokka zgodzi się uwolnić jego ducha, który służy mu jako jeden z nieśmiertelnych tanów w Dworcu Bohaterów. Wówczas powróci on do Lamorklandii, aby dokończyć to, co kiedyś zaczął. A wtedy poleje się krew i zadrzą królowie świata, gdy ziemia zatrzęsie się pod mocarnymi krokami straszliwego Drychtnatha niszczyciela, i korona świata spocznie na jego nieśmiertelnej głowie, tak jak było jej przeznaczone od początku stworzenia” - głos Orzela opadł niemal do szeptu, wskazując na to, że opowieść dobiegła końca.

- To wszystko? - zaprotestował gwałtownie Talen.

- Opuściłem sporo fragmentów - przyznał Ortzel. - Opisyw bitew i tak dalej. Starożytni Lamorkowie żywili niezdrową fascynacją liczbami. Pragnęli wiedzieć, ile dokładnie przelano beczek krwi, wypruto jardów wnętrzości i ścięto głów podczas każdej zabawy.

- Ale historia nie kończy się tak, jak powinna - narzekał Talen. - Drychnath był jej bohaterem, lecz kiedy Starkad go zamordował, on sam stał się główną postacią. To nie w porządku. Źli ludzie nie powinni tak się zmieniać.

- To niezmiernie interesująca teza, Talenie - szczególnie w twoich ustach.

- Nie jestem złym człowiekiem, wasza dostojność, tylko złodziejem. To nie to samo. Przynajmniej hierarchowie dostali to, na co zasłużyli.

- Czeka cię jeszcze wiele pracy z tym chłopcem, Spar-hawku - zauważył Bevier. - Wszyscy kochaliśmy Kurika jak brata, ale czy naprawdę jesteśmy pewni, że jego syn nadaje się na rycerza kościoła?

- Staram się - odparł Sparhawk zamyślony. - A zatem tak wyglądają dzieje Drychnatha. Jak bardzo zwykli ludzie w La-morkandii wierzą w tę historię, wasza dostojność?

- To coś więcej niż wiara, Sparhawk - odparł Ortzel. - Ta opowieść tkwi w naszej krwi. Jestem całkowicie oddany kościołowi, lecz kiedy słyszę „Sagę o Drychnacie”, staję się absolutnym poganinem - przynajmniej na jakiś czas.

- Cóż - wtrącił Tynian. - Teraz wiemy przynajmniej, z czym mamy do czynienia. W Lamorkandii dzieje się to samo, co w Rendorze. Wszędzie wokół podnoszą głowę herezje. To jednak wciąż nie rozwiązuje naszego problemu. Co zrobić, aby Sparhawk - oraz my wszyscy - mógł pojechać do Tamuli, nie obrażając imperatora?

- To już nie problem, Tynianie - poinformowała go Ehlana.

- Słucham, wasza wysokość?

- Rozwiązanie jest tak proste, iż niemal wstydzę się, że wszyscy na nie nie wpadliście.

- Oświeć nas, wasza wysokość - wtrącił Stragen. - Spraw, abyśmy zarumienili się na myśl o własnej głupocie.

- Czas już, by królestwa zachodniej Elenii nawiązały stosunki z Imperium Tamul - wyjaśniła królowa. - Ostatecznie jesteśmy sąsiadami i względy polityczne nakazują, abym złożyła oficjalną wizytę w Matherionie. A jeśli będziecie dla mnie mili, panowie, zaproszę was, żebyście mi towarzyszyli - zmarszczyła brwi. - To najmniejszy z naszych kłopotów. Teraz powinniśmy się zająć czymś znacznie ważniejszym.

- To znaczy, Ehlano? - spytał Dolmant.

- Zupełnie nie mam co na siebie włożyć, Sarathi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lata, które minęły od dnia jego ślubu z królową Elenii, nauczyły Sparhawk trzymania emocji na wodzach, niemniej jednak pod koniec narady jego uśmiech stał się dość sztuczny. Kiedy wszyscy opuścili komnatę, Kalten dogonił go.

- Zgaduję, że nie jesteś zachwycony zaproponowanym przez królową rozwiązaniem - zagadnął. Od dziecka byli przyjaciółmi i Kalten już dawno nauczył się bezbłędnie odczytywać wyraz twarzy Sparhawk.

- Owszem, można tak powiedzieć - odparł zwięźle Sparhawk.

- Chcesz znać moją radę?

- Chętnie posłucham. - Na razie nie miał ochoty udzielać jakichkolwiek pochopnych obietnic.

- Może byśmy tak poszli we dwóch do krypty w podziemiach Bazyliki?

- Po co?

- Pomyślałem, że może zechcesz nieco ochłonać, zanim od-będziesz rozmowę z Ehlaną. Kiedy się złości, Sparhawk, zachowujesz się jak dzikus, a ja naprawdę lubię twoją żonę. Jeśli nazwiesz ją idiotką, urazisz jej uczucia.

- To ma być żart?

- Bynajmniej, przyjacielu. Czuję niemal to samo, co ty, i przeszedłem nader barwną edukację. Kiedy zabraknie ci przekleństw, podpowiem ci parę, których może jeszcze nie znasz.

- Chodźmy - uciął Sparhawk, skręcając gwałtownie w boczny korytarz.

Szybko przecięli nawę, po drodze odruchowo chyląc głowy przed ołtarzem, po czym zeszli do krypty, kryjącej w sobie składane tam od tysięcy lat kości kolejnych arcyprałatów.

- Nie wal pięściami w ściany - ostrzegł Kalten, gdy Sparhawk zaczął krążyć tam i z powrotem, klnąc i wymachując rękami. - Połamiesz sobie kostki.

- To kompletny absurd! - powiedział Sparhawk, kiedy wreszcie po kilkunastu minutach przestał wykrzykiwać obelgi.

- Gorzej, przyjacielu. Na świecie zawsze znajdzie się miejsce dla jeszcze paru absurdów. W gruncie rzeczy są nawet zabawne, natomiast pomysł Ehłany może okazać się niebezpieczny. Nie mamy pojęcia, co nas czeka w Tamuli. Ubóstwiam twoją żonę, ale jej towarzystwo może być dla nas nieco krępujące.

- Krępujące?

- Staram się być uprzejmy. Co powiesz na „cholerną zawadę”?

- Tak już lepiej.

- Nigdy jednak nie przekonasz jej, żeby została w domu. Na twoim miejscu od razu uznałbym, że to stracona sprawa. Ehlaną podjęła już decyzję, a poza tym przewyższa cię rangą. Powinieneś zrobić dobrą minę do złej gry - w ten sposób unikniesz przynajmniej poniżającej klęski. Chcesz, żeby kazała ci się zamknąć i iść do twojego pokoju?

Sparhawk burknął coś pod nosem.

- Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli pomówimy z Oscagne'em. Ostatecznie zabieramy do Daresii najcenniejszy skarb Elenii, a tamtejszą sytuację trudno nazwać spokojną. Twoja żona, jadąc tam, robi osobistą przysługę imperatorowi Tamuli, który wobec tego winien zapewnić jej ochronę. Kilka legionów Atanów, czekających na nas na granicy Astelu, stanowiłoby z jego strony miły gest, nie sądzisz?

- To naprawdę niezły pomysł, Kaltenie.

- Nie jestem całkiem głupi, Sparhawk. Ehlaną spodziewa się, że wpadniesz w furję, będziesz wrzeszczał i wymachiwał rękami. Jest na to przygotowana, więc nie rób tego. Jedź z nami. I tak przegraliśmy już tę bitwę, nie uważasz?

- Chyba że przykuję ją do łóżka.

- To byłby ciekawy widok.

- Zapomnij o nim.

- Taktyka podpowiada, że nie warto bronić się do upadłego, chyba że nie ma innego wyjścia. Pozwól jej wygrać, a wtedy będzie ci coś winna. Wykorzystaj to. Niech ci obieca, że kiedy już znajdziemy się w Tamuli, nie zrobi nic bez twojego wyraźnego pozwolenia. W ten sposób będzie niemal tak bezpieczna jak w domu. To, że na nią nie krzyczysz, może ucieszyć ją do tego stopnia, iż zgodzi się bez namysłu. Po wyjeździe będziesz mógł ograniczyć jej swobodę - dostatecznie, by uchronić ją przed niebezpieczeństwem.

- Kaltenie, czasami mnie zdumiewasz - pochwalił przyjaciela Sparhawk.

- Wiem - odparł jasnowłose pandionita. - Moja głupia twarz często mi się przydaje.

- Gdzie się nauczyłeś tak dobrze manipulować królami?

- Ja nie manipuluję królową, Sparhawk, tylko kobietą -a w tej dziedzinie jestem ekspertem. Kobiety to urodzone nego-cjatorki. Uwielbiają wszelkie wymiany. Jeśli podejdziesz do kobiety i powiesz: „Zrobię dla ciebie to i to, jeżeli ty zrobisz dla mnie tamto”, to prawie zawsze zgodzi się przynajmniej cię wysłuchać. Kobiety zawsze chcą dyskutować. Jeśli będziesz pamiętał, na czym naprawdę ci zależy, zazwyczaj wyjdiesz na swoje. -Po chwili milczenia dodał: - Oczywiście w przenośnym sensie tego słowa.

* * *

- Co ty knujesz, Sparhawk? - spytała podejrzliwie Mirtai, kiedy stanął przed drzwiami komnat, które Dolmant przeznaczył królowej i jej osobistej świcie. Sparhawk przegnał z twarzy pełen samozadowolenia uśmiezek, przybierając wyraz ponurego zatroskania.

- Nie próbuj żadnych sztuczek - uprzedziła go. - Wiesz chyba, że jeśli ją skrzywdzisz, będę musiała cię zabić.

- Nie zamierzam jej skrzywdzić, Mirtai. Nie będę nawet na nią krzyczał.

- Coś jednak knujesz, prawda?

- Oczywiście. Kiedy już zamkniesz mnie w środku, przyłóż ucho do drzwi i słuchaj uważnie. - Spojrzał na nią z ukosa. - Ale przecież i tak stale to robisz, mam rację?

O dziwo, olbrzymka zarumieniła się i gwałtownie szarpnęła drzwi.

- Wchodź, Sparhawk - poleciła; jej oczy ciskały błyskawice.

- Ależ jesteśmy dziś nerwowi.

- Włóż!

- Rozkaz, p'sze pani.

Natychmiast zauważył, że Ehlana przygotowała się na jego przybycie. Miała na sobie bladoróżowy szlafrok, w którym było jej szczególnie do twarzy, zrobiła też coś z włosami. Jednak skóra wokół jej oczu napięła się, choć niemal niedostrzegalnie.

- Dobry wieczór, najdroższa - powiedział spokojnie Sparhawk. - Męczący dzień, nieprawdaż? Narady potrafią być czasami takie wyczerpujące. - Przeszedł przez komnatę, przystając po drodze, aby z roztargnieniem musnąć wargami jej policzek, i nalał sobie kieliszek wina.

- Wiem, co zaraz powiesz, Sparhawk - oznajmiła.

- Ach, tak? - Rzucił jej niewinne spojrzenie.

- Jesteś na mnie zły, prawda?

- Nie. Niespecjalnie. Dlaczego sądziłaś, że będę zły? Ehlana wyglądała na nieco zbitą z pantaląku.

- To znaczy, że nie jesteś? Sądziłam, że moja decyzja o złożeniu oficjalnej wizyty w Tamuli bardzo cię rozgniewa.

- Wręcz przeciwnie. Szczerze mówiąc, to doskonały pomysł. Oczywiście musimy podjąć stosowne kroki, aby zapewnić ci bezpieczeństwo, ale i tak zawsze to robimy, więc wszyscy już do tego przywykliśmy.

- O jakich krokach tu mówimy? - spytała podejrzliwie.

- Nie myślałem o niczym wyjątkowym, kochanie. Uważam po prostu, że nie powinnaś samotnie przechadzać się po lesie ani odwiedzać bez eskorty złodziejskich jaskiń. To nic specjalnego, a zresztą oswoiłaś się już z pewnymi ograniczeniami. Jedziemy do obcego kraju. Nie znamy tamtejszych mieszkańców. Wiem, że zaufasz mojemu osądowi i nie będziesz się sprzeciwiać, jeśli ci powiem, że coś jest zbyt niebezpieczne. Na pewno wszystko pójdzie gładko. W końcu płacisz mi za to, żebym cię bronił, więc może obędzie się bez dziecinnych sprzeczek na temat środków bezpieczeństwa? - Cały czas przemawiał ciepło i rozsądnie, nie dając jej powodów do zainteresowania, co dokładnie rozumie przez „środki bezpieczeństwa”.

- Wiesz o tych sprawach znacznie więcej ode mnie - zgodziła się Ehlana - toteż pozostawiam wszystko pod twoją pieczę. Skoro dziewczyna ma obrońcę, który przypadkiem jest także najdzielniejszym rycerzem świata, byłaby niemądra, gdyby nie słuchała jego rad, prawda?

- Całkowicie się z tobą zgadzam - przytaknął. Rzecz jasna, było to skromne zwycięstwo, ale kiedy się miało do czynienia z królową, liczyła się każda wygrana.

- Cóż - powiedziała Ehlana, wstając - skoro nie będziemy się kłócić, to może pójdziemy do łóżka?

- Doskonały pomysł.

* * *

Kotka, którą Talen podarował księżniczce Danae, została nazwana Mmrr. Miała ona pewien zwyczaj, który ogromnie irytował Sparhawk. Kocięta nie lubią spać samotnie i Mmrr wkrótce odkryła, że Sparhawk lekko kuli się we śnie i miejsce tuż za jego kolanami stanowi idealną kocią kryjówkę. Sparhawk zazwyczaj okrywał się szczelnie kołdrą aż po szyję, ale nie stanowiło to żadnej przeszkody. Dotknięcie mokrego, zimnego nosa na karku wystarczyło, by gwałtownie szarpnął się naprzód, otwierając tym samym wejście dla żadnego przygód kociaka. Mmrr uznała cały ten proces za wysoce zadowalający, a także dość zabawny.

Opinia Sparhawk na ten temat była całkiem odmienna. Tuż przez świtem wynurzył się z sypialni, rozczochrany, senny i ogólnie nie w humorze.

Księżniczka Danae weszła do środkowej komnaty, z roztargnieniem ciągnąc za sobą Rolla.

- Widziałeś moją kotkę? - spytała ojca.

- Jest w łóżku z twoją matką - odparł krótko.

- Powinam była zgadnąć. Mmrr lubi zapach matki. Sama mi o tym powiedziała.

Sparhawk rozejrzał się, po czym starannie zamknął drzwi sypialni.

- Muszę znowu pomówić z Sephrenią - oświadczył.

- Dobrze.

- Ale nie tutaj. Znajdę jakieś miejsce.

- Co ustaliliście wczoraj wieczorem?

- Musimy jechać do Tamuli.

- Sądziłam, że zamierzasz coś zrobić z Drychnathem.

- Owszem... w pewnym sensie. Wygląda na to, że stoi za nim coś - lub ktoś - na kontynencie daresiańskim. Mam wrażenie, że tam dowiemy się o nim więcej niż tu, na miejscu. Zorganizuję twój powrót do Cimmury.

Danae ściągnęła małe usta.

- Nie sądzę - powiedziała. - Lepiej będzie, jeśli pojedę z wami.

- To wykluczone.

- Och, Sparhawk, dorośnij wreszcie. Jadę z wami, ponieważ będziecie mnie potrzebować. - Niedbale rzuciła Roila w kąt. -A także dlatego, że nie możesz mnie powstrzymać. Wymyśl jakiś powód, Sparhawk. W przeciwnym razie będziesz musiał wyjaśnić matce, jakim cudem zdołałam was wyprzedzić, kiedy znajdziecie mnie siedzącą na przydrożnym drzewie. Idź się ubrać, ojczu, a ja znajdę miejsce, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Nieco później Sparhawk i jego córka wspinali się na wąskie, kręcone drewniane schody, prowadzące do latarni na szczycie kopuły Bazyliki. Prawdopodobnie było to najbardziej odosobnione miejsce na świecie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę fakt, że drewniane stopnie wiodące do maleńkiej dzwonnicy nie tyle skrzypiały, co krzyczały z bólu nawet pod najmniejszym naciskiem.

Kiedy dotarli do otwartego miniaturowego domku wysoko nad miastem, Danae przez kilka minut wyglądała na Chyrellos.

- Z góry zawsze widać wszystko znacznie lepiej - zauważyła. - To jedyny powód, dla którego zdecydowałam się latać.

- Naprawdę umiesz latać?

- Oczywiście. A ty?

- Przecież wiesz, Aphrael.

- Tylko się z tobą droczyłam, Sparhawk - roześmiała się. -No to zaczynajmy.

Usiadła, krzyżując nogi, i uniosła twarz, śpiewając tę samą wibrującą pieśń co wcześniej w Cimmurze. I znów, kiedy pieśń ucichła, oczy dziewczynki zamknęły się, a jej oblicze znieruchomiało.

- O co chodzi tym razem, Sparhawk? - w głosie Sephrenii pobrzmiwało lekkie rozdrażnienie.

- Co się stało, mateczko?

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że mamy tu środek nocy?

- Naprawdę?

- Oczywiście, że tak. Słońce jest teraz po waszej stronie świata. . .

- Zdumiewające - choć przypuszczam, że kiedy się nad tym zastanowić, ma to chyba sens. Przeszkodziłem ci w czymś?

- Istotnie, przeszkodziłeś.

- Co robiłaś tak późno w nocy?

- Nie twoja sprawa. Czego chcesz?

- Wkrótce wyruszamy do Daresii.

- Co takiego?

- Imperator poprosił, żebyśmy przyjechali - cóż, tak naprawdę zaprosił mnie. Reszta dołączyła przy okazji. Ehlana zamierza złożyć oficjalną wizytę w Matherionie, aby dać nam pretekst do przyjazdu.

- Poszaleliście wszyscy? Tamuli w tej chwili to bardzo niebezpieczne miejsce.

- Zapewne nie bardziej niż Eosia. Po drodze z Cimmury do Chyrellos zaatakowali nas starożytni Lamorkowie.

- Może to byli współcześni Lamorkowie odziani w staroświeckie stroje?

- Wątpię, Sephrenio. Kiedy ich atak się załamał, zniknęli.

- Wszyscy?

- Poza tymi, którzy już nie żyli. Czy uraziłaby cię odrobina logiki?

- Nie, chyba że zaczniesz mnie nudzić.

- Jesteśmy niemal pewni, że owi napastnicy byli rzeczywiście starożytnymi Lamorkami, ambasador Oscagne zaś wspominał, że również w Daresii ktoś wskrzesza pradawnych bohaterów. Logika wskazuje na to, że owe zmartwychwstania mają swój początek w Tamuli i że ich celem jest podburzenie ciągłot nacjonalistycznych po to, by osłabić władze centralne - imperium w Daresii i kościół tu, w Eosii. Jeśli mamy rację, domyślając się, że źródło niepokojów leży gdzieś w Tamuli, właśnie tam należy szukać odpowiedzi na nasze pytania. Gdzie jesteś w tej chwili?

- Przebywamy z Vanionem we wschodnim Astelu. Lepiej tu przyjedź, Sparhawk. Te rozmowy na odległość są dość kłopotliwe.

Sparhawk zastanowił się przez moment, próbując przywołać w pamięci mapę Daresii.

- Wobec tego pojedziemy łodem. Wymyślę jakiś pretekst, żeby przekonać innych.

- Postaraj się za bardzo nie zwlekać, Sparhawk. Stanowczo musimy pomówić twarzą w twarz.

- W porządku. Śpij dobrze, mateczko.

- Ja nie spałam.

- Ach, tak? A co robiłaś?

- Nie słyszałaś, co ci powiedziała? - spytała jego córka.

- To znaczy?

* * *

- Mówiła, że to nie twoja sprawa.

- Co za doskonały pomysł, wasza wysokość! - powiedział Oscagne nieco później tego samego ranka, gdy wszyscy raz jeszcze zebrali się w prywatnej komnacie audiencyjnej Dolman-ta. - Sam nigdy bym nie wpadł na coś takiego, choćbym myślał milion lat. Przywódcy państw podległych Tamuli nie odwiedzają Matherionu, chyba że wezwie ich imperator.

- Władców Eosii nie obowiązują podobne ograniczenia, ekscelencjo - odparł Emban. - Są oni całkowicie suwerenni.

- Zadziwiające. Czy wasz kościół nie ma nad nimi żadnej władzy?

- Obawiam się, że tylko w kwestiach duchowych.

- To chyba dość niepraktyczne?

- Nie wyobraża pan sobie nawet, jak bardzo, ambasadorze - westchnął Dolmant, spoglądając karcąco na Ehlanę.

- Daj spokój, Sarathi - mruknęła.

- A zatem tu, w Eosii, nikt tak naprawdę nie rządzi? Nikt nie ma dość władzy, by podejmować ostateczne decyzje? ! - Dzielimy między siebie tę odpowiedzialność - wyjaśniła Ehлана. - Lubimy się dzielić różnymi rzeczami, prawda, Sarathi?

- Oczywiście - mina Dolmanta nie zdradzała zbytniego entuzjazmu.

- Bezplanowy, kompromisowy charakter polityki eosiańskiej ma także pewne zalety - oznajmił Stragen, powoli wymawiając każde słowo. - Sztuka negocjacji pozwala nam spojrzeć na każdy problem z wielu odmiennych punktów widzenia.

- W Tamuli uważamy, że jeden punkt widzenia znacznie upraszcza sprawy.

- Punkt widzenia imperatora? A co się dzieje, kiedy imperator jest idiotą? Albo szaleńcem?

- Rząd zazwyczaj obchodzi jego decyzje - przyznał Oscagne, nadal uśmiechając się łagodnie. - Jednakże podobne smutne pomyłki rzadko kiedy dożywają późniejszego starości.

- Ach! - westchnął ze zrozumieniem Stragen.

- Proponuję, żebyśmy wrócili do pracy - Emban podszedł do wiszącej na ścianie wielkiej mapy całego znanego świata. - Najszybciej będzie podróżować morzem - zauważył. - Możemy wypłynąć z Madelu w Cammorii, przeciąć Morze Wewnętrzne, okrążyć południowy skraj Daresii i żeglując wzdłuż wschodniego wybrzeża - dotrzeć do Matherionu.

- My? - wtrącił pan Tynian.

- Czyżbym wam nie powiedział? - zdziwił się Emban. - Jadę z wami. Oficjalnie będę doradcą duchowym królowej Ehlany, faktycznie zaś - osobistym wysłannikiem arcypralata.

- Myśl, że rozsądniej będzie zachować eleński charakter wyprawy - tłumaczył Dolmant. - Przynajmniej publicznie. Nie komplikujmy sytuacji, wysyłając do Matherionu dwie odrębne misje jednocześnie.

Sparhawk musiał działać szybciej, niż się spodziewał, i nie miał zbyt wielkiego pola manewru.

- Podróżowanie statkiem ma wiele zalet - oświadczył - ale też jedną poważną wadę.

- To znaczy? - spytał Emban.

- Całkowicie zaspokaja wymagania oficjalnej wizyty królewskiej, natomiast co do prawdziwych przyczyn, sprowadzających nas do Tamuli... - Zawiesił głos. - Ekscelencjo, co nas czeka, kiedy dotrzemy do Matherionu?

- To, co zwykle. - Oscagne wzruszył ramionami. - Audience, uczyty, przeglądy wojsk, koncerty - cała seria dworskich nonsensów, które, rzecz jasna, wszyscy uwielbiamy.

- Właśnie o to mi chodziło - zgodził się Sparhawk. - I w sumie niczego nie osiągniemy, prawda?

- Chyba tak.

- Ale przecież nie wybieramy się do Tamuli na zwykłą wycieczkę. W istocie chcemy odkryć, co kryje się za ostatnimi wydarzeniami. Potrzeba nam faktów, nie rozrywki, a fakty te z większym prawdopodobieństwem znajdziemy na prowincji niż w stolicy. Sądzę, że

powinniśmy wymyślić jakiś powód, aby pojechać łądem. - Ta całkiem praktyczna sugestia znakomicie skrywała prawdziwe przyczyny niechęci Sparhawka do morskiej podróży.

Twarz Embana przybrała zboląły wyraz.

- W ten sposób będziemy w drodze parę miesięcy.

- Jeśli popłyniemy do Matherionu, nic nie zdziałamy. Równie dobrze możemy zostać w domu, wasza dostojność. Musimy znaleźć się poza stolicą.

Patriarcha jęknął.

- I naprawdę chcesz mnie zmusić do konnej jazdy stąd do Matherionu, Sparhawku?

- Zawsze możesz zostać w domu - zaproponował Sparhawk. - Patriarcha Bergsten świetnie cię zastąpi. Gdyby doszło do walki, z pewnością okaże się bardziej użyteczny.

- Wystarczy, Sparhawku - uciął stanowczo Dolmant.

- Polityka kompromisu jest istotnie szalenie ciekawa, milordzie Stragenie - zauważył Oscagne. - W Matherionie bez dyskusji przyjęlibyśmy propozycję prymasa Ucery. Jeśli tylko można, staramy się unikać proponowania alternatywnych rozwiązań.

- Witamy w Eosii, ekscelencjo.

- Czy mógłbym coś dodać? - spytał uprzejmie Khalad.

- Oczywiście - odparł Dolmant.

Giermek Sparhawka wstał, podszedł do mapy i zaczął odmierzać odległości.

- Dobry wierzchowiec może pokonać dziennie dziesięć lig, dobry okręt - trzydzieści, jeśli dopisze wiatr. - Marszcząc brwi, rozejrzał się po komnacie. - Czemu Talena nigdy nie ma, kiedy go potrzebuję? - mruknął. - On potrafi policzyć to wszystko w głowie, ja muszę sobie pomagać palcami.

- Powiedział, że ma coś ważnego do załatwienia - wtrącił Berit.

Khalad odchrząknął.

- Skoro tak naprawdę interesuje nas jedynie to, co się dzieje w Daresii, nie musimy jechać przez całą Eosię. Możemy poże-glować z Madelu, tak jak to sugerował patriarcha Emban, przez Morze Wewnętrzne aż do wschodniego wybrzeża Zemochu, i wylądować w... - zerknął na mapę, po czym wskazał ręką -...Saleshy, o tutaj. To dziewięćset lig - trzydzieści dni. Gdybyśmy pojechali łądem, musielibyśmy prawdopodobnie pokonać zbliżoną odległość, ale zajęłoby nam to dziewięćdziesiąt dni. W ten sposób oszczędzimy co najmniej dwa miesiące.

- Cóż - przyznał niechętnie Emban - to już przynajmniej coś.

Sparhawk był pewien, że mogą zaoszczędzić znacznie więcej niż dwa miesiące. Spojrzał na siedzącą po drugiej stronie komnaty córkę, która pod czujnym okiem Mirtai

bawiła się ze swą kotką. Księżniczka Danae często bywała obecna na naradach, które nie powinny jej interesować. Z nie wyjaśnionych przyczyn ludzie nigdy nie zwracali na nią uwagi. Sparhawk wiedział, że bogini-dziecko Aphrael potrafi kontrolować upływ czasu, nie był jednak pewien, czy w swym obecnym wcieleniu zdoła dokonać tego równie niedostrzegalnie jak wówczas, gdy towarzyszyła im pod postacią małej Flecik.

Księżniczka Danae także na niego popatrzyła, po czym ze zrezygnowaną miną uniosła wzrok, dając mu jasno do zrozumienia, co sądzi o jego ograniczonym umyśle. Następnie z powagą skinęła głową.

Sparhawk odetchnął z ulgą.

- Przejdźmy do kwestii bezpieczeństwa królowej - ciągnął dalej. - Ambasadorze Oscagne, jak dużą świtę mogłaby zabrać ze sobą, żeby nie budzić podejrzeń?

- Kryteria są tu dość płynne, panie Sparhawk. Sparhawk rozejrzał się, spoglądając na swych przyjaciół.

- Gdybym choć przez moment sądził, że ujdzie mi to płazem, wziąłbym ze sobą wszystkich rycerzy czterech zakonów -oznajmił.

- Określiliśmy tę wyprawę mianem wizyty, Sparhawk - zaprotestował Tynian - nie inwazji. Ekscelencjo, czy setka zbrojnych zaniepokoiłaby jego cesarską wysokość?

- To symboliczna liczba - zgodził się Oscagne po chwili zastanowienia. - Dostatecznie duża na pokaz, a nie tak wielka, by stanowić zagrożenie. Będziemy przejeżdżać przez Astel, i w stolicy, Darsas, możemy poprosić o dodatkowy oddział Ata-nów. Spora eskorta u tak ważnych gości nie powinna wzbudzać podejrzeń.

- Po dwudziestu pięciu rycerzy z każdego zakonu, co ty na to, Sparhawk? - zaproponował Bevier. - Różnice w uzbrojeniu i kolorach naszych opończy sprawią, że będziemy wyglądali jak paradna gwardia. W pewnych kręgach obecność stu pandionitów mogłaby wzbudzić spory niepokój.

- To dobry pomysł - zgodził się Sparhawk.

- Jeśli chcesz, możemy zabrać więcej ludzi - dodała Mirtai. -Na stepach środkowego Astelu żyją Peloi. To potomkowie dalekich przodków Kringa. Możliwe, że zechce odwiedzić swych daresiańskich krewniaków.

- A, tak - powiedział Oscagne. - Peloi. Zapomniałem, że macie tych dzikusów także tu, w Eosii. To prosty, nieokrzesany lud. Jesteście pewni, że ów Kring zechce nam towarzyszyć?

- Kring wjechałby w ogień, gdybym go o to poprosiła - odparła Mirtai z głębokim przekonaniem.

- Domi jest zadurzony po uszy w naszej Mirtai, ekscelencjo -wyjaśniła z uśmiechem Ehlana. - Zjawia się w Cimmurze trzy, cztery razy do roku, aby jej się oświadczyć.

- Peloi to wojownicy, Atano - zauważył Oscagne. - Gdybyś go przyjęła, nie poniżyłoby cię to w oczach twojego ludu.

- Mężowie nie zwracają specjalnej uwagi na swoje żony, Oscagne - zauważyła Mirtai z tajemniczym uśmieszkiem. - Traktują ich obecność jak coś oczywistego. Zalotnicy natomiast okazują znacznie więcej względów, a mnie podobają się starania Kringa. Pisuje dla mnie bardzo ładne wiersze. Kiedyś porównał mnie do złocistego zachodu słońca. Uznałam, że to miły komplement.

- Ty nigdy nie pisałeś dla mnie wierszy, Sparhawk - rzuciła oskarżycielsko Ehlana.

- Język eleński jest dość ograniczony, moja królowo. Brak w nim słów, które mogłyby oddać sprawiedliwość twoim zaletom.

- Ładnie powiedziane - mruknął Kalten.

- Nadszedł chyba czas, abyśmy zasiedli do pisania listów -oznajmił Dolmant. - Trzeba uzgodnić mnóstwo szczegółów. Oddaję panu do dyspozycji szybki statek, ambasadorze Oscagne. Z pewnością zechce pan zawiadomić waszego imperatora o wizycie królowej Elenii.

- Za pozwoleniem waszej świątobliwości, wolałbym przekazać mojemu rządowi wieści nie osobiście, lecz przez posłańca. W różnych częściach imperium panują odmienne zwyczaje. Gdybym towarzyszył jej wysokości, mógłbym znacznie ułatwić jej podróż.

- Miło mi będzie mieć u mego boku choć jednego cywilizowanego człowieka, ekscelencjo - uśmiechnęła się Ehlana. - Nie masz pojęcia, jakie to uczucie, kiedy otaczają cię ludzie odziani w stroje sporządzone przez kowala.

Do komnaty wszedł Talen; był wyraźnie podekscytowany.

- Gdzie się podziewałeś? - Pytanie to padło jednocześnie z kilku ust.

- Cóż to za przyjemność być tak bardzo cenionym, że moje poczynania budzą powszechne zainteresowanie! - oświadczył chłopak z ironią, kłaniając się przesadnie. - Jestem oszołomiony oznakami waszych uczuć.

Ambasador Oscagne spojrział ze zdumieniem na Dolmanta.

- Zbyt długo by wyjaśniać, ekscelencjo - powiedział ze znużeniem arcyprałat. - Po prostu proszę uważać na swe kosztowności, kiedy ten chłopiec jest w pobliżu.

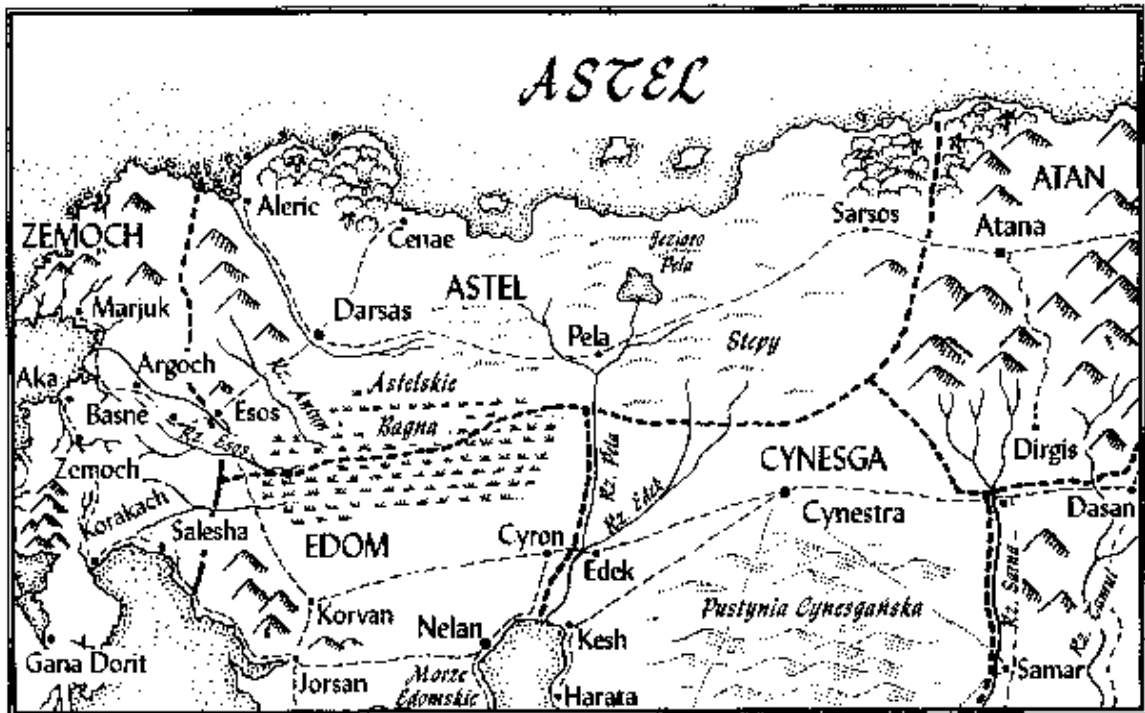
- Sarathi! - zaprotestował Talen. - Od niemal tygodnia nic nie ukradłem.

- To już jakiś początek - zauważył Emban.

- Trudno przełamać dawne zwyczaje. - Chłopak uśmiechnął się złośliwie. - No dobrze, skoro wszyscy umieracie z ciekawości, trochę weszylem w mieście i natknąłem się na starego znajomego. Czy uwierzylibyście, że Krager jest tu, w Chyrellos?

CZEŚĆ DRUGA

ASTEL



ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Komierze” - zaczynał się list Sparhawk. „Moja żona zamierza złożyć oficjalną wizytę w Matherionie w Tamuli. Odkryliśmy, że źródłem obecnych niepokojów w Lamorkandii jest najprawdopodobniej Daresia, toteż wykorzystamy podróż Ehlana, aby udać się tam i to sprawdzić. Pozostaniemy w kontakcie. Pożyczam sobie dwudziestu pięciu genidianitów z waszego domu zakonnego jako część gwardii honorowej.

Uczyń wszystko, co w Twojej mocy - proszę - żeby, powstrzymać Avina Wargunssona przed zawiązaniem jakichkolwiek trwałych sojuszy z hrabią Gerrichem z Lamorkandii. Gerrich jest głęboko zaangażowany w spisek, sięgający daleko poza granice Lamorkandii. Dolmant zapewne nie miałby nic przeciw temu, żebyście z Darellonem i Abrielem pod jakimś pretekstem udali się do Lamorkandii i trochę utrudnili życie hrabiemu. Uważajcie jednak na magię. Genichowi pomaga ktoś, kto wie więcej, niż powinien. Ułath prześle Ci więcej szczegółów. - Sparhawk”.

- Nie uważasz, że to odrobinę zbyt oschły list, kochanie? - spytała Ehlana, czytając mężowi przez ramię. Królową otaczał obłok przyjemnej woni.

- Komier to oschły człowiek, Ehlano - Sparhawk wzruszył ramionami, odkładając pióro. - Poza tym nie jestem zbyt dobry w sztuce epistolarnej.

- Zauważyłam. - Oboje siedzieli w urządzonych z przepychem komnatach kościelnego budynku przy Bazylice. Spędzili tam cały dzień, pisząc listy do ludzi rozproszonych po całym kontynencie.

- Nie masz nic więcej do napisania? - spytał Sparhawk.

- Już skończyłam. Tak naprawdę musiałam jedynie wysłać krótką notkę Lendzie. On wie, co ma robić. - Zerknęła na siedzącą w drugim końcu komnaty Mirtai, która cierpliwie obcinała czubki pazurów Mmrr. Kotka nie znosiła tego zbyt dobrze. Ehlana uśmiechnęła się. - Mirtai potraktowała Kringa bardziej obcesowo. Wezwała do siebie wędrownego Peloi i poleciła mu, aby pojechał do Kringa i przekazał, że rozkazuje mu przybyć do Basne na granicy zemosko-astelskiej w towarzystwie setki członków klanu. Dodała, że jeśli nie będzie na nią czekał, kiedy tam dotrzemy, uzna, że już jej nie kocha. - Ehlana odrzuciła z czoła fale złotych włosów.

- Biedny Kring - Sparhawk uśmiechnął się lekko. - Podobna wiadomość mogłaby wskrzesić go z martwych. Czy sądzisz, że Mirtai zostanie w końcu jego żoną?

- Trudno powiedzieć, Sparhawk. Trzeba jednak przyznać, że zwrócił na siebie jej uwagę.

Rozległo się pukanie do drzwi i Mirtai wstała, aby wpuścić Kaltena.

- Na zewnątrz jest piękny dzień - oświadczył jasnowłosy rycerz. - Dobra pogoda do rozpoczęcia podróży.

- Jak tam przygotowania? - spytał Sparhawk.

- Jesteśmy prawie gotowi. - Kalten miał na sobie zieloną tunikę z brokatu. Zamknawszy za sobą drzwi, złożył królowej przesadny ukłon. - Tak naprawdę już dawno jesteśmy gotowi. Pozostała nam tylko zwyczajowa porcja przelewania z pustego w próżne.

- Czy mógłbyś wyjaśnić, co masz na myśli, panie Kaltenie? -poprosiła Ehlana.

Wzruszył ramionami.

- Wszyscy wszystko sprawdzają, aby upewnić się, że niczego nie przeoczono. - Rycerz rozsiadł się wygodnie. - Otacza nas banda pracusiów, Sparhawku. Nikt nie wierzy, że inni potrafią dobrze wykonać swoją pracę. Jeśli Emban raz jeszcze spyta mnie, czy rycerze są gotowi do wyjazdu, chyba go uduszę. W ogóle nie ma pojęcia, na czym polega organizacja większej wyprawy. Uwierzyłbyś, że zamierzał umieścić nas wszystkich na jednym okręcie? Razem z końmi?

- Panowałby tam niezły tłok - zauważyła z uśmiechem Ehlana. - Na ilu statkach w końcu stanęło?

- Nie jestem pewien. Nadal nie wiem, jak wielu ludzi wybiera się w tę podróż. Wszyscy twoi dworacy są absolutnie przekonani, że bez ich usług nie dasz sobie rady, moja królowo. Co najmniej czterdziestu szykuje się do wyjazdu.

- Lepiej odcedź choćby paru, Ehlano - zaproponował Sparhawk. - Nie chcę wyruszać w otoczeniu całego dworu.

- Będę jednak potrzebowała paru osób, Sparhawku. Choćby dla zachowania pozorów.

W tym momencie do komnaty wszedł Talen. Szczupły wyrostek miał na sobie strój, który nazywał „ubranie ulicznym” -nie pasujące do siebie *rzeczy*, sprawiające wrażenie bardzo zwyczajnych i mocno znoszonych.

- Nadal tam jest - oznajmił; jego oczy błyszczały.

- Kto? - spytał Kalten.

- Krager. Wałęsa się po Chyrellos jak zbłąkany szczeniak szukający domu. Stragen polecił członkom miejscowego związku złodziei, aby go śledzili. Jak dotąd nie ustaliliśmy jeszcze, co planuje. Gdyby Martel wciąż żył, powiedziałbym, że robi to, co kiedyś - pozwala, aby go widziano.

- Jak wygląda?

- Gorzej - głos Talena załamał się lekko. Nadal wahał się między chłopięcym sopranem a męskim barytonem. - Czas nie był dla Kaltena zbyt łaskawy. Jego oczy przypominają jajka sadzone na smalcu. Sprawia wrażenie biednego i nieszczęśliwego.

- Chyba wytrzymam nieszczęście Kragera - zauważył Sparhawk. - Niemniej jednak jego obecność zaczyna mnie męczyć. Przez ostatnie dziesięć lat stale plątał się w pobliżu, nie dając mi spokoju - coś jak drzazga w palcu czy wrośnięty paznokieć. Zawsze pracuje dla przeciwnej strony, ale jest zbyt mało znaczącą figurą, żeby się nim przejmować.

- Stragen mógłby poprosić jednego z miejscowych złodziei, aby poderżnął mu gardło - zaproponował Talen. Sparhawk zastanowił się.

- Może lepiej nie - zdecydował. - Krager zawsze stanowił świetne źródło informacji. Powiedz Stragenowi, że jeśli nadarzy się sposobność, chętnie zamienilibyśmy parę słów z naszym starym przyjacielem. Groźba wyrwania nóg ze stawów zazwyczaj sprawia, że Krager staje się bardzo gadatliwy.

W jakieś pół godziny później do komnaty zajrzał Ulath.

- Skończyłeś już list do Komiera? - spytał Sparhawk.

- Ma gotowy szkic, panie Ulathu - odparła w imieniu męża Ehlana. - Trzeba go jednak nieco wygładzić.

- Jeśli chodzi o Komiera, żadne wygładzanie nie będzie potrzebne, wasza wysokość. Mistrz przywykł do osobliwych listów. Jeden z moich braci genidianitów przysłał mu kiedyś raport spisany na ludzkiej skórze.

Królowa spojrzała zaskoczona.

- Co takiego?

- Nie miał pod ręką niczego innego, co nadawałoby się do pisania. Właśnie zjawił się jeden z naszych rycerzy z wiadomością dla mnie od Komiera. Zaraz wraca do Emsatu i mógłby zabrać ze sobą list Sparhawka - jeśli jest już gotowy.

- Myślę, że w zupełności wystarczy - mruknął Sparhawk, składając pergamin. Nachylił świecę, kapiąc woskiem, aby zapieczętować list. - Co miał ci do przekazania Komier?

- O dziwo, dla odmiany całkiem dobrą nowinę. Z nieznanych przyczyn wszystkie trolle opuściły Talesię.

- Dokąd się przeniosły?

- Kto wie? Kogo to obchodzi?

- Mieszkańcy kraju, do którego się udały, mogliby być tą kwestią mocno zainteresowani - podsunął Kalten.

- To ich problem - Ulath wzruszył ramionami. - Niemniej trzeba przyznać, że cała ta sprawa wygląda dość dziwnie. Trolle niespecjalnie za sobą przepadają. Nie potrafię odgadnąć przyczyny, która zmusiłaby je do jednoczesnego opuszczenia kraju. Dyskusja między nimi musiała być bardzo interesująca. Zazwyczaj zabijają się bez zbędnego gadania.

* * *

- Niewiele mogę ci pomóc, Sparhawk - oświadczył z powagą Dolmant, kiedy po południu spotkali się w cztery oczy. - Kościół w Daresii jest zupełnie rozbity. Tamtejsi księża nie uznają władzy Chyrellos, nie mogę więc im rozkazać, żeby zapewnili wam wsparcie. - Twarz Dolmanta wyrażała znużenie i zatroskanie, a jego biała sutanna sprawiała, że cera arcyprałata wydawała się ziemista i chorowita. Dolmant władał - w dosłownym sensie tego słowa - potężnym imperium, rozciągającym się od Thalesii po Cammorię, i ciężar jego urzędu przygniatał go coraz bardziej. To właśnie było przyczyną zmiany, która w ciągu ostatnich kilku lat zaszła w ich starym przyjacielu; nie miała ona nic wspólnego z poczuciem własnej ważności.

- W Astelu możesz liczyć na lepszą współpracę niż w Edom czy Daconii - ciągnął dalej arcyprałat. - Doktryna kościoła astelskiego jest bardzo zbliżona do naszej - dostatecznie, abyśmy uznawali tamtejszą hierarchię kościelną. Edom i Daconia oderwały się od kościoła astelskiego tysiące lat temu i podążyły własną drogą - Dolmant uśmiechnął się ze smutkiem. - Kazania wygłaszane w obu tych królestwach to nic innego, jak tylko historyczne tyrady przeciwko kościołowi w Chyrellos - i mojej skromnej osobie. Tamtejsi ludzie są przeciwni hierarchii, podobnie jak Rendorczycy. Jeśli tam trafisz, możesz się spodziewać problemów ze strony kościoła. Fakt, że należysz do zakonu rycerskiego, zostanie użyty przeciwko tobie. Tamtejsi ludzie od dziecka słyszą, że rycerze kościoła mają rogi i ogony. Będą się lękać, że zaczniecie palić kościoły, mordować księży i brać ludzi w niewolę.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby trzymać się stamtąd jak najdalej, Sarathi - zapewnił go Sparhawk. - Kto kieruje kościołem w Astelu?

- Nominalnie głową kościoła jest archimandryta Darsas. U nas tytuł ten dawno już wyszedł z użycia. Odpowiada on mniej więcej naszemu patriarsze. Kościół astelski ma strukturę opartą na klasztorach. Wszyscy księża to jednocześnie zakonnicy.

- Czy są jeszcze jakieś istotne różnice, o których powinienem wiedzieć?

- Część ich zwyczajów różni się od naszych - głównie chodzi tu o niewielkie zmiany w liturgii. Wątpię, aby poproszono cię o prowadzenie mszy, więc kwestia ta nie powinna stanowić problemu. Może to zresztą i dobrze. Słyszałem kiedyś, jak wygłaszałeś kazanie.

Sparhawk uśmiechnął się.

- Każdy z nas służy Bogu na swój sposób, Sarathi. Nasz Święty Ojciec nie angażował mnie do wygłaszania kazań. Jak mam się zwracać do archimandryty Darsas - jeśli oczywiście w ogóle go spotkam?

- Nazywaj go jego świętobliwością, tak jak zwykłych patriarchów. To imponujący mężczyzna o bujnej brodzie. Wie o wszystkim, co dzieje się w Astelu. Jego księża są wszędzie. Ludzie ufają im bezgranicznie, a zakonnicy co tydzień przekazują raporty archimandrycie. Tamtejszy kościół posiada ogromną władzę.

- Cóż za fascynujący pomysł!

- Nie znęcaj się nade mną, Sparhawk. Ostatnio moje sprawy nie idą najlepiej.

- Czy chciałbyś wysłuchać opinii kogoś z zewnątrz, Dolmancie?

- Co do mojej osoby? Chyba nie.

- Nie to miałem na myśli. Przypuszczam, że jesteś zbyt stary, aby się zmienić. Chodzi mi o twoją politykę w Rendorze. Sam pomysł był całkiem dobry, ale realizacja poszła zupełnie nie tak.

- Ostrożnie, Sparhawk. Zdarzało mi się już wysłać ludzi na stałe do klasztorów za mniejsze przewinienia.

- Idea pojednania z Rendorczykami była znakomita. Spędziłem tam dziesięć lat i znam sposób ich myślenia. Zwykli ludzie bardzo chętnie pojednaliby się z kościołem - choćby po to, by pozbyć się szalejących na pustyni fanatyków. Powtarzam: sam pomysł był dobry, lecz wysłałeś niewłaściwych ludzi, aby wprowadzili go w czyn.

- Księża, których tam wyprawilem, są ekspertami w zakresie doktryny, Sparhawk.

- W tym właśnie rzecz. Posłałeś tam fanatyków i doktrynerów, którzy pragną jedynie ukarać Rendorczyków za ich herezje.

- Herezja istotnie stanowi pewien problem, Sparhawk.

- Ta szerząca się w Rendorze nie jest natury teologicznej, Dolmancie. Tamtejsi ludzie czczą tego samego Boga co my, a ich wierzenia religijne nie różnią się od naszych. Spór między nami sprowadza się wyłącznie do kwestii władzy kościelnej. Kiedy Rendorczycy oderwali się od nas, kościół był całkowicie skorumpowany. Członkowie hierarchii przydzielali stanowiska swoim krewnym, oportunistom i pasożytom, znacznie bardziej zainteresowanym napchaniem własnych sakiewek niż dbałością o dusze ludu. Właśnie

dlatego Rendorczycy zaczęli mordować prymasów i księży - i dziś czynią to dokładnie z tych samych pobudek. Nigdy nie pojednasz Rendorczyków z kościołem, próbując ich karać. Nie obchodzi ich, kto rządzi w Chyrellos. I tak nigdy nie zobaczą cię na własne oczy, przyjacielu - ale z pewnością będą widywali swego miejscowego proboszcza. Jeśli przez cały czas będzie nazywał swych parafian heretykami i zrywał zasłony z twarzy ich kobiet, zabijają go. To proste.

Twarz Dolmanta zdradzała poruszenie.

- Może rzeczywiście popełniłem błąd - przyznał. - Oczywiście, jeśli komukolwiek o tym wspomnisz, wszystkiemu zaprzeczę.

- Naturalnie.

- W porządku. Co powinienem zrobić? Sparhawk nagle coś sobie przypomniał.

- W jednym z kościołów w Borracie spotkałem pewnego księdza - rzekł. - Ze wszystkich znanych mi ludzi był on chyba najbliższy świętemu, a nawet nie znam jego imienia. Berit wie, o kogo mi chodzi. Przebierz paru obserwatorów za żebraków i poślij ich do niego, do Cammorii. Właśnie takich ludzi potrzebujesz.

- Czemu po prostu go nie wezwać?

- Byłby zbyt oszołomiony, by z tobą pomówić, Sarathi. Ludzie, którzy wymyślili słowo: pokora, mieli na myśli właśnie jego. Poza tym nigdy nie porzuciłby swojej trzódki. Jeżeli rozkażesz mu stawić się w Chyrellos, a potem pošlesz go do Rendoru, zapewne umrze przed upływem sześciu miesięcy. To właśnie taki człowiek.

Do oczu Dolmanta napłynęły łzy.

- Twoje słowa sprawiają mi ból, Sparhawk - powiedział. - Oto ideał, który mieliśmy przed oczami, składając nasze śluby. - Westchnął. - Jakim cudem tak bardzo oddaliliśmy się od niego?

- Zanadto angażujecie się w sprawy świeckie, Dolmancie - odparł łagodnie Sparhawk.

- Kościół musi żyć w świecie, ale rzeczywistość korumpuje go znacznie szybciej, niż on sam zdoła ją zbawić.

- Jak zatem rozwiązać ten problem, Sparhawk?

- Naprawdę nie wiem, Sarathi. Może nie ma żadnego sposobu?

* * *

- *Sparhawk*. - To był głos córki, rozbrzmiewający wewnątrz jego głowy. Sparhawk przechodził właśnie przez nawę bazyliki, toteż przyklęknął szybko, udając, że się modli.

- *O co chodzi, Aphrael?* - spytał w duchu.

- Nie musisz przede mną klękać, Sparhawk. - W jej głosie zabrzmiało rozbawienie.
- Wiem, ale jeśli ktoś dostrzeże, że przechadzam się po korytarzach, prowadząc dyskusje z niewidzialnym rozmówcą, wkrótce zamkną mnie w domu dla wariatów.

- Muszę jednak przyznać, że w tej pozycji wyglądasz bardzo pokornie. Jestem wzruszona.

- Czy miałaś mi do przekazania coś ważnego, czy po prostu bawisz się moim kosztem?

- Sephrenia chciałaby znów z tobą pomówić.

- W porządku, jestem teraz w nawie. Przyjdź tu do mnie i razem pójdziemy na wieżyczkę.

- Zaczekam tam na ciebie.

- Na górę prowadzą tylko jedne schody, Aphrael. Musimy na nie wejść.

- Ty może tak, aleja - nie. Nie mam ochoty odwiedzać nawy, Sparhawk. Zawsze muszę zatrzymać się tam na chwilę i pomówić z waszym Bogiem, a to okropny nudziarz.

Umysł Sparhawk zadrżał, kiedy dotarły do niego wszelkie implikacje słów córki.

Zeschnięte drewniane stopnie, prowadzące na szczyt kopuły, nadal skrzypiały donośnie, protestując przeciwko obciążeniu. Kiedy po długiej wspinaczce Sparhawk dotarł na szczyt, był lekko zdyszany.

- Czemu tak się guzdrałeś? - spytała Danae. Miała na sobie prostą białą sukienkę, tak niewinną i dziewczęcą, iż nikt nie dostrzegał, że jej krój jest niewątpliwie styricki.

- Uwielbiasz podobne komentarze, prawda? - rzucił oskarżycielsko Sparhawk.

- Tylko żartuję, ojczy - zaśmiała się.

- Mam nadzieję, że nikt nie widział twojego przybycia. Nie sądzę, aby świat był gotowy na latającą księżniczkę.

- Nikt mnie nie widział, Sparhawk. Robiłam to już wcześniej. Możesz mi zaufać.

- A mam jakiś wybór? Biermy się do rzeczy. Nadal pozostało mi wiele do zrobienia, jeśli mamy wyruszyć jutro rano.

Aphrael skinęła głową i krzyżując nogi, usiadła obok jednego z potężnych dzwonów. Ponownie uniosła twarz i zanuciła melodię przypominającą grę fletu. Nagle jej głos odpłynął, a twarz znieruchomiała.

- Gdzie się podziewałeś? - spytała Sephrenia, otwierając oczy Danae, aby spojrzeć na swego ucznia. Sparhawk westchnął.

r - Jeśli obie nie przestaniecie, zmienię pracę. - Czy Aphrael znowu żartowała sobie z ciebie? - spytała Sephrenia.

- Oczywiście, że tak. Wiedziałaś, że ona potrafi latać?

- Nigdy tego nie widziałam, ale zakładam, że umie.
- Czemu chciałaś ze mną pomówić?
- Słyszałam bardzo niepokojące wieści. Podobno Atanowie z północy widują w lasach na wybrzeżu wielgachne włochate istoty.
- A zatem to tam się udały.
- Nie mów zagadkami, mój drogi.
- Komier przysłał wiadomość Ulathowi. Wygląda na to, że wszystkie trolle porzuciły Thalesię.
- Trolle! - wykrzyknęła Sephrenia. - Thalesia to ich ojczyzna!
- Może lepiej przypomnij im o tym. Komier przysięga, że w Thalesii nie został ani jeden.
- Dzieje się coś bardzo, bardzo dziwnego, Sparhawku.
- Ambasador Oscagne powiedział mniej więcej to samo. Czy Styrycy w Sarsos domyślają się już, o co chodzi?
- Nie. Zalasta jest bliski rozpacz.
- Macie chociaż pojęcie, kto za tym stoi?
- Sparhawku, nie wiemy nawet, co za tym stoi. Za wcześnie, by odgadywać, z jaką istotą mamy do czynienia.
- Ciągłe powracamy do bogów trolli. Potrzebny był ktoś, kto ma dostateczną władzę nad trollami, by na jego żądanie porzuciły Thalesię. A to wskazuje jednoznacznie na ich bogów. Czy jesteśmy pewni, że nie zdołali się wydostać?
- Kiedy ma się do czynienia z bogami, Sparhawku, nierozsądnie byłoby lekceważyć jakąkolwiek możliwość. Nie znam zaklęcia, którego użył Ghwerig, kiedy umieścił ich w Bhellio-mie, więc nie wiem, czy da się je złamać.
- A zatem to możliwe.
- Tak właśnie powiedziałam, mój drogi. Czy widywałeś ostatnio ów cień albo chmurę?
- Nie.
- A Aphrael widziała ją kiedykolwiek?
- Nie.
- Ona potrafiłaby dostrzec, kto się tam kryje, wolałabym jednak, żeby się z tym nie stykała. Może zdołamy wymyślić sposób, aby zwabić ów cień, kiedy już tu dotrzecie. Chętnie przyjrzałabym mu się osobiście. Kiedy wyruszacie?

- Jutro o świcie. Danae dała mi do zrozumienia, że może wpłynąć na upływ czasu, jak wtedy, kiedy maszerowaliśmy do Aty z armią Warguna. W ten sposób dotarlibyśmy do was szybciej. Zastanawiam się tylko, czy zdoła to zrobić równie niepostrzeżenie jak wtedy, gdy była Flecikiem.

Wiszący za plecami nieruchomej dziewczynki dzwon zadrżał, dobywając z siebie głęboki miękki dźwięk.

- Czemu sam mnie o to nie zapytasz, Sparhawk? - odezwał się w nim głos Danae. - Przecież ja też tu jestem.

- Skąd miałem to wiedzieć? - Odczekał chwilę. - I co? - spytał, zwracając się do wciąż drżącego dzwonu. - Możesz to zrobić? * - Oczywiście, że tak, Sparhawk. - W głosie bogini-dziecka zabrzmiała irytacja. - Czy ty w ogóle nic nie rozumiesz?

- Wystarczy - upomniała ją Sephrenia.

- Okropny z niego gamoń.

- Aphrael! Powiedziałam: wystarczy. Powinnaś zwracać się z szacunkiem do własnego ojca. - Na ustach pozornie uspionej księżniczki zatańczył lekki uśmiezek. - Choć istotnie beznadziejny z niego gamoń.

- Może wrócę na dół, żebyście bez skrępowania mogli pomówić o moich wadach? - zaproponował Sparhawk.

- Nie rób sobie kłopotu, Sparhawk - odparła lekko Aphrael. - W końcu jesteśmy przyjaciółmi. Nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic.

* * *

Następnego ranka opuścili Chyrellos i ruszyli na południe należącym do Arcium brzegiem rzeki Sarin. Jasne poranne słońce oświetlało orszak stu rycerzy kościoła w pełnych zbrojach. Porastająca brzegi trawa była soczyście zielona, na błękitnym niebie szybowwały białe puszyte kropki obłoków. Po dłuższej dyskusji Sparhawk i Ehlana zdecydowali, że wybrani rycerze kościoła zdołają zastąpić większość dworaków.

- Stragen nauczy ich wszystkiego, czego trzeba - zapewnił żonę Sparhawk. - Ma doświadczenie i potrafi sprawić, by uczciwi rycerze wyglądali jak bezużyteczne motylki.

Nie dało się jednak uniknąć obecności jednej damy dworu, baronowej Melidere, młodej kobiety w wieku Ehlany, o włosach barwy miodu, ciemnobłękitnych oczach i pozornie pustej głowie. Ehlana zabrała też ze sobą osobistą służącą, dziewczynę imieniem Alean, o oczach spłoszonej łani. Obie podróżowały w powozie wraz z królową, Mirtai, Danae

i Stragenem, który odziany w najelegantszy strój zabawiał je lekką rozmową. Sparhawk uznał, że w razie niebezpieczeństwa Stragen i Mirtai zapewnią we dwójkę jego żonie i córce dostateczną obronę.

Po przejechaniu zaledwie paru mil zrozumiał, że patriarcha Emban będzie stanowił dla nich ciężki orzech do zgryzienia. Emban nie czuł się najlepiej na koniu i ani na chwilę nie ustawał w narzekaniach.

- To beznadziejne - zauważył Kalten po paru godzinach jazdy. - Dostojnik kościelny czy nie, jeśli rycerze będą musieli wysłuchiwać jego uzalań nad samym sobą w drodze przez Da-resię, z pewnością spotka go jakiś wypadek, zanim dotrzemy do Matherionu. Sam mam ochotę go utopić, a rzeka jest akurat pod ręką.

Sparhawk rozważył słowa przyjaciela, spoglądając na powóz królowej.

- To lando nie jest dostatecznie duże - oszacował. - Myślę, że będziemy potrzebowali czegoś słuszniejszych rozmiarów. Zresztą sześć koni wygląda okazalej niż cztery. Postaraj się znaleźć Beviera.

Kiedy smagły Ark podjechał do nich, Sparhawk wyjaśnił mu sytuację.

- Jeśli nie zсадzimy Embana z konia, przejazd przez Daresię zabierze nam co najmniej rok. Czy nadal pozostajesz w dobrych stosunkach ze swoim kuzynem Lycieniem?

- Oczywiście. Jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi.

- Może zatem pojedź naprzód i pogadaj z nim. Potrzebujemy dużego powozu - na osiem osób - prawdopodobnie sześć-konnego. Umieścimy w nim Embana i ambasadora Oscagne'a. Dotrzymają towarzystwa mojej żonie i jej świcie. Poproś kuzyna, żeby znalazł nam coś takiego.

- To może być dość kosztowne, Sparhawk - powiedział Bevier z powątpiewaniem.

- Nic nie szkodzi, Bevierze. Kościół za niego zapłaci. Po tygodniu konnej jazdy Emban z radością kupi wszystko, co nie ma siodła. A przy okazji, skoro już i tak tam jedziesz, każ, aby nasze statki przeniosły się do doków Lyciena. Madel nie jest tak atrakcyjnym miastem, żebyśmy musieli koniecznie je odwiedzać, a doki Lyciena są znacznie wygodniejsze.

- Czy będziemy potrzebowali czegoś jeszcze, Sparhawk - spytał Bevier.

- Nic nie przychodzi mi do głowy. Jeśli jednak przypomnisz sobie o czymś po drodze, możesz swobodnie improwizować. Choć raz dysponujemy praktycznie nieograniczonymi funduszami. Możemy czerpać do woli ze skarbców kościoła.

- Nie wspominałbym o tym Stragenowi ani Talenowi, przyjacielu - roześmiał się Bevier. - Będę na was czekał w domu Lyciena. - Zawrócił konia i pogalopował na południe.

- Czemu nie kazałeś mi po prostu znaleźć drugiego powozu dla Embana i Oscagne'a?
- zaciekawiał się Kalten.

- Ponieważ kiedy dotrzemy do Tamuli, nie mam ochoty bronić dwóch pojazdów.
- Rozumiem. To chyba rozsądne.

Parę dni później dotarli pod wieczór do domu kuzyna pana Beviera, markiza Lyciena. Sam markiz, postawny mężczyzna o rumianej twarzy, czekał na nich wraz ze swym krewniakiem na wysypanym żwirem dziedzińcu przed bogatym dworem. Skłonił się głęboko przed królową Elenii, prosząc, aby na czas pobytu w Madelu zechciała przyjąć jego gościnę. Kalten rozmieścił żołnierzy w otaczającym dwór parku.

- Znalazłeś powóz? - spytał Beviera Sparhawk. Cyrinita skinął głową.

- Jest dostatecznie duży dla naszych celów - powiedział, w jego głosie pobrzmiwał jednak cień wątpliwości - ale patriarcha Emban może osiwieć, słysząc jego cenę.

- Nie byłbym taki pewien - odparł Sparhawk. - Zapytajmy jego samego. - Przeszli na drugą stronę dziedzińca w miejsce, gdzie patriarcha Ucery stał obok swego konia, kurczowo wsparty o łęk siodła. Wyglądał jak zbity pies.

- Miła przejażdżka, nieprawdaż, wasza świętobliwość? - rzucił beztrąsko Sparhawk. Emban jęknął.

- Nie sądzę, abym przez najbliższy tydzień zdołał utrzymać się na nogach.

- Oczywiście na razie był to jedynie spacer - ciągnął Sparhawk. - Kiedy dotrzemy do Tamuli, czeka nas znacznie szybsza jazda. - Urwał. - Czy mogę mówić szczerze, wasza świętobliwość?

- I tak to zrobisz, Sparhawk - odparł kwaśno Emban. - Nie sądzę, abys przejął się specjalnie moją odmową.

- Rzeczywiście, chyba nie. Twoja obecność, patriarcho, opóźnia naszą podróż.

- Może mam jeszcze przeproszać?

- Wasza świętobliwość nie jest stworzony do konnej jazdy. Twój talent, Embanie, tkwi w głowie, nie w dole pleców. Emban zmrużył oczy, spoglądając wrogo na rycerza.

- Mów dalej - polecił złowieszczym tonem.

- Ponieważ dosyć się nam spieszy, postanowiliśmy posadzić cię na kołach. Czy byłoby ci wygodniej w wyściełanym poduszkami powozie, wasza świętobliwość?

- Sparhawk! Chyba cię ucałuję!

- Jestem żonaty, wasza świętobliwość. Moja żona mogłaby to źle zrozumieć. Ze względów bezpieczeństwa jeden powóz jest lepszy niż dwa, toteż pozwoliłem sobie *znaleźć* nieco większy pojazd niż ten, który przywiózł Ehlanę z Chyrellos. Nie masz chyba niż

przeciw temu, by dotrzymać jej towarzystwa? Uznaliśmy, że umieścimy was z ambasadorem Oscagne'em w powozie z królową i jej świtą. Czy to cię zadowala?

- Chcesz, żebym ucałował grunt, po którym stąpasz, Sparhawk?

- To nie będzie konieczne, wasza świątobliwość. Musisz tylko podpisać upoważnienie do nabycia powozu. Ostatecznie podróżujemy w sprawach kościoła, więc jego zakup jest w pełni uzasadniony. Zgodzisz się chyba ze mną?

- Gdzie mam podpisać? - spytał z zapalem Emban.

- Powóz tej wielkości jest dość kosztowny, wasza świątobliwość - uprzedził go Sparhawk.

- Zastawiłbym samą Bazylikę, byle tylko na dobre zsiąść z siodła.

- Widzisz? - rzucił Sparhawk, gdy oddalili się obaj z Bevierem. - To wcale nie było trudne.

- Skąd wiedziałeś, że tak szybko się zgodzi?

- Wszystko jest kwestią odpowiedniej chwili, Bevierze. Później, widząc cenę, mógłby zaprotestować. Podobne pytania należy zadawać, kiedy ofiara wciąż jeszcze czuje ból.

- Okrutny z ciebie człowiek, Sparhawk - Bevier roześmiał się głośno.

- Wielu ludzi powtarzało mi to przy różnych okazjach - odparł dobrotliwie Sparhawk.

* * *

- Moi ludzie jeszcze dziś ukończą załadunek zapasów na całą podróż, Sparhawk - powiedział markiz Lycien w drodze do leżącej na granicy jego majątku nadrzecznej wioski, w której urządzono niewielki port. - Będziecie mogli wyruszyć z porannym odpływem.

- Jesteś prawdziwym przyjacielem, mój panie - odparł Sparhawk. - Nigdy nie odmawiasz pomocy.

- Nieco przeceniasz moją szczodrobliwość, panie Sparhawk - roześmiał się Lycien. - Wyposażenie twych statków przyniesie mi całkiem spory zysk.

- Lubię, kiedy moim przyjaciołom wiedzie się w interesach. Lycien obejrzał się przez ramię na królową Elenii, dosiadającą szarego rumaka.

- Jesteś najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, Sparhawk - zauważył. - Twoja żona to najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Powtórzę jej twoje słowa, markizie. Jestem pewien, że będzie zachwycona.

Ehlana i Emban postanowili dotrzymać im towarzystwa w drodze do nadrzecznego portu, należącego do markiza. Ehlana chciała zbadać warunki na okrętach, a Emban - przyjrzeć się zakupionemu właśnie powozowi.

Flotylla przycumowana do nabrzeży Lyciena składała się z tuzina wielkich, świetnie wyposażonych okrętów. W porównaniu z nimi cumujące tuż obok statki kupieckie wyglądały skromnie, wręcz mizernie.

Lycien poprowadził ich przez wieś, która wyrosła wokół portu, w stronę połyskującej w słońcu rzeki.

- Panie Cluff! - Głos, który odezwał się nagle, dorównywał siłą syrenie przeciwmgielnej.

Sparhawk odwrócił się w siodle.

- A niech mnie, jeśli to nie jest kapitan Sorgi! - wykrzyknął z nie udawaną radością. Lubił tego szczerego, siwowłosego marynarza, z którym spędził tak wiele czasu. Teraz zeskoczył z grzbietu Farana i uściśnął serdecznie dłoń przyjaciela.

- Dawnośmy się nie widzieli, panie Cuff - powiedział wylewnie Sorgi. - Nadal uciekasz przed kuzynami?

Sparhawk przybrał ponurą minę i westchnął żałośnie. Nadarzyła się zbyt dobra sposobność, by jej nie wykorzystać.

- Nie - odparł ponurym tonem. - Już nie. Obawiam się, że popełniłem błąd, zatrzymując się w pewnej gospodzie w Apalii na północy Pelosii. Wypiłem wtedy o jeden kufelek za dużo i kuzyni zdołali mnie doścignąć.

- Udało ci się uciec? - Twarz Sorgiego zdradzała zatroskanie.

- Było ich dwunastu, pełen tuzin, kapitanie, i rzucili się na mnie, zanim zdążyłem zareagować. Zakuli mnie w żelaza i zabrali do majątku szpetnej dziedziczki, o której ci opowiadałem.

- Nie zmusili cię chyba, abyś ją poślubił? - Sorgi sprawiał wrażenie wstrząśniętego.

- Obawiam się, że tak, przyjacielu - odparł Sparhawk tragicznym tonem. - Ta kobieta na szarym koniu to moja żona -dodał, wskazując ręką promiennie uśmiechniętą królową Elenii.

Kapitan Sorgi spojrział na nią, wybałuszając oczy. Najwyraźniej miał też kłopoty z zamknięciem ust.

- Okropna, prawda? - powiedział Sparhawk z nieszczęśliwą miną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Baronowa Melidere była śliczną dziewczyną o włosach barwy miodu i oczach błękitnych jak letnie niebo. Nie miała ani krztyny rozumu - a przynajmniej chciała, aby ludzie tak uważali. W rzeczywistości baronowa była zapewne mądrzejsza niż większość członków dworu Ehlany, jednak bardzo wcześnie nauczyła się, że ludzie o ograniczonej inteligencji czują się zagrożeni w obecności ładnej i sprytnej dziewczyny, toteż do perfekcji opanowała sztuczny bezrozumny uśmiech, puste spojrzenie i niemądry chichot. Uciekała się do nich, gdy tylko wymagała tego sytuacja, w duchu jednak i tak wiedziała swoje.

Królowa Ehlana szybko przejrzała grę baronowej. Melidere była bardzo spostrzegawcza i miała wyśmienity słuch. Ludzie zazwyczaj nie zwracają uwagi na bezmózgie laleczki, mówią więc w ich obecności rzeczy, których w normalnych warunkach nigdy by nie powiedzieli. Melidere zawsze donosiła królowej o wszystkim, co usłyszała, toteż Ehlana uznała, że obecność baronowej może jej się przydać.

Stragena natomiast Melidere doprowadzała do szaleństwa. Złodziej był absolutnie pewien, że dziewczyna nie może być tak głupia, na jaką wygląda, nigdy jednak nie zdołał przyłapać jej na kłamstwie.

Alean, służąca królowej, była zupełnie inna. Nie wyróżniała się może niezwykłą inteligencją, lecz jej charakter sprawiał, że wszyscy ludzie ją uwielbiali. Była słodka, łagodna i miła. Miała brązowe włosy i ogromne, łagodne oczy sarny. Nieśmiała i skromna, rzadko odzywała się w obecności innych. Kalten od pierwszej chwili uznał ją za swoją naturalną ofiarę, podobnie jak wilk uważa wszystkie łanie za osobistą własność. Kalten przepadał za służącymi. Zazwyczaj niczym mu nie zagrażały i mógł rozpocząć kampanię, nie lękając się niepowodzenia.

Statek, którym tego lata opuścili Madel, był znakomicie urządzone. Należał do kościoła i zbudowano go specjalnie w celu przewożenia wysokich dostojników i ich służby do różnych portów Eosii.

W kabinach panowała przytulna atmosfera. Wszystkie zbudowano z tego samego, nasączonego ciemną oleistą substancją drewna. Impregnacja ta była konieczna, by ochronić materiał pozostający stale pod działaniem wilgoci. Mebli nie dawało się przesunąć - były one na stałe przykręcone do podłogi, aby uniknąć ich migracji z jednej strony kabiny na drugą w przypadku złej pogody. Ponieważ sufit każdej kajuty stanowił jednocześnie podstawę pokładu, na którym pracowali marynarze, konieczne okazały się wspomagające podpory.

Na okręcie wiozącym królową Elenii wraz z jej świtą urządzono dodatkowo dużą kabinę na rufie, wyposażoną w szerokie okno, wychodzące na tył statku. Pomieszczenie to stanowiło coś w rodzaju sali audiencyjnej na wodzie, idealnie nadającej się do większych zgromadzeń. Wielkie okno sprawiało, że było w niej jasno i przestronnie, a ponieważ statek poruszał się wyłącznie dzięki żaglom, wiatr wiejący od rufy unosił smród z zęb do zatłoczonych pomieszczeń marynarzy na dziobie, aby mogli się nimi w pełni napawać.

Drugiego dnia żeglugi Sparhawk i Ehlana przywdziali proste praktyczne szaty i przeszli do pomieszczenia, nazywanego salą tronową, z leżącej tuż pod nią przydzielonej im kabiny. Alean przygotowywała śniadanie dla księżniczki Danae, wykorzystując sprytne urządzenie, stanowiące połączenie lampy i kuchenki. Alean zazwyczaj gotowała posiłki Danae, ponieważ bez protestów akceptowała osobliwe gusta kulinarne dziecka.

Rozległo się uprzejme stukanie do drzwi, po czym do kajuty wkroczyli Kalten i Stragen, ten pierwszy dziwnie skulony, niemal zgięty w pół i przechylony na bok. Widać było, że każdy krok sprawia mu ból.

- Co ci się stało? - spytał Sparhawk.

- Usiłowałem spać w hamaku - jęknął Kalten. - Uznałem, że skoro jesteśmy na morzu, wypada podjąć taką próbę. Chyba na dobre zrujnowałem sobie zdrowie, Sparhawk.

Mirtai wstała ze swego krzesła obok drzwi.

- Stań spokojnie - rozkazała bezceremonialnie jasnowłosemu rycerzowi.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał podejrzliwie Kalten.

- Bądź cicho. - Przesunęła dłonią po jego plecach, naciskając łagodnie palcami. - Połóż się na podłodze - rozkazała. - Na brzuchu.

- Nie ma mowy.

- Chcesz, żebym zbiła cię z nóg kopniakiem?

Ze zboląłą miną, mamrocząc pod nosem, Kalten powoli położył się na deskach.

- Czy będzie bolało? - spytał.

- Mnie ani trochę - zapewniła go Mirtai, zdejmując sandały. - Spróbuj się odprężyć. - Po tych słowach zaczęła po nim chodzić. W pomieszczeniu rozległy się lekkie trzaski i głośne chrupoty, przy wtórze jęków i krzyków rycerza, wijącego się z bólu na podłodze. Wreszcie olbrzymka przystanęła, z namysłem obmacując stopą szczególnie odporne miejsce pomiędzy łopatkami mężczyzny. Następnie uniosła się na palcach i ciężko opadła w dół.

Z płuc Kaltena z głośnym świstem uleciało całe powietrze, a donośny dźwięk, jaki wydał jego kręgosłup, przypominał trzask łamanej na pół suchej gałęzi. Rycerz leżał twarzą w dół, jęcząc cicho.

- Nie zachowuj się jak dziecko - upomniała go bezdusznie Mirtai. - Wstawaj.

- Nie mogę. Zabiłaś mnie. Olbrzymka chwyciła go za rękę i postawiła na nogach

- Przejdź się wokoło - poleciała. - Mam się przejść? Nie mogę nawet oddychać. Wyjęła jeden ze swoich sztyletów.

- Już dobrze, dobrze. Nie denerwuj się. Idę. - Machaj rękami w przód i w tył.

- Po co?

- Po prostu zrób to, Kaltenie. Musisz rozluźnić mięśnie. Kalten przespacerował się po komnacie, kołyszając rękami i ostrożnie kręcąc głową.

- Wiesz, niechętnie to przyznaję, ale czuję się lepiej. Nawet znacznie lepiej.

- Naturalnie. - Mirtai schowała sztylet.

- Mimo wszystko jednak nie musiałaś być taka brutalna.

- Jeśli chcesz, mogę zaraz doprowadzić cię do tego samego stanu, w jakim byłeś przed chwilą.

- Dzięki, Mirtai, nie trzeba - odparł bardzo szybko, cofając się przed nią. Niepoprawny oportunistą, przysunął się do Alean. - Żałujesz mnie choć trochę? - spytał znaczącym tonem.

- Kaltenie! - warknęła Mirtai. - Nie!

- Ja tylko...

Pacnęła go w nos dwoma palcami, tak jak to się robi ze szczeniakiem, żeby zniechęcić go do gryzienia nowych butów.

- To bolało - zaprotestował, przykładając dłoń do nosa.

- Bo miało boleć. Daj jej spokój.

- Pozwolisz, żeby mnie tak traktowała, Sparhawk? - Kaltén zwrócił się o pomoc do przyjaciela.

- Posłuchaj jej - odrzekł Sparhawk - i daj dziewczynie spokój.

- Twój dzień nie zaczął się najlepiej, mój panie Kalténie - zauważył Stragen.

Kalten, nadąsany, schował się w kącie.

Wkrótce w sali zjawiała się reszta towarzystwa i wszyscy zasiedli do śniadania, przyniesionego z kambuza przez dwóch członków załogi. Księżniczka Danae zajęła samotne miejsce przy wielkim oknie na rufie; dzięki temu słony morski wiatr bronił woni wieprzowych kiełbasek dostępu do jej delikatnego nosa.

Po śniadaniu Kalten i Sparhawk przeszli na pokład, aby odetchnąć świeżym morskim powietrzem. Stanęli oparci o reling, obserwując przesuwaną się w dali południowy brzeg Cammo-rii. Dzień był bardzo piękny. Słońce świeciło jasno na jaskrawo-błękitnym niebie. Niewielka flotyła statków pod pełnymi żaglami przecinała szmaragdowe, nakrapiane białymi grzywami fale morza.

- Kapitan twierdzi, że około południa powinniśmy minąć Mi-ruscum - powiedział Kalten. - Poruszamy się szybciej, niż oczekiwaliśmy.

- Mamy dobry wiatr - zgodził się Sparhawk. - Jak tam twoje plecy?

- Okropnie bolą. Mam sińce od bioder aż po kark.

- Przynajmniej stoisz prosto. Kalten mruknął kwaśno pod nosem.

- Mirtai od razu przechodzi do rzeczy, prawda? Nadal nie wiem, co o niej myśleć. Jak powinniśmy ją traktować? Jest przecież kobietą.

- A więc zauważyłeś?

- Bardzo śmieszne, Sparhawk. Chodzi mi o to, że nie można traktować jej jak kobiety. Jest wielka jak Ulath i najwyraźniej oczekuje, że przyjmiemy ją jako jednego z towarzyszy broni.

- Co z tego?

- To nienaturalne.

- Potraktuj ją jako szczególny przypadek. Ja sam tak robię. To łatwiejsze niż ciągłe spory. Chciałbyś wysłuchać dobrej rady?

- To zależy.

- Mirtai uważa, że jej obowiązkiem jest chronić rodzinę królewską, a w jej opinii tyczy się to również służącej mojej żony. Radziłbym, abyś pohamował swe instynkty. Nie do końca rozumiemy Mirtai, toteż nie wiemy, jak daleko mogłaby się posunąć. Nawet jeśli Alean sama cię zachęci, na twoim miejscu dałbym sobie spokój. To może być bardzo niebezpieczne.

- Podobam jej się - zaprotestował Kalten. - W końcu trochę się na tym znam.

- Może i masz rację. Ale nie jestem pewien, czy Mirtai czyni to jakkolwiek różnicę. Zrób to dla mnie, Kaltenie. Zostaw dziewczynę w spokoju.

- Ale na statku nie ma żadnej innej.

- Przeżyjesz.

Sparhawk odwrócił się i ujrzał stojących nieopodal patriarchę Embana w towarzystwie ambasadora Oscagne'a. Stanowili oni dziwnie dobraną parę. Patriarcha Ucery na czas podróży zrezygnował z sutanny i miał na sobie brązowy kaftan, narzucony na prostą szatę. Był niemal równie szeroki co wysoki, o okrągłej rumianej twarzy. Natomiast Oscagne był bardzo

szczupły i drobno-kościsty, a jego skóra miała barwę bladego brązu. Jednakże ich umysły pracowały niemal identycznie. Obaj byli wytrawnymi politykami. Sparhawk i Kalten ruszyli, aby do nich dołączyć.

- W Tamuli wszelka władza wywodzi się od cesarza, wasza świątobliwość - wyjaśniał właśnie Oscagne. - Nic nie może się stać bez jego wyraźnego rozkazu.

- W Eosii przekazujemy część odpowiedzialności, ekscelencjo. Wybieramy odpowiedniego człowieka i mówimy, czego chcemy, nie zajmując się szczegółami.

- Próbowaliśmy kiedyś czegoś takiego, w naszej kulturze jednak to się nie sprawdza. Nasza religia jest dość płytka i nie potrafi wzbudzić w ludziach osobistej lojalności.

- Wasz cesarz musi podejmować wszystkie decyzje? - spytał z niedowierzaniem Emban. - Skąd bierze na to czas? Oscagne uśmiechnął się.

- Ależ nie, wasza świątobliwość. Codzienne decyzje podejmuje się w zgodzie z tradycją. Szczerze wierzymy w zwyczaje i tradycje. To jedna z naszych najpoważniejszych wad. Kiedy Tamul wykracza poza znajome tereny, musi improwizować, a wtedy zazwyczaj zaczynają się kłopoty. Z niewiadomych przyczyn owymi improwizacjami zawsze kieruje wzgląd na własne interesy. Już dawno odkryliśmy, że najlepiej zniechęcać ludzi do podejmowania samodzielnych inicjatyw. Zresztą z definicji nasz cesarz jest nieomylny, pozostawiamy zatem wszystko w jego rękach.

- Standardowe definicje nie zawsze są ścisłe, ekscelencjo. „Nieomylny” oznacza różne rzeczy w odniesieniu do różnych osób. My sami lubimy powtarzać, że arcyprałatem kieruje głos Boga. W przeszłości jednak mieliśmy sporo arcyprałatów, którzy niezbyt uważnie mu się przysłuchiwali.

- Zauważyliśmy coś podobnego, wasza świątobliwość. Określenie „nieomylny” istotnie jest dość pojemne. Szczerze mówiąc, przyjacielu, od czasu do czasu zdarza nam się przeraźliwie głupi cesarz. Obecnie jednak mamy szczęście. Cesarz Sarabian udał nam się całkiem nieźle.

- Jaki on jest? - dopytywał się Emban.

- Na nieszczęście stał się instytucją. W równym stopniu co my pozostaje na łasce zwyczajów i tradycji. Ma obowiązek przemawiać ustalonymi formułami, więc praktycznie nie da się poznać go bliżej - ambasador uśmiechnął się. - Wizyta królowej Ehlany może przebudzić w nim ludzkie cechy. Będzie musiał traktować ją jako równą sobie - z przyczyn politycznych - a został wychowany w przekonaniu, że nie istnieje nikt, kto by mu dorównał. Mam nadzieję, że wasza urocza jasnowłosa królowa potraktuje go łagodnie. Chyba nawet go

lubię - czy też lubiłbym, gdybym zdołał przebić się przez wszystkie formalności. Szkoda by było, gdyby przypadkiem powiedziała coś, co by złamało mu serce.

- Ehlana zawsze wie, co robi, ekscelencjo - zapewnił go Emban. - W porównaniu z nią obaj jesteśmy dziećmi. Nie musisz cytować jej moich słów, Sparhawk.

- Ile jest warte dla ciebie moje milczenie? - Sparhawk uśmiechnął się szeroko.

Emban przez chwilę patrzył na niego gniewnie.

- Co nas czeka w Astelu, ekscelencjo?

- Najprawdopodobniej łyzy - odparł Oscagne.

- Słucham?

- Astelowie to bardzo uczuciowi ludzie. Płaczą pod lada pretekstem. Pod względem kultury bardzo przypominają mieszkańców królestwa Pelosii. Są niewiarygodnie pobożni i przeraźliwie zacofani. Od dawna udawano im, że pańszczyzna to archaiczna, niewydolna instytucja, jednak wciąż ją utrzymują -częściowo dzięki wysiłkom samych poddanych. Astelska szlachta nie nawykła do wysiłku, toteż nie ma pojęcia o granicach ludzkiej wytrzymałości. Poddani bezwzględnie to wykorzystują. Często padają z wysiłku na samo wspomnienie tak nieprzyjemnych słów jak „żniwa” czy „wykopki”. Szlachcice mają zazwyczaj miękkie serca, więc chłopom uchodzi to na sucho. Zachodni Astel to niemądre miejsce, pełne niemądrych ludzi. Na szczęście w miarę posuwania się na wschód sytuacja się poprawia.

- Mam nadzieję. Nie jestem pewien, ile głupoty potrafię...

Na samym skraju pola widzenia Sparhawk pojawił się znajomy ciemny kształt, któremu towarzyszyło nagle uczucie, chłodu. Patriarcha Emban urwał w pół słowa, błyskawicznie odwracając głowę i próbując coś dostrzec.

- Co się...

- To minie - rzucił z napięciem Sparhawk. - Proszę, spróbuj się na tym skoncentrować, wasza świątobliwość i pan, ekscelencjo. - Obaj po raz pierwszy widzieli cień i ich spontaniczna reakcja mogła okazać się użyteczna. Sparhawk obserwował ich uważnie, gdy próbowali spojrzeć wprost na irytującą ciemność tuż poza granicą wzroku. Nagle cień zniknął.

- W porządku - powiedział Sparhawk. - Co właściwie widzieliście?

- Ja nic - poinformował go Kalten. - Zupełnie jakby ktoś próbował zakraść się do mnie od tyłu. - Choć Kalten kilkanaście razy widywał chmurę, po raz pierwszy zetknął się z cieniem.

- Co to było, panie Sparhawk? - spytał ambasador Oscagne.

- Wyjaśnię za chwilę, ekscelencjo. Proszę, spróbuj sobie dokładnie przypomnieć, co widziałeś i czuleś.

- To było coś ciemnego - odrzekł Oscagne. - Bardzo ciemnego. Sprawiało wrażenie materialnego, choć poruszało się dostatecznie szybko, by pozostać poza zasięgiem mojego wzroku. Choćbym nie wiem jak gwałtownie odwracał głowę czy wodził wzrokiem, nie zdołałem mu się uważnie przyjrzeć. Miałem wrażenie, jakby to coś kryło się tuż za moją głową.

Emban przytaknął.

- W dodatku zrobiło mi się zimno - zadrżał. - Prawdę mówiąc, nadal mi zimno.

- To coś było nam nieprzyjemne - dodał Kalten. - Nie całkiem gotowe do ataku, ale prawie.

- Coś jeszcze? - dopytywał się Sparhawk. - Nieważne, jak drobnego?

- Czulem szczególną woń - mruknął Oscagne. Sparhawk spojrzał na niego ostro. Sam nigdy, tego nie zauważył.

- Mógłby ją pan opisać, ekscelencjo?

- Miałem wrażenie, że wyczuwam lekki smród nadpsutego mięsa - udziec, może poleć, który wisiał na dworze o tydzień za długo.

Kalten odchrząknął.

- Ja także to czulem, Sparhawk. Przez chwilę. Pozostawiło w moich ustach nieprzyjemny smak. Emban gwałtownie pokiwał głową.

- Jestem ekspertem w sprawie zapachów. Bez wątpienia było to gnijące mięso.

- Staliśmy niemal w półkolu - zastanawiał się Sparhawk. -I wszyscy widzieliśmy - czy wyczuliśmy - to coś dokładnie za nami. Czy ktokolwiek z was widział to za kimś innym?

Wszyscy potrząsnęli głowami.

- Mógłbyś nam to wyjaśnić, Sparhawk? - spytał z irytacją Emban.

- Za momencik, wasza świątobliwość. - Sparhawk przeszedł przez pokład i podszedł do marynarza, który składał linę w równe zwoje. Przez parę minut rozmawiał z umorusanym smołą mężczyzną, po czym wrócił do swych towarzyszy.

- On też to widział - oznajmił. - Rozdzielmy się i pomówmy z resztą marynarzy na pokładzie. Nie zamierzam niepotrzebnie utrzymywać sekretów, panowie, ale zdobądźmy najpierw jak najwięcej informacji, zanim ludzie zapomną o całym zdarzeniu. Chciałbym dowiedzieć się, jak szeroki zasięg miało to zjawisko.

W jakieś pół godziny później zebrali się ponownie w pobliżu rufowego zejścia pod pokład. Wszyscy czterej okazywali oznaki podniecenia.

- Jeden z marynarzy słyszał dziwny trzeszczący odgłos - coś jakby duże ognisko - zameldował Kalten.

- Mój rozmówca odniósł wrażenie, że cień miał lekko czerwony odcień - dodał Oscagne.

- Nie - nie zgodził się Emban. - On był zielony. Tak twierdził marynarz, z którym rozmawiałem. Z całą pewnością zielony.

- A ja zamieniłem parę słów z człowiekiem, który właśnie wszedł na pokład i nic nie widział ani nie słyszał - dokończył Sparhawk.

- To wszystko jest bardzo interesujące, panie Sparhawk - powiedział Oscagne. - Ale czy mógłbyś wyjaśnić nam, co się dzieje?

- Kalten już wie, ekscelencjo - odparł Sparhawk. - Wygląda na to, że właśnie odwiedzili nas bogowie trolli.

- Uważaj, Sparhawk - ostrzegł Emban. - Balansujesz na granicy herezji.

- Rycerze kościoła mogą sobie na to pozwolić, wasza świątobliwość. W każdym razie ten cień śledził mnie już wcześniej. Ehlana także go widziała. Założyliśmy, że działo się tak dlatego, iż oboje nosiliśmy pierścienie. Osadzone w nich kamienie to odłamki Bhelliomu. Obecnie jednak cień stał się nieco mniej wybredny.

- To wszystko, czym jest? Zwykłym cieniem? - chciał wiedzieć Oscagne.

Sparhawk potrząsnął głową.

- Czasami pojawia się jako bardzo ciemna chmura i wtedy wszyscy go widzą.

- Ale nie to, co się w nim kryje - dodał Kalten.

- To znaczy? - naciskał Oscagne. Sparhawk zerknął ukradkiem na Embana.

- Jeśli odpowiem, moje wyjaśnienia mogą wzbudzić protesty, a nie chcemy spędzić całego poranka na teologicznej dyspacie, prawda?

- Nie jestem aż takim doktrynerem, Sparhawk - wtrącił Emban.

- Jak byś zareagował, gdybym ci powiedział, że ludzie i trolle są ze sobą spokrewnieni?

- Musiałbym zbadać stan twojej duszy.

- Lepiej zatem nie zdradzę ci prawdy o naszych kuzynach, co ty na to? W każdym razie Aphrael powiedziała, że cień, a później chmura stanowią manifestację bogów trolli.

- Kto to jest Aphrael? - przerwał mu Oscagne.

- Kiedy byliśmy jeszcze nowicjuszami, mieliśmy nauczycielkę styryckiej sztuki magii, ekscelencjo - wyjaśnił Sparhawk. - Aphrael to jej bogini. Sądziłyśmy, że chmura ma jakiś związek z Azashem, ale myliliśmy się. Czerwony odcień i gorąco, które wyczuł jeden z

marynarzy, to Khwaj, bóg ognia. Zielonkawa barwa i smród gnijącego mięsa to atrybuty Ghnomba, boga jedzenia.

Kalten zmarszczył brwi.

- Sądziłem wprawdzie, że to jedna z tych rzeczy, których można oczekiwać po marynarzach, ale jeden z nich powiedział, że kiedy cień krył się za nim, przebiegły mu nagle przez głowę dziwne myśli o kobietach. Czy trolle nie mają przypadkiem boga płodności?

- Pewnie tak - odparł Sparhawk. - Ulath będzie wiedział.

- Wszystko to jest bardzo ciekawe, panie Sparhawk - rzucił z powątpiewaniem Oscagne. - Ale nie dostrzegam znaczenia tych faktów.

- Niepokojom w Tamuli, które pan opisywał, towarzyszyły zjawiska nadprzyrodzone. W Lamorkandii mamy do czynienia z niemal identycznymi zamieszkami i również towarzyszą im podobne zjawiska. Kiedy przesłuchiwaliśmy człowieka, który wiedział sporo na ten temat, ta sama chmura spowiła go i zabiła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. To sugerowałoby istnienie jakiegoś związku. Cień mógł także pojawić się w Tamuli, ale nikt nie potrafiłby go rozpoznać.

- A więc Zalasta miał rację - mruknął Oscagne. - Jest pan właściwym człowiekiem.

- Bogowie trolli znowu cię śledzą, Sparhawk - powiedział Kalten. - Czemu tak bardzo ich fascynujesz? Możemy chyba odrzucić przypuszczenie, że chodzi o twój wygląd. Choć z drugiej strony może i nie. Ostatecznie przywykli do trolli.

Sparhawk spojrział znacząco na reling.

- Masz może ochotę popływać trochę obok statku, Kaltenie?

- Nie, dziękuję, Sparhawk. Starczy mi już wrażeń na cały dzień, odkąd Mirtai postanowiła zrobić sobie ze mnie wycieraczkę.

* * *

Wiatr utrzymywał się, niebo pozostało czyste. Statki okrążyły południowy skrawek Zemochu i pożeglowały wzdłuż wybrzeża na północny wschód. Pewnego dnia, kiedy Sparhawk i jego córka stali na dziobie, rycerz postanowił zaspokoić rosnącą ciekawość.

- Ile czasu naprawdę jesteście na morzu, Danae? - spytał otwarcie.

- Pięć dni - odparła.

- Mnie wydaje się, że upłynęły dwa tygodnie.

- Dziękuję, ojcze. Czy zadowala cię taka odpowiedź na twoje pytanie co do moich zdolności kontrolowania czasu?

- Z pewnością nie zjedliśmy przez pięć dni tyle, ile przez dwa tygodnie. Czy kucharze nie zaczną czegoś podejrzewać?

- Obejrzyj się, ojcze. Jak sądzisz, czemu wszystkie te ryby radośnie wyskakują z wody? I czemu podążają za nami całe stada mew?

- Może żerują?

- Bardzo bystra uwaga, Sparhawku, ale skąd wzięłyby tak wiele jedzenia? Chyba że ktoś rzuca im je z pokładu.

- Kiedy to robisz?

- Nocą - wzruszyła ramionami. - Ryby są niezmiernie wdzięczne. Mam wrażenie, że wkrótce zaczną oddawać mi cześć. - Roześmiała się. - Nigdy wcześniej nie miałam rybich wyznawców i nie za dobrze władam ich językiem. Składa się głównie z bulgotań. Czy mogłabym dostać wieloryba?

- Nie. Masz już kota.

- Zaczę się dąsać.

- Nie wyglądasz wtedy zbyt mądrze, ale jeśli chcesz, proszę bardzo.

- Czemu nie mogę mieć wieloryba?

- Ponieważ nie da się go przyuczyć do porządku. Nie nadaje się na zwierzątko domowe.

- To idiotyczna odpowiedź, Sparhawku. - To była idiotyczna prośba, Aphrael.

* * *

Port Salesha w głębi zatoki Daconii był brzydkim, ponurym miastem, w którym jak w zwierciadle odbijała się kultura panująca w Zemochu przez ostatnich dziewiętnaście wieków. Sami Zemochowie sprawiali wrażenie oszołomionych tym, co zdarzyło się w ich stolicy sześć lat wcześniej. Nieważne, jak często zapewniano ich, że Otha i Azash przestali istnieć, nadal reagowali gwałtownie na niespodziewane dźwięki, a ich ulubionym rozwiązaniem trudnych sytuacji była ucieczka.

- Zalecałbym, abyśmy tę noc spędzili na pokładzie statku, wasza wysokość - zwrócił się do królowej Stragen po powrocie z krótkiej wycieczki do miasta, podczas której badał miejscowe gospody. - Nawet najlepsze domy w Saleshy nie nadają się nawet na budy dla psów

- Aż tak źle? - spytała.

- Gorzej, moja królowo.

Przenocowali zatem na pokładzie i wczesnym rankiem wyruszyli w drogę. Trakt, którym podążali na północ, był w opłakanym stanie i pojazd wiozący królową i jej świtę trzeszczał i podskakiwał, gdy kolumna jeźdźców zagłębiała się w niskie pasmo górskie, oddzielające wybrzeże od miasta Basne. Po niecałej godzinie podróży Talen pocałował naprzód. Do jego obowiązków pafia królowej należało przekazywanie wiadomości od Ehlany. Tym razem jednak nie był sam na koniu. Za plecami chłopca siedziała przytulona córka Sparhawk, obejmując go rękami w talii.

- Chciała się z tobą przejechać - powiedział Sparhawkowi Talen. - Twoja żona, Emban i ambasador dyskutują o polityce. Księżniczka tak długo demonstracyjnie ziewała, aż w końcu królowa pozwoliła jej wybrać się na przejażdżkę.

Sparhawk skinął głową. Lęklivość, jaka w ostatnich latach ogarnęła Zemochów, znacznie ułatwiała im podróż. Rycerz nachylił się i dźwignął córkę, sadzając ją przed sobą na grzbiecie Farana.

- Myślałem, że lubisz politykę - powiedział, kiedy Talen wrócił na swój posterunek obok powozu.

- Oscagne opisuje strukturę Imperium Tamul - odparła. - Już ją znam. Nie popełnia zbyt wielu błędów.

- Czy zamierzasz zmniejszyć odległość dzielącą nas od Basne?

- Chyba że lubisz długą nudną jazdę przez nieciekawe okolice. Farań i pozostałe konie cieszą się z tego, że nieco skracani naszą podróż. Prawda, Farań?

Wielki kasztan parsknął z entuzjazmem.

- Miły z niego koń - powiedziała Danae, opierając się o zakutą w zbroję pierś ojca.

- Farań? To kapryśna i złośliwa bestia.

- Tylko dlatego, że tego po nim oczekujesz, ojczu. Próbuje jedynie cię zadowolić. - Postukała palcem w zbroję. - Będę musiała coś z tym zrobić - powiedziała. - Jak ty wytrzymujesz ten okropny smród?

- Można do tego przywyknąć.

Wszyscy rycerze kościoła mieli na sobie pełne zbroje. Na ich kopiach powiewały jaskrawe proporce. Sparhawk rozejrzał się wokół, sprawdzając, czy nikt nie jedzie dostatecznie blisko, aby ich usłyszeć.

- Aphrael - powiedział cicho. - Czy mogłabyś sprawić, żebym widział prawdziwy czas?

- Nikt nie potrafi dostrzec czasu, Sparhawk.

- Wiesz, o co mi chodzi. Chcę zobaczyć, co się naprawdę dzieje. Nie iluzję, którą stworzyłaś, aby utrzymać w sekrecie to, co robisz.

- Czemu?

- Po prostu lubię wiedzieć, co mnie otacza.

- To ci się nie spodoba - uprzedziła.

- Jestem rycerzem kościoła. Zazwyczaj robię rzeczy, które mi się nie podobają.

- Skoro nalegasz, ojcze.

Sparhawk nie był dokładnie pewien, czego się spodziewał. Gwałtownych przyspieszonych ruchów, głosów przyjaciół zmieniających się nagle w piskliwy świergot ptaków, gdy długie rozmowy zleją się nagle w krótkie wybuchy niezrozumiałego bełkotu? Jednakże tak się nie stało. Krok Farana wyrównał się nagle. Potężny wierzchowiec zdawał się unosić nad ziemią - czy też, dokładniej mówiąc, ziemia uciekała mu spod kopyt. Sparhawk gwałtownie przełknął ślinę i spojrzał na swych towarzyszy. Ich twarze zdawały się martwe, nieruchome; oczy mieli półprzy-mknięte i puste.

- W tej chwili śpią - wyjaśniła Aphrael. - Jest im całkiem wygodnie. Wierzą, że zjedli porządną kolację i że słońce już zaszło. Znalazłam im całkiem przyjemne miejsce na obóz. Zatrzymaj konie, ojcze. Pomożesz mi pozbyć się dodatkowej żywności.

- Nie mogłabyś po prostu sprawić, by zniknęła?

- I zmarnowała się? - Aphrael zdawała się wstrząśnięta. - Ptaki i zwierzęta też muszą jeść.

- Ile czasu zabierze nam jazda do Basne?

- Dwa dni. Moglibyśmy poruszać się szybciej, gdyby zaszła taka potrzeba, ale chwilowo nie dzieje się nic poważnego.

Sparhawk ściągnął wodze i podążył w ślad za swoją córką do czekających cierpliwie juczych koni.

- Potrafisz myśleć o tym wszystkim jednocześnie?

- To nie takie trudne, Sparhawk. Trzeba tylko zwracać uwagę nawet na najdrobniejsze szczegóły.

- Mówisz zupełnie jak Kurik.

- Prawdę mówiąc, byłby z niego doskonały bóg. Przykładanie wagi do szczegółów to najważniejsza rzecz, jakiej się uczymy. Oprzyj tuszę wołową o tamto drzewo ze złamanym czubkiem. W krzakach chowa się niedźwiedziątko, które odłączyło od matki. Jest bardzo głodne.

- Wiesz o wszystkim, co dzieje się wokół ciebie?

- Cóż, ktoś musi to wiedzieć, Sparhawk.

* * *

Zemoskie miasto Basne leżało w pięknej dolinie, w miejscu, w którym główny trakt ze wschodu na zachód przekraczał płytką błyszczącą rzekę. Basne stanowiło jedno z ważniejszych centrów handlowych kraju. Nawet Azash nie potrafił opanować naturalnych ludzkich instynktów kupieckich. Tuż poza murem miasta rozciągało się spore obozowisko.

Sparhawk zawrócił konia, aby odwieźć księżniczkę Danae matce, toteż gdy zagłębili się w dolinę, jechał wciąż obok powozu.

W miarę jak orszak coraz bardziej zbliżał się do obozowiska, Mirtai stawała się dziwnie nerwowa.

- Najwyraźniej twój wielbiciel posłuchał wezwania, Mirtai -zauważyła wesóło baronowa Melidere.

- Oczywiście - odparła olbrzymka.

- Sprawowanie podobnej władzy nad mężczyzną musi być czymś wspaniałym.

- Istotnie, dość mi się to podoba - przyznała Mirtai. - Jak wyglądam? Mów szczerze, Melidere. Od miesięcy nie widziałam Kringa i nie chciałabym go rozczarować.

- Jesteś prześliczna, Mirtai.

- Nie mówisz tego tylko po to, by sprawić mi przyjemność?

- Oczywiście, że nie.

- Jak sądzisz, Ehlano - nalegała Tamulka, zwracając się do swojej właścicielki. W jej głosie zabrzmiała lekko niepewna nuta.

- Wyglądasz oszałamiająco.

- Poczuję się lepiej, kiedy zobaczę wyraz jego twarzy. - Mirtai urwała. - Może rzeczywiście powinnam go poślubić - dodała. - Będę pewniejsza, jeśli oznaczę go swoim piętnem. - Wstała, otworzyła drzwi powozu i dosłownie poszybowała na grzbiet przywiązanego z tyłu konia. Mirtai nigdy nie używała siodła. - No, cóż - westchnęła. - Lepiej będzie, jeśli pojedę naprzód i przekonam się, czy nadal mnie kocha. - Z tymi słowy wbiła pięty w boki wierzchowca i pogalopowała w głąb doliny, aby spotkać się z czekającym domini.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Peloi byli szczepem wędrownych pasterzy z mokradeł wschodniej Pelosii. Wspaniali jeźdźcy, mieli opinię zawziętych wojowników. Posługiwali się nieco archaiczną odmianą eleńskie-go i wiele słów z ich języka wyszło już z powszechnego użycia. Między nimi znalazł się też wyraz „domi”, określenie pełne najgłębszego szacunku. Oznaczało ono wodza - w pewnym sensie - choć, jak zauważył kiedyś pan Ulath, wiele traciło w przekładzie.

Obecny domi Peloiich nazywał się Kring. Kring był szczupłym mężczyzną, wzrostu nieco powyżej średniego. Zgodnie ze zwyczajem swego ludu miał ogoloną głowę. Jego twarz i czaszkę pokrywały głębokie blizny, wskazujące na to, że proces dochodzenia do władzy pomiędzy Peloi przebiegał dość gwałtownie. Kring stale nosił strój z czarnej skóry, życie zaś spędzone na końskim grzbiecie sprawiło, że jego nogi wyraźnie się skrzywiły. Był niezwykle lojalnym przyjacielem i wielbił Mirtai od chwili, gdy ujrzął ją po raz pierwszy. Mirtai nie zniechęcała go, choć nadal odmawiała zgody na małżeństwo. Stanowili razem osobliwą parę, Atanka bowiem o głowę przewyższała swego wiernego wielbiciela.

Peloi słynęli ze swej gościnności, a ich zwyczaj „dzielenia się solą” wiązał się ze spożyciem ogromnych ilości pieczonego mięsa. Podczas uczty mężczyźni „rozmawiali o różnych sprawach”, które to określenie obejmowało szeroką gamę tematów -od pogody aż po oficjalne wypowiedzenie wojny.

Po posiłku Kring opisał to, co zaobserwował podczas jazdy przez Zemoch w towarzystwie setki Peloiich.

- W istocie to nigdy nie było prawdziwe królestwo, przyjacielu Sparhawku - rzekł. - Nie w sensie, w jakim rozumiemy to słowo. W Zemochu mieszka zbyt wiele różnych plemion, aby mogły zjednoczyć się pod jednym dachem. W jedności utrzymywał ich tylko Otha. I Azash. Teraz, kiedy ich cesarz i bóg przestali istnieć, Zemochowie zaczynają się rozpraszać. To nie wojna ani nic takiego; po prostu powolny rozpad państwa. Wszyscy mają swoje własne problemy, więc nie widzą powodów, by ze sobą rozmawiać.

- Czy jest tu w ogóle jakiś rząd? - spytał Tynian, zwracając się do domiego.

- Szczątkowa struktura, przyjacielu Tynianie - odparł Kring.

Siedzieli w otwartym pawilonie pośrodku obozu Peloiich, pożywiając się mięsem pieczonego wołu. Słońce chyliło się ku zachodowi i dalekie szczyty rzucały długie cienie w głąb doliny. Jakieś pół mili dalej światła rozbłyskiwały w oknach domów w Basne.

- Cały rząd Othy przeniósł się do Gana Dorit - kontynuował Kring. - Nikt nawet nie zbliża się do miasta Zemoch. Biurokraci w Gana Dorit spędzają całe dni na pisaniu

rozkazów i poleceń, lecz ich posłańcy zazwyczaj zatrzymują się w najbliższej wiosce, drą wszystkie dokumenty, odczekują stosowny czas, po czym wracają i mówią swoim pracodawcom, że wszystko idzie dobrze. Biurokraci są szczęśliwi, posłańcy nie muszą zbyt daleko podróżować, a ludzie zajmują się własnymi sprawami. W istocie nie jest to najgorsza forma rządów.

- A ich religia? - wtrącił pan Bevier, przysłuchując się uważnie. Bevier był pobożnym młodym rycerzem, który znaczną część swego czasu poświęcał rozmowom i rozmyśleniom o Bogu. Mimo to towarzysze bardzo go lubili.

- Wiara niespecjalnie ich tu obchodzi, przyjacielu - odparł Kring. - Ponieważ to właśnie religia sprawiła, że znaleźli się w kłopotach, wolą nie dyskutować o tym otwarcie. Hodują jedynie zboże, doglądają owiec i kóz i pozwalają, aby bogowie toczyli własne spory. Nie stanowią już dla nikogo zagrożenia.

- Tyle że naród, który poszedł w rozsypkę, to otwarta zachęta dla każdego, kto dysponuje najskromniejszą nawet armią - dodał ambasador Oscagne.

- Po co ktoś miałby ich najeżdzać, ekscelencjo? - spytał Stragen. - W Zemochu nie znajdzie nic, co miałoby jakąkolwiek wartość. Nawet tutejsi złodzieje muszą szukać uczciwej pracy, aby związać koniec z końcem. Najwyraźniej złoto Othy było tylko złudzeniem. Po śmierci Azasha zniknęło bez śladu. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Nie macie pojęcia, jaka rozpacz wybuchła wśród popleczników prymasa Cimmury, kiedy to się wydało.

W tym momencie z twarzą Kringa stało się coś dziwnego.

Nieustraszony jeździec, którego samo imię budziło lęk w sercach nieprzyjaciół, zbladł śmiertelnie, po czym gwałtownie poczerwieniał. Z pawilonu obok - był on przeznaczony wyłącznie dla kobiet; o dziwo, Ehlana nie protestowała przeciwko temu zwyczajowi Peloiich, co Sparhawk przyjął z prawdziwą ulgą - wyłoniła się Mirtai. Atanka wykorzystała chwilowe rozstanie, aby doprowadzić się do porządku. Kring najwyraźniej był pod wrażeniem.

- Przepraszam na chwilę - powiedział, zrywając się na nogi i ruszając wprost ku gwieździe przewodniej swego życia.

- Podejrzewam, że jesteśmy świadkami narodzin legendy - zauważył Tynian. - Przez następne sto lat Peloi będą układać pieśni o Kringu i Mirtai. - Cyrinita odwrócił się do tamulskiego ambasadora. - Czy Mirtai zachowuje się tak jak inne Atanki, ekscelencjo? Najwyraźniej odpowiadają jej zaloty Kringa, ale nie chce mu udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

- Atana postępuje zgodnie z tradycją, panie Tynianie - odrzekł Oscagne. - Kobiety u Atanów są zwolenniczkami długich, powolnych zalotów. Bawi je fakt, że znajdują się w

centrum zainteresowania, po ślubie zaś większość mężczyzn zwraca się ku innym zajęciom. Na czas zalotów Atana wie jednak, że dla domiego jest najważniejszą osobą na świecie. Z tego, co mi mówiono, kobiety lubią podobne rzeczy.

- Nie zwodzi go chyba, prawda? - spytał Berit. - Lubię domiego i nie chciałbym, żeby złamała mu serce.

- Ależ nie, panie Bericie. Jest niewątpliwie zainteresowana. Gdyby jego awanse irytowały ją, już dawno by go zabiła.

- Zaloty wśród Atanów są chyba bardzo niebezpieczną rozrywką - zauważył Kalten.

- Och, tak - roześmiał się Oscagne. - Mężczyzna stale musi mieć się na baczności. Jeśli będzie zbyt agresywny, kobieta go zabije. Jeśli nie dość agresywny, poślubi kogoś innego.

- Okropne barbarzyństwo - powiedział Kalten z dezaprobatą.

- Atankom to się podoba, ale też kobiety są bardziej żywiołowe niż mężczyźni.

* * *

Wczesnym rankiem następnego dnia opuścili Basne i ruszyli na wschód, w stronę Esos na granicy pomiędzy Zemochem a królestwem Astel. Dla Sparhawka ta część podróży stanowiła niezwykle przeżycie. Był całkowicie pewien, że cała droga zabrała im trzy dni. Pamiętał dokładnie każdą minutę owych trzech dni i każdą pokonaną milę. A jednak jego córka od czasu do czasu budziła go, kiedy był głęboko przekonany, że śpi w namiocie, i ze zdumieniem odkrywał, że drzemie na grzbiecie Fa-rana, pozycja słońca zaś wskazywała, iż to, co uznał za pełny dzień, trwało mniej niż sześć godzin. Księżniczka Danae budziła swego ojca, kierując się czysto praktycznymi względami. Towarzystwo Peloich znacznie zwiększyło ilość zapasów, których musiała się pozbywać, i Danae potrzebowała pomocy Sparhawka.

- Co robiłaś z zapasami, kiedy podróżowaliśmy z armią War-guna? - spytał drugiej „nocy”, która w istocie trwała jakieś pół godziny; naprawdę było dopiero wczesne popołudnie owego nie kończącego się dnia.

- Załatwiłam to inaczej - wzruszyła ramionami.

- Inaczej?

- Sprawiałam, że zniknęły.

- Czy teraz również nie mogłabyś użyć tego sposobu?

- Mogłabym. Ale wtedy nie zostawiłabym jedzenia zwierzętom. Poza tym dzięki temu nikt nas nie podsłucha. Wysyp ten worek ziarna między krzaki, Sparhawku. Trochę dalej w

trawie mieszka stado przepiórek. Ostatnio nie odżywiały się najlepiej, a młode rosą bardzo szybko.

- Czy chciałaś pomówić o czymś szczególnym? - spytał, rozpruwając sztyłem worek.

- Niezupełnie - odparła. - Zwykle jesteś zajęty, a ja po prostu lubię z tobą rozmawiać.

- Nie mówiąc już o tym, że możesz się popisać.

- Owszem, to też. Bycie boginią wcale nie jest tak zabawne, jeśli od czasu do czasu nie można się trochę popopisywać.

- Kocham cię - roześmiał się.

- To piękne wyznanie, Sparhawk! - wykrzyknęła radośnie Aphrael. - Wprost z serca, bez żadnego zastanowienia. Czy chciałbyś, abym zmieniła kolor trawy? Na lawendowy, żeby pokazać, jak bardzo to doceniam.

- Wystarczy całus. Lawendowa trawa mogłaby nie spodobać się koniom.

Wieczorem dotarli do Esos. Bogini-dziecko tak doskonale dopasowała do siebie prawdziwy i pozorny czas, że idealnie zlały się w jedno. Sparhawk był rycerzem kościoła, wyszkolonym w używaniu magii, lecz jego umysł cofał się przed myślą o potędze pozostającej do dyspozycji tej małej kapryśnej istoty, która - jak oświadczyła podczas konfrontacji z Azashem w mieście Zemoch - z własnej woli przyszła na świat i sama zdecydowała, że urodzi się jako jego córka.

Rozbili obóz niedaleko miasta. Po kolacji Talen i Stragen odciągnęli Sparhawka na bok.

- Nie miałbyś ochoty na mały rekonesans? - spytał Stragen.

- Co ci chodzi po głowie?

- Esos to spore miasto - wyjaśnił jasnowłosy Thalezyjczyk -i bez wątpienia tutejsi złodzieje są zorganizowani. Pomyślałem, że nasza trójka mogłaby zdobyć sporo użytecznych informacji, kontaktując się z ich przywódcą.

- Czy on cię zna?

- Wątpię. Emsat leży daleko stąd.

- Czemu zatem sądzisz, że zechce z tobą pomówić?

- Wymaga tego uprzejmość, Sparhawk. Złodzieje i mordercy są dla siebie niezwykle grzeczni. To znacznie ułatwia nam życie.

- Skoro nie wie, kim jesteś, skąd miałby wiedzieć, że ma być wobec ciebie uprzejmy?

- Istnieją pewne znaki, które powinien rozpoznać. - Tworzycie prawdziwie złożoną społeczność. - Wszystkie społeczności są złożone, Sparhawk. To jedno z przekleństw cywilizacji.

- Kiedyś będziesz musiał nauczyć mnie tych sygnałów.

- Chyba jednak nie.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie jesteś złodziejem. To jedna z zasad naszej społeczności. Tymczasem chcę zauważyć, że nie musimy polegać na dość ogólnych informacjach ambasadora. Osobiście wolałbym poznać nieco szczegółów. A ty?

- Istotnie, przyjacielu.

- Zatem może wybierzemy się do Esos i przekonamy, co zdołamy odkryć.

- Czemu nie?

Wszyscy trzej przebrali się w zgrzebne stroje i wyjechali z obozu, skręcając na zachód, aby ludzie w mieście pomyśleli, że przybywają z tamtego kierunku.

Zbliżając się, Talen spojrzał krytycznie na nędzne fortyfikacje i nie strzeżoną bramę.

- Wydają się dziwnie mało nerwowi, zważywszy, jak blisko stąd do zemoskiej granicy - zauważył.

- Zemoch nie stanowi już dla nikogo zagrożenia - wyjaśnił Stragen.

- Trudno jest przewyciężyć stare przyzwyczajenia, a jeszcze niedawno Otha pienieł się u granicy z Azashem tuż za plecami.

- Wątpię, aby Azash zrobił na tych ludziach specjalne wrażenie - wtrącił Sparhawk. - Bóg Othy nie miał powodów, by odwiedzać te okolice. Spoglądał na zachód, ponieważ tam był Bhelliom.

- Może i masz rację - ustąpił Talen.

Esos nie było zbyt wielkim ośrodkiem. Rozmiarami przypominało miasto Lenda w środkowej Elenii. Panowała w nim jednak dziwna, lekko archaiczna atmosfera, jego początki bowiem sięgały zamierzchłych czasów. Brukowane uliczki były wąskie i kręte, wijące się bezładnie pomiędzy domami.

- Jakim cudem znajdziemy dzielnicę, w której mieszkają wasi koledzy? - spytał Stragena Sparhawk. - Nie możemy przecież podejść do zwykłego mieszczanina i spytać, gdzie szukać złodziei, prawda?

- Zaraz to załatwimy - Stragen uśmiechnął się. - Talenie, idź, spytaj któregoś z kieszonkowców, gdzie znajduje się tutejsza siedziba złodziei.

- Jasne - rzucił Talen, z szerokim uśmiechem zsuwając się z siodła.

- To potrwa całą noc - zaprotestował Sparhawk.

- Nie. Chyba że Talen zupełnie oślepl - odparł Stragen, patrząc, jak chłopak znika w zatłoczonym zaułku. - Odkąd wjechaliśmy do miasta, widziałem sześciu kieszonkowców, a nawet nie rozglądałem się zbyt uważnie. - Ściągnął wargi. - Tutejsza technika różni się nieco od naszej. Zapewne to przez te wąskie uliczki.

- Co ulice mają z tym wspólnego?

- W ciasnocie ludzie często wpadają na siebie. - Stragen wzruszył ramionami. - Kieszonkowiec w Emsacie bądź Cimmu-rze nigdy nie mógłby pozwolić sobie na tak otwarte zderzenie się z klientem. Przyznaję, to dość skuteczne, ale wyrabia złe nawyki.

Po kilku minutach Talen powrócił.

- Nad rzeką - zameldował.

- Nie wątpię w to ani przez chwilę - mruknął Stragen. -Z nieznanых przyczyn złodzieje zawsze osiedlają się nad rzekami. Najwyraźniej coś ich tam ciągnie.

Talen wzruszył ramionami.

- Pewnie chodzi o to, że jeśli coś pójdzie nie tak, mogą ratować się, skacząc do wody. Lepiej będzie, jeśli dalej pójdziemy piechotą. Jeźdźcy przyciągają zbyt wiele uwagi. Przy końcu ulicy jest stajnia, w której możemy zostawić konie.

Zamienili parę słów z ponurym stajennym, po czym pieszo ruszyli dalej.

Siedziba złodziei w Esos mieściła się w obskurnej tawernie na tyłach wąskiego zaułka. Niewyraźny szyld przedstawiający kiść winogron wisiał nad drzwiami na zardzewiałym haku. Na progu siedziało dwóch włóczęgów, popijających z obtłuczonych kufli.

- Szukamy człowieka imieniem Djukta - poinformował ich Talen.

- O co chodzi? - warknął podejrzliwie jeden z mężczyzn.

- Mamy do niego sprawę - odparł Stragen zimno.

- Każdy może to powiedzieć - mruknął nie ogolony dryblas, wstając i unosząc grubą pałkę.

- Jakież to nudne! - westchnął Stragen. Jego ręka śmignęła ku rękojeści rapiera i wąskie ostrze ze świstem wysunęło się z pochwy. - Przyjacielu - powiedział. - Jeśli nie chcesz, aby pomiędzy twoim śniadaniem a kolacją znalazł się łokieć stali, odsuń się. - Cienkie ostrze szpady znacząco musnęło brzuch mężczyzny.

Jego towarzysz przetoczył się na bok, niezręcznie sięgając po sztylet.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego - uprzedził go Sparhawk złowieszczą cichym głosem. Odsuwając płaszcz, zademonstrował kolczugę i rękojeść wiszącego u pasa miecza. -

Nie jestem pewien, gdzie dokładnie w tej chwili mógłbym *znaleźć* twoje śniadanie czy kolację, ziomku, ale zapewne zdołam je odszukać, gdy twe flaki wypłyną na ulicę.

Mężczyzna zastygł bez ruchu, głośno przełykając ślinę.

- Nóż - warknął Sparhawk. - Rzuć go. Sztylet zadźwięczał o bruk.

- Tak się cieszę, że zdołaliśmy wspólnie rozwiązać nasz niewielki problem - rzucił przeciągle Stragen. - A teraz może przejdziemy do środka, abyście mogli przedstawić nas Djukcie?

Tawerna miała niski sufit, jej podłogę pokrywała przegniła słoma. Wnętrze oświetlało kilka prymitywnych lamp, w których płonął stopiony łój.

Djukta był bez wątpienia najbardziej włochatym człowiekiem, jakiego Sparhawk kiedykolwiek widział. Jego ręce i dłonie pokrywał gąszcz kręconego czarnego futra. Znad tuniki sterczała kępa włosów; uszy i nozdrza przypominały ptasie gniazda, a broda zaczynała się tuż pod dolnymi powiekami.

- Co się dzieje? - spytał głosem dobywającym się z gąszczu splątanej brody.

- Zmusili nas, żebyśmy ich wpuścili, Djukto - jęknął jeden ze strażników, wskazując rapier Stragena. Djukta zmrużył groźnie swe świńskie oczka.

- Skończ z tym nudziarstwem - upomniał go Stragen - i zacznij zwracać uwagę. Już dwa razy dałem ci sygnał rozpoznawczy, a ty nic nie zauważyłeś.

- Owszem, zauważyłem, ale wchodzenie tu z bronią w rękę nie wróży dobrze naszej znajomości.

- Trochę nam się spieszyło. Mam wrażenie, że ktoś nas śledzi. - Stragen wsunął broń do pochwy.

- Nie jesteście stąd, prawda?

- Nie. Przyjeżdżamy z Eosii.

- Znaleźliście się daleko od domu.

- O to nam właśnie chodziło. Na miejscu zaczynaliśmy mieć pewne kłopoty.

- Czym się zajmujecie?

- W głębi serca jesteśmy włóczęgami, toteż szukamy sławy i majątku na drogach i gościńcach Pelosii. Pewien wysoki dostojnik kościelny zachorował nagle i umarł, kiedy dobijaliśmy z nim targu, i rycerze kościoła postanowili zbadać przyczynę jego choroby. W tym momencie postanowiliśmy wraz z przyjaciółmi wybrać się na wycieczkę.

- Czy ci rycerze kościoła są rzeczywiście tak straszni, jak ich opisują?

- Prawdopodobnie jeszcze gorsi. Nasza trójka to wszystko, co zostało z trzydziestoosobowej bandy.

- Zamierzacie osiąść tu na stałe?

- Jeszcze nie podjęliśmy decyzji. Uznaliśmy, że najpierw rozejrzemy się po okolicy i sprawdzimy, czy rycerze zrezygnowali z pościgu.

- Może podacie nam swoje imiona?

- Wolelibyśmy nie. Nie jesteśmy jeszcze pewni, czy w ogóle tu zostaniemy, a nie ma sensu wymyślać nowych imion, jeśli wkrótce wyruszymy dalej.

Djukta roześmiał się.

- Skoro nie wiecie jeszcze, czy tu zostanieie, po co do mnie przyszliście?

- Z grzeczności. Kiedy przejeżdża się przez jakieś miasto, uprzejmość nakazuje złożyć wizytę kolegom po fachu. Uznaliśmy też, że oszczędzimy sobie nieco czasu, jeśli zechcesz poświęcić parę minut i opisać nam miejscowe zwyczaje w zakresie pilnowania prawa.

- Nigdy nie byłem w Eosii, ale wyobrażam sobie, że podobne rzeczy są tam na porządku dziennym. Rozbójnicy nie cieszą się szczególnym szacunkiem.

- Nikt nas nie rozumie - westchnął Stragen. - Przypuszczam, że mają tu szeryfów i tak dalej.

- Owszem. I to wielu - odparł Djukta. - Ale w tej części Aste-lu nie zapuszczają się oni w głąb majątków. Tamtejsza szlachta strzeże porządku na własnych ziemiach. Szeryfowie zajmują się poborem podatków i nie są mile widziani poza miastem.

- To dobra wiadomość. Mielibyśmy zatem do czynienia jedynie z marnie wyszkolonymi poddanymi, którym znacznie lepiej idzie łapanie złodziei kurczą niż rozprawy z poważnymi ludźmi. To wszystko?

Djukta skinął głową.

- Dobra wiadomość brzmi, że owi niby-szeryfowie nie przekraczają granic własnych majątków.

- Oto marzenie każdego rozbójnika. - Stragen uśmiechnął się szeroko.

- Niezupełnie - nie zgodził się Djukta. - W tym kraju nie należy czynić zbytniego hałasu. Miejscowy szeryf nie będzie was ścigał. Zamiast tego zawiadomi garnizon Atanów w Canae. Przed Atanami nikt nie zdoła uciec. Nie nauczono ich także brania jeńców

- To już brzmi gorzej - przyznał Stragen. - Czy jest jeszcze coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

- Słyszeliście kiedyś o Ayachinie?

- Raczej nie.

- To może oznaczać kłopoty.

- Kto to jest?

Djukta odwrócił głowę.

- Akros! - ryknął. - Chodź tu i opowiedz naszym kolegom o Ayachinie. - Wzruszył ramionami, szeroko rozkładając ręce. - Nie znam się zbyt dobrze na historii starożytnej - wyjaśnił. - Akros pracował jako nauczyciel, dopóki nie przyłapano go na okradaniu pryncypała. Może nie być w pełni przytomny. Dość dużo pije.

Akros był wynędzniałym mężczyzną o przekrwionych oczach i twarzy, którą porastał pięciodniowy zarost.

- Czego chcesz, Djukta? - spytał, chwiejąc się lekko.

- Zajrzyj no do tego, co jeszcze zostało ci z mózgu, i opowiedz naszym przyjaciółom wszystko, co tylko pamiętasz na temat Ayachina.

Pijany nauczyciel uśmiechnął się, jego zmętniałe oczy rozbłysły. Osunął się na krzesło i pociągnął długi łyk z kufła.

- Jestem tylko trochę pijany - oznajmił bełkotliwie.

- To prawda - przyznał Djukta. - Kiedy naprawdę dużo wypije, w ogóle nie może mówić.

- Czy orientujecie się panowie w historii Astelu? - spytał Akros.

- Niespecjalnie - odparł Stragen.

- Wspomnę zatem o najważniejszych wydarzeniach. - Akros wygodniej rozparł się na krześle. - W dziewiątym wieku jeden z arcyprałatów Chyrellos zdecydował, że wszystkie państwa wyznające wiarę Elenów winny się zjednoczyć - rzecz jasna, pod jego kierownictwem.

- Rzecz jasna - uśmiechnął się Stragen. - Wszystko zawsze sprowadza się do tego.

Akros potarł dłonią policzek.

- Nie orientuję się w tym za dobrze, więc mogę opuścić parę szczegółów. To się działo jeszcze przed utworzeniem zakonów rycerskich, więc arcyprałat zmusił królów Eosii, aby oddali mu swoje armie. Razem pomaszerowali przez Zemoch. Było to przed narodzinami Othy, więc Zemoch nie stanowił żadnej przeszkody. Arcyprałata interesowała jedność religijna, natomiast szlachtę z jego armii obchodziły wyłącznie podboje. Łupili bezkarnie królestwo Astelu, dopóki nie pojawił się Ayachin.

Talen nachylił się naprzód z błyszczącymi oczyma. Była to jedyna słabość chłopca. Dobra opowieść potrafiła go dosłownie sparaliżować.

Akros pociągnął kolejny łyk.

- Istnieją sprzeczne wersje tego, kim naprawdę był Ayachin - ciągnął dalej. - Niektórzy twierdzą, że księciem, inni - że baronem; są nawet tacy, którzy uważają, że to zwykły

poddany. W każdym razie, kimkolwiek był, odznaczał się niezwykłym patriotyzmem. Podburzył do walki całą szlachtę, która nie stanęła po stronie najeźdźców; a potem uczynił coś, czego przed nim nie ośmielił się zrobić nikt. Uzbroił poddanych. Walka z najeźdźcami trwała całe lata, aż wreszcie po wielkiej bitwie, którą pozornie przegrał, Ayachin umknął na południe, wabiąc za sobą armię Eosii na astelskie moczary w południowej części królestwa. Wcześniej zawarł sekretny sojusz z patriotami z Edom i na południowej granicy moczarów czekała już na niego wielka armia. Okoliczni poddani przeprowadzili wojska Ayachina przez bagna i ruchome piaski, natomiast Eosianie próbowali przebić się siłą i większość z nich utonęła, zapadając się pod ziemię. Niedobitki, które dotarły na drugą stronę, zostały wyrżnięte przez połączone siły Ayachina i jego edomskich sprzymierzeńców.

Przez jakiś czas Ayachin cieszył się sławą bohatera narodowego, lecz szlachta oburzona tym, że uzbroił poddanych, zawiązała spisek i doprowadziła do tego, że został zamordowany.

- Czemu wszystkie te historie muszą kończyć się tak samo? -zaprotestował Talen.

- Nasz młody przyjaciel jest krytykiem literackim - wyjaśnił Stragen. - Pragnie, aby wszystkie opowieści miały szczęśliwe zakończenia.

- Historie historiami - mruknął Djukta. - Problem jednak w tym, że ów Ayachin powrócił - tak przynajmniej twierdzą poddani.

- To część astelskiego folkloru - wyjaśnił Akros. - Poddani powtarzali między sobą, że kiedyś nadejdzie dzień próby, a wówczas Ayachin powstanie z grobu, aby znów ich poprowadzić.

Stragen westchnął.

- Czy nie mogliby wymyślić czegoś nowego?

- Co masz na myśli? - spytał Djukta.

- Nic ważnego. Po prostu w Eosii krąży podobna opowieść. Czemu miałoby nas to obchodzić, gdybyśmy zdecydowali się tu zostać?

- Ów folklor, o którym wspomniał Akros, to także coś, co mrozi krew w żyłach wszystkim tutejszym ludziom. Poddani wierzą, że kiedy Ayachin powróci, uwolni ich. A teraz po kraju krąży jakiś zapaleniec, który ich podburza. Nie znamy jego prawdziwego imienia, lecz poddani nazywają go „Pałasz”. Ów „Pałasz” opowiada wszem i wobec, że na własne oczy widział Ayachina. Poddani w sekrecie gromadzą broń - albo ją robią. Nocami wykradają się do lasu, żeby słuchać przemówień owego „Pałasza”. Powinniście wiedzieć, że się tam kryją; gdybyście wpadli na nich nieoczekiwanie, mogłoby to skończyć się nie najlepiej. - Djukta podrapał się po zjeżonej brodzie. - Zazwyczaj obce są mi podobne

sentymety, wolałbym jednak, aby rząd schwytał tego „Pałasa” i kazał go powiesić. Ten gość podburza poddanych, wbijając im do głowy, że powinni obalić swych ciemiężców. Zapomina tylko określić dokładnie, o których ciemiężców mu chodzi. Możliwe, że ma na myśli Tamulów, lecz wielu jego zwolenników uważa, że mówi o klasach wyższych. Niespokojni poddani to niebezpieczni poddani. Nikt nie potrafi nawet określić, ilu dokładnie ich jest, a jeśli raz zaczną myśleć o równości i sprawiedliwości, Bóg jeden wie, do czego to doprowadzi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Istnieje zbyt wiele podobieństw, aby mógł to być przypadek - powiedział Sparhawk następnego ranka, gdy jechali na północny wschód gościńcem z Darsas. Niebo nad ich głowami pokrywały gęste chmury. Wraz z przyjaciółmi zebrali się wokół powozu Ehlany, aby omówić rewelacje Djukty. Powietrze było wilgotne i ciężkie, nie poruszał go nawet najłżejszy powiew.

- Muszę zgodzić się z tym stwierdzeniem - odparł ambasador Oscagne. - Jeśli to, co słyszałem o Lamorkandii, odpowiada prawdzie, pojawia się tu pewien wzorzec. Nasze imperium trudno nazwać demokratycznym. Przypuszczam, że podobnie ma się rzecz z waszymi królestwami na zachodzie. Nie jesteśmy jednak okrutnymi panami. Myślę, że staliśmy się symbolem niesprawiedliwości społecznych, obecnych w każdej kulturze. Nie twierdzę, że ludzie nas kochają. Na całym świecie obywatele nienawidzą swoich rządów - bez urazy, wasza wysokość - uśmiechnął się do Ehlany.

- Robię, co mogę, aby moi ludzie nie darzyli mnie zbyt dużą niechęcią, ekscelencjo - odparła. Tego ranka Ehlana miała na sobie podróżny płaszcz z błękitnego aksamitu. Sparhawk uważał, że wyglądała w nim szczególnie uroczo.

- Nikt nie mógłby nienawidzić kogoś tak pięknego jak pani, wasza wysokość - Oscagne uśmiechnął się. - Chodzi jednak o to, że na świecie aż kipi od niezadowolenia, a ktoś wykorzystuje owe konflikty, próbując obalić istniejący porządek - Imperium Tamuli i monarchię oraz kościół w Eosii. Komuś zależy, żeby wybuchł chaos, i nie sądzę, by kierowało nim poczucie sprawiedliwości społecznej.

- Znacznie łatwiej byłoby nam zrozumieć sytuację, gdybyśmy potrafili określić, czego pragnie - dodał Emban.

- Może szansy wybicia się - podsunął Ulath. - Jeśli wszystko jest dokładnie ustalone, łącznie z podziałem majątków i władzy, nie pozostaje już nic dla ludzi wspinających się po drabinie społecznej. Jedyny sposób zdobycia czegokolwiek to przewrócić wszystko do góry nogami i potrząsnąć całym układem.

- Cóż za brutalna teoria polityczna, panie Ulathu! - mruknął z dezaprobatą Oscagne.

- Żyjemy w brutalnym świecie, ekscelencjo - Ulath wzruszył ramionami.

- Nie mogę się z tym zgodzić - wtrącił z urazą Bevier.

- Proszę bardzo, mój młody przyjacielu - uśmiechnął się Ulath. - Nie mam nic przeciw temu, że ludzie nie zgadzają się ze mną.

- Istnieje coś takiego jak autentyczny postęp. Ludziom żyje się dziś znacznie lepiej niż pięć stuleci temu.

- To prawda. Ale jak będzie wyglądał świat za rok? - Ulath odchylił się w siodle. Jego błękitne oczy spoglądały z namysłem w dal. - Ambitni ludzie potrzebują poparcia. A najlepszym sposobem zyskania sobie rzeszy zwolenników jest przyrzeczenie, że naprawi się zło całego świata. Podobne obietnice są bardzo poruszające, lecz tylko dzieci oczekują, że przywódca dotrzymają danego słowa.

- Jesteś cynikiem, Ulathu.

- Owszem, słyszałem już to określenie.

* * *

Pogoda pogarszała się z każdą chwilą. Z zachodu napływała ławica ciemnofioletowych chmur, na horyzoncie płonęły dalekie błyskawice.

- Myślisz, że zanoszą się na deszcz? - spytał Khalada Tynian. Khalad spojrzał znacząco na ciemną linię chmur.

- To niemal pewne, panie rycerzu - odparł.

- Kiedy zaczniemy moknąć?

- Za jakąś godzinę, jeśli nie zerwie się wiatr.

- Jak myślisz, Sparhawk? - naciskał Tynian. - Powinniśmy poszukać schronienia?

W tym momencie z zachodu dobiegł ich odległy grzmot.

- Sądzę, że to jest odpowiedź na twoje pytanie - zdecydował Sparhawk. - Ludzie odziani w stal nie powinni wahać się podczas burzy.

- Dobrze powiedziane - zgodził się Tynian i powiódł wokół wzrokiem. - Następne pytanie brzmi: gdzie? Nie widzę w pobliżu żadnych lasów.

- Może będziemy musieli rozbić namioty.

- To okropnie męczące, Sparhawk.

- Lepsze niż usmażyć się żywcem w zbroi, jeśli trafi cię piorun.

Od głównej kolumny jeźdźców odłączył się Kring, wskazując drogę małemu dwukołowemu powozikowi. Siedzący w nim pulchny jasnowłosy *mężczyzna* sprawiał wrażenie słabego i dziwnie miękkiego. Miał na sobie ubranie skrojone w stylu, który na zachodzie wyszedł z mody czterdzieści lat wcześniej.

- To jest Kotyk, właściciel tego majątku - oznajmił domi, zwracając się do Sparhawk. - Twierdzi, że jest baronem. Chciał się z tobą zobaczyć.

- Jestem oszołomiony spotkaniem ze zbrojnym ramieniem kościoła, panie rycerzu - powitał Sparhawk wylewnie pulchny mężczyzna.

- To dla nas prawdziwy zaszczyt, baronie Kotyku - odparł rycerz uprzejmie, skłaniając głowę.

- W pobliżu znajduje się mój dwór - dodał pośpiesznie Kotyk. - Widzę zaś, że zza horyzontu nadciąga groźna burza. Czy mógłbym zaoferować wam mą skromną gościnę?

- Jak powtarzałem ci już wiele razy, Sparhawk - powiedział łagodnie Bevier - musisz jedynie ufać w szczodrość Boga, a On cię nie zawiedzie.

Kotyk spojrział na niego ze zdumieniem.

- To dość mizerna próba dowcipu, baronie wyjaśnił Sparhawk. - Wraz z towarzyszami rozmawialiśmy właśnie o pilnej potrzebie znalezienia jakiegoś schronienia. Twoja szczodra oferta rozwiązuje dręczący nas problem. - Sparhawk nie znał miejscowych zwyczajów, lecz pełna ozdobników mowa barona sugerowała zachowanie sztywnych formalności.

- Dostrzegam, że są wśród was także damy - zauważył Kotyk, zerkając w stronę pojazdu Ehlany. - Przede wszystkim winniśmy zadbać o ich wygodę. Możemy poznać się bliżej, kiedy znajdziemy się już bezpiecznie pod moim dachem.

- Wskaż nam zatem drogę, baronie - zgodził się Sparhawk. - Proszę, poprowadź nas, ja zaś powiadomię damy o tym radosnym spotkaniu.

Jeśli Kotyk chciał być oficjalny, Sparhawk nie miał nic przeciw temu. Po tych słowach zawrócił Farana i ruszył wzdłuż kolumny.

- Co to za grubas w powozie, Sparhawk? - spytała Ehlana.

- Nie wyrażaj się lekceważąco o naszym gospodarzu, miłości mojego życia.

- Źle się czujesz?

- Ten grubas zaproponował nam właśnie schronienie przed burzą, która depcze nam po piętach. Okaż mu przynajmniej wdzięczność, jeśli już nie szacunek.

- Cóż za miły człowiek!

- Może lepiej będzie, jeśli zachowamy dla siebie prawdę o naszej tożsamości. Co byś powiedziała, gdybym przedstawił cię jako zwykłą arystokratkę...

- Może margrabinę? - podsunęła. - Margrabinę Ehlanę z Cardos.

- Czemu właśnie Cardos?

- To miły okręg. Górzysty, z piękną linią brzegową; idealny klimat i pracowici, praworzadni ludzie.

- Nie będziesz go mu sprzedawać, Ehlano.

- Ale muszę znać najważniejsze szczegóły, abym mogła wyrażać się z odpowiednim entuzjazmem. Sparhawk westchnął.

- W porządku, o pani. Ćwicz zatem entuzjazm i wymyśl odpowiednie historyjki dla pozostałych. - Spojrzał na Embana. -Czy twoje poczucie moralności jest dość giętkie, by znieść odrobinę kłamstwa, wasza świątobliwość? - spytał.

- To zależy, na jaki temat mam kłamać, Sparhawk.

- Nie będzie to do końca nieprawda - Sparhawk uśmiechnął się. - Skoro degradujemy moją żonę, ty staniesz się największym dostojnikiem w naszej grupie. Obecność ambasadora Oscagne'a sugeruje wizytę państwową na wysokim szczeblu. Powiem baronowi Kotykowi, że jesteś osobistym wysłannikiem arcyprałata na dwór cesarski i że rycerze stanowią twoją eskortę.

- Nie poruszy to specjalnie mojego sumienia - odpowiedział z uśmiechem Emban. - Więc nie krępuj się, Sparhawk. Kłam, a ja to potwierdzę. Mów, co tylko zechcesz. Burza nadciąga bardzo szybko.

- Talenie - Sparhawk wezwał chłopaka jadącego obok powozu; - Przejedź się wzdłuż kolumny i powiadom rycerzy o tym, co robimy. Jedno niewinne „wasza wysokość” może zniweczyć cały nasz podstęp.

- Twój mąż przejawia pewien talent, margrabino Ehlano -zauważył Stragen. - Dajcie mi trochę czasu, abym go przeskolił, a zrobię z niego znakomitego oszusta. Odruchy ma dobre, choć nieco zawodzi go technika.

Dwór barona Kotyka był wspaniałą rezydencją, położoną w parku. U stóp wzgórza, na którym go wzniesiono, rozciągała się spora wioska. Na tyłach głównego domostwa stało kilkanaście sporych budynków.

- Tak się szczęśliwie składa, panie rycerzu, że mam dość miejsca nawet dla tak dużej grupy - powiedział baron. - Obawiam się jednak, że kwatery, jakie mogę zaoferować twoim ludziom, są dość skromne. To czworaki przeznaczone dla żniwiarzy.

- Jesteśmy rycerzami kościoła, mój panie Kotyku - odparł Sparhawk. - Przywykliśmy do trudnego żywota. Kotyk westchnął.

- Tu, w Astelu, nie mamy podobnej instytucji - powiedział z żalem. - Tak wiele brakuje naszemu biednemu, zacofanemu krajowi.

Skręcili na długi, wysypany białym żwirem podjazd, wysadzany po bokach wysokimi wiązami, i po chwili zatrzymali się u stóp szerokich kamiennych schodów, prowadzących do sklepionych frontowych drzwi. Baron ciężko zeskoczył z kozła i podał wodze jednemu z brodatych poddanych, którzy wybiegli z domu na widok przybyszów.

- Upraszam was, szlachetni panowie, nie czyńcie zbędnych ceregieli - rzucił. - Wstąpmy do środka, zanim nadciągnie burza.

Sparhawk nie miał pojęcia, czy namaszczone mowa barona stanowi cechę charakterystyczną kraju, osobisty zwyczaj, czy może nerwową reakcję na wysoką rangę gości. Wezwał do siebie gestem Kaltena i Tyniana.

- Zajmijcie się umieszczeniem rycerzy i Pelloich pod dachem - powiedział cicho. - Potem dołączcie do nas we dworze. Khaladzie, idź z nimi. Dopilnuj, aby poddani nie zostawili koni na deszczu.

Wrota dworu otwały się szeroko i na progu stanęły trzy damy, odziane w staroświeckie suknie. Jedna z nich była wysoka i kanciasta, miała bujne ciemne włosy i twarz zdradzającą ślady dawnej młodzieńczej urody. Jednakże czas nie obszedł się z nią łaskawie. Wyniosłą twarz pokrywały zmarszczki. Silnie mrużyła oczy. Jej dwie towarzyszki były pulchne i jasnowłose, a ich rysy wskazywały na bliskie pokrewieństwo z baronem. Zza ich pleców wynurzył się blady młodzieniec, odziany w czarny aksamit. Jego twarz wykrzywiała się w pogardliwym grymasie. Długie ciemne włosy, starannie zaczesane w loki, spływały falą na plecy.

Po krótkim powitaniu Kotyk zaprowadził gości do środka. Wysoka ciemnowłosa dama była jego żoną, Astansią. Dwie blondynki okazały się, zgodnie z przewidywaniami Sparhawk, siostrami barona; Ermude była starsza, a Katina młodsza. Blady młodzieniec miał na imię Elron i - jak oświadczyła z dumą graniczącą z uwielbieniem jego siostra, baronowa Astansia - był poetą.

- Myślisz, że mogłabym wykręcić się migreną? - mruknęła Ehlana do Sparhawk, gdy wędrowali w ślad za baronem i jego rodziną długim, obwieszonym gobelinami korytarzem, prowadzącym w głąb domu. - Obawiam się, że to będzie okropne.

- Jeśli ja muszę to znieść, to i ty także - odszepnął Sparhawk. - Potrzebny nam dach nad głową, więc musimy znieść gościnność barona.

Ehlana westchnęła.

- Gdyby chociaż nie cuchnęło tu tak gotowaną kapustą!

Salon, do którego ich zaprowadzono, był tylko odrobinę mniejszy od sali tronowej w Cimmurze. W powietrzu unosiła się woń stęchlizny. Całe pomieszczenie wypełniały sztywne, niewygodne krzesła i kanapy. Podłogę wyścielał kobierzec wstrętnej musztardowej barwy.

- Jesteśmy tu tak bardzo odcięci od świata - westchnęła Katina, zwracając się do baronowej Melidere. - Zupełnie nie nadążamy za modą. Mój biedny brat stara się śledzić wszystkie nowinki z zachodu, lecz jesteśmy tu jak uwięzieni, a goście niechętnie przybywają

na wieś. Wraz z Ermude próbowałyśmy przekonać brata, aby kupił dom w stolicy, w centrum wydarzeń, ale on nie chce o tym słyszeć. Brat zyskał majątek przez małżeństwo, a jego żona jest okropną prowincjuszka. Uwierzyłybyś, że suknie mojej biednej siostry i moje są szyte przez poddanych?

Melidere uniosła dłonie do policzków, udając przerażenie.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła.

Katina sięgnęła po chusteczkę, po jej policzkach spływały łzy.

- Czy twoja Atanka, margrabino, nie czułaby się lepiej w towarzystwie poddanych? - spytała baronowa Astansia, spoglądając z niesmakiem na Mirtai.

- Wątpię w to, baronowo - odparła Ehlana. - A nawet gdyby, ja nie czułabym się zbyt dobrze. Mam bowiem potężnych wrogów, o pani, mój mąż zaś jest zaangażowany w eleńską politykę. Królowa bardzo na nim polega, toteż muszę dbać o własne bezpieczeństwo.

- Przyznam, że jest imponująca, margrabino - prychnęła Astansia - ale to jednak tylko kobieta. Ehlana uśmiechnęła się.

- Możesz to powtórzyć dziesięciu mężczyznom, których zabiła, baronowo - odparła.

Baronowa spojrzała na nią ze zgrozą.

- Eosia ma wprawdzie cienką otoczkę cywilizacji, moja pani - wtrącił Stragen - pod spodem jednak wszyscy jesteśmy dzikusami.

- To bardzo męcząca podróż, baronie Kotyku - powiedział Emban. - Lecz arcyprałat i cesarz zaczęli się porozumiewać od czasu upadku Zemochu i obaj uznali, iż nadeszła już pora na wymianę posłańców. Brak osobistych kontaktów sprzyja nieporozumieniom, a światem ostatnio wstrząsnęło dostatecznie wiele wojen.

- Mądra decyzja, wasza świątobliwość. - Kotyk był wyraźnie oszołomiony obecnością w swym domu ludzi tak wysokiego rodu.

- Zyskałem sobie skromną reputację w stolicy, panie Bevie-rze - mówił Elron wyniosłym tonem. - Moje wiersze są rozchwytywane wśród inteligencji, choć wyrastają ponad poziom niewykształconego motłochu. Szczególnie znany jestem z mojej zdolności oddawania kolorów. Uważam, że barwa stanowi duszę tego świata. Przez ostatnich sześć miesięcy pracuję nad „Odą do błękitu”.

- Zdumiewająca wytrwałość - mruknął Bevier.

- Staram się być tak dokładny, jak to tylko możliwe - oznajmił Elron. - Ułożyłem już dwieście sześćdziesiąt trzy zwrotki i obawiam się, że ciągle nie widać końca.

Bevier westchnął.

- Jako rycerz kościoła nie mam czasu na literaturę - rzekł z żalem. - Ze względu na me powołanie muszę skupić się na traktatach militarnych i dziełach religijnych. Pan Sparhawk jest większym światowcem ode mnie, a jego opisy ludzi i miejsc bywają czasem bliskie poezji.

- To bardzo interesujące - skłamał Elron. Jego twarz zdradzała zawodową pogardę wobec wysiłków amatorów. - Czy wspomina w nich o kolorach?

- Raczej o świetle - odrzekł Bevier. - Jednak w gruncie rzeczy to przecież to samo. Kolor nie istnieje bez światła. Pamiętam, jak kiedyś opisał ulicę w mieście Jiroch. Leży ono na wybrzeżu Rendoru, gdzie słoneczne promienie spadają na ziemię niczym uderzenia młota. Wczesnym rankiem, o pierwszym brzasku, niebo ma barwę stopionej stali. Rzeczy nie rzucają wtedy cienia i wszystko wygląda jak wycięte w nieskończonej szarości. W Jirochu budynki są białe, a kobiety udają się do studni wczesnym rankiem, aby uniknąć południowego skwaru. Mają na sobie czarne szaty z kapturami i zasłony na twarzach. Na ramionach niosą gliniane dzbany. Wiedzione instynktem, poruszają się z wdziękiem niedostępnym tancerkom. Ich piękna milcząca procesja rozpoczyna każdy dzień, gdy podobne do cieni witają świt w rytuale starym jak sam czas. Czy widziałeś kiedyś owo szczególne światło przed wschodem słońca, Elronie?

- Rzadko wstaję przed południem - odparł sztywno młodzieniec.

- Powinieneś kiedyś podjąć drobny wysiłek - zasugerował łagodnie Bevier. - Ostatecznie artysta winien poświęcać się dla swej sztuki.

- Tuszę, że mi wybaczycie - powiedział szorstko ciemnowłosy młodzian i uciekł, lekko skłoniwszy głowę. Na jego twarzy wyniosłą pogardę zastąpił wyraz udręczenia.

- To było bardzo okrutne, Bevierze - upomniał przyjaciela Sparhawk. - Poza tym włożyłeś w moje usta swoje własne słowa. Przyznaję jednak, że umiesz zręcznie się wyrażać.

- Odniosłem pożądany skutek, Sparhawk. Gdyby ten zadufany młody osioł jeszcze raz spojrzął na mnie z góry, chyba bym go udusił. Ponad dwieście zwrotek ody do błękitu! Co za bałwan!

- Następnym razem, kiedy zaczniesz zawracać ci głowę błękitem, opisz mu Bhelliom. Bevier zadrżał.

- Nie ja, Sparhawk. Sama myśl wystarczy, aby ogarnął mnie chłód.

Sparhawk roześmiał się i podszedł do okna, aby wyrzeć na siekący o szyby deszcz. Danae zbliżyła się do niego i ujęła dłoń ojca.

- Czy naprawdę musimy tu zostać? Ci ludzie budzą we mnie mdłości.

- Potrzebne nam schronienie przed deszczem, Danae.

- Jeśli tylko to cię martwi, mogę sprawić, by przestało padać. Jeżeli któraś z tych okropnych kobiet znów *zacznie* bełkotać coś po dziecinnemu, zamienię ją w ropuchę.

- Mam chyba lepszy sposób. - Sparhawk schylił się i podniósł córkę. - Udawaj śpiącą - polecił.

Danae natychmiast zwiotczała, zwisając z jego rąk niczym szmaciana lalka.

- Trochę przesadzasz. - Sparhawk przeszedł w kąt pokoju, łagodnie położył córkę na kanapie i przykrył ją podróżnym płaszczem. - Nie chrap - poradził. - Nie jesteś jeszcze na to dość duża.

Rzuciła mu niewinne spojrzenie.

- Nie zrobiłabym tego, Sparhawk. Znajdź moją kotkę i przynieś mi ją. - Jej uśmiech stwardniał nagle. - Miej oko na naszego gospodarza i jego rodzinę, ojczu. Myślę, że powinieneś sam się przekonać, jacy to ludzie.

- Do czego zmierzasz?

- Do niczego. Uważam tylko, że powinieneś wiedzieć, jacy są naprawdę.

- Już to wiem.

- Nie do końca. Starają się zachowywać uprzejmie, więc skrywają pewne rzeczy. Spójrzmy jednak na ich prawdziwe oblicza. Przez resztę wieczoru będą mówili to, co naprawdę myślą i czują.

- Wolałbym nie.

- Podobno jesteś odważny, Sparhawk, a ta paskudna rodzinka to typowi przedstawiciele astelskiej szlachty. Kiedy już ich zrozumiesz, dostrzeżesz, co jest nie tak z tym królestwem. To może się jeszcze przydać. - Jej oczy i twarz spoważniały. - Coś się tu dzieje, Sparhawk. Coś, o czym musimy wiedzieć.

- Ale co?

- Nie jestem pewna. Uważaj, ojczu. Dziś wieczór ktoś powie coś bardzo ważnego. A teraz poszukaj mojej

Wkrótce podano kiepsko przyrządzoną kolację. Rozmowa przy stole z każdą minutą stawała się coraz okropniejsza. Zakłęcie Danae przerwało wszelkie tamy i nie skrępowani dłużej wymogami dobrego zachowania, baron i jego rodzina mówili rzeczy, które normalnie ukrywaliby przed innymi. Tanie wino, które wlewali w siebie niczym pospolici pijacy, odsłaniało coraz głębsze pokłady wzajemnych żalów, złości i pychy.

- Nie jestem stworzona do życia w barbarzyńskiej izolacji - zwierzała się biednej Melidere zapłakana Kalina. - Z pewnością Bóg nie chciał, abym tkwiła nie dostrzeżona z dala od światła i zabaw stolicy. Przed małżeństwem mojego brata z tą straszną kobietą zostaliśmy

okrutnie oszukani; jej rodzice dali nam do zrozumienia, że dzięki majątkowi zyskamy pozycję, jednakże zyski wystarczają zaledwie na skromne życie w tej dziurze. To beznadziejne. Nigdy nie będzie nas stać na dom w Darsas. - Kalina ukryła twarz w dłoniach. - Co stanie się ze mną? - załkała. - Gdzie są światła, bale, gromady zalotników tłoczących się u mych drzwi, oszołomionych moim dowcipem i urodą?

- Och, nie płacz, Katino - jęknęła Ermude. - Inaczej ja też się rozplączę.

Siostry były tak bardzo podobne, że Sparhawk miał pewne trudności z rozróżnianiem, która jest która. Ich pulchne ciała przypominały miękkie blade ciasto, bezbarwne włosy zwisały w nieładzie, cera była zła i mączysta. Żadna z nich nie grzeszyła czystością.

- Tak bardzo się staram chronić moją biedną siostrę - wykrztusiła Ermude, zwracając się do udręczonej Melidere. - Ale to straszne miejsce ją niszczy. Nie ma tu żadnej kultury, żyjemy jak zwierzęta, jak poddani. To wszystko jest takie bezsensowne. Życie winno mieć sens, ale jak go znaleźć tak daleko od stolicy? Ta okropna kobieta nie pozwala naszemu biednemu bratu sprzedać tego żalostnego pustkowie, żebyśmy mogli kupić porządną rezydencję w Darsas. Tkwimy tu jak w pułapce. W pułapce, powiadam, i do końca naszych dni będziemy żyć w tej potwornej izolacji. - Po tych słowach ona także skryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Melidere westchnęła, wymownie unosząc wzrok.

- Mam pewne wpływy u gubernatora tego okręgu - mówił tymczasem baron Kotyk, zwracając się pompatycznym tonem do patriarchy Embana. - Gubernator polega na moim zdaniu. Od dawna sprawiają nam kłopoty mieszczanie, ta banda pospolicie urodzonych drani. Znaczna część z nich to nic innego jak poddani, którzy uciekli z majątków. Bez przerwy narzekają na każdy nowy podatek i próbują przerzucić na nas cały ciężar. I tak płacimy już dostatecznie dużo, a to oni domagają się wszelkich usług. Co mi po tym, że ulice w mieście będą wybrukowane? To drogi są ważne. Wiele razy powtarzałem to jego ekscelencji gubernatorowi.

Baron był już nieźle pijany. Jego głos przechodził w bełkot, głowa chybotąła się na tłustej szyi.

- Całe brzemień utrzymania okręgu spada na nasze barki -oznajmił. Do jego oczu napłynęły łzy żalu nad samym sobą. -Muszę wyżywić pięciuset próżniaków - tak leniwych, że nawet chłosta nie może zmusić ich do pracy. To takie niesprawiedliwe. Jestem arystokratą, ale w dzisiejszych czasach nie ma to już żadnego znaczenia. - Łzy spływały mu po policzkach, z nosa ściekał śluz. - Czyżby nie wiedzieli, że arystokracja to szczególny dar boży dla ludzkości? Mieszczanie traktują nas jak zwykle pospólstwo. Zważywszy nasze boskie

pochodzenie, podobny brak szacunku stanowi najgorszą oznakę braku pobożności. Jestem pewien, że wasza świątobliwość zgodzi się z moim zdaniem. - Baron głośno pociągnął nosem.

Ojciec patriarchy Embana miał tawernę w Ucerze i Sparhawk był pewien, że gruby dostojnik kościoła nie podziela poglądów swojego rozmówcy.

Ehlana, atakowana przez żonę barona, sprawiała wrażenie lekko zdesperowanej.

- Majątek oczywiście należy do mnie - oświadczyła Astansia zimnym, wyniosłym tonem. - Ojciec zupełnie już zdziecinniał, kiedy wydawał mnie za tego tłustego wieprza - prychnęła. - Kotyk od początku dbał jedynie o dochód z moich ziem. Tytuł tego idioty tak bardzo zaimponował mojemu ojcu, że nie potrafił dostrzec, z kim naprawdę ma do czynienia: utytułowanym oportunistą z uwieszonymi u poły płaszcza dwiema brzydkimi siostrami. - Baronowa skrzywiła się i nagle do oczu napłynęły jej nieuniknione łzy. - W tej tragicznej sytuacji pociechę znajduję jedynie w religii, sztuce mojego ukochanego brata i satysfakcji z faktu, że te dwie wiedźmy nigdy nie ujrzą światła Darsas. Będą tu gnić aż do chwili, gdy ta świnia, mój mąż, zażre się i zapije na śmierć. Wtedy wyrzucę je stąd z niczym. - W jej oczach rozblęśla szaleńcza radość. - Nie mogę się już doczekać - powiedziała gwałtownie. - Zemszczę się, a potem mój święty brat i ja będziemy żyli tu szczęśliwie we dwoje.

Księżniczka Danae wdrapała się na kolana ojca.

- Uroczy ludzie, prawda? - spytała cicho.

- Ty to wymyśliłaś? - rzucił oskarżycielsko.

- Nie, ojczu, nie mogę tego zrobić. Nikt z nas nie może. Ludzie są tacy, jacy są. Nie potrafimy tego zmienić.

- Sądziłem, że jesteście wszechmocni.

- Istnieją pewne ograniczenia, Sparhawk. - Spojrzenie jej ciemnych oczu ponownie stwardniało. - Coś jednak zamierzam zrobić.

- Ach, tak?

- Wasz eleński bóg jest mi winien przysługę. Kiedyś wyświadczyłam mu pewną uprzejmość.

- Po co ci jego pomoc?

- Ci ludzie to Eleni. Należą do niego. Bez jego zgody nie mogę nic z nimi zrobić. To by była oznaka okropnie złego wychowania.

- Ja jestem Elenem, a jednak wciąż się mną bawisz.

- Jesteś Anakhą, Sparhawk. Nie należysz do nikogo.

- To przygnębiające. Błąkam się po świecie bez boga, który kierowałby moimi krokami?

- Nie potrzebujesz niczyich wskazówek. Porad, owszem, czasami. Wskazówek - nie.

- Nie rób tylko niczego wymyślnego - ostrzegł. - Nie mamy pojęcia, z czym przyjdzie nam się zetknąć w Tamuli. Nie ogłaszajmy naszej obecności, póki nie zajdzie taka potrzeba. - Nagła ciekawość kazała mu dodać: - Jak dotąd nikt nie powiedział niczego istotnego.

- Słuchaj zatem dalej, Sparhawk. To musi się wydarzyć.

- O co dokładnie chcesz poprosić naszego Boga? Co z nimi zrobisz?

- Nic - odparła. - Absolutnie nic. Poproszę go, żeby nie wprowadzał tu żadnych zmian. Chcę jedynie, aby wszyscy ci ludzie żyli bardzo, bardzo długo.

Sparhawk powiódł wzrokiem po rozdrażnionych twarzach rodziny gospodarza.

- Chcesz ich tu uwięzić - powiedział oskarżycielskim tonem. - Związać ze sobą na wieczność pięcioro nienawidzących się ludzi, tak aby w końcu rozszarpali się na strzępy.

- Może nie na wieczność, Sparhawk - poprawiła dziewczynka. - Choć zapewne w ich oczach będzie to tak wyglądało.

- To okrutne.

- Nie, Sparhawk. Tylko sprawiedliwe. Ci ludzie zasłużyli sobie na swoje towarzystwo. Chcę się jedynie upewnić, aby mogli się nim napawać bardzo długo.

* * *

- Co powiesz na łyk świeżego powietrza? - powiedział zza pleców Sparhawk Stragen.

- Na dworze pada.

- Nie sądzę, abyśmy mieli się rozpuścić.

- Może to i niezły pomysł.

Sparhawk wstał i zaniósł śpiącą córkę na kanapę, gdzie czekała na nią Mmrr. Kotka drzemała niespokojnie, odruchowo szarpiąc poduszkę ostrymi jak igły pazurami. Przykrył obie płaszczem i ruszył w ślad za Stragenem na korytarz.

- Coś cię niepokoi? - spytał Thalezyjczyka.

- Nie. Czuję tylko wstręt. Znałem ludzi, którzy zaliczali się do najgorszych zbirów tego świata, i sam też nie jestem aniołem.

Ale ta rodzinka... - zadrzał. - Czy kiedy byłeś w Rendorze, odwiedziłeś może przypadkiem skład z trucizną?

- Nie uznaję trucizny.

- Spore niedopatrzenie, przyjacielu. Trucizna to najlepsza metoda, żeby pozbyć się nieznosnych ludzi.

- Z tego, co pamiętam, Annias myślał tak samo.

- Zapomniałem o tym - przyznał Stragen. - Zgaduję, że fakt ten zniechęcił cię nieco do jakże praktycznego rozwiązywania niezręcznych problemów. Naprawdę powinno się coś zrobić z tymi potworami.

- To już zostało załatwione.

- Ach tak? Jak?

- Nie wolno mi powiedzieć.

Wyszli razem na szeroką werandę na tyłach dworu i oparci o poręcz wyjrzeni na błotniste podwórze.

- Nie wygląda na to, żeby deszcz przechodził - zauważył Stragen. - Jak długo może padać o tej porze roku?

- Będziesz musiał spytać Khalada. On jest specem od pogody.

- Panowie?

Sparhawk i Stragen odwrócili się.

To był Elron, poetyczny szwagier barona.

- Chciałbym was zapewnić, że moja siostra i ja nie odpowiadamy za zachowanie Kotyka i jego krewnych - oznajmił.

- Byliśmy tego pewni, Elronie - mruknął Stragen.

- Jedynym majątkiem, jaki posiadali, był tytuł Kotyka. Ich ojciec przegrał w kości wszystko, co miał. Brzydzi mnie myśl o tych zubożałych arystokratkach rządzących się w naszym domu.

- Doszły nas pewne pogłoski - Stragen gładko zmienił temat. - Ludzie w Esos twierdzą, że poddani się burzą. Słyszeliśmy też dziwne relacje o mężczyźnie zwanym „Pałasz” i innym, imieniem Ayachin. Zupełnie nie mogliśmy tego zrozumieć.

Elron rozejrzał się demonstracyjnie, po czym przybrał minę spiskowca.

- Nierozsądnie jest wspominać w Astelu te imiona, milordzie Stragenie - rzucił donośnym szeptem, który zapewne słyhać było po drugiej stronie dziedzińca. - Tamulowie wszędzie mają uszy.

- Poddani chcą wystąpić przeciwko Tamulom? - spytał Stragen z pewnym zdumieniem. - Sądziłbym, że nie muszą szukać tak daleko stosownego obiektu nienawiści.

- Poddani to przesądne zwierzęta, milordzie - prychnął pogardliwie Elron. - Dzięki połączeniu religii, folkloru i mocnych trunków można poprowadzić ich, gdziekolwiek się

zechce. Prawdziwy ruch jest skierowany przeciw żółtemu diablom. - Oczy Elrona zwięzły się.
- Honor Astelu wymaga, abyśmy odrzucili tamulskie jarzmo. Oto prawdziwy cel naszego ruchu. „Pałasz” to patriota, tajemnicza postać, która pojawia się w mroku nocy, by zachęcać lud Astelu do powstania i zerwania kajdan. Wiecie chyba, że zawsze nosi maskę?

- Nie słyszeliśmy o tym.

- To oczywiście konieczne. W rzeczywistości jest dobrze znaną osobistością, która bardzo starannie skrywa swą prawdziwą tożsamość i poglądy. Za dnia zwykły szlachcic, nocą zmienia się w zamaskowaną pochodnię zemsty, rozniecającą patriotyzm u swych ziomeków.

- Jak widzę, masz w tej materii swe własne zdanie - podsumował Stragen.

Twarz Elrona przybrała ostrożny wyraz.

- Jestem tylko poetą, milordzie - powiedział lekceważąco. - Interesuje mnie jedynie dramatyzm sytuacji. To cecha artysty, pojmujesz.

- Oczywiście.

- A co z tym Ayachinem? - spytał Sparhawk. - Z tego, co rozumiem, od dawna już nie żyje.

- Dziwne rzeczy dzieją się w Astelu, panie Sparhawk - zapewnił go Elron. - Rzeczy, które od wielu pokoleń burzyły krew prawdziwych Astelów. W głębi serc wiemy, że Ayachin nie umarł. Nigdy nie może umrzeć, dopóki żyje tyrania.

- Spójrzmy na to z praktycznej strony, Elronie - zagadnął niezwykle uprzejmie Stragen. - Wygląda na to, że ów ruch polega w znacznej mierze na sile poddanych. Co oni z tego mają? Czemu ludzie tak bardzo związani z ziemią mieliby troszczyć się o to, kto rządzi?

- To bydlę, które pobiegnie w każdym kierunku, jaki się dla nich wybierze. Trzeba jedynie szepnąć słówko „Wyzwolenie”, a pójdą za tobą nawet w otchłań piekieł.

- Zatem „Pałasz” nie ma zamiaru ich wyzwolić? Elron roześmiał się.

- Mój drogi milordzie, cóż za pomysł? Jakiż rozsądny człowiek chciałby uczynić coś takiego? Po cóż uwalniać stado owiec? - Rozejrzał się ukradkiem. - Muszę wracać, zanim zauważą moją nieobecność. Kotyk mnie nienawidzi i nic nie ucieszyłoby go bardziej niż możliwość zadenuncjowania mnie władzom. Muszę uśmiechać się i być uprzejmy dla niego i tych tłustych świń, które nazywa siostrami. Nie powinienem mówić zbyt wiele, panowie, ale kiedy nadejdzie dzień naszego wyzwolenia, nastąpią pewne zmiany. Bóg mi świadkiem. Zmiany społeczne miewają czasem gwałtowny przebieg i mogę niemal zagwarantować, że Kotyk i jego siostry nie dożyją świtu nowego dnia. - Zmrużył oczy, przybierając próżną, pewną siebie, tajemniczą minę. - Ale i tak wyjawilem już zbyt wiele. Nie powinienem dużo

mówić, panowie. Naprawdę nie powinienem. -Gwałtownie owinał się czarnym płaszczem i dumnie unosząc głowę, zniknął w głębi domu.

- Fascynujący młodzieniec - zauważył Stragen. - Z jakiejś przyczyny mam ochotę potraktować go moją szpadą.

Sparhawk przytaknął mruknięciem i uniósł wzrok ku zapłakanemu niebu.

- Mam nadzieję, że do rana się przejaśni - rzeki. - Naprawdę chciałbym jak najszybciej wydostać się z tego rynsztoka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następny ranek był pochmurny i mało obiecujący. Sparhawk i jego towarzysze natychmiast po pospiesznym spożyciu śniadania zaczęli czynić przygotowania do wyjazdu. Baron i jego rodzina jeszcze nie wstali, żaden zaś z ich gości nie miał nastroju na długie pożegnania. Wyruszyli w godzinę po wschodzie słońca i dotarłszy do darsaskiego gościńca, skręcili na północny wschód, poruszając się szybkim cwałem. Choć żadne z nich nie wyznało tego głośno, wszyscy pragnęli odjechać możliwe daleko, zanim wczorajsi gospodarze ockną się ze snu.

Późnym rankiem dotarli do białego kamiennego słupa, oznaczającego wschodnią granicę majątku barona, i wydali z siebie chóralne westchnienie ulgi. Kolumna zwolniła kroku, Sparhawk zaś z pozostałymi rycerzami ściągnął wodze, aby dotrzymać towarzystwa powozowi.

Służąca Ehlany, Alean, płakała, a królowa wraz z baronową Melidere próbowały ją pocieszyć.

- To bardzo łagodne dziecko - wyjaśniła Sparhawkowi Melidere. - Groza tego nieszczęsnego domostwa poruszyła ją do łez.

- Czy ktoś powiedział ci coś, czego nie powinien mówić? - spytał Kalten ostrym tonem, zwracając się do zapłakanej dziewczyny. Sposób, w jaki traktował Alean, uległ dziwnej zmianie. Kiedy Mirtai przekonała go, by zaniechał swych zalotów, Kalten przeistoczył się w niezłomnego obrońcę. - Jeśli ktoś cię obraził, wróć tam i nauczę go lepszych manier.

- Nie, mój panie - odparła zasmucona dziewczyna. - To nic takiego. Chodzi o to, że tkwią uwięzieni w tym okropnym miejscu. Nienawidzą się nawzajem, ale muszą spędzić razem resztę życia i aż do śmierci będą zadawać sobie kolejne bolesne rany.

- Ktoś kiedyś powiedział mi, że ludzie w podobnych sytuacjach zazwyczaj zasłużyli sobie na taki los - wtrącił Sparhawk, nie patrząc na córkę. - W porządku, wszyscy mieliśmy szansę pomówić na osobności z członkami rodziny naszego gospodarza. Czy ktoś dowiedział się czegoś użytecznego?

- Poddani są bliscy otwartego buntu, dostojny panie - oznajmił Khalad. - Krążyłem po stajniach i budynkach gospodarczych i rozmawiałem z nimi. Ojciec baronowej był łagodnym panem i poddani go miłowali. Jednakże po jego śmierci Kotyk odkrył swą prawdziwą naturę. To brutalny człowiek i lubi używać knuta.

- Co to jest knut? - spytał Talen.

- Rodzaj pejcza - odparł ponuro jego przyrodni brat.

- Bat?

- Coś więcej niż zwykły bat. Poddani są leniwi, Sparhawk. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Doprowadzili też do perfekcji sztukę udawania głupoty oraz symulowania choroby lub ran. Z tego, co się orientuję, zawsze stanowiło to coś w rodzaju gry. Panowie wiedzieli, co knują poddani, a poddani zdawali sobie sprawę, że nikogo nie oszukają. Mam wrażenie, że wszyscy świetnie się bawili. Nagle, kilka lat temu, panowie przestali się bawić. Zamiast próbować zachęcić poddanych do pracy szlachta zaczęła używać knuta. Wyrzucili przez okno tysiącletnią tradycję i w jednej chwili stali się okrutni i gwałtowni. Poddani nie potrafią tego zrozumieć. Kotyk nie jest jedynym szlachcicem, który znęca się nad swymi ludźmi. Chłopi twierdzą, że podobne rzeczy dzieją się w całym zachodnim Aste-lu. Co prawda przejawiają skłonności do lekkiej przesady, jednakże wszyscy wydają się przekonani, że panowie rozpoczęli brutalną kampanię na rzecz ograniczenia tradycyjnych praw i zredukowania poddanych do poziomu niewolników. Poddanego nie można sprzedać, niewolnika - owszem. Ten, którego nazywają „Pałaszem”, stale to podkreśla. Jeśli ludzie słyszą, że ktoś zamierza sprzedać ich żony i dzieci, zaczynają się niepokoić.

- To niezupełnie odpowiada temu, co mówił mi baron Kotyk - wtrącił patriarcha Emban. - Baron wypił wczoraj więcej, niż powinien, i wygadał się z kilku rzeczy, które w innym wypadku zapewne zatrzymałby w sekrecie. On twierdzi, że podstawowym celem „Pałasza” jest przepędzenie Tamulów z Astelu. Szczerze mówiąc, Sparhawk, z pewnym sceptycyzmem słuchałem owego złodzieja w Esos i jego opowieści o owym „Pałaszu”, ale wygląda na to, że istotnie udało mu się przyciągnąć uwagę szlachty. Stale podkreśla różnice religijne i rasowe pomiędzy Tamulami i Elenami. Kotyk określał Tamulów jako „bezbożne żółte psy”.

- Mamy bogów, wasza świątobliwość - zaprotestował łagodnie Oscagne. - Jeśli dasz mi parę minut, może nawet przypomnę sobie parę imion.

- Nasz przyjaciel „Pałasz” najwyraźniej jest bardzo pracowity - zauważył Tynian. - Szlachcie mówi jedno, poddanym - coś zupełnie innego.

- Mam wrażenie, że to się nazywa gra na dwa fronty - wtrącił Ulath.

- Imperium może zechcieć nadać sprawie odkrycia prawdziwej tożsamości „Pałasza” pewien priorytet - zastanawiał się Oscagne. - Łatwo to oczywiście przewidzieć, lecz my, brutalni ciemiecy i bezbożne żółte psy, lubimy znać nazwiska mącicieli i przywódców spisków...

- Po to, aby ich złapać i powiesić? - dokończył oskarżyciel-sko Talen.

- Niekoniecznie, młody człowieku. Kiedy ktoś przejawia tak wielki naturalny talent, nie powinno się go marnować. Jestem pewien, że zdołalibyśmy wykorzystać uzdolnienia tego człowieka.

- Ale przecież on nienawidzi waszego imperium, ekscelencjo - zaprotestowała Ehlana.

- To żadna przeszkoda, wasza wysokość - Oscagne uśmiechnął się. - Fakt, że człowiek nienawidzi imperium, nie czyni z niego automatycznie przestępcy. Każdy, kto ma choćby odrobinę zdrowego rozsądku, nienawidzi imperium. Bywają dni, kiedy zdarza się to nawet cesarzowi. Obecność rewolucjonistów jasno wskazuje, że w danej prowincji dzieje się coś niedobrego. Ponieważ ich przywódca i tak zajmuje się wskazywaniem problemów, na dłuższą metę łatwiej jest pozwolić mu je naprawić. Znałem kilku rewolucjonistów, którzy zostali doskonałymi gubernatorami.

- To interesujący tok rozumowania, ekscelencjo - odparła Ehlana. - Jak jednak przekonujecie nienawidzących was ludzi, aby dla was pracowali?

- Oszukujemy ich, wasza wysokość. Pytamy, czy nie sądzą, że sami poradziliby sobie lepiej. Nieodmiennie uważają, że tak, a wtedy zachęcamy ich, aby spróbowali. Zazwyczaj dopiero po kilku miesiącach uświadamiają sobie, że ich przechytrzyliśmy. Zarządzanie prowincją to najgorsza praca na świecie. Mieszkańcy zawsze darzą swych gubernatorów szczerą nienawiścią.

- Jakie jest w tym wszystkim miejsce Ayachina? - spytał Bevier.

- Zakładam, że stanowi coś w rodzaju wspólnego punktu odniesienia - odparł Stragen.
- Podobnie jak Drychtnath w Lamor-kandii.

- Marionetka? - zasugerował Tynian.

- Najprawdopodobniej. Trudno oczekiwać, aby bohater z dziewiątego wieku orientował się w problemach współczesnej polityki.

- Stanowi jednak pewną zagadkę - zauważył Ulath. - Szlachta widzi w nim jednego człowieka, a poddani kogoś zupełnie innego. „Pałasz” musi dysponować dwoma różnymi zestawami mów. Kim właściwie był ten Ayachin?

- Wedle słów Kotyka drobnym szlachcicem, niezmiernie oddanym astelskiemu kościołowi - odpowiedział Emban. W dziewiątym wieku miała miejsce inspirowana przez kościół inwazja wojsk z Eosii. Wasz złodziej z Esos przynajmniej w tym względzie się nie mylił. Astelowie uważają, że nasz Święty Ojciec w Chyrellos popadł w herezję. Podobno Ayachin podburzył szlachtę i wreszcie odniósł wielkie zwycięstwo na Astelskich Bagnach.

- Poddani opowiadają inną historię - odparł Khalad. - Wierzą, że Ayachin był poddanym w przebraniu szlachcica i że w rzeczywistości zmierzał do wyzwolenia swoich

braci. Twierdzą, że zwycięstwo na mokradłach stanowiło dzieło poddanych, nie szlachty. Później, kiedy szlachta odkryła, kim naprawdę był Ayachin, kazała go zamordować.

- Czyli w sumie figurant doskonały - mruknęła Ehlana. - Był tak niewyraźną postacią, że wszyscy odnajdują w nim to, czego pragną.

Emban zmarszczył brwi.

- Znęcanie się nad poddanymi nie ma żadnego sensu. Nie są może zbyt pracowici, ale jest ich tak wielu, że wystarczy przydzielić do danej roboty dostateczną liczbę osób, aby została wykonana. Jeśli jednak ktoś zacznie się nad nimi znęcać, zachęci ich jedynie, aby zwrócili się przeciw niemu. Każdy idiota to wie. Sparhawk, czy istnieje jakieś zaklęcie, które mogłoby nakłonić szlachtę do tak samobójczego zachowania?

- Nic mi na ten temat nie wiadomo - odparł Sparhawk, rzucając pytające spojrzenie pozostałym rycerzom. Wszyscy potrząsnęli głowami. Jednakże księżniczka Danae leciutko przytaknęła, wskazując, że może istnieć sposób osiągnięcia tego, co sugerował Emban. - Nie odrzucałbym jednak takiej możliwości, wasza świętobliwość - dodał Sparhawk. - Nie można twierdzić, iż zaklęcie nie istnieje, tylko dlatego, że żaden z nas go nie zna.

Jeżeli ktoś pragnie wywołać w Astelu zamieszki, nic nie posłużyłoby lepiej temu celowi niż powstanie poddanych. A jeśli cała szlachta zacznie jednocześnie chłostać swoich chłopów, sami przyszykują pod nie grunt.

- A za wszystko najwyraźniej odpowiada ów „Pałasz” - dokończył Emban. - Podburza szlachtę przeciwko bezbożnym żółtym psom - przepraszam, Oscagne - jednocześnie buntując poddanych przeciwko ich panom. Czy ktoś z was zdołał dowiedzieć się o nim czegokolwiek?

- Elron też nieźle sobie popił wczoraj wieczorem - wtrącił Stragen. - Powiedział Sparhawkowi i mnie, że „Pałasz” skrada się nocą po kraju z maską na twarzy i wygłasza przemówienia.

- Nie mówisz poważnie! - westchnął z niedowierzaniem Bevier.

- Żalotne, prawda? Najwyraźniej mamy do czynienia z niedojrzałym umysłem. Elron jest zachwycony melodramatyzmem całej sytuacji.

- To do niego podobne - westchnął Bevier.

- Cała ta historia brzmi jak produkt trzeciorzędnego literata - powiedział Stragen z uśmiechem.

- Owszem, to cały Elron - mruknął Tynian.

- Pochlebiacie mu - mruknął Ulath. - Wczoraj przechwyił mnie w kącie i wyrecytował parę swoich wierszy. „Trzeciorzędny” to dla niego komplement.

* * *

Sparhawk czuł niepokój. Aphrael poinformowała go, że ktoś w domu Kotyka powie coś bardzo ważnego, lecz poza zademonstrowaniem kilku nader nieprzyjemnych cech charakteru żaden z członków rodziny gospodarza nie ujawnił wstrząsających faktów. Nagle rycerz przypomniał sobie, że w istocie Aphrael nie mówiła, iż owa istotna informacja trafi akurat do niego. Zupełnie możliwe, że usłyszał ją jeden z jego towarzyszy. Zastanowił się nad tym. Najprostszą metodą rozstrzygnięcia problemu byłoby zapytanie córki, gdyby to jednak uczynił, ponownie naraziłby się na kąśliwe uwagi co do własnych ograniczonych zdolności intelektualnych. Postanowił zatem dojść do tego sam.

Według mapy podróż do stolicy w Darsas winna im zabrać dziesięć dni. Oczywiście w istocie trwała znacznie krócej.

- W jaki sposób radzisz sobie z ludźmi, którzy natykają się na nas po drodze? - spytał Danae, gdy później tego samego dnia wędrowali w przyspieszonym tempie. Rozejrzał się po nieruchomych twarzach przyjaciół. - Mam pewne pojęcie, w jaki sposób udaje ci się przekonać ludzi, którzy z nami podróżują, że poruszamy się z normalną prędkością. Ale co z obcymi?

- Kiedy ktoś jest w pobliżu, Sparhawk, nie poruszamy się w ten sposób - odparła. - Choć i tak by nas nie dostrzegli. Jedziemy stanowczo za szybko.

- A zatem zatrzymujesz czas, tak samo jak Ghnomb w Pelosii?

- Nie, w istocie robię coś dokładnie przeciwnego. Ghnomb zatrzymał czas i sprawił, że poruszaliście się w obrębie nie kończącej się sekundy. Ja natomiast... - spojrzała z namysłem na ojca. - Wyjaśnię ci to kiedy indziej - zdecydowała. - Poruszamy się krótkimi zrywami. Po parę mil naraz. Potem przez jakiś czas wlecemy się powoli, a następnie znów skaczemy naprzód. Dogranie tego wszystkiego to naprawdę niełatwa sprawa, ale przynajmniej mam jakieś zajęcie podczas długiej i nudnej jazdy.

- Czy owa ważna rzecz, o której wspominałaś, została wczoraj powiedziana? - spytał.

- Owszem.

- Co to było? - Sparhawk uznał, że zdoła jednak znieść parę cierpkich uwag.

- Nie mam pojęcia. Wiem, że było to coś ważnego i ktoś miał to powiedzieć, ale nie znam szczegółów.

- A zatem nie jesteś wszechwiedząca?

- Nigdy tego nie twierdziłam.

- Czy mogli powiedziec to w częściach - słowo czy dwa do Embana, parę do Stragena i do mnie, jeszcze kilka do Khalada? Tak żebyśmy później zebrali wszystko do kupy i ułożyli całą wiadomość?

Aphrael zastanowiła się.

- To genialne, ojczu! - wykrzyknęła.

- Dziękuję. - A jednak wcześniejsze rozważania przyniosły pewien pożytek. Postanowił dowiedzieć się czegoś więcej. - Czy ktoś tu w Astelu wpływa na zachowania ludzi?

- Owszem, ale podobne rzeczy dzieją się bez przerwy.

- Więc kiedy szlachta zaczęła znęcać się nad poddanymi, nie był to ich własny pomysł?

- Oczywiście, że nie. Na dłuższą metę trudno jest utrzymać rozmyślnie, skalkulowane okrucieństwo. Trzeba się na nim skupić, a Astelowie są na to zbyt leniwi. To zostało narzucone z zewnątrz.

- Czy mógłby tego dokonać styricki mag?

- Pojedynczo - owszem. Styrik mógłby wybrać sobie szlachcica i zamienić go w potwora - zastanawiała się przez moment. -Może dwóch - poprawiła. - Najwyżej trzech. Powyżej tej liczby należałoby pilnować zbyt wielu zmiennych naraz.

- A zatem to bóg - albo bogowie - sprawiają, że cała szlachta zaczęła jednocześnie katować swych poddanych?

- Chyba właśnie to powiedziałam. Sparhawk puścił tę uwagę mimo uszu.

- A wszystko po to, aby poddani poczuli niezadowolenie i stali się podatni na zachęty do wzniecania buntu.

- Twoja logika mnie oszałamia, Sparhawk.

- Wiesz chyba, że kiedy naprawdę się przyłożysz, potrafisz być bardzo niegrzeczną dziewczynką.

- Ale przecież i tak mnie kochasz, mam rację? Przejdź do rzeczy, Sparhawk. Już niemal czas, abym obudziła pozostałych.

- Nagła nienawiść do Tamulów pochodzi z tego samego źródła, nieprawdaż?

- I najprawdopodobniej zrodziła się w tym samym czasie -zgodziła się Aphrael. - Pewne rzeczy łatwiej jest robić jednocześnie. Nieustanne powracanie do czyjegoś umysłu potrafi być okropnie męczące.

Sparhawkowi przyszło nagle coś do głowy.

- O ilu rzeczach naraz potrafisz myśleć w danej chwili? -spytał.

- Nigdy nie liczyłam. Zapewne jakichś paru tysiącach. Oczywiście tak naprawdę nie istnieją żadne granice. Gdybym rzeczywiście tego chciała, mogłabym myśleć o wszystkim jednocześnie. Kiedyś spróbuję i powiem ci, co z tego wyszło.

- Na tym właśnie polega różnica między nami, prawda? Możesz myśleć o większej liczbie rzeczy niż ja.

- Cóż, to jedna z różnic.

- A inna?

- Ty jesteś chłopcem, a ja dziewczynką.

- To dość oczywiste - i niezbyt istotne.

- Mylisz się, Sparhawk. Ta kwestia jest znacznie istotniejsza, niż potrafisz sobie wyobrazić.

Po przekroczeniu rzeki Antun znaleźli się w gęsto zalesionym regionie. Od czasu do czasu ponad linię drzew wystrzelały szpice skał. Niebo było wciąż ciemne i zachmurzone, choć nie spadła nawet kropla deszczu.

Peloi Kringa czuli się bardzo niepewnie między drzewami i jechali zbici w ciasną gromadę obok rycerzy kościoła, wodząc wokół oszołomionym wzrokiem.

- Powinniśmy to zapamiętać - zauważył Ulath późnym popołudniem, wskazując ruchem głowy parę groźnych jeźdźców o ogolonych głowach. Obaj jechali tak blisko za Beritem, że ich wierzchowce niemal następowały mu na kopyta.

- Co? - spytał Kalten.

- Peloi nie należy zabierać do lasu. - Ulath urwał i wyprostował się w siodle. - Pewnego lata w Heidzie poznałem dziewczynę, która żywiła podobne obawy - dodał. - Śmiertelnie bała się lasu. Młodzi ludzie z miasteczka położyli już na niej krzyżyk, mimo że była bardzo piękna. Heid to bardzo zatłoczona miejscina i w domach zawsze kręcą się ciotki, babki i młodsze rodzeństwo. Chłopcy zorientowali się szybko, że lasy zapewniają im ten rodzaj prywatności, którego od czasu do czasu potrzeba młodzieży. Ale tamta dziewczyna kategorycznie odmawiała wejścia między drzewa. Wtedy dokonałem zdumiewającego odkrycia. Dziewczyna bała się lasu, ale nie miała żadnych zastrzeżeń względem stodoł. Wiele razy sprawdzałem tę teorię i nigdy nie zdradzała nawet cienia lęku, jeśli chodzi o stodoły - albo zagrody dla kóz.

- Nie rozumiem, jaki to ma związek z nami - wtrącił Kalten. - Mówiliśmy o tym, że Peloi boją się lasów. Jeśli ktoś nas tu teraz zaatakuje, nie będziemy mieli czasu, aby zatrzymać się i zbudować dla nich stodołę, prawda?

- Nie. Chyba masz rację.

- O co ci zatem chodziło?

- Prawdę mówiąc, o nic, Kaltlenie.

- To po co opowiadałeś tę historię?

- Bo to świetna opowieść, nie sądzisz? - w głosie Ulatha zabrzmiała lekka uraza.

Nagle przygalopował do nich Talen.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli wrócić do powozu, dostojni panowie. - Roześmiał się, bezskutecznie próbując ukryć rozbawienie.

- Co się stało? - spytał Sparhawk.

- Mamy towarzystwo - cóż, może niedokładnie towarzystwo, ale ktoś nas obserwuje.

Sparhawk i jego przyjaciele zawrócili konie i podjechali do królewskiej karety.

- Musisz to zobaczyć, Sparhawk - rzucił Stragen, usiłując stłumić śmiech. - Postaraj się nie oglądać zbyt demonstracyjnie, ale na szczycie skały po lewej stronie gościńca stoi człowiek na koniu.

Sparhawk nachylił się naprzód, udając, że mówi coś do żony, i uniósł wzrok, aby spojrzeć na skaliste wzgórze, wystrzelające spośród drzew.

Jeździec czekał jakieś czterdzieści jardów dalej, na tle zachodzącego słońca. Nawet nie usiłował się ukryć. Dosiadał czarnego wierzchowca; od stóp do głów odziany był w czerń. Jego kruczoczarna peleryna powiewała na wietrze, a kapelusz z szerokimi rondem osłaniał czoło. Twarz okrywała luźna czarna maska z dwoma wielkimi, odrobinę krzywymi otworami na oczy.

- Czy to nie najgłupsza rzecz, jaką widzieliście w życiu? - roześmiał się Stragen.

- Bardzo imponujące - mruknął Ulath. - Przynajmniej jemu samemu to imponuje.

- Żałuję, że nie mam kuszy - dodał Kaltlen. - Bericie, jak sądzisz, czy mógłbyś nieco zadrasnąć go z łuku?

- To nieco ryzykowne przy takim wietrze, Kaltlenie - odparł rycerz. - Nagły powiew mógłby zmienić lot strzały i zabić go.

- Jak długo będzie tam tkwił? - spytała Mirtai.

- Póki nie zyska pewności, że wszyscy go widzieli - orzekł Stragen. - Zadał sobie wiele trudu, by tak się wystroić. Jak sądzisz, Sparhawk, czy to o nim opowiadał nam Elron?

- Maskę się zgadza - przytaknął Sparhawk. - Nie spodziewałem się jednak całej reszty.

- O co tu chodzi? - wtrącił Emban.

- O ile Sparhawk i ja nie mylimy się w naszych przypuszczeniach, wasza świątobliwość, mamy zaszczyt *znaleźć* się w obecności żyjącej legendy. Podejrzewamy, że to „Pałasz”, zamaskowany mściciel, czy jak go tam zwą, podczas swego wieczornego obchodu.

- Co on, na Boga, robi? - w głosie Oscagne'a zabrzmiało zdumienie.

- Przypuszczam, że wyruszył, aby naprawiać cudze krzywdy, ciemnić ciemniejszych i, ogólnie rzecz biorąc, robić z siebie osła, ekscelencjo. Wygląda jednak, jakby nieźle się bawił.

Zamaskowany jeździec gwałtownym szarpnięciem zawrócił wierzchowca. Jego czarna peleryna załopotiała gwałtownie. Następnie runął galopem w dół i zniknął za wzgórzem.

- Czekajcie - polecił Stragen, zanim ktokolwiek zdołał się ruszyć.

- Na co? - spytał Kalten.

- Słuchaj.

Zza wzgórza dobiegł metaliczny dźwięk rogu, kończący się mało melodyjnym piskiem.

- Musiał mieć róg - wyjaśnił Stragen. - Podobne przedstawienie nie byłoby pełne bez rogu. - Thalezyjczyk roześmiał się wesoło. - Może jeśli będzie dużo ćwiczył, nauczy się nawet kiedyś na nim grać.

* * *

Darsas było starożytnym miastem, leżącym na brzegu rzeki Astel. Prowadzący do niego ciężki kamienny łuk mostu stał w tym miejscu od co najmniej tysiąca lat, a większość budynków sprawiała wrażenie jego rówieśników. Brukowane uliczki były wąskie i kręte; najprawdopodobniej przed wiekami tym szlakiem schodziły do wodopoju miejscowe krowy. Choć jego wiekowość sprawiała dziwne wrażenie, w samym Darsas czuło się coś znajomego. Było to niemal archetypiczne eleńskie miasto i sama dusza Sparhawk reagowała na jego szczególną architekturę. Ambasador Oscagne poprowadził ich poprzez wąskie ulice i zatłoczone bazyliki na rozległy plac w centrum. Wskazując ręką bajkową konstrukcję o szerokich bramach i wyniosłych wieżach spowitych w jaskrawe proporce, rzekł:

- Pałac królewski. Pomówię z ambasadorem Fontanem, naszym miejscowym przedstawicielem, i poproszę, aby zorganizował nam audiencję u króla Alberena. Zaczekajcie, to potrwa tylko chwilę.

Sparhawk skinął głową.

- Kaltenie - zawołał przyjaciela - każ rycerzom uformować szyki. Może przydać się nam odrobina ceremonii.

Kiedy Oscagne wynurzył się z budynku ambasady tamulskiej, położonej w wygodnym budynku tuż obok pałacu, towarzyszył mu bardzo stary mężczyzna o zupełnie bezwłosej czaszce i twarzy pomarszczonej niczym skóra na zeschniętym jabłku.

- Książę Sparhawk - powiedział oficjalnie Oscagne - mam zaszczyt przedstawić jego ekscelencję ambasadora Fontana, przedstawiciela jego cesarskiej wysokości na dworze władcy Astelu.

Sparhawk i Fontan wymienili uprzejme ukłony.

- Za pozwoleniem waszej wysokości, czy mogę przedstawić jego ekscelencję jej wysokości królowej? - spytał Oscagne.

- Nudziarstwo, prawda, Sparhawk? - wtrącił Fontan głosem suchym jak pustylny kurz. - Oscagne to dobry chłopiec. Był moim najbardziej obiecującym uczniem, lecz czasami ponosi go zamiłowanie do oficjalnych formułek.

- Natychmiast pożyczę od kogoś miecz i przebiję sobie serce - rzucił zaczepnie Oscagne.

- Widziałem kiedyś, jak sobie radzisz z mieczem, Oscagne - odparł Fontan. - Jeśli masz ochotę popełnić samobójstwo, idź i *zaczep* jakąś kobrę. Przy próbie użycia miecza potrwaloby to cały tydzień.

- Zgaduję, że jesteśmy świadkami spotkania starych przyjaciół - Sparhawk uśmiechnął się.

- Zawsze lubiłem podcinać Oscagne'owi skrzydła, Sparhawk - odparł Fontan. - Oczywiście jest świetnym dyplomata, ale brak mu skromności. A teraz może byś mnie przedstawił swojej żonie? Jest znacznie ładniejsza niż ty, a cesarski wysłannik z Matherionu zajeździł na śmierć trzy konie, przynosząc mi rozkazy cesarza, żebym był dla niej niezwykle wręcz miły. Pogawędzimy przez chwilę, potem zaś zaprowadzę was do mojego nie grzeszącego rozumem przyjaciela króla. Jestem pewien, że niemal zemdleje na myśl o zaszczycie, jaki sprawi mu wizyta królowej.

Ehlana była zachwycona spotkaniem z ambasadorem. Sparhawk wiedział, że to prawda, ponieważ sama tak powiedziała. Zaprosiła starego Tamula, prawdziwego władcę Astelu, aby dołączył do niej w powozie, i cały orszak ruszył wolnym krokiem w stronę bram pałacu.

Kapitan gwardii pałacowej był wyraźnie zdenerwowany, czemu trudno się dziwić - jeśli ktoś nagle widzi przed sobą zbliżające się w równym szyku dwie setki zawodowych zabójców, niełatwo mu zachować opanowanie. Ambasador Fontan uspokoił go i kapitan wyprawił trzech posłańców, aby zawiadomili króla o przybyciu gości. Sparhawk postanowił

nie pytać, czemu wybrał akurat trzech. Nieszczęśnik i tak już miał paskudny dzień. Jego ludzie odprowadzili eleński orszak na dziedziniec, gdzie rycerze zsiadli z koni i oddali je w ręce stajennych.

- Zachowuj się przyzwoicie - mruknął do Parana Sparhawk, gdy zaspany chłopak ujął za wodze jego konia. - Ich przybycie wywołało w pałacu spore zamieszanie. Ciągłe otwierały się coraz to nowe okna i podnieceni ludzie gapili się na nich z otwartymi ustami.

- To chyba przez te stroje - zauważył Fontan. - Pojawienie się w naszym mieście eskorty waszej wysokości może zapoczątkować nową modę. Całe pokolenie krawców będzie musiało nauczyć się kowalstwa. - Ambasador wzruszył ramionami. - No, cóż - dodał - to pożyteczne zajęcie. Kiedy ruch w interesie zmaleje, zawsze będą mogli podkuwać konie. - Spojrzał na swego ucznia, który tymczasem wrócił do powozu. - Powinieneś być przesłać mi wiadomość, Oscagne. Teraz będziemy musieli przeczekać całą tę krzątaninę.

Po kilku chwilach na balkon wysypała się grupa odzianych w liberie trębaczy i zabrzmiała ogłuszającą fanfara. Dziedziniec otaczały kamienne budynki i echa trąb powróciły z siłą zdolną wysadzić z siodła najtęższych rycerzy. Fontan wygramolił się z powozu i z wprawą urodzonego dworaka podał ramię Ehlanie.

- Jest pan niezwykle uprzejmy, ekscelencjo - mruknęła.

- To ślady przebulanej młodości, moja droga.

- Zachowanie twojego nauczyciela wydaje się jakby znajome, ambasadorze Oscagne - powiedział Stragen z uśmiechem.

- Moje naśladownictwo to jedynie marny cień doskonałości naszego mistrza, milordzie. - Oscagne spojrzał ciepło na swego pomarszczonego nauczyciela. - Wszyscy staramy się go naśladować. Jego sukcesy na polu dyplomacji przeszły do legendy. Nie daj się oszukać, Stragenie; jego uprzejmość i ironiczny humor pomagają mu rozbroić rozmówcę. Dzięki temu zbiera więcej informacji, niż możesz sobie wyobrazić. Fontan z jednego drgnienia brwi potrafi odczytać charakter człowieka.

- Spodziewam się, że będę dla niego prawdziwym wyzwaniem - odparł Stragen. - Nie mam bowiem żadnego charakteru.

- Oszukujesz sam siebie, milordzie. Nie jesteś wcale tak pozbawiony zasad, jak chciałbyś wierzyć.

Postawny dworzanin we wspaniałej szkarłatnej liberii poprowadził ich w głąb pałacu szerokim, jasno oświetlonym korytarzem. Ambasador Oscagne postępował tuż za przewodnikiem, po drodze przedstawiając im kolejno napotykanym ludzi.

Szerokie drzwi na końcu korytarza otwarły się gwałtownie i wystrojony herold wkroczył do rozległej, bogato zdobionej sali tronowej, pełnej podnieconych ludzi. Ich przewodnik donośnie uderzył o podłogę laską, stanowiącą oznakę jego urzędu.

- Panie i panowie! - zagrzmiął. - Mam zaszczyt przedstawić jej boski majestat, królową Ehlanę z Elenii.

- Boski? - mruknął Kalten do Sparhawka.

- Dostrzeżesz to, kiedy poznasz ją lepiej.

Herold kontynuował przedstawianie gości, skrętnie wymieniając wszystkie kolejne tytuły. Oscagne dokładnie odrobił pracę domową i herold odkurzył w swej przemowie nawet najbardziej używane tytuły i herby. Wyciągnął z szafy należący do Kaltena niemal zapomniany tytuł baroneta, ujawnił też, że Bevier jest wicehrabią, Tynian księciem krwi, a Ulath jarlem. Najbardziej jednak zdumiewające okazało się odkrycie, że Berit, prosty szczerzy Berit ukrywał w swym bagażu tytuł markiza. Stragen został przedstawiony jako baron.

- To tytuł mojego ojca - wyjaśnił przepaszającym szeptem jasnowłosa złodziej. - Ponieważ zabiłem zarówno jego, jak i moich braci, przypuszczam, że technicznie należy do mnie - coś w rodzaju łupów wojennych.

- Mój Boże - mruknęła baronowa Melidere. Jej błękitne oczy błyszcząły. - Wygląda na to, że znalazłam się pośród całej konstelacji gwiazd. - Powiodła wokół omdlewającym, zachwyconym wzrokiem.

- Wolałbym, żeby tego nie robiła - poskarżył się Stragen.

- O co chodzi? - spytał Kalten.

- Cały czas udaje, że światło w jej oczach to odbicie słońca wpadającego przez dziurę w tyle głowy. Wiem, że jest znacznie sprytniejsza, niż daje po sobie poznać. Nie znoszę nieszczerych ludzi.

- Ty?

- Daj spokój, Kaltenie.

Zebrani w sali tronowej dworzanie króla Alberena umilkli w podziw, słysząc, jak dostojnych przyszło im witać gości. Sam król Alberen, niepozorny mężczyzna, którego monarsze szaty wyglądały na zdecydowanie przyduże, zdawał się kurczyć z każdym nowym tytułem. Najwyraźniej Alberen miał dość słaby wzrok i jego spojrzenie krótkowidza nadawało mu wygląd przerażonego królika czy innego bezradnego zwierzęcia, otoczonego przez wrogów, którzy traktują je wyłącznie jako potencjalny żer. Wspaniałość sali tronowej onieśmiała go jeszcze bardziej; szerokie połacie szkarłatnych kobierców i draperii,

masywne złożone kryształowe kandelabry i marmurowe kolumny tworzyły bohaterką oprawę, w której władca gubił się zupełnie.

Królowa Sparhawk, dostojna i urocza, podeszła do tronu, wsparta o ramię ambasadora Fontana i otoczona zakutą w stal świtą. Król Alberen nawyraźniej nie był pewien, jak ją potraktować.

Jako władca Astelu miał prawo pozostać na tronie, lecz fakt, iż cały dwór skłonił się przed Ehlaną, tak bardzo go onieśmielił, że Alberen wstał pospiesznie, a nawet zszedł na dół, aby ją powitać.

- Dziś dopiero nasze życie zyskało ostateczny sens - oznajmiła Ehlaną najbardziej uroczystym i nadętym tonem - albowiem wreszcie z łaski przedwiecznego Boga nadeszła chwila, gdy znaleźliśmy się przed obliczem naszego drogiego brata z Astelu, o którego poznaniu marzyliśmy od najwcześniejszych lat dziewczęcych.

- Czy ona mówi w imieniu nas wszystkich? - szepnął Ta-len do Berita. - Osobiście nie przeżyłem zbyt wielu dziewczęcych lat.

- Używa królewskiej liczby mnogiej - wyjaśnił Berit. - Królowa jest więcej niż jedną osobą; przemawia w imieniu całego królestwa.

- Trudno nam wyrazić, jak bardzo jesteśmy zaszczytzeni, wasza wysokość - wyjąkał Alberen.

Ehlaną szybko oceniła ograniczenia swego gospodarza i gładko dostosowała się do nich, przyjmując oficjalny ton. Porzuciwszy ceremonię, przypuściła szturm na nieszczęśnika, używając całego swego uroku. Po upływie pięciu minut gawędzili już razem, jakby znali się przez całe życie. Po dziesięciu Alberen był gotów oddać jej swoją koronę, gdyby tylko o to poprosiła.

Dopełniwszy obowiązkowej wymiany uprzejmości, Sparhawk i pozostali członkowie świty Ehliny odeszli od tronu i zajęli się nudną, lecz konieczną czynnością, zwaną „krążeniem”. Najczęściej rozmawiali o pogodzie. Pogoda to temat szalenie poprawny politycznie. Emban i archimandryta Monsel, głowa kościoła astelskiego, wymieniali teologiczne frazesy, omijając z daleka różnice doktrynalne, które doprowadziły do rozłamu obu kościołów. Monsel miał na sobie ozdobną mitrę i misternie haftowane szaty. Wyróżniał się także gęstą, sięgającą do pasa, czarną brodą.

Sparhawk już za młodu odkrył, że w podobnych sytuacjach najlepszą obroną jest marsowa mina. Odtąd miał w zwyczaju onieśmielać całe zastępy ludzi, którzy w przeciwnym razie mogliby zasypać go irytującymi banałami.

- Źle się czujesz, książę Sparhawk? - spytał cichym głosem ambasador Fontan; był on jedyną osobą, która ośmieliła się do niego odezwać. - Masz wyjątkowo zgryźliwą minę.

- To taktyka, ekscelencjo - odparł Sparhawk. - Kiedy wojskowy nie chce, aby mu przeszkadzano, kopie rów i nabija jego ściany oraz dno naostrzonymi palikami. Groźny grymas pozwala osiągnąć to samo podczas spotkań towarzyskich.

- I tak już wyglądasz dostatecznie groźnie, mój chłopcze. Przejdźmy się po blankach i nacieszmy widokiem, świeżym powietrzem oraz prywatnością. Są pewne rzeczy, o których powinieneś się dowiedzieć, a to może być jedyna szansa, aby pomówić sam na sam. Dwór króla Alberena jest pełen nic nie znaczących ludzi, którzy oddaliby życie za możliwość takiego wymanewrowania rozmową, aby później mogli twierdzić, że znają cię osobiście. Masz całkiem niezłą reputację.

- Bardzo przesadzoną, ekscelencjo.

- Jesteś zbyt skromny, mój chłopcze. Pójdziemy? Dyskretnie wymknęli się z sali tronowej i pokonawszy kilka ciągów schodów, dotarli na szczyt wysokich murów. Fontan spojrzał na rozciągające się w dole miasto.

- Uroczym staroświeckie, nieprawdaż?

- Eleńskie miasta są zawsze uroczym staroświeckie, ekscelencjo - odparł Sparhawk. - Nasi architekci od pięciu tysięcy lat nie mieli ani jednego nowego pomysłu.

- Matherion otworzy ci oczy, Sparhawk. W porządku, przejdźmy do rzeczy. Astel jest na krawędzi rozpadu. Podobnie jak reszta świata, ale Astel posunął się już za daleko. Robię, co mogę, aby utrzymać to wszystko w kupie, jednak Alberen jest tak ustępliwy, że niemal każdy może na niego wpłynąć. Podpisałby dosłownie każdy dokument, który podetknie mu się pod nos. Oczywiście słyszałeś o Ayachinie i jego psie przybocznym, „Pałazu”?

Sparhawk skinął głową.

- Wszyscy agenci cesarscy w Astelu starają się zidentyfikować „Pałaza”. Na razie jednak nie dopisało nam szczęście. W tej chwili krąży po kraju, z radosną miną niszcząc system, który imperium budowało przez ostatnich kilkaset lat. Naprawdę niewiele o nim wiemy.

- To dzieciak, wasza ekscelencjo - powiedział Sparhawk. - Nieważne, w jakim naprawdę jest wieku, wyróżnia się niezwykłą niedojrzałością. - Krótko opisał incydent w lesie.

- To może się okazać pomocne - mruknął Fontan. - Żaden z moich ludzi nie zdołał jak dotąd dostać się na jedno z owych słynnych spotkań, więc nie mieliśmy pojęcia, z kim

przyszło nam się zmierzyć. „Pałasz” trzyma szlachtę w garści. Kilka tygodni temu dosłownie w ostatniej chwili powstrzymałem Alberena; miał właśnie podpisać proklamację czyniącą przestępcą każdego poddanego, który ucieknie od swego pana. Obawiam się, że coś takiego doprowadziłoby ludzi do wrzenia. Ucieczka zawsze stanowiła ostatnią deskę ratunku dla poddanych. Jeśli ktoś zdołał się wymknąć i przeżyć rok i dzień, stawał się wolny. Gdybyśmy odebrali poddanym tę możliwość, wybuchłby bunt, a bunt stwa jest rzeczą zbyt potworną, aby nawet o niej myśleć.

- To wszystko zostało głęboko przemyślane, ekscelencjo - poinformował go Sparhawk.
- „Pałasz” podburza także poddanych. On pragnie doprowadzić do buntu w Astelu. Korzysta ze swych wpływów, aby namawiać szlachtę do postępów, które jeszcze bardziej rozjuszą poddanych.

- Co on sobie myśli? - wybuchnął Fontan. - Przez niego Astel spłynie krwią.

W tym momencie Sparhawk postanowił zaufać swemu instynktowi.

- Nie sądzę, aby tak naprawdę obchodził go Astel, ekscelencjo. „Pałasz” jest jedynie narzędziem w rękach kogoś, kto zmierza do znacznie większego celu.

- Ach tak? Jakiego?

- Tylko zgaduję, ekscelencjo, ale podejrzewam, że gdzieś tam kryje się osobnik, który pragnie rządzić światem - i żeby go zdobyć, poświęciłby Astel i wszystkich jego mieszkańców.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Trudno to określić, księżę Sparhawku - powiedziała tego wieczoru baronowa Melidere, kiedy cała królewska świta wycofała się na noc do swych apartamentów. Na prośbę królowej Melidere, Mirtai i Alean, jej służąca, dostały pokoje tuż obok. Ehlana potrzebowała towarzystwa kobiet z wielu powodów - częściowo praktycznych, częściowo politycznych, częściowo zupełnie tajemniczych. Panie zdjęły już wieczorowe suknie i, poza Mirtai, miały na sobie miękkie pastelowe szlafroki. Melidere szczotkowała kruczoczarne włosy Atanki, Alean zaś o oczach łani robiła to samo z lokami Ehlany.

- Nie jestem pewna, jak to opisać - ciągnęła jasnowłosa baronowa. - Panuje tu ogólny smutek. Wszyscy co chwilę wzdychają.

- Też to zauważyłam, Sparhawku - dodała Ehlana. - Alberen prawie w ogóle się nie uśmiecha, a przecież potrafię rozweselić każdego.

- Twoja obecność wystarcza, abyśmy wszyscy poczuli w sercach radość, moja królowo - powiedział Talen.

Talen był paziem Ehlany, a także członkiem szeroko pojmowanej rodziny królewskiej. Tego wieczora młody złodziej przyodziął się w elegancką aksamitną tunikę barwy dojrzałych śliwek oraz bryczesy w tym samym kolorze. Bryczesy właśnie wchodziły w modę i Ehlana dokładała wszelkich wysiłków, aby namówić Sparhawka na sprawienie sobie kilku par. On jednak kategorycznie odmówił i jego żona musiała zadowolić się odzieniem w owe bezsensowne spodnie swego pazia.

- Zamierzamy zrobić z ciebie rycerza, Talenie - zauważyła Melidere - nie dworaka.

- Stragen twierdzi, że powinno się zawsze mieć coś w odwodzie, baronowo. - Chłopak wzruszył ramionami. Jego głos wciąż jeszcze wznosił się i opadał pomiędzy sopranem a barytonem.

- To do niego podobne - baronowa pociągnęła nosem. Melidere demonstrowała wszem i wobec swą niechęć do Stragena, lecz Sparhawk nie był pewien co do jej prawdziwych uczuć.

Talen i księżniczka Danae siedzieli na podłodze, turlając między sobą piłkę. Po chwili do zabawy przyłączyła się zachwycona Mmrr.

- Sprawiają wrażenie, jakby wszyscy w głębi ducha uważali, że za tydzień nastąpi koniec świata - kontynuowała baronowa, powoli przeciągając szczotką po włosach Mirtai. - Z wierzchu są weseli i szarmancey, kiedy jednak przebić się przez tę otoczkę, widać najczarniejszą melancholię. I wszyscy piją na umór. Nie potrafię tego udowodnić, ale moim

zdaniem są przeświadczeni, że wkrótce wszyscy zginą. - Z namysłem uniosła ciężkie kruczoczarne warkocze. - Chyba wplotę w nie złoty łańcuszek, moja droga - powiedziała do olbrzymki.

- Nie, Melidere - odparła stanowczo Mirtai. - Nie wolno mi jeszcze nosić złota.

- Każda kobieta może nosić złoto, Mirtai - roześmiała się Melidere - o ile zdoła dostatecznie oczarować jakiegoś mężczyznę, aby jej je dał.

- Nie wśród mojego ludu - upierała się. Mirtai. - Złoto jest dla dorosłych; dzieci go nie noszą.

- Trudno nazwać cię dzieckiem, Mirtai.

- Będę dzieckiem, póki nie przejdę pewnego obrzędu. Srebro, Melidere - albo stal.

- Nie można robić biżuterii ze stali.

- Owszem, jeśli dostatecznie się ją wypoleruje. Melidere westchnęła.

- Przynies mi srebrne łańcuszki, Talenie - poleciła.

Chwilowo na tym właśnie polegała praca Talena: przynosił różne rzeczy. Niespecjalnie mu się to podobało, ale słuchał rozkazów - głównie dlatego, że Mirtai była większa niż on.

Rozległo się uprzejme pukanie do drzwi i Talen śmignął, aby je otworzyć.

Do komnaty wszedł ambasador Oscagne. Skłonił się przed Ehlana.

- Rozmawiałem z Fontanem, wasza wysokość - zameldował. - Wyprawił posłańca do garnizonu w Canae i wezwał dwa legiony Atanów, aby eskortowały nas do Matherionu. Jestem pewien, że w ich towarzystwie będziemy czuli się bezpieczniej.

- Co to jest legion, wasza ekscelencjo? - spytał Talen, przechodząc przez pokój do szafki z biżuterią.

- Tysiąc wojowników - odparł Oscagne i uśmiechnął się do Ehlany. - Z dwoma tysiącami Atanów do dyspozycji wasza wysokość mogłaby podbić Edom. Czy chciałabyś pani zyskać przyczółek na kontynencie daresiańskim? Nie byłoby to wcale takie kłopotliwe. My, Tamulowie, zajęlibyśmy się administracją -rzecz jasna za stosowną zapłatą - i pod koniec każdego roku wysyłałibyśmy ci wspaniałe raporty. Oczywiście byłby to tylko stek kłamstw, ale i tak byśmy je wysłali.

- Razem z zyskami? - w głosie Ehlany zabrzmiało szczerze zainteresowanie.

- Och nie, wasza wysokość - roześmiał się. - Z niewiadomych przyczyn żadne królestwo w całym imperium nie przynosi dochodów - oczywiście poza samym Tamul.

- Po co mi królestwo, które nie przynosi zysków?

- Dla prestiżu, wasza wysokość. I zaspokojenia próżności. Miałabyś jeszcze jeden tytuł i kolejną koronę.

- Niepotrzebna mi druga korona, ekscelencjo. Mam tylko jedną głowę. Pozwólmy zatem, żeby król Edomu zatrzymał sobie swoje niewypłacalne królestwo.

- To zapewne mądra decyzja, wasza wysokość - zgodził się Oscagne. - Edom jest bardzo nudnym miejscem. Rośnie tam głównie pszenica, a hodowcy pszenicy to mało lotni ludzie, obsesyjnie zainteresowani pogodą.

- Jak długo potrwa, zanim przybędą legiony? - spytał Spar-hawk.

- Jakiś tydzień. Maszerują pieszko, więc poruszają się szybciej niż konni.

- Czy nie jest odwrotnie, ekscelencjo? - zainteresowała się Melidere. - Myślałam, że konie poruszają się znacznie szybciej niż piesi.

Mirtai roześmiała się.

- Powiedziałaś coś śmiesznego? - zapytała Melidere.

- Kiedy miałam czternaście lat, obraził mnie pewien mężczyzna w Daconii - odparła olbrzymka. - Był pijany. Gdy następnego ranka wytrzeźwiał, zrozumiał, co uczynił, i uciekł konno. To było o świcie. Doścignęłam go tuż przed południem. Jego koń padł z wyczerpania. Zawsze było mi go żal. Wyszkolony wojownik potrafi biec cały dzień, koń nie. Zwierzę musi się zatrzymywać; nie przywykło do biegania więcej niż parę godzin naraz. My natomiast jemy w biegu.

- Co zrobiłaś z mężczyzną, który cię obraził? - spytał Talen.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Ach, nie, Mirtai - odparł. - Skoro o tym wspomniałaś, chyba jednak nie.

* * *

W ten sposób mieli wolny tydzień. Baronowa Melidere poświęciła cały swój czas łamaniu męskich serc. Młodzi szlachcice z dworu króla Alberena tłoczyli się wokół niej, a Melidere zacięcie flirtowała, składała różne obietnice - z których żadnej nie dotrzymała - i od czasu do czasu pozwalała, aby uparty zawodnik pocałował ją w ciemnym kącie. Świetnie się bawiła i zbierała sporo ciekawych informacji. Młodzieniec ubiegający się o względy pięknej dziewczyny często zdradza jej sekrety, które powinien zatrzymać dla siebie.

Ku zdumieniu Sparhawk i jego braci rycerzy pan Berit wywołał wśród młodych dam dworu niemal takie samo zamieszanie jak baronowa wśród mężczyzn.

- To niesamowite - powiedział Kalten któregoś wieczora. - On w ogóle nic nie robi. Nie rozmawia z nimi, nie uśmiecha się; absolutnie nic. Nie wiem, jak to się dzieje, ale za każdym razem, kiedy przechodzi przez pokój, każda młoda kobieta dostaje amoku.

- To bardzo przystojny młodzieniec, Kaltenie - zauważyła Ehlana.

- Berit? Nawet się jeszcze regularnie nie goli.

- A co to ma do rzeczy? Jest rycerzem, został dobrze wychowany, ma słuszny wzrost i szerokie bary. A także najgłębsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam - i najdłuższe rzęsy.

- Ale to tylko chłopiec.

- Już nie. Ostatnio nie przyglądałeś mu się zbyt uważnie. Poza tym damy, które wzdychają na jego widok i wypłakują się w poduszki, też są raczej młode.

- Najbardziej irytuje mnie fakt, że on w ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki efekt wywiera na tych biedaczkach - zauważył Tynian. - Robią wszystko, poza zdzieraniem z siebie sukien, żeby zwrócić jego uwagę, a on w ogóle nie wie, co się z nimi dzieje.

- To część jego uroku, mój panie rycerzu - Ehlana uśmiechnęła się. - Gdyby nie ta niewinność, nie byłby dla nich aż tak atrakcyjny. Nasz pan Bevier nieco go przypomina. Różnica polega jednak na tym, że Bevier wie, iż jest niezwykle przystojnym młodzieńcem. Nie wykorzystuje tego z powodu swych przekonań religijnych. Berit w ogóle nie ma pojęcia o swej urodzie.

- Może ktoś z nas powinien wezwać go na bok i powiedzieć mu - zaproponował Ulath.

- Nie ma mowy - rzuciła Mirtai. - Dobrze jest tak, jak jest. Zostawcie go w spokoju.

- Mirtai ma rację - dodała Ehlana. - Nie róbcie sobie kłopotu, panowie. Chcemy jak najdłużej zachować jego niewinność. - Na jej wargach zatańczył złośliwy uśmieszek. - Natomiast pan Bevier to już zupełnie inna sprawa. Czas, abyśmy znaleźli mu żonę. Byłby naprawdę wspaniałym mężem.

Bevier uśmiechnął się słabo.

- Jestem już poślubiony, wasza wysokość. Kościołowi.

- Może zaręczony, Bevierze, ale jeszcze nie poślubiony. Nie zaczynaj kupować księżych szat, panie rycerzu. Jeszcze z tobą nie skończyłam.

- Czy nie prościej byłoby zacząć od kogoś bliżej domu, wasza wysokość? - zasugerował. - Jeśli chcesz pani kogoś ożenić, pan Kalten nada się najlepiej.

- Kalten? - spytała z niedowierzaniem. - Nie bądź niemądry, Bevierze. Nie zrobiłabym tego żadnej kobiecie.

- Wasza wysokość! - zaprotestował Kalten.

- Naprawdę cię uwielbiam, Kaltenie - Ehlana uśmiechnęła się do jasnowłosego pandionity - ale nie jesteś dobrym materiałem na męża. Nie mogłabym cię ożenić. Prawdę mówiąc, sumienie nie pozwoliłoby mi rozkazać jakiejś dziewczynie, by cię poślubiła. Tynian jest jeszcze możliwy, lecz Bóg chciał, abyście wraz z Ulathem zostali kawalerami.

- Ja? - spytał słabo Ulath.

- Owszem - odparła. - Ty.

Drzwi otwały się i do środka weszli Stragen z Talenem. Obaj mieli na sobie proste ubrania, które zazwyczaj zakładali, wyprawiając się na ulice.

- Poszczyście się wam? - spytał Sparhawk.

- Znaleźliśmy go - odrzekł Stragen, podając Alean płaszcz. - Nie jest w moim typie. To kieszonkowiec, a kieszonkowcy nie nadają się na przywódców. Według mnie brak im czegoś istotnego.

- Stragenie! - zaprotestował Talen.

- Ty nie jesteś kieszonkowcem, mój młody przyjacielu - mruknął Stragen. - To tylko tymczasowe zajęcie, zanim dorośniesz. W każdym razie miejscowy przywódca złodziei nazywa się Kondrak. Muszę też przyznać, że natychmiast pojął mój punkt widzenia. Doskonale rozumie, że wszyscy jesteśmy zainteresowani w utrzymaniu stabilnych rządów. Okradanie domów podczas ulicznych zamieszek to sposób na szybki i duży zarobek, na dłuższą metę jednak dobry złodziej może zgromadzić więcej w czasach spokoju. Oczywiście Kondrak nie może sam podjąć tak istotnej decyzji. Będzie musiał poradzić się swych kolegów w pozostałych miastach imperium.

- To nie powinno potrwać dłużej niż rok - zauważył sucho Sparhawk.

- Bynajmniej - nie zgodził się Stragen. - Złodzieje poruszają się znacznie szybciej niż uczeni ludzie. Kondrak zamierza rozesłać wieści o tym, co proponujemy osiągnąć. Przedstawi nas w jak najlepszym świetle, istnieje zatem szansa, że złodzieje wszystkich królestw imperium zgodzą się z nami współpracować.

- W jaki sposób poznamy ich decyzję? - zainteresował się Tynian.

- Za każdym razem, gdy przybędziemy do większego miasta, złożę im kurtuazyjną wizytę - Stragen wzruszył ramionami. - Wcześniej czy później otrzymam oficjalną odpowiedź. To nie powinno potrwać zbyt długo. Z pewnością będziemy wiedzieć, zanim dotrzemy do Matherionu. - Spojrzał znacząco na Ehlana. - Wasza wysokość przez ostatnich parę lat dowiedziała się całkiem sporo o podziemnym rządzie - mruknął. - Czy moglibyśmy nadać tym informacjom status tajemnicy państwowej? Jesteśmy skłonni do współdziałania, od czasu do czasu możemy nawet pomóc, niemniej wolelibyśmy, aby pozostali władcy tego świata nie

wiedzieli zbyt wiele o naszych działaniach. Jakiś błędny rycerz mógłby postanowić zniszczyć tajny rząd, a to sprawiłoby nam nieco kłopotów.

- Ile jest to dla ciebie warte, milordzie Stragenie? - droczyła się Ehlana.

Jego oczy spoważniały.

- To decyzja, którą sama będziesz musiała podjąć, Ehlano - powiedział, odrzucając zwyczajowe grzeczności i tytuły. - Starłem się pomagać ci, kiedy tylko mogłem, ponieważ naprawdę cię lubię. Jeśli jednak zapomnisz się w rozmowie i pozostali władcy dowiedzą się rzeczy, których nie powinni wiedzieć, nie będę mógł już tego robić.

- Porzuciłbyś mnie, milordzie Stragenie?

- Nigdy, moja królowo, ale moi koledzy każą mnie zabić, a w takim stanie nie na wiele ci się przydam, prawda?

* * *

Archimandryta Monsel był potężnym mężczyzną o przenikliwych czarnych oczach i długiej czarnej brodzie - potężnej, dumnej i niemożliwej do przeoczenia. Archimandryta korzystał z niej jak z tarana; gdziekolwiek szedł, broda wyprzedzała go o jard. Kiedy ogarniała go irytacja - czyli całkiem często - jeżyła się, podczas deszczu zaś splatała się w ciasne zwoje niczym pół mili taniej rybackiej liny. Broda kołysała się, kiedy Monsel mówił, podkreślając poszczególne frazy. Patriarcha Em-ban był nią absolutnie zafascynowany.

- Zupełnie jakbyś przemawiał do ruchomego żywopłotu - powiedział do Sparhawk, gdy obaj maszerowali korytarzami pałacu, zmierzając na prywatną audiencję u astelskiego dostojnika.

- Czy powinienem unikać jakichkolwiek kłopotliwych tematów, wasza świętobliwość? - spytał Sparhawk. - Nie znam historii astelskiego kościoła i nie chciałbym wszczynać dysput teologicznych.

- Różnice dzielące nas z Astelem dotyczą głównie rządów kościelnych, Sparhawk. Pod względem teologii dzielą nas drobiazgi. My mamy zwykły kler, natomiast ich kościół jest zorganizowany na wzór klasztorny. Nasi księża to tylko księża, ich -także mnisi. Przyznaję, że to drobna różnica, ale jednak. Mają też znacznie więcej księży i mnichów niż my - prawdopodobnie jakąś dziesiątą część populacji.

- Aż tylu?

- O, tak. Każdy bogaty dom w Astelu ma własną kaplicę i własnego księdza, który pomaga głowie rodu w podejmowaniu decyzji.

- Skąd biorą tak wielu ludzi chętnych do wstąpienia w służbę kościoła?
- Spośród poddanych. Bycie księdzem ma swoje złe strony, ale lepsze to niż los pańszczyźnianego chłopca.

- Istotnie, kościół wydaje się bardziej pociągającą alternatywą.
- O wiele bardziej. Monsel przyjmie cię z szacunkiem jako członka zakonu. A tak przy okazji, ponieważ jesteś tymczasowym mistrzem zakonu Rycerzy Pandionu, technicznie osiągnąłeś rangę patriarchy. Nie zdziw się, jeśli archimandryta powita cię jako waszą świętobliwość.

Długobrody mnich wpuścił ich do komnaty Monsela. Sparhawk zauważył, że wszyscy astelscy księża nosili brody. Pomieszczenie było niewielkie, wykładane ciemnym drewnem. Pokrywający posadzkę dywan miał barwę ciemnego brązu, wiszące u okien story były czarne. Wszędzie wokół wały się księgi, zwoje i zacytane stopy pergaminu.

- Och, Emban - rzucił Monsel. - Gdzie się podziewałeś?
- Psociłem, Monselu, i nawracałem tutejszych pogan.
- Naprawdę? A gdzie ich znalazłeś? Myślałem, że większość pogan mieszka w Bazylice w Chyrellos. Usiądźcie, panowie. Poślę po dzban wina i możemy pomówić o teologii.

- Poznałeś już Sparhawk? - spytał Emban, kiedy zajęli miejsca koło okna. Dolatujący z zewnątrz powiew łagodnie kołysał czarnymi storami.

- Przelotnie - odparł Monsel. - Jak się pan dziś czuje, wasza wysokość?
- Doskonale. A pan, wasza świętobliwość?
- Przede wszystkim zżera mnie ciekawość. Czemu odbywamy prywatne narady?
- Wszyscy jesteśmy ludźmi kościoła, wasza świętobliwość - podkreślił Emban. - Sparhawk przez większość czasu nosi sutannę ze stali, niemniej jest rycerzem kościoła. Przyszliśmy tu, aby pomówić o czymś, co prawdopodobnie dotyczy ciebie tak samo jak nas. Myślę, że znam cię dostatecznie dobrze, by uznać, że jesteś praktycznym człowiekiem, który nie da się zwieść przekonaniu, że klękamy w niewłaściwy sposób.

- O co tu chodzi? - chciał wiedzieć Sparhawk.
- My przyklękamy na prawe kolano - Emban wzruszył ramionami. - Ci biedni nieoświeceni poganie klękają na lewym.

- Szokujące - mruknął Sparhawk. - Czy sądzisz, że powinniśmy przybyć tu z całą armią i zmusić ich, aby zmienili zwyczaje?

- Widzisz? - powiedział Emban, zwracając się do archimandryty. - Właśnie o tym mówiłem. Powinieneś paść na kolana i podziękować Bogu, że nie masz na głowie rycerzy kościoła, Monselu. Podejrzewam, że większość z nich w sekrecie czci styryckich bogów.

- Tylko młodszych, wasza świątobliwość - odparł łagodnie Sparhawk. - Mieliśmy już na pieńku ze Starszymi Bogami.

- W jego ustach brzmi to tak prosto - Monsel zadrżał. - Jeśli sądzisz, Embanie, że wyczerpaliśmy już temat różnic przy klękaniu, może przejdiesz do rzeczy.

- Niechaj to pozostanie między nami, wasza świątobliwość. Nasza misja w Tamuli to jedynie przykrywką. Oczywiście był to pomysł królowej Ehlany. Nie należy ona do osób robiących coś tylko dlatego, że ktoś im każe - jednakże cała ta skomplikowana otoczka to tylko podstęp, aby ukryć prawdziwy cel naszej wizyty. Chodziło o to, aby sprowadzić Sparhawką na kontynent daresiański. Świat wali się w gruzy, więc postanowiliśmy, aby on go naprawił.

- Sądziłem, że to zadanie Boga.

- Bóg jest w tej chwili zajęty, a zresztą pokłada całkowite zaufanie w Sparhawk. Zresztą z tego, co wiem, wielu bogów uważa.

Oczy Monsela rozwarły się szerzej, jego broda niebezpiecznie zaszumiała.

- Odpręż się, Monselu - uspokoił go Emban. - My, ludzie kościoła, nie musimy wierzyć w innych bogów. Wystarczy jedynie zgodzić się na ich teoretyczne istnienie.

- A, to co innego. Jeśli mowa o teoriach, przypuszczam, że nie ma w tym nic złego.

- Jest jednak coś, co nie jest tylko teorią, wasza świątobliwość - wtrącił Sparhawk. - Macie w Astelu poważne kłopoty.

- Zauważył pan, wasza wysokość? Jest pan bardzo bystry.

- Być może nie słyszał pan, ponieważ Tamulowie usiłują utrzymać to w sekrecie, lecz podobne rzeczy dzieją się w wielu innych królestwach Daresii, a my zaczynamy natykać się na zbliżone problemy także w Eosii.

- Myślę, że Tamulowie utrzymują czasami tajemnice wyłącznie dla zabawy - mruknął Monsel.

- Mam pewnego przyjaciela, który mówi to samo o naszym kościele w Eosii - odparł ostrożnie Sparhawk. Nie znali jeszcze do końca politycznych przekonań archimandryty. Kilka niewłaściwych słów mogłoby nie tylko zniweczyć wszelką możliwość uzyskania od niego pomocy, ale nawet narazić na niepowodzenie całą misję.

- Wiedza oznacza władzę - oznajmił sentencjonalnie Emban. - A tylko głupiec dzieli się władzą, jeśli nie musi tego robić. Pomówmy otwarcie, Monselu. Co sądzisz o Tamulach?

- Nie lubię ich - odparł szczerze Monsel. - To poganie, członkowie obcej rasy, i patrząc na nich, nigdy nie da się powiedzieć, co myślą w danej chwili.

Serce Sparhawk zamarło.

- Muszę jednak przyznać, że kiedy dołączyli Astel do swego imperium, była to najlepsza rzecz, jaka nas kiedykolwiek spotkała. Nasze sympatie i antypatie nie mają tu nic do rzeczy. Ich umiłowanie porządku i stabilności za mojego życia kilkakrotnie zapobiegło wojnie. W minionych wiekach istniały inne imperia i czas ich panowania był okresem niewyobrażalnej grozy i cierpienia. Musimy przyznać, że Tamulowie są najwspanialszymi imperialistami w dziejach świata. Nie wtrącają się do miejscowych zwyczajów bądź religii. Nie naruszają struktury społecznej i działają za pośrednictwem istniejących rządów. Ich podatki, mimo że często na nie narzekamy, są w rzeczywistości minimalne. Budują dobre gościńce i zachęcają do rozwoju handlu. Poza tym zostawiają nas w spokoju. Upierają się jedynie, abyśmy nie rozpoczynali żadnych wojen - potrafię z tym żyć, choć niektórzy z moich poprzedników czuli się śmiertelnie urażeni, ponieważ Tamulowie nie pozwalali im nawrócić siłą ich sąsiadów. Sparhawk westchnął z ulgą.

- Odchodzę jednak od tematu - dodał Monsel. - Zdaje się, że sugerowaliście istnienie ogólnoświatowego spisku.

- Sugerowaliśmy, Sparhawk? - spytał Emban.

- Chyba tak, wasza świątobliwość.

- Czy dysponujecie konkretnymi faktami, na których wspierałaby się podobna teoria, panie Sparhawk? - naciskał Monsel.

- Jedynie logiką, wasza świątobliwość.

- Chętnie wysłucham rozumowania logicznego - dopóki logika nie będzie przeczyła mojej wierze.

- Jeśli w pewnym miejscu następuje seria wydarzeń identycznych jak w innym miejscu, uzasadnione jest podejrzenie, że kryje się za nimi ta sama siła, nieprawdaż?

- Można przyjąć takie założenie.

- W tej chwili to jedyne, czym dysponujemy. Jeśli w dwóch miejscach dzieje się dokładnie to samo, można to jeszcze unać za przypadek, kiedy jednak dysponujemy dowodami z pięciu czy dziesięciu takich miejsc, możliwość ta przestaje wchodzić w rachubę. Tutejsze kłopoty z Ayachinem i człowiekiem zwanym „Pałaszem” są niemal identyczne jak wydarzenia w królestwie Lamorkandii w Eosii, ambasador Oscagne zaś zapewnia nas, że

podobne incydenty mają miejsce także w innych królestwach Daresii. Zawsze wygląda to tak samo. Najpierw pojawiają się pogłoski o niewytłumaczalnym powrocie bohatera z przeszłości, następnie przybywa mściciel, który podburza lud. Tu, w Astelu, macie opowieści o Ayachinie. W Lamorkandii ludzie mówią o Drychtnacie. Tutaj jest człowiek imieniem „Pałasz”, w Lamorkandii niejaki Gerrich. Jestem niemal pewien, że to samo zastaniemy w Edomie, Daconii, Arjunie i Cynedze. Oscagne twierdzi, że także tam pojawili się narodowi bohaterowie. - Sparhawk starannie unikał wspomnienia imienia Krager. Nadal nie był całkowicie pewien, z którą stroną sympatyzuje Monsel.

- Przytaczasz mocne argumenty, Sparhawk - ustąpił Monsel. - Ale czy ów rozległy spisek nie może być skierowany przeciwko Tamulom? Wiesz przecież, że nie cieszą się powszechną sympatią.

- Myślę, że wasza świątobliwość zapomina o Lamorkandii - wtrącił Emban. - Tam nie ma żadnych Tamulów. To tylko domysły, ale powiedziałbym, że spisek - jeśli tak chcemy go nazywać - jest skierowany przeciw kościołowi w Eosii oraz tutejszemu imperium.

- Czyżby zorganizowana anarchia?

- Mam wrażenie, że te słowa *przeczą* sobie wzajemnie, wasza świątobliwość - zauważył Sparhawk. - Nie jestem pewien, czy dostatecznie zagłębiliśmy się w sprawę, by zastanawiać się nad przyczynami. W tej chwili próbujemy uporządkować skutki. Jeśli mam rację, zakładając, że za wszystkimi wydarzeniami stoi ta sama osoba, oznaczałoby to kogoś, kto ma pewien podstawowy plan, który następnie modyfikuje, aby dopasować go do poszczególnych kultur. W tej chwili winniśmy przede wszystkim zidentyfikować owego „Pałaza”.

- Po to, żebyście mogli go zabić? - spytał Monsel oskarżycielsko.

- Nie, wasza świątobliwość. To nie byłoby praktyczne. Jeśli go zabijemy, zostanie zastąpiony kimś innym - kimś, kogo nie znamy. Chcę wiedzieć, kto to jest i czym jest oraz co nim kieruje. Chcę się dowiedzieć, jak myśli, co go porusza i ku jakim celom zmierza. Jeśli to odkryję, potrafię go zneutralizować bez zabijania. Szczerze mówiąc, niespecjalnie obchodzi mnie „Pałasz”. Pragnę tego, który za nim stoi.

Monsel sprawiał wrażenie wstrząśniętego.

- To przerażający człowiek, Emban - westchnął cicho.

- Myślę, że najlepszym określeniem byłoby tu „nieubłagany”.

- Jeśli możemy uwierzyć Oscagne'owi - a sądzę, że tak - ktoś ucieka się do pomocy magii - ciągnął Sparhawk. - Po to właśnie stworzono w ogóle zakony rycerskie. Magia jest naszą domeną. Religia eleńska nie potrafi sobie z nią poradzić, ponieważ nie ma w niej

miejsca dla czarów. Musieliśmy wykroczyć poza ramy wiary - zwrócić się do Styrików - aby nauczyć się, jak przeciwdziałać magii. Posunięcie to otwarło pewne drzwi, które wolelibyśmy utrzymać zamknięte, ale taka była cena, jaką musieliśmy zapłacić. Ktoś - lub coś - po przeciwnej stronie używa magii wysokiej próby. Jestem tu, aby go powstrzymać -jeśli trzeba, nawet zabić. Kiedy już go nie będzie, Atanowie poradzą sobie z „Pałaszem”. Znam pewną Atankę i jeśli uznać ją za typową przedstawicielkę jej ludu, wiem, że możemy na nich polegać.

- Słowa twe niepokoją mnie, Sparhawku - przyznał Monsel. - Twoje oddanie obowiązkom jest niemal nieludzkie, a zdecydowanie, z jakim dążysz do celu, wykracza poza wszelkie znane granice. Zawstydzasz mnie, Sparhawku. - Archimandryta westchnął i siedział, szarpiąc nerwowo brodę, zagubiony w myślach. Wreszcie wyprostował się. - W porządku, Embanie. Czy możemy zawiesić pewne prawa?

- Niezupełnie rozumiem.

- Nie zamierzałem wam tego mówić - ciągnął Monsel. - Po pierwsze dlatego, że wzbudzi to wasz protest ze względów doktrynalnych, ale przede wszystkim - ponieważ nie chciałem dzielić się z wami tą informacją. Twój nieubłagany Sparhawk przekonał mnie, że się mylę. Jeśli nie powiem wam tego, co wiem, rozbierze na kawałki cały Astel. Prawda Sparhawku?

- Niechętnie, wasza świątobliwość.

- Ale zrobiłbyś to, prawda?

- Gdybym musiał. Monsel zadrżał.

- Obaj jesteście ludźmi kościoła, odwołuję się zatem do zasady tajemnicy spowiedzi. Mam nadzieję, że nie wprowadziliście do niej żadnych zmian w Chyrellos, Embanie?

- Nie, chyba że Sarathi zrobił to pod naszą nieobecność. W każdym razie masz nasze słowo, że żaden z nas nie ujawni tego, co zamierzasz powiedzieć.

- Chyba że innemu człowiekowi kościoła - poprawił Monsel. - Na to się zgodzę.

- W porządku - przytaknął Emban.

Monsel odchylił się na krześle, gładząc brodę.

- Tamulowie nie mają pojęcia, jak wielką potęgą dysponuje kościół w eleńskich królestwach zachodniej Daresii - zaczął. -Po pierwsze, ich religia to niewiele więcej niż zestaw obrzędów i ceremonii. Tamulowie w ogóle nie myślą o religii, nie potrafią zatem pojąć głębi wiary w sercach ludzi pobożnych - a astelscy poddani to zapewne najpobożniejszy lud na ziemi. Ze wszystkimi problemami zwracają się do swych księży - i nie mówię tu tylko

o ich własnych kłopotach, ale także o kłopotach sąsiadów. Poddani są wszędzie, widzą wszystko i opowiadają o tym swoim kapłanom.

- Kiedy byłem w seminarium, takich ludzi nazywano skarżypytami - wtrącił Emban.

- My w czasie nowicjatu mieliśmy na to gorsze określenie -. dodał Sparhawk. - Podczas ćwiczeń bywało z tego powodu sporo nieprzyjemnych wypadków.

- Nikt nie lubi donosicieli - zgodził się Monseł. - Ale czy nam się to podoba, czy nie, astelski kler wie o wszystkim, co dzieje się w królestwie - dosłownie o wszystkim. Rzecz jasna, przysięgliśmy utrzymać to w tajemnicy, uważamy jednak, że naszą największą troską pozostaje stan dusz wiernych. Ponieważ spora część księży wywodzi się z szeregów poddanych, nie posiadają oni dostatecznej wiedzy teologicznej, by rozwiązywać skomplikowane problemy duchowe. Opracowaliśmy sposób pozwalający pomóc im w potrzebie. Księża-poddani nie zdradzają imion ludzi zwracających się do nich, jednak z ważniejszymi sprawami przychodzą do swoich przełożonych, a ich przełożeni przychodzą do mnie.

- To mi nie przeszkadza - oznajmił Emban. - Póki imiona utrzymane są w sekrecie, tajemnica spowiedzi nie zostaje naruszona.

- Chyba się dogadamy, Embanie - Monseł uśmiechnął się szeroko. - Poddani widzą w „Pałazu” wyzwoliciela.

- Tego się domyślaliśmy - odparł Sparhawk. - Jednakże w jego naukach można dostrzec zasadniczy brak spójności. „Pałasz” mówi szlachcie, że Ayachin chce zrzucić tamulskie jarzmo, natomiast poddanym, że jego prawdziwym celem jest zniesienie poddaństwa. Co więcej, przekonał panów, aby w swych stosunkach z chłopami uciekali się do brutalnej siły. To nie tylko obrzydliwe, ale też niemądre. Szlachta winna pozyskiwać sobie poddanych, a nie zwracać ich przeciw sobie. Realnie patrząc, „Pałasz” jest tylko drobnym agitorem, i to niezbyt subtelnym. To polityczny niedorostek.

- Posuwasz się nieco za daleko, Sparhawk - zaprotestował Emban. - Czemu zatem przypiszesz jego sukces? Podobny idiota nigdy nie zdołałby przekonać Astelów do wiary w jego słowa.

- Oni nie wierzą w jego słowa, tylko w słowa Ayachina.

- Zupełnie oszalałeś, Sparhawk?

- Nie, wasza świątobliwość. Wspominałem już wcześniej, że ktoś po przeciwnej stronie używa magii. O tym właśnie mówiłem. Tutejsi ludzie na własne oczy widywali Ayachina.

- To absurdalne! - Monseł wydawał się niezwykle poruszony. Sparhawk westchnął.

- Mając na względzie teologiczny spokój waszej świątobliwości, nazwijmy to rodzajem halucynacji - masowego złudzenia stworzonego przez sprytnego szarlatana; współnika odzianego w archaiczny strój, pojawiającego się nagle w możliwie widowiskowy sposób. Zresztą nieważne. Jeśli to, co się tu dzieje, choć trochę przypomina wydarzenia w Lamorkandii, to ci ludzie są święcie przekonani, że Ayachin powstał z grobu. Najprawdopodobniej „Pałasz” wygłasza mowę - chaotyczny zbiór oderwanych od siebie banałów - a potem w rozbłysku światła, przy wtórze gromu, pojawia się owa halucynacja i potwierdza wszystkie jego słowa. Rzecz jasna, to tylko domysł, ale nie sędzę, by zbyt daleko odbiegał od prawdy.

- A zatem wszystko to jest jedynie wymyślnym oszustwem?

- Jeśli chce pan w to wierzyć, wasza świątobliwość.

- Ty jednak nie wierzysz w oszustwo, prawda, Sparhawku?

- Nauczono mnie, bym z zasady nie odrzucał niczego, wasza świątobliwość. Jednakże to, czy ów Ayachin jest złudzeniem, czy też nie, nie ma tu nic do rzeczy. Ważne, w co wierzą ludzie. A moim zdaniem uważają, że Ayachin powrócił, „Pałasz” zaś przemawia w jego imieniu. To właśnie czyni „Pałasha” tak niebezpiecznym. Mając poparcie owej zjawy, może przekonać ludzi do wszystkiego. Dlatego muszę dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Chcę przewidzieć, co uczyni, i zdołać temu zapobiec.

- Zamierzam zachować się, jakbym uwierzył w to, co mi powiedziałaś, Sparhawku - odparł Monseł niespokojnym głosem. - Mimo wszystko jednak uważam, że potrzebna ci pomoc duchowa. - Jego twarz spoważniała. - Wiemy, kim jest „Pałasz” - oświadczył po chwili. - Wiedzieliśmy o tym od ponad roku. Z początku uważaliśmy tak jak ty, że jest jedynie oszalałym fanatykiem, uwielbiającym melodramatyczne przedstawienia. Oczekiwaliśmy, że Tamulowie poradzą sobie z nim, więc nie zamierzaliśmy sami podejmować żadnych działań. Ostatnio jednak zaczęły ogarniać mnie wątpliwości. Jeśli przyrzekniecie mi, że nie zdradzicie tego nikomu poza innymi członkami kościoła, powiem wam, kim jest „Pałasz”. Czy mam na to wasze słowo?

- Tak, wasza świątobliwość - przyrzekł Emban.

- A twoje, Sparhawku?

- Oczywiście.

- Doskonale. „Pałasz” jest młodym szwagrem drobnego szlachcica, którego majątek leży kilka lig na wschód od Esos.

Nagle w umyśle Sparhawka wszystkie kawałki układanki połączyły się w całość.

- Ów szlachcic to baron Kotyk, głupi niezdarny bałwan -ciągnął Monsel. - Miałeś też rację co do „Pałacza”, Sparhawku. To afektowany wyrostek imieniem Elron.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- To niemożliwe! - wykrzyknął Sparhawk. Gwałtowność jego reakcji zaskoczyła Monsela.

- Dysponujemy bezspornymi dowodami, panie Sparhawk. Poddany, który doniósł o tym fakcie, zna go od dziecka. Rozumiem z tego, że poznaliście Elrona.

- Schroniliśmy się przed burzą w domu barona Kotyka -odparł Emban. - Wiesz, Sparhawk, Elron istotnie mógłby być „Pałaszem”. Z pewnością jego umysłowość odpowiada naszemu opisowi. Czemu jesteś tak pewien, że to nie on?

- Nie zdołałby nas doścignąć - wyjaśnił Sparhawk; nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

Monsel sprawiał wrażenie zdumionego.

- W drodze tutaj natknęliśmy się w lesie na „Pałacza” -powiedział Emban. - Widok, jakiego można się spodziewać, zamaskowany człowiek w czerni na czarnym koniu, na tle nieba. Najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek oglądałem. Nie poruszaliśmy się aż tak szybko, Sparhawk. Elron z łatwością zdołałby nas dogonić.

Sparhawk nie mógł mu powiedzieć, że dzięki wysiłkom Aph-rael, manipulującej czasem i odległością, w rzeczywistości jechali zbyt prędko, by ktokolwiek mógł ich doścignąć. Z wysiłkiem stłumił dalsze protesty.

- Po prostu mnie to zaskoczyło - skłamał. - Tamtej nocy Stragen i ja rozmawialiśmy z Elronem. Nie mogę uwierzyć, że to on buntuje poddanych. Mówił o nich wyłącznie z pogardą.

- Może to tylko poza? - podsunął Monsel. - Maska, skrywająca prawdziwe uczucia?

- Nie sądzę, aby był do tego zdolny, wasza wysokość. Jest zanadto naiwny, jak na podobne subtelności.

- Nie oceniał go zbyt szybko, Sparhawk - wtrącił Emban. -Jeśli w grę wchodzi magia, to, jakim człowiekiem jest „Pałasz”, nie ma żadnego znaczenia. Nie myślę się chyba, sądząc, że istnieje sposób, dzięki któremu można go kontrolować?

- Nawet kilka - przyznał Sparhawk.

- Dziwne, że sam na to nie wpadłeś. To ty jesteś ekspertem od spraw magii. Osobiste poglądy Elrona zupełnie się tu nie liczą. Kiedy przemawia jako „Pałasz”, mówi słowami tego, który za nim stoi - naszego prawdziwego nieprzyjaciela.

- Powinienem być o tym pomyśleć. - Sparhawk był zły na siebie za to, że przeoczył oczywiste rozwiązanie oraz równie oczywiste wyjaśnienie tego, jak Elron zdołał ich

prześcignąć. Inny bóg z pewnością potrafił wpływać na czas i odległość tak samo, jak to czyniła Aphrael. - Jak szeroki zasięg ma pogarda wobec poddanych, wasza świętobliwość? - spytał Monsela.

- Obawiam się, że powszechny, książę Sparhawk. - Monsel westchnął. - Poddani są niewykształceni i przesądni, ale wcale nie aż tak głupi, jak chciałaby wierzyć szlachta. Raporty, które otrzymałem, mówią, że „Pałasz” w swych rozmowach ze szlachtą poświęca niemal tyle samo czasu podburzaniu ich przeciw poddanym co przeciw Tamulom. „Leniwi” to bodaj najłagodniejsze określenie, jakiego używa. Zdołał już niemal przekonać szlachtę, że poddani wspólnie z Tamulami zawiązali wielki spisek, który zmierza do ich uwolnienia i dokonania nowego podziału ziemi. Można przewidzieć reakcję wielmożów. Najpierw wzbudzone w nich nienawiść do Tamulów, a potem kazano wierzyć, że poddani są z nimi w zмовie, a ów sojusz zagraża majątkom i pozycji panów. Mając na względzie Atanów, nie śmieją otwarcie przeciwstawić się Tamulom, toteż wyładowują swój gniew na własnych poddanych. Ostatnio notuje się coraz więcej przypadków czystego okrucieństwa, skierowanego przeciw ludziom, którzy na Sądzie Ostatecznym pomaszzerują wprost do nieba. Kościół robi, co może, ale nie zawsze potrafimy pohamować szlachtę.

- Potrzeba wam rycerzy kościoła, wasza świętobliwość - odparł ponuro Sparhawk. - Wymiar sprawiedliwości to nasza specjalność. Jeśli odebrać szlachcicowi knut i wymierzyć mu parę razów w plecy, powinien szybko pojąć, co chcemy mu przekazać.

- Chciałbym, aby w Astelu było to możliwe, panie Sparhawku - odparł ze smutkiem Monsel. - Na nieszczęście...

To był ten sam chłód i ten sam irytujący cień na krawędzi pola widzenia. Monsel urwał i szybko spojrzął za siebie, próbując dostrzec to, czego nie da się zobaczyć. - Co się... - zaczął.

- Mamy gościa, wasza świętobliwość - poinformował go Emban. W głosie patriarchy brzmiało napięcie. - Nie skręć sobie karku, próbując go obejrzeć. - Nieco głośniej dodał: - Miło znów cię widzieć, stary przyjacielu. Zaczynaliśmy już sądzić, że o nas zapomniałeś. Czy masz do nas jakąś sprawę? A może po prostu zatęskniłeś za naszym towarzystwem? Oczywiście bardzo nam to pochlebia, lecz w tej chwili jesteśmy okropnie zajęci. Idź, pobaw się gdzie indziej. Pogawędzimy innym razem.

Chłód gwałtownie przeszedł w gorąco i cień niebezpiecznie pociemniał.

- Oszalałeś, Embanie? - wykrztusił Sparhawk.

- Chyba nie - odrzekł tłusty patriarcha. - Twój ulotny przyjaciel czy może przyjaciele nieco mnie zirytowali. To wszystko. Cień zniknął i temperatura w komnacie wróciła do normy.

- O co w tym wszystkim chodziło? - spytał ostro Monsel.

- Nasz patriarcha Ucery znieważył właśnie boga - a najpewniej kilku bogów - odparł Sparhawk przez zaciśnięte zęby. -Przed sekundą nasz los wisiał na włosku. Mogliśmy zostać unicestwieni. Proszę, Embanie, nie rób tego więcej. Przynajmniej bez konsultacji ze mną. - Nagle rycerz roześmiał się z zakłopotaniem. - Teraz już wiem, co czuła Sephrenia. Następnym razem, kiedy się z nią spotkam, będę musiał ją przeprosić.

Emban wręcz promieniał.

- Zaskoczyłem ich, prawda?

- Nie rób tego więcej, wasza świątobliwość - błagał Sparhawk. - Widziałem, co bogowie potrafią zrobić z ludźmi, i nie mam ochoty być w pobliżu, kiedy naprawdę ich obrazisz.

- Nasz Bóg mnie ochroni.

- Kiedy Azash wyżymał Anniasa jak mokrą ścierkę, ten właśnie modlił się do naszego Boga, wasza świątobliwość. Z tego, co pamiętam, na niewiele mu się to przydało.

- To było naprawdę głupie - powiedział Emban.

- Cieszę się, że zrozumiałeś.

- Nie chodzi o mnie, Sparhawk. Mówiłem o naszym przeciwniku. Czemu ujawnił się akurat w tym momencie? Powinien był powstrzymać się od barwnych popisów i po prostu słuchać. W ten sposób odkryłby nasze plany. W dodatku jeszcze ujawnił się przed Monselem. Przedtem mielibyśmy na poparcie tej historii tylko nasze słowo, teraz jednak widział go na własne oczy.

- Czy ktoś zechciałby wreszcie wyjaśnić mi, co się stało? -wybuchnął Monsel.

- To byli bogowie trolli, wasza świątobliwość - odrzekł Sparhawk.

- Bzdura. Nie ma czegoś takiego jak troll, więc skąd wzięliby się ich bogowie?

- To może potrwać dłużej, niż sądziłem - mruknął Sparhawk na wpół do siebie. - W istocie, wasza świątobliwość, trolle istnieją.

- Widziałeś kiedyś jakiegoś?

- Tylko jednego, wasza świątobliwość. Nazywał się Ghwerig. Był karłem, toteż miał jedynie trzy i pół łokcia wzrostu. Nadal jednak trudno było go zabić.

- Zabiłeś go? - wykrztusił archimandryta.

- Miał przy sobie coś, czego chciałem. - Sparhawk wzruszył ramionami. - Ulath widział ich znacznie więcej niż ja, wasza świątobliwość. Może ci o nich opowiedzieć. Zna nawet ich język. Ja też przez jakiś czas nim władałem, choć zapewne większość wywietrzała mi już z głowy. W każdym razie trolle mają swój język, co oznacza, że są półludźmi. Dlatego też mają swoich bogów, nie sądzisz?

Monsel spojrzał bezradnie na Embana.

- Mnie nie pytaj, przyjacielu - westchnął patriarcha. - Moja teologia także tego nie obejmuje.

- Tymczasem musicie mi uwierzyć na słowo - westchnął Sparhawk. - Trolle istnieją i mają bogów - dokładnie rzecz biorąc, pięciu - a owi bogowie nie są zbyt mili. Ów cień, który patriarcha Emban tak radośnie zlekceważył, to właśnie oni -albo coś, co bardzo ich przypominało - i z nimi mamy do czynienia. Oto siła, która próbuje zniszczyć imperium i kościół -oba nasze kościoły. Przykro mi, że muszę mówić tak brutalnie, archimandryto, ale trzeba, abyś wiedział, z czym masz do czynienia. W przeciwnym razie będziesz zupełnie bezbronny. Nie musisz wierzyć w to, co ci powiedziałem, ale lepiej zachowuj się, jakby tak było. W przeciwnym razie twój kościół nie ma szans na przetrwanie.

* * *

Kilka dni później przybyli Atanowie. Na miasto Darsas padła groza; wszyscy obywatele rozpierchli się w poszukiwaniu kryjówki. Nie ma chyba człowieka tak niewinnego, aby nie zaniepokoiło go nagle pojawienie się paru tysięcy policjantów. Atanowie byli wspaniale wyszkolonymi olbrzymami. Dwa tysiące wojowników obojga płci biegło czwórkami w idealnie zgodnym rytmie. Mieli na sobie krótkie skórzane fartuszki, błyszczące stalowe napierśniki i czarne buty. Ich nagie kończyny połyski-

196

wały złościć w porannym słońcu, twarze zamarły w surowym grymasie. Choć niewątpliwie stanowili zwarty oddział, nie mieli jednakowego uzbrojenia. Dźwigali ze sobą pozornie przypadkowy zbiór mieczy, krótkich włóczni i toporów oraz wiele innych przedmiotów, których Sparhawk w ogóle nie potrafił nazwać. Każdy Atan miał przy sobie kilka sztyletów w pochwach, przypiętych do rąk i nóg. Nie nosili hełmów, lecz ich głowy ozdabiała cienkie złote przepaski.

- O Boże - westchnął Kalten. Razem ze Sparhawkim stali na szczycie murów, obserwując przybycie eskorty. - Nie chciałbym stanąć przeciw nim w bitwie. Sam ich widok wystarczy, by zmrozić mi krew w żyłach.

- I chyba właśnie o to chodzi, Kaltenie - odrzekł Sparhawk. - Sama Mirtai jest już dość imponująca, jednak widząc parę tysięcy jej braci, zaczynam rozumieć, w jaki sposób Tamulowie zdołali bez większych trudności podbić cały kontynent. Wyobrażam sobie, że całe armie kapitulowały, widząc, z czym przyjdzie im się zmierzyć.

Atanowie dotarli na plac przez pałacem i ustawili się w szyku przed rezydencją tamulskiego ambasadora. Potężny mężczyzna ruszył do drzwi. Jego zdecydowany krok jasno wskazywał, że jeśli ktoś mu nie otworzy, sam przez nie przejdzie.

- Może zejdziemy na dół? - zaproponował Sparhawk. - Spodziewam się, że za parę chwil Fontan przyprowadzi go **do** nas. Uważaj na to, co mówisz, Kaltenie. Ci ludzie sprawiają na mnie wrażenie całkowicie pozbawionych poczucia humoru. Jestem pewien, że nie zrozumieliby twoich dowcipów.

- Chyba masz rację - westchnął Kalten.

Najbliższa świta królowej Elenii zgromadziła się w prywatnych komnatach jej wysokości, oczekując nerwowo na przybycie tamulskiego ambasadora i jego generała. Sparhawk uważnie obserwował Mirtai, aby sprawdzić jej reakcję na spotkanie z ludźmi swej rasy po tak wielu latach. Mirtai miała na sobie strój, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widział, przypominający to, co nosili jej rodacy, jednakże zamiast stalowego napierśnika włożyła obcisłą kamizelę z czarnej skóry, przepaska na czole zaś była zrobiona ze srebra, a nie ze złota. Jej spokojna twarz nie zdradzała podenerwowania ani niecierpliwości. Mirtai po prostu czekała.

Wreszcie pojawili się Fontan i Oscagne w towarzystwie najwyższego mężczyzny, jakiego Sparhawk widział w swym życiu. Przedstawili go jako Atana Engessę. Słowo „Atan” najwyraźniej było nie tylko nazwą plemienia, ale także zaszczytnym tytułem Engessa liczył sobie dobrze ponad trzy i pół łokcia wzrostu. Kiedy wszedł do komnaty, wszystko wokół nagle zmalowało. Sparhawk nie potrafił ocenić jego wieku, być może ze względu na odmienność rasy. Engessa był wysoki i muskularny. Wyglądał tak, jakby nigdy się nie uśmiechał.

Natychmiast po swym przybyciu podszedł wprost do Mirtai, jakby poza nimi dwojgiem w komnacie nie było nikogo. Dotknął palcami obu dłoni swego napierśnika i lekko skłonił głowę.

- Atana Mirtai - powitał ją z szacunkiem.

- Atan Engessa - odparła, naśladując powitalny gest. Następnie oboje rozpoczęli długą rozmowę w języku Tamul.

- Co oni mówią? - spytała Ehlana Oscagne'a, który podszedł do zebranych.

- To rytuał powitalny, wasza wysokość - wyjaśnił ambasador. - Spotkanie Atanów jest całą ceremonią. Przypuszczam, że pozwala to zapobiec rozlewowi krwi. W tej chwili Engessa wypytuje Mirtai o jej status dziecka - chodzi ze srebrną przepaską. To wskazówka, że jej właścicielka nie uczestniczyła jeszcze w rytuale dojrzałości. - Urwał, przysłuchując się słowom ol-brzymki. - Mirtai wyjaśnia, że od dziecka żyła z dala od ludzi i nie miała dotąd sposobności uczestniczenia w rytuale.

- Z dala od ludzi? - zaprotestowała Ehlana. - A my?

- Atanowie wierzą, że są jedynymi ludźmi na świecie. Nie jestem pewien, za kogo nas uważają - ambasador zamrugął ze zdumieniem. - Czy ona naprawdę zabiła tak wiele osób? - spytał, wyraźnie zaskoczony.

- Dziesięć? - wtrącił Sparhawk.

- Powiedziała, że trzydzieści cztery.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła Ehlana. - Przez ostatnich siedem lat należy do mojego dworu. Gdyby zabiła kogokolwiek, pozostając na mojej służbie, to wiedziałabym o tym.

- Nie, jeśli zrobiłaby to w nocy, moja królowo - sprzeciwił się Sparhawk. - Co wieczór zamyka nas w komnatach. Twierdzi, że to dla naszego bezpieczeństwa, ale może w istocie chodzi o to, aby mogła sobie poszukać rozrywki. Może po powrocie do domu powinniśmy zmienić procedurę? Teraz my zaczniemy zamykać ją na noc.

- Jednym uderzeniem rozwali drzwi, Sparhawk.

- Tak. Chyba masz rację. Cóż, zawsze możemy przykuć ją do ściany.

- Sparhawk! - wykrzyknęła Ehlana.

- Później o tym pomówimy. Idzie Fontan z generałem Engessa.

- Atanem Engessa - poprawił Oscagne. - Engessa nie uznaje tytułu generała. Jest wojownikiem, czyli Atanem. To jedyny tytuł, jakiego potrzebuje. Jeśli nazwiesz go generałem, obrazisz go, a to nie najlepszy pomysł.

Engessa miał głęboki, cichy głos. Mówił po eleńsku niepewnie, z obcym akcentem. Kiedy Fontan przedstawił mu gości, uważnie powtórzył każde imię, najwyraźniej rejestrując je w pamięci. Bez żadnych pytań zaakceptował status Ehlany, choć sama koncepcja posiadania królowej musiała mu być kompletnie obca. W Sparhawk i pozostałych rycerzach rozpoznał wojowników i powitał ich z szacunkiem. Pozycja patriarchy Embana, Talena,

Stragena i baronowej Melidere najwyraźniej go zdumiała, Kringa natomiast pozdrowił zwyczajowym salutem Peloich.

- Atana Mirtai mówiła mi, że pragniesz ją poślubić - rzekł. - Owszem - odparł zaczepnie Kring. - Masz jakieś obiekcje?

- To zależy. Jak wielu zabiłeś?

- Więcej, niż potrafię zliczyć.

- To może oznaczać dwie rzeczy. Albo zabiłeś wielu, albo też nie masz głowy do liczb.

- Potrafię zliczyć do ponad dwóch setek - oznajmił Kring.

- Godna liczba. Jesteś domi pośród swoich ludzi?

- Tak.

- Kto zranił cię w głowę? - Engessa wskazał bliznę na czaszce i twarzy Kringa.

- Przyjaciel. Omawialiśmy wówczas nasze kwalifikacje do roli przywódcy.

- Czemu pozwoliłeś mu się zranić?

- Byłem zajęty. W tym momencie moja szabla tkwiła w jego brzuchu, ja zaś usiłowałem wymacać w nim różne rzeczy. - Widzę, że twe blizny są honorowe. Szanuję je. Czy był dobrym przyjacielem?

Kring skinął głową.

- Najlepszym. Byliśmy jak bracia.

- Oszczędziłeś mu przykrości starzenia.

- O, tak. Nie postarzał się już nawet o dzień.

- Nie jestem przeciwny twoim staraniom o rękę Atany Mirtai - oznajmił Engessa. - To dziecko bez rodziny. Jako pierwszy dorosły Atan, jakiego spotkała, mam obowiązek wystąpić w zastępstwie jej ojca. Czy masz omę?

- Sparhawk będzie moim omą.

- Przyślij go do mnie i razem omówimy sprawę. Czy mogę nazwać cię przyjacielem, domi?

- Będę zaszczycony, Atanie. Czy mnie też wolno nazywać cię przyjacielem?

- Ja także byłbym zaszczycony, przyjacielu Kringu. Miejmy nadzieję, że twój oma i ja zdołamy ustalić datę, kiedy wraz z Ataną Mirtai zostaniecie napiętnowani.

- Niech Bóg przyspieszy nastanie tego dnia, przyjacielu En-gesso.

- Mam wrażenie, jakbym właśnie był świadkiem sceny wprost z mrocznych wieków - szepnął Kalten do Sparhawka. - Jak myślisz, co by się stało, gdyby zapalali do siebie niechęcią?

- Zapewne doszłoby do nieprzyjemnych scen.
 - Kiedy chcesz wyruszyć Ehlano, królowo Elenii? - spytał Engessa.
 - Jutro? - zasugerowała.
 - Nie powinnaś pytać, Ehlano królowo - upomniał ją stanowczo Engessa. - Rozkazuj.
- Jeśli ktokolwiek się sprzeciwi, każ Sparhawkowi obrońcy, aby go zabił.
- Próbowaliśmy nieco ograniczać jego zapędy, Atanie Enges-so - odparła Ehlana. - Nie wpływają zbyt dobrze na stan kobierców.
 - Ach - odparł. - Wiedziałem, że jest jakiś powód. A zatem jutro?
 - Jutro, Engesso.
 - Będę czekał o pierwszym brzasku, Ehlano królowo - z tymi słowy odwrócił się na pięcie i wymaszerował z sali.
 - Od razu przechodzi do rzeczy - zauważył Stragen.
 - Nie strzępi języka nadaremnie - zgodził się Tynian.
 - Czy możemy zamienić słowo, Sparhawk? - poprosił Kring.
 - Oczywiście.
 - Zostaniesz moim oma, prawda?
 - Tak.
 - Nie ofiaruj zbyt wielu koni. - Kring zmarszczył brwi. - Co on miał na myśli, mówiąc o piętnowaniu? Sparhawk przypomniał sobie nagle.
 - To zwyczaj ślubny Atanów. Podczas uroczystości szczęśliwa para zostaje napiętnowana. Noszą oznaki swoich partnerów.
 - Napiętnowana?
 - Tak to zrozumiałem.
 - A jeśli im się nie układa?
 - Przypuszczam, że skreślają piętno.
 - Jak można skreślić piętno?
 - Najprawdopodobniej rozpalonym żelazem. Nadal jesteś zdecydowany na małżeństwo, Kringu?
 - Dowiedz się, gdzie dokładnie zamierzają mnie napiętnować, Sparhawk. Wtedy będę mógł zdecydować.
 - Rozumiem, że istnieją miejsca, w których wolałbyś nie być napiętnowany.
 - O tak. Niewątpliwie istnieją takie miejsca, Sparhawk.

* * *

Następnego ranka o świcie opuścili Darsas i ruszyli w stronę Peli, leżącej na stepach środkowego Astelu. Atani otaczali kolumnę, z łatwością dotrzymując kroku koniom. Troska Sparhawka o bezpieczeństwo jego królowej zdecydowanie osłabła. Mirtai poinformowała zwięźle - wręcz kategorycznie - swą właścicielkę, że zamierza podróżować z rodakami. Nie pytała o zgodę. W złocistoskórej olbrzymce zaszła dziwna przemiana. Charakteryzujące ją dotąd czujne napięcie zniknęło.

- Nie potrafię tego dokładnie określić - wyznała Ehlana. - Wydaje się jakby odmieniona.

- Bo tak jest, wasza wysokość - odrzekł Stragen. - Po prostu wróciła do domu. W dodatku obecność dorosłych pozwala jej na zajęcie naturalnego miejsca w jej własnym społeczeństwie. Mirtai pozostała dzieckiem, przynajmniej we własnych oczach. Nigdy nie wspominała o swej młodości, ale domyślam się, że jej dzieciństwo trudno nazwać radosnym i bezpiecznym. Coś stało się z jej rodzicami, a ona została sprzedana w niewolę.

- Wszyscy jej rodacy są niewolnikami, milordzie Stragenie - zaproponowała Melidere.

- Istnieją różne rodzaje niewoli, baronowo. Niewola Atanów w Tamuli ma charakter oficjalny, niewola Mirtai była czymś osobistym. Została porwana jako dziecko, uwięziona, zmuszona do obrony własnej osoby. Teraz, kiedy z powrotem znalazła się wśród Atanów, może przypomnieć sobie atmosferę prawdziwego dzieciństwa. - Skrzywił się lekko. - Ja sam nigdy nie miałem podobnej sposobności. Urodziłem się w jeszcze innej niewoli i zabicie własnego ojca nic mi nie dało.

- Zanadto się tym przejmujesz, milordzie Stragenie - powiedziała Melidere. - Nie powinieneś uważać swego nieprawego poczęcia za najważniejszy fakt życia. Istnieje mnóstwo znacznie istotniejszych spraw.

Stragen spojrział na nią ostro, po czym roześmiał się z lekko niemądrą miną.

- Czy naprawdę uważasz, baronowo, że zanadto rozczulam się nad sobą?

- Niekoniecznie. Ale zawsze upierasz się, by poruszać ten temat. Nie przejmuj się tak bardzo, milordzie. Nam nie robi to różnicy, więc po co nad tym rozmyślać?

- Widzisz, Sparhawku? - rzucił Stragen. - Dokładnie to miałem na myśli. Ta dziewczyna jest najbardziej nieuczciwą osobą, jaką znam.

- Milordzie Stragenie! - zaprotestowała Melidere.

- Ależ tak, moja droga baronowo - Stragen uśmiechnął się szeroko. - Nie kłamiesz samymi ustami, ale całą swoją osobą. Udajesz niemądrą, pustogłową osóbkę, a potem jedną

celną uwagą burzysz fasadę, którą budowałem przez całe życie. „Nieprawe poczęcie”, też mi coś. W ten sposób strywializowałaś największą tragedię mojego życia.

- Czy zdołasz kiedykolwiek mi wybaczyć? - Jej wielkie oczy spoglądały na niego z fałszywą niewinnością.

- Poddaję się - Stragen w bezradnym geście uniósł ręce. -Gdzie ja byłem? Ach tak, mówiliśmy o zmianie, jaka zaszła w Mirtai. Myślę, że rytuał dojrzałości jest dla Atanów czymś bardzo ważnym. To kolejny powód, dla którego nasza ulubiona olbrzymka popadła w nagłe zdziecinnienie. Engessa niewątpliwie zamierza poddać ją obrzędowi, gdy tylko dotrą do domu, toteż Mirtai napawa się ostatnimi dniami dzieciństwa.

- Czy mogę przejechać się z tobą, ojcze? - spytała Danae.

- Jeśli chcesz.

Mała księżniczka wstała z siedzenia w powozie, podała Roila Alean, Mmrr baronowej Melidere, po czym wyciągnęła ręce do Sparhawk, który uniósł ją i posadził przed sobą na siodle.

- Zabierz mnie na przejażdżkę, ojcze - poprosiła swym najbardziej przymilnym tonem.

- Niedługo wrócimy - poinformował żonę Sparhawk i pocałował naprzód.

- Stragen bywa czasami okropnie męczący - mruknęła o-pryskliwie Danae. - Cieszę się, że to Melidere go utemperuje.

- Co takiego? - spytał ze zdumieniem Sparhawk.

- Gdzie ty masz oczy, ojcze?

- Prawdę mówiąc, nie patrzyłem. Naprawdę żywią do siebie podobne uczucia?

- Ona tak. Kiedy uzna, że jest gotowa, da mu znać, co on czuje. Co się zdarzyło w Darsas?

Sparhawk odbył krótkie zmagania z własnym sumieniem.

- Czy jesteś człowiekiem kościoła? - spytał ostrożnie.

- Ciekawie to ująłeś.

- Po prostu odpowiedz mi na pytanie, Danae. Jesteś związana z religią czy też nie?

- Oczywiście, że tak, Sparhawk. - Jestem sednem religii.

- Zatem, ogólnie rzecz biorąc, można cię określić jako osobę duchowną.

- Do czego zmierzasz, Sparhawk?

- Po prostu powiedz tak, Danae. Próbuję obejść pewną przysięgę i potrzebny mi do tego pretekst.

- Poddaję się. Owszem, technicznie rzecz biorąc, możesz nazwać mnie człowiekiem kościoła. To oczywiście inny kościół, ale definicja nie ulega przez to zmianie.

- Dziękuję ci. Przysiągłem, że nie ujawnię tego nikomu poza innymi duchownymi. Ty jesteś jednym z nich, więc mogę ci powiedzieć.

- To czysta sofistyka, Sparhawku.

- Wiem, ale przynajmniej daje mi jakąś wymówkę. Szwagier barona Kotyka, Elron, to „Pałasz”. - Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. - Czy znowu maczałaś w tym palce?

- Ja?

- Wszystkie te zbiegi okoliczności zaczynają być nieco naciągane, Danae. Wiedziałaś o tym już wcześniej, prawda?

- Niezupełnie. Tak zwana wszechwiedza to czysto ludzki koncept. Wymyślono ją, aby nasi wyznawcy sądzili, iż nic się przed nami nie ukryje. Czasem miewam przecucia - niewielkie przebłyski, nic więcej. Wiedziałam, że w domu Kotyka spotka was coś ważnego i że jeśli będziecie słuchać uważnie, odkryjecie coś bardzo istotnego.

- A zatem to rodzaj intuicji?

- Doskonałe określenie, Sparhawku. Nasza jest nieco bardziej rozwinięta niż wasza i przykładamy do niej większą wagę. Wy, ludzie, zazwyczaj ją ignorujecie, zwłaszcza mężczyźni. Ale zdarzyło się coś jeszcze, prawda?

Skinął głową.

- Znowu pojawił się cień. Kiedy nas odwiedził, rozmawiałem właśnie z Embanem i archimandrytą Monselem.

- A zatem ten, kto się za nim kryje, jest okropnie głupi.

- Bogowie trolli? Czy jest to jedna z ich cech?

- Nie możemy być pewni, że chodzi właśnie o nich, Sparhawku.

- Może ty potrafiłabyś to stwierdzić. Istnieje chyba jakiś sposób pozwalający ci zidentyfikować twojego przeciwnika? Aphrael potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że nie, Sparhawku. Wszyscy potrafimy ukrywać się przed sobą. Niemniej głupota odwiedzin w Darsas wskazuje na bogów trolli. Jak dotąd nie zdołaliśmy jeszcze im wytłumaczyć, dlaczego słońce wstaje na wschodzie. Wiedzą, że zjawi się co rano, ale nigdy nie są pewni, po której stronie.

- Przesadzasz.

- Oczywiście, że tak - zmarszczyła brwi. - Nie przesądzajmy jednak z góry, że mamy do czynienia z bogami trolli. Istnieją pewne subtelne różnice - oczywiście mogą one być rezultatem waszego spotkania w świątyni Azasha. Wiesz o tym, że śmiertelnie ich przeraziłeś? Skłonna jestem raczej podejrzewać sojusz między nimi a kimś zupełnie innym. Przypuszczam, że sami bogowie trolli działaliby znacznie bardziej bezpośrednio. Jeśli jednak

uczestniczy w tym jeszcze ktoś, musi być nieco dziecinny. Niewiele zna się na świecie. Otacza się niemądrymi ludźmi i podobną miarą ocenia resztę ludzkości. Wizyta w Darsas była prawdziwą głupotą. Nie musiał tego robić i zdołał jedynie potwierdzić to, co powiedziałeś owemu duchownemu - powiedziałeś mu przecież, co się dzieje, prawda?

Sparhawk przytaknął.

- Naprawdę musimy koniecznie udać się do Sarsos i pomówić z Sephrenią.

- Rozumiem z tego, że znów przyspieszysz naszą podróż?

- Chyba tak. Nie jestem pewna, co robi w tej chwili druga strona, ale z jakichś przyczyn nasz przeciwnik zaczyna działać szybciej. Powinniśmy dotrzymać mu kroku. Zabierz mnie z powrotem do powozu, Sparhawk. Myślę, że Stragen skończył już popisywać się swoim wykształceniem, a woń twojej zbroi budzi we mnie mdłości.

* * *

Choć trzy oddziały eskortujące królową Elenii miały działać wspólnie, Sparhawk, Engessa i Kring postanowili dołożyć starań, aby utrzymać pewien dystans pomiędzy Peloi, rycerzami kościoła i Atanami. Różnice kulturowe zniechęcały do ogólnego zbratania. Istniało zbyt wiele potencjalnych zarzewi konfliktów, aby można je było zignorować. Każdy przywódca podkreślał konieczność zachowania jak największej uprzejmości i w rezultacie wśród wojsk panowała napięta, sztywna atmosfera. Można rzec, że Atani, Peloi i rycerze byli, w prawdziwym sensie tego słowa, sprzymierzeńcami, nie zaś towarzyszami broni. Fakt, iż niewielu Atanów znało język eleński, pogłębiał jeszcze dystans pomiędzy częściami niewielkiej armii, maszerującej w stronę nagich łąk stepów.

Niedaleko miasta Pela w centralnym Astelu natknęli się na wschodnich Peloiich. Przodkowie Kringa zawędrowali na te tereny jakieś trzy tysiące lat wcześniej, lecz mimo dzielącego ich czasu i przestrzeni dwie gałęzie rodu Peloiich łączyło wiele podobieństw, zarówno w stroju, jak i zachowaniu. Jediną istotną różnicą wydawał się fakt, iż wschodni Peloi zamiast szabel woleli używać oszczepów. Po rytualnej wymianie pozdrowień Kring i jego wschodni kuzyn usiedli na trawie, krzyżując nogi, „dzieląc się solą i rozmawiając o różnych sprawach”, podczas gdy dwie armie stały czujnie naprzeciw siebie, oddzielone trzystu jardami otwartej przestrzeni. Po pewnym czasie podjęto najwyraźniej decyzję, że tego dnia wojna nie wybuchnie, i Kring poprowadził krewniaka do powozu, aby przedstawić go swym towarzyszom. Dumi wschodnich Peloi nazywał się Tikume. Wzrostem nieco

przewyższał Kringa, lecz jego czaszka także była ogolona, zgodnie ze starożytnym zwyczajem wędrownych jeźdźców.

Tikume powitał ich uprzejmie:

- Dziwny to widok ujrzeć Peloich sprzymierzonych z cudzoziemcami - zauważył. - Domi Kring opowiedział mi o sytuacji w Eosii, nie zdawałem sobie jednak sprawy, że doprowadziła ona do podobnie osobliwych sojuszy. Rzecz jasna, nie rozmawialiśmy ze sobą od ponad dziesięciu lat.

- Spotkaliście się już wcześniej, domi Tikume? - spytał patriarcha Emban, wyraźnie zaskoczony.

- Owszem, wasza świątobliwość - odparł Kring. - Kilka lat temu domi Tikume przybył do Pelosii z królem Astelu. Złożył mi wówczas wizytę.

- Ojciec króla Alberena był znacznie mądrzejszy niż jego syn - wyjaśnił Tikume - i bardzo dużo czytał. Dostrzegał wiele podobieństw pomiędzy Pelosią a Astelem, więc złożył oficjalną wizytę królowi Sorosowi. Zaprosił mnie, abym mu towarzyszył. - Jego twarz skrzywiła się w niesmaku. - Gdybym wiedział, że będziemy podróżować łodzią, zapewne bym odmówił. Chorowałem przez pełne dwa miesiące. Jednakże domi Kring i ja łatwo się porozumieliśmy. Był nawet tak uprzejmy, że zabrał mnie na mokradła, aby polować na uszy.

- Czy podzielił się z tobą zyskami, domi Tikume? - spytała Ehlana.

- Co masz na myśli, królowo Ehlano? - Tikume spojrzał na nią nic nie pojmującym wzrokiem.

Kring natomiast roześmiał się nerwowo; na jego policzki wypłynął lekki rumieniec.

W tym momencie do powozu podbiegła Mirtai.

- Czy to ona? - spytał Tikume. Kring radośnie skinął głową.

- Czyż nie jest oszałamiająca?

- Wspaniała - przytaknął entuzjastycznie Tikume. W jego głosie zabrzmiała niemal nabożna nuta. Nagle ukląkł na ziemi.

- Doma - powitał ją, splatając dłonie przed twarzą. Mirtai spojrzała pytająco na Kringa.

- To słowo w języku Peloich, ukochana - wyjaśnił. - Oznacza małżonkę domiego.

- To jeszcze nie zostało postanowione, Kringu - zauważyła.

- Czy istnieją jakieś wątpliwości, ukochana? - odparł. Tikume wciąż jeszcze klęczał w trawie.

- Wkroczysz do naszego obozu z wszelkimi honorami, domo Mirtai - oznajmił - albowiem pośród naszych ludzi ty jesteś królową. Wszyscy padną przed tobą na kolana i

ustąpią ci z drogi. Na twą cześć powstaną wiersze i pieśni, i zostaniesz zasypana bogatymi darami.

- No, no - rzuciła Mirtai.

- Twoja piękność jest godna bogini - ciągnął Tikume, wyraźnie się rozgrzewając. - Sama twoja obecność rozjaśnia ten ponury świat i zawstydza nawet słońce. Podziwiam mądrość mego brata Kringa, który wybrał cię na swą panią. Chodź do nas, o boska, aby moi ludzie mogli cię wielbić.

- Mój Boże - westchnęła Ehlana. - Mnie nigdy nikt nic takiego nie powiedział.

- Nie chcieliśmy wprawiać cię w zakłopotanie, moja królowo - odparł Stragen z dobrotliwym uśmiechem. - Oczywiście myślimy tak o tobie, ale nie chcieliśmy ci się narzucać.

- Dobrze powiedziane - mruknął Ulath z aprobatą.

Mirtai spojrzała na Kringa z nowym zainteresowaniem.

- Czemu mi o tym nie wspomniałeś, Kringu? - spytała,

- Sądziłem, że wiesz, ukochana.

- Myliłeś się - odparła. Jej dolna warga wysunęła się lekko. -Ale teraz już wiem - dodała. - Wybrałeś już omę?

- Sparhawk zgodził się wystąpić w moim imieniu, ukochana.

- Może byś pomówił z Atanem Engessą, Sparhawkku? - zaproponowała. - Przekaż mu ode mnie, że spoglądam na zaloty domiego Kringa łaskawym okiem.

- Doskonały pomysł, Mirtai - odrzekł Sparhawk. - Dziwię się, że sam na to nie wpadłem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Miasto Peła w środkowym Astelu stanowiło główny ośrodek handlowy kraju. Przybywali tu kupcy bydła z całego imperium, aby dobijać interesów z Peloi. W samym mieście panowała nieprzyjemna atmosfera tymczasowości. Znaczna część budynków składała się jedynie z ozdobnych frontonów, za którymi wzniesiono wielkie namioty. Nikt nie próbował nawet wybrukować zrytych koleinami ulic i przejazd długich karawan oraz stad bydła wznosił w górę potężne chmury kurzu, które przez większą część czasu przesłaniały miasto. Za mizernymi przedmieściami rozpościerało się morze namiotów, przenośnych domów wędrownych Peloi.

Tikume poprowadził ich przez miasto i dalej, na szczyt wzgórza, gdzie kilkanaście pawilonów w kolorowe pasy otaczało otwartą przestrzeń. Na samym szczycie wzniesiono potężny baldachim, osłaniający honorowe miejsce. Ziemię pod nim zaścielały kobierce, futra i poduszki.

Uwaga wszystkich zebranych skupiała się na Mirtai. Jej skromny strój podróżny zniknął, okryty fioletową, sięgającą ziemi szatą - oznaką niemal królewskiej pozycji olbrzymki. Kring i Tikume odprowadzili ją uroczyście na sam środek obozu i przedstawili żonie Tikumego, Vidzie, kobiecie o ostrych, nieprzyjaznych rysach, również odzianej w fioletową szatę i spoglądającej na Mirtai z nie ukrywaną wrogością.

Sparhawk i reszta grupy, również przyjęci z honorami, dołączyli wkrótce do wodzów Peloi.

Twarz żony Tikumego chmurzyła się coraz bardziej, w miarę jak wojownicy Peloi, których przedstawiano Kringowi i jego przyszłej żonie, prześcigali się nawzajem w wynajdowaniu coraz to nowych komplementów pod adresem Mirtai. Wręczono mnóstwo podarków, wokół rozbrzmiewały pieśni sławiące urodę zło-toskórej olbrzymki.

- Jakim cudem zdążyli ułożyć o niej pieśni? - spytał cicho Talen, zwracając się do Stragena.

- Podejrzewam, że krążyły one wśród nich od dość dawna - odparł Stragen. - Po prostu zastąpili poprzednie imię imieniem Mirtai. Zapewne wkrótce usłyszymy również wiersze. Znam pewnego trzeciorzędnego poetę w Emsacie, który zarabia na życie, pisząc wiersze i listy miłosne dla młodych szlachciców zbyt leniwych bądź tępych, aby ułożyć własne. Istnieje cała gałąź literatury z pustymi miejscami, którą się stosuje w podobnych sytuacjach.

- Po prostu wpisują tam imię swojej dziewczyny? - spytał z niedowierzaniem Talen.

- Gdyby wpisywali czyjeś inne, nie miałyby to chyba sensu.

- To nieuczciwe! - wykrzyknął Talen.

- Cóż za ciekawe podejście, Talenie! - roześmiał się patriarcha Emban. - Szczególnie u ciebie.

- Kiedy mówi się dziewczynie, co się do niej czuje, człowiek nie powinien oszukiwać.

Talen zaczął dostrzegać dziewczęta. Oczywiście zawsze kręciły się wokół, ale wcześniej ich nie zauważał. Ostatnio jednak nabawił się zaskakująco silnych przekonań w tej materii. Trzeba przyznać jego przyjaciółom, że żaden nie roześmiał się, słysząc te deklaracje. Natomiast baronowa Melidere objęła go impulsywnie.

- O co chodzi? - spytał podejrzliwie chłopak.

- Nic takiego - odparła, muskając dłońmi jego policzek. Kiedy ostatni raz się goliłeś? - spytała.

- Chyba w zeszłym tygodniu. A może jeszcze wcześniej?

- Sądzę, że czas już na powtórkę. Zaczynasz dorastać, Talenie.

Chłopiec zarumienił się lekko.

Księżniczka Danae posłała Sparhawkowi przebiegły uśmiezek.

Po darach, wierszach i pieśniach nadszedł czas na pokazy walki. Pobratymcy Klinga zademonstrowali sztukę władania szablami. Ludzie Tikumego uczynili to samo z oszczepami, którymi ciskali bądź używali ich jako krótkich lanc. Pan Berit wysadził z siodła młodego cyrintę, dwóch genidianitów zaś o drugich jasnych warkoczach starło się w niezwykle realistycznym pojedynku na topory.

- Wszystko to jest zupełnie typowe, Embanie - powiedział ambasador Oscagne. Przyjaźń pomiędzy dwoma mężczyznami rozkwitła do tego stopnia, że obaj powoli zapominali o swych tytułach. - Społeczeństwa wojowników lubują się w rozlicznych ceremoniach.

Emban uśmiechnął się.

- Zauważyłem to. Nasi rycerze kościoła są najbardziej uprzejmymi i oficjalnymi ludźmi, jakich znam.

- Zwykła roztropność, wasza świątobliwość - wyjaśnił zagadkowo Ulath.

- Z czasem przywykniesz pan do tego, ekscelencjo - zapewnił ambasadora Tynian. - Pan Ulath nie znosi marnować słów na darmo.

- Nie chciałem być tajemniczy, Tynianie - odparł Ulath. - Wskazywałem jedynie na fakt, że zwykły rozsądek nakazuje zachowywać się uprzejmie, kiedy ma się do czynienia z mężczyzną uzbrojonym w topór.

Atan Engessa wstał i skłonił się sztywno przed Ehlaną.

- Czy mogę wypróbować twą niewolnicę, Ehłano królowo?

- Co właściwie masz na myśli, Atanie Engesso? - spytała ostrożnie.

- Zbliża się czas jej rytuału dojrzałości. Musimy ustalić, czy jest gotowa. Nie zrobię jej krzywdy. Pozostali także demonstrują swe umiejętności. Atana Mirtai i ja przyłączymy się do nich. To dobry moment na próbę.

- Skoro tak uważasz, Atanie - zgodziła się Ehłanę. - Jeśli Atana nie ma nic przeciwko temu.

- Jeśli naprawdę jest jedną z nas, nie będzie się sprzeciwiać, Ehłano królowo. - Engessa odwrócił się gwałtownie i podszedł do miejsca, gdzie w otoczeniu Pelloich siedziała Mirtai.

- Mirtai jest dziś prawdziwym ośrodkiem zainteresowania - zauważyła Melidere.

- To bardzo miłe - odparła Ehłanę. - Zazwyczaj trzyma się na uboczu. Zasłużyła na odrobinę uwagi.

- Zdajesz sobie sprawę, że to kwestia polityki? - wtrącił Stragen. - Ludzie Tikumego zachwycają się Mirtai ze względu na Kringa.

- Wiem, Stragenie. Nie zmienia to jednak faktów. - Spojrzała z namysłem na swoją złotoskórą niewolnicę. - Sparhawk, będę ci niezmiernie wdzięczna, jeśli zajmiesz się jak najszybciej negocjacją warunków małżeństwa z Atanem Engessa. Mirtai zasługuje na trochę szczęścia.

- Zobaczę, co da się załatwić, moja królowo.

Mirtai chętnie zgodziła się na zaproponowaną przez Engessę próbę. Wdzięcznie wstała z miejsca, odpięła klamrę podtrzymującą szatę i odrzuciła ją.

Peloi sapnęli z podziwem. Ich kobiety zazwyczaj nosiły znacznie skromniejsze stroje. Pogardliwy grymas na twarzy żony Tikumego, Vidy, stracił wiele ze swej poprzedniej agresywności. Mirtai była bez wątpienia kobietą. W dodatku w pełni uzbrojoną. To także zdumiało Pelloich. Wraz z Engessa przeszła na miejsce przed baldachimem, oboje skłonili głowy i dobyli mieczy.

Sparhawk sądził dotąd, że wie, jaka jest różnica pomiędzy pokazem a pojedykiem, jednakże to, co nastąpiło, przekraczało wszelkie granice.

Wyglądało to tak, jakby Mirtai i Engessa *szczerze* pragnęli pozabijać się nawzajem. Ich umiejętności szermiercze były oszalamiające, jednakże sama walka dopuszczała znacznie bliższy kontakt fizyczny niż pojedynki w zachodnim stylu.

- Przypomina to zupełnie zapasy z dodatkiem mieczy - zauważył Kalten.

- Owszem - zgodził się Uloth. - Zastanawiam się, czy można by tego użyć w walce na topory. Gdyby dało się kogoś kopnąć w twarz, a potem zadać cios toporem, można by szybko wygrać większość pojedynków.

- Wiedziałem, że mu to zrobi - zachichotał Kalten, gdy Engessa padł na plecy, wzbijając tuman kurzu. - Kiedyś mnie też tak potraktowała.

Jednakże Engessa nie leżał na ziemi, jęcząc, jak kiedyś Kalten. Natychmiast odtoczył się na bok i zerwał na nogi, nie wypuszczając miecza. Uniósł ostrze w niemym salucie, po czym znów zaatakował.

„Próba sił” trwała kilkanaście minut. Wreszcie obserwujący ją Atan zabębnił ostro pięściami w napierśnik, sygnalizując koniec pojedynku. Mężczyzna był znacznie starszy niż jego rodacy, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie, jego włosy bowiem były zupełnie siwe. Poza tym jednak niczym nie różnił się od swoich ziomków. Mirtai i Engessa skłonili się, po czym wojownik odprowadził ją na miejsce, gdzie ponownie założyła szatę i opadła na poduszki. Z twarzy Vidy zniknął uprzedni grymas.

- Jest sprawna - zameldował Ehlanie Engessa. Sięgnąwszy pod napierśnik, dotknął bolesnego miejsca. - Bardziej niż sprawna -dodał. - To zręczny i niebezpieczny przeciwnik. Dumny jestem, że mnie właśnie nazwie ojcem. Doda blasku mojemu imieniu.

- My też dosyć ją lubimy, Atanie Engesso - Ehlaną uśmiechnęła się. - Rada jestem, że zgadzasz się z nami. - Jej promienny, rozbrajający uśmiech zaatakował surowego Atana, który po chwili, z wahaniem, niemal wbrew sobie, uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Chyba przegrał dziś dwie walki - szepnął Talen w ucho Sparhawka.

- Na to by wyglądało - odparł Sparhawk.

* * *

- Nigdy nie możemy ich przyłapać, przyjacielu Sparhawku -powiedział tego wieczoru Tikume, gdy wszyscy rozsiedli się na kobiercach wokół wielkiego ogniska. - Te stepy to wielka otwarta przestrzeń z kilkoma zaledwie zagajnikami. Nie ma tu żadnych miejsc, w których można by się ukryć, a nie da się jechać konno przez wysoką trawę, nie pozostawiając śladu, którego nie zauważyłby nawet ślepiec. Tamci przybywają znikąd, zabijają pasterzy i kradną bydło. Sam kiedyś podążałem za jedną z ich grup. Ukradli sto krów, pozostawiając za sobą szeroki ślad w trawie. Po kilku milach ślad urwał się nagle. Nic nie wskazywało na to, żeby się rozdzielili. Po prostu zniknęli. Zupełnie jakby ktoś sięgnął z góry i uniósł ich do nieba.

- Czy zdarzyło się jeszcze coś niepokojącego, domi? - spytał ostrożnie Tynian. - Mam na myśli dziwne opowieści, pogłoski -coś, co wywołało poruszenie wśród twoich ludzi.

- Nie, przyjacielu Tynianie - Tikume uśmiechnął się. - Jesteśmy ludem szczerym i otwartym. Nie skrywamy przed sobą uczuć. Wiedziałbym, gdyby coś się szykowało. Słyszałem, co dzieje się wokół Darsas, wiem więc, o co pytasz. Tu nie *zdana* się nic podobnego. Nie czcimy swych bohaterów, tak jak inne plemiona. Po'prostu staramy się ich naśladować. Ktoś kradnie nasze bydło i zabija pasterzy. - Spojrzał oskarżycielsko na Oscagne'a. - W żadnym razie nie chciałbym obrazić waszej miłości, ale mógłbyś zasugerować cesarzowi, aby przydzielił do tej sprawy paru Atanów. Jeśli sami będziemy musieli to załatwić, nasi sąsiedzi nie będą zachwyceni. My, Peloi, reagujemy dość gwałtownie, gdy ktoś kradnie nam bydło.

- Zwrócę na to uwagę jego cesarskiej wysokości - przyrzekł Oscagne.

- I to szybko, przyjacielu Oscagne - poradził Tikume. -Bardzo szybko.

* * *

- To wspaniała wojowniczką, Sparhawku rycerzu - mówił właśnie Engessa, gdy następnego ranka zasiedli razem przy małym ognisku.

- Zgoda - odparł Sparhawk - ale wedle wa zwyczajów nadal jest dzieckiem.

- Dlatego prowadzę negocjacje w jej imieniu - zauważył Engessa. - Gdyby była dorosła, sama by to zrobiła. Dzieci czasem nie znają własnej wartości.

- Ale dziecko nie może być równie cenne co osoba dorosła.

- Nie zawsze, Sparhawku rycerzu. Im młodsza kobieta, tym wyższa cena.

- Och, co za bzdura! - wtrąciła Ehlana. Negocjacje miały dość delikatny charakter i zazwyczaj odbywały się na osobności. Zwyczajne zasady nie zawsze jednak dotyczyły żony Sparhawka. - Twoja oferta jest nie do przyjęcia, Sparhawku.

- Po czyjej jesteś stronie, kochanie? - spytał łagodnie.

- Mirtai to moja przyjaciółka. Nie pozwolę, abyś ją obrażał. Dziesięć koni! Tyle mogłabym dostać za Talena.

- Jego także zamierzasz sprzedać?

- To był tylko przykład.

Pan Tynian także dołączył do grupki. Z całej świty królewskiej on właśnie był najbliższym zaprzyjaźniony z Kringiem i wyraźnie poczuwał się do pewnej odpowiedzialności.

- Jaka oferta byłaby według waszej wysokości dostateczną oznaką szacunku? - spytał Ehlanę.

- Nie mniej niż sześćdziesiąt koni - oznajmiła nie znoszącym sprzeciwu tonem.

- Sześćdziesiąt! - wykrzyknął Tynian. - Zrzuńujesz go Co za życie czeka Mirtai, jeśli wydasz ją za żebraka? *

- Kringa trudno nazwać żebrakiem, panie rycerzu - odparła. - Nadal ma całe złoto, które król Soros zapłacił mu za ze-moskie uszy.

- Ale ono nie należy do niego, wasza wysokość - podkreślił Tynian - tylko do jego ludu.

Sparhawk uśmiechnął się i skinął głową Engessie. Obaj dyskretnie wycofali się na bok.

- Myślę, że ostatecznie zgodzą się na trzydzieści, Atanie En-gesso - powiedział nieśmiało.

- Najprawdopodobniej - przytaknął Engessa.

- Osobiście uważam to za stosowną liczbę. A ty? - Zabrzmiało to niemal jak oferta.

- Mniej więcej o tylu myślałem, Sparhawk rycerzu.

- Ja także.

- A zatem zgoda?

- Zgoda. - Uścisnęli sobie dłonie.

- Powiemy im? - spytał Atan. Na jego ustach zatańczył cień uśmiechu.

- Świetnie się bawią - odparł wesoło Sparhawk. - Pozwólmy im dokończyć w spokoju.

W ten sposób odkrywamy, czy rzeczywiście nie pomyliliśmy się w szacunkach. Poza tym te negocjacje są bardzo istotne dla Kringa i Mirtai. Gdybyśmy osiągnęli porozumienie zaledwie po kilku minutach, poczuliby się oszukani.

- Masz wielkie obycie w świecie, Sparhawk rycerzu - zauważył Engessa. - Wiesz, co dzieje się w sercach mężczyzn i kobiet.

- Żaden mąż nie może do końca poznać serca kobiety, En-gesso Atanie - odparł Sparhawk z pewnym żalem.

Negocjacje pomiędzy Tynianem i Ehlaną osiągnęły szczyt. Oboje oskarżali się nawzajem o rozdieranie serc na strzępy i inne podobne ekstrawagancje. Ehlanę rozgrywała wszystko po mistrzowsku. Królowa Elenii miała wielkie zacięcie teatralne, była też mówczynią wysokiej klasy. Długo rozwodziła się nad godnym pogardy skąpstwem pana Tyniana. Jej głos unosił się i opadał, podkreślając poszczególne słowa. Natomiast Tynian zachowywał chłodny realizm, choć od czasu do czasu on także dawał ponieść się emocjom.

Kring i Mirtai siedzieli nieopodal, trzymając się za ręce. Zatroskanym wzrokiem obserwowali targującą się parę, wyęzając słuch, aby nie uronić żadnego słowa. Peloi Tikumego otoczyli ognisko, usiłując coś usłyszeć.

Dyskusja trwała wiele godzin. Tuż przed zachodem słońca Ehlaną i Tynian osiągnęli niechętnie porozumienie - trzydzieści koni - i dobili targu, spluwając w dłonie i klepiąc w nie głośno. Sparhawk i Engessa w ten sam sposób sfinalizowali sprawę, czemu towarzyszył ogłuszający krzyk uradowanych Peloi. W sumie był to naprawdę udany dzień, a wieczorna zabawa przeciągnęła się późno w noc.

- Jestem wyczerpana - wyznała mężowi Ehlaną, kiedy wycofali się już do namiotu.

- Moje biedactwo - pożałował jej Sparhawk.

- Musiałam jednak wkroczyć. Byłeś zbyt miękki, Sparhawk. Oddałbyś ją za darmo. Dobrze, że się tam znalazłam. Ty sam nigdy nie zdołałbyś osiągnąć podobnego porozumienia.

- Przypominam ci, Ehlano, że reprezentowałem przeciwną stronę.

- Tego właśnie nie rozumiem, Sparhawk. Jak mogłeś tak okropnie potraktować biedną Mirtai?

- Takie są reguły, kochanie. Reprezentowałem Kringa.

- Jestem bardzo zawiedziona, Sparhawk.

- Na szczęście zjawiliście się tam z Tynianem, aby porządnie załatwić całą sprawę. Engessa i ja nie poradziłibyśmy sobie nawet w połowie tak dobrze.

- Nieźle wyszło, prawda? Mimo że zabrało nam to prawie cały dzień.

- Byłaś wspaniała, kochanie. Absolutnie wspaniała.

* * *

- W moim życiu odwiedzałem już różne nieciekawe miejsca, Sparhawk - oznajmił następnego ranka Stragen - lecz Pela jest niewątpliwie najgorsza. Już kilkanaście razy została opuszczona, wiedziałeś o tym? Może zresztą „opuszczona” to nie najwłaściw- , sze słowo. „Przeniesiona” bardziej odpowiada prawdzie. Pela istnieje tam, gdzie Peloi założą swoje letnie obozowisko.

- Wyobrażam sobie, że doprowadza to kartografów do hysterii.

- Bardzo prawdopodobne. To tymczasowe miasto, lecz dosłownie cuchnie w nim od pieniędzy. Potrzeba sporo gotówki, by kupić stado bydła.

- Zdołaliście nawiązać kontakt z miejscowymi złodziejami?

- Właściwie to oni go nawiązali - Talen uśmiechnął się szeroko. - Chłopiec liczący nie więcej niż osiem lat ukradł Strage-nowi sakiewkę. Był bardzo dobry - tyle że nie najlepiej biega. Złapałem go po pięćdziesięciu jardach. Kiedy wyjaśniliśmy, kim jesteśmy, chętnie zabrał nas do swego przywódcy.

- Czy rada złodziei podjęła już jakąś decyzję? - spytał Stra-gena Sparhawk.

- Nadal się zastanawiają - odrzekł Stragen. - Tu, w Daresii, złodzieje są dość konserwatywni. Z nie znanych bliżej przyczyn idea współpracy z władzami wydaje im się niemoralna. Spodziewam się, że kiedy dotrzemy do Sarsos, poznamy ostateczną odpowiedź. Złodzieje z Sarsos bardzo liczą się w imperium. Czy podczas naszej nieobecności wydarzyło się coś ważnego?

- Kring i Mirtai oficjalnie się zaręczyli.

- Szybko poszło. Będę musiał im pogratulować.

- Może prześpicie się obaj - zaproponował Sparhawk. - Jutro wyruszamy do Sarsos. Tikume zamierza odprowadzić nas do granicy stepów. Mam wrażenie, że chciałby pojechać jeszcze dalej, ale trochę boi się Styrików. - Wstał. - Idźcie się położyć -poleciał. - Ja muszę pomówić z Oscagne'em.

W obozie Peloich panował spokój. Było już wczesne lato i południowy upał zagnał pasterzy do namiotów. Sparhawk ruszył ku temu, który dzielili ambasador Oscagne i patriarcha Emban. Jego kolczuga pobrzękiwała z każdym krokiem. Na czas pobytu w bezpiecznym obozowisku rycerze postanowili zrezygnować z niewygodnych uroczystych zbroi.

Zastał obu polityków siedzących pod daszkiem obok namiotu i jedzących melona.

- Rad jestem z tego spotkania, panie rycerzu - powiedział Oscagne na widok pandionity.

- To bardzo staroświeckie powitanie, Oscagne - zauważył Emban.

- Jestem dość staroświeckim człowiekiem, Embanie.

- Ciekawi mnie pewna sprawa - powiedział Sparhawk, siadając obok nich na kobiercu.

- To chyba typowe dla młodzieży. - Oscagne uśmiechnął się szeroko.

Sparhawk puścił jego słowa mimo uszu.

- Ta część Astelu wydaje się zupełnie odmienna od ziem leżących dalej na zachodzie - zauważył.

- Owszem - zgodził się Oscagne. - Astel stanowi wielki kocioł, z którego wywodzą się wszystkie eleńskie kultury - zarówno tu, w Daresii, jak i w Eosii.

- Któregoś dnia musimy podyskutować dłużej na ten temat -mruknął Emban.

- Daresia jest starsza i tyle - Oscagne wzruszył ramionami. -Nie oznacza to wcale, że jest także lepsza. W każdym razie jak dotąd Astel bardzo przypominał eleńskie królestwo Pelosii, nie wydaje ci się?

- Tak, istnieją pewne podobieństwa - przytaknął Sparhawk.

- Skończą się one, kiedy dotrzemy do granicy stepów. Zachodnie dwie trzecie Astelu należą do Elenów; od stepów do granicy z Atanem Astel jest styrycki.

- Jak to się stało? - spytał Emban. - Styrycy w Eosii są bardzo rozproszeni. Żyją we własnych wioskach, trzymając się swych praw i obyczajów.

- Jak się dziś miewa twój kosmopolityzm, Embanie?

- Rozumiem, że zamierzasz urazić mój prowincjonalizm.

- Mam nadzieję, że niezbyt dotkliwie. Typowy Elen to bigot. - Oscagne uniósł dłoń. - Zanim wybuchniesz, pozwól mi skończyć. Bigoteria to forma egotyzmu, a zgodzisz się chyba, że Elenowie mają o sobie bardzo wysokie mniemanie. Uważają, że Bóg ich sobie szczególnie upodobał.

- A tak nie jest? - spytał Emban z udawanym zdumieniem.

- Przestań. Z powodów znanych jedynie Bogu Styrycy niezwykle drażnią Elenów.

- Nietrudno mi to zrozumieć - Emban wzruszył ramionami. -To ich poczucie wyższości. Traktują nas, jakbyśmy byli dziećmi.

- Z ich perspektywy istotnie nimi jesteśmy, wasza świątobliwość - poinformował go Sparhawk. - Cywilizacja styrycka liczy sobie czterdzieści tysięcy lat. My zaczęliśmy nieco później.

- Mniejsza o przyczyny - ciągnął dalej Oscagne. - Pierwotny impuls każe Elenom przeganiać wszystkich Styryków - albo ich zabijać. To dlatego Styrycy wyemigrowali do Eosii znacznie wcześniej niż wy, Eleni. Eleńskie uprzedzenia wyгнаły ich z ojczyzny na pustkowia. Jednakże Eosia nie była jedynym dostępnym pustkowiem. Kolejne istniało wzdłuż granicy Atanu i w dawnych czasach wielu Styryków szukało tam schronienia. Po utworzeniu imperium my, Tamulowie, poprosiliśmy Elenów, aby przestali nękać Styryków żyjących wokół Sarsos.

- Poprosiliście?

- Byliśmy dość stanowczy - no i mieliśmy sporo Atanów, czekających tylko na rozkazy. Zgodziliśmy się, aby eleńscy księża wygłaszali z ambon gromkie denuncjacje, ale też ustanowiliśmy atańskie garnizony wokół Sarsos. Mamy ich wystarczająco wiele, aby utrzymać Elenów z daleka. Tak jest spokojniej, a my, Tamulowie, naprawdę uwielbiamy spokój. Myślę, panowie, że kiedy dotrzemy do Sarsos, czeka was spora niespodzianka. To

jedyne naprawdę styryckie miasto na świecie. Zdumiewające miejsce. Bóg zdaje się spoglądać na nie szczególnie łaskawie.

- Ciągłe mówisz o Bogu, Oscagne - zauważył Emban. - Sądziłem, że myśli o Bogu to czysto eleński koncept.

- Jesteś większym kosmopolitą, niż sądziłem, wasza świątobliwość.

- Co właściwie masz na myśli, kiedy używasz słowa Bóg, ekscelencjo?

- To bardzo ogólne określenie. Nasza tamulską religia nie jest zbyt głęboka. Najczęściej uważamy, że związki człowieka z Bogiem - czy bogami - stanowią jego prywatną sprawę.

- Wiesz chyba, że to herezja. W podobnym myśleniu nie ma miejsca na kościół.

- Nic nie szkodzi, Embanie - uśmiechnął się Oscagne. -

W Imperium Tamul chętnie witamy herezję. Dzięki temu mamy o czym dyskutować w długie deszczowe popołudnia.

Następnego ranka ruszyli w drogę, otoczeni liczną eskortą Peloich. Wędrująca na wschód kolumna nie przypominała już armii, raczej masową migrację. Przez kilkanaście dni Kring i Tikume jechali razem, omawiając łączące ich więzy krwi i rozważając możliwość wymiany stad.

Podczas jazdy z Peli do granicy stepów Sparhawk usiłował przeprowadzić parę doświadczeń, lecz mimo wszelkich starań nie potrafił dostrzec śladów tego, że Aphrael manipuluje czasem i odległością. Bogini-dziecko była zbyt zręczna, a jej działania - zbyt dokładnie zgrane, aby mógł je wykryć.

Kiedyś, gdy dołączyła do niego na grzbiecie Farana, poruszył dręczący go problem.

- Nie chcę być wścibski, ale mam wrażenie, że od naszego lądowania w Saleshy minęło około pięćdziesięciu dni. Ile ich było w rzeczywistości?

- Znacznie mniej, Sparhawk - odparła. - Najwyżej połowa tego.

- Wolałbym usłyszeć dokładną odpowiedź, Danae.

- Niezbyt dobrze sobie radzę z liczbami, ojcze. Znam różnicę pomiędzy „kilka” a „mnóstwo”. To chyba najważniejsze, prawda?

- Ale niezbyt dokładne. Zgodzisz się chyba?

- Czy dokładność ma dla ciebie aż takie znaczenie, Sparhawk?

- Bez niej nie można myśleć logicznie, Danae.

- A zatem nie myśl. Spróbuj dla odmiany posłużyć się intuicją. Może nawet odkryjesz, że to ci się podoba?

- Ile czasu, Danae? - nalegał.

- Trzy tygodnie - wzruszyła ramionami.

- To już lepiej.

- No, mniej więcej.

Na granicy stepów wyrastał gęsty brzozowy las. Stamtąd Ti-kume i jego pobratymcy zawrócili do domu. Ponieważ było już późne popołudnie, królewska eskorta rozbiła obóz na skraju puszczy, tak aby rozpocząć jazdę zacienioną drogą w pełnym świetle dnia.

Kiedy wszędzie wokół zapłonęły ogniska, Sparhawk wezwał Kringa i razem ruszyli na poszukiwanie Engessa.

- Mamy tu dość szczególną sytuację, panowie - powiedział Sparhawk, gdy razem przeszli na skraj lasu.

- Czemuż to, Sparhawku rycerzu? - spytał Engessa.

- W naszej grupie są trzy różne oddziały i przypuszczam, że każdy z nich ma odmienne podejście do walki. Powinniśmy chyba omówić owe różnice, aby w razie jakichkolwiek trudności móc działać wspólnie i nie wchodzić sobie w drogę. Strategia stosowana przez rycerzy kościoła wynika z naszego uzbrojenia. Nosimy zbroje i dosiadamy ciężkich rumaków. Kiedy coś się dzieje, zazwyczaj ruszamy do ataku i rozbijamy sam środek wrogiej armii.

- My wolimy traktować nieprzyjaciela jak obierane ze skórki jabłko - odparł Kring. - Okrążamy go bardzo szybko, po drodze eliminując kolejnych przeciwników.

- My, Atani, walczymy pieszo - dodał Engessa. - Nauczono nas liczyć tylko na siebie, więc po prostu ruszamy do ataku i rozpoczynamy walkę wręcz.

- I to się sprawdza? - spytał Kring.

- Jak dotąd tak - Engessa wzruszył ramionami.

- Jeśli wpadniemy w jakieś kłopoty, nie powinniśmy chyba bez namysłu rzucać się do walki - zastanawiał się głośno Sparhawk. - Tylko byśmy sobie przeszkadzali. Posłuchajcie i powiedzcie, co o tym myślicie. Jeśli zaatakuje nas spory oddział, Kring i jego ludzie zajdą go od tyłu, rycerze zaatakują środek, a Atan Engessa rozlokuje swe siły wzdłuż szerokiego frontu. Po szarży rycerzy wróg zawsze skupia się w środku. Nie wiem, czemu tak robi, ale tak jest. Nagłe uderzenie Pelloich od tyłu i z flanki jeszcze powiększy zamieszanie. Nieprzyjaciele pogubią się w sztykach, a większość z nich zostanie odcięta od swych dowódców. Wtedy nadejdzie dobra chwila, aby zaatakował Engessa. Nawet najlepsi żołnierze na świecie nie działają zbyt wiele, jeśli nie ma w pobliżu kogoś, kto by im dawał rozkazy.

- To całkiem zgrabna taktyka - zgodził się Engessa. - Zdumiewa mnie fakt, że inni ludzie poza nami także potrafią planować bitwy.

- Historia człowieka to w zasadzie historia jednej długiej bitwy, Atanie Engesso - odrzekł Sparhawk. - Wszyscy tego doświadczyliśmy, więc opracowujemy różne strategie, aby najlepiej wykorzystać nasze mocne strony. Przyjmujecie moją propozycję?

Kring i Engessa spojrzeli po sobie.

- Myślę, że niemal każdy plan okazałby się skuteczny, jeśli tylko będziemy wiedzieć, co robić. - Kring wzruszył ramionami.

- Skąd się dowiemy, że mamy atakować? - spytał Sparhawk Engessa.

- Mój przyjaciel Uloth ma róg - wyjaśnił Sparhawk. - Kiedy zadmie w niego raz, moi rycerze ruszą naprzód. Gdy zatrąbi dwukrotnie, ludzie Kringa uderzą od tyłu. Kiedy nieprzyjaciel w pełni się zaangażuje, każę Ulothowi, aby zadął w róg trzy razy. Wtedy wy wkroczycie do akcji.

Oczy Engessy rozblęły.

- To strategia, która nie pozostawia zbyt wielu żywych wrogów, Sparhawk rycerzu - powiedział.

- O to mi właśnie chodziło, Engesso Atanie.

* * *

Brzozowy las wznosił się łagodnie, tworząc długie zbocze wyrastające ze stepów centralnego Astelu i sięgające do skalistych wzgórz na granicy Atanu. Gościniec był szeroki i dobrze utrzymany, choć może nieco zbyt kręty. Piesi Atani Engessy rozproszyli się na milę po obu stronach drogi. Przez pierwsze trzy dni nie zaobserwowali wokół żadnych ludzi, choć napotkali duże stada jeleni. Letnie upały nie zdążyły jeszcze osuszyć wilgotnego poszycia i powietrze w słonecznym lesie było chłodne i rześkie, wciąż pachnące wiosną i narodzinami nowego życia.

Ponieważ drzewa przesłaniały im widok, ostrożnie posuwali się naprzód. Co wieczór rozbijali obóz, kiedy słońce zaczynało dopiero opadać za horyzont, i wznosili podstawowe fortyfikacje, aby zapobiec niespodziankom po zmroku.

Rankiem czwartego dnia leśnej podróży Sparhawk wstał wcześniej i o pierwszym stalowym brzasku ruszył do miejsca, gdzie czekały konie. Zastał tam Khalada. Najstarszy syn Kurika przywiązał głowę Farana do białego brzozowego pnia i uważnie oglądał kopyta wielkiego srokacza.

- Właśnie zamierzałem to zrobić - powiedział cicho Sparhawk. - Wczoraj lekko kulał na prawą przednią nogę.

- Odbił sobie kopyto na kamieniu - odparł krótko Khalad. -Wiesz, Sparhawk, powinieneś poważnie pomyśleć o tym, by po powrocie wypuścić go na pastwisko. Nie jest już źrebakiem.

- Ja też nie, skoro o tym mowa. Spanie na ziemi nie wydaje mi się już tak zabawne jak kiedyś.

- Miękniesz na starość.

- Dzięki. Czy ta pogoda się utrzyma?

- Wszystkie znaki na to wskazują. - Khalad opuścił kopyto Farana na ziemię i ujął pętającą konia linę. - Tylko żadnego gryzienia! - uprzedził go. - Jeśli mnie ugryziesz, kopnę cię w żebra.

Faran spojrzał na niego z urazą.

- To złośliwa i brutalna bestia - zauważył Khalad - ale też niewątpliwie najmądrzejszy koń, jakiego znałem. Powinieneś dopuścić go do paru kłaczy. Szkolenie inteligentnych źrebaków mogłoby stanowić miłą odmianę. Większość koni nie jest wcale taka sprytna.

- Sądziłem, że konie należą do najmądrzejszych zwierząt.

- To tylko mit, Sparhawk. Jeśli chcesz mieć mądre zwierzę, kup sobie świnię. Nigdy nie udało mi się zbudować chlewika, z którego świnia nie zdołałaby się wydostać.

- Niestety są trochę za niskie, aby na nich jeździć. Chodź, sprawdzimy, co ze śniadaniem.

- Kto gotuje dziś rano?

- Chyba Kalten. Ulath będzie wiedział.

- Kalten? Może zostanę tutaj i zjem z końmi.

- Nie jestem pewien, czy wiadro surowego owsa to taki dobry posiłek. ' - Lepszy niż to, co zdoła ugotować Kalten, dostojny panie.

* * *

Wyruszyli niedługo po wschodzie słońca i znów zagłębili się w chłodny, rozświetlony las. Wokół kręciło się mnóstwo rozśpiewanych ptaków. Sparhawk uśmiechnął się, wspominając, jak Sephrenia zniszczyła kiedyś żywioną przez niego iluzję, że ptasie śpiewy stanowią oznakę umiłowania muzyki.

- Tak naprawdę ostrzegają inne ptaki, aby trzymały się z daleka, mój drogi - powiedziała. - Obejmują w posiadanie miejsca lęgowe. Wszystko to brzmi bardzo ładnie, ale w istocie mówią jedynie: „Moje drzewo. Moje drzewo. Moje drzewo”.

Nieco później dostrzegli Mirtai, biegnącą ku nim ze zwinnością sarny.

- Sparhawk - powiedziała cicho, dotarłszy do powozu. -Zwiadowcy Atana Engessy donoszą, że przed nami kryją się ludzie.

- Jak wielu? - spytał z nagłą powagą.

- Nie jesteśmy pewni. Zwiadowcy nie chcieli, aby ich dostrzeżono. Ale to żołnierze i najwyraźniej na nas czekają.

- Bericie - powiedział Sparhawk do młodego rycerza. -

Podjedź naprzód i poproś tu Kaltena i pozostałych. Tylko się nie spiesz. Staraj się, żeby wszystko wyglądało naturalnie.

- Zrozumiałem. - Berit lekko pogonił konia.

- Mirtai - powiedział Sparhawk, usiłując zachować spokój. - Czy w pobliżu dostrzeżliście jakieś miejsce o walorach obronnych?

- Właśnie do tego zmierzałam - odparła. - Ćwierć mili stąd jest coś w rodzaju wzgórza. W istocie to kupa głazów wznoszących się ponad lasem. Porasta je mech.

- Czy powóz zdoła tam wjechać? Olbrzymka potrząsnęła głową.

- A zatem będziesz musiała się przejść, moja królowo.

- Nie wiemy przecież, czy mają wrogie zamiary - zaproponowała Ehlana.

- To prawda - zgodził się. - Ale nie wiemy też, czy ich nie mają. A to znacznie ważniejsze.

Kalten i jego towarzysze przybyli niebawem wraz z Kringiem i Engessą.

- Czy tamci ludzie cokolwiek robią, Atanie Engesso? - spytał

Sparhawk.

- Jedynie nas obserwują, Sparhawk rycerzu. Jest ich znacznie więcej, niż sądziliśmy z początku - co najmniej tysiąc, a może o wiele więcej.

- Trudno będzie coś zrobić wśród tych wszystkich drzew -zauważył Kalten.

- Wiem - mruknął Sparhawk. - Khaladzie, ile jeszcze czasu do południa?

- Jakaś godzina, dostojny panie - odparł siedzący na koźle

Khalad.

- Wystarczy. Tuż przed nami jest wzgórze. Wjedziemy na nie i udamy, że zatrzymujemy się na południowy posiłek. Nasi przyjaciele z powozu przespacerują się na szczyt, reszta rozproszy się wokół wzniesienia. Rozpalimy ogniska i zaczniemy dzwonić

garnkami i patelniami. Ehlano, udawaj niemądrą panienkę. Chcę, żebyście z baronową śmiały się bez przerwy. Stragenie, weź paru ludzi i rozbij tam duży namiot. Postaraj się, aby wyglądał niewinnie. Usuńcie nieco głazów i usypcie z nich stosy wokół szczytu wzgórza.

- Znowu obłężenie, Sparhawk? - rzucił z dezaprobatą Ulath.

- A masz lepszy pomysł?

- Nie, ale wiesz, co sędzę o obłężeniach.

- Nikt nie powiedział, że musisz je lubić, Ulathu - wtrącił Tynian.

- Zawiadomcie pozostałych - polecił Sparhawk - i postarajmy się, by wszystko wyglądało zupełnie naturalnie.

Bardzo spięci jechali dalej w pozornie leniwym tempie. Kiedy pokonali zakręt gościńca i Sparhawk ujrzał wzgórze, natychmiast dostrzegł jego potencjał strategiczny. Był to jeden ze stosów kamieni, na które można się natknąć w lasach całego świata -stożkowata sterta okrągłych głazów, wysoka na jakieś dwadzieścia łokci, zielona od mchów i całkowicie pozbawiona jakiegokolwiek roślinności. Wzgórze wznosiło się po lewej stronie drogi, jakieś dwieście jardów dalej. Talen podjechał do niego, zeskoczył z konia, śmignął na szczyt i rozejrzał się wokół.

- Doskonałe miejsce, moja królowo! - zawołał. - Cóż za wspaniały widok! Dokładnie to, czego szukaliśmy.

- Ładne zagranie - zauważył Bevier. - Oczywiście zakładając, że nasi przyjaciele mówią po eleńsku.

Stragen wynurzył się spośród juczych koni, niosąc w dłoni lutnię.

- Trzeba zadbać o szczegóły, moja królowo - uśmiechnął się do Ehlany.

- Umiesz grać, milordzie? - spytała.

- Każdy dżentelmen umie, wasza wysokość.

- Sparhawk nie.

- Nadal usiłujemy opracować definicję obejmującą Sparhawk, królowo Ehlano - odparł lekkim tonem Stragen. - Nie jesteśmy pewni, czy określenie „dżentelmen” istotnie do niego pasuje - oczywiście bez urazy, mój stary - dodał pośpiesznie pod adresem pandionity w czarnej zbroi.

- Czy mogę coś zasugerować, Sparhawk? - wtrącił Tynian.

- Mów.

- Nie wiemy nic o ludziach, którzy się tam kryją, ale też oni nie wiedzą nic o nas - albo bardzo niewiele.

- Zapewne masz rację.

- Fakt, że nas obserwują, nie oznacza jeszcze, że zamierzają natychmiast przystąpić do ataku - jeśli w ogóle chcą nas zaatakować. Równie dobrze mogą zaczekać, póki nie wrócimy na gościniec.

- Owszem.

- Podróżujemy jednak w towarzystwie grupki niemądrych szlachcianek - proszę o wybaczenie, wasza wysokość - a szlachcianki nie muszą podawać powodów kierujących ich postępowaniem.

- Twoja popularność w pewnych kręgach nie jest w tej chwili zbyt wielka, panie Tynianie - wtrąciła złowieszczo Ehlana.

- Jestem zdruzgotany, ale czy wasza wysokość nie mogłaby zdecydować - wiedzioną kaprysem - że jest zachwycona tym miejscem i znudzona jazdą powozem? W takich okolicznościach byłoby rzeczą naturalną, gdybyśmy zarządzili postój na resztę dnia.

- To niezły pomysł, Sparhawku - dodał Kalten. - Przy okazji posiłku możemy dyskretnie ufortyfikować wzgórze. Potem, po kilku godzinach, kiedy wszyscy zrozumieją, że dziś już nigdzie nie pojedziemy, rozbijemy zwykły obóz - umocnienia i tak dalej. Nie musimy trzymać się żadnego rozkładu, więc utrata połowy dnia w niczym nam nie zaszkodzi. Bezpieczeństwo królowej jest w tej chwili znacznie ważniejsze niż pośpiech, mam rację?

- Wiesz, jak na to odpowiem, Kaltenie.

- Byłem pewien, że mogę na ciebie liczyć.

- To dobry plan, Sparhawku rycerzu - powiedział z aprobatą Engessa. - Daj moim zwiadowcom całą noc na działanie, a dowiemy się nie tylko, ilu ich jest, ale też jak się nazywają.

- Złamcie koło - dodał Ulath.

- Co masz na myśli, panie rycerzu? - spytał ze zdumieniem ambasador Oscagne.

- To dałoby nam kolejny pretekst do postoju - wyjaśnił Tha-lezyjczyk. - Jeśli powóz się zepsuje, musimy się zatrzymać.

- Potrafisz naprawić koło, panie Ulathu?

- Nie, ale możemy zmajstrować rodzaj płozy, która posłużyłaby do czasu, aż znajdziemy kowala.

Patriarcha Emban posłał mu zbolale spojrzenie.

- Powóz z jedną płozą chyba okropnie by podskakiwał?

- Prawdopodobnie. - Ulath wzruszył ramionami.

- Jestem niemal pewien, że zdołamy znaleźć inny pretekst, panie rycerzu. Czy macie pojęcie, jak niewygodna byłaby taka jazda?

- Nie zastanawiałem się nad tym, wasza świątobliwość -odparł Ulath z dobrotliwym uśmiechem. - Ale też nie jechałbym w powozie, więc zupełnie by mi to nie przeszkadzało.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Obecność tuzina młodych Atanek dodatkowo wzmocniła iluzję dworskiej zabawy na wzgórzu, choć trudno było je przekonać, że ich twarze nie pękają pod wpływem uśmiechu ani że bogowie nie ogłosili przykazania zabraniającego wesołych rozmów. Berit wraz z grupką młodszych rycerzy zabawiali damy, dyskretnie usuwając z naturalnego amfiteatru na szczycie stopy przeszkadzających w zabawie - lub nie - kamieni. Zbocze było znacznie bardziej strome z jednej strony niż z drugiej, a jego krawędź tworzyła doskonały, łatwy do obrony mur. Młodzi rycerze zgromadzili dość kamieni, by usypać prymitywny szaniec z pozostałych trzech stron. Wszystko to wyglądało nader niewinnie, lecz po godzinie wzniesiono całkiem spore umocnienia.

Wokół wzgórza płonęły liczne ogniska, których dym spowił błękitną mgiełką białe pnie drzew. Połączone armie demonstracyjnie szykowały posiłek, podzwaniając kotłami i rondlami. Ata-ni Engessy zebrali wielkie stopy drewna - głównie pięciolokciowych pali - lecz wszyscy kucharze zaprotestowali głośno, domagając się niewielkich szczap. Trzeba było zatem ociosać końce brzozowych pali i wkrótce wokół obozu leżały już w równych odstępach stopy zaostrzonych brzozowych pni, gotowych na podpałkę - albo palisadę, której budowa potrwałaby zaledwie kilka minut. Rycerze i Peloi uwiązali swe konie w pobliżu i rozsiedli się wokół wzgórza, natomiast Atani woleli schronić się nieco dalej, w cieniu drzew.

Sparhawk stał na szczycie, obserwując postępy robót. Damy zebrały się pod wielkim baldachimem, wspartym na długich palach i ustawionym w samym środku zagłębienia na czubku wzgórza. Stragen trzącał palcami struny lutni, wtórując sobie głębokim, dźwięcznym głosem.

- Co słyszeć na dole? - spytał Talen, podchodząc do Sparhawka.

- Khalad zabezpieczył wszystko, jak mógł najlepiej, nie zdradzając naszych zamiarów - odparł rycerz.

- Jest naprawdę dobry, prawda? - spytał z dumą Talen.

- Twój brat? O tak. Wasz ojciec dobrze go wyuczył.

- Może byliby miło dorastać razem z braćmi - w głosie Talena zabrzmiał lekki żal.

Młodzieniec wrzucił ramionami. -A zresztą... - zerknął w stronę lasu. - Są jakieś wieści od En-gessy?

- Nasi przyjaciele wciąż tam się czają.

- Zaatakują nas, prawda?

- Najprawdopodobniej. Nikt nie zbiera w jednym miejscu takiej liczby żołnierzy, jeśli nie zamierza podjąć jakichś działań.

- Podoba mi się twój plan, Sparhawk, ale jest w nim pewna luka.

- Ach, tak?

- Kiedy zorientują się wreszcie, że nie ruszymy się z tego miejsca, mogą zaczekać i uderzyć po zmroku. W nocy walczy się zupełnie inaczej niż za dnia.

- Zazwyczaj tak bywa, ale tym razem ich oszukamy. Talen posłał mu podejrzliwe spojrzenie.

- Istnieje kilka zaklęć, które mogą rozjaśnić ciemność, jeśli chce się coś widzieć.

- Ciągle o tym zapominam.

- *Zacznij się przyzwyczajać, Talenie.* - Sparhawk uśmiechnął się lekko. - Po powrocie do domu rozpoczynasz nowicjat.

- Kiedy o tym postanowiliśmy?

- Właśnie w tej chwili. Osiągnąłeś już odpowiedni wiek, a jeśli nadal będziesz rósł w takim tempie, będziesz dość duży.

- Czy trudno nauczyć się magii?

- Trzeba bardzo uważać, co się robi. Wszystkie zaklęcia wymawia się po styricku, a to niełatwy język. Jeśli użyjesz złego słowa, może wydarzyć się wiele nieprzyjemnych rzeczy.

- Dzięki, Sparhawk. Tylko tego mi trzeba - kolejnych zmartwień.

- Kiedy dotrzemy do Sarsos, pomówię z Sephrenią. Może zechce sama cię uczyć. Flecik cię lubi, więc wybaczy, jeśli popełnisz jakiś błąd.

- Co Flecik ma z tym wspólnego?

- Jeżeli zostaniesz uczniem Sephrenii, będziesz kierować swe prośby do Aphrael.

- Prośby?

- Na tym właśnie polega magia, Talenie. Prosisz boga, żeby coś dla ciebie zrobił.

- Modlisz się? - spytał z niedowierzaniem chłopak.

- W pewnym sensie.

- Czy Emban wie, że rycerze modlą się do styrickiej bogini?

- To bardzo prawdopodobne. Kościół jednak ignoruje ten fakt - ze względów praktycznych.

- Ależ to hipokryzja!

- Na twoim miejscu nie wspominałbym o tym Embanowi.

- Wyjašnjmy to sobie. Jeśli zostanę rycerzem kościoła, będę oddawał cześć Flecikowi?

- Tylko modlił się do niej, Talenie. Nic nie mówiłem o czci.
- Modlitwa, czczenie - co za różnica?
- Sephrenią ci to wytłumaczy.
- Jest teraz w Sarsos, prawda?
- Tego nie powiedziałem. - Sparhawk przeklął w duchu swój nieostrożny język.
- Właśnie że powiedziałaś.
- No dobrze, ale zachowaj to dla siebie.
- Dlatego jedziemy łądem?
- Owszem, to jeden z powodów. Czy nie masz nic innego do roboty? - Nie.
- Idź więc i poszukaj czegoś - albo ja ci wymyślę zajęcie. - Nie musisz się zaraz tak gorączkować. Sparhawk rzucił mu przeciągłe spojrzenie.

- Dobrze już, dobrze, nie denerwuj się. Pójdę pobawić się z Danae i jej kotką.

Rycerz odprowadził wzrokiem chłopca, póki ten nie zniknął wśród rozbawionej gromadki pod baldachimem. Najwyraźniej nadszedł już czas, aby zacząć uważać na to, co się mówi w obecności Talena. Chłopak był niebezpiecznie inteligentny. Wystarczy drobne przejęzyczenie, by odgadł najściślej strzeżone tajemnice. Jednakże w ich rozmowie wypłynęła pewna ważka kwestia. Sparhawk wrócił do reszty zebranych i odwołał na bok Berita.

- Idź, powiedz rycerzom, że jeśli tamci zaczekają z atakiem do zmierzchu, ja sam zadbam o to, byśmy mieli dość światła. Gdybyśmy wszyscy zaczęli działać jednocześnie, mogą wyniknąć kłopoty

Berit przytaknął.

Sparhawk zastanowił się przez chwilę.

- Ja pomówię z Kringiem i Engessą - dodał. - Nie chcemy, by Atani i Peloi wpadli w panikę, jeśli niebo rozjaśni się nagle koło północy.

- Czy to właśnie zamierzasz zrobić? - spytał Berit.

- Zazwyczaj ten sposób sprawdza się najlepiej w podobnych sytuacjach. Łatwiej jest kontrolować jedno duże źródło światła niż kilkaset małych - a poza tym jego widok wpływa deprymująco na przeciwnika.

Berit uśmiechnął się szeroko.

- Można się trochę zdenerwować, jeśli pełniesz przez krzaki nocą i nagle wschodzi słońce.

- Dzięki temu uniknięto wielu bitew, a nie stoczona bitwa bywa często lepsza niż ta, którą zdołasz wygrać.

- Będę o tym pamiętał, Sparhawk.

* * *

Popołudnie mijało i zabawa na szczycie wzgórza zaczynała rwać. Istnieje ograniczona liczba rzeczy, z których można się

śmiać, i dowcipów czekających na opowiedzenie. Wojownicy zgromadzeni wokół wzgórza dokonywali przeglądu broni; niektórzy po prostu spali.

Późnym popołudniem Sparhawk spotkał się ze swymi przyjaciółmi.

- Jeśli jeszcze nie dostrzegli, że dziś już się nigdzie nie ruszymy, nie są zbyt sprytni - zauważył Kalten.

- Rzeczywiście, wyglądamy, jakbyśmy mieli tu zostać jakiś czas - przytaknął Ulath.

- Mogę coś zasugerować, Sparhawk? - wtrącił Tynian.

- Czemu zawsze o to pytasz?

- Chyba z przyzwyczajenia. Uczono mnie, abym odnosił się grzecznie do starszych. Nawet najlepsze zaklęcie nie da nam takiego światła, jakie mamy przed zachodem słońca. Wiemy, że wróg tam jest, zajęliśmy pozycje i jesteśmy wypoczęci. Może zatem spróbujemy go sprowokować? Jeśli zdołamy zmusić nieprzyjaciela do szybkiego ataku, będziemy mogli walczyć z nim za dnia.

- Jak chcesz zmusić kogoś do ataku? - spytał patriarcha Emban.

- Rozpoczynając demonstracyjne przygotowania - odrzekł Tynian. - Zresztą logika nakazuje wziąć się już za umocnienia. Postawmy palisadę wokół wzgórza i zacznijmy kopać rowy.

- Oraz ścinać drzewa - dokończył Ulath. - Możemy oczyścić kilka korytarzy biegnących w głąb puszczy i zwalić wszystkie pnie na dużą stertę w miejscu, w którym przeszkodzi ona każdemu, kto próbowałby skradać się przez las. Jeśli już mają atakować, niechaj podchodzą otwarcie.

Wszystko to zabrało zdumiewająco mało czasu. Pale na ogrodzenie były już gotowe i zaostrzone, ułożone pod ręką w zgrabnych stosach. Wkopanie ich w ziemię stanowiło kwestię chwili. Brzozy w lesie miały u podstawy najwyżej dziesięć cali średnicy i błyskawicznie padały pod ciosami toporów. Następnie wojownicy odciągali je między drzewa, układając wielkie, nieporządne barykady, niemożliwe do pokonania nawet dla piechoty.

Sparhawk i jego towarzysze nadzorowali roboty ze wzgórza.

- Czemu nie uderzą teraz, kiedy jesteśmy jeszcze niegotowi? - dopytywał się Emban.

- Ponieważ zorganizowanie ataku wymaga nieco czasu, wasza świątobliwość - wyjaśnił Bevier. - Zwiadowcy muszą przynieść wieści generałom, generałowie - przekraść się przez las i na własne oczy sprawdzić, czy dobrze usłyszeli, a potem odbyć radę i ustalić, co dalej robić. Planowali schwytać nas w zasadzkę. Nie są gotowi do uderzenia na umocnione pozycje. Zawsze najtrudniej jest zmienić założenia strategiczne; to właśnie zwykle trwa najdłużej.

- Jak długo?

- To zależy wyłącznie od osoby dowódcy. Jeżeli mocno wierzył w swą zasadzkę, może szykować się nawet i przez tydzień.

- W takim razie już jest martwy, Bevierze rycerzu - rzekł krótko Engessa. - Gdy tylko dostrzeżliśmy obcych w lesie, posłałem tuzin moich ludzi do garnizonu w Sarsos. Jeśli nieprzyjaciel będzie rozmyślał dłużej niż dwa dni, odkryje nagle, że otacza go pięć tysięcy Atanów.

- Podoba mi się twój sposób myślenia, Atanie - pochwalił go Tynian. Zastanowił się przez moment. - Mam pewien pomysł, Sparhawk. Gdyby nasz przyjaciel w lesie nie mógł podjąć decyzji, będziemy wzmocniać nasze fortyfikacje - rowy, zastrzone paliki i tak dalej. Każda nowa przeszkoda da mu do myślenia -co z kolei pozwoli na dodanie następnych umocnień. Jeżeli uda nam się przeciągnąć to dostatecznie, Atani z Sarsos zmiażdżą jego wojska, zanim w ogóle zrobi z nich użytek.

- Dobry pomysł - uznał Sparhawk. - Zróbmy tak.

- A ja sądziłem, że wojskowi zajmują się wyłącznie wymachiwaniem bronią - przyznał Emban.

- Owszem, tym też, wasza świątobliwość - odparł z uśmiechem Ulath. - Ale czasem nie wadzi przechytryć przeciwnika. -Spojrzał na Beviera. - Machiny? - spytał.

Bevier wzdrygnął się lekko. Z niewiadomych przyczyn zagadkowe uwagi Ulatha zawsze go zaskakiwały

- Skoro i tak mamy trochę czasu, moglibyśmy zbudować kilka katapult. Atak wśród deszczu kamieni nie idzie zwykle zbyt dobrze. Spadające na głowę gązdy z nie znanych bliżej powodów dekoncentrują napastnika. Skoro już mamy szykować się do oblężenia, zróbmy to jak należy - Rozejrzał się wokół. - Nadal jednak nie lubię oblężeń - dodał. - Mam nadzieję, że wszyscy to rozumieją.

* * *

Mężczyźni zabrali się do pracy, damy zaś i ich młoda świ- ta wróciły do zabawy, choć ich wesołość była wyraźnie wy-, muszona.

Sparhawk i Kalten umacniali szańce na szczycie wzgórza. Księżę małżonek osobiście doglądał tej części robót - ostatecznie szańce miały chronić jego żonę i córkę. Myśl ta stanowiła najlepszy doping.

Przyjęcie pod baldachimem kulało coraz bardziej i Stragen musiał co chwilę uciekać się do pomocy lutni.

- *Zedrze sobie palce* - mruknął Kalten, podnosząc kolejny kamień.

- Stragen lubi być w centrum uwagi - Sparhawk wzruszył ramionami. - Jeśli tylko będzie miał słuchaczy, nie przestanie grać, póki nie zaczną krwawić mu ręce.

Lutnia podjęła bardzo starą pieśń i złodziej znów zaczął śpiewać. Sparhawk nie znał się specjalnie na muzyce, musiał jednak przyznać, że Thalezyjczyk miał piękny głos.

W pewnej chwili dołączyła do niego baronowa Melidere. Śpiewała głębokim kontraltem, zlewającym się gładko z barytonem Stragena. Ich duet był idealnie wyważony, niskie głosy łączyły się w harmonijną całość. Sparhawk uśmiechnął się do siebie. Najwyraźniej baronowa kontynuowała swą kampanię. Odkąd Aphrael uświadomiła mu zamiary Melidere wobec Stragena, Sparhawk dostrzegał dziesiątki drobnych sztuczek, dzięki którym baronowa utrzymywała zainteresowanie swej ofiary. Chwilami niemal żałował Stragena, uznał jednak, że Melidere będzie dla niego całkiem odpowiednią partią. Tymczasem śpiewacy zakończyli swój występ i zostali nagrodzeni burzą oklasków. Sparhawk zerknął w stronę pawilonu i dostrzegł, jak baronowa muska dłonią przegub złodzieja. Rycerz wiedział, jaka moc kryje się w tych pozornie przypadkowych pieszczotach. Lillias wyjaśniła mu to kiedyś, a przecież Lillias była mistrzynią świata w sztuce uwodzenia - o czym mogła zaświadczyć co najmniej połowa mężczyzn w Jirochu.

Po chwili Stragen zaczął grać kolejną starą pieśń i nagle zawtórował mu nowy głos. Kalten upuścił właśnie podnoszony kamień. Ciężar spadł mu na nogę, lecz rycerz nawet się nie skrzywił. Zdawało się, że głos ów należy do anioła - wysoki, słodki i czysty jak kryształ. Z łatwością unosił się ku górnym rejestrom sopranu. Był to głos liryczny, nie skażony subtelnościami koloratury, nie szkolony i naturalny niczym śpiew ptaków.

Należał do Alean, służącej Ehlany. Dziewczyna o oczach łani, zawsze cicha i nieśmiała, stała pośrodku namiotu i śpiewała, unosząc promienną twarz.

Sparhawk usłyszał, jak Kalten pociąga nosem, i ze zdumieniem ujrzał łzy spływające po policzkach druha. Jasnowłosy pandionita płakał, zasluchany.

Możliwe, że niedawna rozmowa z boginią-dzieckiem rozbudziła w Sparhawku uśpioną intuicję, nagle bowiem pojął - choć nie wiedział, jak to się stało - że wśród przyjaciół toczą się dwie kampanie i że ta, prowadzona przez baronową Melidere, jest bardziej agresywna i otwarta. Uśmiechnął się, starannie zasłaniając dłonią usta.

- Boże, ta dziewczyna ma naprawdę piękny głos - westchnął Kalten z podziwem, gdy Alean skończyła swą pieśń. - O Boże! - wykrzyknął nagle, zginając się wpół i chwytając stopę, którą zranił pięć minut wcześniej, w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy.

Roboty trwały do zachodu słońca, kiedy to połączone armie wycofały się za palisadę. Pan Bevier i jego cyrinici wrócili na wzgórze, gdzie dokończyli budowę katapult. Następnie zaczęli się zabawiać, posyłając w głąb lasu spore głazy. Pozornie nie było w tym żadnej celowości.

- Sparhawk, do czego oni strzelają? - spytała po kolacji Ehlana.

- Do drzew - rycerz wzruszył ramionami.

- Przecież drzewa nie są dla nas groźne.

- Nie, ale najpewniej kryją się za nimi ludzie. Spadające z nieba kamienie winny ich nieco zdenerwować. - Uśmiechnął się. - W istocie ludzie Beviera wypróbują zasięg swoich machin. Bevier chce dokładnie wiedzieć, kiedy zacząć strzelać, jeśli nasi przyjaciele w lesie zdecydują się na atak przygotowanym przez nas szlakiem.

- Praca żołnierza to coś więcej niż utrzymywanie ekwipunku w czystości, prawda?

- Rad jestem, że to doceniasz, moja królowo.

- Może pójdziemy już do łóżka?

- Przykro mi, Ehlano - odparł - ale dziś w nocy nie będę się kładł. Jeżeli tamci przypuszczą szturm na wzgórze, będę musiał załatwić parę spraw - i to szybko. - Rozejrzał się wokół. - Gdzie jest Danae?

- Wraz z Talenem oglądają ludzi Beviera, strzelających do drzew.

- Pójdę po nią. Dziś w nocy powinna trzymać się blisko ciebie. - Przeszedł przez amfiteatr do miejsca, z którego Bevier kierował swymi ludźmi. - Czas spać - powiedział do córki, podnosząc ją z ziemi.

Księżniczka nadąsała się lekko, ale nie protestowała. W połowie drogi do namiotu żony Sparhawk zwolnił kroku.

- Jak bardzo zależy ci na zachowaniu formalności, Aphrael? - spytał.

- Parę ukłonów nie zaszkodziłoby, ojczy - odparła - ale potrafię się bez nich obejść - w razie konieczności.

- To dobrze. Jeśli atak nastąpi dziś w nocy, będziemy potrzebowali światła.

- O jakim świetle mówisz?

- Jasnym jak w dzień.

- Nie mogę, Sparhawk. Czy wiesz, jakie miałabym kłopoty, gdybym kazała słońcu wzejść o niewłaściwej porze?

- Wcale tego nie proponuję. Chcę tylko dość światła, by tamci nie mogli podkraść się do nas w mroku. Zaklęcie jest dość długie, zawiera mnóstwo formułek i jeszcze więcej szczegółów, a ja będę musiał działać szybko. Czy obrazisz się na mnie, jeśli zwyczajnie poproszę o światło, tobie pozostawiając detale?

- To bardzo niewłaściwe, Sparhawk - upomniała go wyniośle.

- Wiem, ale ten jeden raz?

- No dobrze, tylko niech ci to nie wejdzie w zwyczaj. Muszę przecież zachować moją reputację.

- Kocham cię. - Sparhawk roześmiał się ciepło.

- Ach, w takim razie wszystko w porządku. Dla ludzi, którzy nas kochają, możemy naginać wszelkie prawa. Poproś tylko o światło, Sparhawk. Dopilnuję, żebyś dostał całe mnóstwo światła.

* * *

Atak nastąpił krótko przed północą. Rozpoczął się od deszczu strzał, padającego z ciemności. Wkrótce potem wróg uderzył na posterunki Atanów. To ostatnie okazało się zresztą, delikatnie mówiąc, poważnym błędem taktycznym. Atani byli najlepszymi żołnierzami na świecie i uwielbiali walkę wręcz.

Ze swego miejsca na szczycie wzgórza Sparhawk nie widział zbyt wyraźnie napastników, utrzymał jednak ciekawość w karchach i odłożył oświetlenie pola bitwy do chwili, gdy siły przeciwnika na dobre zaangażują się w walkę.

Zgodnie z przewidywaniami nieprzyjaciel zaatakował zapory z pni, przegradzające wyrębane przez pana Ulatha korytarze wśród drzew, które zbiegały się u podstawy wzgórza niczym szprychy wielkiego koła. Barykady te miały powstrzymać postępy przeciwnika. Jak się okazało, cyrinicy Beviera zasypywali las kamieniami nie tylko dla zabawy. Przy okazji dość dokładnie ocenili położenie owych stosów drewna; teraz zaś ciskali w powietrze całe

kosze kamieni wielkości pięści, bombardując nimi ludzi próbujących rozwalić zapory lub poszerzyć wąskie otwory, pozostawione w nich specjalnie po to, by nie zagradzać drogi spragnionym rozrywki Pelaim. Spadający z nieba dwufuntowy kamień co prawda nie zmiążdży człowieka, ale może połamać mu kości. Po jakichś dziesięciu minutach napastnicy wycofali się między drzewa.

- Przyznaję, Sparhawku rycerzu - powiedział z powagą En-gessa - że uważałem wasze skomplikowane przygotowania za nieco niemądre. Atani nie walczą w ten sposób. Wasza strategia ma jednak pewne zalety.

- Nasze społeczności różnią się, Atanie Engesso. Twój lud żyje i walczy w głuszy, gdzie nieprzyjaciel atakuje pojedynczo bądź w niewielkich grupkach. U nas głusza została okiełznana i nasi wrogowie gromadzą się w armie. Budujemy zatem forty i w miarę upływu wieków wymyślamy coraz to nowe sposoby ich obrony.

- Kiedy wezwiesz światło?

- Gdy będzie to najbardziej niedogodne dla naszych wrogów. Chcę, żeby duża ich część wyszła w pole, zanim rozpędzę ciemności. Nie będą się tego spodziewać, a wydanie nowych rozkazów ludziom, którzy już walczą, wymaga sporo czasu. Zanim ich wódz zdoła odwołać wojska, powinniśmy wyeliminować sporą ich część. Jeśli dobrze wszystko przygotować, taktyka obronna ma sporo zalet.

- Ulath rycerz tego nie lubi.

- Brak mu cierpliwości. Natomiast Bevier jest specem od obrony. Jeśli trzeba, chętnie zaczekałby i dziesięć lat, byle tylko wróg zaatakował go na jego warunkach.

- Co teraz zrobi nieprzyjaciel? My, Atani, nie przywykliśmy do przerywania walki.

- Wycofa się i zacznie strzelać z łuków, zastanawiając się, co począć dalej. Potem najprawdopodobniej spróbuje otwartego ataku jedną z tych drózek.

- Dlaczego tylko jedną? Czemu nie uderzy ze wszystkich stron naraz?

- Ponieważ nie wie jeszcze, jak bardzo możemy go zranić. Najpierw będzie musiał się tego dowiedzieć. Jednakże każda nauka wymaga czasu - i jest kosztowna. Kiedy już zabijemy połowę jego żołnierzy, zrobi jedną z dwóch rzeczy. Albo ucieknie, albo też zaatakuje wszystkimi siłami naraz.

- A wtedy?

- Wtedy wybijemy resztę jego żołnierzy i ruszymy w drogę. - Sparhawk wzruszył ramionami. - Oczywiście zakładając, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

* * *

Z odległości dwustu kroków oświetlone jedynie słabym blaskiem gwiazd postacie nieprzyjaciół przypominały armię cieni. Widmowi żołnierze gromadzili się powoli na środku jednego z korytarzy Ulatha. Stopniowo dołączali do nich pozostali, tworząc ciasną formację.

- Nie wierzę własnym oczom! - wykrzyknął Kalten, spoglądając na niewyraźne szeregi wroga.

- Czy coś się stało, panie Kaltenie? - głos Embana zabrzmiał raczej ostro.

- Bynajmniej, wasza świątobliwość - odrzekł wesoło Kalten. - Tyle tylko, że mamy do czynienia z idiotą. - Odwrócił głowę. - Bevierze! - zawołał. - Tamci ustawiają się w szyku na dróżce, gotując się do wymarszu.

- Nie mówisz poważnie!

- Żeby tak wyłysiał!

Bevier warknął kilka rozkazów i jego rycerze przekręcili ka-tapulty, celując w niewidoczny prześwit, prowadzący ku drodze.

- Czekamy na sygnał, Sparhawku! - krzyknął młody cyrinita.

- Zaraz ruszamy! - odkrzyknął Sparhawk. - Możecie rozpocząć, kiedy tylko dotrzemy na dół. Odczekamy, żebyście mogli trochę w nich postrzelać, a potem zaczynamy szarżę. Bylibyśmy wdzięczni, gdybyście wówczas przerwali ostrzał. Bevier uśmiechnął się szeroko.

- Uważaj na moją żonę, kiedy mnie nie będzie.

- Naturalnie.

Oddziały Sparhawka ruszyły w dół zbocza.

- Podzielę moich ludzi na dwie grupy - oznajmił Kring. - Zatoczmy koło i wyjdziemy na drogę po obu stronach, jakieś pół mili za nimi. Tam zaczekamy na twój sygnał.

- Nie zabijajcie wszystkich - ostrzegł Engessa. - Moi Atani zaczynają się dąsać, jeśli nie pozwala im się uczestniczyć w walce.

Wkrótce dotarli na dół i katapulty Beviera wkroczyły do akcji, tym razem posyłając w powietrze spore głązy Odgłosy dobiegające z ciemności świadczyły o tym, że cyrinici właściwie określili odległość.

- Powodzenia, Sparhawku! - rzucił z napięciem Kring i rozplynał się w mroku.

- Uważajcie, dostojni panowie - uprzedził Khalad. - W ciemności pnie drzew mogą okazać się niebezpieczne.

- Kiedy zaatakujemy, Khaladzie, nie będzie już ciemno -zapewnił giermka Sparhawk.

- Poczynilem stosowne kroki.

Engessa prześliznął się przez szparę w palisadzie, aby dołączyć do swych ludzi w lesie.

- Czy to tylko moja wyobraźnia, czy też ktoś jeszcze uważa, że nasz przeciwnik nie jest zbyt lotny? - mruknął Tynian. - Najwyraźniej nie ma pojęcia o współczesnej broni czy taktyce.

- Słowo, którego szukasz, brzmi chyba „głupi” - roześmiał się Kalten.

- Nie jestem tego taki pewien. - Tynian zmarszczył brwi. - Było zbyt ciemno i nie dostrzegłem wszystkich szczegółów, ale wygląda na to, że uformował swe oddziały w czworobok. Na zachodzie nikt tego nie robił od ponad tysiąca lat.

- Niezbyt mu to pomoże w starciu z konnymi rycerzami, prawda? - spytał Kalten.

- Sam nie wiem. To zależy od długości ich włóczni i rozmiarów tarcz. Możemy mieć z nimi kłopoty.

- Bericie - wtrącił Sparhawk - wróc na górę i powiedz Be-vierowi, żeby nieco przesunął katapulty. Chciałbym, aby rozbił tę formację.

- Jasne. - Młody rycerz zawrócił i śmignął w górę zbocza.

- Jeśli nieprzyjaciel rzeczywiście używa czworobocznej formacji - ciągnął Tynian - oznacza to, że nigdy jeszcze nie zetknął się z jazdą i że przywykł do walki na otwartej przestrzeni.

Katapulty Beviera zaczęły zasypywać kamieniami zbiorowisko cieni na końcu dróżki.

- Bierzmy się do roboty - zdecydował Sparhawk. - Zamierzałem zaczekać jeszcze chwilę, ale lepiej sprawdźmy, z kim mamy do czynienia. - Dźwignął się na grzbiet Parana i poprowadził rycerzy na pozycje po drugiej stronie palisady. Następnie odetchnął głęboko. Przydałoby nam się nieco światła, o boska. Nie zadał sobie nawet trudu, by sformułować tę myśl po styricku.

- To już naprawdę przesada, Sparhawk - głos, który rozległ się w jego uszach, zabrzmiał niezwykle zgryźliwie. - Wiesz, że nie powinnam odpowiadać na modlitwy w języku eleńskim.

- Znasz przecież oba języki. Co za różnica?

- To kwestia stylu, Sparhawk.

- Następnym razem postaram się lepiej.

- Mam taką nadzieję. Co powiesz na to?

Z początku na horyzoncie od północy rozbłysła słaba, fioletowa poświata. Następnie w ciemność wystrzeliły długie pasma czystego, wielobarwnego światła, splatając się w migotliwą, pulsującą zasłonę, potężny woal na tle nocnego nieba.

- Co to jest?! - wykrzyknął Kalten.

- Zorza polarna - odburknął Ulath. - Nigdy nie widziałem, by pojawiła się tak daleko na południu - ani by była tak jasna. Moje gratulacje, Sparhawk.

Roziskrzona kurtyna światła, falując miarowo, wznosiła się coraz wyżej, przesłaniając gwiazdy i rozjaśniając nocny mrok tęczowym blaskiem.

Z ust zebranych przy drodze żołnierzy wyrwał się jęk grozy i zdumienia. Sparhawk wyteńczył wzrok, spoglądając w głąb lasu. Nieprzyjaciele mieli na sobie antyczne zbroje - napierśniki, hełmy, zwieńczone grzywami z końskiego włosia, i duże okrągłe tarcze. Na ich uzbrojenie składały się krótkie miecze i sześćo-łokciowe włócznie. Pierwszy szereg, osłonięty murem z tarcz, groźnie nastawiał broń, lecz katapulty Beviera przerwały ciasną formację. Deszcz kamieni wciąż sypał się na głowy bezradnych, stłoczonych żołnierzy.

Przez kilka minut Sparhawk z ponurą miną obserwował całą scenę.

- W porządku, Ulathu - rzucił wreszcie - zaśpiewaj im pieśń ogrów.

Ulath z szerokim uśmiechem uniósł do ust zakrzywiony róg ogra i zatrąbił donośnie.

Stłoczona piechota, przeredzona pociskami z katapult i oszołomiona nagłym blaskiem na niebie, w żadnym razie nie była przygotowana na straszliwy atak ciężkozbrojnych rycerzy, dosiadających potężnych koni. Rozległ się ogłuszający trzask, po czym pierwsze szeregi pieszych runęły pod kopyta rumaków bojowych. Rycerze odrzucili kopie, dobyli miecze i topory i zabrali się do pracy, wyrąbując szerokie ścieżki w ciasnych szeregach wroga.

- Ulathu! - ryknął Sparhawk. - Daj znak Peloi!

Pan Ulath ponownie zadął w róg - dwa razy.

W dali zabrzmiały przesywające okrzyki bojowe Peloi. Sparhawk na moment uniósł wzrok. Wojownicy, z którymi przyszło się zmierzyć ludziom Kringa, różnili się od przeciwników rycerzy. Sparhawk poprowadził szarżę przeciwko piechocie, żołnierzom w hełmach i napierśnikach. Kring atakował oddział jazdy, ludzi w powiewnych szatach i zawojach na głowach, posługujących się zakrzywionymi mieczami, przypominającymi szable Peloi. Najwyraźniej w skład armii napastników wchodziły dwie odrębne grupy. Sparhawk uznał, że później się nad tym zastanowi. W tej chwili wszyscy byli zbyt zajęci.

Rytmicznie wymachiwał mieczem, zadając miazdzące ciosy znad głowy wprost w morze zdobionych końskim włosiem hełmów. Po kilku chwilach, gdy odgłosy na drodze wskazywały, że Peloi na dobre zaangażowali się w walkę, zagrzemiał:

- Panie Ulathu! Zaproś do nas Atanów!

Róg ogra znów zaśpiewał - raz, drugi, trzeci.

Pomiędzy drzewami wybuchł nagły harmider. Żołnierze wroga, którzy wcześniej uciekli do lasu przed szarżą rycerzy i błyskawicznym atakiem Peloich, odkryli nagle, że nie ma dla nich schronienia. Atanowie Engessy, milczący i złowrodzy, krążyli wśród oświetlonych pulsującym blaskiem drzew, wyszukując i niszcząc nieprzyjaciół.

- Sparhawk! - wrzasnął Kalten. - Spójrz! Sparhawk gwałtownie odwrócił głowę i jego serce nagle zamarło.

- Myślałem, że ten stwór nie żyje! - wykrzyknął Kalten.

Stojąca z boku postać miała na sobie czarną szatę z kapturem i dosiadała wychudłego konia. Otaczała ją dziwna zielonkawa poświata, z której promieniowały fale nieprzejednanej nienawiści. Sparhawk przyjrzał się jej uważniej i odetchnął z ulgą.

- To nie szukacz! - zawołał. - Ma ludzkie ręce. Zapewne jednak to z nim właśnie walczymy.

W tym momencie z mroku wyłonił się drugi jeździec, odziany w czarny, dramatyczny strój. Głowę zakrywał mu czarny kapelusz, twarz osłaniała workowata maska z krzywymi otworami na oczy.

- To jakiś żart? - zapytał ostro Tynian. - Czy dobrze zgaduję, kto to?

- Przypuszczam, że wszystkim dowodzi ten w kapturze - odparł Ulath. - Wątpię, by „Pałasz” umiał pokierować nawet stadem kóz.

- Raduj się czczym zwycięstwem, Anakho! - zawołała postać w czarnym kapturze bezdźwięcznym, dziwnie metalicznym głosem. - Wystawiłem cię jedynie na próbę, pragnąc oszacować twą siłę - oraz słabość. Teraz idź swoją drogą. Wiem już, co chciałem wiedzieć. Nie będę cię dłużej niepokoił - do czasu. Wiedz jednak, Człecze bez Przeznaczenia, że spotkamy się jeszcze, i wówczas poddam cię cięższej próbie. - Po tych słowach „Pałasz” i jego towarzysz rozplynęli się w powietrzu.

W tym samym momencie krzyki i jęki rannych nieprzyjaciół urwały się nagle. Sparhawk szybko rozejrzał się wokół. Dziwnie uzbrojeni piesi żołnierze, z którymi rycerze walczyli jeszcze przed sekundą, zniknęli. Pozostały jedynie trupy. Dalej, wzdłuż drogi, oszołomieni Peloi gwałtownie ściągali wodze. Konne oddziały nieprzyjaciół również rozplynęły się bez śladu. Dobiegające spomiędzy drzew okrzyki zdumienia świadczyły, że również Atani zostali nagle pozbawieni przeciwnika.

- Co się tu dzieje?! - ryknął Kalten.

- Nie jestem pewien - odparł Sparhawk - ale wiem, że niezbyt mi się to podoba.

Zeskoczył z siodła i odwrócił stopą zwłoki jednego z nieprzyjaciół.

Ciało było jedynie suchą skorupą, brązową, skurczoną i zupełnie odwodnioną. Wyglądało jak trup człowieka, który nie żyje już od kilkunastu wieków.

* * *

- Kiedyś już zetknęliśmy się z czymś takim, wasza świątobliwość - tłumaczył Tynian patriarsze Embanowi. Zbliżał się ranek i przyjaciele zgromadzili się ponownie na szczycie kamienistego wzgórza. - Wtedy byli to starożytni Lamorkowie. Nie wiem, z którymi przodkami przyszło nam zmierzyć się teraz. -Spojrzał na dwa zmumifikowane ciała, przyniesione przez Atanów.

- Ten to Cynesganin - stwierdził ambasador Oscagne, wskazując jednego z nieboszczyków.

- Wygląda prawie jak Rendorczyk - zauważył Talen.

- Istnieją pewne podobieństwa - zgodził się Oscagne. - Cy-nesga to pustynia, zupełnie jak Rendor. Podobny klimat wymaga dość szczególnej odzieży.

Trupa, o którym była mowa, okrywała luźna, powiewna szata. Na głowie miał rodzaj zawoju; jego koniec spływał na plecy, osłaniając kark.

- Kiepscy z nich byli wojownicy - powiedział Kring. - Kiedy przypuściliśmy atak, kompletnie się załamali.

- A ci drudzy, ekscelencjo? - spytał Tynian. - Tamci w zbrojach walczyli naprawdę dobrze.

Twarz tamulskiego ambasadora spochmurniała.

- To tylko wytwór czyjejś chorej wyobraźni - oznajmił.

- Chyba jednak nie - nie zgodził się pan Bevier. - Ludzie, z którymi zetknęliśmy się w Eosii, pochodzili z przeszłości. Przyznaję, wyglądali dosyć osobliwie, ale kiedyś naprawdę żyli. Wszystko wskazuje na to, że teraz mieliśmy do czynienia z podobnym zjawiskiem. Ten człowiek z pewnością nie był niczym wymysłem. Kiedyś żył na tym świecie, a to jest jego zwykły strój.

- Niemożliwe - upierał się Oscagne.

- Proponuję, abyśmy na razie zapomnieli o tym słowie -wtrącił Emban. - Jeśli nie byłby niemożliwy, kim według ciebie by był?

- To bardzo stara legenda - odparł Oscagne, nadal wyraźnie poruszony. - Powiada się, że kiedyś, bardzo dawno temu, Cy-nesgą władał pradawny lud, poprzednik dzisiejszych

mieszkańców. Legenda określa ich mianem Cyrgaich. Współcześni Cy-nesganie są ponoć ich zdegenerowanymi potomkami.

- Wyglądają, jakby pochodzili z dwóch różnych części świata - zauważył Kalten.

- Cyrga, miasto Cyrgaich, miała podobno leżeć pośród wyżyn centralnej Cynesgi. Górowała nad otaczającą masyw skalny pustynią, a legenda głosi, że rozciągało się tam wielkie, zasilane wieloma źródłami jezioro. Ponoć tamtejszy klimat wyraźnie różnił się od pustynnego. Cyrgai nie potrzebowali zatem ochrony przed słońcem, jak ich skundleni potomkowie. Przypuszczam, że w grę wchodziły także względy rasowe i polityczne. Znając naturę Cyrgaich, można sądzić, że nie życzyli sobie, aby istoty niższe nosiły podobny strój.

- A zatem żyli w tym samym czasie? - zainteresował się Tynian.

- W tej materii legenda nie wypowiada się zbyt jasno, panie Tynianie. Najwyraźniej istniał okres, w którym oba ludy współistniały, choć z pewnością Cyrgai byli rasą dominującą. - Tamul skrzywił się. - Czemu mówię w ten sposób o micie? - spytał żalonym tonem.

- Ten mit ma całkiem solidne podstawy - zauważył Emban, trącając stopą zmumifikowane zwłoki jednego z Cyrgaich. - Rozumiem, że lud ów cieszył się niezłą reputacją?

- Och, tak - odparł z niesmakiem Oscagne. - Ich kultura była okropna - militarystyczna i okrutna. Trzymali się z dala od innych ludzi, aby uniknąć, jak to nazywali, nieczystych kontaktów. Mieli obsesję na punkcie czystości rasowej i zwalczali za wszelkie nowe idee.

- To dość bezsensowna obsesja - wtrącił Tynian. - Każdy, kto zajmuje się handlem, wcześniej czy później natyka się na nowe idee.

- Legenda głosi, że Cyrgai dobrze to rozumieli, panie rycerzu. Handel był zabroniony.

- Całkowicie? - spytał z niedowierzaniem Kalten. Oscagne skinął głową.

- Ponoć Cyrgai byli zupełnie samowystarczalni. Posunęli się wręcz do tego, że zakazali swym ludziom posiadania złota i srebra.

- Potworne! - wykrzyknął Stragen. - W ogóle nie mieli pieniędzy?

- Tylko sztaby żelaza - bardzo ciężkie. W ten sposób zniechęcali ludzi do handlu. Żyli jedynie po to, by walczyć. Wszyscy mężczyźni służyli w wojsku, a kobiety jedynie rodziły dzieci. Kiedy stawali się zbyt starzy do rodzenia i wojaczki, popełniali samobójstwo. Legendy głoszą, że byli najwspanialszymi żołnierzami w dziejach.

- Legendy nieco przesadzają, Oscagne - rzekł Engessa. -Osobiście zabiłem pięciu z nich. Przez większą część czasu jedynie przeżyli mięśnie i przybierali malownicze pozy, zamiast zajmować się walką.

- Starożytni przywiązywali wielką wagę do form, Atanie -mruknął Oscagne.

- Kim był ten człowiek w czarnym płaszczu? - spytał Kalten. - Ten, który próbował udawać szukacza?

- Zgaduję, że zajmuje wśród swych ludzi tę samą pozycję co Gerrich w Lamorkandii i „Pałasz” w zachodnim Astelu - odparł Sparhawk. - Widok „Pałasha” nieco mnie zaskoczył - dodał. Właśnie wkroczył na niepewny grunt, obaj z Embanem przysięgli, że nie zdradzą tożsamości „Pałasha”.

- Bez wątplenia składał właśnie grzecznościową wizytę -skomentował Stragen. - Fakt, że się tu znalazł, potwierdza jednak nasze domysły, że wszystkie te zamieszki i niepokoje w jakiś sposób łączą się ze sobą. Ktoś się za tym kryje - ktoś, kogo dotąd jeszcze nie spotkaliśmy. Kiedyś w końcu będziemy musieli schwytać jednego z jego pośredników i wydusić z niego prawdę. - Jasnowłosa złodziej rozejrzał się wokół. - Co teraz?

- Jak sądzisz, Engesso, kiedy dotrą tu Atani z Sarsos? - spytał Sparhawk.

- Powinni zjawić się pojutrze, Sparhawk rycerzu. - Olbrzymi wojownik zerknął na wschód. - A raczej jutro - poprawił. -Zaczyna już świtać.

- Opatrzmy zatem rannych i zaczekajmy na przybycie Ata-nów - zdecydował Sparhawk. - W podobnych sytuacjach wolę, kiedy otacza mnie możliwie wiele przyjaznych twarzy.

- Jedno pytanie, Sparhawk rycerzu - przerwał mu Engessa. - Kto to jest Anakha?

- Sparhawk - wyjaśnił Ulath. - Nazywają go tak Styrycy. Znaczy to: „bez przeznaczenia”.

- Każdy człowiek ma jakieś przeznaczenie, Ulathu rycerzu.

- Najwyraźniej ta zasada nie dotyczy Sparhawk. Nie masz pojęcia, jak to denerwuje bogów.

* * *

Zgodnie z przewidywaniami Engessy garnizon z Sarsos przybył na miejsce następnego dnia w południe i wzmocniona eskorta królowej Elenii pomaszerowała na wschód. W dwa dni później orszak wspinał się na wzgórze. Po raz pierwszy ujrzeli marmurowe miasto pośród rozległych zielonych pól, ograniczonych w dali ciemną linią lasu.

Sparhawk od rana wyczuwał znajomą obecność, toteż niecierpliwie pogalopował naprzód.

Sephrenia czekała przy drodze na swym białym dzianecie. Była to piękna, drobna kobieta o czarnych włosach, śnieżnobiałej skórze i głębokich niebieskich oczach. Okrywała ją biała szata ze znacznie delikatniejszej materii niż samodział, który zazwyczaj nosiła w Elenii.

- Witaj, mateczko! - pozdrowił ją z uśmiechem, jakby rozstali się zaledwie przed tygodniem. - Mam nadzieję, że dobrze się miewasz? - zdjął hełm.

- Całkiem znośnie. - Jej melodyjny głos zabrzmiał boleśnie znajomo.

- Czy mogę cię przywitać? - spytał uroczyście; była to tradycyjna formułka, używana przez pandionitów po dłuższym niewidzeniu.

- Oczywiście, mój drogi.

Sparhawk zeskoczył z konia, ujął jej ręce i odwrócił. Następnie ucałował dłonie Sephrenii w rytualnym styrickim geście powitania. - Pobłogosławisz mnie, mateczko?

Czule położyła dłonie na skroniach rycerza i przemówiła po styricku.

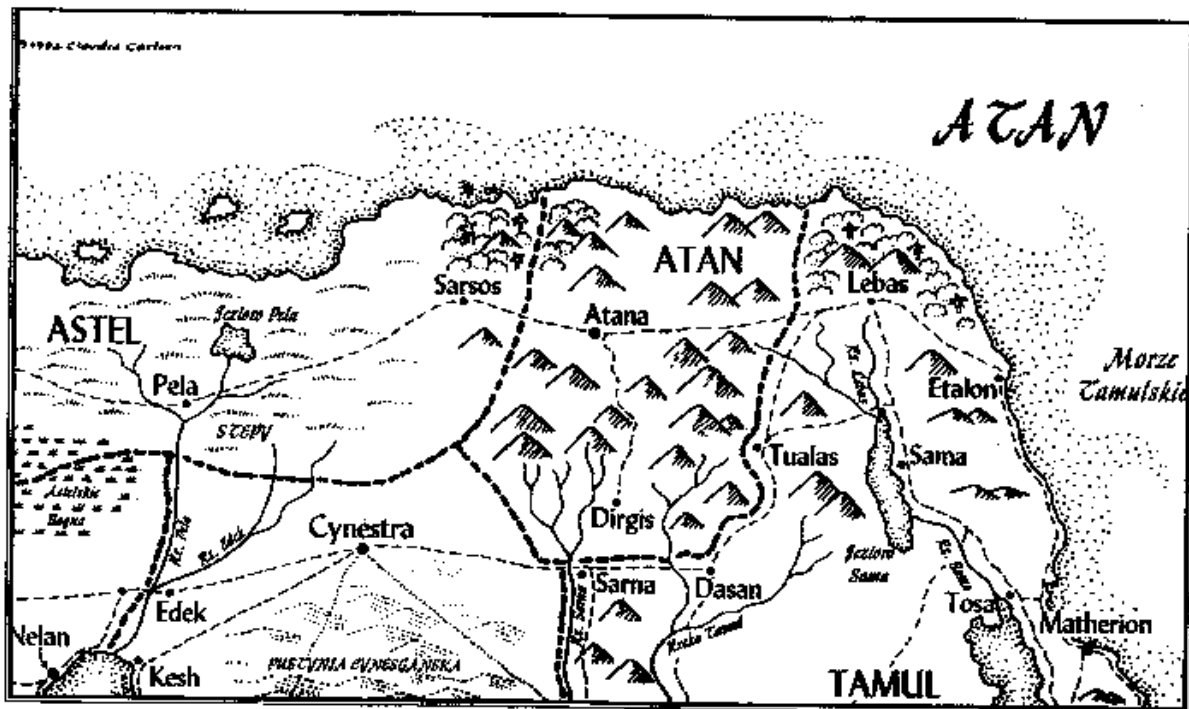
- Pomóż mi zsiąść, Sparhawk - poleciła po chwili.

Rycerz objął jej niemal dziecięcą talię i z łatwością dźwignął Styriczkę z siodła. Zanim jednak zdążył postawić ją na ziemi, Sephrenia zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała go w usta. Nigdy przedtem tego nie robiła.

- Tęskniłam za tobą, mój drogi - powiedziała cicho. - Nie uwierzyłbyś, jak bardzo.

CZEŚĆ TRZECIA

Atan



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Powóz wyłonił się zza zakrętu i dotarł do miejsca, w którym czekali Sparhawk i Sephrenia. Ehlana prowadziła ożywioną dyskusję z Oscagne'em i Embanem, nagle jednak urwała, spojrziała oszołomiona.

- Sephrenia? - wykrztusiła. - To ona! To Sephrenia! - Porzucając monarszą rezerwę, wyskoczyła z powozu.

- Trzymaj się - uprzedził swą towarzyszkę Sparhawk, uśmiechając się łagodnie.

Ehlana podbiegła do nich, zarzuciła ręce na szyję Sephrenii i ucałowała ją, płacząc z radości.

Królowa nie była jedyną osobą, która roniła łzy tego popołudnia. Nawet twardzi i opanowani rycerze kościoła mieli mokre oczy. Kalten posunął się jeszcze dalej, gdy otwarcie płacząc, uklęknął, aby przyjąć błogosławieństwo Sephrenii.

- Styriczka ta jest chyba dla was ważną osobą, Sparhawk, rycerzu? - spytał ciekawie Engessa.

- Bardzo ważną, Atanie Engesso - odparł Sparhawk, patrząc na przyjaciół skupionych wokół drobnej kobiety. - Jej obecność porusza nasze serca. Gdyby nas poprosiła, wstrząsnęlibyśmy światem. .

- To ogromna władza, Sparhawk, rycerzu - powiedział Engessa z aprobatą. Atan szanował władzę.

- Istotnie, przyjacielu - zgodził się Sparhawk. - A to tylko najmniejszy z jej darów. Jest mądra i piękna, wierzę też, że gdyby naprawdę chciała, potrafiłaby powstrzymać przyływ. • - Posturę ma jednak dość marną - zauważył Engessa.

- Niezupełnie. W naszych oczach jest wysoka na co najmniej pięćdziesiąt łokci - może nawet sto.

- Styricy to dziwni ludzie, obdarzeni niezwykłymi mocami. Nie słyszałem jednak o tym, by potrafili zmieniać swój wzrost. - Engessa był z natury człowiekiem niezwykle prostolinijnym i nie pojmował czegoś takiego jak przenośnia. - Mówisz: sto łokci?

- Co najmniej, Atanie.

Sparhawk obserwował uważnie Sephrenię, zajęta bez reszty czułymi powitaniem. Dostrzegł, że Styriczka się zmieniła. Po pierwsze, sprawiała wrażenie bardziej otwartej. Żaden Styrik nie potrafił pozbyć się zahamowań w stosunku do Elenów. Tysiące lat niechęci i prześladowań nauczyło ich czujności - nawet wobec tych, których najbardziej kochali.

Ochronna skorupka Seph-renii, otaczająca ją od tak dawna, że sama właścicielka zapewne zapomniała o jej istnieniu, zniknęła. Wszystkie drzwi były szeroko otwarte.

Sparhawk dostrzegł jednak coś jeszcze. Już wcześniej twarz Sephrenii była promienna, jednak teraz wręcz jaśniała. Z jej oczu zniknął wyraz bolesnej tęsknoty. Po raz pierwszy, odkąd Sparhawk ją znał, Sephrenia wyglądała na bezgranicznie szczęśliwą.

- Jak długo to jeszcze potrwa, Sparhawk rycerzu? - spytał uprzejmie Engessa. - Sarsos jest już całkiem blisko, ale... - Nie dokończył, sugestywnie zawieszając głos.

- Pomówię z nimi, Atanie. Może zdołam ich przekonać, aby odłożyli dalsze powitania na później. - Sparhawk podszedł do podnieconej grupki, skupionej wokół powozu. - Atan Engessa złożył właśnie interesującą propozycję - oznajmił. - To oczywiście dość niezwykle pomysł, niemniej zasugerował, że równie dobrze moglibyśmy dokończyć powitań już w Sarsos - skoro miasto i tak leży niedaleko.

- Widzę, że pewne rzeczy się nie zmieniły - zauważyła Sephrenia, zwracając się do Ehlany. - Czy Sparhawk nadal stara się być dowcipny przy każdej nadarzającej się okazji?

- Pracuję nad tym, mateczko - odparła z uśmiechem Ehlana.

- Tak naprawdę, moje panie, chciałbym zapytać, czy wolicie pojechać do miasta, czy też mamy rozbić obóz już tutaj?

- Psujesz nam całą zabawę - rzuciła oskarżycielsko Ehlana.

- Naprawdę powinniśmy ruszać - wtrąciła Sephrenia. - W mieście czeka Vanion, a wiecie, jak irytuje go każde spóźnienie.

- Vanion?! - wykrzyknął Emban. - Sądziłem, że już nie żyje.

- Bynajmniej. W istocie bywa nawet przesadnie żywy. Chętnie powitałby was ze mną, ale wczoraj skręcił nogę w kostce. Zniósł to bardzo dzielnie, jednakże cierpi bardziej, niż się do tego przyznaje.

Stragen podszedł do nich i bez wysiłku uniósł Sephrenię, sadzając ją w powozie.

- Czego winniśmy się spodziewać w Sarsos, droga siostrze? - spytał w nienagannym języku styrickim. Ehlana spojrzała na niego zdumiona.

- Masz przede mną tajemnice, milordzie Stragenie. Nie wiedziałam, że znasz styricki.

- Zamierzałem o tym wspomnieć, najjaśniejsza pani, ale najwyraźniej zapomniałem.

- Lepiej przygotujcie się psychicznie, Stragenie - odparła Sephrenia. - Czeka was tam spora niespodzianka.

- Jaka niespodzianka? - dopytywał się Stragen. - Pamiętaj, Sephrenio, że jestem złodziejem, a złodzieje nie lubią być zaskakiwani. Gotuje nam się od tego w żyłach.

- Sądę, że powinniście odrzucić wszystkie wyrobione z góry sądy na temat Styrików - poradziła Sephrenia. - Tu, w Sarsos, nie musimy udawać prostego wiejskiego plemienia, toteż na ulicach ujrzycie zupełnie innych ludzi. - Usiadła w powozie i wyciągnęła ręce do Danae. Mała księżniczka wspięła się na kolana czarodziejki i ucałowała ją. Wszystko to wyglądało bardzo niewinnie i naturalnie, lecz w duchu Sparhawk zdumiał się, że powozu nie otoczyła oślepiająca poświata.

Nagle Sephrenia ujrzała Embana.

- Ojej, wasza świątobliwość - westchnęła. - Nie spodziewałam się ciebie tu zastać. Jak silne są twoje przesady?

- Lubię cię, Sephrenio - odparł niski grubas. - Oczywiście drażni mnie uporczywa niechęć Styrików do przyjęcia prawdziwej wiary, ale nie jestem oszalałym fanatykiem.

- Czy przyjmiesz dobrą radę, przyjacielu? - spytał Oscagne.

- Mów, co masz na myśli.

- Radziłbym, abyś potraktował odwiedziny w Sarsos jako wakacje i odłożył na półkę swe poglądy religijne. Oglądaj, co chcesz, ale zachowaj dla siebie komentarze na temat wszystkiego, co ci się nie spodoba. Imperium będzie wdzięczne za twą współpracę w tej materii, Embanie. Nie podburzaj Styrików. To bardzo czuli ludzie, obdarzeni zdolnościami, których w pełni nie rozumiemy. Nie prowokujmy wybuchów, których dałoby się uniknąć.

Emban rozwarł usta, jakby chciał coś powiedzieć, nagle jednak zrezygnował, wyraźnie zatroskany.

Sparhawk odbył pospieszną naradę z Embanem i Sephrenia, po czym zdecydował, że większa część rycerzy kościoła powinna wraz z Peloi rozbić obóz poza granicami miasta. Ostrożność ta miała zapobiec nieprzewidzianym incydentom. Engessa odesłał swych Atanów do garnizonu na północ od Sarsos i świta otaczająca powóz Ehlany wkroczyła do miasta przez nie strzeżoną bramę.

- Co cię trapi, Khaladzie? - spytała Sephrenia, zwracając się do giermka Sparhawk. Młodzieniec rozglądał się wokół, mar- szczać brwi.

- To naprawdę nie moja sprawa, pani Sephrenio - odparł -ale czy marmurowe budynki tak daleko na północ to rzeczywiście dobry pomysł? W zimie musi być w nich wręcz lodowato.

- Jakież on podobny do ojca! - uśmiechnęła się. - Wygląda na to, że odkryłeś jedną z naszych słabości, Khaladzie. W istocie wszystkie domy są zbudowane z cegieł. Marmur to tylko cienka warstewka, dzięki której nasze miasto ma wyglądać imponująco.

- Nawet cegły nie są najlepszą ochroną przed mrozem, pani Sephrenio.

- Są, jeśli zbuduje się podwójne mury, wypełniając przestrzeń . między nimi grubą warstwą gipsu.

- Coś takiego wymaga wiele czasu i wysiłku.

- Zdumiałbyś się, wiedząc, jak wiele czasu i wysiłku są gotowi zmarnować ludzie, którymi kieruje próżność, Khaladzie. Poza tym, jeśli trzeba, zawsze możemy odrobinę oszukać. Nasi bogowie lubią marmurowe budynki i chcemy, żeby czuli się u nas jak w domu.

- Drewno jest jednak znacznie praktyczniejsze - upierał się Khalad.

- Z pewnością. Ale też bardzo pospolite. Lubimy różnić się od innych.

- W to nie wątpię.

W Sarsos nawet pachniało inaczej. Nad każdym eleńskim miastem unosił się słaby odór zgnilizny, nieprzyjemne połączenie ciężkiego dymu, rozkładających się śmieci i ścieków z płytkich, rzadko opróżnianych szamb. Sarsos natomiast pachniało drzewami i różami. Było już lato i wszędzie wokół zieleniły się parki i rabaty. Ehlana rozglądała się z wyraźnym zainteresowaniem. W nagłym przeblysku intuicji Sparhawk ujrzał oczyma duszy wizję rozległych zmian, czekających stolicę Elenii.

Architektura i rozkład miasta oszałamiały dyskrecją i wyrafinowaniem. Szerokie ulice były proste, chyba że mieszkańcy zdecydowali inaczej ze względów estetycznych. Obłożone marmurem budynki wspierały się na zgrabnych białych kolumnach. Zdecydowanie nie było to miasto eleńskie.

Jego mieszkańcy wyglądali dziwnie nie po styricku. Ich pobratymcy na zachodzie nosili szaty z grubego białego samodziału i strój ten był tak powszechny, że stanowił coś w rodzaju znaku rozpoznawczego. Natomiast Styrycy z Sarsos ubierali się w jedwabie i cienkie płótna. Wśród kolorów nadal dominowała biel, pojawiały się jednak także inne barwy - błękit, zieleń i żółty; od czasu do czasu przeblyskiwała nawet jaskrawa czerwień. Na zachodzie Styryczki nie pokazywały się publicznie zbyt często, tu - nie krępując się - kroczyły po ulicach. Miały na sobie barwne suknie, we włosy wpinały kwiaty

Jednakże podstawowa różnica kryła się w zachowaniu mieszkańców. Styrycy z zachodu byli cisi i skromni, lękliwi niczym sarny oraz niezwykle pokorni. Owa pokora miała w założeniu osłabić agresję Elenów, jednakże często jeszcze bardziej ich drażniła. Tymczasem Styrycy z Sarsos zupełnie nie sprawiali wrażenia ustępliwych. Nie spuszczały wzroku, nie przemawiali z nieśmiałym wahaniem. Byli pewni siebie, dyskutowali na rogach ulic, śmiali się w głos. Maszerowali szerokimi alejami miasta, wysoko unosząc głowy, jakby byli dumni z tego, że są Styrykami. Najwyraźniejszym świadectwem różnic w ich zachowaniu był jednak fakt, że dzieci bawiły się w parkach, nie okazując nawet cienia lęku.

Twarz Embana zeszywniała, jego nozdrza zbieleły z gniewu. Sparhawk dokładnie wiedział, czemu patriarcha Ucery okazuje tak wielką dezaprobatę. W duchu musiał przyznać, że podziela te uczucia. Wszyscy Elenowie wierzyli, iż Styrycy stanowią niższą rasę, i mimo przebytej indoktrynacji rycerze kościoła w głębi umysłów podzielali to zdanie. Sparhawk czuł, jak jego samego ogarnia oburzenie. Jakim prawem ci nadęci, gadatliwi Styrycy mają piękniejsze miasto niż jakakolwiek stolica Elenów? Jakim prawem tak dobrze im się wiedzie? Jakim prawem są tak szczęśliwi? Jakim prawem spacerują po ulicach z hardymi minami i zachowują się, jakby byli równie dobrzy jak Eleni?

Nagle dostrzegł smutne spojrzenie Danae i gwałtownie powściągnął niewypowiedziane uczucia. Narzuciwszy sobie surową kontrolę, przyjrzał im się uważnie. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. Póki Styrycy byli łagodni, uступliwi i żyli w biedzie wśród rozpadających się chat, gotów był stawać w ich obronie, kiedy jednak spoglądali mu śmiało w oczy, wysoko unosząc głowy, zapragnął nagle udzielić im paru lekcji.

- To trudne, prawda Sparhawk? - spytał cierpko Stragen. - Moje nieprawe pochodzenie sprawiło, że zawsze czułem szczególną sympatię dla ciemniejszych i pogardzanych. Niezwykła pokora naszych styryckich braci zachwyciła mnie tak bardzo, że nauczyłem się nawet ich języka. Przyznaję jednak, że tutejsi ludzie okropnie mnie drażnią. Wszyscy sprawiają wrażenie obrzydliwie zadowolonych z siebie.

- Stragenie, czasami niedobrze mi się robi od tego, jak bardzo jesteś cywilizowany

- No, no, kiepski dziś mamy humor.

- Przepraszam. Właśnie odkryłem u siebie coś, co mi się nie podoba. Dlatego jestem taki drażliwy. Stragen westchnął.

- Chyba nie powinniśmy zaglądać w głąb własnych serc, Sparhawk. Nie sądzę, aby ktokolwiek był zachwycony tym, co tam ujrzy.

Nie tylko Sparhawk miał problemy z zaakceptowaniem miasta Sarsos i jego mieszkańców. Twarz pana Beyiera zdradzała jeszcze większą niechęć niż oblicza pozostałych Elenów. Rycerz jechał naprzód z głęboko urażoną miną.

- Kiedyś słyszałem pewną historię - powiedział pan Ulath rozbrajającym tonem, oznaczającym, że Thalezyjczyk ma do oznajmienia coś bardzo ważkiego, przy czym pan Ulath odzywał się niemal wyłącznie wtedy, kiedy miał coś ważnego do powiedzenia. - Byli sobie kiedyś Deiranin, Ark i Thalezyjczyk. Działo się to dawno temu i wszyscy trzej mówili w swych rodzimych dialektach. Pewnego dnia zaczęli się sprzeczać, który język jest językiem Boga. Wreszcie postanowili udać się do Chyrellos i poprosić arcyprałata, aby przekazał to pytanie samemu Bogu.

- I co? - spytał Bevier.

- No cóż, wszyscy wiedzą, że Bóg zawsze odpowiada na pytania arcyprałata, toteż po pewnym czasie dotarła do nich wieść, która raz na zawsze rozstrzygnęła spór.

- No i?

- Co: no i?

- Jaki jest zatem język Boga?

- Oczywiście thalezyjski. Wszyscy to wiedzą, Bevierze. -Ulath należał do ludzi, którzy potrafią powiedzieć coś takiego z absolutnie poważną miną. - Ostatecznie to logiczne. Zanim Bóg zdecydował się objąć władzę nad wszechświatem, był rycerzem, genidianitą. Założę się, że o tym nie słyszałeś, prawda?

Bevier przyglądał mu się przez chwilę, po czym wybuchnął zawstydzonym śmiechem.

Ulath zerknął na Sparhawk i jedna z jego powiek opadła w porozumiewawczym mrugnieniu. Jeszcze raz Sparhawk poczuł się zmuszony zrewidować ocenę swego przyjaciela.

Sephrenia miała w Sarsos dom, co stanowiło dla nich kolejną niespodziankę, zawsze bowiem dotąd otaczała ją niemal nieuchwytna aura tymczasowości. Sam budynek był dość duży; stał w niewielkim parku pełnym starych wysokich drzew, ocieniających pięknie utrzymane ogrody, trawniki i błyszczące fontanny. Podobnie jak wszystkie budowle w Sarsos dom Sephrenii sprawiał wrażenie zbudowanego z marmuru i wyglądał dziwnie znajomo.

- Oszukałaś, mateczko - rzucił oskarżycielsko Kalten, pomagając jej wysiąść z powozu.

- Słucham?

- To imitacja świątyni Aphrael na wyspie, którą odwiedziliśmy we śnie. Nawet kolumny z frontu są takie same.

- Chyba masz rację, mój drogi, ale tutejsi ludzie oczekują podobnych rzeczy. Wszyscy członkowie Rady Styricum szczytą się własnymi bogami. To nasza tradycja. Gdybyśmy tego nie robili, bogowie czuliby się urażeni.

- Należysz do tutejszej Rady? - w głosie rycerza zabrzmiało zdumienie.

- Oczywiście. Ostatecznie jestem najwyższą kapłanką Aphrael.

- To dość osobliwe, aby ktoś z Eosii zasiadał w Radzie rządzącej miastem w Daresii.

- Skąd przyszło ci do głowy, że pochodzę z Eosii?

- A nie pochodzisz?

- Oczywiście, że nie, Rada w Sarsos zaś to nie tylko lokalny rząd. Podejmujemy decyzje w imieniu wszystkich Styrików. Może wejdziemy? Vanion czeka. - Poprowadziła ich

marmurowymi schodami do wielkich, misternie rzeźbionych drzwi z brązu i cała grupa wkroczyła do środka.

Budynek zbudowano wokół wewnętrznego dziedzińca, a raczej bujnego ogrodu z marmurową fontanną pośrodku. Vanion pólleżał na wygodnym fotelu, prawą nogę z kostką owiniętą bandażem opierał na stosie poduszek. Powitał ich z kwaśną miną. Jego włosy i broda mocno już posiwiały; wyglądał bardzo dostojnie, jednakże sama twarz była gładka, pozbawiona zmarszczek. Przytłaczające go troski zniknęły, nie wyjaśniało to jednak zdumiewającej zmiany, jaka zaszła w mistrzu pandionitów.

Nawet szkody poczynione przez straszliwy ciężar mieczy, do których przekazania zmusił niegdyś Sephrenię, zniknęły bez śladu. Yanion wyglądał młodziej niż kiedykolwiek za pamięci Sparhawk. Na ich widok odłożył czytany właśnie zwój.

- Sparhawk - rzucił z irytacją - gdzie się podziewałeś?

- Ja też się cieszę, że ci widzę, dostojny panie - odparł Sparhawk.

Vanion posłał mu ostre spojrzenie, po czym roześmiał się z zakłopotaniem.

- Chyba rzeczywiście nie wyszło to najlepiej.

- Zaiste, mój panie - wtrąciła Ehlana. - Zdecydowanie nie najlepiej. - Zapomniawszy o swej królewskiej godności, podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. - Nie jesteśmy z ciebie zadowoleni, mój panie Vanionie - oznajmiła wyniosłym tonem, po czym ucałowała go gorąco. - Pozbawiłeś nas swej rady i opieki w potrzebie. - Kolejny pocałunek. - Odejdźcie bez naszego pozwolenia nie przystoi rycerzowi. - Raz jeszcze ucałowała starego mistrza.

- Czy to reprimenda, czy powitanie, moja królowo? - spytał Vanion, lekko oszołomiony.

- Jedno i drugie po trosze - wzruszyła ramionami. - Uznałam, że zaoszczędzę trochę czasu i załatwię wszystko naraz. Naprawdę bardzo się cieszę, że znów cię widzę, Vanionie, niemniej byłam okropnie nieszczęśliwa, kiedy wykradłeś się w nocy z Cimmury niczym złodziej.

- My wcale tak nie robimy - zauważył Stragen. - Kiedy się coś ukradło, należy zachowywać się zupełnie naturalnie, a skradanie przyciąga uwagę.

- Stragenie - rzuciła Ehlana. - Ciii.

- Zabrałam go z Cimmury w trosce o jego zdrowie - wyjaśniła Sephrenia. - On tam umierał. Byłam osobiście zainteresowana, aby utrzymać go przy życiu, więc przywiozłam go w miejsce, gdzie w spokoju mogłam go pielęgnować. Przez parę lat bezlitośnie nękałam Aphrael, aż w końcu ustąpiła. Kiedy czegoś chcę, potrafię być bardzo natrętna, a naprawdę pragnęłam Vaniona. - Obecnie Sephrenia nie starała się już skrywać niewypowiedzianej

miłości łączącej ją z mistrzem Zakonu Pandionu. Nie usiłowała także ukrywać czegoś, co w obu kulturach, sty-rickiej i eleńskiej, stanowiło prawdziwy skandal. Sephrenia i Vanion otwarcie żyli w grzechu i żadne z nich nie okazywało naj- • mniejszych wyrzutów sumienia. - Jak tam twoja kostka, mój drogi? - spytała.

- Znowu puchnie.

- Powiedziałaś mi przecież, żebyś obłożył ją lodem, jeśli to się stanie.

- Nie miałem pod ręką lodu.

- To go zrób, Vanionie. Znasz przecież zakłęcie.

- Mój lód nie jest tak zimny jak twój, Sephrenio - powiedział Vanion błagalnym tonem.

- Mężczyźni - westchnęła zdesperowana czarodziejka. - Okropne z nich dzieci. - Po tych słowach zniknęła w głębi domu w poszukiwaniu miednicy.

- Zrozumiałeś, o co tu chodziło, Sparhawk? - spytał Vanion.

- Oczywiście, mój panie. Bardzo gładko to zrobiłeś, jeśli mogę tak rzec.

- Dziękuję.

- O czym wy mówicie? - spytał Kalten.

- Nigdy tego nie zrozumiesz, Kaltenie - odparł Sparhawk.

- Nawet za milion lat - dodał Vanion.

- W jaki sposób skręciłeś nogę w kostce, Vanionie? - spytał pan Berit.

- Starłem się coś udowodnić. Poinformowałem Radę Styri-cum, że młodzi ludzie z Sarsos są w okropnej kondycji. Musiałem im to zademonstrować, prześcigając całe to przekłete miasto. Szło mi całkiem nieźle, póki nie wdepnąłem w króliczą norę.

- Wielka szkoda, panie Vanionie - mruknął Kalten. - Z tego, co wiem, nigdy dotąd nie przegrałeś w zawodach.

- Kto powiedział, że przegrałem? Odsądziłem się dostatecznie daleko i byłem dość blisko mety, aby dokuśtykać tam i wygrać. Dzięki temu Rada przynajmniej zastanowi się nad możliwością szkolenia wojskowego tutejszej młodzieży. - Vanion zerknął na giermka Sparhawk. - Witaj, Khaladzie - rzekł. - Jak tam twoje matki?

- Obie czują się dobrze, dostojny panie. Odwiedziliśmy je w drodze do Chyrellos. Królowa wybrała się tam, aby położyć sobie arcyprałata na kolanie i wymierzyć mu parę klapsów.

- Khaladzie! - zaprotestowała Ehlana.

- Nie powinienem tego mówić, najjaśniejsza pani? Przecież, wyjeżdżając z Cimmury, wszyscy sądziliśmy, że masz taki zamiar.

- No cóż, szczerze mówiąc, istotnie tak było, ale niekoniecznie trzeba o tym mówić.

- Nie miałem o tym pojęcia. Osobiście uważam, że to niezły pomysł. Naszemu Świętemu Ojcu potrzeba od czasu do czasu nieco przytrzeć nosa. Dzięki temu zanadto nie psoci.

- Zdumiewające, Khaladzie - mruknął cierpko patriarcha Em-ban. - W ciągu niespełna minuty zdołałeś obrazić zarówno kościół, jak i państwo.

- Co zaszło w Eosii od czasu mojego wyjazdu? - spytał ostro Vanion.

- Jedynie drobne nieporozumienie pomiędzy mną a Sarathim, mój panie Vanionie - odparła Ehlana. - Khalad przesadza. Zdarza mu się to dość często, kiedy tylko nie usiłuje obrażać kościoła i państwa jednocześnie.

- Możliwe, że rośnie nam następny Sparhawk. - Vanion uśmiechnął się szeroko.

- Niech Bóg broni kościoła - wtrącił Emban.

- I korony - dodała Ehlana.

Księżniczka Danae przepchnęła się do Vaniona. Dźwigała przed sobą Mmrr, podtrzymując dłonią brzuch kotki. Na pyszczku zwierzątka malowała się rezygnacja, jego łapki niezgrabnie dyndały w powietrzu.

- Witaj, Vanionie - powiedziała Danae, wdrapując mu się na kolana i obdarowując roztargnionym całusem.

- Urosłaś, księżniczko - powiedział z uśmiechem.

- Spodziewałaś się, że zmaleję?

- Danae! - upomniała ją Ehlana.

- Och, matko, Vanion i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Kiedy byłam mała, nosił mnie na rękach.

Sparhawk spojrział uważnie na swego przyjaciela, niepewny, czy Vanion zna prawdziwą tożsamość księżniczki. Jednakże twarz starego mistrza nie zdradzała niczego.

- Tęskniłem za tobą, Danae - powiedział.

- Wiem. Wszyscy za mną tęsknią, kiedy mnie nie ma. Poznałaś już Mmrr? To moja kotka. Dostałam ją od Talena. Czy to nie miłe z jego strony?

- Bardzo miłe, Danae.

- Też tak myślę. Kiedy wrócimy do domu, ojciec zamierza wysłać go na szkolenie. Może i dobrze, że załatwi to, kiedy będę jeszcze dziewczynką.

- A to czemu, księżniczko?

- Ponieważ, gdy dorosnę, zamierzam go poślubić i wolałabym, aby do tego czasu skończył już ze szkoleniem i podobnymi bzdurami. Chciałabym potrzymać moją kotkę?

Talen zarumienił się i roześmiał nerwowo, starając się zlekceważyć słowa Danae jako zwykły dziecięcy kaprys. Jednakże jego oczy miały lekko szalony wyraz.

- Nigdy nie powinnaś ostrzegać ich w ten sposób, księżniczko - zauważyła baronowa Melidere. - Należy poczekać i powiedzieć im w ostatniej chwili.

- Nie wiedziałam! - Danae spojrzała na Talena. - Może zapomnisz, że cokolwiek mówiłam? - zaproponowała. - I tak nie podejmę żadnych kroków przez najbliższych dziesięć czy dwanaście lat. - Urwała. - A może osiem? Po cóż marnować cenny czas?

Talen wpatrywał się w nią przerażonym wzrokiem.

- Tylko się z tobą drażni, Talenie - zapewnił chłopca Kal-ten. - A jeśli nawet nie, jestem pewien, że zanim osiągnie niebezpieczny wiek, zdąży zmienić zdanie.

- Nawet na to nie licz, Kaltenie - odparła Danae głosem twardym jak stal.

* * *

Tego wieczoru, po rozlokowaniu już świty królowej w sąsiednich domach, Sparhawk usiadł w chłodnym ogrodzie na dziedzińcu w towarzystwie Sephrenii i Vaniona. Księżniczka Danae przycupnęła na murku otaczającym fontannę, obserwując swą kotkę. Mmrr odkryła, że w wodzie pływają złote rybki. Siedziała nieruchomo, machając ogonem, czujnie zapatrzona w potencjalną zdobycz.

- Zanim zaczniemy, muszę coś ustalić - powiedział Sparhawk, spoglądając wprost na Sephrenię. - Ile on wie? - spytał, wskazując Vaniona.

- Praktycznie wszystko. Nie mam przed nim tajemnic.

- To niezbyt precyzyjna odpowiedź, Sephrenio. - Sparhawk usiłował tak sformułować pytanie, by nie zdradzać zbyt wiele.

- Przejdź w końcu do rzeczy, Sparhawk - wtrąciła Danae. - Vanion wie, kim jestem. Z początku miał z tym pewne problemy, ale w końcu przywykł do tej myśli.

- To niezupełnie prawda - zaproponował Vanion. - Jednakże to ty masz najpoważniejsze problemy, Sparhawk. W jaki sposób radzisz sobie z tym wszystkim?

- Kiepsko - prychnęła Danae. - Ciągłe zadaje mi pytania, choć wie, że nie zrozumie odpowiedzi.

- Czy Ehlana coś podejrzewa? - naciskał Vanion.

- Oczywiście, że nie - odparła bogini-dziecko. - Sparhawk i ja zdecydowaliśmy o tym na samym początku. Opowiedz im, co się działo, Sparhawk - i streszczaj się. Niedługo Mirtai zacznie mnie szukać.

- To musi być prawdziwe piekło - mruknął Vanion współczująco, zerkając na przyjaciela.

- Nie jest aż tak źle. Ale muszę na nią uważać. Kiedyś sprowadziła stadko wrózek i kazała im zapylać kwiaty w pałacowych ogrodach.

- Pszczoły są takie wolne - Danae wzruszyła ramionami.

- Być może, ale ludzie uważają, że to ich zajęcie. Jeśli zastąpisz pszczoły wrózkami, wkrótce zaczną się plotki. - Sparhawk wygodnie rozparł się w fotelu, spoglądając wprost na Va-niona. - Sephrenia wspomniała ci o Lamorkach i Drychtnacie, prawda?

- Owszem. Czy to nie są zwykłe wymysły?

- Nie - Sparhawk potrząsnął głową. - Niedaleko Demos natknęliśmy się na wojowników z ery brązu. Kiedy Ulath roztrzaskał czaszkę ich przywódcy, zniknęli - oprócz trupów. Oscagne jest przekonany, że wszystko to stanowi jedynie podstęp - podobnie jak gierki Martela, mające utrzymać nas z dala od Chy-rellos podczas wyboru arcyprałata. Od czasu do czasu natykamy się na Kragera, co dodaje wiarygodności teorii Oscagne'a, jednak zawsze uczyłeś nas, iż błędem jest próbować powtarzać ostatnią wojnę, toteż nie zamierzam bezkrytycznie wierzyć w hipotezę, że wydarzenia w Lamorkandii stanowią jedynie dywersję. Wątpię, by ktoś zadał sobie tyle trudu jedynie po to, aby utrzymać rycerzy kościoła z dala od Tamuli - zwłaszcza że są tu jeszcze Atani.

Vanion skinął głową.

- W Matherionie będziesz potrzebował pomocy, Sparhawk. Tamulska kultura jest bardzo subtelna i zupełnie nieświadomie możesz popełnić mnóstwo gaf.

- Dzięki, Vanionie.

- Zresztą nie tylko ty. Twoi towarzysze nie należą do najwytrawniejszych dyplomatów tego świata, Ehlana zaś, kiedy się zdenerwuje, jest jak najstraszliwszy tajfun. Czy naprawdę starła się z Dolmantem?

- Tak - odparła Danae. - Zanim ich pogodziłam, musiałam uciec się do pocałunków.

- Kto najlepiej nadawałby się do tej misji, Sephrenio? - spytał Vanion.

- Ja.

- Wykluczone. Nie zgodzę się na ponowne rozstanie.

- Jakież to miłe z twojej strony, mój drogi! Czemu zatem nie pojedziesz z nami?

Mistrz zawahał się.

- Ja...

- Och, przestań, Vanionie - upomniała go Danae. - Nie u-mrzesz w chwili, gdy opuścisz Sarsos, tak jak nie zginąłeś po wyjeździe z mojej wyspy. Jesteś już zupełnie wyleczony.

- Nie o to się martwiłem - odparł. - Sephrenia nie może wyjechać. Jest członkinią Rady Styricum.

- Byłam nią od kilkunastu stuleci, Vanionie - wtrąciła Sephrenia. - I wyjeżdżałam już wcześniej, czasami na bardzo długo. Pozostali członkowie Rady rozumieją, że to konieczne. Od czasu do czasu sami także opuszczają spotkania.

- Niezupełnie rozumiem, jak działa wasza Rada - przyznał Sparhawk. - Wiedziałem, że Styricy pozostają w kontakcie, ale nie uświadamiałem sobie, iż jest on aż tak bliski.

- Nie przechwalamy się tym - Sephrenia wzruszyła ramionami. - Gdyby Eleni wiedzieli, z pewnością potraktowaliby to jako groźny spisek.

- Ciągle o niej wspominasz - zauważył Sparhawk. - Czy ta Rada ma jakieś znaczenie, czy też to tylko ciało ceremonialne?

- Ależ nie, Sparhawk - wyjaśnił Vanion. - Rada odgrywa istotną rolę. Styricum to teokracja, w skład Rady zaś wchodzi najwyżsi kapłani i kapłanki Młodszych Bogów.

- Pozycja kapłanki Aphrael nie jest szczególnie męcząca - Sephrenia uśmiechnęła się, spoglądając ciepło na boginię-dziec-ko. - Aphrael nie zależy na podkreślaniu własnej pozycji, zazwyczaj bowiem osiąga swe cele w inny sposób. Moje stanowisko daje mi pewne przywileje - na przykład ten dom - z drugiej jednak strony muszę uczestniczyć w posiedzeniach Tysiąca. Czasami bywa to bardzo męczące.

- Tysiąca?

- To inna nazwa Rady.

- Jest aż tysiąc Młodszych Bogów? - Sparhawk zdumiała ta informacja.

- Ależ oczywiście, Sparhawk - odparła Aphrael. - Wszyscy o tym wiedzą.

- Czemu akurat tysiąc?

- To ładna liczba i bardzo ładnie brzmi. Po styricku nazywamy go Ageralion.

- Nie znam tego słowa.

- Oznacza dziesięć razy dziesięć razy dziesięć - no, coś w tym stylu. Kiedyś odbyliśmy na ten temat długą dyskusję z jednym z moich kuzynów, który hodował krokodyla. Zwierzek odgryzł mu jeden z palców. Od tej pory ów kuzyn zawsze miał problemy z liczeniem. Chciał, abyśmy zostali Ageralicanem -dziewięć razy dziewięć razy dziewięć - ale wyjaśniliśmy mu, że jest nas znacznie więcej i gdybyśmy przyjęli taką nazwę, część z nas

musiałaby zostać unicestwiona. Spytaliśmy, czy chciałby zgłosić się na ochotnika i zrezygnował ze swego pomysłu.

- Po co ktoś miałby hodować krokodyla?

- To jeden z naszych zwyczajów. Lubimy oswajać zwierzęta, których wy, ludzie, nie umiecie kontrolować. Krokodyle nie są takie złe. Przynajmniej nie trzeba ich karmić.

- Nie, ale co rano musisz liczyć wszystkie dzieci. Teraz rozumiem, czemu ciągle męczysz mnie o wieloryba.

- Jesteś strasznie uparty, Sparhawk. Wieloryb naprawdę zaimponowałby mojej rodzinie.

- Chyba nieco oddaliliśmy się od tematu. Sephrenia mówiła, że żywisz dość osobliwe podejrzenia.

- Usiłuję wyjaśnić coś, czego jeszcze w pełni nie ogarniam, Vanionie. To zupełnie jakby próbować opisać konia, dysponując jedynie jego ogonem. Na razie zebrałem mnóstwo oderwanych szczegółów i jestem pewien, że wszystko, z czym się dotąd zetknęliśmy - i zapewne wiele innych rzeczy - łączy się w całość kierowaną przez jeden umysł. Przypuszczam, że to bóg, Vanionie - albo bogowie.

- Czy twoje spotkanie z Azashem nie sprawiło przypadkiem, że wszędzie wokół siebie zaczynasz dostrzegać wrogo nastawione bóstwa?

- Wiem z najlepszego źródła, że jedynie bóg mógłby wskrzesić armię z przeszłości. Źródło, które mi o tym doniosło, było bardzo pewne siebie.

- Wystarczy, ojciec - ucięła cierpko Danae. - To zbyt skomplikowane, Vanionie - wyjaśniła. - Kiedy przywołujesz armię, musisz wskrzesić każdego żołnierza z osobna, a w tym celu należy wiedzieć o nim wszystko. Wymagana liczba szczegółów przekracza zdolności ludzkich magów.

- Masz jakieś podejrzenia? - spytał przyjaciela Vanion.

- I to kilka - mruknął Sparhawk. - Żadne z nich nie jest zbyt przyjemne. Pamiętasz ów cień, o którym ci opowiadałem? Ten, który podążał za mną w Eosii po zabiciu przeze mnie Ghweriga?

Vanion skinął głową.

- Znów się pojawił, i tym razem wszyscy go widzą.

- To nie wróży zbyt dobrze.

- Istotnie. Ostatnim razem ów cień skrywał bogów trolli. Vanion zadrżał i obaj spojrzeli błagalnie na Sephrenię.

- Jak to miło być potrzebnym! - powiedziała Danae.

- Pomówię z Zalastą - Sephrenia westchnęła. - Na prośbę cesarza śledził najnowsze wydarzenia i zapewne doskonale orientuje się w sytuacji. Poproszę, aby wpadł tu jutro.

Nagle rozległ się głośny plusk.

- Mówiłam ci, że tak będzie, Mmrr - Danae uśmiechnęła się złośliwie do kotki, usiłującej z obłędem w oczach utrzymać się na powierzchni wody. Dodatkowy problem stanowiły złote rybki, które gwałtownie poszturchiwały brzuch i łapy kociaka, rozpaczliwie broniąc swego królestwa.

- Wyciągnij ją, Danae - polecił córce Sparhawk.

- Całkiem by mnie zmoczyła, ojczy, a wtedy mama na mnie nakrzyczy. Mmrr wpadła tam na własną prośbę. Teraz niech sama sobie radzi.

- Utonie.

- Oczywiście, że nie, Sparhawk. Umie przecież pływać. Spójrz na nią. Płynie kotkiem do brzegu.

- Czym?

- Kotkiem. Nie mogę przecież tego nazwać pieskiem, prawda? Ostatecznie to nie pies. My, Styrycy, często mówimy o pływaniu kotkiem, prawda, Sephrenio?

- Osobiście nigdy o tym nie słyszałam - mruknęła Sephrenia.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Cała zabawa polegała na tym, że rodzice nigdy nie mogli przewidzieć porannych wizyt księżniczki Danae. Nie zdarzały się one codziennie, czasami dzielił je nawet tydzień. Dzisiejsze odwiedziny nie różniły się niczym od poprzednich. Niezmiennność to jedna z najważniejszych boskich cech. Drzwi sypialni otworzyły się z hukiem i księżniczka wpadła do środka z rozwianymi czarnymi włosami i radośnie błyszczącymi oczami. Jeden skok wystarczył, by dołączyła do rodziców w łóżku, po czym nastąpiła zwyczajowa porcja wiercenia się i kręcenia, póki Danae nie usadowiła się pomiędzy nimi.

Nigdy nie składała swych wizyt samotnie. Roilo nie stanowił większego problemu; był dobrze wychowaną zabawką, spokojną i nie narzucającą się nikomu. Natomiast Mmrr to zupełnie inna sprawa. Kotka bardzo lubiła Sparhawk, odznaczała się też talentem w dziedzinie zakopywania się w pościel. Kociak o ostrych pazurkach, wspinający się na gołą nogę nie do końca obudzonego człowieka, potrafi dostarczyć niezapomnianych wrażeń. Sparhawk zacisnął zęby i zniósł to w milczeniu.

- Ptaki już się obudziły - oznajmiła oskarżycielsko Danae.

- Jakże się cieszę! - odparł Sparhawk, krzywiąc się, gdy przycupnięta pod kołdrą kotka zaczęła rytmicznie wbijać pazury w jego biodro.

- Jesteś dziś dziwnie zrzędlivy, ojczu.

- Jak dotąd czułem się świetnie. Poproś swoją kotkę, aby znalazła sobie inną poduszkę.

- Robi to dlatego, że cię kocha.

- Miło mi to słyszeć. Wolałbym jednak, aby trzymała pazury przy sobie.

- Mamo, czy on zawsze jest taki, kiedy się obudzi?

- Czasami - Ehlana roześmiała się, obejmując córeczkę. - Myślę, że zależy to od tego, co jadł na kolację.

Mmrr zaczęła mruczeć. Większość dorosłych kotów czyni to z umiarkowaną godnością. Ale nie kocięta. Tego szczególnego ranka odgłosy wydawane przez kotkę Danae przypominały nadchodzącą burzę, czy może zwichrowane młyńskie koło.

- Poddaję się - westchnął Sparhawk. Odrzucił kołdrę, wygramolił się z łóżka i wciągnął na siebie szlafrok. - Nie da się przy was spać - dodał z wyrzutem. - Idziesz, Roilo?

Jego żona i córka posłały mu zdumione spojrzenie, po czym popatrzyły na siebie z troską. Sparhawk podniósł wypchaną zabawkę Danae i wymaszerował z pokoju, trzymając ją

za tylną nogę. Wychodząc, słyszał za sobą szepty Ehlany i Danae. Starannie posadził swego towarzysza w fotelu.

- To zupełnie niemożliwe, Roïło, mój stary - powiedział tak, by obie kobiety jego życia słyszały każde słowo. - Nie wiem, jak to znosisz.

Z sypialni odpowiedziała mu głęboka cisza.

- Myślę, przyjacielu, że powinniśmy wyjechać na jakiś czas -! ciągnął dalej Sparhawk.
- Zaczynają nas traktować jak części umeblowania.

Roïło nie odpowiedział, ale też Roïło rzadko się odzywał.

Natomiast stojąca w drzwiach Sephrenia zareagowała lekkim zdumieniem.

- Źle się czujesz, Sparhawkku?

- Ależ nie, mateczko. Czemu pytasz? - Sparhawk nie spodziewał się, że ktokolwiek stanie się świadkiem przedstawienia przeznaczonego wyłącznie dla jego żony i córki.

- Zdajesz sobie sprawę, że mówisz do wypchanej zabawki? Sparhawk spojrzał na Roïła, udając zaskoczenie.

- Chyba masz rację, Sephrenio. Dziwne, że tego nie zauważyłem. Może ma to coś wspólnego z wyrwaniem ze snu o świcie. - Mimo że bardzo starał się zrobić dobrą minę do kiepskiej gry, nie wychodziło mu to najlepiej.

- O czym ty mówisz, Sparhawkku?

- Widzisz, Roïło? - Sparhawk usiłował ocalić resztki godności. - One nic nie rozumieją. Żadna z nich.

- Hmm, księżę Sparhawkku? - To była służąca Ehlany, Alean. Niepostrzeżenie weszła do komnaty i wpatrywała się w niego zatroskanym wzrokiem. - Dobrze się czujesz?

Sytuacja pogarszała się z każdą sekundą.

- To bardzo długa historia, Alean. - Sparhawk westchnął.

- Czy widziałeś księżniczkę, dostojny panie? - Alean wpatrywała się w niego podejrzliwie.

- Jest w łóżku ze swą matką. - Niewiele mógł tu zdziałać. -

Wybieram się do łaźni, jeśli to kogokolwiek obchodzi. - Z tymi słowy wyszedł z komnaty, unosząc z sobą ocalałe resztki godności.

* * *

Zalasta ze swymi siwymi włosami i długą srebrzystobiałą brodą przypominał ascetę. Miał kanciastą, sprawiającą wrażenie dziwnie nie wykończoną, twarz wszystkich Styrików,

krzaczaste brwi i głęboki dźwięczny głos. Był najstarszym przyjacielem Sephrenii i cieszył się opinią najmędrszego i najpotężniejszego maga całego Styricum. Ubierał się w białą szatę z kapturem, nosił też laskę - zapewne na pokaz, albowiem nie potrzebował żadnej pomocy przy chodzeniu. Mówił doskonale po eleńsku, choć z ciężkim styrickim akcentem. Tego ranka cała świta królowej Ehlany zebrała się na wewnętrznym dziedzińcu Sephrenii, aby wysłuchać wyjaśnień Zalasty dotyczących tego, co naprawdę działo się w Tamuli.

- Nie możemy być całkiem pewni, czy są prawdziwe - mówił właśnie czarodziej. - Dostrzegano je bardzo rzadko i przelotnie.

- Ale to niewątpliwie trolle? - spytał Tynian. Zalasta skinął głową.

- Żadne inne stworzenie nie przypomina trolla.

- Święta prawda - mruknął Ulath. - Tym razem rzeczywiście mogą być prawdziwe. Jakiś czas temu wszystkie trolle zebrały się i opuściły Thalesię. Nikt nie pomyślał o tym, by zatrzymać któregoś z nich i zapytać, dlaczego to robią.

- W Tamuli widywano też praludzi - ciągnął dalej Zalasta.

- A któż to taki, czcigodny? - spytał patriarcha Emban.

- Przypominające ludzi stwory z początków świata, wasza świętobliwość. Są nieco większe niż troll, ale nie tak inteligentne. Poruszają się w stadach i słyną z gwałtowności.

- Spotkaliśmy ich już, przyjacielu Zalasto - powiedział krótko Kring. - Tego dnia straciłem wielu towarzyszy.

- Możliwe, że nie istnieje między nimi żaden związek -kontynuował Zalasta. - Trolle to stwory z naszych czasów, natomiast praludzie bez wątpienia pochodzą z przeszłości. Wyginęli jakieś pięćdziesiąt tysięcy lat temu. Dotarły też do nas nie potwierdzone doniesienia o pojawieniu się Cyrgaich.

- Możesz je uznać za potwierdzone, Zalasto - wtrącił Kal-ten. - W zeszłym tygodniu mieliśmy okazję zabawić się z nimi.

- To słynni wojownicy - zauważył Zalasta.

- Mogli imponować swoim współczesnym - nie zgodził się Kalten - lecz obecna taktyka i uzbrojenie przerastają ich. Kata-pulty oraz szarża zbrojnych rycerzy zupełnie złamały ich atak.

- Kim właściwie są Cyrgai, czcigodny? - spytał Vanion.

- Dałam ci przecież zwoje, Vanionie - wtrąciła Sephrenia. -Nie czytałeś ich?

- Nie dotarłem jeszcze tak daleko. Styricki to trudny język. Ktoś powinien pomyśleć nad uproszczeniem waszego alfabetu.

- Chwileczkę - przerwał mu Sparhawk, spoglądając na Seph-renię. - Nigdy nie widziałem, abyś cokolwiek czytała - rzucił oskarżycielsko. - Flecikowi nie pozwalałaś nawet tknąć książki. - Eleńskiej książki.

- A zatem umiesz czytać? - Po styricku, owszem. :

- Czemu nam o tym nie powiedziałaś?

- Ponieważ to nie wasza sprawa, mój drogi.

- Skłamałaś! - Fakt ten z niewiadomych przyczyn wstrząsnął Sparhawkiem.

- Prawdę mówiąc, nie. Nie umiem czytać po eleńsku - głównie dlatego, że nie mam na to ochoty. To toporny język, a wasze litery są brzydkie, jak pajęczyny.

- Z rozmysłem dałaś nam do zrozumienia, że nie jesteś dość mądra; aby nauczyć się czytać.

- To było konieczne, mój drogi. Nowicjusze waszego zakonu nie są zbyt świątli, a muszą mieć coś, dzięki czemu czuliby się lepsi.

- Nie złość się - mruknął Vanion.

- Szkoliłam dziesiątki pokoleń wielkich niezgrabnych osłów, Vanionie - odparła opryskliwie Sephrenia - i musiałam znosić ich koszmarnie poczucie wyższości. Tak, Sparhawk, potrafię czytać, potrafię też i liczyć; jeśli trzeba, umiem także dyskutować na tematy filozoficzne i teologiczne. Jestem również w pełni wyszkolona w logice.

- Nie wiem, dlaczego na mnie krzyczysz - zaprotestował, delikatnie całując jej dłonie.

- Zawsze uważałem, że całkiem miła z ciebie niewiasta - ponownie ucałował jej rękę - oczywiście jak na Styriczkę.

Szarpnęła się gwałtownie, ale w tej samej chwili dostrzegła uśmiech na jego twarzy.

- Jesteś nieznośny - burknęła, uśmiechając się ciepło.

- Zdaje się, że rozmawialiśmy o Cyrgaich - wtrącił gładko Stragen. - Kim właściwie są?

- Na szczęście raczej byli - odparł Zalasta. - Należeli do rasy nie spokrewnionej z żadnym innym plemieniem w Daresii -ani Elenami, ani Tamulami, i z pewnością nie ze Styrykami. Niektórzy twierdzą, że mogli być odległymi krewnymi Valesian.

- Z całym szacunkiem, nie zgadzam się, czcigodny - zaproponował Oscagne. - Valesianie nie mają nawet rządu, nie znają też wojny. To najszczęśliwsi ludzie na świecie. Nie mogliby być spokrewnieni z Cyrgai.

- Czasami temperament jest pochodną klimatu, eksceleńco -zauważył Zalasta. - Valesia to raj, w odróżnieniu od centralnej Cynesgi. W każdym razie Cyrgai oddawali cześć potwornemu bogu imieniem Cyrgon - i, jak większość prymitywnych ludów, wywodzili od

niego swą nazwę. Przypuszczam, że wszystkie plemiona odznaczają się pewnym egoizmem. Jesteśmy przekonani, że nasz bóg przerasta pozostałych, podobnie jak nasza rasa. Cyrgai posunęli się w tym do ostateczności. Trudno nam zgłębiać przekonania wymarłych ludów, wygląda jednak na to, że z czasem uwierzyli, iż stanowią odrębny, wyższy gatunek ludzkich istot. Uważali też, że Cyrgon odkrył przed nimi całą prawdę o świecie, toteż sprzeciwiali się wszelkim nowym ideom. Stworzyli społeczność wojowników, posuwając się do granic absurdu. Mieli też obsesję na punkcie czystości rasowej i fizycznej doskonałości. Kalekie dzieci pozostawiano na pustyni, aby umarły; okaleczeni w walce żołnierze byli zabijani przez własnych towarzyszy. Duszono też kobiety rodzące zbyt dużo dziewczynek.

Cyrgai zbudowali miasto-państwo wokół oazy Cyrga w centralnej Cynesdze i całkowicie odizolowali się od pozostałych plemion. Nie dopuszczali do siebie żadnych nowych idei, więcej - śmiertelnie się ich bali. Ich kultura jako jedyna w historii ludzkości stawiała sobie za wzór głupotę. Inteligencję uznawali za wadę i nadmiernie mądre dzieci bezlitośnie zabijano.

- Miła gromadka - mruknął Talen.

- Oczywiście podbili wszystkie sąsiednie plemiona - w większości pustynnych nomadów nieokreślonej narodowości - a ponieważ żołnierze są zawsze żołnierzami, doszło do skrzyżowania ras.

- Ale to nic strasznego, prawda? - wtrąciła cierpko baronowa Melidere. - Ostatecznie gwałty zawsze są dozwolone.

- W tym przypadku nie, baronowo - odrzekł Zalasta. - Każdy Cyrgai przyłapany na spoufalaniu się z kobietami innej rasy był zabijany na miejscu.

- Cóż za ciekawy pomysł! - mruknęła.

- Podobnie, rzecz jasna, jego partnerka. Mimo wszystko jednak Cyrgai spłodzili sporo nieprawego potomstwa. Chcąc zatrzeć ślad tego, co uważali za potworność, mordowali wszystkich schwytych mieszanców. Jednak w miarę upływu czasu Cyrgon najwyraźniej zmienił zdanie. Dostrzegł, że owi ludzie mogą być użyteczni. Wyszkolono ich zatem i dołączono do armii. Ludzie ci, zwani Cynesganami, po pewnym czasie stali się tą częścią wojsk, która wykonuje najczarniejszą robotę. To właśnie oni najczęściej ginęli. Widzicie, Cyrgon miał przed sobą pewien cel - cel, ku któremu dążą wszyscy militaryści.

- Zdobyć władzę nad światem? - podsunął Vanion.

- Właśnie. Cynesgan zachęcano, aby mnożyli się jak najszybciej. Cyrgai wykorzystywali ich do zaludniania jak największych połaci ziem. Wkrótce opanowali całą

pustynię i zaczęli napierać na sąsiadów. Wtedy właśnie się z nimi zetknęliśmy. Cyrgai nie byli gotowi na starcie ze Styrikami.

- Wyobrażam sobie - parsknął Tynian. Zalasta uśmiechnął się lekko. Był to pewny siebie, wyniosły uśmieszek, lekko zabarwiony pogardą.

- Kapłani Cyrgona posiadli pewną wiedzę - ciągnął dalej Styrik - ale nie dorosli do tego, z czym przyszło im się zmierzyć. - Dłonie starego maga tańczyły lekko, czubki jego palców pukały o siebie. - Jeśli się zastanowić, to właśnie jest nasz sekret - dodał. - Inne ludy mają tylko jednego boga - albo w najlepszym razie garstkę. My dysponujemy tysiącem; w dodatku nasi bogowie mniej więcej zgadzają się ze sobą i działają wspólnie. W każdym razie wtargnięcie Cyrgaich na ziemię Sty-rików okazało się dla tych pierwszych katastrofalne w skutkach. Stracili niemal wszystkich Cynesgan i sporą liczbę wojowników czystej krwi. Niedobitki wycofały się w panice, a Młodszy Bogowie postanowili, że należy ich dodatkowo zachęcić do pozostania w domu. Do dziś dnia nikt nie wie, który z bogów wpadł na ten pomysł, jednakże okazał się on genialny w swej prostocie i skuteczności. Pewnego dnia wielki orzeł obleciał Cynesgę i jego cień pozostawił na ziemi niewidoczny ślad. Ślad ten zupełnie nic nie znaczył dla Cynesgan, Atanów, Tamulów, Styrików, Ele-nów czy nawet Ardżunich. Był jednak niezwykle istotny dla Cyrgaich, ponieważ od tego dnia każdy Cyrgai, który przekroczył ową linię, natychmiast umierał.

- Chwileczkę - zaprotestował Kalten. - Niedaleko na zachód stąd spotkaliśmy oddział Cyrgaich. W jaki sposób przekroczyli linię?

- Pochodzili z przeszłości, panie Kaltenie - wyjaśnił Zalasta, rozkładając ręce. - Możemy jedynie założyć, że dla nich owa linia nie istniała, ponieważ kiedy maszerowali na północ, orzeł nie przeleciał jeszcze nad ich krajem.

Kalten podrapał się po głowie, marszcząc brwi.

- Nie jestem zbyt dobry w logice - wyznał - ale czy w rozumowaniu tym nie ma jakiejś luki?

Bevier także zmagął się z tym, co usłyszał.

- Chyba rozumiem, jak to działa - powiedział z cieniem wątpliwości w głosie. - Ale żeby się upewnić, musiałbym to dokładnie przemyśleć.

- Logika nie odpowie na wszystkie pytania, panie Bevierze - wtrącił Emban i zająkując się lekko, dodał: - Nie musisz wspominać Dolmantowi, że to powiedziałem.

- Możliwe, że owo zaklęcie już nie działa - podsunęła Za-laście Sephrenia. - Skoro Cyrgai wymarli, nie jest już potrzebne.

- Ani jednego, ani drugiego nie da się udowodnić - uzupełnił Ulath.

Stragen roześmiał się nagle.

- Wiecie, on ma rację - rzekł. - Możliwe, że gdzieś tam czyha straszliwe przekleństwo i nikt o nim nie wie, ponieważ ludzie, przeciw którym było skierowane, nie żyją od tysięcy lat. Co się z nimi w końcu stało, czcigodny? - spytał Zalastę. - Powiedziałeś, że wymarli.

- W istocie, milordzie Stragenie, zapłodzili się na śmierć.

- Czy te dwa słowa przypadkiem nie wykluczają się nawzajem? - spytał Tynian.

- Niezupełnie. Cynesganie zostali praktycznie wytępieni, teraz jednak stali się niezwykle ważni, ponieważ byli jedynymi wojskami w dyspozycji Cyrgona, które mogły przekroczyć granicę. Cyrgon polecił zatem Cyrgaim, aby skupili się na płodzeniu nowych armii wcześniej pogardzanych mieszkańców. Cyrgai byli żołnierzami idealnymi, którzy zawsze słuchali rozkazów. Całą swą uwagę poświęcili Cynsegankom, zaniedbując własne niewiasty. Kiedy uświadomili sobie swój błąd, wszystkie ich kobiety były już za stare, by począć dzieci. Legenda głosi, że ostatni z Cyrgaich umarli jakieś dziesięć tysięcy lat temu.

- Wygląda na to, że ich głupota sięgnęła szczytu - zauważył Stragen.

Zalasta uśmiechnął się lekko.

- W każdym razie to, co kiedyś było Cyrgą, obecnie zwiemy Cynesgą. Kraj ten zamieszkuje skażona, skundlona rasa, która przetrwała tylko dzięki temu, że kontroluje główny szlak handlowy między Tamulami ze wschodu i Hienami z zachodu. Reszta świata spogląda na potomków niezwykłych Cyrgaich z największą pogardą. To lud tchórzliwy, podstępny, zdradziecki i obrzydliwie służalczy - godni potomkowie rasy, która niegdyś sądziła, że bóg nakazuje jej zawładnąć światem.

- Historia to okropnie ponury przedmiot - westchnął Kalten.

- Cynesgą nie jest jedynym miejscem, którego przeszłość powraca, aby nas nękać - dodał Zalasta.

- Zauważyliśmy - odrzekł Tynian. - Eleni z zachodniego Astelu są przekonani, że Ayachin powrócił.

- A zatem słyszeliście o człowieku zwanym „Pałaszem”?

- Natknęliśmy się na niego parę razy - odparł Stragen ze śmiechem. - Nie sądzę, aby stanowił specjalne zagrożenie. To niedojrzały pozer.

- Odpowiada jednak mieszkańcom zachodniego Astelu - uzupełnił Tynian. - Trudno ich nazwać wyrafinowanymi.

- Poznałem paru z nich - mruknął cierpko Zalasta. - Jednakże Kimear z Daconii i baron Parok, jego prawa ręka, stanowią poważniejszy problem. Kimear był jednym z owych wojowników, którzy od czasu do czasu pojawiają się w społecznościach Elenów.

Podporządkował sobie dwa sąsiednie królestwa w zachodnim Astelu i założył jedno z owych tysiącletnich imperiów, powstających co jakiś czas i rozpadających się natychmiast po śmierci swego założyciela. Bohaterem Edomu jest Incetes - wódz z epoki brązu, który jako pierwszy w historii zadał klęskę Cyrgaim. Jego mówca zwie się Rebal. Oczywiście nie jest to jego prawdziwe imię. Agitatorzy polityczni zazwyczaj przyjmują pseudonimy. Ayachin, Kimear i Incetes odwołują się do najprostszycy eleńskich emocji - najważniejszą cechą są mięśnie. W żadnym razie nie chciałbym was obrazić, przyjaciele, lecz wy, Eleni, najwyraźniej lubicie niszczyć różne rzeczy i palić cudze domy.

- To nasza wrodzona wada - przytaknął Ulath.

- Sytuacja u Ardżunich wygląda nieco inaczej - ciągnął dalej Zalasta. - To członkowie rasy tamulskiej i ich najgłębsze pragnienia są bardziej skomplikowane. Tamulowie nie pragną rządzić światem, chcą go tylko posiadać na własność - posłał Osca-gne'owi przelotny uśmiezek. - Jednakże Ardżuni nie są zbyt przyjemnymi przedstawicielami całej rasy. Ich bohater to człowiek, który wymyślił handel niewolnikami.

Mirtai ze świstem wciągnęła oddech. Jej ręka powędrowała w stronę sztyletu.

- Czy coś się stało, Atano? - spytał łagodnie Oscagne.

- Zetknęłam się już z handlarzami niewolników z Ardżuny, Oscagne - odparła krótko.

- Mam nadzieję, że kiedyś spotkam ich ponownie. Tym razem jednak nie będę dzieckiem.

Sparhawk uświadomił sobie, że Mirtai nigdy nie opowiedziała im, jak została niewolnicą.

- Wspomniany bohater Ardżunich pochodzi z czasów nieco nam bliższych - podjął swą opowieść Zalasta. - Urodził się w dwunastym stuleciu. Na imię miał Sheguan.

- Słyszeliśmy o nim - wtrącił ponuro Engessa. - Jego łowcy napadali na obozy szkoleniowe atańskich dzieci. Zdołaliśmy przekonać Ardżunich, aby nigdy więcej tego nie robili.

- To brzmi groźnie - zauważyła baronowa Melidere.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, baronowo - powiedział Oscagne. - To była katastrofa. W siedemnastym wieku łowcy niewolników z Ardżuny zorganizowali wypad do Atanu. Ówczesny cesarski administrator dał się ponieść świętemu oburzeniu i zezwolił Atanom na zorganizowanie ekspedycji karnej.

- Nasi ludzie wciąż jeszcze śpiewają o tym pieśni - mruknął Engessa z rozmarzeniem.

- Aż tak źle? - spytał Emban.

- Nie da się tego opisać - odrzekł Oscagne. - Kretyn, który zezwolił na tę wyprawę, nie zdawał sobie sprawy, że kiedy rozkazuje się Atanom, aby coś zrobili, należy wprowadzić

ściśle ograniczenia. Głupiec po prostu spuścił ich ze smyczy. Nie uwierzysz, ale powiesili wówczas króla Ardżuny i zapędzili jego wszystkich poddanych do południowej dżungli. Dobre dwieście lat zajęło nam przekonanie Ardżunich, aby znowu zeszli z drzew. Kryzys ekonomiczny, jaki nastąpił w efekcie tej wyprawy, wstrząsnął całym kontynentem.

- Te wydarzenia są nam bliższe w czasie - zauważył Zalasta. - Ardżuni zawsze zajmowali się handlem niewolnikami. Sheguan należał do grupy kilkunastu handlarzy działających w północnej Ardżunie. Przede wszystkim był organizatorem. Zajął się rynkiem cynesgańskim i skodyfikował łapówki, chroniące szlaki niewolnicze. Kolejną osobliwością Ardżuny jest fakt, że pomocnik odgrywa tu większą rolę niż bohater. Nazywa się Scarpa, to inteligentny i niebezpieczny człowiek.

- A co z samym Tamulem? - chciał wiedzieć Emban. - I Atanem?

- Oba kraje wydają się odporne na tę zarazę, wasza świątobliwość - odparł Oscagne. - Zapewne dzieje się tak dlatego, że Tamulowie są zbyt wielkimi egoistami, aby czcić własnych bohaterów, starożytni Atani zaś nie dorównywali wzrostem swym potomkom, którzy darzą ich pewnym lekceważeniem. - Uśmiechnął się przebiegle, spoglądając na Engessę. - Reszta świata bez tchu oczekuje dnia, w którym pierwszy Atan osiągnie wzrost pięciu łokci. Mam wrażenie, że jest to ich ostatecznym celem. - Obejrzał się w stronę Zalasty. - Twoje informacje są znacznie ściślejsze niż nasze, czcigodny - pogratulował Styrikowi. - Mimo wysiłków imperium nie zdołało dowiedzieć się niczego pewnego.

- Mam do dyspozycji jeszcze inne źródła, ekscelencjo - wyjaśnił Zalasta. - Wszelako owe postaci z przeszłości same w sobie nie stanowią powodu do obaw. Atani potrafią sobie poradzić z każdym czysto militarnym buntem. Lecz sytuacja nie jest taka prosta. Ktoś grzebie w mroczniejszych aspektach ludzkiej wyobraźni, przywołując najgorsze koszmary z legend. Ludzie widują wampiry i wilkołaki, gnilce, ogry, a nawet piętnastołok-ciowego olbrzyma. Władze lekceważą te wieści, spisując je na karb przesądów, lecz mieszkańców Tamuli powoli ogarnia groza. Nie jesteśmy pewni, czy którekolwiek z tych stworów są rzeczywiste, jednak kiedy zmieszają się potwory z trollami, praludź-mi i Cyrgai, w efekcie otrzymamy całkowitą demoralizację. I wreszcie kropla, która przelała czarę - skierowano przeciwko nam same siły natury. Zanotowano potężne burze, tornada, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, a nawet kilka zaćmień. Tamulowie stali się tak lękliwi, że uciekają przed królikami i stadami jaskółek. We wszystkich tych wydarzeniach nie ma nawet śladu celowości. Pojawiają się przypadkowo, a ponieważ nie kryje się w nich żaden plan, nie sposób ich przewidzieć. Właśnie temu musimy stawić czoło, przyjaciele - ogarniającej cały kontynent kampanii zastraszania; częściowo rzeczywistej, częściowo złudnej, a częściowo wspartej na

autentycznej magii. Jeśli czegoś nie zrobimy - i to bardzo szybko - ludzie oszaleją ze strachu, imperium upadnie i kontynent ogarnie groza.

- A jakie są te złe wieści, które nam przynosisz, Zalasto? - spytał Vanion.

Zalasta uśmiechnął się.

- Wesolek z ciebie, mój panie Vanionie - rzekł. - Może dziś po południu zdołacie dowiedzieć się czegoś więcej, moi przyjaciele - dodał. - Zostaliście zaproszeni na spotkanie Tysiąca. Wasza wizyta ma wielką rangę polityczną i - choć Rada rzadko zgadza się w czymkolwiek - sporo ludzi uważa, że w tej sprawie łączy nas wspólnota interesów. - Urwał na chwilę, po czym westchnął.

- Obawiam się, że powinniście być przygotowani na pewne objawy wrogości - ostrzegł. - W Radzie działa frakcja reakcjonistów, którzy dostają piany na ustach na samo wspomnienie słowa „Elen”. Jestem pewien, że spróbują was sprowokować.

* * *

- Dzieje się coś, czego nie rozumiem, Sparhawk - mruknęła cicho Danae jakiś czas później.

Sparhawk schronił się w cichym kącie ogrodu Sephrenii, zabierając ze sobą jeden z należących do Vaniona styryckich zwojów, i usiłował rozszyfrować alfabet, w którym go spisano. Tam właśnie znalazła go Danae i wspięła mu się na kolana.

- Sądziłem, że jesteś wszechwiedząca - odparł. - Czy to nie jedna z twoich cech?

- Przestań. Coś tu jest okropnie nie tak.

- Czemu nie pomówisz o tym z Zalastą? To jeden z twoich czcicieli, nieprawdaż?

- Skąd przyszło ci to do głowy?

- Wydawało mi się, że wraz z Sephrenią dorastali w tej samej wiosce.

- I co z tego?

- Założyłem po prostu, że wszyscy wieśniacy oddawali ci cześć. To chyba logiczne, żebyś przyszła na świat wśród swoich wyznawców.

- Zupełnie nie rozumiesz Styryków. W życiu nie słyszałam niczego głupszego. Cała wioska ludzi czczących tego samego boga? Co za nudziarstwo!

- Eleni tak robią.

- Eleni jadają też świnię.

- Co masz przeciwko świniom? Księżniczka zadrżała.

- Jeśli Zalastą nie jest twoim wyznawcą, to czym?

- Nie powiedział nam, a pytanie o to byłoby okropnie niegrzeczne.

- W jaki więc sposób został członkiem Tysiąca? Sądziłem, że w jego skład wchodzi jedynie najwyżsi kapłani.

- Zalastą nie jest członkiem. Nie chce nim być. Doradza im tylko. - Ściągnęła wargi. - Naprawdę nie powinnam tego mówić, Sparhawk, ale nie spodziewaj się po Radzie oszałamiającej mądrości. Najwyżsi kapłani są pobożni, nie wymaga to jednak szczególnej inteligencji. Niektórzy z członków Tysiąca odznaczają się przeraźliwą głupotą.

- Czy domyślasz się, który bóg może kryć się za tym wszystkim?

- Nie. Ktokolwiek to jest, nie chce, abyśmy odgadli jego tożsamość. Istnieją sposoby, dzięki którym możemy ukryć się przed innymi. Jedno mogę powiedzieć - nie jest Styrikiem. Zwróć szczególną uwagę na dzisiejsze spotkanie, Sparhawk. Sama jestem Styriczką i mogę przeczytać pewne rzeczy tylko dlatego, że do nich przywykłam.

- Na co mam uważać?

- Nie wiem. Kieruj się intuicją. Szukaj fałszywych nut, drobnych kłamstw, jakichkolwiek wskazówek sugerujących, że ktoś nie jest dokładnie tym, za kogo się podaje.

- Podejrzewasz, że jeden z członków Tysiąca pracuje dla drugiej strony?

- Tego nie powiedziałam. Wiem tylko, że dzieje się coś złego. Mam przeczucie, tak jak w domu Kotyka. Coś tu nie gra, a ja w żaden sposób nie mogę stwierdzić, co. Postaraj się to odkryć, Sparhawk. Musimy poznać prawdę.

* * *

Rada Tysiąca zebrała się w wielkim marmurowym budynku, położonym w samym centrum Sarsos. Była to imponująca, przytłaczająca budowla, arogancko wznosząca się ku niebu. Jak większości instytucji publicznych brakowało jej ludzkiego ciepła. Szerokie marmurowe korytarze i wielkie drzwi z brązu zaprojektowano tak, by ludzie czuli się mali i nieważni.

Same spotkania odbywano w obszernej półkolistej sali, przypominającej amfiteatr z rzędami marmurowych ław. Rzecz jasna, ław owych było dziesięć, siedzenia zaś na każdej z nich rozmieszczono w równych odstępach - wszystko zgodnie z logiką. Architekci z reguły bywają logiczni, w przeciwnym bowiem razie ich budowle zazwyczaj nie stoją zbyt długo.

Posłuszni radzie Sephrenii, Sparhawk i pozostali Eleni przywdziali długie białe szaty, aby oszczędzić Styrikom nieprzyjemnych skojarzeń. Jednakże rycerze pozostali w kolczugach, mieli też przy sobie miecze ukryte w fałdach opończy.

Sala była wypełniona w połowie, spora bowiem część członków Rady zajmowała się czymś innym i gdzie indziej. Pozostali i kapłani siedzieli w ławach albo przechadzali się wokół, prowadząc ciche rozmowy. Część spacerowała od grupki do grupki, dyskutując zawzięcie, inni śmiali się i żartowali. Spora grupka drzemała.

Zalasta poprowadził gości na drugą stronę sali, gdzie czekały ustawione w półkole krzesła, zwrócone przodem do zebranych.

- Muszę zająć swoje miejsce - powiedziała cicho Sephrenia. - Proszę, nie reagujcie zbyt gwałtownie, jeśli ktoś was obrazi. Ten budynek jest jak naczynie, w którym zebrano tysiące lat nienawiści. Część z niej z pewnością przeleje się przez brzegi. - Po tych słowach przeszła przez salę i usiadła w jednej z ław.

Zalasta stanął na środku pomieszczenia i trwał tam w milczeniu, nie próbując przywołać zebranych do porządku. Najwyraźniej Styrików obowiązywały inne zasady niż resztę świata. Stopniowo rozmowy ucichły i członkowie Rady usiedli na miejscach.

- Mamy wielką przyjemność i zaszczyt powitać dziś bardzo ważnych gości - powiedział po styricku Zalasta.

- Dla mnie to żadna przyjemność - odpalił jeden z kapłanów. - Ci „goście” wyglądają na Elenów, a ja nie mam ochoty zadawać się ze świniożercami.

- Spotkanie zapowiada się dość nieprzyjemnie - mruknął Stragen. - Nasi styriccy kuzyni potrafią być równie grubiańscy jak my.

Zalasta puścił mimo uszu komentarz swego pobratymca.

- Sarsos podlega Imperium Tamul - przypomniał zgromadzonym - i związek ten przynosi nam ogromne korzyści.

- Tamulowie zaś pilnują, abyśmy za nie płacili! - zawołał ktoś z sali.

Zalasta zignorował także i tę uwagę.

- Jestem pewien, że wraz ze mną powitacie pierwszego sekretarza Oscagne'a, szefa służby zagranicznej imperium.

- Nie wiem, skąd ta pewność, Zalasto - słowom tym towarzyszył ochryply śmiech.

Oscagne podniósł się z miejsca.

- Jestem oszołomiony tymi oznakami szacunku - powiedział sucho w nienagannym styrickim.

Odpowiedziały mu okrzyki i gwizdy, które urwały się nagle, gdy za ambasadorem stanął Engessa, splatając ręce na piersi. Potężny Atan nie musiał nawet stroić groźnych min, aby uspokoić rozbrykanych członków Rady.

- Tak już lepiej - ciągnął Oscagne. - Cieszę się, że mogliśmy doświadczyć legendarnej uprzejmości Styryków. Jeśli wolno, przedstawię krótko członków naszej grupy, potem zaś oddamy wam pod rozwagę pewną nie cierpiącą zwłoki sprawę. - Ambasador tamulski rozpoczął prezentację gości od patriarchy Emba-na. Po sali przebiegł groźny pomruk.

- To pod adresem kościoła, wasza świątobliwość - wyjaśnił Stragen - nie waszej osoby.

Gdy Oscagne przedstawił Ehlanę, jeden z zebranych siedzących w najwyższym rzędzie szepnął coś do swych sąsiadów. Jego słowa wywołały wybuch zdecydowanie wulgarnego śmiechu. Mirtai zerwała się z miejsca jak pchnięta sprężyna, jej dłonie śmignęły w stronę sztyletów.

Engessa rzucił coś ostro po tamulsku. Olbrzymka potrząsnęła głową, jej oczy płonęły, szczęka wysunęła się stanowczo. Szybkim gestem dobyła broni. Mirtai może nie rozumiała styryckiego, ale znakomicie pojęła implikacje owego śmiechu.

Sparhawk podniósł się z krzesła.

- To moja sprawa, Mirtai - przypomniał jej.

- Nie ustąpisz?

- Nie tym razem. Przykro mi, ale okazja jest dość uroczysta, więc powinniśmy przestrzegać zasad. - Odwrócił się i spojrzał wprost na grubianina w najwyższym rzędzie. - Czy zechciałbyś powtórzyć nieco głośniejsze to, co przed chwilą powiedziałeś, ziomku? - spytał po styrycku. - Jeśli twoje przemyślenia są takie zabawne, może powinieneś podzielić się nimi z resztą zebranych.

- Proszę, proszę - prychnął mężczyzna. - Gadający pies. Sephrenia także wstała.

- Wzywam Tysiąc, aby uczcił tradycyjną minutą ciszy pamięć jednego z naszych braci - oznajmiła.

- Kto umarł? - spytał grubianin z góry.

- Ty, Camrielu - odparła słodko - więc nie będziemy specjalnie rozpaczać. To jest książę Sparhawk, człowiek, który zniszczył Starszego Boga Azasha, a ty właśnie obraziłeś jego żonę. Czy życzysz sobie zwykłego pogrzebu? Oczywiście zakładając, że kiedy z tobą skończy, znajdziemy dość szczątków, żeby powierzyć je ziemi.

Szczęka Camriela opadła gwałtownie, jego twarz śmiertelnie zbladła. Pozostali członkowie Rady skulili się w ławach.

- Jego imię wciąż ma pewną wagę - zauważył Ulath, zwracając się do Tyniana.

- Najwyraźniej. Naszego niesfornego przyjaciela ogarnęły chyba ponure myśli na temat własnej śmiertelności.

- Rajco Camrielu - powiedział uroczyście Sparhawk. - Nie przeszkadzajmy Tysięcowi tym czysto prywatnym sporem. Odszukam cię po zebraniu. Wtedy dokonamy koniecznych ustaleń.

- Co on powiedział? - szepnęła Ehlana do Stragena.

- To, co zwykle, wasza wysokość. Spodziewam się, że rajca Camriel przypomni sobie zaraz, iż ma nie cierpiące zwłoki spotkanie po drugiej stronie świata.

- Czy Rada pozwoli, aby ten barbarzyńca mi groził? - głos Camriela wyraźnie drżał.

Siedzący po drugiej stronie sali Styrik o srebrzystych włosach roześmiał się drwiąco.

- Rozmyślnie obraziłeś oficjalnego gościa, Camrielu - rzekł. -W takich okolicznościach Tysiąc nie musi cię bronić. Twój bóg, instruując cię, nie popisał się najlepiej. Jesteś grubianinem, pyszałkiem i kretynem. Chętnie się ciebie pozbędziemy.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić, Michanie?

- Najwyraźniej zaślepiła cię fakt, że jeden z bogów nieco cię lubi, Camrielu - rzucił przeciągle Michan - i nie dostrzegłeś, iż dotyczy to wszystkich tu zebranych. Mój bóg kocha mnie co najmniej tak samo, jak twój ciebie. - Michan urwał. - Prawdę mówiąc, chyba nawet bardziej. Domyślam się, że w tej chwili twój bóg nie jest tobą zachwycony. Zapewne okropnie się wstydzi. Tracisz jednak cenny czas. Gdy tylko rozejdziemy się do domów, książę Sparhawk zacznie cię szukać - z nożem w dłoni. Ma pan chyba pod ręką nóż, mości książę?

Sparhawk uśmiechnął się szeroko i lekko rozchylając szatę, zademonstrował rękojeść.

- Wspaniale, drogi przyjacielu - ciągnął Michan. - Chętnie pożyczylbym ci mój, lecz zawsze lepiej używać własnych narzędzi. Jeszcze nie wyszedłeś, Camrielu? Jeśli zamierzasz dożyć zachodu słońca, lepiej już ruszaj.

Rajca Camriel uciekł.

- Co się stało? - wtrąciła niecierpliwie Ehlana.

- To zależy od punktu widzenia. W pewnym sensie możemy potraktować ucieczkę rajcy jako rodzaj przeprosin - odparł Stragen.

- My nie przyjmujemy przeprosin - oznajmiła niewzruszenie Mirtai. - Czy mogę ruszyć w pościg i zabić tego człowieka, Ehlano?

- Pozwólmy mu może trochę pouciekać, Mirtai - zdecydowała królowa.

- Jak długo?

- Jak myślisz, milordzie? Jak długo będzie uciek Stragena Ehlana.

- Zapewne do końca życia, moja królowo.

- To właśnie miałam na myśli.

- spytała

* * *

Reakcja Tysiąca na przedstawiony przez Zalastę opis bieżącej sytuacji była łatwa do przewidzenia, fakt zaś, iż wszystkie przemówienia zostały przygotowane z góry, świadczył, że w jego wystąpieniu nie znalazło się zbyt wiele niespodzianek. Tysiąc podzielił się na trzy wyraźne odłamy. Łatwo zgadnąć, że spora liczba rajców stała na stanowisku, iż Styrycy sami potrafią się obronić i nie ma powodów, aby angażowali się w konflikty innych. Wszelkie eleńskie obietnice budziły w nich głęboką podejrzliwość, ponieważ eleńscy władcy zapominali zwykle o złożonych Styrykom przyrzeczeniach, gdy tylko minął kryzys.

Drugi odłam był bardziej umiarkowany. Jego członkowie podkreślali fakt, że obecny kryzys dotyczy nie Elenów, lecz Tamu-lów, obecność zaś niewielkiej grupki rycerzy kościoła z Eosii nie ma żadnego znaczenia. Jak zauważył siwowłósy Michan:

- Tamulowie nie są może naszymi przyjaciółmi w pełnym tego słowa znaczeniu, ale przynajmniej nie mają wrogiego nastawienia. Nie zapominajmy też, że ich Atani bronią nas przed Astelami, Edomianami i Dacitami. - Michan cieszył się wielkim szacunkiem, jego opinie bardzo liczyły się w Radzie.

Istniała też trzecia frakcja: głośna mniejszość tak zaciekle antyeleńska, że posunęła się nawet do sugestii, iż w interesie Styryków mógłby leżeć sojusz ze sprawcami tajemniczych zająć. Nawet sami członkowie frakcji wąpili, by ktokolwiek potraktował ich poważnie. Wykorzystali jedynie nadarzącą się sposobność, wygłaszając długie listy zażaleń i nienawistnych, jadowitych oskarżeń.

- To zaczyna być męczące - mruknął wreszcie Stragen do Sparhawka, podnosząc się z miejsca.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zrobić? Ależ odpowiem im, mój stary druhu. - Złodziej stanął na środku, nie ustępując przed gradem krzyków i przekleństw. Wreszcie chaos ucichł, bardziej z powodu tego, że krzy-kaczom zabrakło energii, niż dlatego, by ktoś był zainteresowany tym, co ma do powiedzenia elegancki jasnowłósy Elen.

- Z radością odkrywam, że wszyscy ludzie są jednak godni pogardy - powiedział Stragen. Jego dźwięczny głos docierał do najdalszych zakamarków sali. - Wątpiłem już, bym kiedykolwiek zdołał odkryć skazę na charakterze Styryków, jednakże dziś stwierdzam, że kiedy zbierzecie się w większą gromadę, nie różnicie się od innych plemion. Głośna, nie

skrywana obłuda, okazana nam tu dzisiaj, wzbudziła radość w moim sercu. Wprost omdlewam z rozkoszy, odkrywając w duszy Styryków utajone pokłady nienawiści, ponieważ udowadnia to raz na zawsze, że wszyscy ludzie, bez względu na rasę, są w gruncie rzeczy tacy sami.

Rozległy się nowe protesty. Tym razem towarzyszyły im wiązanki przekleństw.

Ponownie Stragen odczekał, aż ucichną.

- Zawiedliście mnie, moi drodzy bracia - rzekł wreszcie. - Siedmioletnie eleńskie dziecko potrafi kłąć z większą inwencją. Czy połączona mądrość Styricum nie zdołała wymyślić nic lepszego? Czyżbyście umieli jedynie powtarzać „eleński bękart”? Słowa te niespecjalnie mnie obrażają, ponieważ tak się składa, że w moim przypadku odpowiadają one prawdzie. - Rozejrzał się z wyniosłą, nieco lekceważącą miną. - Jestem także złodziejem i mordercą, i mam mnóstwo nieprzyjemnych zwyczajów. Popełniałem zbrodnie, dla których nie ma nawet nazwy, a wy sądzicie, że wasze drobne złośliwości zdołają mnie poruszyć? Czy zanim przejdę do waszych wad, ktoś chciałby postawić mi jakiś istotny zarzut?

- Uczyniliście z nas niewolników! - ryknął jeden z członków Rady.

- Nie ja, mój stary - odparł Stragen, przeciągając słowa. - Nie przyjąłbym niewolnika, nawet gdyby dawano mi go w prezencie. Trzeba go przecież karmić - nawet kiedy nie pracuje. Doskonale, a zatem kontynuujmy. Ustaliliśmy już, że jestem złodziejem, mordercą i bękartem. Kim jednak wy jesteście? Czy zdziwilibyście się, słysząc słowo „cierpiętnicy”? Wy, Styrycy, strasznie dużo narzekacie. Starannie zebraliście świadectwa wszystkich upokorzeń, które spotykały was przez ostatnich kilka tysięcy lat, teraz zaś czerpicie perwersyjną przyjemność z siedzenia w cuchnących mrocznych kątach i przetrawiania ich wciąż na nowo, niczym stare wymiociny. Za wszystkie swe problemy próbujecie obwiniać Elenów. Może was to zaskoczy, ale osobiście nie czuję się winny nieszczęść Styryków. Moje sumienie obciąża dostatecznie wiele prawdziwych występków i nie muszę bić się w piersi za rzeczy, które zdarzyły się tysiąc lat przed moim urodzeniem. Szczerze mówiąc, drodzy przyjaciele, wasze miny męczenników śmiertelnie mnie nudzą. Nigdy nie męczy was uzalanie się nad sobą? Teraz zamierzam urazić was jeszcze bardziej, przechodząc wprost do rzeczy. Jeśli chcecie skamleć, marnujcie własny czas. Ofiarowujemy wam sposobność dołączenia do nas w walce ze wspólnym nieprzyjacielem. Rzecz jasna, czynimy to wyłącznie z uprzejmości, ponieważ tak naprawdę wcale was nie potrzebujemy. Zapamiętajcie to dobrze. Nie potrzebujemy was. Prawdę mówiąc, będziecie dla nas wyłącznie ciężarem. Słyszałem, jak kilku inwalidów umysłowych sugerowało nawet zawarcie sojuszu z wrogiem. Czemu sądzicie, że chciałby mieć w was sprzymierzeńców? Natomiast eleńscy chłopcy niewątpliwie ucieszyliby się, gdyby tak się stało, ponieważ dałoby im to pretekst do wymordowania

wszystkich Styrików stąd po Cieśninę Thalezyjską. Dołączywszy do nas, nie zapewnicie sobie wprawdzie osłabienia eleńskich uprzedzeń, jednakże sojusz z wrogami stanowić będzie niemal pewną gwarancję, że za dziesięć lat w żadnym eleńskim królestwie nie znajdzie się nawet jeden żywy Styrik.

Z namysłem podrapał się po brodzie i powiódł dokoła wzrokiem.

- Chyba załatwiłem już wszystko - powiedział. - Czemu o tym nie pomówicie? Moi przyjaciele i ja wyruszamy jutro do Matherionu. Przed wyjazdem możecie zawiadomić nas o waszej decyzji. Oczywiście zależy ona tylko od was. Słowa nie potrafią wyrazić naszej obojętności co do postanowień tak nieważnych ludzi. - Odwrócił się i podał ramię Ehlanie. - Pójdziemy, najjaśniejsza pani? - zaproponował.

- Co im powiedziałaś, Stragenie?

- Obraziłem ich - złodziej wzruszył ramionami. - Bardzo się starałem, by niczego nie pominąć. Następnie zagroziłem im eksterminacją całej rasy i zaproponowałem przymierze.

- Wszystko to w jednym przemówieniu?

- Był świetny, wasza wysokość - wtrącił z entuzjazmem Oscagne. - Powiedział Styrikom parę rzeczy, które już dawno powinni byli usłyszeć.

- Mam pewną przewagę nad innymi, ekscelencjo. - Stragen [uśmiechnął się. - Mój charakter jest tak paskudny, że nikt nie spodziewa się po mnie uprzejmości.

- Przeciwnie, jesteś niezwykle uprzejmy - nie zgodził się i Bevier.

- Wiem, panie Bevierze. Ale ludzie tego nie oczekują, więc nie potrafią w to uwierzyć.

* * *

Tego wieczoru zarówno Sephrenia, jak i Zalasta powitali ich z lodowatą urazą.

- Nie chciałem dotknąć nikogo w szczególności - zapewnił ich Stragen. - Słyszałem często, jak naprawdę światli ludzie mówili dokładnie te same rzeczy. Współczujemy Styrikom, ale nużą nas owe nieustanne ataki żalu nad samymi sobą.

- Powiedziałaś wiele rzeczy, które po prostu nie są prawdą - rzuciła oskarżycielsko Sephrenia.

- Oczywiście, że tak. Tu chodzi o politykę, mateczko. Po polityku nikt nie oczekuje prawdomówności.

- Podjąłeś wielkie ryzyko, milordzie Stragenie - powiedział krytycznym tonem Zalasta. - O mało nie połknąłem języka, kiedy oświadczyłeś, że Eleni i Tamulowie proponują

nam przymierze wyłącznie z grzeczności. Skoro powiedziałaś, że tak naprawdę ich nie potrzebujecie, mogli postanowić poczekać całą sprawę.

- Bynajmniej, czcigodny - nie zgodził się Oscagne. - Pamiętaj, że zależało od tego życie reszty Styricum. To było świetne polityczne przemówienie. Niezbyt subtelna aluzja co do możliwości wybuchu nowej fali eleńskich prześladowań nie pozostawiła Tysiącowi żadnego wyboru. Jak zareagowali?

- Tak jak można oczekiwać, ekscelencjo - odparł Zalasta. - Milord Stragen zapędził w kozi róg wszystkich wyznawców sty-rickiej tradycji cierpiętnictwa. Bardzo trudno jest odgrywać męczennika, jeśli przed chwilą powiedziano ci, że wyglądasz z tym jak ostatni osioł. Wywołało to ogromne oburzenie Tysiąca. My, Styricy, naprawdę uwielbiamy uważać się nad sobą, a teraz straciliśmy tę sposobność. Nikt nie rozważał na serio dołączenia do nieprzyjaciela - nawet gdybyśmy wiedzieli, kim jest - lecz Stragen skutecznie zmusił nas, byśmy poszli znacznie dalej. O neutralności nie ma już mowy, chłopci eleńscy bowiem potraktowaliby ją jako zdradę równą niemal sojuszowi z nieznanym przeciwnikiem. Tysiąc wam pomoże, ekscelencjo. Uczynią wszystko, co w ich mocy - choćby po to, by chronić naszych braci i siostry w Eosii.

- Dobra robota, Stragenie - wtrącił z podziwem Kalten. - Mogliśmy spędzić tu cały miesiąc, próbując przekonać Styrików, że przymierze z nami leży w ich interesie.

- Mój dzień jeszcze się nie skończył - odparł Stragen. - A następna grupa, którą muszę przekonać, stanowi znacznie twardszy orzech do zgryzienia.

- Czy mógłbym być w czymś pomocny? - zaproponował Zalasta.

- Bardzo w to wątpię, czcigodny. Gdy tylko się ściemni, Ta-len i ja musimy złożyć wizytę złodziejom z Sarsos.

- W Sarsos nie ma żadnych złodziei, Stragenie! Stragen i Talen spojrzeli po sobie, po czym obaj wybuchnęli głośnym szczerym śmiechem.

* * *

- Nie ufam mu, Sparhawk - powiedziała Ehlana później, kiedy oboje leżeli już w łóżku. - Jest w nim coś fałszywego.

- To chyba jego akcent, ukochana. Czuję to samo, póki nie uświadomiłem sobie, że choć jego eleński jest bezbłędny, akcent sprawia, że Zalasta kładzie nacisk na niewłaściwe słowa. Styricki i eleński mają odmienną melodię. Nie przejmuj się, Ehlano. Sephrenia uprzedziła nas, gdyby nie można mu było ufać. Zna go od bardzo dawna.

- Mimo to nie lubię go - upierała się królowa. - Jest tak gładki i śliski, że w odpowiednim świetle wręcz błyszczy. - Uniosła rękę. - I nie próbuj składać tego na karb zwykłego uprzedzenia. Patrzę na Zalastę jako na człowieka, a nie Styrika. Po prostu mu nie ufam.

- To powinno minąć, kiedy poznamy go lepiej. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. - Jesteście zajęci?! - zawołała Mirtai. - Co moglibyśmy robić o tej porze? - odparła z irytacją Ehlana.

- Naprawdę chcesz, żebym ci powiedziała? Jest tu Talen. Ma wam coś ważnego do powiedzenia.

- Wpuść go - polecił Sparhawk.

Drzwi uchylły się i w kręgu światła, rzucanym przez samotną świecę, stanął Talen.

- Zupełnie jak za dawnych czasów, Sparhawku.

- To znaczy?

- Stragen i ja wracaliśmy ze spotkania ze złodziejami, gdy na ulicy dostrzeżyliśmy Kragera. Uwierzysz w to? Miło go znów widzieć. Zaczynałem już za nim tęsknić.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Nie mamy na to czasu, Sparhawk - powiedziała spokojnie Sephrenia.

- Znajdę czas, mateczko - odparł stanowczo. - To nie potrwa zbyt długo. Zostanę tu ze Stragenem i rozpoczniemy poszukiwania. Krager nie jest Styrikiem, więc znalezienie go nie powinno być zbyt trudne. Dogonimy was, gdy tylko go schwytamy i wydusimy z niego wszystkie informacje. Ścisnę go tak mocno, że zaczną mu krwawić włosy.

- A kto będzie strzegł bezpieczeństwa matki podczas twojej zabawy, ojcze? - wtrąciła księżniczka.

- Otacza ją cała armia, Danae.

- Ty jesteś jej obrońcą, ojcze. Czy to jedynie bezwartościowy tytuł, który możesz odłożyć na bok, kiedy pojawi się perspektywa czegoś ciekawszego?

Sparhawk spojrział bezradnie na córkę, po czym sfrustrowany rąbnął pięścią w ścianę.

- Złamiesz sobie rękę - mruknęła Sephrenia.

Siedzieli w kuchni. Sparhawk wstał wcześniej i ruszył na poszukiwanie nauczycielki, aby zawiadomić ją o odkryciu Talena i o własnych planach ukarania Kragera za jego nader liczne występki. Obecność Danae nikogo nie zdziwiła.

- Czemu zatem nie obdarłeś go ze skóry w Chyrellos, kiedy miałeś po temu sposobność, mój drogi? - spytała spokojnie Sephrenia.

- Sephrenio! - Sparhawk bardziej nawet niż sama sugestia zbulwersował chłodny ton głosu nauczycielki.

- Powinieneś być tak zrobić, Sparhawk. Wtedy nie powracałby jak duch, aby nas prześladować. Wiesz, co zawsze powtarza Ulath. Nigdy nie zostawiaj za sobą żywych nieprzyjaciół.

- Zaczynasz mówić jak Elenka, mateczko.

- Chcesz mnie obrazić?

- Czy to uderzenie pięścią przywróciło ci rozsądek, ojcze? - wtrąciła Danae.

Sparhawk westchnął z żalem.

- Masz oczywiście rację - przyznał. - Chyba mnie poniosło. Z niewiadomych powodów fakt, że Krager wciąż żyje, niezwykle mnie drażni. Jest jak widmo przeszłości, wciąż kojarzącej się z Martelem. Chciałbym zamknąć już tę część mojego życia.

- Czy włosy naprawdę mogą krwawić? - spytała córka.

- Nie jestem pewien. Dam ci znać, kiedy wreszcie schwytam Kragera. - Sparhawk pomasaował obolałe kłykcie. - Chyba rzeczywiście powinniśmy ruszać do Matherionu. Sephrenio, powiedz szczerze: czy Vanion jest naprawdę zdrowy?

- Chciałbyś usłyszeć osobiste świadectwo? - rzuciła wyniośle.

- To nie moja sprawa, mateczko. Pytam jedynie, czy może podróżować.

- O tak - uśmiechnęła się. - Bez wątpienia.

- To dobrze. Z radością oddam mu zaszczyty i satysfakcję przywództwa.

- Nie. Kategorycznie nie.

- Słucham?

- Vanion znosił ten ciężar przez wiele lat. To dlatego zachorował. Równie dobrze możesz pogodzić się z faktem, że teraz ty jesteś mistrzem Zakonu Pandionu, Sparhawk. Oczywiście Vanion chętnie będzie ci doradzał, ale do ciebie należy podejmowanie decyzji. Nie pozwolę, żebyś go zabił.

- A zatem oboje pojedziecie z nami do Matherionu?

- Oczywiście, że tak, Sparhawk - prychnęła Danae. - Postanowiliśmy to już dawno temu.

- Byłoby miło, gdyby ktoś raczył mi o tym powiedzieć.

- Po co? Nie musisz wiedzieć wszystkiego, ojczu. Po prostu rób to, co ci każemy.

- Co, u licha, skłoniło cię, żebyś związała się akurat z nią, Sephrenio? - spytał Sparhawk. - Czy nie miałaś pod ręką żadnego innego boga - może jednego z bogów trolli?

- Sparhawk! - wykrztusiła Danae. Uśmiechnęła się do niej szeroko.

- Zalasta także do nas dołączy - oświadczyła Sephrenia. -I tak został wezwany do Matherionu. A poza tym przyda nam się jego pomoc.

Sparhawk zmarszczył brwi.

- Mogą z tego wyniknąć kłopoty, mateczko. Ehlana mu nie ufa.

- To zupełny nonsens, Sparhawk. Znam Zalastę od dziecka. Jestem przekonana, że umarłby, gdybym o to poprosiła.

- Czy matka podała ci powody swych podejrzeń? - spytała

z naciskiem Danae. - Może to po prostu nienawiść od pierwszego wejrzenia? -

Sparhawk wzruszył ramionami. - Przypuszczam też, że jego

reputacja jako największego mędrca świata nie polepszyła sytuacji. Ehlana zapewne czuła do niego niechęć, zanim go jeszcze poznała.

- A poza tym to Styrik - w głosie Sephrenii zabrzmiała gorzka nuta.

- Znasz przecież Ehlanę, Sephrenio. Chyba już czas, abyśmy opuścili Sarsos. Lokalne przesady zaczynają zaćmiewać ci rozum.

- Naprawdę? - spytała niebezpiecznym tonem. - Bardzo łatwo jest zlekceważyć czyjąś wrogość jako owoc uprzedzeń. Jednakże często okazuje się to złudne. Istnieją też inne przyczyny niechęci. Czy pamiętasz pana Antasa? Sephrenia skinęła głową.

- Nie znosiłem tego człowieka.

- Antasa? Sądziłam, że był twoim przyjacielem.

- Nie mogłem go ścierpieć. Za każdym razem, kiedy do mnie podchodził, zaczynały dygotać mi ręce. Szczerze się ucieszyłem kiedy Martel go zabił.

- Sparhawk!

- Nie musisz o tym wspominać Vanionowi, mateczko. Nie jestem z tego specjalnie dumny. Próbuję jedynie powiedzieć, że czasami ludzie nienawidzą nas z przyczyn osobistych, nie mających nic wspólnego z naszą rasą, pochodzeniem czy czymkolwiek innym. Ehłana zapewne dlatego nie lubi Zalasty, że go po prostu nie lubi. Może nie podoba jej się wygięcie jego brwi? Zanim zaczniesz poszukiwać złożonych wyjaśnień, spróbuj rozważyć najprostsze powody.

- Czy jest jeszcze coś, co chciałbyś we mnie zmienić, panie rycerzu?

Zmierzył ją poważnym spojrzeniem.

- Jesteś naprawdę bardzo niska. Czy zastanawiałaś się kiedyś nad tym, by nieco urosnąć?

Sephrenia w ostatniej chwili ugryzła się w język, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Potrafisz być najbardziej rozbijającym człowiekiem na świecie, Sparhawk.

- Wiem. To dlatego ludzie mnie kochają.

- Teraz widzisz, dlaczego lubię tych wielkich eleńskich zgrabiaszy? - spytała lekko Sephrenia.

- Oczywiście - odparła Aphrael. - To dlatego, że przypominają duże nieporadne szczenięta. - Jej ciemne oczy spoważniały. - Niewielu ludzi wie, kim naprawdę jestem - powiedziała. - Tylko wy dwoje i Vanion znacie mnie w tym wcieleniu. Sądzę, że najlepiej będzie zachować to w tajemnicy. Nasz nieprzyjaciel - kimkolwiek jest - może popełnić jakiś błąd, nie wiedząc, że jestem w pobliżu.

- Ale Zalaście chyba powiemy? - spytała Sephrenia.

- Jeszcze nie teraz. Chwilowo nie musi wiedzieć, więc zachowajmy prawdę dla siebie. Kiedy się komuś ufa, trzeba jednocześnie zaufać całemu kręgowi jego przyjaciół. A czasami

znajdują się wśród nich ludzie, których w ogóle nie znamy. Na razie wolałabym tego nie robić.

- Coraz lepiej sobie radzi z logiką - zauważył Sparhawk.

- Wiem. - Sephrenia westchnęła. - Obawiam się, że wpadła w złe towarzystwo.

* * *

Tego samego ranka opuścili Sarsos wyjeżdżając przez wschodnią bramę, za którą czekali już rycerze kościoła, Peloi i dwa legiony Atanów Engessy. Dzień był ciepły i pogodny, niebo - czyste i mocno błękitne. Poranne słońce wznosiło się nad pasmem ostrych, zwieńczonych śnieżnymi czapami szczytów. Zbocza wyniosłych gór spowijały ciemnoniebieskie poranne cienie. Rozciągająca się przed jeźdźcami kraina wyglądała dziko i nieprzyjaźnie. Engessa biegł obok Sparhawka; jego złocista twarz miała wyraz nieco łagodniejszy niż zwykle. Gestem wskazał górskie pasmo.

- Oto Atan, Sparhawku rycerzu - rzekł. - Moja ojczyzna.

- Imponująca kraina, Atanie Engesso - odparł z aprobatą Sparhawk. - Jak długo cię tu nie było?

- Piętnaście lat.

- To długie wygnanie.

- Istotnie, Sparhawku rycerzu. - Engessa obejrzał się na jadący tuż za nimi powóz. Zalasta zastąpił w nim Stragena, Mirtai zaś z promienną miną siedziała w kącie, trzymając na kolanach Danae. - Znamy się już chyba dość dobrze, nieprawdaż, Sparhawku rycerzu? - spytał Atan.

- Owszem - zgodził się Sparhawk. - Nasi ludzie mają różne zwyczaje, ale zdołaliśmy już pokonać większość przeszkód. Engessa uśmiechnął się lekko.

- Dobrze sobie radziłeś podczas negocjacji w sprawie Atany Mirtai i domiego Klinga.

- Rozsądni ludzie zazwyczaj potrafią się dogadać.

- Eleni przykładają wielką wagę do rozsądku, prawda?

- Tak. To nasza słabość.

- Wyjaśnię ci jeden z naszych zwyczajów, Sparhawku rycerzu. Być może nie uczynię tego dość jasno, ponieważ nie radzę sobie zbyt dobrze z waszym językiem. Ufam, że wytłumaczysz wszystko pozostałym.

- Zrobię, co będzie w mojej mocy, Atanie Engesso.

- Znalazłszy się w swojej ojczyźnie, Atana Mirtai przejdzie rytuał dojrzałości.

- Byłem tego pewny.

- Zwyczaj naszego ludu nakazuje, by dziecko przed dopełnieniem rytuału uwolniło się od ciężaru wspomnień z dzieciństwa. Ważne jest, by była przy tym obecna cała rodzina. Rozmawiałem o tym z Ataną Mirtai. Nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Jej wspomnienia są bardzo bolesne i pozbywając się ich, będzie potrzebowała wsparcia wszystkich, którzy ją kochają. Czy uprzedzisz Ehlaną królową i pozostałych?

- Tak, Engesso Atanie.

- Atana przyjdzie do was, kiedy będzie gotowa. Przysługuje jej prawo wyboru tych, którzy wspomogą ją w tej chwili. Część wezwanych przez nią osób z pewnością może cię zdziwić, lecz wśród mojego ludu fakt wybrania uważa się za szczególny honor.

- My także tak go potraktujemy, Engesso Atanie.

Sparhawk uprzedził krótko swych towarzyszy, że Mirtai w stosownej chwili może poprosić ich do siebie. Nie wdawał się jednak w szczegóły, sam bowiem nie wiedział dokładnie, czego oczekiwać.

Tego wieczoru atańska olbrzymka rozpoczęła cichą wędrówkę po obozie. O dziwo, zachowywała się bardzo nieśmiało. Wbrew temu, czego mogli się spodziewać, nie rozkazywała im, aby dołączyli do grupy. Zamiast tego prosiła, więcej - niemal błagała, spoglądając na nich z nietypowym dla siebie wahaniem. Większość wybranych przez nią osób nie zdziwiła Sparhawk. Byli to ludzie najbliżsi Mirtai. Zdarzyło się jednak także kilka niespodzianek. Mirtai zaprosiła paru pandionitów - Sparhawk nie miał pojęcia, że ich w ogóle znała - kilku Peloich Kringa i dwie Atanki z legionów Engessy. Poprosiła także Embana i Oscagnę'a, aby wysłuchali jej historii. Wszyscy zgromadzili się wieczorem wokół wielkiego ogniska. Zanim Mirtai rozpoczęła swą opowieść, Engessa wygłosił krótką mowę.

- Zwyczaj naszego ludu nakazuje, aby przed wkroczeniem w okres dojrzałości pożegnać się z dzieciństwem - oznajmił z powagą. - Atana Mirtai wkrótce przejdzie rytuał dojrzałości. Poprosiła nas, byśmy towarzyszyli jej podczas rozstania z przeszłością. - Urwał, w jego głosie zabrzmiała nuta refleksji. - To dziecko różni się od innych atańskich dzieci. Dla większości z nas czas dzieciństwa był prosty i nieskomplikowany. Natomiast Atana Mirtai powraca z niewoli. Przetrwiała ją, mimo wielu niezwykle bolesnych wydarzeń, i wróciła do nas. Jej dzieciństwo trwało dłużej niż innych. Wysłuchamy jej z miłością - nawet jeśli nie zawsze zrozumiemy. - Odwrócił się do Mirtai. - Dobrze byłoby, gdybyś zaczęła od miejsca swych narodzin, córko - zaproponował.

- Dobrze, ojciec Atanie - odparła uprzejmie. Odkąd Engessa podczas pierwszego spotkania wziął na siebie rolę jej ojca, Mirtai traktowała go z tradycyjnym szacunkiem. Teraz

przemówiła stłumionym głosem, wolnym od typowej dla niej pewności siebie. Sparhawk odniósł wrażenie, że nagle dostrzega inną Mirtai -łagodną, wrażliwą dziewczynę, ukrywającą się pod szorstką skorupą.

- Urodziłam się w wiosce na zachód od Dirgis - zaczęła -w pobliżu źródeł rzeki Sarna.
- Mirtai mówiła po eleńsku, oprócz bowiem Oscagne'a, Engessy i dwóch Atanek, nikt z grona jej najbliższych przyjaciół nie znał tamulskiego. - Żyliśmy głęboko w górach. Moja matka i ojciec przywiązywali do tego wielkie znaczenie - uśmiechnęła się lekko. - Wszyscy Atani uważają, że są kimś wyjątkowym, lecz my, Atani z gór, wierzymy, że wyróżniamy się nawet pomiędzy naszych ziomków. Musimy być najlepsi we wszystkim, co robimy, albowiem niewątpliwie przewyższamy resztę świata. - Spojrzała przebiegle na zebranych. Mirtai była świetną obserwatorką; swą mimochodem rzuconą uwagą zagrała na nosie Elenom i Styrikom.
- Najwcześniejsze lata dzieciństwa spędziłam w lasach i górach. Nauczyłam się chodzić wcześniej niż większość dzieci; wkrótce umiałam już biegać. Ojciec był ze mnie bardzo dumny. Często powtarzał, że urodziłam się, biegnąc. Zgodnie ze zwyczajem od najmłodszych lat poddawałam się kolejnym próbom. Gdy skończyłam pięć lat, mogłam biec przez pół dnia, jako sześciolatka - od świtu do zmierzchu.

Dzieci z naszej wioski zazwyczaj dość późno zaczynały szkolenie - tuż przed ósmymi urodzinami - ponieważ obóz szkoleniowy naszego okręgu leżał bardzo daleko i rodzice nie chcieli rozstawać się z nami, gdy byliśmy jeszcze mali. Atani z gór są bardzo uczuciowi. To nasza jedyna wada.

- Czy byłaś szczęśliwa, Atano? - spytał łagodnie Engessa.

- Bardzo szczęśliwa, ojcze Atanie - odparła. - Moi rodzice kochali mnie i byli ze mnie dumni. W naszej niewielkiej wiosce żyło tylko kilkoro dzieci, a ja byłam z nich najlepsza. Przyjaciele rodziców bez przerwy mnie chwalili. j Urwała, jej oczy napełniły się łzami.

- I wtedy zjawili się ardzuńscy łowcy niewolników. Mieli ze sobą łuki. Interesowały ich jedynie dzieci, więc zabili wszystkich dorosłych. Moja matka zginęła od pierwszej strzały. Jej głos załamał się. Mirtai przez moment skłoniła głowę. Gdy uniosła twarz, po jej policzkach spływały łzy.

Księżniczka Danae podeszła do niej z poważną miną i wyciągnęła rękę. Mirtai odruchowo dźwignęła dziewczynkę i posadziła ją sobie na kolanach. Danae dotknęła dłonią mokrego od łez policzka olbrzymki, po czym pocałowała ją lekko.

- Nie widziałam, jak umierał mój ojciec - ciągnęła dalej Mirtai. Jej głos, z początku zdławiony, zadźwięczał z nową siłą, wilgotne oczy znów ciskały błyskawice. - Zabiłam pierwszego Ardżuni, który usiłował mnie schwytać. To ignoranci, nieświadomi tego, że dzieci

także mogą nosić broń. Ardżuni miał w prawej ręce miecz, lewą złapał mnie za ramię. Mój sztylet był bardzo ostry; gładko wbił się w ciało, kiedy pchnęłam go pod pachę. Z jego ust wytrysnęła fontanna krwi. Upadł do tyłu, a ja uderzyłam ponownie, tym razem pod mostek. Czułam, jak jego serce drży na końcu noża. Przekreśliłam ostrze i umarł.

- Tak! - krzyknął Kring. Domi otwarcie płakał; jego głos był szorstki i gniewny.

- Próbowałam uciekać - opowiadała Mirtai - lecz inny Ardżuni kopnięciem zwałił mnie z nóg i próbował wyszarpnąć mi sztylet. Odcięłam mu palce prawej dłoni i pchnęłam go nisko w brzuch. Umierał przez dwa dni i cały czas krzyczał. Jego krzyki były dla mnie pociechą.

- Tak! - Tym razem odezwał się Kaltan. Do jego oczu także napłynęły łzy.

Atanka posłała mu lekki smutny uśmiech.

- Ardżuni zorientowali się, że jestem niebezpieczna i ogłuszyli mnie. Kiedy się ocknęłam, byłam zakuta w łańcuchy.

- Wszystko to wydarzyło się, gdy miałaś zaledwie osiem lat? - spytała szeptem Ehlana.

- Siedem, Ehlano - poprawiła łagodnie Mirtai. - Nie skończyłam jeszcze ośmiu.

- W tym wieku zabiłaś mężczyznę? - westchnął z niedowierzaniem Emban.

- Dwóch, Embanie. Ten, który wrzeszczał, także w końcu umarł. - Atana spojrzała na Engessę. W jej błyszczących oczach pojawił się cień wątpliwości. - Czy jego śmierć również mogę sobie przypisać, ojczu Atanie? - spytała. - Mógł przecież umrzeć z innego powodu.

- Możesz, moja córko - osądził Engessa. - Zabił go cios twojego noża. Westchnęła.

- Zawsze się nad tym zastanawiałam - wyznała. - Psuło mi to obliczenia, co mnie martwiło.

- Bez wątplenia zginął z twej ręki, Atano. Twoje obliczenia są bez zarzutu.

- Dziękuję, ojczu Atanie - odparła. - Niedobrze jest mieć wątpliwości w tak istotnej kwestii. - Urwała, zbierając myśli. -Przez następne pół roku nikogo nie zabiłam. Ardżuni zabrali mnie na południe do Tiany. Podczas podróży w ogóle nie płakałam. Nie należy okazywać żałoby wobec nieprzyjaciół. W Tia-nie handlarze zabrali mnie na targ niewolników i sprzedali kupcowi z Daconii imieniem Pelaser. Był to tłusty, niechlujny mężczyzna, który cuchnął i lubił dzieci.

- Okazał się zatem łagodnym panem? - spytała baronowa Melidere.

- Tego nie powiedziałam, Melidere. Pelaser lubił małych chłopców i dziewczynki w dość szczególny sposób. Ardżuni ostrzegli go przede mną, więc nie dopuszczał do mnie żadnych noży. Musiałam jednak jakoś jeść, toteż dał mi łyżkę. Zabrał mnie do swego domu w Verelu, w Daconii. Przez całą drogę ostrzyłam o łańcuchy trzonek mojej łyżki. Była to porządna metalowa łyżka i zdołałam ją całkiem nieźle wyszlifować. Kiedy dotarliśmy do Verelu, Pelaser przykuł mnie do ściany w niewielkiej komnacie na tyłach domu. Pomieszczenie owo miało kamienną posadzkę i przez cały czas ostrzyłam na niej moją łyżkę. Bardzo ją polubiłam. - Mirtai nachyliła się lekko i wsunęła rękę

w głąb wysokiego buta. - Czyż nie jest ładna? - Uniosła rękę i zebrani ujrzeli zwykłą łyżkę z drewnianą rączką. Olbrzymka ujęła ją w dwie dłonie, lekko przekręciła trzonek, po czym zsunęła go, odsłaniając wąskie ostrze, szpiczaste jak igła i tak wypolerowane, że błyszczało niczym srebro. Spojrzała na nie krytycznie. - Nie jest dostatecznie drugie, by sięgnąć serca - rzuciła przepraszająco. - Nie da się tym zabić czysto, ale przydaje się w trudnych sytuacjach. Tak bardzo przypomina zwykłą łyżkę, że nikt nigdy mi jej nie odebrał.

- Świetny pomysł - mruknął Stragen. W jego oczach zabłysnął szczerzy podziw. - Ukradnij parę łyżek, Talenie. Natychmiast zaczniemy nad nimi pracować.

- Pewnej nocy Pelaser zjawił się w komnacie i objął mnie -ciągnęła dalej Mirtai. - Siedziałam nieruchomo, uznał zatem, że nie będę mu się opierać. Zaczął się uśmiechać. Dostrzegłam, że ślini się jak pies. Nadal się uśmiechał - i ślinił - kiedy wykłułam mu oczy. Czy wiedzieliście, że ludzkie oczy pękają, gdy dźgnie się je czymś ostrym?

Melidere gwałtownie przełknęła ślinę, spoglądając z przerażeniem na spokojną Atankę.

- Próbował krzyżeć - opowiadała dalej Mirtai złowieszczo obojętnym tonem - lecz okręciłam mu łańcuch wokół szyi. Naprawdę pragnęłam pokrajać go na kawałeczki, musiałam jednak trzymać obiema rękami łańcuch, aby zdusić dalsze krzyki. Zaczął walczyć, ale wówczas zadzierzgnęłam łańcuch jeszcze mocniej.

- Tak! - Ku zdumieniu zebranych tym razem szorstki okrzyk aprobaty wydarł się z ust Alean, pokojówki Ehlany, łagodnej istoty o oczach sarny. Uścisk, jakim obdarzyła zaskoczoną Atanę, był zdumiewająco silny.

Mirtai czule musnęła dłonią twarz cichej dziewczyny.

- Z początku Pelaser usiłował się uwolnić, jednakże po pewnym czasie przestał. Kopnięciem wyrócił świecę i w komnacie zapanowała ciemność, więc nie wiedziałam na pewno, czy nie żyje. Do rana zaciskałam łańcuch na jego gardle. Kiedy słońce wstało, jego twarz była całkiem czarna.

- Dobra robota, moja córko - powiedział z dumą Engessa. Mirtai uśmiechnęła się i skłoniła przed nim głowę.

- Myślałam, że kiedy odkryją, co zrobiłam, zabiją mnie. Ale Dacyci z południa to dziwni ludzie. Pelaser nie był specjalnie lubiany w Verelu i podejrzewam, że wielu tamtejszych mieszkańców w skrytości ducha rozbawił fakt, iż jedno z dzieci, które prześladował, w końcu pozbawiło go życia. Cały majątek kupca odziedziczył siostrzeniec imieniem Gelan. Był mi bardzo wdzięczny, ponieważ zabijając wuja, uczyniłam z niego bogatego człowieka, i wystąpił do władz w mojej obronie. - Olbrzymka zawahała się, spoglądając na księżniczkę, nadal przycupniętą na jej kolanach i bawiącą się lśniącem sztyletem. - Czy mogłabyś przynieść mi wody, Danae? - poprosiła. - Nie przywykłam do tak długich przemów.

Danae posłusznie zeskoczyła na ziemię i ruszyła w stronę jednego z odległych ognisk.

- Chyba jest jeszcze za młoda, żeby słuchać o pewnych sprawach - mruknęła Mirtai. - Gelan był miłym młodzieńcem, miał jednak dość szczególne upodobania. Nie obdarzał swą miłością niewiast, lecz innych mężczyzn.

Pan Bevier zachłysnął się gwałtownie.

- Mój Boże - westchnęła Mirtai. - Czy jesteś aż tak naiwny, Bevierze? Coś takiego *zdarza* się bardzo często. W każdym razie moje stosunki z Gelanem ułożyły się bardzo dobrze. Przynajmniej nie próbował mnie wykorzystać. Uwielbiał rozmawiać, więc nauczył mnie mówić po eleńsku, a nawet odrobinę czytać. Ludzie o podobnych gustach prowadzą dość niepewne życie i Gelan potrzebował przyjaciela i powiernika. Nauczono mnie, że powinno się uprzejmie słuchać starszych, i po jakimś czasie otworzył przede mną serce. Kiedy nieco urosłam, zaczął kupować mi piękne suknie. Czasami nawet sam je zakładał, chód sądzę, że czynił to tylko dla żartów. Część jego przyjaciół nosiła kobiece stroje, ale nikt nie traktował tego poważnie. Był to jedynie powód do śmiechu. Mniej więcej wtedy wkroczyłam w trudny okres w życiu dziewczyny, kiedy staje się ona kobietą. Gelan był bardzo łagodny i wyrozumiały. Wyjaśnił mi, co się dzieje, żebym się nie bała. Często prosił, abym zakładała najładniejszą suknię, i zabierał mnie z sobą na spotkania w interesach z ludźmi, którzy nie znali jego upodobań. Daconia to królestwo eleńskie, a Eleni żywią osobliwe przesady wobec podobnych rzeczy. Z niewiadomych przyczyn mieszają do tego religię. Fakt, że Gelan zawsze miał przy sobie młodą niewolnicę, pomagał uciszyć nieprzyjemne plotki.

Bevier spoglądał na nią przerażony i oszołomiony.

- Może powinieneś pomóc księżniczce w poszukiwaniach wody, Bevierze? - zaproponowała delikatnie Mirtai. - To część mojego dzieciństwa, więc muszę dziś o tym opowiedzieć. Ty jednak nie musisz tego słuchać, jeśli cię to niepokoi. Zrozumiem to.

Jego twarz spochmurniała.

- Jestem twoim przyjacielem, Mirtai - oznajmił. - Zostanę.

Olbrzymka uśmiechnęła się.

- To był taki miły chłopiec. - Powiedziała to tonem, którego zazwyczaj używała Sephrenia. Sparhawk zdumiał się, jak domyślna była naprawdę Atanka.

Mirtai westchnęła.

- Gelan i ja kochaliśmy się, ale nie w sposób, o którym zazwyczaj myślą ludzie, kiedy mowa o mężczyźnie i kobiecie. Istnieje wiele rodzajów miłości - tyle, ilu ludzi żyje na tym świecie. Gelan miał jednak wrogów, i to licznych. Był znakomitym handlowcem i niemal zawsze osiągał znaczne zyski. Niektórzy mali duchem ludzie biorą sobie takie rzeczy do serca. Kiedyś edomski kupiec wpadł w tak wielką złość, że próbował zabić Gelana, i musiałam użyć mojej łyżki w jego obronie. Jak już wspomniałam, ostrze nie jest dość długie, by cięcie było czyste, toteż narobiłam okropnego bałaganu. Tego wieczoru zniszczyłam bardzo ładną jedwabną suknię. Powiedziałam Gelano-wi, że powinien kupić mi prawdziwe noże, abym mogła zabijać ludzi, nie plamiąc sobie ubrań. Idea posiadania strażniczki w osobie dwunastoletniej dziewczyny z początku go zdumiała, wkrótce jednak spostrzegł wynikające z tego korzyści. Kupił mi te sztylety. - Dotknęła jednego z wiszących u pasa noży o srebrnych rękojeściach. - Zawsze wysoko je sobie ceniłam. Wymyśliłam sposób ukrywania ich pod ubraniem, kiedy wyruszyliśmy na miasto. Gdy użyłam ich kilka razy przy różnych okazjach, wieści rozeszły się i wrogowie zaniechali dalszych zamachów.

W Verelu mieszkali też inni młodzieńcy, podobni do Gelana. Często odwiedzali się we własnych domach, gdzie nie musieli skrywać swoich uczuć. Wszyscy byli dla mnie bardzo mili. Doradzali mi i kupowali piękne prezenty. Lubiłam ich. Byli bardzo uprzejmi, inteligentni i zawsze ładnie pachnieli. Nie znoszę cuchnących mężczyzn. - Posłała Kringowi znaczące spojrzenie.

- Ja się kąpię - zaprotestował domi.

- Od czasu do czasu - uzupełniła krytycznym tonem. - Wiele jeździsz konno, Kringu, a konie wydzielają specyficzną woń. Pomówimy o regularnych kąpielach, kiedy już cię napiętnuję - roześmiała się. - Nie chciałabym cię odstraszyć, póki nie będę pewna twojej wierności. - W uśmiechu Mirtai kryła się autentyczna czułość. Sparhawk zrozumiał nagle, że jej opowieść stanowi część rytuału dojrzałości i najprawdopodobniej nigdy już tak bardzo nie

otworzy się przed nimi. Tego wieczoru jej atańskie zahamowania zniknęły. Poczul się ogromnie zaszczycony, że mógł w tym uczestniczyć.

Mirtai ponownie westchnęła i jej twarz posmutniała.

- Gelan miał jednego szczególnego przyjaciela, którego bardzo kochał - urodziwego młodzieńca imieniem Majen. Nie lubiłam go. Bezwstydnie wykorzystywał Gelana i mówił rzeczy, które sprawiały mu ból. Był frywolny, samolubny i szalenie dumny ze swego wyglądu. Poza tym nie dochowywał mu wierności, a to zachowanie godne pogardy. Z czasem znudził się Gelanem i zakochał w kolejnym ładnym pustogłowym chłopcu. Prawdopodobnie powinnam była zabić ich obu, gdy tylko odkryłam, co się dzieje. Zawsze żałowałam, że tego nie zrobiłam. Gelan postąpił niemądrze, oddając Majenowi do użytku wspaniałą rezydencję na przedmieściach Verelu. Uprzedził go też, że uczynił zapis w testamencie i, jeśli coś mu się stanie, Majen odziedziczy dom. Majen i jego nowy przyjaciel zapragnęli go zdobyć i uknuli spisek na życie Gelana. Pewnej nocy zwabili go do siebie, upierając się, by przyszedł sam. Zabili go i wrzucili jego ciało do rzeki. Kiedy o tym usłyszałam, płakałam przez kilka dni, ponieważ naprawdę bardzo lubiłam Gelana. Jeden z jego przyjaciół opowiedział mi, co się naprawdę wydarzyło, ja jednak początkowo nie podjęłam żadnych kroków. Chciałam, aby obaj mordercy poczuli się bezpieczni i uznali, że udało im się umknąć kary. Odziedziczyła mnie siostra Gelana - wraz z całym majątkiem. Była miłą kobietą, choć okropnie religijną. Nie wiedziała, jak przyjąć fakt, że jestem jej własnością. Pragnęła zaprzyjaźnić się ze mną, ja jednak poradziłam, aby mnie sprzedała. Uprzedziłam ją, że odkryłam, kto zamordował Gelana i że zamierzam zabić winnych tego czynu. Byłoby lepiej, gdybym należała do kogoś, kto wyjeżdża z Verelu, i uniknęła wszystkich nudnych formalności związanych z odkryciem ciała. Sądziłam, że będzie próbowała odwieść mnie od tego pomysłu, ale przyjęła to całkiem dobrze. Naprawdę lubiła swego brata i spodobał jej się mój plan. Sprzedała mnie eleńskiemu kupcowi, który zamierzał popłynąć do Vardenais, i upредиła go, że dostarczy mnie rankiem w dniu odjazdu. Ponieważ zaproponowała bardzo dobrą cenę, nie spierał się.

W każdym razie wieczorem dnia poprzedzającego wyjazd mojego nowego właściciela przebrałam się za chłopca i poszłam do domu, w którym mieszkali Majen z towarzyszem. Oczekałam, póki Majen nie wyszedł, po czym podeszłam do drzwi i zapukałam. Nowy przyjaciel Majena wpuścił mnie, ja zaś powiedziałam mu, że go kocham. Przez sześć lat mieszkalam z Gelanem, więc wiedziałam dokładnie, jak się zachować, aby ów głupiec mi uwierzył. Słyszając moje słowa, podniecił się i pocałował mnie kilka razy. - Mirtai prychnęła z najgłębszą pogardą. - Niektórzy ludzie nie potrafią dochować wierności. Po tym, gdy pocałunki doprowadziły go na krawędź szaleństwa, zaczął badania i odkrył parę rzeczy, które

bardzo go zdumiały. Zdziwił się jednak jeszcze bardziej, kiedy rozprułam mu brzuch tuż nad biodrami.

- To mi się podoba - oczy Talena rozbłysły.

- O tak - odparła Mirtai. - Lubisz, żeby w historiach było mnóstwo krwi. Kiedy już otworzyłam brzuch ślicznego chłopczyka, wypadły z niego najróżniejsze rzeczy. On sam osunął się na krzesło, próbując wepchnąć je z powrotem, ale ludzkie wnętrzności są bardzo śliskie i miał z tym sporo problemów.

Ehlana głośno przełknęła ślinę.

- Nie wiedziałś tego? - spytała Mirtai. - Poproś Sparhawk, żeby opowiedział ci kiedyś o wnętrznościach. Zapewne widywał je dość często. Zostawiłam gospodarza na miejscu i ukryłam się za drzwiami. Niedługo potem wrócił Majen. Stan zdrowia przyjaciela okropnie go poruszył.

- Wyobrażam sobie - roześmiał się Talen.

- Był jednak jeszcze bardziej poruszony, kiedy złapałam go z tyłu i rozciąłam dokładnie w ten sam sposób.

- Nie są to rany śmiertelne, Atano - zauważył krytycznie Engessa.

- Wcale nie chciałam, żeby były, ojcie Atanie - odparła. - Jeszcze z nimi nie skończyłam. Powiedziałam im, kim jestem, i że przynoszę im pożegnalny dar od Gelana. To była najlepsza część wieczoru. Posadziłam Majena w fotelu naprzeciw jego przyjaciela, aby mogli patrzeć, jak umierają. Następnie wepchnęłam im ręce w głąb brzuchów i wyszarpnęłam kilkanaście łokci owych śliskich wnętrzności.

- A potem ich tam zostawiłaś? - dopytywał się Talen.

- Owszem - skinęła głową. - Ale najpierw podpaliłam dom. Majen i jego przyjaciel nie zdołali pozbierać się do kupy na tyle, by uciec. Bardzo głośno krzyczeli.

- Dobry Boże - wykrztusił Emban.

- To stosowna zemsta, Atano - powiedział z aprobatą Engessa. - Opiszemy ją dzieciom przechodzącym szkolenie jako przykład właściwego zachowania.

Mirtai skłoniła głowę. Po chwili uniosła wzrok.

- I co, Bevierze? - spytała.

Rycerz przez chwilę zmagął się ze swoimi myślami.

- Występki twego właściciela ciebie nie obciążają. To sprawa między nim i Bogiem. Twój czyn godny był prawdziwego przyjaciela. Nie znajduję w tym grzechu.

- Bardzo się cieszę - mruknęła. . Bevier roześmiał się niemądrze.

- Zabrzmiało to dość pompatycznie, prawda?

- Nic nie szkodzi, Bevierze. I tak cię kocham - choć pamiętać, że zdarzało mi się już kochać bardzo dziwnych ludzi.

- Dobrze powiedziane - skomentował Ulath.

Danae powróciła, niosąc kubek wody, i podała go Mirtai.

- Czy skończyłaś już mówić rzeczy, których nie powinnam słuchać? - spytała.

- Większość chyba tak. Dziękuję za wyrozumiałość - i wodę. - Mirtai wydawała się nieporuszona.

Natomiast Ehlana zarumieniła się gwałtownie.

- Robi się późno - ciągnęła dalej olbrzymka - więc będę się streszczać. Mój nowy pan, eleński kupiec, zawiózł mnie do Vardenais i sprzedał Platime'owi. Udawałam, że nie znam eleń-skiego, a Platime uznał mnie za znacznie starszą, ponieważ byłam bardzo wysoka. Platime to dziwny człowiek. W pewnych sprawach wykazuje niezwykłą przebiegłość, w innych - zdumie-

wającą ignorancję. Nie potrafił pojąć faktu, że Atanka nie da się zmusić do niczego, i próbował umieścić mnie w jednym ze swych burdeli. Odebrał mi sztylety, nadal jednak miałam łyżkę. Nie zabiłam zbyt wielu mężczyzn, którzy do mnie przyszedli, ale wszystkich dość poważnie poraniłam. Wkrótce wieści rozeszły się po mieście i burdel przestał przynosić dochód. Platime zabrał mnie stamtąd, na dobrą sprawę jednak nie wiedział, co ze mną począć. Nie chciałam żebrać ani kraść, z ogromnym rozczarowaniem przyjął też wieść, że zabijam ludzi jedynie z przyczyn osobistych. Odmówiłam zostania płatnym zabójcą. Wówczas wybuchły kłopoty w pałacu i podarował mnie Ehlanie, prawdopodobnie z głośnym westchnieniem ulgi. - Zmarszczyła brwi, spoglądając na Engessę. - Wtedy po raz pierwszy nie zostałam

sprzedana, lecz oddana, ojczu Atanie. Czy Platime mnie obraził? Może powinnam wrócić do Cimmury i zabić go? Engessa zastanowił się.

- Nie sądzę, córko. To był szczególny wypadek. Możesz nawet potraktować go jako komplement. Mirtai uśmiechnęła się.

- Rada jestem z tego, ojczu Atanie. Nawet lubię Platime'a. Czasami bywa bardzo zabawny.

- A co czujesz wobec Ehlany królowej?

- Kocham ją. To ignorantka, która nie zna nawet prawdziwego języka, jednakże przez większość czasu robi to, co jej każę. Jest ładna, ślicznie pachnie i traktuje mnie bardzo uprzejmie. To najlepsza właścicielka, jaką miałam. Tak, kocham ją.

Ehlana krzyknęła cicho i zarzuciła ręce na szyję złotoskórej kobiety.

- Ja też cię kocham, Mirtai - odparła z uczuciem. - Jesteś moją najdroższą przyjaciółką - ucałowała ją.

- To szczególna okazja, Ehlano - odparła Atana - więc tym razem ci wybaczę. - Łagodnie rozplotła ręce królowej, wciąż ściskające jej szyję. - Nie należy jednak publicznie okazywać emocji - a dziewczęta nie powinny całować innych dziewcząt. Ludzie mogliby sobie coś pomyśleć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- Do diaska, Atanie Engesso - westchnął Kalten - słyszałeś jej opowieść tak samo jak my wszyscy. Powiedziała, że kiedy schwytali ją Ardżuni, nie rozpoczęła jeszcze nawet szkolenia. Gdzie nauczyła się tak walczyć? Ja sam trenuję bez ustanku, odkąd razem ze Sparhawkiem skończyliśmy piętnaście lat, ale Mirtai potrafi mną rzucić jak szmacianą lalką, kiedy tylko zechce.

Engessa uśmiechnął się lekko. Nadal było bardzo wcześnie i między drzewami unosiła się poranna mgiełka, zmiękczając ostre kontury ciemnych pni. Wyruszyli w drogę o świcie; przywódca Atanów biegł wśród konnych pandionitów.

- Wiem, jak walczysz, Kaltenie rycerzu - powiedział. Wyciągnąwszy rękę, postukał w broń Kaltena. - Wasza taktyka opiera się w znacznej mierze na wykorzystaniu sprzętu.

- Owszem.

- Trening zaś skupiał się na użyciu owego sprzętu, czyż nie?

- Do pewnego stopnia, niewątpliwie. Ćwiczymy posługiwanie się bronią i wykorzystywanie zbroi.

- Oraz masy naszych wierzchowców - dodał Vanion. Mistrz zakonu przywdział na drogę swój stary czarny pancerz. Jeszcze przed wyjazdem z Sarsos dobór stroju stał się tematem kilku gwałtownych dyskusji z kobietą, którą kochał. Po uwolnieniu się od krępującej obecności eleńskiej świty Sephrenia stała się nagle bardzo wymowna, wykazując znakomite wyczucie dramatyzmu. Choć jej rozmowa z Vanionem odbywała się na osobności, Sparhawk wyraźnie słyszał kolejne uwagi czarodziejki. Wszyscy domownicy je słyszeli, a najprawdopodobniej dotarły one do uszu każdego mieszkańca Sarsos.

- Przynajmniej połowę czasu treningu poświęcamy jeździectwu, Kaltenie - kontynuował Vanion. - Zbrojny rycerz pozbawiony rumaka przypomina przewróconego na grzbiet zółwia.

- Często to powtarzałem moim kolegom nowicjuszom, panie Vanionie - wtrącił uprzejmie Khalad. - Większość z nich obrażała się, więc musiałem poprzeć słowa czynem. Z nie znanych mi bliżej powodów byli potem jeszcze bardziej urażeni. Engessa zachichotał.

- Wasze szkolenie opiera się na sprzęcie, Kaltenie rycerzu -powtórzył. - Podobnie jak nasze. Różnimy się tym, że dla nas sprzętem są nasze ciała. Nasz sposób walki wykorzystuje prędkość, zręczność i siłę, a wszystko to możemy ćwiczyć poza szkółką albo polem walki niezbędnym wierzchowcom. Trenujemy cały czas i w swej rodzinnej wiosce Atana Mirtai widziała, jak jej rodzice i ich przyjaciele niemal co godzinę poprawiają swoje umiejętności.

Dzieci uczą się, naśladować rodziców. Bez przerwy widzimy trzy- i czterolatków zmagających się ze sobą i poddających nowym próbom.

- Musi w tym być coś więcej - zaprotestował Kalten. - Może wrodzony talent, panie Kaltenie? - podsunął Berit.

- Nie jestem aż tak niezgrabny, panie Bericie.

- Czy twoja matka była wojowniczką, Kaltenie rycerzu? - spytał Engessa.

- Oczywiście, że nie.

- A twoja babka, babka babki i tak dalej, przez pięćdziesiąt pokoleń?

Kalten spojrział na niego oszołomiony.

- Atana Mirtai wywodzi się z rodu wojowników - zarówno ze strony matki, jak i ojca. Walkę ma we krwi. Poza tym ma duże zdolności i wiele się uczy dzięki zwykłej obserwacji. Prawdopodobnie potrafi walczyć w kilkunastu różnych stylach.

- To interesujący pomysł, Atanie Engesso - zauważył Va-nion. - Gdybyśmy zdołali znaleźć konia dość dużego, aby ją unieść, mógłby z niej być doskonały rycerz.

- Vanionie! - wykrzyknął Kalten. - To najbardziej nienaturalna sugestia, jaką kiedykolwiek słyszałem.

- Zaledwie czeże rozważania, Kaltenie. - Vanion spojrział z powagą na Sparhawk. - Może jednak powinniśmy pomyśleć o poświęceniu większej uwagi w naszym programie szkoleniowym walce wręcz, mistrzu Sparhawk.

- Proszę, przestań, mistrzu Vanionie - odparł zbolalym tonem Sparhawk. - Ty jesteś mistrzem, póki hierarchowie nie zadecydują inaczej. Ja pełnię tę rolę jedynie tymczasowo.

- Zgoda, tymczasowy mistrzu Sparhawk. Kiedy dotrzemy do Atanu, przyjrzyjmy się bliżej ich metodom walki. Nie zawsze toczy my konne bitwy.

- Każę Khaladowi, aby się tym zajął.

- Khaladowi?

- Kurik go uczył, a Kurik najlepiej ze wszystkich znanych mi ludzi radził sobie w walce wręcz.

- Istotnie. Dobry pomysł, tymczasowy mistrzu Sparhawk.

- Naprawdę musisz? - spytał Sparhawk.

* * *

Dwanaście dni później dotarli do miasta Atana - a przynajmniej wyglądało to na dwanaście dni. Sparhawk postanowił przestać przejmować się różnicą pomiędzy prawdziwym

a postrzeganym czasem. Niezależnie od tego, co mógł zrobić i rzec, Aph-rael i tak nie zaprzestałaby swoich manipulacji. Czemu zatem miałby marnować czas, zamartwiając się o to? Ciekaw był, czy Zalasta orientuje się, co się dzieje. Zapewne nie - zdecydował. Nieważne, jak wielkimi zdolnościami dysponował styricki mag, wciąż był tylko człowiekiem, natomiast Aphrael - boginią. Jednakże któreś nocy Sparhawkowi przyszła do głowy pewna myśl. Zaciekawilo go, czy córka potrafi nie tylko spowalniać prawdziwy czas, ale też go przyspieszać. Po chwili zastanowienia postanowił jednak, że nie będzie jej o to pytał. Sama myśl o tym sprawiła, że rozbolala go glowa.

Atana byla niepozornym miastem, polozonym w glębokiej zielonej dolinie. Co prawda otaczały ją mury, jednakże nie imponowały one grubością ani wysokością. To sami Atanowie sprawiali, że ich stolica była nie do zdobycia.

- Wszystko w tym królestwie nazywa się Atan - zauważył Kalten, gdy zjeżdżali w głąb doliny. - Sam kraj i jego stolica, ludzie - nawet tytuły brzmią tak samo.

- Sądzę, że „Atan” to bardziej ogólne pojęcie niż nazwa -Ulath wzruszył ramionami.

- Czemu oni są tacy wysocy? - spytał Talen. - Należą do rasy tamulskiej, lecz pozostali Tamulowie nie spoglądają na tłum z góry niczym wyniosłe drzewa.

- Oscagne wyjaśnił mi, jak do tego doszło - odrzekł Stragen. -Wygląda na to, że Atani są wynikiem pewnego eksperymentu.

- Magicznego?

- Niespecjalnie się na tym znam - przyznał Stragen - domyślam się jednak, że to, co zrobili, wykracza poza zasięg magii. W dawnych czasach, których nie obejmują jeszcze pisane kroniki, Atani zauważyli, że potężni ludzie wygrywają więcej walk niż drobni. W owych czasach rodzice wybierali partnerów swoim dzieciom. Wzrost stał się decydującym elementem.

- Co się działo z niskimi dziećmi? - zaprotestował Talen.

- Prawdopodobnie to samo, co w naszym społeczeństwie z brzydkimi - odparł lekceważąco Stragen. - Umierały bez-żennie.

- To niesprawiedliwe. Stragen uśmiechnął się.

- Kiedy się nad tym zastanowisz, Talenie, fakt, że kradniemy coś, na co inni ludzie ciężko zapracowali, także nie jest zbyt sprawiedliwy.

- To co innego.

Stragen nachylił się w siodle i wybuchnął śmiechem. Po chwili podjął swą opowieść.

- Atani cenili także inne cechy charakteru - zdolności manualne, siłę, agresywność, zaciętość i mściwość. To dziwne, w jaki sposób wszystko to połączyło się w jedną całość.

Jeśli się nad tym zastanowicie, uświadomicie sobie, że Mirtai jest w istocie bardzo miłą dziewczyną - ciepłą i czułą, przywiązaną do przyjaciół i uderzająco piękną. Jej umysł ma jednak wbudowane pewne struny i jeśli ktoś je trąci, Mirtai *zaczyna* zabijać. Zgaduję, że w końcu eksperyment wymknął się spod kontroli. Atani stali się tak agresywni, że zaczęli zabijać się nawzajem, a ponieważ podobna agresja nie ogranicza się do jednej płci, kobiety były równie groźne jak mężczyźni. W końcu doszło do tego, że Atani nie wiedzieli już, co to jest łagodna sprzeczka. Zabijali się nawet podczas sporów o pogodę. - Uśmiechnął się. - Oscagne powiedział mi, że świat odkrył, jak niebezpieczne mogą być Atanki w dwunastym stuleciu. Duża grupa arduńskich łowców niewolników zaatakowała obóz szkoleniowy dorastających Atanek - aby uniknąć pewnych komplikacji, podczas treningu rozdziela się obie płcie. W każdym razie owe atkańskie dziewczynki - większość z nich przekroczyła zaledwie trzy łokcie wzrostu - wymordowały większość Ardżunich, po czym sprzedały resztę Tamulom jako eunuchów.

- Łowcy niewolników byli eunuchami? - spytał ze zdumieniem Kalten.

- Nie, Kaltenie - wyjaśnił cierpliwie Stragen. - Nie byli eunuchami aż do chwili, kiedy schwytały ich dziewczęta.

- Małe dziewczynki zrobiły coś takiego? - Kalten spojrzał na niego z przerażeniem.

- Trudno je nazwać dziećmi, Kaltenie. Były dostatecznie duże, by wiedzieć, co robią. W każdym razie w piętnastym wieku na tron w Atanie wstąpił bardzo mądry król, który dostrzegł, że jego lud znajduje się na krawędzi samozniszczenia. Nawiązał zatem kontakt z rządem tamulskim i aby ocalić życie swoich poddanych, oddał ich w wieczną niewolę.

- To chyba lekka przesada - zauważył Ulath.

- Istnieją różne rodzaje niewoli, Ulathu. Tu, w Atanie, została ona zinstytucjonalizowana. Tamulowie mówią Atanom, gdzie mają się udać i kogo zabić. Zazwyczaj też znajdują powody, aby odrzucać petycje poszczególnych Atanów, proszących o pozwolenie zaatakowania swych pobratymców. To wszystko. Uważam, iż to całkiem dobry układ. Atani jako rasa przetrwali, Tamulowie zaś dysponują najlepszą piechotą na świecie.

Talen zmarszczył brwi.

- Mówiłeś, że Atanom okropnie imponuje wzrost.

- To jedna z rzeczy, które ich interesują - poprawił Stragen.

- Dlaczego zatem Mirtai zgodziła się poślubić Kringa? Kring to dobry wojownik, ale nie jest wyższy ode mnie, a ja wciąż jeszcze rosnę.

- Może zainteresowało ją w nim coś innego Stragen wzruszył ramionami.

- Jak myślisz, co?

- Nie mam pojęcia, Talenie.

- Kring jest poetą - wtrącił Sparhawk. - Może o to właśnie chodzi?

- Mirtai nie należy do osób, którym imponowałyby podobne rzeczy. Ostatecznie rozpruła brzuchy dwóm mężczyznom i spa-liła ich żywcem, pamiętasz? Na oko nie wygląda na dziewczynę, która zachwyciłaby się poezją.

- Mnie nie pytaj, Talenie - roześmiał się Stragen. - Wiem niemało i jestem obyty w świecie, ale nie próbuję nawet zgadywać, co kieruje kobietą wybierającą sobie mężczyznę.

- Dobrze powiedziane - mruknął Ulath.

* * *

Posłańcy Engessy powiadomili mieszkańców miasta o przybyciu gości. Przed bramą czekała na nich delegacja wyniosłych Atanów w uroczystych strojach, co w ich kulturze oznaczało proste, sięgające łydek płaszcze z ciemnej wełny. Pośród olbrzymów stał niewysoki Tamul w złotej szacie. Jego włosy były przetykane siwizną, twarz miała uprzejmy wyraz.

- Jak mamy się zachować? - szepnął do Oscagne'a Kalten.

- Oficjalnie i uroczyście - poradził Oscagne. - Atani uwielbiają ceremonie. Ach, Norkanie - dodał, zwracając się do Tamula w złotej szacie - dobrze cię znowu widzieć. Fontan także przesyła pozdrowienia.

- Co słyhać u tego starego łajdaka? - spytał kolega Fontana.

- Bardzo się pomarszczył, ale bynajmniej nie złagodniał.

- Cieszę się, że to słyszę. Czemu mówimy po eleńsku?

- Abyś mógł zreferować nam aktualną sytuację. Jaka atmosfera panuje w Atanie?

- Napięta. Nasze dzieci są dość niezadowolone. Co chwila wybuchają kłopoty. Wysyłamy ich, aby uspokoiłi sytuację, ale ona nie daje się uspokoić. Atani nie lubią czegoś takiego. Sam zresztą wiesz.

- O mój Boże, tak. Czy siostra cesarza już ci wybaczyła? Norkan westchnął. - Obawiam się, że nie, mój stary. Straciłem już wszelką nadzieję. Spodziewam się, że spędzę tu resztę życia.

- Wiesz, że nowiny na dworze rozchodzą się z szybkością błyskawicy. Co w ciebie wstąpiło, kiedy czyniłeś owe uwagi? Przyznaję, że stopy jej wysokości są dość spore, ale określenie „wielkonoga kobyła” stanowiło lekką przesadę, nieprawdaż?

- Byłem wtedy pijany i nieco zirytowany. Lepiej już tkwić tutaj, w Atanie, niż unikać jej względów w Matherionie. Nie mam ochoty stać się członkiem rodziny cesarskiej, jeśli oznacza to, że miałbym dreptać za nią, patrząc, jak cwałuje po pałacu.

- Co nas dzisiaj czeka?

- Uroczystości, oficjalne powitania, przemówienia, ceremonie - zwykle bzdury.

- To dobrze. Nasi przyjaciele z zachodu bywają czasem dość nieokrzesani, jednakże oficjałki wychodzą im całkiem nieźle. Kłopoty zaczynają się dopiero wtedy, gdy wykraczają poza ramy formalności. Czy mogę ci przedstawić królową Elenii?

- Sądziłem, że już nigdy nie zapytasz.

- Wasza wysokość - powiedział Oscagne - to jest mój stary przyjaciel, Norkan. Jest cesarskim przedstawicielem w Atanie. To zdolny człowiek, którego prześladowuje pech.

Norkan skłonił głowę.

- Najjaśniejsza pani - powitał Ehlanę.

- Ekscelencjo - odparła królowa, uśmiechając się. - Czy stopy jej wysokości są doprawdy aż tak wielkie? - spytała przebiegle.

- Może jeździć na nartach bez dodatkowego wyposażenia. Wystarczy jej to, czym obdarzył ją Bóg. Chyba nawet mógłbym to znieść, ale kiedy coś idzie nie po jej myśli, dostaje ataków wściekłości, co okropnie działa mi na nerwy. - Zerknął na potężnych Atanów w ciemnych płaszczach, otaczających powóz. - Czy mógłbym zaproponować, abyśmy przeszli do miejsca nazywanego przez moje dzieci pałacem? Czekają tam na nas król i królowa. Mam nadzieję, że wasza wysokość dobrze sobie radzi z publicznymi wystąpieniami. Coś takiego jest tu oczekiwane.

- Obawiam się, że nie mówię po tamulsku, ekscelencjo.

- Nic nie szkodzi, wasza wysokość. Będę twoim tłumaczem. Możesz pleść, co ci tylko przyjdzie do głowy. Postaram się wszystko uporządkować.

- Jakież to uprzejme z twojej strony! - w głosie Ehłany zabrzmiała niebezpieczna nuta.

- Żyję tylko po to, by służyć, najjaśniejsza pani.

- Zdumiewające, Norkanie - mruknął Oscagne. - Jakim cudem potrafisz popelniać tyle gaf naraz?

- To mój wrodzony talent - odparł Norkan, wzruszając ramionami.

* * *

Król Atanu, Androl, miał siedem stóp wzrostu, jego żona, królowa Betuana, była tylko odrobinę niższa. Oboje przedstawiali się imponująco. Ich głowy zamiast koron ozdabiały złote hełmy. Ciemnobłękitne jedwabne szaty były otwarte z przodu, ukazując bogaty zestaw broni. Królewska para spotkała się z władczynią Elenii i jej świtą na placu przed pałacem w Atanie, stanowiącym w rzeczywistości jedynie prywatną siedzibę Androla. Najwyraźniej atańskie ceremonie odbywały się na świeżym powietrzu.

Orszak z królewskim powozem na przedzie i postępującą w ślad za nim uzbrojoną eskortą powoli wjeżdżał na plac. Wokół nie rozbrzmiewały żadne okrzyki ani fanfary, oznaki fałszywego entuzjazmu zarezerwowane zazwyczaj dla ważnych oficjalnych gości. W Atanie wyrazem szacunku były cisza i bezruch. Stragen zręcznie ściągnął wodze, zatrzymując powóz w miejscu na wprost niskiego kamiennego podestu przed królewskim domostwem. Sparhawk zsiadł z konia, podając swej żonie zakute w stal ramię. Ehlana miała wyniosłą, lecz jednocześnie promienną minę, jej zadowolenie było całkowicie autentyczne. Choć od czasu do czasu wyrażała się lekceważąco na temat uroczystości i dworskich, nazywając je męczącym nudziarstwem, w istocie uwielbiała ceremonie.

Ambasador Oscagne podszedł do królewskiej pary Atanu,

skłonił się i zaczął coś mówić w melodyjnym języku tamulskim. Mirtai stanęła obok Ehlany, tłumacząc cicho słowa jego ekscelencji.

Oczy Ehlany błyszczały, na jej alabastrowe policzki wystąpiły dwa blade rumieńce - nieomylny znak, iż w myślach układała kolejne przemówienie.

Król Androl rzucił parę słów powitania, królowa Betuana dodała do tego nieco dłuższą przemowę. Sparhawk nie słyszał tłumaczenia Mirtai; z tego, co wiedział, król i królowa Atanów równie dobrze mogli omawiać warunki pogodowe panujące na księżycu.

Wówczas Ehlana wystąpiła naprzód, odczekała chwilę dla lepszego efektu, po czym zaczęła mówić czystym głosem, docierającym do najdalszych zakątków placu. Ambasador Norkan stanął z boku kamiennej platformy, tłumacząc na bieżąco.

- Drodzy bracia i siostry z Atanu - zaczęła - słowa nie po-trafią wyrazić, jak bardzo rada jestem z tego spotkania. - Sparhawk znał swą żonę, wiedział więc, że jej zapewnienia nie mijają się z prawdą. Słowa mogły wyrazić jej uczucia, a Ehlana z pewnością wszystkim o nich opowie. - Przybywam tu z odległego krańca świata - ciągnęła dalej - i kiedy żeglowałam poprzez morza ciemne jak wino, do nieznanych krajów zamieszkałych przez obcych mi ludzi, czułam niepokój. Jednakże wasze ciepłe - więcej, przyjazne - słowa powitania przepędziły ów dziecinny lęk. Nauczyłam się tu czegoś, co pozostanie w moim sercu do końca życia. Na świecie nie ma ludzi obcych, moi drodzy bracia i siostry - są tylko przyjaciele, których jeszcze nie poznaliśmy.

- To plagiat - mruknął do Sparhawk Stragen.

- Zdarza jej się to od czasu do czasu. Kiedy znajduje zwrot, który naprawdę jej się podoba, bez żenady go sobie przywłaszcza.

- Wyruszając w podróż do Atanu, kierowałam się, rzecz jasna, sprawami natury państwowej. My, członkowie rodów królewskich tego świata, nie możemy czynić niczego ze względów osobistych. - Ehlana posłała władcom Atanu smutny uśmiech. - Nie wolno nam nawet ziewnąć, albowiem zaraz zdarzenie to jest poddawane głębokim analizom dyplomatycznym. Nikt nie uwzględni faktu, że mogliśmy być po prostu senni.

Kiedy Norkan przetłumaczył tę ostatnią uwagę, król Androl uśmiechnął się szeroko.

- Jednakże moja wizyta w Atanie ma, oprócz oficjalnego, także powód osobisty - ciągnęła dalej Ehlana. - Jakiś czas temu natknęłam się na pewną cenną rzecz, należącą do waszego ludu, i przebyłam pół świata, aby zwrócić wam ów skarb, choć jest mi droższy nade wszystko. Wiele, wiele lat temu atariskie dziecko straciło swój dom. Właśnie to dziecko jest skarbem, o którym wspomniałam. - Królowa wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Mirtai. - To moja

najdroższa przyjaciółka. Kocham ją. Podróż, której się podjęłam, jest niczym. Chętnie pokonałabym dwa razy większą odległość - dziesięć razy większą - byle tylko poczuć radość, która ogarnia mnie teraz, gdy mogę oddać ją jej ludowi. Stragen otarł oczy wierzchem dłoni.

- Zawsze mi to robi, Sparhawku - powiedział ze śmiechem. - Za każdym razem. Myślę, że gdyby chciała, mogłaby doprowa- dzić do płaczu nawet kamień. A jednak to wszystko wygląda tak łatwo i prosto.

- To część jej sekretu, Stragenie. Ehlana wyraźnie się rozgrzewała.

- Jak wielu z was zapewne dobrze wie, Eleni mają pewne wady - wiele wad - choć wstyd mi to przyznać. Nie traktowaliśmy dobrze naszego drogiego dziecka. Pewien Elen kupił ją od bezdusznych Ardżunich, którzy wam ją porwali. Ów Elen pragnął zaspokoić swe niezdrowe żądze. Nasze dziecię - albowiem w równym stopniu należy ona do mnie, jak i do was - nauczyło go, że Atana nie da się wykorzystać. Była to dla niego trudna lekcja. Umarł w jej trakcie.

Słowa te powitał szmer aprobaty.

- Nasze dziecko kilkanaście razy przechodziło z rąk do rąk; większość jej właścicieli kierowała się najgorszymi z motywów. W końcu trafiła do mnie. Z początku mnie przerażała.

- Ehlana uśmiechnęła się ujmująco. - Dostrzeżliście zapewne, że nie należę do zbyt wysokich osób.

Wśród tłumu rozległy się ciche śmiechy.

- Podejrzewałam, że to zauważyliście - królowa także się zaśmiała. - Jedną z wad naszego ludu jest upór i krótkowzroczność mężów. Zwyczaj zabrania mi szkolić się w użyciu broni. Wiem, że to zabrzmie śmiesznie, ale nie wolno mi nawet osobiście zabijać moich nieprzyjaciół. Nie przywykłam do kobiet, które potrafią zadbać o swoje bezpieczeństwo, toteż niemądrze lękałam się atańskiego dziecka. Ten czas jednak minął. Odkryłam wkrótce, że Mirtai jest rozsądna i szczerą, łagodną i czułą, i bar-dzo, bardzo mądra. Przybywamy do Atanu, aby nasze drogie dziecię mogło odłożyć na bok srebro dzieciństwa i przywdziać należne jej złoto w rytuale dojrzałości. Połączmy zatem nasze dłonie, Eleni i Atani, Styricy i Tamulowie, w ceremonii, która uczyni z naszego dziecka dorosłą kobietę. I niechaj w tej uroczystości zjednoczą się nasze serca, albowiem w tym dziecku stajemy się jednością.

W miarę jak Norkan przekładał jej słowa, przez tłum Atanów przebiegał coraz głośniejszy szmer poparcia. Wkrótce zamienił się w donośny ryk i królowa Betuana z oczami pełnymi łez zstąpiła z podwyższenia, by uścisnąć złotowłosą królową Elenii. Następnie przemówiła krótko do tłumu.

- Co powiedziała? - spytał Stragen Oscagne'a.

- Oświadczyła, że każdy, kto w jakikolwiek sposób uraziłby waszą królową, odpowie przed nią osobiście. To poważna groźba. Królowa Betuana zalicza się do najlepszych atańskich wojowników. Mam nadzieję, że doceniasz zdolności twojej żony, Spar-hawku. Właśnie odniosła zwycięstwo dyplomatyczne najwyższej klasy. Skąd, u licha, dowiedziała się, że Atani są niezwykle sentymentalni? Gdyby przemawiała jeszcze przez trzy minuty, cały plac spłynąłby łzami.

- Nasza królowa to domyślna niewiasta - oznajmił z dumą Stragen. - Dobra przemowa *zawsze* opiera się na wspólnocie interesów. Ehlana dysponuje prawdziwym geniuszem, kiedy przychodzi do wyszukiwania wspólnych celów ze słuchaczami.

- Najwyraźniej. W każdym razie osiągnęła jeszcze jedno.

- Ach, tak?

- Atani urządzają Atanie Mirtai rytuał dojrzałości, jaki zdarza się raz czy dwa razy na pokolenie. Po czymś takim stanie się bohaterką narodową. Wszyscy ogłuchniemy od śpiewów.

- Przypuszczam, że właśnie o to chodziło mojej żonie - odparł Sparhawk. - Uwielbia, kiedy jej przyjaciele spotykają przyjemne rzeczy.

- A wrogów niezbyt przyjemne - dodał Stragen. - Pamiętam część planów, jakie żywiła wobec prymasa Anniasa.

- Tak właśnie powinno być, milordzie Stragenie. - Oscagne uśmiechnął się szeroko. - Jedyne, co mogłoby mnie zmusić do przyjęcia niedogodności władzy, to możliwość wynagradzania przyjaciół i karania wrogów.

- Zgadzam się z całego serca, ekscelencjo.

Engessa naradził się z królem Androlem, Ehlana zaś z królową Betuana. Nikt nie zdziwił się, kiedy Sephrenia wystąpiła jako tłumaczka obu królowych. Najwyraźniej drobna Styriczka władała większością języków znanego świata. Norkan wyjaśnił Spar-hawkowi i pozostałym, że rodzice dziecka także uczestniczą w rytuale dojrzałości. Engessa miał wystąpić jako ojciec Mirtai, Atanka zaś nieśmiało poprosiła Ehlanę, aby podjęła się roli matki. Prośba ta wywołała kolejny uczuciowy wybuch.

- To w sumie całkiem wzruszająca ceremonia - oznajmił Norkan. - Rodzice muszą oświadczyć, że ich dziecko jest sprawne i zdolne do przyjęcia obowiązków wynikających z dojrzałości. Następnie ogłaszają, iż gotowi są walczyć z każdym, kto temu zaprzeczy. Nie przejmuj się, Sparhawk - dodał z drwiącym uśmiechem. - To czysta formalność. Prawie nigdy nie podejmuje się tego wezwania.

- Prawie nigdy?

- Oczywiście żartuję. Nikt nie będzie walczył z twoją żoną. Jej przemowa całkowicie ich rozbroiła. Uwielbiają ją. Mam jednak nadzieję, że szybko się uczy. Podczas ceremonii będzie musiała mówić po tamulsku.

- Nauka obcego języka zabiera sporo czasu - mruknął z powątpiewaniem Kalten. - Przez dziesięć lat uczyłem się styric-kiego i wciąż idzie mi bardzo kulawo.

- Nie masz zdolności do języków, Kaltenie - odparł Vanion. - Nawet eleński sprawia ci czasem trudności.

- Nie musisz być taki zgryźliwy, panie Vanionie.

- Przypuszczam, że Sephrenia nieco oszuka - dodał Sparhawk. - W jaskini Ghweriga wspólnie z Aphrael w przeciągu pięciu sekund nauczyły mnie języka trolli. - Spojrzał na Norka-na. - Kiedy odbędzie się uroczystość? - spytał.

- O północy. Dziecko wkracza w wiek dojrzały w chwili, gdy jeden dzień zamienia się w następny.

- Jest w tym głęboka logika - zauważył Stragen.

- Ręka Boga - mruknął z czcią Bevier.

- Słucham?

- Nawet poganie odpowiadają na wewnętrzny głos, lordzie Stragenie.

- Obawiam się, że wciąż nie rozumiem, panie Bevierze.

- To właśnie logika wyróżnia naszego Boga spośród innych - wyjaśnił cierpliwie Bevier. - Stanowi jego szczególny dar dla Elenów. Jednakże Bóg nie ogranicza się do swego ludu, ofiarując błogosławieństwo nawet nieoświeconym barbarzyńcom.

- Czy to naprawdę część eleńskiej doktryny, wasza świątobliwość? - spytał patriarchę Ulcery Stragen.

- Niezupełnie - odrzekł Emban. - Pogląd ten jest bardzo popularny w Arcium. Tamtejsi księża przez ostatnich tysiąc lat usiłują podnieść go do rangi doktryny, lecz Deiranie gwałtownie protestują. Hierarchia podejmuje tę kwestię, kiedy nie ma nic lepszego do roboty.

- Czy sądzi pan, że ta sprawa zostanie kiedykolwiek rozstrzygnięta? - zainteresował się Norkan.

- Dobry Boże, nie, ekscelencjo. Gdybyśmy kiedykolwiek to ustalili, nie mielibyśmy się o co kłócić.

Oscagne zbliżył się do nich z odległego końca placu. Odwołał na bok Sparhawk i Vaniona.

- Jak dobrze znacie Zalastę, panowie? - spytał, wyraźnie strapiony.

- Przed przybyciem do Sarsos spotkałem go tylko raz - odparł Sparhawk. - Pan Vanion zna go znacznie lepiej niż ja. - Zaczynam wątpić w jego legendarną mądrość - powiedział Oscagne. - Styricka enklawa we wschodnim Astelu sąsiaduje | z Atanem, więc powinien wiedzieć coś więcej o tych ludziach. Przed chwilą przyłapałem go, kiedy sugerował Peloim i młod-! szym rycerzom kościoła zorganizowanie pokazowych walk.

- To zwykła praktyka, ekscelencjo - Vanion wzruszył ramionami. - Młodzi ludzie lubią się popisywać.

- Waśnie o to mi chodzi, panie Vanionie. - Twarz Oscagne'a miała zatroskany wyraz. - W Atanie takich rzeczy się nie robi. Podobne pokazy kończą się nieodmiennie przelewem krwi. Atani traktują coś takiego jako wyzwanie. Zdążyłem akurat na czas, aby zapobiec katastrofie. Co on sobie myślał?

- Styrycy potrafią być bardzo roztargnieni - wyjaśnił Vanion. - Czasami zapominają o całym świecie. Poproszę Sephre-nię, aby z nim pomówiła.

- Jest jeszcze coś, panowie - Oscagne uśmiechnął się nagle. - Nie pozwólcie, aby pan Berit samotnie spacerował po mieście. Stał się obiektem marzeń całych oddziałów młodych niezamężnych Atanek.

- Berit? - spytał ze zdumieniem Vanion.

- To już nie pierwszy raz, Vanionie - wtrącił Sparhawk. - Nasz przyjaciel ma w sobie coś, co doprowadza dziewczęta do szaleństwa. To się chyba wiąże z jego rzesami. Ehlana i Melidere usiłowały mi to wyjaśnić w Darsas. Nie zrozumiałem, co mówiły, ale uwierzyłem im na słowo.

- Zdumiewające - westchnął Vanion.

* * *

Wszędzie wokół płonęły pochodnie, a lekki nocny wietrzyk kołysał pomarańczowymi ognikami niczym polemognistej pszenicy. Rytuał dojrzałości odbywał się na pochylej łące za miastem. Pośrodku błonia, pomiędzy dwoma potężnymi dębami, wznosił się starożytny kamienny ołtarz, przybrany polnym kwieciami. Po jego bokach płonęły dwie lampy olejne, przypominające wazy z brązu.

Samotny Atan o śnieżnobiałych włosach stał na szczycie niskich murów, bacznie obserwując promienie księżyca, przenika-jące przez wąską poziomą szczelinę w jednym z blanków i padające na pobliską ścianę, oznaczoną rozmieszczonymi w regularnych odstępach liniami, głęboko wyrytymi w kamieniu. Nie była to najdokładniejsza metoda pomiaru czasu,

jeśli jednak wszyscy ustalili, że promień księżyca dociera do jednej z linii równo o północy, dokładność nie miała znaczenia. Póki wszyscy zgadzali się co do tego, była północ.

Wokół panowała cisza, zakłócana jedynie posykiwaniem pochodni i lekkim szumem wiatru w ciemnych lasach otaczających łąkę.

Czekali, podczas gdy srebrzysta plama wędrowała w dół ściany.

Wreszcie stary Atan dał znak i tuzin trębaczy uniósł do ust błyszczące rogi, aby powitać nowy dzień i rozpocząć rytuał, który miał zakończyć dzieciństwo Mirtai.

Atani zaśpiewali pieśń bez słów, ponieważ rytuał był zbyt uświęcony, by kalać go wierszami. Z początku odezwał się pojedynczy głęboki męski głos. W miarę jak dołączały do niego inne, stopniowo unosił się coraz wyżej, tworząc wzniosłe, złożone harmonie.

Król Androl i królowa Betuana maszerowali z godnością powolnym krokiem szeroką, oświetloną blaskiem pochodni alejką, prowadzącą do pradawnych drzew i zasypanego kwiatami ołtarza. Ich miedziane twarze promieniały, złote hełmy połyskiwały w blasku pochodni. Kiedy oboje dotarli do ołtarza, odwrócili się wyczekująco.

Po chwili, wypełnionej jedynie migotaniem płomieni i grzmącą pieśnią Atanów, melodia ucichła do szmeru, nieco tylko głośniejszego niż szept.

Engessa i Ehlana, oboje w ciemnobłękitnych szatach, wyprowadzili Mirtai spośród cieni w pobliżu miejskich murów. Mirtai była odziana w biel, jej pozbawione ozdób kruczoczarne włosy spływały na plecy. Spuściła skromnie oczy, gdy rodzice prowadzili ją w stronę ołtarza.

Pieśń zabrzmiała ponownie, tym razem na inną nutę, o odmiennej harmonii.

- Oto zbliża się dziecko - mruknął Norkan do Sparhawk'a i pozostałych. W głosie cynicznego tamulskiego światowca brzmiał szacunek, niemal nabożny zachwyt. Jego znużone życiem oczy dziwnie błyszczały. Sparhawk poczuł, jak ktoś szarpie go za rękę, i podniósł córkę, aby także widziała, co się dzieje.

Mirtai i jej rodzice dotarli do ołtarza i skłonili się przed An-drolem i Betuaną. Pieśń ponownie ucichła.

Engessa przemówił do króla i królowej Atanów. Jego głos był silny i donośny. Tamulski mowa płynęła melodyjnie z jego ust, gdy oświadczał, że jego córka jest zdolna do dorosłego życia. Następnie odwrócił się, rozsunął szaty i dobył miecza. Ponownie przemówił. W jego głosie zabrzmiała nuta wyzwania.

- Co on powiedział? - szepnęła Talen do Oscagne'a.

- Zagroził wszystkim, którzy chcieliby przeszkodzić w osiągnięciu przez jego córkę dojrzałości - wyjaśnił Oscagne. Głos ambasadora był pełen szacunku i zdławiony z emocji.

Wówczas odezwała się Ehlana, także po tamulsku. Jej słowa rozbrzmiewały niczym srebrzysta fanfara, gdy oznajmiała, że dziecko jest zdolne do dorosłego życia i gotowe przyjąć swą rolę.

- Tego ostatniego nie miała mówić - szepnęła Danae do ucha Sparhawk. - Sama to dodała.

- Znasz swoją matkę - uśmiechnął się.

Królowa Elenii odwróciła się i spojrzała srogo na zebranych Atanów. Ona również rozchyliła szatę i dobyła miecza o srebrnej rękojeści. Sparhawk ze zdumieniem stwierdził, że trzyma go całkiem fachowo.

Wówczas Mirtai przemówiła do króla i królowej.

- Dziecię błaga o zgodę na odbycie rytuału - wyjaśnił Norkan.

Król Androl odpowiedział głośno i rozkazująco. Jego królowa dołączyła swoją zgodę. Następnie oni także dobyli broni i wystąpili naprzód, stając obok rodziców dziecka i popierając ich wyzwanie.

Pieśń Atanów poszybowała w niebo, trąby dodały metaliczną fanfarę. Później melodia ucichła.

Mirtai odwróciła się do swego ludu, dobywając sztyletów. Powiedziała coś głośno. Tym razem Sparhawk nie potrzebował tłumaczenia - doskonale znał ten ton.

Pieśń zagrzmiała tryumfalnie i piątka przy ołtarzu odwróciła się twarzą do ledwie ociosanego kamiennego bloku. Pośrodku leżała czarna aksamitna poduszka, na której spoczywała prosta przepaska ze złota.

Pieśń stawała się coraz głośniejsza, odbijając się echem od pobliskich gór.

I nagle z aksamitnie czarnej otchłani nocy runęła w dół gwiazda. Na niebie zaświecił oślepiającą bielą ognisty szlak. Gwiazda opadała coraz niżej, aż wreszcie rozprysnęła się, rozsiewając wokół deszcz migotliwych iskerek.

- Przestań - syknął do córki Sparhawk.

- Ja tego nie zrobiłam - zaprotestowała. - Mogłam, ale nie wpadłam na to. Jak im się to udało? - W jej głosie zabrzmiało autentyczne oszołomienie.

I wtedy, gdy błyszczące odłamki gwiazdy opadały wolno ku ziemi, napędzając noc roziskrzonym blaskiem, złota przepaska na ołtarzu sama uniosła się w powietrze, szybując niczym pierścień. Przez moment zawahała się, gdy pieśń Atanów zabrzmiała bolesną tęsknotą, po czym, niby babie lato, osiadła na głowie dziecka, a kiedy Mirtai odwróciła się, z promieniejącą radością twarzą, była już dorosła.

W górach zabrzmiało echo radosnego powitania Atanów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Oni nie znają się na magii - podkreślił stanowczo Zalasta.

- Ta opaska nie podniosła się sama z siebie - zaproponował Vanion - a pojawienie się spadającej gwiazdy w najstosowniejszej chwili zdecydowanie naciąga granice prawdopodobieństwa.

- Może to jakaś sztuczka? - podsunął patriarcha Emban. - Kiedy byłem chłopcem, w Ucerze mieszkał pewien szarlatan, który świetnie sobie radził z podobnymi rzeczami. Osobiście najpierw poszukałbym ukrytych nici i płonących strzał.

Był już następny ranek i członkowie drużyny zgromadzili się w obozie Pelloich poza murami miasta, dyskutując na temat widowiskowego zakończenia rytuału dojrzałości Mirtai.

- Po co mieliby robić coś takiego, wasza świętobliwość? - spytał Khalad.

- Może żeby komuś zaimponować? Skąd miałbym wiedzieć?

- Komu chcieliby imponować?

- Przypuszczam, że nam.

- To nie pasuje do Atanów - wtrącił Tynian, marszcząc brwi. - Czy Atani znizyliby się do podobnych sztuczek podczas swego świętego rytuału, ambasadorze Oscagne?

Tamulski wysłannik potrząsnął głową.

- To nie do pomyślenia, panie Tynianie. Ów rytuał jest równie istotny w ich życiu co ślub bądź pogrzeb. Nigdy nie uchyliby jego powadze tylko po to, by zaimponować cudzoziemcom - a zresztą nie odprawiano go dla nas. Cała uroczystość odbyła się na cześć Atany Mirtai.

- Właśnie - przytaknęła Khalad - i jeśli spomiędzy gałęzi drzewa zwisałyby ukryte nici, ona wiedziałaby, że tam są. Nie zrobiliby jej tego. Podobne sztuczki stanowiłyby śmiertelną obrazę, a wszyscy wiemy, jak reagują obrażeni Atani.

- Wkrótce zjawi się tu Norkan - powiedział Oscagne. - Od dłuższego czasu mieszka w Atanie. Jestem pewien, że zdoła nam wszystko wyjaśnić.

- To nie mogła być magia - upierał się Zalasta. Z jakiejś przyczyny kwestia ta zdawała się mieć dla niego szczególne znaczenie. Sparhawk zastanawiał się, czy wiąże się to z rasowym poczuciem wyższości maga o krzaczastych brwiach. Dopóki Sty-ricy byli jedynym ludem, który potrafił używać magii i jej nauczać, pozostawali unikatowym zjawiskiem w świecie. Gdyby jakakolwiek inna rasa umiała dokonać tych samych rzeczy, pozycja Styrików znacznie by osłabła.

- Jak długo się tu zatrzymamy? - spytał Kalten. - To dość nerwowe miejsce. Wcześniej czy później jakiś młody rycerz czy jeden z Peloich popełni błąd. Jeśli dojdzie do śmiertelnej obrazy, obawiam się, że cała ta demonstracyjna przyjaźń zniknie bez śladu. Wolałbym, abyśmy nie musieli wyrąbywać sobie drogi z miasta.

- Norkan nam powie - odrzekł Oscagne. - Nie chcemy przecież urazić Atanów zbyt wczesnym odjazdem.

- Jak daleko jest stąd do Matherionu, Oscagne? - spytał Emban.

- Około pięciuset lig.

Emban westchnął.

- Jeszcze prawie dwa miesiące - jęknął boleśnie. Mam wrażenie, jakby ta podróż trwała już całe lata.

- Prezentuje się pan jednak znacznie zdrowiej, wasza świętobliwość - zauważył Bevier.

- Wcale nie chcę prezentować się zdrowo, Bevierze. Wolę wyglądać na tłustego, leniwego i rozpieszczonego. W istocie chcę być tłusty, leniwy i rozpieszczony - i zjadać solidne posiłki z mnóstwem masła, sosu, smakołyków i przyzwoitych win.

- Zgłosiłeś się na ochotnika, wasza świętobliwość - przypomniał mu Sparhawk.

- Musiałem chyba oszaleć.

Ambasador Norkan wynurzył się spomiędzy namiotów Peloich. Już z daleka dostrzegli jego rozbawioną minę.

- Z czego się śmiejesz? - spytał Oscagne.

- Obserwowałem niezwykle zabawne manewry, stary druhu - odrzekł Norkan. - Zapomniałem już, jak dosłowni potrafią być Eleni. Kilkanaście Atanek zwracało się do pana Berita, wyrażając palące zainteresowanie zachodnim uzbrojeniem. Niewątpliwie miały nadzieję na parę prywatnych lekcji w jakimś odludnym miejscu, gdzie mogłby zademonstrować im swoje wyposażenie.

- Norkanie - upomniał przyjaciela Oscagne.

- Czy powiedziałem coś nie tak, stary druhu? Obawiam się, że mój eleński nieco zardzewiał. W każdym razie pan Berit urządził pokaz dla całej grupy. W tej chwili stoi pod murem miasta, udzielając gromadzie dziewcząt lekcji łucznictwa.

- Będziemy musieli pomówić z tym chłopcem - mruknął Kalten do Sparhawka.

- Powiedziano mi, że bym tego nie robił - odrzekł Sparhawk. - Moja żona i inne damy życzą sobie, aby pozostał niewinny. Zaspokaja to ich skrywane popędy - spojrzął na Norkana.

-Ekscelencjo, może ty zdołasz rozstrzygnąć wynikiły wśród nas spór?

- Świetnie sobie radzę z zawieraniem rozejmów, panie Spar-hawku. Nie jest to tak zabawne jak rozpoczęcie wojny, ale cesarz woli pokój.

- Co właściwie zaszło ostatniej nocy, ambasadorze Norkanie? - spytał Vanion.

- Atana Mirtai stała się dorosła - Norkan wzruszył ramionami. - Byłeś tam przecież, panie Vanionie. Widziałeś to samo, co ja.

- Owszem. A teraz chciałbym, abys mi to wyjaśnił. Czy w punkcie kulminacyjnym ceremonii naprawdę spadła gwiazda? I czy złota opaska rzeczywiście uniosła się z ołtarza i osiadła na głowie Mirtai?

- Owszem. Na czym polega problem?

- To niemożliwe! - wykrzyknął Zalasta.

- Ty jednak mógłbyś to zrobić, nieprawdaż, czcigodny?

- Chyba tak, ale ja jestem Styrikiem.

- A to są Atani?

- Właśnie.

- Nas także zaniepokoił ów fenomen, kiedy zetknęliśmy się z nim po raz pierwszy - poinformował go Norkan. - Atani są naszymi kuzynami. Podobnie, niestety, Ardżuni i Teganie. Jak zapewne wiecie, my, Tamulowie, stanowimy społeczność laicką. Dysponujemy całym panteonem bogów, których starannie ignorujemy. Atani natomiast mają tylko jednego boga i nie chcą nam nawet ujawnić jego imienia. Mogą zwracać się do niego tak samo jak wy, Styricy, do waszych bogów - a on odpowiada.

Twarz Zalasty pobladła.

- Niemożliwe! - powtórzył zduszonym głosem. - Wiedzielibyśmy o tym. W Sarsos także mieszkają Atani. Wyczulibyśmy, gdyby używali magii.

- Ależ oni nie używają jej w Sarsos, Zalasto - cierpliwie tłumaczył Norkan. - Jedyne w Atanie, i to wyłącznie podczas uroczystości.

- To absurdalne!

- Na twoim miejscu nie mówiłbym im tego. Musisz wiedzieć, że Atani nieco gardzą Styrikami. Uważają pomysł zamiany boga we własnego sługę za bluźnierstwo. Atani mają dostęp do boga, on zaś potrafi czynić to samo, co inni bogowie. Tyle tylko, że tutejsi ludzie nie uznają za stosowne odwoływać się do niego w sprawach codziennych. Wzywają go jedynie podczas ceremonii religijnych - ślubów, pogrzebów, rytuałów dojrzałości i kilku innych. Nie potrafią zrozumieć waszej gotowości do obrażania bogów i proszenia ich o rzeczy, które powinniście zrobić sami. -Norkan spojrzął na Embana i uśmiechnął się. -

Pomyślałem właśnie, że wasz eleński bóg mógłby prawdopodobnie robić to samo. Czy kiedykolwiek przyszło wam do głowy, aby go o to poprosić, wasza świątobliwość?

- Herezja! - wykrztusił Bevier.

- Niezupełnie, panie rycerzu. Słowo to oznacza odstępstwo od nauk własnej wiary. Ja nie wyznaję religii Elenów, toteż moje spekulacje nie mogą *być* herezją, prawda?

- Tu cię ma, Bevierze - wtrącił Ulath. - Jego logiki nie da się podważyć.

- To nas doprowadza do bardzo interesującej kwestii - zastanawiał się Vanion. - Zupełnie możliwe, że kościół popełnił poważny błąd, zakładając zakony rycerskie. Może nie musieliśmy wykraczać poza własną wiarę, aby poznać magię. Gdybyśmy poprosili go we właściwy sposób, nasz własny Bóg mógłby zapewnić nam niezbędną pomoc. - Zakasłał, lekko zmieszany. - Ufam, panowie, że nie powtórzycie Sephrenii moich słów. Mogłaby źle przyjąć sugestię, że jest nam zbędna.

- Panie Vanionie - oznajmił uroczyście Emban. - Jako przedstawiciel kościoła zabraniam kontynuowania podobnych rozważań. To niebezpieczny temat i zanim ponownie go poruszymy, chcę, aby Dolmant wypowiedział się w tej sprawie - i na miłość boską, nie podejmujcie żadnych prób.

- Ach, patriarcho Embanie - przypomniał mu łagodnie Vanion - chyba zapominasz, że jako mistrz Zakonu Pandionu dorównuję ci rangą kościelną. Technicznie rzecz biorąc, niczego nie możesz mi zabronić.

- Teraz Sparhawk jest mistrzem.

- Jeszcze nie, póki nie został zatwierdzony przez hierarchów, Embanie. Nie próbuję podważać twojego autorytetu, mój stary, ale postępujmy zgodnie z regułami gry. Takie drobiazgi pozwalają zachować nam pozory ogłady, gdy jesteśmy z dala od domu.

- Czy Eleni nie są zabawni? - zwrócił się Oscagne do Nor-kana.

- Właśnie miałem to samo powiedzieć.

* * *

Później spotkali się z królem Androlem i królową Betuaną. Ambasador Oscagne w płynnym tamulskim wyjaśnił prawdziwe powody ich wizyty.

- Starannie pomija twoje wyjątkowe zdolności, Sparhawk - powiedziała cicho Sephrenia. Na jej wargach tańczył lekki uśmiech. - Przedstawiciele cesarza najwyraźniej niechętnie przyznają, że są bezsilni i muszą szukać pomocy z zewnątrz.

Sparhawk przytaknął.

- Znam to - mruknął. - Oscagne bardzo przejmował się tą kwestią, rozmawiając z nami w Chyrellos. Jednakże wydaje mi się, że w obecnej sytuacji to spora krótkowzroczność. Atani stanowią trzon tamulskiej armii. Ukrywanie przed nimi istotnych faktów jest zupełnie pozbawione sensu.

- Czemu sądzisz, że polityka ma sens, Sparhawk?

- Tęskniłem za tobą, mateczko. - Roześmiał się.

- Taką mam nadzieję.

Kiedy Oscagne opisał, co odkryli w Astelu, twarz króla An-drola stężała w śmiertelnej powadze. Królowa Betuaną wyglądała mniej srogo, głównie dlatego, że na jej kolanach siedziała Danae. Sparhawk wiele razy oglądał swoją córkę w podobnych okolicznościach. Jeśli sytuacja stawała się napięta, Danae natychmiast zaczynała szukać wygodnych kolan. Ludzie nieodmiennie, bez zastanowienia, reagowali na nie wypowiedziane prośby dziewczynki, aby ją przytulić.

- Robi to specjalnie, prawda? - szepnął do Sephrenii.

- Niezupełnie rozumiem, Sparhawk.

- Aphrael. Siada ludziom na kolanach, żeby ich kontrolować.

- Oczywiście. Bliski kontakt znacznie jej to ułatwia i sprawia, że wszystko odbywa się subtelniej.

- To dlatego zawsze pozostaje dzieckiem? Żeby ludzie podnosili ją i przytulali, umożliwiając jej osiągnięcie tego, czego chce?

- Cóż, to jeden z powodów.

- Kiedy dorośnie, nie będzie mogła tego robić.

- Wiem o tym, Sparhawk. I jestem bardzo ciekawa, jak sobie poradzi. Oscagne przechodzi już do rzeczy. Prosi Androla o raport w sprawie jakichkolwiek wydarzeń podobnych do tych, z którymi się zetknęliśmy.

Norkan wystąpił naprzód, aby tłumaczyć wypowiedź Androla, Oscagne zaś wycofał się na eleńską stronę komnaty z tymi samymi zamiarami. Tamulowie opanowali do perfekcji męczącą, lecz niezbędną sztukę tłumaczenia, czyniąc ją tak gładką i niezauważalną, jak to tylko możliwe.

Król Androl zamyślił się. Po dłuższej chwili uśmiechnął się do Ehlany i przemówił po tamulsku. Jego głos brzmiał bardzo łagodnie.

- Tako rzecze król - rozpoczął tłumaczenie Norkan. - Radzi jesteśmy, mogąc raz jeszcze powitać Ehlaną królową - albowiem jej obecność jest jak promień słońca po bardzo długiej zimie.

- Ślicznie powiedziane - mruknęła Sephrenia. - Zawsze zapominamy, jak bardzo poetyccy potrafią być Atani.

- Co więcej - ciągnął dalej Norkan - z radością witamy osławionych wojowników zachodu i mędrców z Chyrellos-kościola. - Norkan najwyraźniej tłumaczył dosłownie.

Emban uprzejmie skłonił głowę.

- Dostrzegam wyraźnie wspólnotę naszych interesów w obecnej sytuacji. W razie konieczności staniemy u boku wojowników z zachodu.

Androl przemówił ponownie, od czasu do czasu przerywając, aby tłumacz mógł nadążyć.

- W ostatnich latach nasze myśli stały się niespokojne, zawiedliśmy bowiem naszych władców z Matherionu. Fakt ten zatroskał nas, albowiem nie przywykliśmy do niepowodzenia. -Jego twarz skrzywiła się lekko. - Jestem pewien, Ehlano królowo, że Oscagne - cesarski wysłannik - wspomniał ci o naszych problemach w krainach Tamuli poza granicami Atanu. Ze wstydem przyznaję, iż mówił prawdę.

Królowa Betuaną rzuciła kilka słów w stronę męża.

- Powiedziała mu, żeby przeszedł do rzeczy - szepnęła Sephrenia do Sparhawka. - Najwyraźniej jego skłonność do kwiecistych przemów irytuje ją - przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

Androl powiedział coś do Norkana przeproszającym tonem.

- A to niespodzianka - rzekł Norkan, tym razem bez wątpienia we własnym imieniu. - Król przyznał właśnie, że miał przede mną tajemnice. Zazwyczaj tego nie robi.

Androl przemówił ponownie i tłumaczenie Norkana stało się wdziej potoczyste, jakby władca Atanów odłożył na bok wszel-de formalności.

- Mówi, że także w Atanie zdarzały się różne incydenty. To sprawa wewnętrzna, więc .technicznie rzecz biorąc, nie miał obowiązku wspominać mi o tym. Twierdzi, że parę razy natknęli iię na istoty, które nazywa włochaczami. Z tego, co zrozumia-em, przerastają one nawet najwyższych Atanów.

- Długie ręce? - spytał z napięciem Ulath. - Płaskie nosy • wydatne kości twarzy? Spiczaste zęby?

Norkan przetłumaczył i król Androl spojrział ze zdumieniem na Ulatha. Skinął lekko głową.

- Trolle - syknął genidianita. - Spytaj go, jak wiele sztuk zaraz widzieli jego ludzie.

- Pięćdziesiąt albo jeszcze więcej - padła odpowiedź. I Ulath pokręcił głową.

- To mało prawdopodobne -rzekł stanowczo. - Czasami jedna rodzina trolli może ze sobą współpracować, ale nigdy pięćdziesiąt.

- On by nie skłamał - upierał się Norkan.

- Nie twierdzę, że kłamie, ale trolle nigdy wcześniej tak się nie zachowywały. W przeciwnym razie przegnałyby nas z Thalesii.

- Wygląda na to, że zasady uległy zmianie, Ulathu - zauważył Tynian. - Czy zdarzają się jeszcze inne incydenty, ekscelencjo? Oprócz pojawienia się trolli?

Norkan zamienił parę słów z królem, po czym przełożył odpowiedź.

- Jego ludzie parę razy napotkali wojowników w dziwnych zbrojach, posługujących się osobliwą bronią.

- Spytaj, czy to mogli być Cyrgai - zaproponował Bevier. - Hełmy ozdobione końskim włosiem? Duże okrągłe tarcze? Długie włócznie?

Norkan powtórzył pytanie, choć jego mina wyraźnie świadczyła, że nie wie, o co chodzi. Ze zdumieniem przekazał im odpowiedź.

- Istotnie! - wykrzyknął. - To byli Cyrgai! Jak to możliwe?

- Później ci wyjaśnimy - rzucił z napięciem Sparhawk. - Coś jeszcze?

Norkan tłumaczył coraz szybciej, najwyraźniej podniecony odkrywanymi faktami. Królowa Betuana lekko pochyliła się naprzód i przejęła pałeczkę od męża.

- Ardżuni - powiedział Norkan. - Byli silnie uzbrojeni i nie próbowali się ukrywać, choć zwykle to robią. Raz pojawiła się też armia Elenów - głównie poddanych. - Nagle jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. - Niemożliwe! To tylko mit!

- Mój kolega trochę się zdenerwował - wyjaśnił Oscagne. - Królowa twierdzi, że jeden z patroli zetknął się ze Świetlistymi.

- Kto to taki? - spytał Stragen.

- Norkan ma rację - odparł Oscagne. - Świetliści to stwory mityczne. Pamiętacie, o czym mówiłem w Chyrellos? Nasz nieprzyjaciel przeszukuje ludowe legendy w poszukiwaniu koszmarów. Świetliści są jak wampiry, wilkołaki i ogry. Czy wasza wysokość zgodzi się, abyśmy z Norkanem zbadali całą sprawę i przedstawili ją własnymi słowami? - spytał Ehlanę.

- Bardzo proszę, ekscelencjo.

Obaj Tamulowie wymieniali szybkie uwagi, Betuana odpowiadała stanowczo. Sparhawk miał wrażenie, że królowa Atanów jest osobą znacznie bardziej władczą i inteligentną niż jej mąż. Nadal trzymając na kolanach księżniczkę Danae, odpowiadała zwięźle na pytania, nie spuszczając z rozmówców czujnego wzroku.

- Najwyraźniej nasz nieprzyjaciel tu, w Atanie, nie zmienił schematu postępowania - oświadczył wreszcie Oscagne. - Choć wprowadził kilka nowych elementów. Oddziały z przeszłości zachowują się tak samo jak starożytni Lamorkowie w Eosii czy też Cyrgai i ich cynesgańscy sprzymierzeńcy w lesie na zachód od Sarsos. Atakują, wywiązuje się walka, ich przywódca ginie i wszyscy znikają. Pozostają jedynie trupy. Natomiast trolle nie znikają. Trzeba zabić je wszystkie.

- A co z owymi Świetlistymi? - spytał Kalten.

- W tej kwestii nie wiadomo nic pewnego - odrzekł Oscagne. - Atani uciekają przed nimi.

- Co takiego? - zdumiał się Stragen.

- Wszyscy boją się Świetlistych, milordzie - wyjaśnił Oscagne. - W porównaniu z historiami o nich, opowieści o wampirach, wilkołakach i ograch są niczym bajeczki dla grzecznych dzieci.

- Czy mógłbym wprowadzić drobną korektę, ekscelencjo? - wtrącił łagodnie Ulath. - Nie chciałbym cię niepokoić, ale ogry są prawdziwe. Często widzimy je w Thalesii.

- Żartujesz chyba, panie Ulathu.

- Bynajmniej. - Ulath zdjął z głowy swój hełm. - Te maleństwa należały kiedyś do ogra - oświadczył, poklepując dłonią zakrzywione rogi, ozdabiające stalowe nakrycie głowy.

- Może to stworzenie, które macie w Thalesii, to tylko z nazwy ogr? - spytał z powątpiewaniem Oscagne.

- Wysoki na sześć łokci? Rogi? Kły? Długie szpony? To przecież ogr, prawda?

- No cóż...

- I to właśnie mamy w Thalesii. Jeśli to nie ogry, wystarczą lam, póki nie znajdziesz paru prawdziwych przedstawicieli tego gatunku.

Oscagne wpatrywał się w niego bez słowa.

- Nie są aż tak złe, ekscelencjo. Trolle sprawiają nam więcej kłopotu - zapewne dlatego, że żywią się mięsem. Ogry jedzą wszystko. Prawdę mówiąc, zamiast ludzi wolą pożywiać się drzewami. Szczególnie lubią klony - pewnie dlatego, że są słodkie. 3łodny ogr potrafi przebić się przez cały dom po to, by dostać się do rosnącego na podwórzu klonu.

- Czy on mówi poważnie? - jęknął błagalnie Oscagne. Ulath czasami działał tak na ludzi.

Tynian wyciągnął rękę i popukał w rogi ogra na hełmie Ulatha.

- Według mnie to całkiem poważny dowód, ekscelencjo - powiedział. - A skoro ogry naprawdę istnieją, może powinniśmy przemyśleć naszą opinię co do wampirów, wilkołaków i

owych Świetlistych. Zważywszy okoliczności, lepiej chyba zapomnieć na razie o słowie „niemożliwe”.

* * *

- A właśnie że jesteś, Mirtai - upierała się księżniczka Danae.

- To coś innego, Danae - odparła Atana. - W moim przypadku chodzi wyłącznie o symboliczne pokrewieństwo.

- Wszystko jest symboliczne, Mirtai - oznajmiła Danae. - Każda rzecz, którą robimy, oznacza coś innego. Wszędzie otaczają nas symbole. Jakkolwiek by na to patrzeć, mamy wspólną matkę, co czyni nas siostrami. - Z jakichś przyczyn sprawa ta była dla niej bardzo ważna. Sparhawk siedział z Sephrenią w kącie wielkiej komnaty w domu króla Androla. Danae ustalała z Mirtai kwestię pokrewieństwa. Całej scenie przyglądały się służąca Ehlany, Alean, i baronowa Melidere.

Atana uśmiechnęła się łagodnie.

- W porządku, Danae - ustąpiła. - Jeśli chcesz tak do tego podchodzić, jesteśmy siostrami.

Danae pisnęła radośnie, rzuciła się na szyję olbrzymki i obsypała ją całusami.

- Kochane maleństwo - roześmiała się Melidere.

- Owszem, baronowo - mruknęła Alean. Nagle czoło dziewczyny zmarszczyło się lekko. - Nigdy tego nie zrozumieć - powiedziała. - Nieważne, jak bardzo jej pilnuję, zawsze udaje jej się zabrudzić nogi. - Wskazała na pokryte zielonkawymi plamami stopy Danae. - Czasami mam wrażenie, że gdzieś między zabawkami przechowuje skrzynkę pełną trawy i kiedy odwróć się do niej plecami, wsadza tam stopy, aby się nade mną znęcać.

Melidere uśmiechnęła się.

- Po prostu lubi biegać na bosaka, Alean - odparła. - Nie masz nigdy ochoty, żeby zrzucić buty i pobrykać po trawie? Alean westchnęła.

- Jestem tylko służącą, baronowo - odparła. - Nie powinnam poddawać się zachciankom.

- Zawsze zachowujesz się tak przykładowie, Alean - mruknęła jasnowłosa baronowa. - To żadna zabawa, jeśli od czasu do czasu nie można dać się ponieść kaprysom.

- Nie jestem tu po to, by się bawić, baronowo, ale by służyć. Mój pierwszy pracodawca dał mi to nader jasno do zrozumienia. - Alean podeszła do obu „siostr” i delikatnie dotknęła ramienia Danae. - Najwyższy czas na kąpiel, księżniczko - oznajmiła.

- Naprawdę muszę?

- Tak.

- Co za nudziarstwo! Przecież i tak się ubrudzę.

- Musimy zatem działać z wyprzedzeniem, wasza wysokość.

- Rób, co ci każe, Danae - poleciła Mirtai.

- Dobrze, kochana siostrze. - Danae westchnęła.

- Interesująca wymiana zdań, nie sądzisz? - mruknął Sparhawk do Sephrenii.

- Owszem - zgodziła się drobna Styryczka. - Czy często jej się zdarza popełniać te drobne lapsusy?

- Niezupełnie rozumiem.

- Nie powinna mówić w ten sposób o symbolach w obecności pogan.

- Wołałbym, żebyś nas tak nie nazywała, Sephrenio.

- Przecież jesteście poganami.

- Zależy od punktu widzenia. Co jest tak ważnego w symbolach, że powinna to ukrywać?

- Nie chodzi o same symbole, Sparhawk, tylko o to, co ujawnia, mówiąc w ten sposób.

- Czyli?

- Fakt, że nie postrzega świata ani nie myśli o nim w ten sam sposób co zwykli ludzie. Wszystko ma dla niej ukryte znaczenia, których my nie potrafimy sobie nawet uzmysłowić.

- Wierzę ci na słowo. Czy teraz ty i Mirtai także zostałyście siostrami? Skoro jest siostrą Danae, podobnie jak ty, to chyba jesteście spokrewnione? - Wszystkie kobiety są siostrami, Sparhawk.

- To bardzo ogólne stwierdzenie, Sephrenio.

- Zauważyłeś?

W tym momencie do komnaty wszedł Vanion.

- Gdzie jest Ehlana? - spytał.

- Naradza się z Betuaną - wyjaśnił Sparhawk. - Kto im służy za tłumacza?

- Jedna z dziewcząt Engessy z Darsos. O czym chciałeś z nią pomówić?

- Myślę, że powinniśmy jutro wyjechać. Engessa, Oscagne i ja rozmawialiśmy z królem Androlem. Oscagne uważa, że musimy już ruszać do Matherionu. Nie chce, żeby cesarz na nas czekał. Engessa odsyła swe legiony z powrotem do Darsas. On sam pojedzie z nami, głównie dlatego, że zna eleński znacznie lepiej niż większość Atanów.

- Miło mi to słyszeć - wtrąciła Mirtai. - Jest teraz moim ojcem i naprawdę powinniśmy lepiej się poznać.

- Dobrze się bawisz, prawda, Vanionie? - spytała z wyrzutem Sephrenia.

- Brakowało mi tego - wyznał. - Przez większość mojego życia znajdowałem się w centrum wydarzeń. j - Czy nie byłeś ze mną szczęśliwy?

- Oczywiście, że tak. Z radością żyłbym tak do końca moich dni, ale nie jesteśmy już sami, Sephrenio. Świat wtargnął między nas i oboje mamy swe obowiązki. Nie znaczy to jednak, aby miało nam zabraknąć czasu dla siebie.

- Jesteś pewien, Vanionie?

- Dopilnuję tego, ukochana.

- Chcielibyście zostać sami? - spytała Mirtai z wyniosłym uśmiechem.

- Może później - odparła spokojnie Sephrenia.

- Czy bez Atanów Engessy nasza eskorta zanadto nie zma-leje? - wtrącił Sparhawk.

- Król Androl poczynił pewne ustalenia - odrzekł Vanion. - Nie martw się, Sparhawk. Twoja żona jest niemal tak ważna dla reszty świata jak dla ciebie. Nie pozwolimy, by coś jej się stało.

* * *

- Możemy spokojnie odrzucić tę możliwość - rzekła Sephrenia. - Skłonność do przesady nie leży w charakterze Atanów.

- Tu się zgodzę - przytaknął Sparhawk. - To wojownicy, wyszkoleni w składaniu dokładnych meldunków.

Vanion i Zalasta skinęli głowami. Zapadł już wieczór i cała czwórka przechadzała się poza murami miasta, pragnąc omówić sytuację z dala od uszu Norkana i Oscagne'a. Nie chodziło nawet o to, że im nie ufają. Pragnęli jedynie rozmawiać swobodnie o rzeczach, których Tamulowie nie byli w stanie zaakceptować.

- Nasz przeciwnik jest niewątpliwie bogiem - oznajmił stanowczo Zalasta.

- Mówisz to jak gdyby nigdy nic - zauważył Vanion. - Czy tak bardzo przywykłeś do sporów z bogami, że zaczynasz traktować je z nonszalancją, Zalasto?

Czarodziej uśmiechnął się.

- Jedynie definiuję nasz problem, panie Vanionie. Wskrzeszanie całych armii przekracza ludzkie możliwości. Możesz mi wierzyć na słowo. Kiedyś próbowałem czegoś

takiego. Skończyło się całkowitą katastrofą. Dopiero po paru tygodniach zdołałem z powrotem pogrzebać ich w ziemi.

- Mieliśmy już do czynienia z bogami - Vanion wzruszył ramionami. - Przez pięćset lat spoglądaliśmy na przyczajonego po drugiej stronie granicy Azasha.

- I kto tu mówi o nonszalancji? - wtrąciła Sephrenia.

- Tylko definiuję rozwiązanie, ukochana - odparł. - Właśnie z myślą o takich zadaniach stworzono zakony rycerskie. Najpierw jednak musimy ustalić tożsamość naszego wroga. Bogowie mają swych wyznawców i nasz nieprzyjaciel bez wątpienia uwzględnił ich w swoich planach. Musimy odkryć, kim jest, aby rozpoznać jego czcicieli. Nie możemy przeszkodzić mu w realizacji planów, póki nie dowiemy się, kogo atakować. Zdaje się, że mówię rzeczy oczywiste?

- Owszem - odparł Sparhawk - lecz logika z początku zawsze bywa oczywista. Podoba mi się pomysł zaatakowania jego wyznawców. Jeśli to zrobimy, będzie musiał zaprzestać wszelkich działań i skupić się na obronie własnych ludzi. Siła boga opiera się całkowicie na wyznawcach. Jeśli zaczniemy zabijać jego lud, z każdym uderzeniem miecza osłabimy go coraz bardziej.

- Barbarzyńca - prychnęła Sephrenia.

- Czy mógłbyś jakoś na nią wpłynąć, Vanionie? - zaapelował do przyjaciela Sparhawk. - Dziś zdążyła już nazwać mnie poganinem i barbarzyńcą.

- Czyżbyś mówiła nieprawdę? - spytał.

- Możliwe, ale to nieuprzejmie mówić głośno pewne rzeczy.

- Odkąd wspomnieliście o nich w Sarsos, obecność trolli nieustannie mnie niepokoi - odezwał się Zalasta. - Trolle nie pochodzą z przeszłości i dopiero niedawno przybyły do tej części świata ze swych rodzinnych stron w Thalesii. Niewiele o nich wiem, ale z tego, co słyszałem, są szalenie przywiązane do swej ojczyzny. Co mogło spowodować migrację?

- Ulath także się dziwi - odrzekł Sparhawk. - Najwyraźniej Thalezyjczycy są tak szczęśliwi z odejścia trolli, że zaniechali dociekania przyczyn.

- Zazwyczaj trolle nie współpracują ze sobą - uzupełniła Sephrenia. - Jeden mógłby wpaść na pomysł opuszczenia Thalesii, ale nigdy nie przekonałby reszty, aby poszła w jego ślady.

- To wskazuje na bardzo nieprzyjemną możliwość, ukochana - zauważył Vanion.

Spojrzeli po sobie w milczeniu.

- Czy mogli w jakiś sposób wydostać się z Bhelliomu? -zapytał stary mistrz.

- Nie wiem, Vanionie. Sparhawk jakiś czas temu zadał mi to samo pytanie. Nie mam pojęcia, jakiego zaklęcia użył Ghwerig, aby uwięzić ich wewnątrz klejnotu. Zaklęcia trolli różnią się od naszych.

- A zatem nie wiemy, czy wciąż są uwięzieni, czy też w jakiś sposób zdołali się uwolnić? Z ponurą miną skinęła głową.

- Fakt, że trolle zebrały się razem i opuściły kraj swoich przodków, sugeruje, że ktoś mający nad nimi władzę rozkazał im odejść - zastanawiał się głośno Zalasta.

- To musieliby być ich bogowie. - Twarz Vaniona była równie ponura co Sephrenii. - Trolle nie posłuchałyby nikogo innego. - Westchnął. - Cóż, chcieliśmy wiedzieć, kto jest naszym przeciwnikiem. Chyba właśnie to ustaliliśmy.

- Jesteś dziś w wesołym nastroju, Vanionie - rzucił kwaśno Sparhawk - ale wolalbym dysponować czymś więcej, zanim wypowiem trollom wojnę.

- W jaki sposób zmusiłeś bogów trolli, aby przestali was atakować w Zemochu, księżę Sparhawku? - spytał Zalasta.

- Użyłem Bhelliomu.

- Wygląda na to, że znów będziesz musiał to zrobić. Nie przypuszczam, abyś przypadkiem przywiózł go ze sobą. Sparhawk zerknął na Sephrenię.

- Nie powiedziałaś mu? - spytał z lekkim zdumieniem.

- Nie musiał wiedzieć, mój drogi. Pamiętasz chyba, że Dol-mant chciał, abyśmy nikomu o tym nie wspominali.

- Rozumiem, że nie masz go ze sobą, księżę Sparhawku -podsumował Zalasta. - Czy zostawiłeś go w bezpiecznym miejscu w Cimmurze?

- W bardzo bezpiecznym miejscu, czcigodny - odparł ponuro Sparhawk - ale nie w Cimmurze.

- A zatem gdzie?

- Po zniszczeniu przez nas z jego pomocą Azasha wrzuciliśmy Bhelliom do morza.

Twarz Zalasty śmiertelnie pobladła.

- W największą otchłań największego oceanu świata - dodała Sephrenia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

- To było na północnym wybrzeżu, Ehlano królowo - przetłumaczył Norkan odpowiedź królowej Betuany. - Włochate stwory, które nazywacie trollami, przez ostatnie dwa lata przeprawały się dużymi grupami przez lody. Z początku nasi poddani uważali, że to niedźwiedzie, ale mylili się. Najpierw unikały nas, śnieg zaś i zimowe opary utrudniały naszym ludziom bliższe przyjrzenie się przybyszom. W miarę wzrostu ich liczebności stawały się coraz odważniejsze. Dopiero kiedy zabito jednego, i odkryliśmy, że to nie niedźwiedź.

Król Androl był nieobecny. Władca Atanów nie odznaczał się zbyt lotnym intelektem i zdecydowanie wolał, aby to żona zajmowała się sprawami wagi państwowej. Atański król robił imponujące wrażenie, lecz najlepiej czuł się podczas uroczystości, na których nie czekały go żadne niespodzianki.

- Zapytaj ją, czy widywali trolle dalej na południe - mruknął Sparhawk do żony.

- Czemu sam jej nie spytasz?

- Stosujmy się do reguł gry, Ehlano. Teoretycznie rzecz biorąc, jest to rozmowa między wami dwiema. Chyba nie powinniśmy się wtrącać. Nie ryzykujemy naruszenia zasad, o których nie mamy pojęcia.

Ehlana przekazała pytanie i Oscagne przetłumaczył je.

- Nie - odparł Norkan. - Trolle najwyraźniej osiedliły się w lasach na północnych zboczach. Z tego, co nam wiadomo, nie zapuściły się głębiej na terytorium Atanu.

- Uprzedź ją, że trolle potrafią świetnie ukrywać się w lasach - wtrącił Ulath.

- Podobnie jak my - padła odpowiedź.

- Spytaj, czy uraziłaby ją rada dotycząca taktyki walki - poprosił genidianita. - My, Thalezyjczycy, mamy duże doświadczenie w tych sprawach, bo zazwyczaj nasze zetknięcia z trollami nie były zbyt przyjemne.

- Zawsze chętnie wysłuchamy głosu doświadczenia - odparła królowa Atanów.

- W Thalesii, kiedy natykamy się na trolle, zazwyczaj trzymamy się z daleka i najpierw posyłamy w ich kierunku parę strzał - poinstruował Ehlanę Ulath. - Trudno je zabić z łuku, ponieważ mają bardzo grube futro i skórę, ale zawsze warto nieco spowolnić ich atak. Trolle są znacznie szybsze, niż się na oko wydaje. Mają też wyjątkowo długie ręce. W mgnieniu oka mogą ściągnąć jeźdźca z konia.

Ehlana, dopełniając formalności, powtórzyła słowa rycerza.

- Co wtedy robi troll? - Twarz Betuany wyrażała głębokie zainteresowanie.

- Najpierw obrywa człowiekowi głowę. Następnie zjada całą resztę. Z bliżej nie znanych przyczyn trolle nie przepadają za głowami.

Ehlana zachłysnęła się lekko.

- Nie używamy łuków do walki - przełożył Norkan odpowiedź Betuany. - Korzystamy z nich tylko do polowań na stworzenia, które zamierzamy zjeść.

- Cóż - mruknął z lekkim powątpiewaniem Ulath. - Przypuszczam, że dałoby się zjeść trolla. Nie gwarantuję jednak smaku.

- Nie powtórzę tego, panie Ulathu! - wykrzyknęła Ehlana.

- Spytaj ją, czy Atani akceptują oszczepty - podsunął Tynian.

- O tak - odrzekł Norkan. - Sam widziałem, jak trenowali rzuty.

Betuana zaczęła mówić coś bardzo szybko.

- Jej wysokość poprosiła, abym tłumaczył własnymi słowami - wyjaśnił Norkan. - Słońce już weszło i wie, że powinniście ruszać w drogę. Oscagne twierdzi, że zamierzacie skierować się do Lebas w Tamulu. Atańska społeczność dzieli się na klany, z których każdy ma własne terytorium. W miarę jazdy na wschód będziecie przekazywani w ręce kolejnych klanów. Przekroczenie granicy terytorium uważa się za poważne naruszenie etykiety, a tu, w Atanie, starannie unikamy podobnych incydentów.

- Ciekawe, dlaczego - mruknął Stragen.

- Oscagne - ciągnął Norkan - gdy tylko dotrzecie do cywilizacji, przyślij mi tuzin cesarskich wysłanników na szybkich koniach. Jej wysokość pragnie w czasie kryzysu utrzymywać bliski kontakt z Matherionem.

- Doskonały pomysł - zgodził się Oscagne.

Wówczas Betuana wstała, górując nad wszystkimi zebranymi. Czule uścisnęła Ehlane, a po niej Mirtai, dając znak, że czas już, aby goście ruszyli w dalszą drogę.

- Zachowam tę wizytę we wdzięcznej pamięci, droga Betu-ano - powiedziała władczyni Elenii.

- Podobnie jak ja, najdroższa siostró królowo - odparła Betuana w niemal bezbłędnym eleńskim. Ehlana uśmiechnęła się.

- Zastanawiałam się, jak długo będziesz ukrywać fakt, że znasz nasz język.

- Wiedziałaś? - w głosie Betuany zabrzmiało zdziwienie. Jasnowłosa Elenka skinęła głową.

- Trudno jest utrzymać w bezruchu twarz i oczy, nie zdradzając niczego, kiedy czeka się na tłumaczenie. Czemu ukrywałaś swą znajomość eleńskiego?

- Czas potrzebny tłumaczowi do przełożenia twoich słów na ludzki język pozwala mi w spokoju rozważyć odpowiedź. - Betuana wzruszyła ramionami.

l - Wyśmienita taktyka - rzekła z podziwem Ehlana. - Żałuję, że nie da się jej wykorzystać w Eosii, ale tam wszyscy mówią po eleńsku, więc nikt by mi nie uwierzył.

- Zabandażuj sobie uszy - zaproponował Ulath.

- Czy on naprawdę musi to robić? - westchnęła Ehlana, zwracając się do Sparhawk.

- To tylko sugestia, najjaśniejsza pani. Udawaj, że jesteś głucha, i każ jakimś ludziom, żeby wywijali palcami, jakby tłumaczyli.

Spojrzała na niego.

- Przecież to absurd, Ulathu. Czy masz pojęcie, jak niewygodne byłyby takie rozmowy?

- Powiedziałem, że to tylko sugestia, najjaśniejsza pani - odparł łagodnie. - Nie twierdziłem wcale, że jest dobra.

* * *

Po uroczystym pożegnaniu, którego główną bohaterką raz jeszcze stała się Mirtai, królowa i jej świta wyruszyli na wschód gościńcem prowadzącym do Lebas. Kiedy znaleźli się poza murami miasta, Oscagne - tego dnia wyjątkowo dosiadający konia - zaproponował Sparhawkowi, Stragenowi i Vanionowi, żeby podjechali naprzód, by naradzić się z resztą rycerzy. Tynian właśnie zabawiał swych towarzyszy długą i skomplikowaną opowieścią o przygodzie miłosnej, stanowiącej najpewniej wytwór jego wyobraźni.

- Co się dzieje? - spytał Kalten, kiedy Sparhawk i pozostali dołączyli do grupy.

- Sparhawk i ja rozmawialiśmy wczoraj wieczorem z Se-phrenią i Zalastą - wyjaśnił Vanion. - Uznaliśmy, że powinniście wysłuchać naszych wniosków - z daleka od uszu Ehlany.

- To brzmi groźnie - zauważył jasnowłosy pandionita.

- Niezupełnie - stary mistrz uśmiechnął się. - Nie doszliśmy do niczego pewnego i na razie nie ma sensu niepokoić królowej.

- A zatem jest to coś, co może budzić niepokój, panie Va-nionie? - spytał Talen.

- Kiedy człowiek się uprze, zawsze znajdzie sobie powód do zmartwienia - wyjaśnił bratu Khalad.

- Uznaliśmy, że najprawdopodobniej mamy do czynienia z bogiem - oznajmił Vanion.

- Jestem pewien, że sami także doszłicie do podobnych wniosków.

- Czy naprawdę musiałeś zabierać mnie ze sobą, Sparhaw-ku? - mruknął z wyrzutem Kalten. - Niezbyt dobrze sobie radzę z bogami.

- A kto sobie radzi?

- Tobie w Zemochu poszło całkiem nieźle.

- Pewnie to tylko szczęście.

- Oto jak się przedstawia nasza linia rozumowania - ciągnął dalej Vanion. - Znów kilkakrotnie widzieliśmy cień i chmurę. Przynajmniej pozornie są dowodem boskiej obecności. Do tego owe armie z przeszłości - Lamorkowie i Cyrgai. Żaden śmiertelny człowiek nie zdołałby ich przywołać. Zalastą powiedział nam, że kiedyś próbował, ale wszystko poszło na opak. Jeśli on nie zdołał tego dokonać, możemy być pewni, że nikt inny także nie ma dostatecznej mocy.

- To logiczne - rzekł z aprobatą Bevier.

- Dziękuję. Jakiś czas temu wszystkie trolle opuściły Thalesię i zaczęły pokazywać się tu, w Atanie. Zgadza się chyba, że nie zrobiłyby tego, gdyby nie rozkazywał im ktoś, kogo słuchają. W połączeniu z cieniem wszystkie fakty wskazują na bogów trolli. Sephrena nie jest pewna, czy zostali na zawsze zamknięci we wnętrzu Bhelliomu, należy więc przyjąć, że w jakiś sposób udało im się uciec.

- Rozumiem, że nie będzie to zbyt przyjemna historia - mruknął ponuro Talen.

- Rzeczywiście, mało wesoła - zgodził się Tynian. Vanion uniósł rękę.

- Jest jeszcze gorzej - oznajmił. - Zgodziliśmy się też, że wszystkie te spiski, skupione wokół starożytnych bohaterów i wściekłego nacjonalizmu, przekraczają zdolności umysłowe bogów trolli. Brak im niezbędnego wyczucia politycznego, uwa-, żarn więc, że winniśmy uwzględnić możliwość istnienia sojuszu. Ktoś - człowiek lub bóg - zajmuje się polityką, a bogowie trolli dostarczają mięśni do pracy. Rozkazują trollom i przywołują postacie zza grobu.

- Ktoś ich wykorzystuje? - dopowiedział Ulath.

- Na to wygląda.

- To się nie trzyma kupy, panie Vanionie - oznajmił brutalnie Thalezyjczyk.

- Dlaczego?

- Co na tym zyskają trolle? Czemu ich bogowie mieliby się z kimś sprzymierzyć, jeśli ich lud nie czerpałby z tego żadnych korzyści? Trolle nie zdołają rządzić światem, ponieważ nie mogą opuścić swych gór.

- Czemu nie? - spytał Berit.

- Przez ich futro - i grube skóry. Muszą pozostać w chłodnym klimacie. Jeśli umieścisz trolla w pełnym letnim słońcu, po dwóch dniach zdechnie. Ich ciała są zbudowane tak, by magazynować ciepło, a nie je oddawać.

- To istotnie poważna wada twojej teorii, panie Vanionie - zgodził się Oscagne.

- Myślę, że potrafię zasugerować pewne rozwiązanie - wtrącił Stragen. - Z waszych słów wnioskuję, że nasz nieprzyjaciel - bądź nieprzyjaciele - pragnie zmienić porządek świata.

- Cóż, przynajmniej warstw rządzących - poprawił Tynian. - Z tego, co wiem, nikt nigdy dotąd nie sugerował, by odwrócić wszystko do góry nogami i dopuścić do władzy chłopów.

- Może później przyjdzie czas i na to - Stragen uśmiechnął się. - Nasz bezimienny przyjaciel chce zmienić świat, ale nie ma dość sił, by dokonać tego samodzielnie. Potrzebuje pomocy bogów trolli, ale co mógłby ofiarować trollom w zamian za ich wsparcie? Czego naprawdę pragnątrolle?

- Thalesii - odparł melancholijnym tonem Ulath.

- Właśnie. Czy bogowie trolli nie wykorzystaliby skwapliwie szansy przegrania Elenów i Styrików z Thalesii i odzyskania władzy nad całym półwyspem? Gdyby ktoś wymyślił sposób pokonania Młodszych Bogów Styrików - albo przynajmniej tak twierdził - czy nie skusiłoby to bogów trolli? Przecież właśnie Młodzi Bogowie pozbawili ich władzy; przez nich musieli się ukryć. Oczywiście, to czyste spekulacje, ale powiedzmy, że nasz przyjaciel zdołał znaleźć sposób, by uwolnić bogów trolli, a następnie zaproponował im sojusz, przyrzekając, że wytępi Elenów i Styrików w Thalesii - możliwe też, że na północnych wybrzeżach obu kontynentów - w zamian za niezbędną mu pomoc. Trolle dostają północ, a nasz przyjaciel resztę świata. Gdybym był trollem, podobna propozycja brzmiałaby dla mnie bardzo atrakcyjnie. Co wy na to?

- Całkiem możliwe - ustąpił Ulath.

- Ja także wycofuję moje obiekcje - przytaknął Bevier. - Może umowa, jaką nasz przyjaciel zawarł z bogami trolli, brzmi nieco inaczej, ale wyraźnie widać, że mogli dojść do porozumienia. Co zatem zrobimy?

- Będziemy musieli zerwać ów sojusz - odparł Sparhawk.

- Niezła sztuczka, zważywszy, że nie wiemy, kim jest jeden ze sprzymierzeńców - zauważył Kalten.

- Znamy jednak drugą stronę. Trzeba będzie skupić się na niej. Twoja teoria ogranicza moją swobodę manewru, Vanionie. Chyba jednak będę musiał wypowiedzieć trollom wojnę.

- Niezupełnie rozumiem - przyznał Oscagne.

- Bogowie czerpią siłę ze swych wyznawców, ekscelencjo -wyjaśnił Bevier. - Im więcej wyznawców, tym potężniejszy bóg. Jeśli Sparhawk zacznie zabijać trolle, ich bogowie szybko to zauważą. Po zabiciu dostatecznej liczby zerwą przymierze. Jeżeli chcą przetrwać, nie będą mieli innego wyjścia, w Zemochu zaś odkryliśmy, że bardzo zależy im na przetrwaniu. Niemal wpadli w szal, gdy Sparhawk zagroził zniszczeniem Bhelliomu i ich samych.

- W tym momencie stali się niezwykle skłonni do współpracy - uzupełnił Sparhawk.

- Czeka was niezmiernie zajmująca zabawa, panowie - o-znajmił Ulath. - Walka z trollami bywa bardzo pobudzająca.

Tego wieczoru rozbili obóz na łące obok rwącego górskiego strumienia, który wyrzeźbił wśród gór głęboki jar. Dolną część jego ścian porastały drzewa, następnie zbocza wznosiły się gwałtownie i przechodziły w stustopowe ściany. Sparhawk, przyglądając się obozowisku, uznał, że znaleźli świetne miejsce do obrony. W górskich dolinach zmierzch zapadał dość wcześnie i ogniska płonęły żółto w półmroku, posyłając w dół strumienia błękitne wstęgi dymu.

- Czy mógłbym zamienić z tobą słówko, książę Sparhawku? - To był Zalasto. Jego biała styrycka szata odcinała się jasną plamą wśród cieni.

- Oczywiście, czcigodny.

- Obawiam się, że twoja żona mnie nie lubi - zauważył czarodziej. - Stara się być uprzejma, lecz łatwo dostrzec jej odrazę. Czyżbym w jakiś sposób ją uraził?

- Nie sędzę, Zalasto.

Wargi Styrika skrzywiły się w gorzkim uśmiechu.

- A zatem to objaw czegoś, co mój lud nazywa eleńskim kompleksem.

- Wątpię. Sam ją wychowywałem i nauczyłem, że eleńskie przesady nie mają żadnych realnych podstaw. Jej podejście do twoich współbraci przypomina moje, a rycerze kościoła lubią Styryków - szczególnie pandionici, ponieważ naszą nauczycielką była Sephrenia. Bardzo ją kochamy.

- Owszem, zauważyłem. - Czarodziej uśmiechnął się. - W tej materii my też nie jesteśmy bez grzechu. Można powiedzieć, że nasze uprzedzenia wobec Elenów są równie nieracjonalne jak wasze. Zatem niechęć twojej żony musi mieć inną przyczynę. / - Możliwe, że chodzi o coś tak niewinnego jak twój akcent, czcigodny. Moja żona to niewiasta o skomplikowanym charakterze. Nie brak jej inteligencji, czasami jednak zachowuje się bardzo nierozsądnie.

- Najlepiej więc, jeśli będę się trzymał od niej z daleka. Jutro przesiądę się na konia. Lękam się, że nasze bliskie sąsiedztwo w powozie jeszcze zwiększa jej antypatię. W przeszłości współpracowałem już z ludźmi, którzy mnie nie znosili. To nic strasznego. Kiedy będę miał trochę czasu, zdobędę jej przyjaźń. - Uśmiechnął się szeroko. - Jeśli naprawdę mi zależy, potrafię być bardzo ujmujący. - Czarodziej spojrział w stronę strumienia. Tworząca się na zawirowaniach piana połyskiwała bielą w zapadającej ciemności. - Czy istnieje jakiś sposób, abyś odzyskał Bhelliom, księżę Sparhawk? - spytał z powagą. - Obawiam się, że bez niego znajdujemy się w bardzo niekorzystnym położeniu. Potrzebujemy czegoś dostatecznie potężnego, by mogło stawić czoło całej grupie bogów. Mógłbyś powiedzieć mi, gdzie byłeś, kiedy wrzuciłeś go do oceanu? Być może zdołałbym pomóc ci w odzyskaniu klejnotu.

- Nie proszono mnie o dyskrecję w tej materii, czcigodny - odparł ze smutkiem Sparhawk. - Nie było takiej potrzeby, nie mam bowiem najmniejszego pojęcia, gdzie to się działo. Aphrael sama wybrała miejsce i dołożyła wszelkich starań, abyśmy nie zdołali go zidentyfikować. Mógłbyś zapytać ją samą; ale wątpię, żeby ci powiedziała.

Zalasta uśmiechnął się.

- Prawdziwa z niej kapryśnica - zauważył. - Mimo to wszyscy ją kochaliśmy.

- Prawda, przecież dorastałeś w tej samej wiosce co ona i Sephrenia.

- O tak. Jestem dumny, że mogę nazywać je moimi przyjaciółkami. Usiłowanie dotrzymania kroku Aphrael było bardzo stymulujące. Ma naprawdę giętki umysł. Czy podała ci jakieś powody, dla których pragnęła utrzymać w sekrecie miejsce ukrycia klejnotu?

- Nie, ale przypuszczam, iż jej zdaniem dalsza obecność Bhelliomu na świecie może okazać się zbyt niebezpieczna. Klejnot długowiecznością przewyższa nawet bogów. Jest też, jak się zdaje, znacznie od nich potężniejszy. Nie twierdzę, że rozumiem, skąd pochodzi, ale podobno to jeden z owych pierwotnych duchów, uczestniczących w tworzeniu wszechświata.

- Wargi Sparhawk skrzywiły się w uśmiechu. - Muszę przyznać, że nieźle to mną wstrząsnęło, kiedy się o tym dowiedziałem. Nosilem tuż przy sercu coś, co potrafi stwarzać słońca. Sądzę, że rozumiem, czemu Bhelliom tak bardzo niepokoił Aphrael. Powiedziała nam kiedyś, że bogowie dostrzegają zaledwie zarysy przyszłości. Nawet ona nie wiedziała, co mogłoby się zdarzyć, gdyby Bhelliom trafił w niewłaściwe ręce. Wspólnie zaryzykowaliśmy zniszczenie całego świata, byle tylko utrzymać go z dala od Aza-sha. Chciała ukryć klejnot tam, gdzie nikt nigdy nie zdoła go odnaleźć.

- Jej rozumowanie zawiera w sobie zasadniczy błąd, księżę Sparhawk.

- Na twoim miejscu nie wspominałbym jej o tym. Mogłaby to potraktować jako krytykę. Zalasta uśmiechnął się.

- Aphrael mnie zna i przywykła do tego, że ją krytykuję. Jeśli, jak twierdzisz, Bhelliom jest jedną z energii uczestniczących w tworzeniu wszechświata, trzeba mu pozwolić, aby nadal kontynuował swe dzieło. W przeciwnym razie we wszechświecie powstanie skaza.

- Aphrael wyjaśniła mi, że ten świat nie będzie trwał wiecznie. Z czasem ulegnie zniszczeniu i Bhelliom się uwolni. Umysł cofa się wprawdzie przed podobną wizją, ale mam wrażenie, że czas, jaki upłynie od dnia, kiedy Bhelliom został tu uwięziony, do chwili, gdy nasz świat spłonie, pochłonięty przez wybuchające słońce, dla zamieszkującego klejnot ducha stanowi jedynie mgnienie oka.

- Sam też wzdygam się na myśl o wieczności i nieskończoności, książę Sparhawk - przyznał Zalasta.

- Chyba musimy pogodzić się z myślą, że Bhelliom przepadł na zawsze, czcigodny - oznajmił Sparhawk. - Niewątpliwie stawia nas to w niekorzystnym położeniu, ale nie wiem, jak można temu zaradzić. Obawiam się, że będziemy musieli sami poradzić sobie z tym wszystkim.

Zalasta westchnął.

- Możliwe, że masz rację, książę Sparhawk, ale naprawdę potrzebujemy Bhelliomu. Od tego kamienia może zależeć nasz sukces bądź klęska. Sądzę, że powinniśmy skoncentrować nasze wysiłki na Sephrenii. Musimy ją przekonać, aby wstawiła się za nami u Aphrael. Ma ogromny wpływ na siostrę.

- Owszem - zgodził się Sparhawk. - Zauważyłem. Jakie były jako dzieci?

Zalasta spojrzał w mrok.

- Nasza wioska bardzo się zmieniła od dnia narodzin Aphrael - powiedział. - Od razu wiedzieliśmy, że nie jest zwykłym dzieckiem. Młodszy Bogowie bardzo ją lubią. To jedyne dziecko w ich gronie i przez tysiące lat kompletnie ją rozpuścili. - Uśmiechnął się lekko. - Doprowadziła do perfekcji sztukę bycia dzieckiem. Wszystkie dzieci są urocze, lecz Aphrael ma tak wielką wprawę w rozkochiwaniu w sobie ludzi, że potrafi zmiękczyć najtwardsze serca. Bogowie zawsze osiągają to, czego pragną, jednakże Aphrael zmusza nas do tego miłością.

- Mam w tej materii pewne doświadczenie - mruknął cierpko Sparhawk.

- W dniu narodzin jej siostry Sephrenia nie skończyła jeszcze dziewięciu lat. Od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała boginię--dziecko, oddała jej całe swe życie. - W głosie czarodzieja zabrzmiała dziwnie bolesna nuta. - Aphrael bardzo krótko była niemowlęciem - ciągnął dalej. - Urodziła się, umiejąc już mówić - albo przynajmniej tak to wyglądało - i w

bardzo krótkim czasie nauczyła się chodzić. Normalne niemowlęstwo byłoby dla niej dość uciążliwe, więc po prostu pominęła etapy ząbkowania i raczkowania. Chciała być dzieckiem, nie noworodkiem. Mam kilka lat więcej od Sephrenii i rozpocząłem już studia, jednakże obserwowałem je bardzo uważnie. Nieczęsto ma się sposobność oglądać dorastanie boga.

- Rzeczywiście, to rzadka okazja - zgodził się Sparhawk. Zalasta uśmiechnął się.

- Sephrenia spędzała ze swą siostrą każdą wolną chwilę. Od samego początku było jasne, że łączy je szczególna więź. Aphrael ma osobliwy zwyczaj przyjmowania pokornej postawy małego dziecka. Jest boginią i mogłaby rozkazywać, ale nie robi tego. Odnoszę wrażenie, że wyrzuty starszych sprawiają jej przyjemność. Zazwyczaj bywa posłuszna - kiedy jej to odpowiada -ale od czasu do czasu robi coś absolutnie niemożliwego. Prawdopodobnie po to, by przypomnieć ludziom, kim naprawdę jest.

Sparhawk przypomniał sobie rój wrózek zapylających kwiaty w pałacowym ogrodzie w Cimmurze.

- Sephrenia była rozsądnym dzieckiem i zawsze zachowywała się bardzo dojrzałe jak na swój wiek. Podejrzewam, że Aphrael przygotowała ją do jej zadania jeszcze przed swoimi narodzinami. W rzeczywistości Sephrenia stała się matką Aphrael. Opiekowała się nią, karmiła, kąpała - choć to ostatnie często wywoływało zaciekle spory. Aphrael nienawidzi kąpieli i, prawdę mówiąc, zupełnie ich nie potrzebuje, ponieważ w każdej chwili może uwolnić się od brudu. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jej stopy są zawsze zaplamione sokiem z trawy, nawet na środku pustyni. Wydaje się, choć nie mam pojęcia dlaczego, że ona potrzebuje tych plam. - Styrik westchnął. - Kiedy Aphrael miała jakieś sześć lat, Sephrenia została zmuszona do tego, aby naprawdę zostać jej matką. Wybraliśmy się we trójkę do lasu. Podczas naszej nieobecności horda pijanych eleńskich chłopów zaatakowała wioskę i zabiła wszystkich mieszkańców.

Sparhawk gwałtownie wypuścił powietrze.

- To wyjaśnia parę spraw - rzekł. - Oczywiście inne kwestie stają się jeszcze mniej zrozumiałe. Co mogło zmusić Sephrenię, aby po podobnej tragedii wzięła na siebie obowiązek szkolenia wielu pokoleń pandionitów?

- Prawdopodobnie Aphrael jej kazała. - Zalasta wzruszył ramionami. - Nie osądzaj jej błędnie, księżę Sparhawk. Aphrael może udawać, że jest dzieckiem, w rzeczywistości jednak to bogini. Będzie posłuszna, kiedy jej to odpowiada, ale nigdy nie zapominaj, że to ona ostatecznie podejmuje decyzje i zawsze dostaje to, czego pragnie.

- Co się stało po zniszczeniu waszej wioski? - spytał Sparhawk.

- Przez jakiś czas bląkaliśmy się po lesie, wreszcie mieszkańcy innej wsi przyjęli nas do siebie. Gdy tylko upewniłem się, że dziewczęta są bezpieczne, wyjechałem, aby kontynuować na-ikę. Nie widzieliśmy się przez wiele lat, a kiedy wreszcie znów e spotkałem, Sephrenia była tą samą piękną kobietą, jaką jest becnie. Natomiast Aphrael wciąż pozostawała dzieckiem. Nie postarzała się nawet o dzień. - Westchnął. - Czas, który spędzi- liśmy razem w dzieciństwie, to najszczęśliwszy okres mojego życia. Wspomnienie o nim dodaje mi sił i otuchy w kłopotach. - Uniósł wzrok ku niebu, na którym zaczynały już rozbłyskiwać pierwsze gwiazdy. - Przepraszam cię, księżę Sparhawk. Chciał-bym zostać sam z moimi wspomnieniami.

- Dobrze, Zalasto - odparł Sparhawk, przyjaznym gestem kładąc dłoń na ramieniu Styrika.

* * *

- Lubimy go - powiedziała Danae.

- Czemu zatem ukrywasz przed nim swoją prawdziwą tożsamość?

- Nie jestem pewna, ojczcie. Może dlatego, że każda dziewczyna potrzebuje swoich sekretów.

- Wiesz chyba, że to nie ma sensu.

- Owszem. Ale ja nie muszę zachowywać się sensownie. I tak wszyscy mnie uwielbiają.

- Zalasta uważa, że będziemy potrzebowali Bhelliomu - Sparhawk postanowił przejść do rzeczy.

- Nie - powiedziała stanowczo Aphrael. - Zbyt wiele czasu i wysiłku kosztowało mnie ukrycie go w bezpiecznym miejscu. Nie zamierzam wyciągać go na światło dzienne za każdym razem, gdy nastąpi zmiana pogody. Zalasta zawsze pragnie używać więcej mocy, niż to naprawdę konieczne w podobnych sytuacjach. Jeżeli musimy stawić czoło jedynie bogom trolli, poradzimy sobie bez Bhelliomu. - Kiedy zaczął protestować, uniosła rękę. - To moja decyzja, Sparhawk - oznajmiła.

- Zawsze mogę wrzepić ci parę klapsów i sprawić, byś zmieniła zdanie - postraszył.

- Nie, jeśli ci na to nie pozwolę. - Aphrael westchnęła ze smutkiem. - Bogowie trolli już niedługo będą nam zagrażać.

- Czyżby?

- Trolle są skazane na zagładę - wyjaśniła. - A kiedy odejdą, ich bogowie staną się bezsilni.

- Czemu trolle miałyby wymrzeć?

- Ponieważ nie potrafią się zmienić, Sparhawk. Może nie zawsze się nam to podoba, ale taki już jest ten świat. Zamieszkujące go stworzenia muszą się zmieniać albo umrzeć. To właśnie spotkało praludzi. Trolle zastąpiły ich, ponieważ nie potrafili się zmienić. A teraz nadeszła kolej trolli. Potrzebują przestrzeni. Samotny troll wymaga co najmniej pięćdziesięciu lig kwadratowych terytorium, na które nie wpuści żadnego swego pobratymca. Po prostu nie ma już dla nich miejsca. Na świecie pojawili się Eleni, którzy wycinają drzewa, aby budować domy i oczyszczać pola pod zasiewy. Mając do czynienia ze Styrikami trolle mogłyby przeżyć. Styrycy nie wyrąbują drzew. - Uśmiechnęła się. - Nie dlatego, byśmy za nimi specjalnie przepadali. Po prostu nie mamy zbyt dobrych toporów. Kiedy wy, Eleni, odkryliście, jak wytapiać stal, skazaliście na zagładę trolle - i ich bogów.

- To jedynie dodatkowy argument, przemawiający za przyjęciem teorii, że bogowie trolli mogli sprzymierzyć się z kimś innym - zauważyła Sephrenia. - Jeśli pojmują, co się dzieje, zapewne zaczynają wpadać w desperację. Ich przetrwanie zależy od zachowania przy życiu trolli - i utrzymania ich terytoriów.

Sparhawk odchrząknął.

- To mogłoby wyjaśnić coś, co od dawna mnie gryzie - rzekł.

- Co masz na myśli?

- Jeśli uczestniczy w tym ktoś oprócz bogów trolli, tłumaczyłoby to wyczuwane przeze mnie różnice. Cały czas gnębi mnie poczucie, że wszystko układa się nieco inaczej niż ostatnio - drobne szczegóły, ale liczne, jeśli wiesz, co mam na myśli. Owe skomplikowane plany, wykorzystujące ludzi takich jak Drychnath i Ayachin są zbyt subtelne, jak na umysł bogów trolli - skrzywił się ponuro. - Jednakże prowadzi nas to do kolejnego pytania. W jaki sposób ów ktoś mógł przekonać do współpracy bogów trolli, jeśli nie umiał wyjaśnić, co robi i dlaczego?

- Czy uraziłabym twoją dumę, proponując prostsze rozwiązanie? - spytała Danae.

- Chyba nie.

- Bogowie trolli wiedzą, że inni są inteligentniejsi niż oni, zaś osobnik, którego nazywasz naszym przyjacielem, ma nad nimi pewną władzę. Jeśli odmówią współpracy, zawsze może uwięzić ich z powrotem w Bhelliomie i skazać na wiele milionów lat wygnania na dnie morza. Może po prostu wydaje im polecenia, nie zwracając sobie głowy wyjaśnieniami, a przez resztę czasu pozwala im krążyć wokoło i hałasować ile wlezie.

Wszystko to znakomicie maskowałoby jego prawdziwe zamiary, nieprawdaż?

Sparhawk przez długi czas wpatrywał się w córkę, wreszcie wybuchnął śmiechem.

- Kocham cię, Aphrael - rzekł, podnosząc ją i całując mocno.

- To taki miły chłopiec - mała bogini uśmiechnęła się promiennie do swej siostry.

* * *

Dwa dni później pogoda zmieniła się gwałtownie. Znad oddalonego o ponad sto lig Morza Tamulskiego napłynęły ciężkie chmury i niebo groźnie pociemniało. Na dodatek nastąpiło właśnie jedno z owych „niedograń w czasie” wspólnych wszelkim rządowym przedsięwzięciom. Około południa dotarli do szerokiego na kilkaset jardów pasma nagiej ziemi, oznaczającego granicę klanową, nie zastali tam jednak żadnej eskorty. Klan, który doprowadził ich do tego miejsca, nie mógł przekroczyć granicy; w istocie jego członkowie oglądali się nerwowo w stronę bezpiecznego leśnego schronienia.

- Te dwa klany pozostają ze sobą w konflikcie, Sparhawk rycerzu - wyjaśnił z powagą Engessa. - Zbliżenie się na pięćset kroków do dzielącej je granicy stanowi poważne naruszenie zwyczajów.

- Powiedz im, aby wracali do domów, Atanie Engesso - poprosił Sparhawk. - Jest nas dostatecznie dużo, by obronić królową, i nie chcielibyśmy dla zachowania pozorów doprowadzić do wybuchu wojny. Wkrótce powinni zjawić się członkowie drugiego klanu, nie grozi nam więc specjalne niebezpieczeństwo.

Engessa spojrział na niego z pewnym powątpiewaniem, zamienił jednak parę słów z przywódcą eskorty i Atani z wdzięcznością rozplłynęli się wśród drzew.

- Co teraz? - spytał Kalten.

- Co powiesz na wczesny obiad? - odparł Sparhawk.

- Myślałem już, że nigdy tego nie zaproponujesz.

Każ rycerzom i Peloim, aby otoczyli powóz pierścieniem i rozpalili ogniska. Ja pójdę uprzedzić Ehlanę - ostro zawrócił konia.

- Gdzie eskorta? - szorstko spytała Mirtai. Teraz, kiedy była już dorosła, zachowywała się jeszcze bardziej bezceremonialnie niż niegdyś.

- Najwyraźniej spóźniają się - odrzekł Sparhawk. - Uznałem, że skoro już i tak na nich czekamy, równie dobrze możemy coś zjeść.

- Cóż za wspaniały pomysł, Sparhawk! - Emban uśmiechnął się radośnie.

- Sądziliśmy, że spodoba się waszej świątobliwości. Zanim skończymy jeść, eskorta powinna się zjawić.

Tak się jednak nie stało. Sparhawk przechadzał się nerwowo, wściekły na opóźnienie. Wreszcie jego cierpliwość wyczerpała się.

- Starczy już tego dobrego - oznajmił głośno. - Ruszajmy.

- Powinniśmy *zaczekać*, Sparhawk - upomniała go Ehlana.

- Nie na otwartej przestrzeni. Zresztą nie zamierzam siedzieć tu przez dwa dni, czekając, by jakiś wódz atańskiego klanu zdołał przetrwać królewską wiadomość.

- Lepiej będzie, jeśli go posłuchamy, przyjaciele - powiedziała Ehlana, zwracając się do pozostałych. - Znam te objawy. Mój najdroższy *zaczyna* być poirytowany.

- ...ńszy - dodał Talen.

- Co takiego? - spytała Ehlana.

- Poirytowańszy. Sparhawk zawsze jest poirytowany. W tej chwili irytacja ta nieco się pogłębiła. Trzeba go bardzo dobrze znać, żeby zauważyć różnicę.

- I co, jesteś już poirytowariszy, kochany? - zaśmiała się Ehlana.

- Nie sądzę, aby takie słowo w ogóle istniało. Zbierajmy się i ruszajmy. Trakt został dobrze oznakowany, więc wątpię, abyśmy zabłądzili.

Puszczę, rozciągająca się tuż za granicą, tworzyły ciemne cedry. Ich gałęzie opadały aż do ziemi, dokładnie skrywając wszystko, co działo się w głębi lasu. Ze wschodu napływały coraz cięższe chmury, światło pomiędzy drzewami wyraźnie przygasło. Powietrze zastygło nieruchomo, duszne i wilgotne. Wśród drzew słychać było nieustanne brzęczenie komarów.

- Uwielbiam nosić zbroję w krainie komarów - rzucił wesoło Kalten. - Wyobrażam sobie całe stada tych małych krwiopijców, siedzących wokół na gałęziach i próbujących małymi młoteczkami wyprostować sobie zgięte ryjki.

- Nie sądzę, aby usiłowały przegryźć się przez stal, panie rycerzu - odrzekł Zalasta. - Przyciąga je zapach, a wątpię, by woń z eleńskiej zbroi mogła zwabić jakąkolwiek żywą istotę.

- Gdzie twoje poczucie humoru, Zalasto?

- Przepraszam, panie Kaltenie.

Daleko na wschodzie odezwał się grzmot.

- Idealne zakończenie miłego dnia - zauważył Stragen. - Urocza, pobudzająca burza z piorunami, gradem, ulewą i porywistym wiatrem.

Nagle usłyszeli ryk, który odbił się echem o ściany skrytej w lesie doliny. Niemal natychmiast odpowiedział mu podobny odgłos po drugiej stronie drogi.

Pan Ulath zaklął, zgryzając przekleństwa niczym zgłodniały pies kawał mięsa.

- Co się stało? - spytał Sparhawk.

- Nie poznajesz tego głosu, Sparhawk? Słyszałeś go już wcześniej nad jeziorem

Venne.

- Co to jest? - w głosie Khalada zabrzmiał lęk.

- Znak, że należy poszukać schronienia. Wokół czają siętrolle!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- Nie jest to może doskonałe miejsce, przyjacielu Sparhawku - powiedział Kring z nutką powątpiewania w głosie - ale nie sądzę, abyśmy mieli czas szukać czegoś lepszego.

- Domi ma rację - zgodził się Ulath. - Czas jest w tej chwili naszą najważniejszą troską.

Peloi przeczesali otaczający ich las w poszukiwaniu zdatnego do obrony miejsca. Zważywszy zdenerwowanie, jakie budziła w nich pokryta drzewami przestrzeń, jeźdźcy wykazali się niezwykłą odwagą.

- Czy mógłbyś podać mi trochę bliższych szczegółów? -poprosił domiego Sparhawk.

- To ślepo zakończony wąwóz, przyjacielu Sparhawku - odparł Kring, odruchowo bębniąc palcami po rękojeści szabli. -Pośrodku znaleźliśmy wyschnięte koryto strumienia. Prawdopodobnie wiosną wypełnia się ono wodą. W górnym końcu jest coś, co przypomina wyschnięty wodospad. U jego stóp odkryliśmy jaskinię, gdzie można ukryć kobiety. Nadaje się też do obrony, gdyby sytuacja stała się rozpaczliwa.

- Sądziłem, że już taka jest - wtrącił Tynian.

- Jak szeroki jest wylot wąwozu? - spytał z napięciem Sparhawk.

- Sam wylot ma jakieś dwieście kroków szerokości - odrzekł Kring - ale jeśli trochę się cofniesz, dotrzesz do zwężenia szerokiego najwyżej na dwadzieścia kroków. Potem wąwóz znowu się rozszerza, tworząc coś w rodzaju niecki, zwieńczonej wodospadem.

- Najgorsze jest to, że tkwilibyśmy tam jak w dziurze -odezwał się Kalten. - Trolle szybko połapią się w sytuacji, wdra-pią się na krawędź i zaczną sypać nam na głowy kamienie.

- Mamy jakiś wybór? - zapytał bez ogródek Tynian.

- Nie. Ale uznałem, że warto o tym wspomnieć.

- Nie ma innego miejsca? - zwrócił się Sparhawk do domiego.

- Kilka niewielkich polan - Kring wzruszył ramionami. -Wzgórze czy dwa, tak niskie, że mógłbym splunąć na drugą stronę.

- Wygląda zatem, że musimy zdecydować się na wąwóz -oznajmił ponuro Sparhawk. - Lepiej ruszajmy i zabierzmy się do przygotowania fortyfikacji w owym wąskim miejscu.

Zgromadzili się ciasno wokół powozu i wolno ruszyli przez las. Kareta podskakiwała na nierównym gruncie. W kilku miejscach rycerze musieli odciągać zagradzające drogę zwalone pnie, jednakże po jakichś pięciuset jardach grunt zaczął się podnosić i drzewa wyraźnie się przeredziły.

Sparhawk ściągnął wodze Farana.

- Niedaleko jest jaskinia, Ehlano - powiedział do żony. - Ludzie Kringa nie mieli czasu, aby ją zbadać, więc nie wiemy, jak głęboko sięga.

- A co to za różnica? - spytała. Twarz Ehlany była jeszcze bledsza niż zazwyczaj. Najwyraźniej dalekie ryki trolli w lesie zdenerwowały królową.

- Jaskinia może okazać się bardzo ważna - odparł Sparhawk. - Kiedy tam dotrzecie, każę Talenowi zbadać jej wnętrze. Jeśli sięga dostatecznie daleko albo się rozgałęzia, będziecie mieli doskonałą kryjówkę. Pojedzie z wami Sephrenia, a ona potrafi zablokować wejście i ukryć boczną komorę tak, by trolle nie potrafiły was odszukać, jeśli zdołają się przez nas przedrzeć.

- Czemu wszyscy nie ukryjemy się w jaskini? Ty i Sephrenia możecie magią zablokować jej wylot. Oczekalibyśmy tam, póki trolle nie znudzą się i nie odejdą.

- Z tego, co mówił Kring, jaskinia jest na to zbyt mała. Jego ludzie szukają kolejnej kryjówki. Jeśli trafimy na coś lepszego, zmienimy plany, na razie jednak to wszystko, czym dysponujemy. Zabierzesz ze sobą pozostałe panie, patriarchę Embana i ambasadora Oscagne'a. Talen też pójdzie z wami, a Berit i ośmiu, może dziesięciu rycerzy będzie strzegło wylotu jaskini. Proszę, nie kłóć się ze mną, Ehlano. To jedna z tych sytuacji, kiedy ja podejmuję decyzje. Zgodziłaś się na to w Chyrellos.

- On ma rację, wasza wysokość - wtrącił Emban. - W tej chwili potrzebny nam generał, nie królowa.

- Czyżbym wam przeszkadzała, panowie? - spytała z irytacją.

- Ależ nie, moja królowo - odparł gładko Stragen. - Twoja obecność stanowi dla nas inspirację. Wszyscy pragniemy oszołomić cię naszą siłą i odwagą.

- Chętnie udałabym oszołomienie, gdybyśmy tylko zdołali uniknąć walki - oznajmiła zatroskanym tonem.

- Obawiam się, że musiałybyś najpierw przekonać trolle - mruknął Sparhawk - a to bardzo trudne zadanie. Trolle potrafią być bardzo uparte - szczególnie jeśli doskwiera im głód.

Choć sytuacja była poważna, Sparhawk nie martwił się specjalnie bezpieczeństwem swojej żony. W końcu miała towarzyszyć jej Sephrenia, która uczyni wszystko, aby ochronić królową. A w razie jakiejś katastrofy pomoże jej w tym Aphrael. Wiedział, że córka nie pozwoli, aby jej matkę spotkała jakakolwiek krzywda - nawet jeśli oznaczałoby to ujawnienie tożsamości.

Wąwóz jako schronienie miał swoje wady, co do tego nie było dwóch zdań. Kalten już wcześniej wskazał najpoważniejszy mankament wybranego przez nich miejsca. Gdyby trolle kiedykolwiek dotarły na brzeg wąwozu nad ich głowami, sytuacja szybko stałaby się nieciekawa. Kalten podkreślał to na każdym kroku. W jego uwagach co chwila pojawiał się zwrot „a nie mówiłem?”

- Sądzę, że przeceniasz inteligencję trolli, Kaltenie - nie zgodził się Ulath. - Rzucają się prosto na nas, ponieważ uważają nas za potencjalny żer, nie za nieprzyjaciół. Kolacja jest dla nich ważniejsza niż zwycięstwo militarne.

- Wręcz promieniejesz dziś optymizmem, Ulathu - wtrącił sucho Tynian. - Jak sądzisz, ile ich tam jest?

- Trudno powiedzieć. - Thalezyjczyk wzruszył ramionami. - Jak dotąd słyszałem dziesięć różnych głosów. Prawdopodobnie to głowy poszczególnych rodzin. Według moich szacunków stado liczy co najmniej setkę osobników.

- Mogło być gorzej - mruknął Kalten.

- Bardzo wątpię - odparł Ulath. - Setka trolli stanowiłaby ciężki orzech do zgryzienia nawet dla całej armii Warguna.

Bevier, ich spec w dziedzinie fortyfikacji i obrony, uważnie badał wzrokiem wąwóz.

- Mamy tu mnóstwo kamieni do usypania szańców - zauważył. - I całe zagajniki młodych drzewek, których można użyć na paliki. Ulathu, jak sądzisz, kiedy zaatakują?

Ulath podrapał się po brodzie.

- Dzięki temu, że się zatrzymaliśmy, zyskamy trochę na czasie - odrzekł z namysłem. - Gdybyśmy wciąż się poruszali, zaatakowałyby bez wahania. Teraz jednak odczekają zapewne, aby zebrać siły. Myślę, Bevierze, że powinieneś zmodyfikować nieco strategię. Trolle nie będą do nas strzelać, więc niepotrzebne nam szance. W istocie przeszkadzałyby nam bardziej niż im. Nasza przewaga to wierzchowce - i kopie. Jeśli tylko można, należy utrzymywać trolle na jak największy dystans. Natomiast zaostrzone paliki to świetny pomysł. Troll zawsze zmierza do celu najprostsza drogą, a w tym przypadku celem jesteśmy my. Jeśli zdołamy dostatecznie zwęzić przejście, tak aby mieściło się w nim najwyżej kilka sztuk jednocześnie, zdecydowanie poprawimy naszą sytuację. Lepiej nie walczyć naraz z większą grupą, niż to absolutnie konieczne. Chciałbym w tej chwili mieć pod ręką parę kusz Kurika.

- Jedną przywozłem ze sobą, panie Ulathu - zgłosił się Khalad.

- A wielu rycerzy ma łuki - dodał Bevier.

- Zagroźmy im palikami drogę po to, aby naszpikować je strzałami? - podsumował Tynian.

- To najlepszy plan - zgodził się Ulath. - Lepiej nie zaczynać walki wręcz z trollem, jeśli można jej uniknąć.

- Zatem bierzmy się do roboty - poleciał Sparhawk.

Przez następną godzinę wszędzie wokół wrzała praca. W miejscu, w którym wąwóz zwęzał się gwałtownie, usypano po bokach stopy głazów ze strumienia. Z przodu wzniesiono istny las za-ostrzonych palików, przechylających się ostro naprzód. W ich rozmieszczeniu kryła się pewna metoda. Po bokach zwężenia wznosiły się tak gęsto, że praktycznie nie dawało się przez nie przedrzeć. Jednakże korytarz prowadzący do niecki był niemal wolny od przeszkód, aby zachęcić potwory do obrania właśnie tej drogi. Peloi Kringa odkryli niedaleko spory gąszcz jeżyn. Wyrwawszy kolczaste krzaki, cisnęli je między paliki po bokach, dodatkowo utrudniając przejście.

- Co kombinuje Khalad? - spytał Kalten. Zlany potem i zdyszany, dźwigał przed sobą spory kamień.

- Coś buduje - odparł Sparhawk.

- Wybrał sobie nie najlepszy moment na ulepszanie naszego obozu.

- To rozsądny młodzieniec. Jestem pewny, że to, co robi, ma sens.

Po upływie godziny przerwali pracę, aby przyjrzeć się jej efektom. Przewężenie miało teraz szerokość najwyżej czterech łokci. Po obu stronach sterczał istny gąszcz ostrych palików sięgających rycerzom do piersi; miały one utrzymać trolle na właściwej ścieżce. Tynian dodał od siebie jedno drobne ulepszenie. Grupa jego alcjonitów wbijała w ścieżkę małe kołki, ostrząc sterczące końcówki.

- Trolle nie noszą butów, prawda? - spytał Ulatha. Ten wzruszył ramionami.

- Pół krowiej skóry ledwie starczyłoby na parę takich butów. A ponieważ pożerają krowy w całości, brakuje im materiałów szewskich.

- To dobrze. Chcemy utrzymać je pośrodku wąwozu, ale nie należy zbyt łatwo ułatwiać im życia. Bose trolle nie będą biegać zbyt szybko - w każdym razie nie po pierwszych paru jardach.

- Podoba mi się twój styl, Tynianie. - Ulath uśmiechnął się szeroko.

- Dostojni panowie, czy moglibyście się odsunąć?! - zawołał Khalad. Giermek Sparhawk przyciął dwa młode drzewka tak, aby ich pniaki sięgały głowy dorosłego mężczyzny, następnie przymocował do nich trzeci, cieńszy pniak. Przywiązawszy linę do końców poziomej poprzeczki, napiął ją mocno, otrzymując potężny łuk. Był on w pełni naciągnięty, przywiązany z tyłu do kolejnego pniaka i załadowany pięciolokciowym oszczepem.

Sparhawk i pozostali odstępili na bok i Khalad zwołał cięciwę, przecinając podtrzymującą ją linę. Oszczep z donośnym świstem wystrzelił naprzód i wbił się głęboko w drzewo, rosnące dobre sto jardów w głąb wąwozu.

- Chyba polubię tego chłopaka - Kalten wyglądał na zadowolonego. - Pomysłowością niemal dorównuje swemu ojcu.

- Cała rodzina zapowiada się bardzo obiecująco - zgodził się Sparhawk. - Rozmieścimy naszych łuczników tak, aby mieli dobry widok na przejście.

- W porządku - przytaknął Kalten. - A co potem?

- Potem zaczekamy.

- Tego etapu najbardziej nie lubię. Może przygotujemy coś do zjedzenia? Oczywiście tylko po to, by zabić czas.

- Oczywiście.

* * *

Burza, która od rana nadciągała ze wschodu, była już bardzo blisko. Fioletowoczarny wał chmur nieubłaganie przysłaniał niebo. Od czasu do czasu rozjaśniały go migotania błyskawic, którym towarzyszył ogłuszający grzmot, wstrząsający ziemią w posadach.

Czekali. Powietrze było wilgotne i śmiertelnie nieruchome. Rycerze pocili się w zbrojach.

- Czy ktoś ma jeszcze jakiś pomysł? - spytał Tynian.

- Skonstruowałem kilka prowizorycznych katapult - odparł Bevier. - To niewiele więcej niż przygięte do ziemi drzewka. Nie uniosą zbyt wielkich kamieni, a ich zasięg jest mocno ograniczony.

- W walce z trollami przyda się wszelka pomoc - mruknął Ulath. - Każdy przeciwnik, którego powalimy, zanim do nas dotrze, to mniej roboty na później.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Tynian.

- Co takiego? - zaniepokoił się Kalten.

- Wydawało mi się, że dostrzegłem jednego na skraju lasu. Czy naprawdę są aż tak wielkie?

- Jakieś pięć łokci wzrostu? - spytał spokojnie Ulath.

- Co najmniej.

- To zupełnie przeciętnie jak na trolla. Ich waga waha się od czternastu do dwudziestu pudów.

- Nie mówisz poważnie? - westchnął Kalten z niedowierzaniem.

- Zaczekaj chwilę, a sam będziesz mógł któregoś zważyć. -Ulath obejrzał się na przyjaciół. - Trudno jest zabić trolla -ostrzegł. - Mają bardzo twardą skórę, a ich czaszki są grube na niemal pół cala. Kiedy wpadną w szal, potrafią naprawdę dużo znieść. Próbujcie je najpierw okaleczyć. Nie możecie liczyć na czystą walkę z trollami, a każda odrąbana ręka to mniejsza szansa, że któryś z trolli was schwyci.

- Czy będą miały broń? - spytał Kalten.

- Jedyne maczugi. Niezbyt dobrze radzą sobie z włóczyniami. Ich ręce są skonstruowane inaczej niż ludzkie, nie mogą wykonywać pchnięć.

- To już coś.

- Niezbyt wiele - nie zgodził się Tynian.

Czekali, a grzmoty zbliżały się z każdą chwilą.

W ciągu następnych dziesięciu minut ujrzeli jeszcze kilka trolli, kręcących się na skraju lasu. Ogłuszające ryki owych zwiadowców stanowiły najwyraźniej wezwanie dla reszty stada. Jedyńm trollem, z jakim wcześniej zetknął się Sparhawk, był Ghwerig, a Ghweriga pobratymcy uważali za zdeformowanego karła. Rycerz poczuł się zmuszony do zmiany oceny tych stworzeń. Zgodnie z ostrzeżeniem Ulatha miały niemal pięć łokci wzrostu, pokrywało je ciemnobrązowe zmierzwione futro. Ich ręce były bardzo długie, potężne dłonie zwisały poniżej kolan. W brutalnych twarzach o ciężkich łukach brwiowych i przypominających pyski ustach ze sterczącymi kłami błyszczwały złowrogim gniewem małe, głęboko osadzone oczka. Trolle kręciły się na skraju lasu, nie próbując się nawet ukrywać i Sparhawk wyraźnie dostrzegł, że długie ręce odgrywają znaczącą rolę w sposobie poruszania się tych stworów. Czasami służyły im jako dodatkowa noga, czasami chwyciły drzewa, zapewniając oparcie dla ciężkiego ciała. Ruchy trolli były płynne, więcej -zgrabne, i świadczyły o niezwyklej zręczności.

- Czy jesteśmy mniej więcej gotowi? - spytał Ulath.

- Mógłbym jeszcze trochę poczekać - odparł Kalten.

- Jak długo?

- Co powiesz na jakieś czterdzieści, pięćdziesiąt lat? A czemu pytasz?

- Jak dotąd dostrzegłem około piętnastu różnych osobników -zauważył wielki Thalezyjczyk. - Wychodzą jeden po drugim, aby się nam przyjrzeć, a to oznacza, że wszystkie zebrały się pomiędzy drzewami. Przez jakiś czas trochę je powyzywam. Kiedy troll się złości, przestaje myśleć - choć oczywiście trolle i tak nie mają zbyt wielkiego mózgu. Chciałbym sprowokować je do możliwie najgłępszego ataku. Jeśli naprawdę je obrażę,

zaczną wrzeszczeć i wyć, po czym wypadną z lasu z pianą na pyskach. W tym momencie staną się łatwym celem dla łuczni-
ków, a jeśli nawet kilka z nich przedrze się ku nam, możemy zaatakować je kopiami. Zanim wróci im rozsądek, powinniśmy zabić całkiem sporą część stada. Chętnie przerzedzę nieco ich szeregi, a rozwścieczone trolle stanowią łatwy cel.

- Czy sądzisz, że zdołamy zabić dostatecznie wiele, aby odstraszyć resztę? - wtrącił Kalten.

- Nie liczyłbym na to, ale z drugiej strony wszystko jest możliwe. Przysięgłbym, że nikt nie zdoła zmusić setki trolli do wspólnego działania, toteż dzisiejsza sytuacja stanowi dla mnie zupełną nowość.

- Zanim cokolwiek sprowokujemy, pozwólcie, że pomówię z pozostałymi - odezwał się Sparhawk. Zawróciwszy na pięcie, przeszedł w miejsce, gdzie czekali rycerze i Peloi z końmi. Stali tam Vanion, Stragen, Engessa i Kring. - Jesteśmy gotowi. Możemy zaczynać - oznajmił Sparhawk.

- Zamierzacie zaprosić też trolle? A może zaczniecie bez nich? - zakpił Stragen.

- Ulath chce sprawdzić, czy zdoła wzburzyć je do tego stopnia, żeby zaczęły działać pochopnie - odparł Sparhawk. - Paliki powinny dostatecznie zwolnić ich bieg, żeby nasi łucznicy mogli spokojnie strzelać. Chcemy nieco przerzedzić stado. Jeśli zdołają się przedrzeć, zaatakujemy kopiami. - Spojrzał na Kringa. - Nie chciałbym cię urazić, domi, ale czy mógłbyś zostać w odwodzie? Ulath twierdzi, że trolle nie tak łatwo zabić. To paskudna robota. ale ktoś będzie musiał podążać za nami i dobijać ranne stwory. Twarz Kringa wyraźnie zdradzała ogarniający domiego niesmak.

- Uczynimy to, przyjacielu Sparhawku - zgodził się wreszcie - ale tylko ze względu na naszą przyjaźń.

- Doceniam to, Kringu. Gdy tylko Ulath rozzłości je do tego stopnia, że ruszą do ataku, nasza grupa, stojąca przy barykadzie, wróci tu i dołączy do reszty. A, i jeszcze jedno - fakt, że z piersi toila sterczy złamane drzewce, nie oznacza wcale, że wyłączyliśmy go z gry. Na wszelki wypadek lepiej wbić w niego jeszcze parę kopii. Zawiadomię damy o naszych planach, a potem bierzmy się do roboty.

- Pójdę z tobą - rzucił Vanion i obaj cofnęli się w głąb wąwozu w stronę wejścia do jaskini. Strzegła go grupka młodych rycerzy pod dowództwem Berita.

- Czy już szykują się do ataku? - spytał nerwowo przystojny młodzian.

- Widzieliśmy paru zwiadowców - odparł Sparhawk. - Zamierzamy je sprowokować. Skoro mamy z nimi walczyć, wolę załatwić to w dzień...

- I przed burzą - dokończył Vanion.

- Nie sądzę, aby zdołali się przez nas przedrzeć - ciągnął dalej Sparhawk - uważajcie jednak. Jeżeli sytuacja zacznie się pogarszać, wycofajcie się głębiej.

Berit skinął głową.

W tym momencie z ciemności wynurzyli się Ehlana, Talen i Sephrenia.

- Zaczęło się? - spytała Ehlana. Jej głos zabrzmiał lekko piskliwie.

- Jeszcze nie - odrzekł Sparhawk. - Jednakże to tylko kwestia czasu. Chcemy nieco je sprowokować. Ulath sądzi, że zdoła do tego stopnia rozwścieczyć trolle, by parę z nich rzuciło się na nas, zanim reszta będzie gotowa do walki. Wolałbym nie stawiać czoła wszystkim naraz, jeśli da się tego uniknąć. - Spojrzał na Sephrenię. - Masz dość sił na parę zaklęć, mateczko?

- To zależy, jakich.

- Czy zdołałabyś zablokować wylot jaskini tak, aby trolle nie dostały się do środka?

- Najprawdopodobniej. A jeśli nie, to zawsze mogę zwalić strop.

- Nie czyniłbym tego, chyba że w ostateczności. Cokolwiek jednak zrobisz, zaczekaj na Berita i jego ludzi.

Elegancki strój Talena mocno ucierpiał w zetknięciu z błotem jaskini.

- Dopisało ci szczęście? - spytał rycerz.

- Znalazłem dawne niedźwiedzie legowisko. - Chłopak wzruszył ramionami. - Wymagało to sporego wysiłku - przejście było bardzo ciasne. Jest jeszcze kilka korytarzy, którym chciałbym się przyjrzeć.

- Wybierz najlepszy ze wszystkich. Jeśli Sephrenia będzie musiała zwalić sufit, chciałbym, żebyście wszyscy znaleźli się w bezpiecznym miejscu.

Talen skinął głową.

- Uważaj, Sparhawk - powiedziała Ehlana, mocno obejmując męża.

- Zawsze uważam, ukochana.

Sephrenia także uścisnęła Vaniona, upominając swego rycerza.

- A teraz idźcie już obaj - dodała.

- Tak, mateczko - odparli chórem Sparhawk i Vanion. Obaj rycerze ruszyli w drogę powrotną.

- Nie aprobujesz tego związku, prawda, Sparhawk? - spytał z powagą Vanion.

- To nie moja sprawa, przyjacielu.

- Nie pytałem, czy to twoja sprawa. Pytałem, czy go apróbujesz. Wiesz chyba, że nie istniał żaden inny sposób. Prawa obowiązujące w obu naszych narodach zabraniają nam małżeństwa.

- Wątpię, aby owe prawa was dotyczyły, Vanionie. Oboje macie dość szczególną przyjaciółkę, która bez żenady ignoruje wszystkie reguły. - Uśmiechnął się do swego starego przyjaciela. - W istocie cieszę się, że tak się ułożyły sprawy. Okropnie męczył mnie widok was obojga, wzdychających boleśnie z posepnymi minami.

- Dziękuję, Sparhawk. Od dawna chciałem to wszystko ujawnić. Nigdy jednak nie będę mógł wrócić do Eosii.

- Powiedziałbym, że zważywszy okoliczności, to dość niewielka strata. Jesteście z Sephrenia szczęśliwi i tylko to się liczy.

- Tu się zgodzę. Kiedy jednak wrócisz do Chyrellos, spróbuj przedstawić to w możliwie najlepszym świetle. Obawiam się, że Dolmant wpadnie w szal.

- Możliwe, że cię zaskoczy, Vanionie.

* * *

Sparhawk ze zdumieniem odkrył, że wciąż jeszcze pamięta parę słów w języku trolli. Ulath stał pośrodku wąskiego przejścia, wykrzykując coś w stronę lasu w owej paskudnej mowie.

- Co on mówi? - spytał z ciekawością Kalten.

- Nie da się tego dokładnie przełożyć - odparł Sparhawk. - Wyzwiska trolli obracają się głównie wokół fizjologii.

- Och! Żałuję, że zapytałem.

- Żałowałbyś znacznie bardziej, gdybym ci to przetłumaczył. - Sparhawk skrzywił się, słysząc szczególnie obrzydliwy epitet.

Najwyraźniej trolle traktowały wyzwiska bardzo serio. W odróżnieniu od ludzi nie potrafiły zlekceważyć podobnych rzeczy jako zwyczajowego preludium poprzedzającego bitwę. Każda wiązanka przekleństw ze strony wielkiego genidianty wywoływała nowe gniewne ryki. Kilka osobników wyjrzało z lasu, tupiąc z wściekłości; z ich pysków ściekała piana.

- Ile jeszcze czasu, zanim zaatakują? - spytał przyjaciela Tynian.

- Z trollami nigdy nic nie wiadomo - odparł Ulath. - Nie sądzę, aby zbyt często walczyły w grupach. Nie mam pewności, przypuszczam jednak, że jeden z nich straci

cierpliwość i rzuci się na nas. Trudno stwierdzić, czy reszta pójdzie w jego ślady. -Ryknął parę słów pod adresem ogromnych stworzeń na brzegu lasu.

Jeden z trolli zawył, wyraźnie rozjuszony, i ruszył naprzód niezgrabnym galopem, podpierając się jedną ręką; w drugiej dzierżył ogromną maczugę. W ślad za nim wystartował kolejny, do którego po sekundzie dołączyła większa grupa.

Sparhawk rozejrzał się wokół, sprawdzając pozycje łuczników. Dostrzegł, że Khalad oddał kuszę innemu młodemu pandionicie i stał spokojnie, poprawiając coś przy zaimprovizowanej maszynie wojennej.

Troll biegnący na przedzie wymierzał maczugą gwałtowne ciosy w gąszcz zaostzonych palików, jednakże sprężyste drzewka zginały się jedynie i powracały do dawnego położenia. Rozwścieczony troll uniósł pysk i wydał z siebie przeciągły skowyt.

Khalad przeciął linę podtrzymującą cięciwę jego ogromnego łuku. Drzewce odskoczyło z melodyjnym jękiem i oszczep wystrzelił naprzód, kreśląc długi gładki łuk kończący się wprost w potężnej włochatej piersi trolla.

Stwór szarpnął się w tył i stanął nieruchomo, patrząc ze zdumieniem na sterczące z piersi drzewce. Z wahaniem dotknął go palcem, jakby nie potrafił pojąć, skąd się tam wzięło. Nagle usiadł ciężko, z jego pyska połała się struga krwi. Pochwyił drzewce rękami i wyszarpnął je z ciała. Krew trysnęła ze zdwojoną siłą. Troll westchnął i runął na bok, martwy.

- Dobry strzał - pogratulował giermkowi Sparhawk Kalten. Tymczasem Khalad z pomocą dwóch młodych pandionitów ponownie naciągał cięciwę.

- Przekażcie to pozostałym łucznikom! - odkrzyknął. - Dotarliście do palików, trolle zatrzymują się. Nie potrafią zrozumieć, co się dzieje, a kiedy tak stoją, stanowią idealny cel.

- W porządku - Kalten ruszył do łuczników po jednej stronie wąwozu, a Bevier po drugiej, aby powtórzyć im wiadomość.

Garstka trolli podążająca w ślad za pierwszym nie zwróciła najmniejszej uwagi na jego śmierć i nie zwalniając kroku, pędziła naprzód.

- To może stanowić problem, Sparhawk - zauważył Ty-nian. - Trolle nie przywykły do walki w grupach, więc nie zwracają uwagi na ofiary. Ulath twierdzi, że nie umierają z naturalnych przyczyn, toteż nie do końca pojmują, na czym polega śmierć. Wątpię, aby się wycofały tylko dlatego, że zabijemy ich towarzyszy. Niestety, to coś zupełnie innego niż walka z ludźmi. Ruszą do ataku i nie ustaną, póki wszystkie nie zginą. Powinniśmy dostosować do tego swoją taktykę.

Spomiędzy drzew wynurzyły się kolejne trolle; Ulath nadal obsypywał je wyzwiskami.

Kalten i Bevier wrócili do przyjaciół.

- Właśnie coś przyszło mi do głowy - rzucił Kalten. - Ulathu, czy samice także nas zaatakują?

- Najprawdopodobniej.

- Jak je odróżnić od samców?

- Czyżby ogarnął cię miłosny nastrój?

- To obrzydliwe. Po prostu nie chcę zabijać kobiet.

- Kobiet? To są trolle, Kaltenie, nie ludzie. Nie da się odróżnić samicy od samca, chyba że ma ze sobą szczenięta - albo zbliżysz się do niej na bardzo małą odległość, co nie jest najlepszym pomysłem. Suka urwie ci głowę równie szybko jak jej mąż. - Genidianita powrócił do przerwanej zajęcia, ze zdwojoną siłą wykrzykując wyzwiska.

Coraz więcej trolli przyłączało się do ataku, aż wreszcie z ogłuszającym rykiem cały las jakby eksplodował, wypuszczając z siebie gromadę potworów. Nie przystając ani na moment, rzuciły się naprzód.

- To by było na tyle - oznajmił z zadowoleniem Ulath. - Ruszyło już całe stado. Wracajmy do koni.

Pobiegli z powrotem, podczas gdy kilkunastu cyrinitów, obsługujących zaimprovizowane katapulty Beviera, i pandionici naciągający machinę Khalada zaczęli zasypywać gradem pocisków naciągające trolle. Czekający w wąwozie łucznicy wystrzelili chmurę strzał. Część trolli padła, naszpikowana grotami, inne jednak nie ustawały, ignorując spadające na nie ciosy.

- Nie sądzę, abyśmy mogli liczyć na to, że przestraszą się i uciekną tylko dlatego, że zabiliśmy ich przyjaciół - powiedział Sparhawk, wskakując na grzbiet Farana.

- Przyjaciół? - powtórzył łagodnie Stragen. - Trolle nie mają przyjaciół, Sparhawk. Nie przepadają nawet za swoimi współmałżonkami.

- Zmierzam do tego, że wszystko rozstrzygnie się w jednej walce - oznajmił Sparhawk. - Prawdopodobnie nie będzie w ogóle drugiego ataku. Nie ustaną, póki nie złamiemy ich szyków albo nie wybijemy do nogi.

- Tak jest lepiej, przyjacielu Sparhawk. - Na twarzy Kringa pojawił się drapieżny uśmiech. - Długa walka to okropne nu-dziarstwo. Zgadza się ze mną?

- Ja nie, a ty Ulathu? - spytał cicho Tynian.

Rycerze sformowali szyki, unosząc kopie, podczas gdy trolle szarżowały na oślep, rycząc gwałtownie.

Pół tuzina prowadzących atak stworów zdążyło już paść; wszystkie były martwe bądź umierające od ran zadanych przez strzały. Pierwsze rzędy oszalałej zgrai także znacznie się przeredziły, w miarę jak łucznicy wybierali kolejne cele. Jednakże trolle z tyłu po prostu przebiegały po swych śmiertelnie rannych współplemieńcach. Z rozdziawionymi pyskami i kłami ociekającymi śliną nie ustawały w biegu.

Zaostrzone paliki znakomicie spełniły swoje zadanie. Po kilku nieudanych próbach przebicia się przez kłujący gąszcz trolle zmuszone były podążyć wąskim korytarzem, w którym tłoczyły się niecierpliwie, napierając na pierwsze szeregi. Tymczasem olbrzymy na przedzie zwalniały kroku, zaskoczone obecnością sterczących z ziemi kołków, przygotowanych przez Tyniana. Nawet najbardziej rozjuszone stworzenie na świecie nie atakuje ze zbytnim zapalem na poranionych nogach.

Sparhawk spojrział przez ramię. Rycerze ustawili się w kolumnę czwórkową, szykując kopie. Kulejące trolle biegły nadal, przeciskając się przez korytarz między palikami, aż w końcu ich pierwszy szereg, również złożony z czterech stworów, dotarł do miejsca, gdzie wąwóz rozszerzał się gwałtownie.

- Już czas - powiedział Sparhawk, po czym podniósł się w strzemionach i huknął: - Naprzód!

Taktyka, którą opracował dla rycerzy kościoła, była bardzo prosta. Mieli atakować czwórkami, gdy tylko trolle wynurzą się z przewężenia. Uderzą kopiami w pierwszy rząd potworów, po czym rozjadą się na boki tak, aby przepuścić kolejną czwórkę. Następnie powrócą na koniec kolumny, wezmą świeże kopie i w ścisłym szyku ponownie ruszą naprzód. W istocie oznaczało to nie kończącą się szarżę. Sparhawk był dość dumny ze swego pomysłu. W walce z ludźmi prawdopodobnie niewiele by to dało, ale w potyczce z trollami zapowiadało się bardzo obiecująco.

Wkrótce u wylotu niecki zaczął rosnać stos włochatych trupów. Najwyraźniej trolle nie były zdolne do podstępów i nie umiały udawać martwych. Nie ustawały w walce, póki naprawdę nie padły albo nie odniosły ran uniemożliwiających dalsze utrzymanie się na nogach. Po ataku kilkunastu szeregów rycerzy z piersi niektórych potworów sterczały nawet po cztery odłamki kopii. A jednak stwory napierały dalej, wspinając się na krwawiące ciała pobratymców.

Sparhawk, Vanion, Kalten i Tynian przepuścili drugą szarżę. Przeszyli kopiami czwórkę wściekłych trolli, wyćwiczonym gestem złamali kopie i umknęli na bok.

- Twój plan sprawdza się całkiem nieźle - pogratulował przyjacielowi Kalten. - Konie mogą odpocząć pomiędzy atakami.

- Między innymi o to również chodziło - odparł z zadowoleniem Sparhawk, sięgając po kolejną kopię. Cały ich stos leżał na stojaku na tyłach kolumny.

Burza zbliżała się nieubłaganie. Wichura z głośnym świstem szalała wśród drzew, z granatowych chmur śmigały jaskrawe błyskawice. I nagle z głębi lasu dobiegł ich ogłuszający ryk.

- Co to jest, na miłość boską?! - krzyknął Kalten. - Nic nie może wycić aż tak głośno.

Cokolwiek wydawało z siebie ten dźwięk, było ogromne i zbliżało się ku nim z donośnym trzaskiem. Rozszalały wiatr, uderzając w przykryte przyłbicami twarze rycerzy, niósł z sobą paskudny gadzi odór.

- Śmierdzi jak w rzeźni! - huknął Tynian, przekrzykując odgłosy burzy i bitwy.

- Czy wiesz, co to jest, Vanionie? - spytał Sparhawk.

- Nie - odparł mistrz - mogę tylko stwierdzić, że to coś dużego. Większego niż wszystko, z czym się dotąd zetknąłem.

Nagle na ziemię runęły potoki deszczu, niemal przesłaniając nacierające trolle.

- Nie przestawajcie! - rozkazał rycerzom Sparhawk.

Metodyczna szarża trwała nadal, w miarę jak trolle z uporem napierały na rycerzy kościoła. Strategia sprawdzała się całkiem dobrze, nie obyło się jednak bez ofiar. Padło kilkanaście koni, powalonych uderzeniami maczug rannych bądź rozjuszonych trolli. Kilku zbrojnych rycerzy leżało nieruchomo w błocie.

I wówczas wiatr ustał nagle, a deszcz osłabł, jakby przesunęło się nad nimi martwe oko burzy.

- Widzicie?! - krzyknął Tynian, wskazując punkt za plecami oszalałych trolli.

To była drobna, jaskrawa iskierka, jaśniejsza niż słońce. Nagle zaczęła gwałtownie rosnać, otoczona złowieszczą liliową poświatą.

- W środku coś jest! - wrzasnął Kalten. Sparhawk wyteńczył wzrok, mrużąc oczy w oślepiającym blasku, oświetlającym pole bitwy.

- To coś żyje - rzekł z napięciem. - Rusza się.

Kula liliowego światła powiększała się coraz szybciej. Z jej brzegów wystrzeliły pomarańczowe płomienie. W środku owej ognistej kuli ktoś stał - ktoś odziany w szatę z kapturem, połyskującą oślepiającą zielenią. Postać uniosła dłoń, otworzyła ją i nagle z jej środka wystrzeliła jaskrawa błyskawica, która uderzyła atakującego cyrinitę i jego wierzchowca, rozrywając obu na strzępy.

I wówczas z zalanego potokami światła lasu wychynął ogromny kształt. Niemożliwe, aby jakakolwiek żywa istota była aż tak wielka. Głowa potwora nie pozostawiała wątpliwości, iż należy on do rodziny gadów - gładka, bezucha, pokryta łuskami, zakończona długim, pozbawionym warg pyskiem, pełnym wygiętych zębów. Stwór miał grubą szyję, wąskie ramiona i krótkie przednie łapy. Na szczęście reszta ciała kryła się między drzewami.

- Nie możemy walczyć z czymś takim! - krzyknął Kalten.

Zakapturzoną postać w kuli liliowo-pomarańczowego ognia ponownie uniosła rękę. Przez moment znieruchomiała. Potem z jej dłoni wystrzeliła kolejna błyskawica - i eksplodowała w powietrzu, rozsiewając wokół deszcz oślepiających iskiei.

- To ty?! - krzyknął Vanion do Sparhawk

- Nie ja, Vanionie. Nie jestem aż tak szybki.

Wówczas usłyszeli głęboki melodyjny głos, nucący styrickie zaklęcia. Sparhawk gwałtownie zawrócił konia.

To był Zalasta. Siwowłosy Styrik stał na stromym pomocnym zboczu wąwozu, jego biała szata połyskiwała w półmroku. Obie ręce wznosił nad głowę, a jego laska, którą Sparhawk uważał za czczą ozdobę, lśniła skondensowaną energią. Czarodziej machnął nią, wskazując zakapturzoną postać otoczoną ognistą aureolą. Z czubka laski wystrzeliła oślepiająco biała iskra, która przeleciawszy z sykiem nad głowami rycerzy i Peloich, eksplodowała przy zderzeniu z kulą ognia.

Postać w jej wnętrzu podskoczyła i raz jeszcze z jej dłoni wystrzeliła błyskawica, tym razem celując w Zalastę. Styrik lekceważąco odparował laską cios i natychmiast odpowiedział kolejną świetlistą iskrą. Podobnie jak jej poprzedniczka, i ona roztrzaskała się na powierzchni świetlistej kuli.

I znów zakapturzony nieprzyjaciół, skryty pod osłoną ognia, podskoczył, tym razem gwałtowniej. Olbrzymi stwór za jego plecami wrzasnął, wycofując się w ciemność. Rycerze kościoła, oszołomieni przerażającym widowiskiem, zamarli bez ruchu.

- My też mamy co robić, panowie! - zagrzmiął Vanion. -Do ataku!

Sparhawk potrząsnął głową, próbując oczyścić umysł.

- Dzięki, Vanionie - rzekł. - Przez moment straciłem koncentrację.

- Uważaj na to, co robisz, Sparhawk - polecił Vanion dokładnie tym samym tonem, którego zawsze używał podczas ćwiczeń wiele lat wcześniej, gdy Sparhawk i Kalten byli jeszcze nowicjuszami.

- Tak jest, dostojny mistrzu - odparł odruchowo Sparhawk, powracając na moment do roli zawstydzonego uczniaka. Obaj rycerze spojrzeli na siebie, po czym wybuchnęli donośnym śmiechem.

- Zupełnie jak za dawnych czasów - zauważył wesoło Kalten. - Cóż, może zatem zapolujemy na trolle, pozostawiając resztę Zalaście.

Rycerze podjęli swój nie kończący się trud, nad ich głowami zaś dwaj czarodzieje kontynuowali ognisty pojedynek. Trolle wcale nie złagodniały, lecz ich szeregi znacznie się przerzedziły, a wielki stos trupów utrudniał natarcie.

Na ziemi jatka trwała dalej, podczas gdy powietrze nad polem bitwy co chwila rozbłyskiwało złowrogim ogniem.

- Czy mi się wydaje, czy też nasz fioletowy przyjaciel zaczyna nieco przygasać? - zapytał Tynian, biorąc kolejną kopię.

- Jego ogień nieco osłabł - zgodził się Kalten. - Potrzebuje też coraz więcej czasu, by wystrzelić następną błyskawicę.

- Nie bądźcie zbyt pewni siebie, panowie - upomniał rycerzy Vanion. - Trolle nie odejdą z własnej woli. Zakładam też, że w lesie wciąż jeszcze kryje się ta przerośnięta jaszczurka.

- Usiłowałem o tym nie myśleć - westchnął Kalten.

I wtedy, równie nagle jak się pojawiła, kula liliowo-pomarań-czowego ognia zaczęła się kurczyć. Zalasta podwoił swe wysiłki. Ogniste iskry jedna po drugiej ulatywały z czubka jego laski, zasypując powierzchnię błyskawicznie malejącej kuli.

Wreszcie płonąca kula zniknęła.

Peloi wzniesli radosny okrzyk, natomiast trolle wyraźnie straciły zapał do walki.

Khalad z dziwnie nieruchomą twarzą załadował swą zaimprovizowaną machinę kolejnym oszczepem, po czym przeciął linę, uwalniając pocisk. Oszczep wystrzelił z wielkiego łuku. Nagle, jeszcze w locie, zapłonął białym ogniem, wznosząc się wyżej i dalej niż wszystkie poprzednie strzały młodzieńca.

Wielki jaszczur ryknął, wypadając z lasu. Jego ogromny pysk otworzył się szeroko. I wtedy płonący oszczep trafił go prosto w pierś. Wbił się głęboko, a potworny stwór zaskowyczał z bólu i wściekłości, szarpiąc łapami płonące drzewce. Po chwili z głębi ciała potwora doleciał ciężki stłumiony łoskot; wybuch, który wstrząsnął ziemią wokół. Ogromny jaszczur eksplodował w deszczu krwi i ognia. Jego poszarpane, rozedrgane szczątki runęły w głąb lasu.

Powietrze między drzewami zadrżało; przypominało to falę ciepła w gorący letni dzień. I nagle w owym drgającym obłoku pojawił się obraz. To była twarz - brutalna, brzydka, wykrzywiona w złości i frustracji; włochate oblicze o wysuniętym, pełnym ostrych zębów pysku i świńskich oczkach płonących pod ciężkimi brwiami.

Twarz ryknęła i wycie to poruszyło ziemię w posadach. Zagrzmiała ponownie. Sparhawk cofnął się ze wstrętem. Migotliwa zjawa używała języka trolli! Trzeci grzmiący ryk niczym huragan przygiął do ziemi rosnące w pobliżu drzewa.

- Co to jest, na Boga?! - wykrzyknął Bevier.

- Ghworg - odparł z napięciem Ulath. - Trolli bóg zabijania. Nieśmiertelny potwór zaryczał raz jeszcze, po czym zniknął.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wraz ze zniknięciem Ghworga wszelkie pozory współpracy między trollami ustały. Jak często powtarzał Ulath, trolle zazwyczaj nie łączyły się w stada. Bez jednoczącej obecności boga stare antagonizmy między nimi ożyły ze wzmożoną siłą. Atak trolli załamał się, gdy w ich szeregach wybuchło nagle kilkanaście zaciętych pojedynków. Owe konflikty rozszerzały się błyskawicznie i po chwili u wylotu wąwozu wrzała już ogólna walka.

- I co? - spytał Ulatha Kalten.

- To już koniec - genidianin wzruszył ramionami. - Przynajmniej jeśli chodzi o nasz udział w tej sprawie. Natomiast bójkę wśród trolli zapewne potrważą jeszcze jakiś czas.

Najwyraźniej Kring doszedł do tego samego wniosku. Jego Peloi ruszyli naprzód po zwałach trupów, nastawiając szable i włócznie.

Khalad wciąż stał przy swej prowizorycznej maszynie. Jego twarz była nieruchoma, oczy martwo spoglądały przed siebie. Nagle jakby się ocknął.

- Co się stało? - spytał, ze zdumieniem rozglądając się wokół.

- Zabiłeś tę wielką jaszczurkę, przyjacielu - odrzekł Tynian. - Wspaniały strzał.

- Naprawdę? Nie pamiętam nawet, żebym strzelał. Sądziłem, że jest poza zasięgiem.

Zalasta zszedł na dół ze zbocza. Jego twarz miała zadowolony wyraz, oczy pod krzaczastymi brwiami błyszczały wesoło.

- Obawiam się, że musiałem przez moment opanować twoje myśli, młody panie - wyjaśnił giermkowi Sparhawk. - Potrzebowałem twojej maszyny, żeby pozbyć się grzmiącej bestii. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale nie było czasu, aby spytać cię o zdanie.

- Nic nie szkodzi, czcigodny. Żałuję tylko, że nie widziałem strzału. Co to był za potwór?

- Przedstawiciele jego gatunku zamieszkiwali Ziemię miliony lat temu - odparł Styrik - jeszcze przed pojawieniem się ludzi, a nawet trolli. Najwyraźniej nasz przeciwnik ma spory talent do wskrzeszania dawno wymarłych istot.

- Czy to on krył się wewnątrz kuli ognia? - spytał Kalten.

- Nie jestem pewien, panie Kaltenie. Zdaje się, że szeregi naszych nieprzyjaciół są dość liczne. Jeśli jednak ten wewnątrz kuli nie był ich przywódcą, z pewnością lokuje się wysoko w ich hierarchii. Świetnie sobie radził.

- Opatrzmy rannych - polecił stanowczo Vanion. Mimo częstego podkreślania, że teraz Sparhawk dowodzi pandionitami, Vanion wciąż nie mógł odwyknąć od wydawania rozkazów.

- Powinniśmy też zabarykadować przewężenie - zaproponował Ulath - aby uchronić się przed nie zapowiedzianą nocną wizytą pozostałych przy życiu trolli.

- Pójdę zawiadomić nasze damy, że najgorsze mamy już za sobą - powiedział Sparhawk. Zawrócił Farana i pojechał wprost do jaskini. Ze zdumieniem i irytacją odkrył, że Ehlana i reszta towarzystwa stoją na zewnątrz. - Miałś zacząć w środku - upomniał ostro żonę.

- Nie spodziewałaś się chyba, że cię posłucham?

- Owszem, spodziewałem się.

- Życie jest pełne przykrych niespodzianek. - W jej tonie zabrzmiała wyzywająca nuta.

- Wystarczy, dzieci - powiedziała ze znużeniem Sephrenia. - Klóćcie się w cztery oczy.

- Nie klóćliśmy się, prawda, Sparhawk? - zaprotestowała Ehlana.

- Właśnie mieliśmy zacząć.

- Przepraszam, kochanie - powiedziała ze skrucą królowa. - Nie mogłam znieść myśli, że siedzę w bezpiecznym miejscu, podczas gdy ty wystawiasz się na tak okropne niebezpieczeństwo. - Skrzywiła się cierpko. - W tej chwili będę musiała przełknąć monarszą dumę i przyznać się do błędu. Okropnie skrzywdziłam Zalastę. Ocalił nas przed klęską.

- Z pewnością jego obecność nam nie zaszkodziła - zgodził się Talen.

- Był wspaniały! - wykrzyknęła Ehlana.

- Jest naprawdę bardzo dobry - oznajmiła z dumą Sephrenia. Zupełnie odruchowo schyliła się i uniosła Danae. Stulecia siostrzanej miłości sprawiły, że odruchy drobnej Styriczki stały się całkowicie instynktowne.

- Co to była za straszna gęba pod lasem? - Pan Berit zadrżał na wspomnienie koszmarnej wizji.

- Ulath twierdzi, że to Ghworg, trolli bóg zabijania - wyjaśnił Sparhawk. - Pamiętam go jak przez mgłę ze świątyni Azasha w Zemochu. Wówczas nie przyjrzałem mu się uważnie. Miałem inne zajęcia - skrzywił się. - Cóż, mateczko - rzekł, zwracając się do Sephrenii. - Wygląda na to, że mieliśmy rację. Powiedziałbym, iż zakłęcie Ghweriga nie było tak potężne, jak z początku sądziliśmy. Bogowie trolli zdołali się uwolnić - a już na pewno Ghworg. Czemu nie uciekli wcześniej? Skoro mogli wydostać się w każdej chwili, czemu nie umknęli, kiedy w świątyni zagroziłem, że roztrzaskam Bhelliom?

- Może potrzebowali pomocy - wzruszyła ramionami. - Niewykluczone, że nasz nieprzyjaciel zapewnił sobie ich wsparcie, oferując w zamian pomoc w ucieczce. Zapytamy Zalastę. Może on będzie wiedział.

Liczba rycerzy, którzy odnieśli rany w starciu z trollami, była większa, niż Sparhawk początkowo przypuszczał. Około piętnastu zginęło. W wąwozie zapadał już zmrok, gdy do Sparhawka podszedł Engessa. Zaciskał ze złością wargi.

- Odjeżdżam, Sparhawku rycerzu - oznajmił bez ogródek. Sparhawk spojrział na niego ze zdumieniem.

- Muszę zamienić kilka słów z tutejszym klanem. Ich spóźnienie jest niewybaczalne. Winni byli czekać na granicy.

- Prawdopodobnie mieli jakiś powód, Atanie Engesso.

- Nie przyjmę żadnych wymówek. Wrócę rano z dostateczną liczbą wojowników, by chronić Ehlanę królową.

- Pamiętaj, że po lesie krążątrolle.

- Nie przeszkadzaj mi, Sparhawku rycerzu.

- Uważaj proszę, Atanie Engesso. Pogrzeby przyjaciół nie sprawiają mi przyjemności. Engessa uśmiechnął się.

- To jedna z zalet walki z trollami, Sparhawku rycerzu. Nie musisz grzebać martwych przyjaciół. Trolle ich zjadają.

Ciałem Sparhawka wstrząsnął dreszcz.

Zalasta był niewątpliwie bohaterem dnia. Wszyscy Peloi i większość rycerzy kościoła patrzyli na niego z nabożnym podziwem. Ognisty pojedynek z zakapturzoną postacią wewnątrz płonącej liliowej kuli i widowiskowy zgon ogromnego jaszczura wstrząsnęły nawet najbardziej zahartowanymi w bojach wojownikami. Sam czarodziej zachował skromność, lekceważąc swe zdumiewające osiągnięcia, jakby nie miały żadnego znaczenia. Z zadowoleniem przyjął jednak fakt, że wrogość Ehliny zniknęła i królowa traktuje go ciepło i serdecznie. Zalasta pozbył się nawet swej sztywnej rezerwy - Ehлана często działała tak na ludzi - i stał się mniej wyniosły.

* * *

Następnego ranka Engessa przybył w towarzystwie tysiąca atańskich wojowników. Myny ich przywódców wyraźnie świadczyły, że Engessa przeprowadził z nimi długą rozmowę na temat nieobecności na granicy w ustalonym czasie. Rannych rycerzy złożono na niesionych przez Atanów noszach i znacznie liczniejszy orszak powrócił na gościniec, po czym ruszył wolno na wschód w stronę miasta Lebas. Obecność rannych opóźniła tempo marszu - albo przynajmniej tak im się zdawało. Po dwóch dniach podróży Sparhawk

zapowiedział córce, że musi z nią pomówić, kiedy umysły jego towarzyszy zapadną w sen. Gdy twarze przyjaciół zastygły w bezruchu, wskazując, że Aphrael znów spowalnia czas, podjechał do powozu.

- Proszę, przejdź do rzeczy, Sparhawk - poleciła mała bogini. - Tym razem to bardzo trudne.

- Jest jakaś różnica?

- Wydłużam ból rannych, a to okropnie nieprzyjemne. Każę im spać jak najdłużej, ale istnieją pewne granice.

- W porządku zatem. Jak wiele z tego, co się tam zdarzyło, było prawdziwe?

- Skąd miałabym wiedzieć?

- Nie potrafisz odróżnić prawdy od iluzji?

- Oczywiście, że nie, Sparhawk. Kiedy tworzymy złudzenie, nikt nie umie go rozpoznać. Gdyby ktoś wiedział, że to iluzja, nasza praca nie na wiele by się zdała, prawda?

- Powiedziałaś: my. Jeśli zatem było to złudzenie, krył się za nim jakiś bóg?

- Owszem - pośrednio bądź bezpośrednio. Jeżeli jednak pośrednio, to ktoś cieszy się ogromnym zaufaniem zaangażowanego w sprawę boga. Nieczęsto powierzamy komuś tak wielką moc i nie czynimy tego zbyt chętnie. Nie krąż wokół tematu, Sparhawk. Co cię gryzie?

- Sam nie wiem, Aphrael - przyznał. - Czułem, że coś jest nie tak.

- Szczegóły, Sparhawk. Potrzebuję szczegółów, jeśli mam coś ustalić.

- Po prostu odniosłem wrażenie, że wszystko to jest dziwnie przesadzone, jakby ktoś się popisывał. Ktoś niedojrzały. Zastanowiła się, wydymając wygięte w hak usta.

- Może istotnie jesteście niedojrzali, Sparhawk. To jedno z groźących nam niebezpieczeństw. Nie istnieje nic dość potężnego, by zmusić nas, abyśmy dorośli, więc możemy swobodnie dawać upust własnym kaprysom. Dostrzegłam podobne tendencje nawet u siebie.

- Ty?

- Przestań, ojcze - powiedziała z roztargnieniem. Jej czarne brwi ściągnęły się w namyśle. - Niewątpliwie wszystko do siebie pasuje - dodała. - W Astelu ów człowiek, zwany „Pałaszem”, zachowywał się niczym wyrostek, a przecież przez cały czas ktoś nim sterował. Możliwe, że dostrzegłeś właśnie jedną z naszych słabostek, Sparhawk. Wolałabym, abyś nie stosował swych spostrzeżeń do mojej osoby, ale miej je na uwadze. Obawiam się, że sama tego nie widzę. Jeśli to jedna z naszych wad, jestem nią dotknięta w równym stopniu jak pozostali. Wszyscy uwielbiamy sobie imponować, uprzejmość zaś nakazuje okazywać

zachwyty z popisów innych - skrzywiła się. - Lękam się, że to zwykły odruch. Nie odrzucaj swojego sceptycyzmu, Sparhawk. Twój chłodny racjonalizm może się nam jeszcze przydać. A teraz idź już spać. W tej chwili jestem bardzo zajęta.

* * *

Przekroczyli najwyższą partię atańskich gór i znaleźli się na wschodnich zboczach opadających ku granicy. Linia demarkacyjna pomiędzy Atanem i Tamulem była widoczna od pierwszego rzutu okiem. Atan był krainą dzikich puszczy i poszarpanych szczytów; Tamul - starannie zadbanym parkiem. Na polach panował idealny porządek i nawet wzgórza sprawiały wrażenie artystycznie wyrzeźbionych, aby dostarczać przyjemnych widoków i komponować się z otoczeniem. Chłopi krzatali się wokół; na ich twarzach nie malował się wyraz rozpaczki i beznadziei, tak powszechny wśród chłopstwa i poddanych w królestwach Elenów.

- Organizacja, mój drogi Embanie - mówił Oscagne. - Klucz do naszego sukcesu leży w organizacji. Cała władza w Tamulu pochodzi od cesarza. Wszystkie decyzje zapadają w Matherionie. Nawet chłopom mówimy, kiedy mają siał, a kiedy rozpoczynać żniwa. Przyznaję, że centralne planowanie ma swoje złe strony, ale nam jest niezbędne. Mamy je we krwi.

- Na nieszczęście Eleni są znacznie mniej zdyscyplinowani - odparł tłusty patriarcha. - Kościół byłby szczęśliwy, dysponując spokojniejszą trzódką, ale musimy zadowolić się tym, co dał nam nasz bóg. - Uśmiechnął się. - No cóż, przynajmniej urozmaica to nam życie.

W parę dni potem, późnym popołudniem, dotarli do Lebas. Było to niewielkie schludne miasteczko, zbudowane wedle zasad nieeleńskich architektury, zdradzającej silne tendencje do wprowadzania jak największej liczby ozdób. Domy były niskie i przysadziste, nakryte zgrabnymi dachami, wygiętymi przy brzegach, jakby ich konstruktorzy uważali, że prostym liniom brakuje wykończenia. Szerokie brukowane ulice wypełniał tłum mieszkańców, odzianych w barwne jedwabne szaty.

Pojawienie się przybyszów z zachodu wywołało spore poruszenie, ponieważ Tamulowie nigdy wcześniej nie widzieli eleńskich rycerzy. Jednakże najbardziej zdumiała ich królowa Elenii. Tamulowie byli ludem o złotej skórze i ciemnych włosach, i blada jasnowłosa królowa siedząca w powozie, który toczył się majestatycznie przez miasto, zupełnie ich oszołomiła.

Najpilniejszą sprawą było, rzecz jasna, zajęcie się rannymi. Oscagne zapewnił ich, że tamulscy lekarze zaliczają się do najlepszych na świecie. Co więcej, okazało się, że

ambasador był w imperium bardzo ważną figurą. Rannym rycerzom natychmiast zapewniono dom. Lekarze bez słowa wypełniali rozkazy Oscag-ne'a. Reszta świty także została błyskawicznie rozlokowana; ich siedziby były wyposażone we wszelkie wygody oraz gromady służby, nie rozumiejącej ani słowa po eleńsku.

- Najwyraźniej twoje słowo ma tu sporą wagę, Oscagne -powiedział wieczorem Emban, kiedy zjedli już egzotyczny posiłek złożony z całej serii nie znanych im dań o niezwykłym, czasem zaskakującym smaku.

- Osobiście nie ważę aż tak wiele, przyjacielu - Oscagne uśmiechnął się. - Jednakże moje pełnomocnictwa zostały podpisane przez samego cesarza, a jego władza jest w Daresii absolutna. To on rozkazał, by całe Tamuli uczyniło wszystko, co możliwe - a nawet niemożliwe - aby uprzyjemnić królowej Ehlanie wizytę. Nikt nigdy nie sprzeciwia się jego rozkazom.

- Zapewne zatem nie dotarły jeszcze do trolli - mruknął ironicznie Ulath. - Oczywiście trolle patrzą na świat inaczej niż my. Może uznały, że królowa Ehлана potraktuje zgotowane nam przez nie powitanie jako miłą rozrywkę.

- Czy on musi to robić? - westchnął Oscagne, zwracając się do Sparhawka.

- Ulath? Chyba tak, ekscelencjo. To szczególna cecha Tha-lezyjczyków - obawiam się, że normalnym ludziom trudno ją zrozumieć. Ma w sobie chyba coś ze zboczenia.

- Sparhawku! - zaprotestował Ulath.

- To nic osobistego, mój stary - Sparhawk uśmiechnął się szeroko. - Tylko przypomnienie, że nie wybaczyłem ci jeszcze wszystkich okazji, przy których wymusiłeś na mnie gotowanie, mimo że wcale nie przypadła moja kolej.

* * *

- Nie wierć się - poleciła Mirtai.

- Dostał mi się do oka - rzucił oskarżycielsko Talen.

- Nic ci nie będzie. Stój spokojnie. - Nadal rozmazywała miksturę na jego twarzy.

- Co to jest, Mirtai? - zainteresowała się baronowa Melidere.

- Szafran. Używamy go do gotowania. Rodzaj przyprawy.

- Co wy robicie? - spytała Ehłana, gdy oboje ze Sparhawkiem weszli do komnaty i zastali Atanę smarującą żółtą papką twarz Talena.

- Odmieniamy nieco twojego giermka, królowo - wyjaśnił Stragen. - Musi wyjść na ulicę i chcemy, żeby nie rzucał się w oczy. Mirtai zmienia kolor jego skóry.

- Mógłbyś zrobić to samo czarami, prawda Sparhawk? - spytała Ehlana.
- Najprawdopodobniej - odparł. - A jeśli nie, to Sephrenia z pewnością to potrafi.
- Teraz mi to mówisz - westchnął z goryczą Talen. - Mirtai przyprawia mnie od ponad pół godziny.

- Za to całkiem ładnie pachniesz - zauważyła Melidere.
- Nie zamierzam zostać czyjąś kolacją. Au!
- Przepraszam - powiedziała Alean, delikatnie wyplątując grzebień z jego włosów. - Muszę jednak dokładnie rozprowadzić farbę, inaczej nie będzie naturalnie wyglądała. - Alean nakładała czarną farbę na włosy młodzieńca.

- Jak długo potrwa, zanim zmyję to żółte z twarzy? - spytał Talen.
- Nie jestem pewna - Mirtai wzruszyła ramionami. - Może nawet zostanie na stałe, ale powinno zejść po jakimś miesiącu.

- Odplącę ci jeszcze, Stragenie - zagroził Talen.
- Nie wierć się - powtórzyła Mirtai, kontynuując nakładanie szafranu.
- Musimy nawiązać kontakt z miejscowymi złodziejami - wyjaśnił Stragen. - Rada w Sarsos przyrzekła nam, że tu, w Le-bas, uzyskamy wreszcie odpowiedź.

- Dostrzegam spore niedociągnięcie w twoim planie, Strage-nie - zauważył Sparhawk.
- Talen nie mówi po tamulsku.

- To żaden problem - odparł lekceważąco Thalezyjczyk. - Przywódca miejscowych złodziei pochodzi z Cammorii.

- Jak to możliwe?

- Jesteśmy bardzo kosmopolityczni, Sparhawk. Ostatecznie wszyscy złodzieje to bracia. Poza tym uznajemy arystokrację uzdolnień. W każdym razie, gdy tylko będzie przypominał Ta-mula, Talen odwiedzi siedzibę miejscowych złodziei i pomówi z Caaladorem - tak się nazywa ów Cammorianin. Przyprowdzi go tutaj, tak abyśmy mogli naradzić się na osobności.

- Czemu zatem sam do niego nie pójdziesz?

- I miałbym wymalować się szafranem? Bądź poważny, Sparhawk.

* * *

Caalador z Cammorii był krępy męczyzną o czerwonej twarzy i czarnych kręconych włosach. Zachowywał się szczerze i przyjaźnie; bardziej przypominał jowialnego karczmarza niż przywódcę złodziei i rzeźmieszków. Przywitał ich ciepło, posługując się

typowo cammorriańskim dialektem. Popelniane błędy gramatyczne świadczyły o jego wiejskim pochodzeniu.

- A winc to wyšta namiesali we łbach złodziejum z Daresii -powiedział do Stragena, kiedy Talen przedstawił ich sobie.

- Owszem, przyznaję się do winy, Caaladorze - Stragen uśmiechnął się szeroko.

- Nie rób techo, brachu. Za wszyčka próbuj wyłgać się z kłopotu.

- Postaram się to zapamiętać. Co robisz tak daleko od domu, przyjacielu?

- Mógłbych spytaća o toż samo, Stragenie. Nieblisko stund do Thalesii.

- Podobnie jak do Cammorii.

- Łatwiasto to wyjaśnić, druhu. Zaczolek od kłusunku. Łapa-łech królików i innych takich w krzach na nie mojej ziemi. Ale to cinszka robota, niebezpieczna i niezbyt zyskowna, winc zająłech się wykradaniem kurczaków z kurnika - tałajstwo ła-twiech dogonić niż królików. Szczególnie noco. Potech zająłech się owcyma, tyle że jedno noco miałech pikielnie niemiłech spotkanie z owczarkyma, którzy okrutnie miech zawiedli, bo nie dalich sie przekupić.

- Jak można przekupić psa? - spytała Ehlana, wyraźnie zaciekawiona.

- Najłatwiejszach rzycz pod słońcem, panienko. Rzucisz jem pare skrawków miensa, cobych mnieli sie czym zajonć. Coż, panoczku, ci psi mocno mnie poszarпали i uciekłem zech - ale pech sprawił, że zostawiłech mój najlepszy kapelusz. Poznałoby go pól parafii, winc uciekłech. W głymbi serca jistem tylko zwykły wieśniak i nie radzem sobie w miastach, winc ruszyłech na morze. Krótco mówione, trafiłech na to wybrzeże i ruszyłech w głomb kraju, bo kapitan statku, na którym zech żeglował, chcioł ze mno pogadać o rzeczach, którzy znikneli z ładowni. -Urwał. - Czy dostatecznie cię już zabawiłem, milordzie Stragenie? - spytał, uśmiechając się złośliwie.

- Brawo, Caaladorze - mruknął Stragen. - To bardzo przekonujące - choć nieco przesadzone.

- Niestety, to jedna z moich wad, milordzie. Tak dobrze się bawię, że zaczyna mnie ponosić. W rzeczywistości jestem oszustem. Szybko odkryłem, że udawanie wiejskiego przygłupka rozbraja ludzi. Nikt na świecie nie daje się łatwiej nabrać niż człowiek, który uważa, że jest sprytniejszy od ciebie.

- Och - w głosie Ehlany zabrzmiała nuta głębokiego zawodu.

- Czy zabawił zech waszom królewskość mo nieuczono mowo? - spytał z sympatią Caalador. - Jeśli chceta, zrobiem to azaś. Oczywiście w ten sposób marnuję mnóstwo czasu, zanim przejdę do *rzeczy*.

Królowa zaśmiała się, wyraźnie zachwycona.

- Myślę, że gdybyś chciał, Caaladorze, potrafiłbyś oczarować nawet dzikie ptaki.

- Dziękuję, najjaśniejsza pani - odparł, kłaniając się zgrabnie. Następnie odwrócił się do Stragena. - Twoja propozycja wzbudziła konsternację wśród naszych tamulskich przyjaciół, milordzie - oznajmił. - W Tamulu linia graniczna pomiędzy korupcją i zwykłym złodziejstwem jest bardzo wyraźna. Tamulscy złodzieje wyróżniają się wysoką świadomością klasową i idea współpracy z władzami wydaje im się czymś nienaturalnym. Na szczęście my, Eleni, jesteśmy znacznie bardziej zepsuci niż nasi prości złotci bracia. W dodatku nasi rodacy piastują większość najwyższych stanowisk w złodziejskiej społeczności - zapewne dzięki wrodzonym talentom. Natychmiast dostrześliśmy korzyści płynące z twojej propozycji. Kondrak z Darsas przedstawił ją nader elokwentnie. Zrobiłeś na nim ogromne wrażenie. Rozruchy w Tamuli katastrofalnie odbiły się na naszych interesach, a kiedy zaczęliśmy recytować Tamulom zestawienia zysków i strat, po-słuchali głosu rozsądku. Zgodzili się współpracować - przyznaję, bardzo niechętnie, ale pomogą wam w zbieraniu informacji.

- Dzięki Bogu! - Stragen odetchnął z ulgą. - Zaczynałem się już mocno niepokoić.

- Zbajerowałaś królowe i nie wiedziałeś, czy dotrzymasz słowa?

- Całkiem blisko, przyjacielu.

- Podam ci imiona kilku osób w Matherionie - Caalador rozejrzał się wokół. - Sam na sam, jeśli wiesz, co mie gnembi -dodał. - Fajosko godoć o pomocy i takich innych, ale nie umioł-bych nazywać ludziów na oczach królowów, rycerzów i innych takich - uśmiechnął się bezczelnie do Ehlany. - No to co, wasza królewskość? Chciołoś, żebyk opowidział dłogom historie o mo-jech awanturach w czarnem świcie zbrodni?

- Nie mogę się już doczekać, Caaladorze - odparła niecierpliwie.

* * *

Tej nocy umarł z ran kolejny rycerz, jednakże ponad dwudziestu pozostałych czuło się wyraźnie lepiej. Tak jak mówił Oscagne, tamulscy lekarze okazali się niezwykle zręczni, choć Elenom część ich metod wydała się dość osobliwa. Po krótkiej naradzie Sparhawk i jego przyjaciele postanowili jak najszybciej wyruszyć do Matherionu. Przeprowa przez kontynent

pozwoili im zebrać mnóstwo informacji i wszyscy uznali, że nadszedł już czas, by skonfrontować je z odkryciami rządu cesarskiego.

Tak więc wczesnym rankiem opuścili Lebas, kierując się na wschód pod pogodnym letnim niebem. Kraina wokół była starannie zadbana, na polach obsianych równymi rzędami roślin nie dostrzegli nawet najmniejszego chwastu. Granice między zasiewami wyznaczały niskie kamienne murki; nawet drzewa w lasach rosły wzdłuż linii prostych. Wokół nie dostrzegli żadnych śladów nieujarzmionej przyrody. Pracujący na polach chłopcy mieli na sobie luźne spodnie i koszule z białego płótna oraz słomiane kapelusze, przypominające główki grzybów. Wiele roślin uprawianych przy gościńcu było zupełnie obcych Elenom - dziwaczne odmiany fasoli i zbóż. Minęli jezioro Sama i ujrzeli rybaków zarzucających sieci z osobliwych łodzi o wysokich dziobach i rufach. Khalad wypowiedział się o nich z wyraźną niechęcią.

- Jeden mocniejszy powiew wiatru z boku, i wywracają się -tak brzmiał jego werdykt.

Kiedy dotarli do Tosy, leżącej jakieś sześćdziesiąt lig na północ od stolicy, ogarnęło ich zniecierpliwienie, pojawiające się zawsze pod koniec długiej podróży.

Słoneczna pogoda utrzymywała się, toteż co dzień wyruszali wczesnym rankiem i wieczorem stawali na popas, odliczając każdą pozostawioną za sobą ligę. Gościniec podążał wzdłuż wybrzeża Morza Tamulskiego. Z rozległych łąk białych piasków wyrastały białe pagórki. Długie fale muskały plażę, pozostawiając na niej jęzory piany. W oddali rozciągała się głęboka niebieska toń.

W osiem - mniej więcej - dni po wyjeździe z Tosy orszak zatrzymał się na noc w przypominającym park zagajniku. Podróżnych ogarnął iście świąteczny nastrój, Oscagne bowiem zapewnił ich, że znajdują się nie więcej niż pięć lig od Matherionu.

- Moglibyśmy jechać dalej - zaproponował Kalten. - Rano dotarlibyśmy na miejsce.

- Nie ma mowy, panie Kaltenie - odparła Ehlana tonem nie dopuszczającym dyskusji.

- Zaczniście grzać wodę i rozbijcie namiot, żebyśmy mogły się wykąpać. Ani moje damy, ani ja nie zamierzamy przybyć do Matherionu pokryte skorupą brudu z połowy Daresii. Rozciągnijcie też parę sznurów, abyśmy mogły wywiesić nasze suknie. Muszą się przewietrzyć. - Powiodła wokół krytycznym wzrokiem. - A potem, panowie, zajmijcie się sobą i swoimi zbrojami. Rano przed wyjazdem osobiście dokonam inspekcji i lepiej, żebym nie znalazła ani jednej plamki rdzy.

Kalten westchnął rozdzierająco.

- Tak jest, moja królowo - odparł żałośnie.

Następnego poranka utworzyli uroczystą kolumnę. Poruszali się bardzo wolno, aby uniknąć wzbijania kurzu. Ehlana, w błękitnej sukni i koronie ze złota i brylantów, siedziała dostojnie w powozie z miną, jakby należał do niej cały świat. Przed odjazdem doszło do jednego tylko sporu. Jej wysokość księżniczka Danae zaprotestowała gwałtownie, słysząc, że ma włożyć na siebie elegancką sukienkę i delikatny diadem. Ehlana nie próbowała przekonać córki. Zamiast tego uczyniła coś, czego nie robiła nigdy dotąd.

- Księżniczko Danae - oświadczyła uroczyście - jestem królową. Masz mnie słuchać.

Danae zamrugła zdumiona. Sparhawk był pewien, że nikt jeszcze nie odezwał się do niej takim tonem.

- Tak jest, najjaśniejsza pani - odparła wreszcie stosownie pokornym głosem.

Rzecz jasna, wieść o ich przybyciu znacznie wyprzedziła orszak. Engessa dopilnowała tego osobiście. Kiedy wczesnym popołudniem dotarli do sporego wzgórza, ujrzeli czekający na szczycie konny oddział gwardii honorowej w zbrojach z lakierowanej na czarno stali, inkrustowanej złotem. Żołnierze ustawili się w szyku po obu stronach gościńca, na razie jednak nikt nie witał przybyszów i kiedy kolumna jeźdźców dotarła na szczyt wzgórza, Sparhawk natychmiast przekonał się, dlaczego.

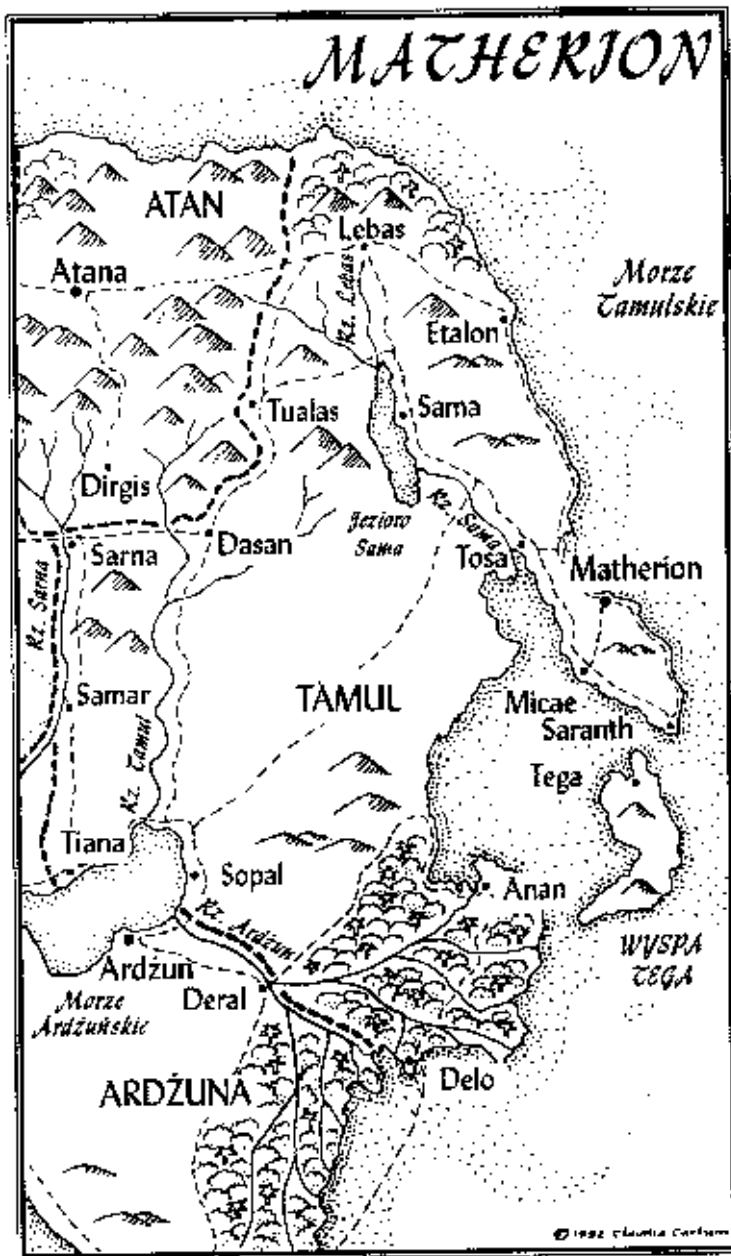
- Dobry Boże! - westchnął z nabożną czcią Bevier.

W dole przed sobą ujrzeli miasto opasujące niczym półksiężyc ciemnoniebieską zatokę. Stojące w zenicie słońce oświetlało pełnym blaskiem perłę w tamulskiej koronie. Architektura miasta była miła dla oka. Każdy budynek zwieńczała krągła kopuła. Samo miasto nie dorównywało wielkością Chyrellos, jednakże to nie jego rozmiar wzbudził podziw u pana Beviera. Choć oszałamiało swoim wyglądem, jego wspaniałość nie brała się z obfitości marmurów. Stolica jarzyła się opalizującym blaskiem; migotliwym tęczowym ogniem, który płonął pod powierzchnią kamiennych płyt, chwilami oślepiając oczy niewiarygodną wspaniałością barw.

- Patrzcie i podziwiajcie! - zaintonował uroczyście Os-cagne. - Oto stolica piękna i prawdy! Oto dom mądrości i władzy! Oto ogniste kopuły Matherionu, leżące w sercu świata!

CZEŚĆ CZWARTA

MATHERION



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Wygląd miasta ukształtował się jeszcze w dwunastym wieku - powiedział ambasador Oscagne, gdy otoczeni eskortą zjeżdżali ze wzgórza w stronę połyskującego tęczowym blaskiem Matherionu.

- Czy sprawiła to magia? - spytał Talen. W oczach młodego złodzieja błyszczał zachwyt.

- Można to tak nazwać - odparł cierpko Oscagne - choć ten rodzaj magii nie wymaga śpiewania zaklęć, lecz jedynie nieograniczonych zasobów finansowych i ogromnej władzy. Jedenasty i dwunasty wiek to niezbyt mądry okres naszej historii. W owych czasach imperium rządziła dynastia micaeńska, zapewne najgłupsza rodzina, jaka kiedykolwiek zasiadała na tronie. Pierwszy cesarz micaeński jako czternastolatek otrzymał w darze od wysłannika wyspy Tega ozdobne pudełko z macicy perłowej - czy też masy, jak zwać ją niektórzy. Historycy twierdzą, że całymi godzinami siedział jak zahipnotyzowany, zapatrzony w zmieniające się kolory. Tak bardzo pokochał macicę perłową, że kazał wyłożyć nią swój tron.

- To musiał być niezły małż - zauważył Ulath. Oscagne uśmiechnął się.

- Nie, panie Ulathu. Muszelki tnie się na małe płytki i ciasno dopasowuje jedną do drugiej. Następnie rzemieślnicy przez jakiś miesiąc polerują całą powierzchnię. To bardzo męczący i kosztowny proces. Wracając jednak do naszej opowieści, drugi cesarz micaeński posunął się o krok dalej i pokrył masą perłową kolumny w sali tronowej. Trzeci ozdobił nią ściany, i tak dalej, i tak dalej. Następnie przyszła kolej na pałac, cały zespół dworski i wreszcie budynki użyteczności publicznej. Po dwustu latach cesarze z dynastii micaeńskiej oblepili maleńkimi płytkami wszystkie budowle w Matherionie. Na nabrzeżach można znaleźć spelunki wspanialsze niż bazylika w Chyrellos. Na szczęście dynastia wymarła, zanim zdążyła wybrukować macicą perłową ulice. Wcześniej jednak doprowadzili imperium na skraj bankructwa i niezmiernie wzbogacili wyspę Tega. Tegańscy poławiacze perłopławów stali się bajecznie bogaci.

- Czy macica perłowa nie jest przypadkiem równie krucha jak szkło? - spytał Khalad.

- Owszem, młody panie, cement zaś, którego użyli, aby przymocować ją do budynków, okazał się niezbyt trwały. Po każdej burzy ulice są zasłane błyszczącymi okruchami, budynki zaś wyglądają, jakby cierpiały na ospę. Oczywiście duma nakazuje nam uzupełniać wszelkie braki. Każdy większy huragan wywołuje w imperium spory kryzys finansowy, niemniej musimy to znosić. Oficjalne dokumenty od tak dawna wspominają o

„ognistych kopułach Matherionu”, że zwrot ten stał się wyświechtanym frazesem. Czy nam się to podoba, czy nie, musimy utrzymywać ten absurd.

- Widok jest jednak oszałamiający - rzekła z zachwytem Ehlana. W jej oczach zapłonęły niebezpieczne ogniki.

- Zapomnij o tym, kochanie - powiedział stanowczo Sparhawk.

- O czym?

- Nie stać cię. I tak razem z Lendą skaczemy sobie niemal do gardeł, opracowując budżet na każdy kolejny rok.

- Nie myślałam o tym serio, Sparhawk - odparła. - Cóż, niezbyt serio - dodała.

Szerokie ulice Matherionu wypełniał radosny tłum, pozdrawiający przybyszów głośnymi okrzykami, które cichły nagle na widok królowej Elenii, ponieważ obywatele zbyt byli zajęci padaniem na twarz, aby wznosić okrzyki. Oficjalny ukłon w Tamuli polegał na ukłęknięciu i dotknięciu czołem bruku.

- Co oni robią? - wykrzyknęła Ehlana.

- Przypuszczam, że są posłuszni rozkazom cesarza - wyjaśnił Oscagne. - To zwyczajowy wyraz szacunku wobec cesarskiej osoby.

- Każ im przestać - poleciła.

- Miałbym sprzeciwić się rozkazom cesarza? Ja, wasza wysokość? Raczej nie. Wybacz mi, królowo Ehlano, ale wolę, by moja głowa pozostała ma miejscu. Nie chciałbym, aby wystawiono ją na widok publiczny, nadzianą na tyczkę przy bramie miasta. Pamiętaj, że to spory zaszczyt. Sarabian polecił ludowi, by traktował cię jak równą jemu. Żaden cesarz nie zrobił jeszcze niczego takiego.

- A ludzie, którzy nie padną na twarz, są karani - domyślił się Khalad. W jego głosie zabrzmiała niebezpieczna nuta.

- Oczywiście, że nie. Czynią tak z miłości. To, rzecz jasna, oficjalne wytłumaczenie. W istocie zwyczaj ten zrodził się jakiś tysiąc lat temu. Pijany dworzanin potknął się i upadł na twarz, kiedy cesarz wkroczył do komnaty. Władcy niezmiernie się to spodobało. Co charakterystyczne, całkowicie opacznie pojął znaczenie tego gestu. Natychmiast nagroził dworzanina księstwem. Ludzie nie tłuką czołami o bruk ze strachu, młodzieńcze. Robią to w nadziei, że zostaną wynagrodzeni.

- Jesteś cynikiem, Oscagne - powiedział oskarżycielsko Emban.

- Nie, Embanie. Tylko realistą. Dobry polityk zawsze doszukuje się najgorszych cech u ludzi.

- Któregoś dnia może cię zaskoczą, ekscelencjo - mruknął Talen.

- Jak dotąd jeszcze im się to nie udało.

* * *

Zespół pałacowy rozmiarami dorównywał niemal miastu Demos we wschodniej Elenii. Rzecz jasna, największą budowlą całego kompleksu była siedziba cesarska. Otaczały ją jednak inne pałace - lśniące gmachy zbudowane w przeróżnych stylach. Nagle pan Bevier ze świstem wciągnął powietrze.

- Dobry Boże! - wykrzyknął. - Tamten zamek to niemal dokładna replika pałacu króla Dregosa w Larium.

- Najwyraźniej nie tylko poeci popełniają plagiaty - mruknął Stragen.

- To jedynie ukłon w stronę kosmopolityzmu, milordzie - wyjaśnił Oscagne. - Ostatecznie Tamuli to imperium kryjące pod swym dachem wiele różnych królestw. Eleni lubią zamki, więc kazaliśmy wybudować tu jeden, aby eleńscy królowie z zachodniej części imperium czuli się podczas swych wizyt jak u siebie w domu.

- Zamek króla Dregosa nie błyszczy tak w słońcu - zauważył Bevier.

- O to właśnie chodziło, panie Bevierze - odparł z uśmiechem Oscagne.

Dotarli na brukowany kocimi łbami półokrągły dziedziniec przed głównym pałacem i zsiadli z koni. Natychmiast otoczyła ich gromada natrętnej służby.

- Czego on chce? - spytał Kalten, broniąc się przed zakusami

Tamula w szkarłatnej jedwabnej szacie, który zbliżał się do niego ze zdecydowaną miną.

- Twoich butów, panie Kaltenie - odparł Oscagne.

- Co mu się nie podoba w moich butach?

- Są zrobione ze stali.

- I co z tego? Mam na sobie zbroję. Oczywiście, że towarzyszą jej stalowe buty

- Nie możesz wejść do pałacu w czymś takim. Nie pozwalamy nawet na obuwie ze skóry - rozumiesz, podłogi.

- Nawet posadzki są zrobione z muszelek? - spytał z niedowierzaniem Kalten.

- Obawiam się, że tak. My, Tamulowie, nie nosimy butów w budynkach, więc budowniczy wyłożyli posadzki wszystkich budowli zespołu pałacowego macicą perłową, podobnie jak ściany i sufity. Nie przewidzieli odwiedzin zbrojnych rycerzy.

- Nie mogę zdjąć butów - zaprotestował Kalten, rumieniąc się gwałtownie.

- O co chodzi, Kaltenie? - zainteresowała się Ehlana.

- Mam dziurę w skarpetce - mruknął ze straszliwie zakłopo-itaną miną. - Jak by to wyglądało, gdybym podczas spotkania z cesarzem wystąpił w dziurawej skarpecie? - Z zaczepną miną powiódł wzrokiem po twarzach towarzyszy i uniósł pięść w metalowej rękawicy. - Jeśli ktokolwiek się roześmieje, dojdzie do bójki - zagroził.

- Twój honor nie dozna najmniejszego uszczerbku, panie Kal-tenie - zapewnił go Oscagne. - Służba przygotowała dla nas puchowe kapcie, które założymy w środku.

- Mam okropnie duże stopy, ekscelencjo - podkreślił Kalten. - Czy aby na pewno znajdą coś, co będzie na mnie pasowało?

- Nie martw się, Kaltenie rycerzu - wtrącił Engessa. - Jeśli kapcie pasują na mnie, z pewnością będą dobre i dla ciebie.

Po obowiązkowej zmianie obuwia eskorta poprowadziła gości w głąb pałacu. Z sufitu korytarza zwisały lampy olejne na długich łańcuchach. Ich blask niecił wokół tęczowe ognie. Migotliwe wielobarwne błyski na ścianach, posadzkach i sufitach szerokich korytarzy oślepiały Elenów, którzy podążali oszołomieni w ślad za służącymi.

Rzecz jasna, wokół krzątali się dworzanie - żaden pałac nie mógł się bez nich obejść - którzy, podobnie jak wcześniej mieszczanie, na widok królowej Elenii natychmiast padali na twarz.

- Nie przyzwyczajaj się zaudto do tamulskich powitań, ukochana - ostrzegł żonę Sparhawk. - Obywatele Cimmury nie zgodzą się na takie ponizenie - nieważne, co byś im ofiarowała.

- Nie bądź niemądry, Sparhawku - odparła kwaśno. - Nawet o tym nie myślałam. W istocie, wolałabym nawet, żeby ci ludzie przestali to robić. Czuję się nieco zakłopotana.

- Grzeczna dziewczynka - rycerz uśmiechnął się ciepło.

Podano im wino oraz chłodzoną, perfumowaną wodę, którą mogli obmyć twarze. Rycerze z entuzjazmem przyjęli trunek, podczas gdy damy posłusznie odświeżyły policzki.

- Naprawdę powinieneś spróbować, ojciec - zasugerowała księżniczka Danae, wskazując jedną z porcelanowych miednic. -To mogłoby nieco zagłuszyć woń twojej zbroi.

- Mówi całkiem z sensem, Sparhawku - zgodziła się Ehlana.

- Zbroja powinna cuchnąć - odparł rycerz, wzruszając ramionami. - Jeśli oczy nieprzyjaciela zaczną łzawić podczas bitwy, zyskuje się sporą przewagę.

- Wiedziałam, że istnieje jakiś powód - mruknęła mała księżniczka.

Zaprowadzono ich na długi korytarz, którego ściany ozdabiały mozaikowe portrety: uroczyste, najprawdopodobniej wyidealizowane podobizny dawno zmarłych cesarzy. Szeroki

pas szkarłatnego, wykończonego złotymi lamowaniami chodnika osłaniał posadzki tego na pozór nie kończącego się korytarza.

- To bardzo imponujące, ekscelencjo - mruknął Stragen do Oscagne'a po pewnym czasie. - Ile jeszcze mil dzieli nas od sali tronowej?

- Dopisuje ci dowcip, milordzie - Oscagne uśmiechnął się lekko.

- Całkiem zręczna sztuczka - zauważył złodziej. - Ale to chyba okropna strata miejsca.

- Bardzo przenikliwa uwaga, milordzie Stragenie.

- O co tu chodzi? - spytał Tynian.

- Korytarz skręca w lewo - wyjaśnił Stragen. - Trudno to dostrzec ze względu na odbicia światła w ścianach. Jeśli jednak przyjrzy się uważnie, szybko zorientujesz się w sytuacji. Przez ostatni kwadrans wędrowaliśmy, zataczając koła.

- W istocie idziemy po spirali, milordzie Stragenie - poprawił go Oscagne. - Miało to nadać pałacowi pozory ogromu. My, Tamulowie, nie szcycimy się zbyt wielkim wzrostem i ogrom budzi w nas nabożny lęk. Dlatego właśnie tak bardzo lubimy Atanów. Docieramy już do ostatniego zwoju spirali. Niedaleko znajduje się sala tronowa.

Nagle rozmigotane korytarze wypełniła ogłuszająca metaliczna fanfara, gdy ukryci trębacze powitali królową i jej świtę. Po fanfarze nastąpił przeraźliwy pisk, przerywany blaszanymi brzękami. Mmrr usadowiona w ramionach swej pani skuliła uszy i zasyczała.

- Ta kotka ma wspaniały słuch - zauważył Bevier, krzywiąc się na dźwięk szczególnie fałszywej frazy.

- Zapomniałam o tym - powiedziała przepraszająco Sephre-nia do Vaniona. - Postaraj się to zignorować, kochany.

- Próbuję - odparł Vanion ze zboląłą miną.

- Pamiętasz samicę ogra, o której ci opowiadałem? - spytał Sparhawk Ulath. - Tę zakochaną w owym nieszczęśniku z Thalesii?

- Piąte przez dziesiąte.

- Kiedy śpiewała mu miłosne pieśni, brzmiało to niemal tak samo.

- On zaś wstąpił do klasztoru, aby uwolnić się od niej?

- Owszem.

- Mądra decyzja.

- To pewna poza - wyjaśnił Oscagne. - Mowa tamulska jest niezwykle melodyjna, toteż zwykła muzyka wydawałaby się przy niej pospolita, więcej - przyziemna. Nasi kompozytorzy starają się osiągnąć przeciwny efekt.

- Powiedziałabym, że czynią to z ogromnym talentem -mruknęła baronowa Melidere. - Mam wrażenie, jakby ktoś torturował tuzin świń w ciasnej kuźni.

- Przekażę twoje uwagi kompozytorowi, baronowo - odparł Oscagne. - Jestem pewien, że będzie zachwycony.

- Ja sama z zachwytem przyjmę moment, kiedy ta pieśń wreszcie się skończy, ekscelencjo.

Niemіłosiernie długi korytarz doprowadził ich wreszcie do drzwi pokrytych grubą warstwą złota. Odrzwia rozwarły się powoli, ukazując gigantyczną, zwieńczoną kopułą salę. Kopuła znacznie przewyższała otaczające ją budowle i promienie słońca, wpadające przez wysokie okna o grubych kryształowych szybach, bez przeszkód oświetlały komnatę, niecać oślepiające ognie na ścianach i posadzce sali tronowej cesarza Sarabiana. Samo pomieszczenie miało stosownie imponujące rozmiary, od szerokich zaś połaci perlistej bieli odcinały się ostro szkarłatne i złote akcenty. Ciężkie aksamitne czerwone zasłony zwieszały się z błyszczących ścian, tworząc ramę dla pokrytych złotem, przypominających kolumny podpór. Od drzwi aż do tronu prowadziła

szeroka aleja szkarłatnego kobierca. Całą salę wypełniał tłum dworzan, zarówno Tamulów, jak i Elenów.

Kolejna fanfara zaanonsowała przybycie gości. Rycerze i Pe-loi z idealną wojskową precyzją zwarli szyki, otaczając królową Ehlanę i jej świętę. Cała grupa ruszyła dostojnie naprzód wyściełaną kobiercami ścieżką w stronę tronu jego cesarskiej mości Sarabiana z Tamulu.

Władca połowy świata miał na głowie ciężką złotą koronę wysadzaną brylantami. Jego szkarłatny płaszcz, otwarty z przodu, był oblamowany złotogłowie. Oślepiającą białą szatę ścisnął w talii szeroki złoty pas. Przepych sali tronowej i stroju sprawiał, że Sarabian z Tamulu wyglądał dość niepozornie. W porównaniu ze skórą typowych Atanów jego cera była bardzo blada - Sparhawk przypuszczał, że prawdopodobnie dlatego, iż cesarz rzadko wychodził na dwór. Sarabian był mężczyzną średniej budowy i wzrostu. Jego twarz nie wyróżniała się niczym szczególnym, natomiast oczy spoglądały znacznie czujniej, niż Sparhawk oczekiwał. Gdy Ehлана stanęła w drzwiach, cesarz z lekkim wahaniem podniósł się z tronu.

- Zdumiewające - westchnął Oscagne. - Cesarz nigdy nie wstaje na powitanie gości.

- Kim są zgromadzone wokół niego damy? - spytała cicho Ehłana.

- To jego żony - wyjaśnił cicho Oscagne. - Cesarzowe Ta-muli. Jest ich dziewięć.

- Potworne! - wykrztusił Bevier.

- Tego wymaga polityczna roztropność, panie rycerzu - tłumaczył ambasador. - Zwykły człowiek ma tylko jedną żonę, natomiast cesarz musi pojąć po jednej damie z każdego królestwa imperium. Nie wolno mu nikogo faworyzować.

- Wygląda na to, że jedna z cesarzowych nie zdążyła się ubrać - powiedziała krytycznie baronowa Melidere, spoglądając na promiennie uśmiechniętą, nagą do pasa młodą kobietę, której twarz nie zdradzała ani śladu zakłopotania. Cały jej strój stanowiła długa jaskrawoczerwona spódnica i czerwony kwiat we włosach.

Oscagne zaśmiał się cicho.

- To nasza Elysoun - odparł. - Pochodzi z wyspy Valesii, podobnie jak jej strój - a raczej jego brak. Elysoun jest bardzo nieskomplikowaną dziewczyną i wszyscy szczerze ją kochamy. Normalne zasady wierności małżeńskiej nigdy nie dotyczyły valezjańskiej cesarzowej. Wyspiarze nie potrafią ich zrozumieć. Pojęcie grzechu jest im zupełnie obce. Bevier zachłysnął się gwałtownie.

- Czy nikt nigdy nie próbował ich nawrócić? - spytał Emban.

- Ależ tak, wasza świątobliwość - Oscagne uśmiechnął się. - Księża z eleńskich królestw w zachodnim Tamuli całymi dziesiątkami wyruszali do Valesii z zamiarem przekonania wyspiarzy, że ich ukochana rozrywka jest grzeszna i niemoralna. Z początku misjonarzy przepełnia święty zapał, zwykle jednak nie trwa to zbyt długo. Valezjanki są bardzo piękne i bardzo przyjacielskie. Toteż najczęściej to eleńscy przybysze zostają nawróceni. Religia Valesii zna tylko jedno przykazanie - bądźcie szczęśliwi.

- Istnieją gorsze rzeczy na tym świecie - westchnął Emban.

- Wasza świątobliwość! - wykrzyknął Bevier.

- Dorośnij, Bevierze - odparł patriarcha. - Czasami wydaje mi się, że nasz Święty Ojciec Kościół ma lekką obsesję na punkcie pewnych aspektów ludzkiego zachowania.

Bevier zarumienił się. Jego twarz stężała w wyrazie surowej dezaprobaty.

Zebrani w sali tronowej dworzanie, najwyraźniej posłuszni rozkazom cesarza, raz jeszcze ceremonialnie padli na twarz przed Ehlaną. Mieli w tym tak wielką wprawę, że błyskawicznie klękali, dotykali czołami posadzki i jak gdyby nigdy nic zrywali się na nogi.

Ehlaną, odziana w królewski błękit, dotarła do tronu i dygnęła wdzięcznie. Jej zdecydowana mina wyraźnie mówiła, że królowa Elenii nie padnie na twarz przed nikim.

Cesarz odpowiedział jej ukłonem i z ust zebranych dworzan wyrwał się zdumiony jęk. Sam ukłon był stosowny do sytuacji, choć odrobinę sztywny. Sarabian najwyraźniej sporo ćwiczył, jednakże skłanianie przed kimś głowy nie przychodziło mu na-turalnie. Następnie

odchrząknął i wygłosił dłuższą przemowę po tamulsku, od czasu do czasu czyniąc przerwy, tak aby oficjalny tłumacz mógł przełożyć jego uwagi na eleński.

- Nie gap się, gdzie nie trzeba - mruknęła Ehlana do Spar-hawka. Jej twarz miała błogi wyraz, usta ledwie się poruszały.

- Wcale na nią nie patrzyłem - zaprotestował.

- Czyżby?

Spojrzenia wszystkich rycerzy kościoła i Pelloich skupiały się na jednej jedynej osobie - cesarzowej Elysoun, najwyraźniej zachwyconej tym, że znalazła się w centrum uwagi. W jej ciemnych oczach błyskały niesforne iskierki, uśmiech stał się lekko kpiący. Cesarzowa stała niedaleko swego małżonka, oddychając głęboko. Najwyraźniej było to ćwiczenie popularne wśród jej ludu. Patrzyła wyzywająco na swych licznych adoratorów, mierząc ich uważnym wzrokiem. Sparhawk widywał podobny wyraz na twarzy Ehlany, kiedy jego żona dokonywała wyboru sukni bądź biżuterii. Uznał, że cesarzowa Elysoun przysporzy im jeszcze wiele problemów.

Mowa cesarza Sarabiana składała się wyłącznie z oficjalnych banałów. Jego serce przepełniał zachwyty. Omdlewał z radości. Oślepiła go uroda Ehlany i oszalał zaszczyc, jaki uczyniła mu swą wizytą. Uważał też, że ma ona bardzo piękną suknię.

Ehlaną, wytrawna mówczyni, błyskawicznie zrezygnowała z przemowy, którą przygotowywała od dnia wyjazdu z Chyrel-los, odpowiadając w podobnym stylu. Stwierdziła, że Matherion jest bardzo ładny, oświadczyła, iż jej życie zyskało wreszcie ostateczny sens - życie Ehlany zyskiwało nowy sens za każdym razem, gdy musiała powitać kolejnego władcę. Wspomniała też o oszalałej urodzie cesarskich żon, choć pominęła milczeniem boleśnie widoczne atuty cesarzowej Elysoun. Wreszcie przyrzekła, że także omdleje z radości, skoro w Tamuli panują podobne zwyczaje, i podziękowała gorąco za uprzejme powitanie. Ani słowem jednak nie wspomniała o pogodzie. Cesarz Sarabian wyraźnie się odprężył. Bez wątpienia lękał się, że do przemowy królowej Ehlany może zakraść się coś istotnego, na co musiałby odpowiedzieć bez uprzedniej konsultacji ze swym rządem.

Podziękował jej za jej podziękowania.

Ehlaną podziękowała jemu za podziękowania za podziękowania.

Następnie spojrzeli na siebie. Nawet najdłuższe podziękowania muszą mieć swój kres, szybko bowiem stają się nieodparcie śmieszne.

Urzędnik o przesadnie znudzonej minie odchrząknął lekko. Wzrostem przewyższał nieco przeciętnych Tamulów, a jego twarz nie zdradzała, co naprawdę myśli.

Cesarz Sarabian z ogromną ulgą przedstawił swojego kanclerza, Pondię Subata.

- Osobliwe imię - mruknął Ulath, gdy tłumacz przełożył słowa władcy Tamuli. - Ciekawe, czy jego bliscy przyjaciele mówią do niego Pondy?

- Pondia to tytuł szlachecki, panie Ulathu - wyjaśnił Oscagne. - Odpowiada mniej więcej wicehrabiemu, choć niedokładnie. Uważajcie na niego, panowie. Pondia Subat nie jest waszym przyjacielem. Udaje także, że nie mówi po eleńsku, podejrzewam jednak, że w istocie bardzo dobrze zna wasz język. Subat gwałtownie sprzeciwił się pomysłowi zaproszenia księcia Sparhawka do Matherionu. Uznał, że poniżyłoby to cesarza. Słyszałem też, że decyzja jego wysokości, aby potraktować królową Ehlanę jako władczynię dorównującą mu rangą, doprowadziła kanclerza na skraj apopleksji.

- Czy może być niebezpieczny? - mruknął Sparhawk.

- Sam nie wiem, wasza wysokość. To fanatyk, całkowicie oddany cesarzowi. Trudno stwierdzić, dokąd może go to doprowadzić.

Pondia Subat powiedział coś krótko.

- Mówi, że z pewnością jesteście zmęczeni po trudach podróży - przetłumaczył Oscagne. - Nalega, abyście skorzystali z cesarskiej gościnności i zechcieli odpocząć oraz odświeżyć się nieco. To dość zgrabny pretekst, pozwalający zakończyć audiencję, zanim ktoś powie cokolwiek, co mogłoby skłonić cesarza do nie uzgodnionej wypowiedzi.

- Nie najgorszy pomysł - uznała Ehлана. - Jak na razie poszło nam całkiem nieźle. Może powinniśmy pozwolić mu nieco odpocząć.

- Zdaje się całkowicie na ciebie, najjaśniejsza pani - oznajmił Oscagne, składając jej przesadny ukłon.

Ehлана puściła jego słowa mimo uszu.

Po wymianie wylewnych pożegnań kanclerz wyprowadził gości z sali tronowej. Tuż za drzwiami wspięli się na schody i ruszyli prostym korytarzem na drugą stronę pałacu, uwolnieni od konieczności powtórnego pokonywania niemiłosiernie długiej spirali.

Pondia Subat za pośrednictwem tłumacza wskazywał im po drodze szczególnie interesujące elementy wystroju. Wyrażał się o nich z pewnym lekceważeniem, traktując zebrane w pałacu cuda jak coś zupełnie zwykłego. Kanclerz nie był zbyt subtelny w swych próbach wskazania eleńskim barbarzyńcom, gdzie jest ich miejsce. Co prawda nie krzywił się otwarcie na ich widok, ale niewiele brakowało. Poprowadził ich zadaszonym przejściem do błyszczącego w słońcu eleńskiego zamku i zostawił pod opieką ambasadora Oscagne'a.

- Czy wielu ludzi w Matherionie ma podobny stosunek do Elenów? - spytał ambasadora Emban.

- Ależ nie - odparł Oscagne. - Subat jest przywódcą niewielkiej dworskiej frakcji. To arcykonserwatyści, którym przez ostatnie pięćset lat nie przyszedł do głów żaden nowy pomysł.

- W jaki sposób został kanclerzem, skoro wspiera go tak niewielka grupka? - zainteresował się Tynian.

- Wody tamulskiej polityki są dość mętne, panie Tynianie. Wypełniamy życzenia cesarza, który w żaden sposób nie musi stosować się do naszych rad. Ojciec Subata był bardzo bliskim przyjacielem poprzednika cesarza Sarabiana i mianowanie Subata kanclerzem wynikało bardziej z synowskiego szacunku niż uznania dla wybitnych zasług kandydata. W sumie jednak jest on całkiem niezłym kanclerzem - chyba że pojawi się coś niezwykłego. Wówczas Subat zupełnie się załamuje. Kumoterstwo to jedna z wad naszego rządu. Kościołem Tamuli zarządza człowiek, który w życiu nie miał ani jednej pobożnej myśli. Nie zna nawet imion naszych bogów.

- Chwileczkę - Emban przyglądał mu się oszołomiony. -Chcesz powiedzieć, że to cesarz przydziela stanowiska kościelne?

- Oczywiście. Ostatecznie wiąże się z nimi władza, a tamulscy cesarze nie lubią, by jakakolwiek władza wymykała im się z rąk.

Weszli do głównego hallu pałacu, który - z wyjątkiem błyszczącej macicy perłowej pokrywającej każdy skrawek odsłoniętej powierzchni - nie różnił się wcale od westybuli innych eleńskich zamków na całym świecie.

- Tutejsza służba to sami Eleni - oznajmił Oscagne - toteż nie powinniście mieć problemów z przekazywaniem im rozkazów. A teraz mam nadzieję, że mi wybaczą. Muszę złożyć raport jego cesarskiej mości - skrzywił się. - Szczerze mówiąc, niezbyt zachwyca mnie ta perspektywa. Subat będzie stał u boku jego wysokości, wyśmiewając każde moje słowo. - Złożył ukłon Ehlanie, po czym odwrócił się i wyszedł.

- Chyba mamy tu pewien problem - zauważył Tynian. -Wszystkie te formalności utrzymają nas z dala od cesarza, a jeśli nie zdołamy powiedzieć mu o tym, co odkryliśmy, Sarabian nie zapewni nam koniecznej swobody ruchów.

- Wrogie zaś nastawienie kanclerza jeszcze pogarsza sytuację - dodał Bevier. - Wygląda na to, że przebyliśmy pół świata, ofiarowując się z pomocą, tylko po to, by trafić do wytwornego więzienia.

- Spróbujmy zorientować się nieco lepiej w sytuacji, zanim zaczniemy protestować - poradził Emban. - Oscagne wie, co robi. Pamiętajmy też, że widział to samo, co my. Myślę, że możemy na niego liczyć. Z pewnością poinformuje Sarabiana, jak ważna jest nasza misja.

- Jeśli nas nie potrzebujesz, najjaśniejsza pani - powiedział Stragen, zwracając się do Ehlany - Talen i ja powinniśmy skontaktować się z miejscowymi złodziejami. Skoro musimy uczestniczyć w bezsensownych oficjach, przyda nam się pomoc w zbieraniu informacji.

- Jak zamierzasz się z nimi porozumieć? - spytał Khalad.

- Matherion to bardzo kosmopolityczne miasto, Khaladzie. Caalador skierował mnie do kilku Elenów, którzy bardzo się liczą w miejscowej społeczności złodziei.

- Czyń, co konieczne, Stragenie - powiedziała Ehlana - ale postaraj się nie wywoływać żadnych incydentów międzynarodowych.

- Zaufaj mi, najjaśniejsza pani - odparł.

* * *

Królewski apartament mieścił się na wysokiej kondygnacji środkowej wieży. Sam zamek pełnił funkcje czysto dekoracyjne, ponieważ jednak stanowił wierną imitację eleńskiej twierdzy, tamulscy konstruktorzy nieświadomie skopiowali wiele użytecznych detali, z których znaczenia zapewne nawet nie zdawali sobie sprawy. Bevier z zadowoleniem ocenił wyniki inspekcji.

- Mógłbym bronić tego miejsca - uznał. - Potrzebowałbym jedynie paru kadzi smoły i kilku machin. Z nimi utrzymałbym zamek przez kilkanaście lat.

- Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie, Bevierze - odparła Ehlana.

Później tego samego wieczoru, gdy Sparhawk i cała królewska rodzina pożegnali się z przyjaciółmi i wycofali do królewskich apartamentów, książę małżonek usiadł w fotelu przy oknie, podczas gdy damy przygotowywały się do snu. Wiele rzeczy, które robiły, miało uzasadnienie praktyczne, inne jednak były zupełnie niezrozumiałe.

- Przykro mi, Sparhawk - mówiła właśnie Ehlana - ale to mnie martwi. Jeśli cesarzowa Elysoun ma istotnie tak niepohamowany apetyt, jak sugeruje Oscagne, możemy spodziewać się sporych kłopotów. Weźmy na przykład Kaltena. Uważasz, że odrzuciłby ofertę, którą mogłaby mu złożyć - szczególnie biorąc pod uwagę jej strój?

- Pomówię z nim - przyrzekł Sparhawk.

- Używając ręcznych argumentów - dodała Mirtai. - Czasami Kaltenowi trudno skupić się na rozmowie.

- To strasznie wulgarna osoba - prychnęła baronowa Me-lidere.

- Ale też bardzo ładna, baronowo - uzupełniła Alean. - Poza tym wcale nie popisuje się swoim ciałem. Oczywiście wie, że je ma, ale według mnie po prostu lubi dzielić się nim z innymi ludźmi. Nie jest wulgarna, raczej szczodra.

- Czy moglibyśmy zmienić temat? - poprosił Sparhawk zbołałym tonem.

Rozległo się lekkie pukanie do drzwi i Mirtai poszła sprawdzić, kto to. Jak zawsze, przekręcając klucz w zamku, Atana położyła dłoń na rękojeści sztyletu.

To był Oscagne odziany w płaszcz z kapturem; towarzyszył mu mężczyzna w identycznym stroju. Obaj pospiesznie weszli do środka.

- Zamknij drzwi, Atano - syknął z napięciem ambasador. Jego zazwyczaj niewzruszona twarz zdradzała oszołomienie, w oczach błyszczał strach.

- Co się stało, Oscagne? - spytała bez ogródek.

- Proszę, Atano Mirtai, zamknij drzwi. Jeśli ktokolwiek dowie się, że jesteśmy tu z moim przyjacielem, pałac zatrzęsie się w posadach.

Mirtai zatrzęsła drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Nagle Sparhawk z absolutną pewnością uświadomił sobie, kim jest ich gość. Szybko podniósł się z krzesła.

- Witam waszą cesarską wysokość - powiedział, zwracając się do zamaskowanego towarzysza Oscagne'a. Cesarz Sarabian odrzucił kaptur.

- Skąd, u licha, wiedziałeś, że to ja, księżę Sparhawk? - spytał. Jedyne lekkie akcent zdradzał, że eleński nie jest jego ojczystym językiem. - Z pewnością nie widziałeś mojej twarzy.

- Nie, wasza wysokość - odparł Sparhawk. - Ale wystarczyła mi mina ambasadora Oscagne'a. Wyglądał zupełnie jak człowiek trzymający w dłoni żywego węża.

- Różnie mnie już nazywano - roześmiał się Sarabian - ale nigdy wężem.

- Wasza wysokość jest bardzo zręcznym człowiekiem - powiedziała Ehlana, dygając lekko. - Niczym nie zdradziłeś, że rozumiesz po eleńsku. Potrafiłam odczytać twarz królowej Be-tuany, twojej maski jednak nie zdołałam przeniknąć.

- Betuana mówi po eleńsku? - Sarabian sprawiał wrażenie zaskoczonego. - Zdumiewające. - Zdjął płaszcz. - W istocie, wasza wysokość - ciągnął dalej, zwracając się do Ehlany - władam wszystkimi językami imperium - tamulskim, eleńskim, styryckim, tegańskim, ardzuńskim, valezjańskim, a nawet paskudnym dialektem, którym posługują się mieszkańcy Cynesgi. To jedna z naszych najściślej strzeżonych tajemnic państwowych. Na wszelki wypadek utrzymuję mój sekret nawet przed własnym rządem. - Uśmiechnął się z lekkim rozbawieniem. - Zgaduję, że wszyscy uznaliście mnie za człowieka mało rozbawionego.

- Całkowicie daliśmy się nabrać, panie - zapewniła go Me-lidere.

Cesarz obdarzył ją promiennym uśmiechem.

- Urocze dziewczę - powiedział. - Uwielbiam oszukiwać ludzi. Istnieje wiele powodów, dla których muszę uciekać się do podstępów, jednakże większość z nich wiąże się z polityką i nie jest zbyt przyjemna. Może jednak przejdziemy do rzeczy? Wkrótce służba dostrzeże moją nieobecność.

- Jak to się mówi, wasza wysokość może nami rozporządzać - odparła Ehlana.

- Nigdy nie rozumiałem tego zwrotu, Ehlano - wyznał. - Nie masz chyba nic przeciw temu, żebyśmy zwracali się do siebie po imieniu? Wszystkie te wasze wysokości są okropnie męczące. O czym to mówiłem? A, tak, o rozporządzaniu. Zupełnie jakbym kierował sporym warsztatem. - Słowa wylewały się z jego ust, jakby język cesarza miał problemy z nadążaniem za tokiem jego myśli. - Cel tej wizyty, moi drodzy przyjaciele, jest następujący. Tkwię tu w Matherionie jak w więzieniu, skrępowany zwyczajami i tradycją. Moja rola została ściśle określona i jeśli przekroczę pewne granice, spowoduje to trzęsienie ziemi, którego echa dotrą aż do Zatoki Dacońskiej. Oczywiście mógłbym zignorować te wstrząsy, jednakże nasz wspólny nieprzyjaciel zapewne także by je wyczuł, a nie chcemy go przecież niepokoić:

- To prawda - zgodził się Sparhawk.

- Proszę, nie gap się tak na mnie, Oscagne - rzucił Sarabian. - Nie wspominałem ci wcześniej, że słucham, kiedy wszyscy sądziliście, że drzemię, ponieważ nie musiałeś tego wiedzieć. Teraz musisz. Otrząśnij się, człowieku! Minister spraw zagranicznych powinien spokojnie przyjmować takie niespodzianki.

- Potrzebuję tylko chwilę, aby otrząsnąć się z szoku, wasza wysokość.

- Sądziłeś, że jestem idiotą, prawda? - No, cóż...

- Miałeś tak uważać, Oscagne. Ty, Subat i wszyscy ministrowie. To moja podstawowa obrona przed światem - i ulubiona rozrywka. W istocie, stary druhu, jestem czymś na kształt geniusza. - Uśmiechnął się do Ehlany. - Brzmi to nieskromnie. Niemniej to prawda. Nauczyłem się waszego języka w trzy tygodnie, styrickiego w cztery. Potrafię wynajdywać błędy logiczne nawet w najbardziej zawiłych eleńskich rozprawach teologicznych, ponadto przeczytałem - i zrozumiałem - niemal wszystko, co kiedykolwiek zostało napisane. Jednakże moim najwspanialszym osiągnięciem było utrzymanie tego wszystkiego w tajemnicy. Ludzie, którzy nazywają się moim rządem - bez urazy, Oscagne - najwyraźniej zawiązali coś w rodzaju spisku, mającego na celu utrzymywanie mnie w nieświadomości. Mówią mi jedynie o tym, co w ich opinii pragnąłbym usłyszeć. Jeśli chcę się dowiedzieć, jaka jest pogoda, muszę

sam wyrzeć za okno. Rzecz jasna, kierują nimi najszlachetniejsze motywy. Pragną oszczędzić mi trosk, ale naprawdę uważam, że ktoś powinien mnie uprzedzić, kiedy statek, którym płynę, zaczyna tonąć. - Sarabian wciąż mówił nienaturalnie szybko. Jego oczy błyszczały i wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć głośnym śmiechem. Był niewątpliwie niezwykle podniecony. - Podstawową rzeczą - ciągnął dalej - jest obmyślenie sposobu, który pozwalałby nam na pozostawanie w stałym kontakcie bez alarmowania mieszkańców pałacu - od ministrów po pomywaczy kuchennych. Muszę wiedzieć, co naprawdę się dzieje, abym mógł zaangażować do pracy mój oszałamiający intelekt. - W ostatnich słowach zabrzmiała delikatna nuta ironii. - Czy ktoś ma jakiś pomysł?

- Co wasza wysokość sądzi o magii? - spytał Sparhawk.

- Nie wyrobiłem sobie jeszcze zdania w tej materii, Sparhawk.

- A zatem to na nic - odparł Sparhawk. - Musisz wierzyć, że zaklęcie zadziała, w przeciwnym razie zawiedzie.

- Może zdołałbym zmusić się do tego, by uwierzyć - mruknął z powątpiewaniem Sarabian.

- To nie wystarczy, wasza wysokość. Powodzenie zaklęć zależałoby od twojego nastroju, a my potrzebujemy czegoś pewniejszego. Mamy ci do powiedzenia zbyt wiele ważnych rzeczy, aby ufać wyłącznie szczęściu.

- Też tak sądzę, Sparhawk. Oto zatem problem, który musimy rozwiązać. Potrzebujemy całkowicie pewnej metody przekazywania informacji, której nie da się wykryć. Doświadczenie podpowiada mi, że powinno być to coś tak naturalnego, aby nikt nie zwrócił na to uwagi.

- Wymieńcie podarki - zaproponowała od niechcienia baronowa Melidere.

- Z chęcią prześlę ci parę darów, moja droga baronowo - Sarabian uśmiechnął się. - Twój widok zachwyca me serce, ale... Uniosła rękę.

- Wybacz, wasza wysokość - przerwała - ale nic nie jest bardziej naturalne niż wymiana darów pomiędzy monarchami. Mogłabym przenosić drobiazgi od królowej do ciebie, a ambasador przekazywałby twoje podarunki. Po paru takich wymianach ludzie przestaną zwracać na nas uwagę. Wewnątrz darów możemy ukryć listy. Nikt nie będzie śmiał ich tam szukać.

- Gdzie znalazłaś tę wspaniałą dziewczynę, Ehlano? - spytał Sarabian. - Poślubiłbym ją bez namysłu - gdybym nie miał już dziewięciu żon. A tak przy okazji, Sparhawk, muszę zamienić z tobą parę słów - najlepiej na osobności - rozejrzał się. - Czy ktoś dostrzega jakiegokolwiek wady w planie baronowej?

- Tylko jedną - odparła Mirtai - ale sama się nią zajmę.

- O co chodzi, Atano? - spytał podekscytowany cesarz.

- Ktoś mógłby nadal żywić pewne podejrzenia - zwłaszcza jeśli zaniepokoi go duża liczba darów. Mógłby spróbować zatrzymać Melidere, ja jednak zabawię się w jej eskortę. Osobiście zagwarantuję, że nikt nie będzie jej przeszkadzał.

- Wspaniale, Atano, doskonale. Lepiej już wracajmy, Os-cagne. Subat okropnie się denerwuje, kiedy nie zastaje mnie tam, gdzie się spodziewał. Och, Sparhawk, wyznacz, proszę, kilku rycerzy, aby zabawili moją żonę Elysoun.

- Przepraszam?

- Młodych, najlepiej przystojnych i pełnych energii - wiesz, o co mi chodzi.

- Czy myślimy o tym samym, wasza wysokość?

- Oczywiście. Elysoun także uwielbia wymianę darów i uprzejmości. Byłaby zdruzgotana, gdyby nikt nie chciał się z nią zabawić. Kiedy jest nieszczęśliwa, jej głos staje się bardzo przenikliwy. Zlituj się nad moimi uszami, przyjacielu, i załatw tę sprawę.

- Ilu, wasza wysokość?

- Przypuszczam, że jakiś tuzin powinien wystarczyć. Idziesz, Oscagne? - Z tymi słowy cesarz pośpieszył do drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- To typowe dla ludzi o pewnym poziomie inteligencji, wasza wysokość - oznajmił Zalasta, zwracając się do Ehlany. - Mówią bardzo szybko, ponieważ ich głowy przepelniają pomysły. Cesarz Sarabian nie jest może aż tak genialny, jak sam sądzi, ale nie można lekceważyć jego umysłu. Najbardziej zdumiewające jest, że zdołał ukryć swoją inteligencję przed całym rządem. Z reguły podobni ludzie są tak roztargnieni i pobudliwi, że sami stają się ofiarami własnych podstępów.

Cała świta Ehlany zebrała się w królewskich komnatach, aby omówić zdumiewające wydarzenia ostatniej nocy. Ambasador Oscagne zjawił się bardzo wcześnie, przynosząc plan ukrytych przejść i sekretnych komnat wewnątrz eleńskiego zamku, stanowiącego ich tymczasową siedzibę. Rycerze zdołali już odszukać kilku szpiegów i uprzejmie, lecz stanowczo zachęcić ich do wyjścia.

- To nic osobistego, wasza wysokość - powiedział przepraszająco Oscagne. - Kwestia zasad, rozumiesz.

- Oczywiście, ekscelencjo - odparła łagodnie. Tego ranka Ehlana miała na sobie szmaragdowozieloną suknię, w której wyglądała szczególnie uroczo.

- Czy wasz wywiad jest dobrze zorganizowany, ekscelencjo? - spytał Stragen.

- Niezupełnie, milordzie. Każde biuro rządowe ma swoich szpiegów, lecz przez większość czasu zajmują się oni śledzeniem siebie nawzajem. Znacznie bardziej niepokoją nas koledzy niż jacykolwiek zagraniczni goście.

- A zatem nie dysponujecie scentralizowanym wywiadem?

- Obawiam się, że nie, milordzie.

- Czy na pewno wyeliminowaliśmy wszystkich szpiegów? - spytał Emban, zerkając nerwowo na błyszczące ściany.

- Proszę mi zaufać, wasza świętobliwość - uśmiechnęła się Sephrenia.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Pokiwała palcami, patriarcho Embanie - wyjaśnił sucho Talen. - I zamieniła wszystkich szpiegów, których nie znaleźliśmy, w ropuchy.

- No, niezupełnie - poprawiła Sephrenia. - Jeśli jednak za ścianami kryją się jeszcze jacyś szpicle, w tej chwili nic nie słyszą.

- Dobrze jest mieć cię przy sobie, Sephrenio - zauważył tłusty hierarcha.

- Też to zauważyłem - zgodził się Vanion.

- Weźmy się do roboty - zaproponowała Ehlana. - Nie należy przesadzać z podstępami, ale musimy wymienić parę podarków z Sarabianem - choćby po to, by upewnić się, że nikt nie będzie próbował przechwycić naszych listów. Ważne jest też, by dworzanie w korytarzach przywykli do widoku Melidere, drepczącej tam i z powrotem z różnymi bibelotami w rękach.

- Wcale nie będę dreptać, wasza wysokość - zaprotestowała Melidere. - Raczej zalotnie kołysać biodrami. Już dawno przekonałam się, że mężczyzna, który gapi się na moje biodra, nie zwraca uwagi na to, co robi reszta ciała.

- Naprawdę? - spytała księżniczka Danae. - Będę musiała to zapamiętać. Czy mogłabyś pokazać mi, jak się kołysze, baronowo?

- Najpierw musisz wyhodować sobie biodra, księżniczko - wtrącił Talen.

W oczach Danae rozbłysły niebezpieczne iskierki.

- Daj temu spokój - polecił jej Sparhawk. Puściła jego słowa mimo uszu.

- Dostanę cię za to, Talenie - zagroziła.

- Wątpię, wasza wysokość - odparł beczelnie. - Nadal potrafię biegać szybciej od ciebie.

- Mamy jeszcze jeden problem - wtrącił Stragen. - Wspaniały plan, który opracowałem parę miesięcy temu, runął wczoraj w gruzy, gdy odkryłem, że miejscowi złodzieje nie na wiele się nam zdadzą. Okazali się jeszcze gorsi, niż mogłem wywnioskować ze słów Caaladora. Zasady rządzące społecznością tamulską są niezwykle sztywne i moi tutejsi koledzy nie potrafią już nawet samodzielnie myśleć. Wygląda na to, że złodzieje w Matherionie winni zachowywać się w pewien szczególny sposób i ci, których spotkaliśmy zeszłej nocy, zupełnie nie umieją wyzwolić się z niewoli stereotypów. Tutejsi Eleni potrafią działać twórczo, natomiast Tamulowie to beznadziejne ofiermy.

- Święta prawda - przytaknął Talen. - Kiedy ktoś przyłapie ich na kradzieży, nawet nie usiłują uciekać. Po prostu stoją, czekając, aż zostaną aresztowani. To najbardziej niemoralna rzecz, o jakiej słyszałem.

- Może jednak zdołamy jeszcze ocalić sytuację - ciągnął dalej Stragen. - Posłałem po Caaladora. Mam nadzieję, że on zdoła przemówić im do rozumu. Najbardziej martwi mnie brak jakiegokolwiek organizacji. Złodzieje nie rozmawiają z mordercami, ładacznice z żebrakami, a wszyscy mają w pogardzie oszustów. Nie pojmuję, w jaki sposób udaje im się przetrwać.

- To kiepskie wieści - zauważył Ulath. - Liczyliśmy na to, że złodzieje staną się naszą siatką szpiegowską.

- Miejmy nadzieję, że Caalador temu zaradzi - odparł Stragen. - Fakt, iż rząd nie dysponuje własnym wywiadem, zwiększa jeszcze znaczenie złodziei w naszych planach.

- Caalador zdoła ich przekonać - powiedziała Ehlana. - Ufam mu bez zastrzeżeń.

- Pewnie dlatego, że sama uwielbiasz go słuchać - zauważył Sparhawk.

- A skoro już mowa o słuchaniu - wtrąciła Sephrenia - myślę, że nieznajomość tamulskiego może znacznie utrudnić nam życie. Będziemy musieli jakoś temu zaradzić.

Kalten jęknął.

- Tym razem to nie będzie aż takie trudne, mój drogi - powiedziała z uśmiechem Styriczka. - Nie mamy dość czasu, żebyście sami nauczyli się języka, więc razem z Zalastą troszkę oszukamy.

- Czy mogłabyś wyjaśnić to nieco szerzej, Sephrenio? - Em-ban spojrział na nią ze zdumieniem.

- Rzucimy zaklęcie - czarodziejka wzruszyła ramionami.

- Twierdzisz, że potrafisz czarami nauczyć kogoś obcego języka?

- Ależ tak - zapewnił go Sparhawk. - W jaskini Ghweriga w ciągu pięciu sekund nauczyła mnie mowy trolli, a wyobrażam sobie, że to znacznie trudniejszy język niż tamulski. Tamulowie są przynajmniej ludźmi.

- Będziemy jednak musieli uważać - ostrzegła ich Styriczka. - Ktoś mógłby to uznać za dziwne, gdybyście wszyscy okazali się genialnymi lingwistami. Na początek wystarczy najprostsze słownictwo i podstawowe zasady gramatyki.

- Natychmiast poślę po nauczycieli - zaproponował Oscagne.

- Ach nie, dziękuję ekscelencjo. Wasi nauczyciele byliby zdumieni - i bardzo podejrzliwi - gdyby nagle odkryli całą gromadę niezwykle utalentowanych uczniów. Zrobimy to sami, po to, by ukryć, co się naprawdę dzieje. Z początku obdarzę naszych uczniów okropnym akcentem, żeby z czasem go wygładzić.

- Sephrenio? - rzucił Kalten lekko nieprzyjaznym tonem.

- Tak, mój drogi?

- Potrafisz czarami uczyć ludzi języków?

- Owszem.

- Po co zatem przez tyle lat próbowałaś nauczyć mnie sty-rickiego? Kiedy przekonałaś się, że to na nic, czemu po prostu nie rzuciłaś zaklęcia?

- Kaltenie, mój drogi - powiedziała łagodnie czarodziejka. - Czemu usiłowałam nauczyć cię sty-rickiego?

- Pewnie po to, żebym mógł robić czarodziejskie sztuczki -wzruszył ramionami. -
Chyba że lubisz znęcać się nad ludźmi.

- Nie, mój drogi. Dla mnie było to równie bolesne jak dla ciebie - zadrzała. - Może
nawet bardziej. W istocie usiłowałeś nauczyć się styrickiego po to, abyś mógł rzucać zaklęcia.
Żeby to jednak robić, musiałbyś myśleć po styricku. Nie wystarczy jedynie samo
wypowiedzenie słów.

- Chwileczkę - zaprotestował. - Twierdzisz, że ludzie mówiący innymi językami nie
myślą tak samo jak my?

- Może tak samo, ale na pewno nie tymi samymi słowami.

- Chcesz powiedzieć, że myślimy słowami?

- Oczywiście. A jak sądziłeś?

- Sam nie wiem. Ale przecież wszyscy jesteśmy ludźmi. Czy nie powinniśmy myśleć
identycznie w tym samym języku?

- A jakież to miałby być język, mój drogi?

- Oczywiście eleński. To dlatego cudzoziemcy nie są tak mądrzy jak my. Muszą
tłumaczyć swoje myśli z eleńskiego na barbarzyński bełkot, który nazywają swoim językiem.
Oczywiście powoduje nimi wyłącznie bezsensowny upór.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Mówisz poważnie, prawda?

- Oczywiście. Sądziłem, że wszyscy to wiedzą. Dlatego właśnie Eleni są mądrzejsi niż
inne nacje. - Uśmiechnął się niewinnie.

- Bogowie! - westchnęła z rozpaczą Sephrenia.

* * *

Melidere założyła suknię koloru lawendy i kołysząc biodrami, powędrowała do
prywatnych apartamentów cesarza. Przez ramię miała przewieszoną eleńską tunikę z błękitnej
satyny. Mirtai postępowała w ślad za baronową, jednakże w odróżnieniu od swej towarzyszki
nie kołysała biodrami. Twarz Melidere miała niemądry, niewinny wyraz, w jej szeroko
otwartych oczach malowała się dziecięca naiwność. Baronowa uroczo przygryzała dolną
wargę, niczym podniecone dziecko. Dworzanie cesarza Sarabiana z ogromnym
zainteresowaniem obserwowali rozkołysane biodra dziewczyny. Nikt nie zwracał uwagi na jej
ręce.

Dotarłszy do celu, wręczyła cesarzowi dar, wygłaszając krótką zdyszana mowę, którą Mirtai przełożyła na tamulski. Cesarz odpowiedział paroma oficjalnymi formułkami. Melidere dygnęła, po czym powędrowała rozkołysanym krokiem z powrotem do eleńskiego zamku. Dworzanie nadal wpatrywali się wyłącznie w jej roztańczone biodra - choć przed chwilą mieli sposobność, aby przyjrzeć im się nader uważnie.

- Wszystko poszło gładko - oznajmiła po powrocie zadowolonym z siebie tonem.

- Podobało im się twoje kołysanie biodrami? - spytał Stragen.

- Wszyscy skamienieli z wrażenia, milordzie Stragenie - roześmiała się Melidere.

- Naprawdę? - spytał Mirtai.

- Niezupełnie - odparła Atana. - Kilku dworzan szło za nią, aby przyjrzeć się bliżej. Melidere jest mistrzynią w kołysaniu biodrami. To, co się działo wewnątrz jej sukni, przypominało dwa koty walczące w jutowym worku.

- Wszyscy powinniśmy wykorzystywać talenty, którymi obdarzył nas Bóg - nieprawdaż, wasza świątobliwość? - spytała Embana jasnowłosa baronowa z drwiącą pokorą w głosie.

- Niewątpliwie, moje dziecko - zgodził się patriarcha bez cienia uśmiechu.

Jakiś kwadrans później pojawił się ambasador Oscagne, niosąc alabastrowe puzderko na błękitnej aksamitnej poduszce. Ehlana wyjęła z niego liścik cesarza.

- „Ehlano” - odczytała na głos. - „Twoja wiadomość bezpiecznie dotarła do celu. Odnoszę wrażenie, że członkowie mojego dworu nie tylko nie uczynią nic, aby przeszkodzić baronowej w jej wędrówkach, ale z zapałem będą bronić jej prawa do swobodnego poruszania się po pałacu. Jakim cudem ta dziewczyna porusza jednocześnie tyłoma częściami ciała? Podpisano: Sarabian”.

- Rzeczywiście - spytał Stragen - jak to robisz?

- To kwestia talentu, milordzie Stragenie.

* * *

Przez następnych kilka tygodni eleńscy przybysze demonstracyjnie pobierali lekcje języka tamulskiego. Oscagne pomagał im, wspominając mimochodem w obecności członków rządu, że podczas długiej podróży uczył gości podstaw języka. Na jednym z wyprawionych przez kanclerza bankietów Ehlana wygłosiła krótką mowę po tamulsku, aby dać do zrozumienia dworowi, że wraz ze swą świętą dokonała sporych postępów w nauce.

Oczywiście zdarzały się też niezręczne wpadki. Pewnego razu Kalten ciężko obraził pewnego dworzanina, wygłaszając z uśmiechem coś, co w zamierzeniu miało być komplementem.

- Co mu się stało? - spytał jasnowłosy pandionita, odprowadzając zdumionym spojrzeniem oburzonego mężczyznę.

- Co chciałeś mu powiedzieć? - Mirtai z trudem stłumiła śmiech.

- Że miło mi widzieć, jak się uśmiecha - odparł Kalten.

- Powiedziałeś co innego.

- Co?

- Dosłownie? „Oby wypadły ci wszystkie zęby”.

- Użyłem niewłaściwego czasownika, zgadza się?

- Owszem, można tak powiedzieć.

Pozorna nauka nowego języka dawała królowej i jej świcie mnóstwo wolnego czasu. Oficjalne przyjęcia i spotkania, w których musieli uczestniczyć, zazwyczaj odbywały się wieczorami, toteż całe dni spędzali na rozmowach - prowadzonych głównie po tamulsku. Dzięki zakłęciu rzuconemu przez Sephrenię i Za-lastę szybko opanowali tajniki tamulskiego słownictwa i składni, jednakże wygładzenie wymowy wymagało nieco czasu.

Zgodnie z przewidywaniami Oscagne'a kanclerz nieustannie rzucał im kłody pod nogi. W miarę swoich możliwości zapełniał im czas nudnymi i zupełnie bezsensownymi zajęciami. Eleńscy goście dokonywali otwarcia wystaw bydła, przyznawano im honorowe tytuły na uniwersytecie, odwiedzali wzorcowe gospodarstwa rolne. Za każdym razem, gdy opuszczali zespół pałacowy, kanclerz zapewniał im liczną eskortę, której przygotowanie trwało zazwyczaj parę godzin. Agenci Pondii Subata wykorzystywali ten czas, oczyszczając ulice z tych właśnie ludzi, których goście najbardziej pragnęli poznać. Najbardziej uciążliwy był jednak fakt, że kanclerz usiłował jak najbardziej ograniczyć ich dostęp do cesarza Sarabiana. Subat przeszkadzał im na każdym kroku, jednakże nie był przygotowany na eleńską pomysłowość ani na fakt, że część osób z ich świty nie była tymi, kim się zdawali. Zwłaszcza Talen zdawał się wprawiać agentów kanclerza w całkowite zakłopotanie. Sparhawk zauważył już bardzo dawno temu, że śledzenie Talena w jakimkolwiek mieście świata jest czymś wręcz niemożliwym. Młodzieniec świetnie się bawił i zbierał mnóstwo informacji.

Pewnego sennego popołudnia Ehlana i towarzyszące jej damy przebywały w królewskim apartamencie. Kiedy Kalten i Sparhawk cicho weszli do środka, usłyszeli głos służącej królowej, Alean.

- To nic nadzwyczajnego - mówiła właśnie. - Po prostu jedna z gorszych stron bycia służącą.

Alean jak zwykle miała na sobie skromną szarą suknię.

- Kto to był? - Oczy Ehlany ciskały błyskawice.

- Nieważne, wasza wysokość - odparła Alean z lekkim zakłopotaniem.

- Przeciwnie, Alean - nie zgodziła się Ehlana. - To bardzo ważne.

- Hrabia Osril, wasza wysokość.

- Słyszałam o nim - powiedziała lodowato królowa.

- Ja także - ton Melidere był równie chłodny.

- Rozumiem z tego, że hrabia nie cieszy się najlepszą reputacją? - wtrąciła Sephrenia.

- To rozpustnik w najpełniejszym sensie tego słowa, pani Sephrenio - wyjaśniła Melidere. - Tarza się w występkach najgorszego rodzaju, głosząc wszem i wobec, że oszczędza Bogu trudu skazania go na wieczne męki, albowiem i tak urodził się po to, by trafić do piekła.

- Moi rodzice mieszkali na wsi - ciągnęła swą opowieść Alean - toteż nie znali reputacji hrabiego. Sądziła, że służba u niego to moja życiowa szansa. Dla chłopskiej córki praca na dworze stanowi prawdziwy uśmiech losu. Miałam wtedy czternaście lat i byłam bardzo niewinna. Z początku hrabia zachowywał się dość przyjaźnie i uważałam, że mam szczęście. Wreszcie pewnej nocy wrócił do domu pijany i wówczas odkryłam, czemu był dla mnie taki miły. W dzieciństwie nie otrzymałam szkolenia takiego jak Mirtai, toteż nie mogłam nic zrobić. Oczywiście po wszystkim płakałam, on jednak wyśmiał moje łzy. Na szczęście nie miało to żadnych dalszych skutków. Hrabia Osril zazwyczaj wyrzucał z zamku ciężarne służące bez żadnych środków do życia. Po kilku razach znudził się tą zabawą. Dał mi odprawę i wystawił dobre referencje. Miałam dość szczęścia, by znaleźć zatrudnienie w pałacu - uśmiechnęła się z głębokim bólem. - Przypuszczam, że ponieważ nie miało to żadnych efektów ubocznych, nie powinnam się tym przejmować.

- Ja się przejmuję - odparła ponuro Mirtai. - Masz moje słowo, że w tydzień po moim powrocie do Cimmury hrabia będzie trupem.

- Jeśli zamierzasz tak bardzo się guzdrać, stracisz sposobność, Mirtai - rzucił od niechcienia Kalten. - Hrabia Osril nie ujrzy zachodu słońca w dniu, kiedy ja wrócę do Cimmury. Przrzekam ci to.

- Nie zgodzi się z tobą walczyć, Kaltenie - wtrącił Sparhawk.

- Nie będzie miał wyjścia - odparł Kalten. - Znam sporo wyzwisk, których nie przełknie żaden mężczyzna. A gdyby i to nie poskutkowało, zacznę pozbawiać go różnych

części ciała. Jeśli obciąć człowiekowi uszy i nos, musi sięgnąć po miecz -choćby dlatego, że nie wie, co będzie następne. ' - Aresztują cię.

- To żaden problem, Sparhawk - oznajmiła Ehlana. - Ułaskawię go.

- Nie musisz tego robić, panie Kaltenie - mruknęła Alean, spuszczaając oczy.

- Wręcz przeciwnie - odparł kamiennym tonem Kalten. -Muszę. Kiedy już z nim skończę, przyniosę ci jedno z jego uszu na dowód, że dotrzymałem słowa.

Sparhawk spodziewał się, że łagodna dziewczyna przyjmie ze wstrętem brutalną ofertę swego obrońcy, jednakże Alean nawet się nie wzdrygnęła. Uśmiechnęła się tylko ciepło do przyjaciela Sparhawk.

- To byłoby bardzo miłe, panie Kaltenie - szepnęła.

- No dalej, Sephrenio - mruknął Sparhawk do swej nauczycielki. - Wywróc oczami i westchnij. Tym razem może się nawet z tobą zgodzę.

- Czemu miałabym to zrobić, Sparhawk? - spytała. - Uważam, że plan pana Kaltena jest całkiem stosowny.

- Dzikuska z ciebie, mateczko - rzucił oskarżycielsko.

- I co z tego?

Później tego samego popołudnia Sparhawk i Kalten dołączyli do pozostałych rycerzy w wielkiej błyszczącej sali niby-eleń-skiego zamku. Rycerze odłożyli na bok uroczyste zbroje, przywdziewając zamiast tego tuniki i nogawice.

- Nie potrzeba zbyt wielu ulepszeń - mówił właśnie pan Bevier. - Mury są już dość solidne, a fosa wystarczająco głęboka.

Most zwodzony działa, choć podnoszące go kołowroty wymagają naoliwienia. Trzeba by tylko wbić w dno fosy parędziesiąt zaostrzonych palików.

- I ściągnąć tu kilka beczek smoły? - podsunął Ulath. -Wiem, jak bardzo wy, Arkowie, lubicie wylewać płonącą smołę na głowy nieprzyjaciół.

- Panowie - wtrącił z dezaprobatą Vanion - jeśli zaczniecie umacniać fortyfikacje, nasi gospodarze mogą to źle zrozumieć. -Zastanowił się przez chwilę. - Warto by jednak zgromadzić spory zapas palików - dodał - i może kilkanaście beczek oliwy do lamp. Nie jest zapewne tak dobra jak smoła, ale jej obecność nie zwraca niczyjej uwagi. Ponadto moglibyśmy zacząć dyskretnie gromadzić zapasy. Jest nas całkiem sporo, więc ukrycie faktu, że napełniamy spiżarnie, nie powinno być zbyt trudne. Postarajmy się jednak nie działać zbyt otwarcie.

- Co ci chodzi po głowie, Vanionie? - spytał Emban.

- To tylko podstawowe środki ostrożności, wasza świątobliwość. Sytuacja w Tamuli jest dość niepewna i nie mamy pojęcia, co jeszcze może się zdarzyć. Skoro dysponujemy całkiem dobrym zamkiem, równie dobrze możemy dodać mu ostatecznego szlif - na wszelki wypadek.

- Czy tylko mi się zdaje, czy ktoś jeszcze ma wrażenie, że to lato trwa wyjątkowo długo? - spytał Tynian.

Sparhawk czujnie nadstawił uszu. Wiedział, że w końcu wreszcie ktoś to zauważy. A jeśli rycerze potraktują sprawę poważnie i zaczną liczyć dni, z pewnością odkryją fakt, iż ktoś manipulował czasem.

- Jesteśmy na innym kontynencie, Tynianie - powiedział swobodnym tonem. - Tutejszy klimat z pewnością różni się od naszego.

- Lato to lato, Sparhawk, i nie powinno trwać cały rok.

- Z klimatem nigdy nic nie wiadomo - nie zgodził się Ulath. - Szczególnie nad morzem. Wzdłuż zachodniego wybrzeża Thale-sii biegnie ciepły prąd. Bywa, że w Yosut na wschodnim wybrzeżu panuje już zima, podczas gdy w Horsecie dopiero zaczyna się jesień.

Pocziwy stary Ulath - pomyślał Sparhawk z ulgą.

- Nadal wydaje mi się to dość dziwne - mruknął z powątpiewaniem Tynian.

- Wiele rzeczy wydaje ci się dziwne - Ulath uśmiechnął się szeroko. - Pamiętasz, ile razy odrzucałeś moje zaproszenia na polowanie na ogry?

- Po co je zabijasz, skoro i tak ich nie jesz? - Tynian wzruszył ramionami.

- Nie przypominam sobie, żebyś zjadł choćby jednego z za-bitych przez ciebie Zemochów.

- Nie znałem żadnego dobrego przepisu.

Odpowiedź wywołała gromki wybuch śmiechu, po czym ze-brani zmienili temat rozmowy. Sparhawk odetchnął z ulgą.

W tym momencie w sali pojawił się Talen. Tego ranka jak zwykle z łatwością zgubił śledzących go agentów kanclerza i zniknął w głębi miasta.

- Co za niespodzianka! - rzucił cierpko. - Krager dotarł w końcu do Matherionu. Zaczynałem się już o niego niepokoić.

- Dość tego! - wybuchnął Sparhawk, waląc pięścią w poręcz fotela. - Jego obecność naprawdę zaczyna mnie męczyć.

- Jak dotąd nie mieliśmy czasu, żeby go ścigać, dostojny panie - zauważył Khalad.

- Chyba jednak powinniśmy wygospodarować parę dni. By-łem tego pewien, kiedy ujrzeliśmy go w Sarsos. Ale teraz, skoro i tak zatrzymaliśmy się na dłużej, poświęćmy nieco

czasu i energii i załatwmy tę sprawę. Narysuj kilka portretów, Talenie. Roz-daj je ludziom i obiecaj nagrodę.

- Wiem, jak się do tego zabrać, Sparhawk.

- A zatem działaj. Chcę dostać w swoje ręce tego pijanego szczura. Wewnątrz jego przesiąkniętej winem głowy kryje się wiele pożytecznych informacji i zamierzam wycisnąć je z niej do ostatniej kropli.

- Wygląda na rozdrażnionego - zauważył łagodnie Tynian, zwracając się do Kaltena.

- Miał kiepski dzień - Kalten wzruszył ramionami. - Odkrył w charakterze swych kobiet pewne okrucieństwo, które go zaniepokoiło.

- Ach, tak?

- W Cimmurze mieszka szlachcic, którego należy zabić. Kiedy wrócę do domu, najpierw wyłuskam mu jądra, a potem poderżnę gardło. Nasze damy uznały, że to wspaniały pomysł. Ich aprobata rozwiązała liczne żywione przez Sparhawk złudzenia.

- Co zrobił ten człowiek?

- To sprawa osobista.

- Rozumiem. Cóż, przynajmniej Sephrenia zgodziła się z naszym czcigodnym przywódcą?

- Prawdę mówiąc, okazała się jeszcze bardziej krwiożercza niż pozostałe damy. Podsunęła mi wręcz parę pomysłów. Nawet Mirtai zbladła, słysząc niektóre z nich.

- Nieborak musiał zrobić coś naprawdę okropnego.

- Istotnie, przyjacielu. A ja zapewnię mu wiele godzin pokuty. - Błękitne oczy Kaltena były zimne jak lód. Jego nozdrza zbieleły w tłumionej furii.

- Ja tego nie zrobiłem, Kaltenie - oświadczył Tynian - więc nie patrz tak na mnie.

- Przepraszam - odparł Kalten. - Sama myśl wystarczy, by zawrzała we mnie krew.

- A zatem o tym nie myśl.

* * *

Nadal mówili z osobliwym akcentem - Sephrenia tego dopilnowała - jednakże ich zrozumienie języka tamulskiego było już niemal doskonałe.

- Czy jesteście gotowi? - spytał pewnego wieczoru Sparhawk.

- O ile tylko nie zamierzacie wygłaszać przemówień, książę Sparhawk - odparł cesarz Sarabian, który składał im właśnie kolejną ze swych przelotnych wizyt. - Twój akcent jest naprawdę koszmarny.

- Zamierzam słuchać, wasza wysokość, nie mówić - oznajmił w Sparhawk. - Sephrenia i Zalasta skrywają pod tymi akcentami prawdziwy zakres naszych umiejętności.

- Szkoda, iż nie wspomniałeś mi, że to potrafisz, Zalasto -mruknął z żalem Sarabian. - Mógłbyś oszczędzić mi wielu miesięcy poświęconych nauce języków.

- Wasza wysokość utrzymywał swe studia w tajemnicy -przypomniał mu Zalasta. - Nie wiedziałem, że pragniesz poznać inne języki.

- Padłem zatem ofiarą własnego podstępny - Sarabian wzruszył ramionami. - No cóż, jak właściwie przedstawia się nasz plan?

- Zamierzamy przebadac dwór waszej wysokości - poinformował go Vanion. - Wasz rząd składa się z wielu odrębnych komórek i ministrowie utrzymują przed sobą sekrety. Oznacza to, że nikt nie potrafi ogarnąć całości zagadnienia. Musimy przeczesac poszczególne departamenty i zebrać wszystko, co tylko zdołamy. Kiedy skonfrontujemy informacje, zdołamy może dostrzec ogólny wzór.

Sarabian skrzywił się.

- To moja wina - wyznał.

- Proszę, wyrażaj się jaśniej, Sarabianie - upomniała go Ehla-na. Cesarz i królowa byli już bliskimi przyjaciółmi, głównie dlatego, że Sarabian odsunął na bok wszelkie formalności. Od początku mówił otwarcie i nalegał, aby Ehlana czyniła to samo.

- Popelnilem bład, Ehlano - odparł ze smutkiem. - Tamuli nigdy wcześniej nie doświadczyło prawdziwego kryzysu. Nasi biurokraci są sprytniejsi niż podległe nam narody, poza tym dysponują poparciem Atanów. Rodzina cesarska zawsze bardziej lękała się własnego rządu niż ludzi z zewnątrz. Nie zachęcamy ministrów do współpracy. Najwyraźniej zbieram teraz owoce mylnej polityki. Kiedy wszystko to się skończy, poczynię pewne zmiany.

- Mój rząd nie ma przede mną tajemnic - oznajmiła Ehlana z zadowoloną miną.

- Proszę, nie wracajmy do tego - odrzekł. - Czego właściwie szukamy, panie Vanionie?

- W drodze do Matherionu zaobserwowaliśmy kilka osobliwych zjawisk. Domyślamy się, że mamy do czynienia z dość szczególnym sojuszem. Wiemy - czy też przynajmniej dysponujemy mocnymi dowodami na poparcie naszych domysłów - kim jest jedna ze stron, toteż teraz winniśmy skoncentrować się na drugiej. Kiedy ją zidentyfikujemy, zyskamy przewagę. Jeśli wasza wysokość nie ma nic przeciw temu, królowa Ehlana i księżę Sparhawk spędzą z tobą nieco więcej czasu. To oznacza, że będziesz musiał odbyć długą rozmowę ze swym kanclerzem. Obawiam się, że Pondia Subat zaczyna być nieco uciążliwy.

Sarabian uniósł pytająco jedną brew.

- Robił wszystko, co w jego mocy, aby zapobiec naszym kontaktom, Sarabianie - wyjaśniła Ehlana.

- Wydałem mu inne rozkazy - powiedział zimno Sarabian.

- Najwyraźniej nie usłuchał, wasza wysokość - odparł Sparhawk. - Kiedy tylko zbliżaliśmy się do twego pałacu, musieliśmy przebijać się przez kordon jego ludzi. Za każdym razem, kiedy ktoś z nas wystawi głowę za okno, wokół zaczynają formować się oddziały szpiegów. Mam wrażenie, że twój kanclerz nie jest zachwycony naszą obecnością.

- Wygląda na to, że będę musiał wyjaśnić parę spraw szanownemu Pondii Subatowi - mruknął Sarabian. - Chyba zapomniał, że jego stanowisko nie jest dziedziczne - i że jego głowa nie tkwi zbyt mocno na karku. Jeśli obecność Subata zacznie mnie męczyć, mogę kazać mu ją obciąć.

- O co byś go oskarżył, Sarabianie? - spytała z ciekawością Ehlana.

- Oskarżył? O czym ty mówisz, Ehlano? Jesteśmy w Tamuli. Nie potrzebuję żadnych oskarżeń. Mogę kazać ściąć mu głowę, jeśli uznam, że nie podoba mi się jego fryzura. Zajmę się Pondia Subatem, przyjaciele. Przysięgam wam, że od tej chwili będzie z wami współpracował - albo on, albo jego następcę. Proszę, mów dalej, panie Vanionie.

Vanion podjął przerwany wątek.

- Patriarcha Emban skupi swą uwagę na kanclerzu - ktokolwiek nim będzie. Pan Bevier spędzi nieco czasu na uniwersytecie. Uczeni zbierają mnóstwo ważnych informacji, lecz rządy zazwyczaj ignorują ich odkrycia - póki nie jest za późno. Ulath, Kring i Tynian zajmą się obserwacją sztabu generalnego waszej armii - jego części tamulskiej, nie Atanów, tych bowiem wypyta Atan Engessa. Milord Stragen i Talen utrzymują kontakt ze złodziejami Matherionu, Alean zaś i Khalad zaczną krążyć wśród pałacowej służby. Sephrenia i Zalasta pomówią z miejscową ludnością styricką, natomiast Melidere i pan Berit oczarują wszystkich dworzan.

- Czy pan Berit nie jest nieco za młody? - spytał Sarabian. - Mój dwór to zbiorowisko bardzo wyrafinowanych ludzi.

- Pan Berit ma dość szczególne kwalifikacje, wasza wyso-- Melidere uśmiechnęła się szeroko. - Młodsze kobiety z dworu - i część nie takich znowu młodych - zrobią dla niego niemal wszystko. Może kilka razy będzie musiał poświęcić własną cnotę, ale to bardzo oddany młodzieniec i jestem pewna, że możemy na niego liczyć.

Berit zarumienił się.

- Czemu zawsze powtarzasz takie rzeczy, baronowo? - spytał błagalnym tonem.

- Tylko żartowałam, Bericie - odparła ciepło.

- Mężczyźni tego nie rozumieją, wasza wysokość - poinformował cesarza Kalten. - Z bliżej nie znanych przyczyn Berit wywiera piorunujące wrażenie na młodych pannach.

- Kalten i Mirtai zostaną przy Sparhawk i królowej - kontynuował Vanion. - Nie wiemy dokładnie, jak daleko zechcą posunąć się nasi przeciwnicy, toteż przyda się wam dodatkowa ochrona.

- A ty, panie Vanionie? - spytał cesarz.

- Vanion i Oscagne spróbują zebrać wszystko do kupy, Sarabianie - wyjaśniła Ehlana.

- Wszelkie informacje, jakie zdołamy zgromadzić, trafią wprost do nich, oni zaś przejrzą je i wyszukają luki w naszej wiedzy, abyśmy wiedzieli, na czym winniśmy się skupić.

- Wy, Eleni, jesteście bardzo metodyczni - zauważył Sa-rabian.

- To pochodna ich uzależnienia od logiki, wasza wysokość - wtrąciła Sephrenia. - Czasami żmudne poszukiwania dowodów potwierdzających przyjęte tezy potrafią być naprawdę irytujące, ale przyznaję, że przynoszą efekty. Dobrze wyszkolony Elen poświęci pół dnia obserwacjom, zanim pozwoli sobie na twierdzenie, że pada deszcz.

- Owszem - uzupełnił Emban - lecz jeśli Elen twierdzi, że pada, można być absolutnie pewnym, iż tak jest w istocie.

- A co z tobą, wasza wysokość? - Sarabian uśmiechnął się do siedzącej mu na kolanach dziewczynki. - Jaką odgrywasz rolę w planach rodziców?

- Mam odwracać twoją uwagę, abyś nie zadawał zbyt wielu pytań, Sarabianie - odparła spokojnie. - Twoi nowi przyjaciele zamierzają zrobić mnóstwo niestosownych rzeczy, a ja mam sprawić, abyś tego nie zauważył.

- Danae! - wykrzyknęła jej matka.

- Może mówię nieprawdę? Zamierzacie okłamywać ludzi, szpiegować ich i prawdopodobnie zabić każdego, kto wejdzie wam w paradę. Czy nie to właśnie macie na myśli, mówiąc o polityce?

Sarabian wybuchnął śmiechem.

- Tu cię ma, Ehlano - wykrztusił. - Jej definicja polityki jest może nieco brutalna, ale bardzo bliska prawdy. Twoja córka będzie kiedyś wspaniałą królową.

- Dziękuję ci, Sarabianie - odparła słodko Danae, całując go w policzek.

Nagle Sparhawk poczuł znajomy przenikliwy chłód i choć wiedział, że to nic nie da, jego ręka śmignęła ku rękojeści miecza. Kątem oka dostrzegł dobrze mu znany strzęp ciemności. Zaczął kląć - na przemian po eleńsku i tamulsku - uświadamiając sobie, że ów

ktoś, kto przez wiele miesięcy śledził każdy jego krok, usłyszał wszystko, co właśnie powiedzieli.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

- Proszę, uwierz mi na słowo, najjaśniejszy panie - powiedział Zalasta do sceptycznie nastawionego Sarabiana. - W żadnym razie nie było to zjawisko naturalne.

- To ty jesteś ekspertem, Zalasto - odparł z powątpiewaniem cesarz. - Jednakże instynkt nakazuje mi szukać najpierw naturalnych wyjaśnień - może jakaś chmura na moment przesłoniła słońce?

- Jest wieczór, Sarabianie - zauważyła Ehlana. - Słońce już zaszło.

- To osłabia nieco siłę moich argumentów, nieprawdaż? Rozumiem, że już wcześniej widzieliście coś takiego.

- Większość z nas, wasza wysokość - zapewnił go Os-cagne. - Raz nawet ja byłem świadkiem tego zjawiska - na statku - a wówczas z pewnością nic nie przesłaniało słońca. Sądzę, iż musimy przyjąć za dobrą monetę świadectwo naszych eleńskich przyjaciół. Już wcześniej zetknęli się z obłokiem.

- Dureń - mruknął Sparhawk.

- Słucham? - wtrącił łagodnie Sarabian.

- Przepraszam, wasza wysokość - odparł rycerz. - Oczywiście nie ciebie miałem na myśli. To nasz gość nie jest zbyt rozgarnięty. Jeśli zamierzasz kogoś szpiegować, nie anonsujesz swojej obecności werblami i fanfarami.

- Robił to już wcześniej, Sparhawk - przypomniał mu patriarcha Emban. - Jak pamiętasz, pojawił się nagle w komnacie archimandryty Monsela w Darsas.

- Może nie zdaje sobie z tego sprawy? - podsunął Kalten. - Kiedy Adus zaczynał pracować dla Martela, z początku próbował skradać się i podsłuchiwać ludzi. Właśnie dlatego Martel musiał w końcu zatrudnić Kragera.

- Kto to jest Adus? - spytał Sarabian.

- Nasz dawny znajomy, wasza wysokość - odparł Kalten. -

Nazbyt nadawał się na szpiega. Wszyscy ludzie w promieniu dwustu kroków natychmiast wyczuwali jego obecność. Adus nie wierzył w celowość kąpieli, toteż roztaczał wokół siebie niezbyt przyjemną woń.

- Czy to możliwe? - spytał Sephrenię Vanion. - Czyżby Kalten istotnie znalazł odpowiedź na nasze pytanie?

- Vanionie! - zaprotestował Kalten.

- Przepraszam cię. Nie wyszło tak, jak zamierzałem. Sephre-nio, czy nasz gość może być nieświadomy faktu, że rzuca cień?

- Wszystko jest możliwe, mój drogi.

- Widzialny smród? - mruknął z niedowierzaniem Ulath.

- Nie wiem, czy to najwłaściwsze określenie, ale... - Sephre-nia spojrzała na Zalastę. - Jak sądzisz?

- Wyjaśniałoby to pochodzenie owego zjawiska - odparł cza-rodziej po chwili zastanowienia. - Bogowie to naprawdę wyjątkowe istoty - nie tylko ze względu na głębię ich intelektu, ale też i liczne ograniczenia. Nasz gość prawdopodobnie nie ma pojęcia, że potrafimy go wyczuć, kiedy składa nam wizytę - jeśli wolno mi zapożyczyć porównanie pana Ulatha - i wierzy w swoją niewidzialność.

Bevier potrząsnął głową.

- Zawsze rozmawiamy o tym, gdy tylko się to stanie - zaproponował. - Słyszał nas wiele razy, więc musi zdawać sobie sprawę, że się zdradził.

- Niekoniecznie, Bevierze - nie zgodził się Kalten. - Adus nie miał pojęcia, że cuchnie jak gnojówka, a nie jest to rzecz, do której człowiek chętnie się przyznaje. Może ów cień należy do podobnej kategorii zjawisk - coś, o czym nie wypada wspominać w towarzystwie, jak na przykład cuchnący oddech albo kiepskie maniery przy stole.

- Cóż za fascynujący pomysł! - roześmiał się patriarcha Em-ban. - Posługując się tym jednym jedynym przypadkiem, moglibyśmy opracować cały zbiór zasad boskiej etykiety.

- A to w jakim celu, wasza świętobliwość? - spytał Oscagne.

- Najszlachetniejszym, ekscelencjo - pragnienia głębszego zrozumienia Boga. Czyż nie po to tu jesteśmy?

- Nie jestem pewien, czy rozprawa na temat zachowania się bogów przy stole w znaczący sposób powiększyłaby zasób ludzkiej wiedzy, Embanie - zauważył Vanion. - Czy mogę prosić waszą wysokość, abys wprowadził nas dyskretnie w wewnętrzne kręgi twojego rządu?

- Dyskretnie czy siłą, panie Vanionie, wprowadzę was doministerstw - Sarabian uśmiechnął się szeroko. - Gdy już załatwię sprawę z Pondią Subatem, zabiorę się za pozostałych ministrów - pojedynczo, albo może wszystkich naraz. Chyba już czas, aby dowiedzieli się, kto tu rządzi. - Niespodziewanie roześmiał się tubalnie. - Jakże się cieszę, że postanowiłaś mnie odwiedzić, Ehlano! Ty i twoi przyjaciele uświadomiliście mi, że przez te wszystkie lata dysponowałem absolutną władzą i nigdy nie przyszło mi do głowy, aby jej użyć. Chyba nadszedł już czas, żeby wyciągnąć ją z szafy, odkurzyć i wykorzystać.

- O bogowie! - twarz Oscagne'a przybrała tragiczny wyraz. - Co ja zrobiłem?

* * *

- Mata tu kłopot, Stragenie - oznajmił Caalador, przeciągając poszczególne głoski. - Tutejsze braty nie lubią łamać zasadów.

- Proszę cię, Caaladorze - mruknął Stragen - oszczędź mi tych ludowych wstępów. Przejdź do rzeczy.

- To nienaturne, Stragenie.

- Mógłbyś przestać?

Stragen, Talen i Caalador spotkali się w piwnicy na nabrzeżu. Był późny poranek i miejscowi złodzieje powoli budzili się ze snu.

- Jak już się sami przekonaliście, bractwo w Matherionie zaraziło się tamulskim systemem kastowym - kontynuował Caalador. - Gildia złodziei nie rozmawia z oszustami, a gildia żebraków z ładacznicami - oczywiście poza kwestiami zawodowymi. Nikt zaś nie zadaje się z gildią morderców.

- To dopiero nienaturalne - zauważył Talen.

- Przestań, Talenie - poprosił Stragen. - Jeden miłośnik dialektu w zupełności mi wystarczy, dwóch już bym nie zniósł. Czemu tutejsi złodzieje tak bardzo gardzą mordercami?

- Ponieważ łamią oni jedną z podstawowych zasad tamulskiej kultury - Caalador wzruszył ramionami. - W istocie to płatni zabójcy, którzy nie kłaniają się i nie płaczą przed swymi ofiarami, zanim poderzną im gardła. Tamulowie dbają przede wszystkim o uprzejmość. Nie przeszkadza im fakt, że ktoś morduje szlachtę dla pieniędzy, przeraża natomiast związany z tym brak manier - Caalador potrząsnął głową. - To jeden z powodów, dla których tak wielu tamulskich złodziei daje się schwytać i skazać na śmierć. Uważają, że niegrzecznie jest uciekać.

- Nie do wiary - mruknął Talen. - Jest gorzej, niż myśleliśmy, Stragenie. Jeśli ci ludzie nie rozmawiają ze sobą, nigdy nie zdobędziemy żadnych informacji.

- Zdaje się, że ostrzegałem was, abyście nie spodziewali się zbyt wiele po bractwie w Matherionie - przypomniał im Caalador.

- Czy reszta gildii obawia się morderców? - spytał Stragen.

- O, tak.

- A zatem od tego zaczniemy. Jakie uczucia żywią wobec cesarza?

- Nabożną cześć i podziw, graniczący niemal z religijnym uwielbieniem.

- Doskonale. Skontaktuj się z gildią morderców. Kiedy Talen przyniesie ci wiadomość, każ zabójcom zebrać szefów pozostałych gildii i sprowadzić ich do pałacu.

- Co ty knujesz, przyjacielu?

- Pomówię z cesarzem i zobaczę, czy uda mi się go przekonać, aby wygłosił mowę do naszych braci. - Stragen wzruszył ramionami.

- Oszalałeś?

- Z pewnością nie. Tamulowie pozostają w całkowitej władzy zwyczajów, a jeden z nich głosi, że cesarz może łamać wszelkie zasady.

- Zrozumiałeś coś z tego? - spytał Talena Caalador.

- Próbowałem śledzić tok jego rozumowania, ale chyba zgubił mnie na ostatnim zakręcie.

- Zobaczmy, czy dobrze cię pojąłem - powiedział Caalador, zwracając się do jasnowłosego Thalezyczyka. - Zamierzasz złamać wszelkie reguły rządzące złodziejską społecznością Mathe-rionu, każąc mordercom porwać przywódców pozostałych gildii?

- Owszem - przyznał Stragen.

- Następnie chcesz ściągnąć ich wszystkich do pałacu, gdzie absolutnie nie wolno im przebywać.

- Tak.

- Potem poprosisz cesarza, aby wygłosił przemówienie do grupy ludzi, których istnienia nie powinien nawet podejrzewać.

- Mniej więcej.

- Cesarz zaś rozkaże im, aby odrzucili wiekowe zwyczaje i tradycje i zaczęli ze sobą współpracować.

- Zgadza się. W czym problem?

- W niczym. Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko dobrze zrozumiałem.

- Proszę, dopilnuj tego, stary druhu - zakończył Stragen. -Ja chyba powinienem pomówić z cesarzem.

* * *

Sephrenia westchnęła.

- Wiesz chyba, że zachowujesz się dziecinnie. Oczy Salli niemal wyszły z orbit.

- Jak śmiesz? - wykrzyknął. Twarz styryckiego starszego śmiertelnie zbladła.

- Zapominasz się, starszy Sallo - upomniał oburzonego mężczyznę Zalasta. - Rajczyni Sephrenia przemawia w imieniu Tysiąca. Czy zamierzasz zlekceważyć ich rozkazy i polecenia bogów, których reprezentują?

- Tysiąc popełnia błąd - wykrztusił Salla. - Nigdy nie może dojść do sojuszu pomiędzy Styricum a świniożercami.

- O tym zadecyduje Tysiąc - oznajmił niezłomnie Zalasta.

- Spójrzcie tylko, co zrobili z nami eleńscy barbarzyńcy - głos Salli łamał się ze wzruszenia.

- Całe życie spędziłeś w styryckiej dzielnicy Matherionu, starszy Sallo - mruknął Zalasta. - Najprawdopodobniej nigdy nie widziałeś na oczy żywego Elena.

- Potrafię czytać, Zalasto.

- Jakże się cieszę, że to słyszę! Nie przybywamy tu, by prowadzić ciche dyskusje, starszy Sallo. Najwyższa kapłanka Aphrael przekazała ci polecenia Tysięcia. Czy ci się podoba, czy nie, jesteś zmuszony posłuchać.

Do oczu Salli napłynęły łzy.

- Oni nas mordowali! - wykrztusił.

- Jak na człowieka, który został zamordowany, czujesz się całkiem znośną kondycją, Sallo - rzekła Sephrenia. - Powiedz: czy to bolało?

- Wiesz, co mam na myśli, kapłanko.

- Owszem - odparła. - Nużący styrycki obyczaj przywłaszczania cudzego bólu. Ktoś po drugiej stronie świata dźgnie nożem Styryka, a ty zaczynasz krwawić. Siedzisz tu w spokoju i luksusie, użalając się nad sobą i czując w głębi ducha gryzącą zawiść, że nie możesz zostać męczennikiem. Cóż, jeśli tak bardzo chcesz nim być, Sallo, mogę to załatwić. - Sephrenię ogarnął zimny gniew. - Tysiąc podjął decyzję - oznajmiła beznamiętnie. - Nie muszę ci jej wyjaśniać, ale uczynię to, abyś mógł przekazać tę decyzję twoim pobratymcom. Dokładnie im to wytłumaczysz, Sallo - i będziesz bardzo przekonujący, albo zastąpię cię kimś innym.

- Moja pozycja jest dożywotnia - oświadczył z dumą Salla.

- To właśnie miałam na myśli. - W głosie Sephrenii zabrzmiała złowieszcza nuta. Spojrzał na nią wstrząśnięty.

- Nie zrobisz tego! - wykrztusił.

- Chcesz się przekonać? - Sephrenia od lat pragnęła powiedzieć to komuś i z żywą radością wykorzystwała nadarzającą się sposobność. - Sytuacja wygląda następująco, Sallo. Przerwij mi, proszę, jeśli zacznę mówić zbyt szybko jak na twoje możliwości. Eleni to banda dzikusów, którzy stale szukają pretekstu do zabicia wszystkich Styryków, jacy staną im na drodze. Jeżeli nie wspomozemy ich w tym kryzysie, sami dostarczymy im owego pretekstu. Musimy ich wesprzeć, jeśli bowiem tego nie zrobimy, wymordują wszystkich Styryków na kontynencie Eosii. A tego nie chcemy, prawda?

- Ale...

- Sallo, jeśli jeszcze raz powiesz do mnie „ale”, zetrę cię z powierzchni ziemi. - Sephrenia zaczynała odkrywać, jak przyjemnie jest zachowywać się po eleńsku. - Przekazałam ci rozkazy Tysiāca, a Tysiāc przemawia w imieniu bogów. Kwestia ta nie podlega żadnej dyskusji, więc nawet nie próbuj się wykręcać. Bądź posłuszny albo umrzesz. To jedyny wybór, jaki masz. Decyduj się szybko. Trochę mi się spieszy.

Nawet Zalasta wydawał się wstrząśnięty jej słowami.

- Masz okrutną boginię, rajczyni Sephrenio - rzucił oskarży-cielsko Salla.

Sephrenia uderzyła go bez namysłu, jakby ręka działała pod wpływem własnej woli. Styriczka spędziła dziesiątki lat w towarzystwie rycerzy Zakonu Pandionu i wiedziała, jak umiejętnie zadać cios. Było to coś więcej niż zwykły policzek. Wymierzyła Salli mocne uderzenie wierzchem dłoni w podbródek i starszy zatoczył się. Jego oczy zaszyły mgłą.

Sephrenia zaintonowała pierwsze słowa śmiercionośnego zaklęcia; jej ręce poruszały się otwarcie w towarzyszących mu gestach.

- *Nie zrobię tego, Sephrenio!* - zadźwięczał w jej głowie ostry głos Aphrael.

- *Wiem* - odparła w duchu Sephrenia. - *Po prostu próbuję zwrócić na siebie jego uwagę.*

Salla zachłysnął się, uświadomiwszy sobie, co robi czarodziejka. Z krzykiem padł na kolana, bełkocząc i błagając o litość.

- Zrobisz to, co ci kazałam? - warknęła.

- Tak, kapłanko! Tak! Proszę, nie zabijaj mnie!

- Zawiesiłam działanie zaklęcia, ale w każdej chwili mogę je dokończyć. Moja dłoń zaciska się wokół twego serca, Sallo. Pamiętaj o tym następnym razem, kiedy zapragniesz obrazić moją boginię. A teraz wstań i rób to, co ci kazałam. Chodź, Zalasto. Panujący tu zaduch samoużalania budzi we mnie mdłości.

- Stałaś się twardą kobietą, Sephrenio - powiedział oskarży-cielsko Zalasta, kiedy oboje znaleźli się z powrotem na wąskich uliczkach styryckiej dzielnicy.

- Blefowałam, drogi przyjacielu - odparła. - Aphrael nigdy nie odpowiedziałaby na to zaklęcie. - Delikatnie dotknęła przedramienia. - Czy wiesz przypadkiem, gdzie mogłabym znaleźć dobrego lekarza, Zalasto? Chyba zwichnęłam sobie przegub.

* * *

- Niezbyt imponujący widok, prawda? - mruknął Ulath, gdy wraz z Tynianem i Kringiem maszerowali w stronę zamku, mijając po drodze starannie przystrzyżone trawniki i rabaty zespołu pałaców cesarskich.

- Owszem - zgodził się Kring. - Zdaje się, że przez cały czas myślą wyłącznie o defiladach. - Trójka przyjaciół wracała z narady z najwyższym dowództwem cesarskiej armii. - To tylko pozerzy - rzekł w końcu domi. - Nie ma w nich cienia siły.

- Dworacy w mundurach - dodał lekceważąco Ulath, wspominając tamulski sztab generalny.

- Zgadzam się - przytaknął Tynian. - Prawdziwe wojsko tamulskie składa się z Atanów. Rząd podejmuje decyzje, a sztab generalny po prostu przekazuje je atańskim dowódcom. Zacząłem mieć pewne wątpliwości co do skuteczności działania armii cesarskiej, kiedy usłyszałem, że stopnie oficerskie są dziedziczne. Wolałbym nie polegać na nich w razie zagrożenia.

- To prawda, jak Bóg przykazał, przyjacielu Tynianie - wtrącił Kring. - Generał kawalerii zaprowadził mnie do stajni i pokazał tak zwane konie. - Zadrzał.

- Aż tak źle? - spytał Ulath.

- Gorzej niż źle, przyjacielu Ulathu. Ich wierzchowce nie nadają się nawet na konie pociągowe. Nie uwierzyłbyś, że można tak je zapaść. Jazda szybsza od stępa zabiłaby te biedne stworzenia.

- A zatem zgadzamy się? - spytał Tynian. - Cesarska armia nie nadaje się do niczego.

- Chyba im pochlebiasz, Tynianie - odparł Ulath.

- Musimy dość ostrożnie sformułować nasz raport - powiedział alcjonita. - Postarajmy się nie urazić cesarza. Czy moglibyśmy napisać „niedoszkolona”?

- To szczerą prawdą - odparł Kring.

- Co powiecie na „pozbawiona wiedzy o współczesnej taktyce i strategii”?

- Bez dwóch zdań - burknął Ulath.

- „Kiepsko wyposażona”?

- To niezupełnie prawda, przyjacielu Tynianie - nie zgodził się Kring. - Ich wyposażenie jest naprawdę doskonałe. W dwunastym wieku nikt nie miał lepszego ekwipunku.

- W porządku - roześmiał się Tynian. - W takim razie wspomnijmy o „archaicznym uzbrojeniu”?

- Z tym się zgodzę - ustąpił domi.

- Nie zamierzasz użyć takich słów, jak „spasieni, leniwi, uparci i głupi”? - spytał Ulath.

- To mogłoby być nieco niedyplomatyczne, Ulathu.

- Ale prawdziwe - westchnął żałośnie genidianita.

* * *

Pondia Subat nie aprobował tego, co się dzieje. Emban i Vanion wyraźnie wyczuwali jego niechęć, choć mina i zachowanie kanclerza pozostawały dyplomatycznie obojętne. Cesarz Sara-bian, zgodnie z obietnicą, odbył długą rozmowę ze swym kanclerzem i Pondia Subat dokładał wszelkich starań, aby współpracować i ukryć to, co naprawdę myśli.

- Same szczegóły nie są zbyt interesujące, panowie - oznajmił lekceważąco - ale też zagadnienia codziennego zarządzania zazwyczaj nie bywają zbyt ciekawe.

- Oczywiście, Pondio - Emban wzruszył ramionami. - Jednakże połączone w jedną całość szczegóły pozwalają poznać styl rządzenia, nie sądzisz? Z tego, co zdążyłem zobaczyć dziś rano, wyciągnąłem już pierwsze wnioski.

- Ach, tak? - powiedział znudzonym głosem Subat.

- Podstawową zasadą, kierującą waszym rządem, wydaje się ochrona osoby cesarza - oświadczył Emban. - Znam to aż za dobrze, albowiem podobny cel przyświeca naszym władzom w Chyrellos. Rząd kościelny istnieje wyłącznie po to, by chronić arcyprałata.

- Możliwe, wasza świątobliwość. Musisz jednak przyznać, że istnieją też pewne różnice.

- Ależ oczywiście, ale fakt, że cesarz Sarabian nie jest tak potężny jak arcyprałat Dolmant, niewiele tu zmienia.

Oczy Subata otwarły się nieco szerzej, natychmiast jednak opanował się.

- Rozumiem, że może cię to zaskoczyć, Pondio - ciągnął gładko Emban - lecz arcyprałat przemawia w imieniu Boga, co czyni go najpotężniejszym człowiekiem na świecie. Rzecz jasna, to czysto eleński koncept, możliwe też, że ma niewiele wspólnego z rzeczywistością, niemniej póki wszyscy w to wierzymy, odpowiada prawdzie. Tym właśnie zajmują się członkowie rządu kościelnego. Poświęcamy wiele czasu i wysiłku, pilnując, aby wszyscy Eleni nadal wierzyli, że Dolmant przemawia w imieniu Boga. Dopóki tak się dzieje, stolec arcyprałata pozostaje bezpieczny. - Drobnym patriarcha zastanowił się przez chwilę. - Jeśli wybaczysz mi podobne stwierdzenie, Pondio Subacie, wasz podstawowy problem tu, w Matherionie, polega na tym, że Tamu-lowie to naród z gruntu świecki. Kościół tamulski

poważnie stracił na znaczeniu - zapewne dlatego, że nie potraficie zaakceptować idei, iż ktokolwiek mógłby dysponować władzą równą lub większą niż cesarska. Pozbyliście się elementu wiary. Sceptycyzm sam w sobie nie jest wcale taki zły, jednakże z czasem wymyka się spod kontroli. Kiedy raz zastosuje się go wobec boga - czy też w waszym przypadku, bogów - ludzie zaczynają wątpić także w prawomocność rządu, mądrość cesarską, sprawiedliwość systemu podatkowego i tym podobne. W najdoskonalszym ze światów cesarz powinien zostać deifikowany; w ten sposób państwo i kościół połączyłyby się w jedno. - Zaśmiał się z lekkim zakłopotaniem. - Przepraszam, Pondio Subacie. Nie chciałem wygłaszać kazań. Przypuszczam, że to nawyk zawodowy. Chodzi mi o to, że zarówno Tamulowie, jak i Eleni popełnili ten sam błąd. Wy nie uczyniliście waszego cesarza bogiem, a my naszego arcyprałata cesarzem. W ten sposób oszukaliśmy ludzi, proponując im władcę niedoskonałego. Zasłużyli sobie na coś lepszego. Widzę jednak, że jesteś zajęty, a żołądek podpowiada mi, iż nadszedł czas na drugie śniadanie. Wrócimy jeszcze do tej rozmowy. Idziesz, panie Vanionie?

- Nie wierzysz chyba w to, co przed chwilą powiedziałaś, prawda, Embanie? - mruknął Vanion, gdy obaj Eleni opuścili ministerstwo.

- Prawdopodobnie nie - Emban wzruszył ramionami. - Musimy jednak coś zrobić, by rozsądzić głaz otaczający umysł Subata. Jestem pewien, że groźba imperatora nieco otworzyła mu oczy, ale póki nie zacznie myśleć samodzielnie, niezbyt nam się przyda. Nieważne, jak wielką darzy nas niechęcią, nadal jest najważniejszym członkiem rządu i chciałbym, aby pracował z nami, nie zaś przeciwko nam. Moglibyśmy już ruszać, Vanio-nie? Z każdą chwilą czuję się coraz bardziej głodny.

* * *

- Stanowczo powinna być błękitna - mówiła Danae. Razem z Mmrr siedziała na kolanach cesarza Sarabiana, spoglądając mu prosto w oczy.

- Dla Elena owszem, ale... - odparł z powątpiewaniem cesarz.

- Owszem - zgodziła się. - Przy tamulskiej cerze lepszy byłby..

- Ale nie krwistoczerwony. Może szkarłatny, albo nawet...?

- Nie. Bordowy jest zbyt ciemny. Ostatecznie to bal, a nie...

- Nie nosimy ciemnych strojów na pogrzebach. Tylko...

- Naprawdę? Ciekawy pomysł. Czemu...?

- Uważa się, że to mogłoby obrazić...

- Umarłych to nie obchodzi, Sarabianie. Mają dość zajęć gdzie indziej.

- Czy zrozumiałeś choćby jedno słowo z tej rozmowy? -mruknęła Ehlana do Sparhawk.

- Mniej więcej. Oboje myślą o tym samym, więc nie muszą kończyć zdań.

Cesarz Sarabian zaśmiał się z zachwytem.

- Jesteś najwspanialszą rozmówczynią, z jaką miałem kiedykolwiek do czynienia, księżniczko - powiedział do siedzącej mu na kolanach dziewczynki.

- Dziękuję, wasza cesarska wysokość. Ty też nie jesteś taki zły.

- Danae! - rzuciła ostro Ehlana.

- Och, mamó, daj spokój. Sarabian i ja właśnie poznawaliśmy się bliżej.

- Nie zechciałabyś może... - powiedział z namysłem Sarabian.

- Obawiam się, że nie, wasza wysokość - odparła Danae. -Nie bierz tego do siebie, ale następca tronu jest dla mnie stanowczo zbyt młody. Ludzie zaczynają plotkować, kiedy żona jest starsza od męża. Muszę przyznać, że to urocze dziecko, jednak już podjęłam decyzję, kogo zamierzam...

- Naprawdę? W tak młodym wieku?

- Dzięki temu uniknę kłopotów. Kiedy dziewczęta dojrzewają do małżeństwa, zaczynają głupiec. Lepiej zdecydować zawczasu, gdy dysponuje się jeszcze pełnią rozumu, nieprawdaż, mamó? Ehlana zarumieniła się gwałtownie.

- Matka zaczęła zastawiać pułapki na ojca, kiedy była mniej więcej w moim wieku - zwierzyła się cesarzowi Danae.

- Naprawdę tak było, Ehlano? - spytał Sarabian.

- No cóż, owszem, ale nie lubię mówić o tym publicznie.

- Ojciec nie miał nic przeciwko temu, matko - zapewniła Danae. - Przynajmniej kiedy już przywykł do tej myśli. W sumie stanowią całkiem znośną parę rodziców - poza chwilami, kiedy matka odwołuje się do swej władzy.

- Wystarczy, księżniczko Danae - powiedziała Ehlana swym najbardziej oficjalnym tonem.

- Widzisz, co mam na myśli? - Danae uśmiechnęła się do cesarza.

- Wasza córka będzie kiedyś niezwykle utalentowaną władczynią - pogratulował królewskiej parze Sarabian. - To wielkie szczęście dla Elenii. Wszystkie monarchie dziedziczne trapi problem ubolewania godnych różnic w zdolnościach poszczególnych władców. Po wielkim królu czy cesarzu niemal zawsze na tron wstępuje beznadziejny głupiec.

- Jak wygląda kwestia następstwa tronu w Tamuli, Sarabianie? - spytała Ehlana. -
Wiem, że masz dziewięć żon. Czy twoim następcą zostaje pierworodny syn - niezależnie od
rasy matki?

- Ależ nie. Absolutnie nie. Tron przypada pierworodnemu synowi pierwszej żony. To
nieodmiennie Tamulka, następca tronu bowiem zawsze jako pierwszą poślubia tamulską
księżniczkę. Ja sam ożeniłem się z nią w wieku dwóch lat. Pozostałe żony poślubiłem tuż po
koronacji na cesarza. To była grupowa uroczystość - osiem narzeczonych i jeden pan młody.
W ten sposób unikamy sporów ambicjonalnych i zazdrości pomiędzy kandydatkami.
Następnego ranka byłem kompletnie wyczerpany.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Ależ tak. Takie są wymagania. To kolejny sposób, aby żony nie były zazdrosne. I
wszystko musi odbyć się do wschodu słońca.

- W jaki sposób decydują, która będzie pierwsza? - W głosie Ehlany zabrzmiało
szczerze zaciekawienie.

- Nie mam pojęcia. Może rzucają kośćmi? Pamiętam tylko, że znalazłem się w długim
korytarzu, po obu stronach którego leżały po cztery królewskie sypialnie. Musiałem
przechodzić od jednych drzwi do drugich, składając wizyty moim nowym małżonkom. To
zabiło mojego dziadka. Kiedy wstąpił na tron, nie był już młodym człowiekiem i ten wyczyn
okazał się ponad jego siły.

- Czy moglibyśmy zmienić temat? - poprosił Sparhawk.

- Świętoszek - zbesztła go Ehlana.

- Zastanawiam się, czy Dolmant pozwoliłby mi poślubić więcej niż jednego męża -
mruknęła Danae.

- Daj już spokój - powiedział stanowczym tonem Sparhawk.

Wkrótce zjawili się pozostali i wszyscy zebrali się wokół wielkiego stołu,
zastawionego posiłkiem złożonym z nie znanych im potraw.

- Jak znajdujecie Subata, wasza świątobliwość? - spytał Sarabian prymasa Ucery.

- Chodzimy do jego biura, a on już tam jest, wasza wysokość.

- Embanie - upomniała patriarchę Sephrenia. Prymas Ucery przyglądał się
podejrzliwie dziwnej mięsnej potrawce.

- Przepraszam, wasza wysokość. Twój kanclerz nadal sprawia wrażenie
nieprzekonanego.

- Zauważyłeś? - rzucił sucho Sarabian.

- Bez trudu, wasza wysokość - odparł Vanion. - Jednakże jego świątobliwość wstrząsnął nim nieco. Zasugerował, że świat tak naprawdę potrzebuje boskiego cesarza bądź jego cesarskiej wysokości arcyprałata. Samodzielnie oba te urzędy pozostają niekompletne.

- Ja? Miałbym zostać bogiem? Nie bądź śmieszny, Embanie. Mam dość kłopotów z własnym rządem. Proszę, nie obciążaj mnie jeszcze zarządzaniem wszystkimi kapłanami.

- Nie mówiłem poważnie, wasza wysokość - wyjaśnił Em-ban. - Chciałem jedynie potrząsnąć nieco Pondią Subatem. Co prawda rozmowa z tobą otworzyła mu oczy, ale nie dotarliśmy jeszcze do jego umysłu.

- Co się stało z twoją ręką? - spytał Vanion, zwracając się do kobiety, którą kochał. Sephrenia podciągnęła właśnie rękaw, ukazując zabandażowany przegub.

- Zwichnęłam ją - odparła.

- Na głowie upartego Styrika - dodał Zalasta, chichocząc.

- Sephrenio! - Vanion spojrzał na nią ze zgrozą.

- Wykorzystałam to, czego uczyliście młodych pandionitów, mój drogi - uśmiechnęła się. - Ktoś jednak powinien był mnie uprzedzić, że trzeba zablokować przegub.

- Naprawdę kogoś uderzyłaś? - spytał z niedowierzaniem Kalten.

- O tak, panie Kaltenie. - Zalasta uśmiechał się szeroko. - Cisnęła nim na drugą stronę komnaty. Zagroziła także, że go zabije, i zaczęła nawet wymawiać odpowiednie zaklęcie. W tym momencie stał się bardzo skory do współpracy.

Zebrani w oszołomieniu wpatrywali się w Sephrenię.

- Przestańcie - westchnęła, po czym zaśmiała się cicho. -Prawdę mówiąc, świetnie się bawiłam. Nigdy wcześniej nie próbowałam nikogo zastraszyć. Sprawilo mi to sporą satysfakcję.

- My też to lubimy - odparł Ulath z uśmiechem. I

- Styricy będą z nami współpracować.

- Jak tam armia? - spytał Emban Tyniana.

- Nie sądzę, abyśmy mogli spodziewać się po nich zbyt wiele, wasza świątobliwość - odparł ostrożnie Tynian, zerkając na cesarza. - Tamulscy żołnierze pełnią przede wszystkim funkcję ceremonialną.

- Pochodzą z najlepszych rodzin, panie rycerzu - bronił się Sarabian.

- W tym właśnie problem, wasza wysokość - a także w fakcie, że nigdy nie musieli z nikim walczyć. I tak będziemy polegać na Atanach, więc w gruncie rzeczy armia cesarska nie jest nam potrzebna - spojrzał na Engessę. - Jak wygląda miejscowy garnizon, Atanie Engesso? - spytał.

- Nie są w najlepszej formie, Tynianie rycerzu. Dziś rano urządziłem im przebieżkę i już po dwudziestu milach zaczęli słabnąć. Wydałem stosowne rozkazy. Pod koniec tygodnia dojdą do pełnej sprawności.

- Wszystko zgodnie z planem - mruknął z aprobatą Vanion.

- Pałacowa służba nie różni się od naszej, panie Vanionie - zameldował Khalad. - Wszyscy uwielbiają plotki. Alean czyni znacznie większe postępy ode mnie - prawdopodobnie dlatego, że jest o wiele ładniejsza.

- Dziękuję - szepnęła dziewczyna, spuszczać oczy.

- To niewielki komplement, Alean - wtrącił Talen. - Mojego brata trudno nazwać oszałamiająco pięknym - zresztą to rodzinne. Nasze twarze nie nadają się na pokaz.

- Przypuszczam, że pod koniec tygodnia zdobędziemy dostateczne zaufanie służby, by zaczęli zwierzać się nam ze swych sekretów - podsumował Khalad.

- Wy, Eleni, naprawdę mnie zdumiewacie - powiedział z podziwem Sarabian. - Wygląda na to, że wszyscy jesteście prawdziwymi geniuszami jeśli chodzi o intrygi.

- Stanowimy dość wyselekcjonowaną grupkę, wasza wysokość - przypomniał mu Emban. - Już przed wyjazdem z Chy-rellos wiedzieliśmy, że naszym podstawowym zadaniem będzie zbieranie informacji. Wybraliśmy zatem ludzi, którzy mają w tym pewną wprawę.

- Podczas wizyty na Wydziale Historii Najnowszej waszego uniwersytetu natknąłem się na pewnego uczonego - oznajmił Bevier. - Większość jego kolegów wyrobiła już sobie reputację, opartą na dawnych osiągnięciach. Spoczywanie na laurach to jedna z wad środowisk akademickich. Przez dziesiątki lat mogą prosperować dzięki jednej krótkiej rozprawie. W każdym razie ten człowiek, o którym wspominałem, jest młody i żądny chwały. Wymyślił pewną teorię i usilnie stara się ją udowodnić. Jest święcie przekonany, że obecne niepokoje wywodzą się z Ardzu-ny - zapewne dlatego, że nikt inny na uniwersytecie nie obstał jeszcze akurat tego kraju. Uważa też, iż za wszystkimi spiskami stoi Scarpa.

- Kto to jest Scarpa? - spytał Kalten.

- Zalasta wspominał nam o nim - przypomniał mu Ulath. - Pełni tę samą funkcję w Ardżunie, co Pałasz w Astelu i Gerrich w Lamorkandii.

- A tak, pamiętam.

- Nasz uczoney - ciągnął Bevier - zgromadził całą masę dowodów potwierdzających jego tezy, choć niektóre z nich są dosyć wątpliwej jakości. Może gadać godzinami, jeśli tylko znajdzie chętnego słuchacza.

- Czy ktokolwiek na uniwersytecie pracuje nad innymi rozwiązaniami? - spytał Emban.

- Nie, wasza świętobliwość. Nie chcą narażać na szwank swojej reputacji, podążając fałszywym śladem. Akademicka rozwaga każe im przyjąć stanowisko poczekamy-zobaczymy. Mój młody entuzjasta nie ma jeszcze żadnej reputacji, więc chętnie podejmuje ryzyko.

- Trzymaj się go, Bevierze - poradził Vanion. - Nawet negatywne wnioski mogą zawęzić nasze poszukiwania.

- Podzielam twoją opinię, panie Vanionie.

- Czy mógłbym nieco wykorzystać waszą wysokość? - spytał cesarza Stragen.

- Po to właśnie są gospodarze, milordzie - uśmiechnął się Sarabian. - Wykorzystuj mnie do woli.

- Wiesz chyba, że w Matherionie działają kryminaliści?

- Poza członkami mojego rządu? Stragen roześmiał się.

- Punkt dla ciebie, najjaśniejszy panie - powiedział. - W każdym większym mieście istnieje podziemny świat - wyjaśnił. -To świat złodziei, kieszonkowców, włamywaczy, żebraków, ładacznicy, oszustów i morderców. Wszyscy z trudem wiążą koniec z końcem, żerując na reszcie społeczeństwa.

- Oczywiście zdajemy sobie sprawę z istnienia podobnych ludzi - oznajmił Sarabian. - Po to właśnie mamy policję i więzienia.

- Rzeczywiście, stanowią one pewną niedogodność w życiu przestępcy. Niewiele osób wie natomiast, że przestępcy całego świata w pewnym stopniu ze sobą współpracują.

- Mów dalej.

- W przeszłości nieraz kontaktowałem się z tymi ludźmi, wasza wysokość - ciągnął Stragen, ostrożnie dobierając słowa. -Bywają bardzo użyteczni. Przestępcy wiedzą zazwyczaj o wszystkim, co dzieje się w ich mieście. Jeśli da się im jasno do zrozumienia, że oni sami nas nie interesują, zazwyczaj zgadzają się sprzedać zebrane przez siebie informacje.

- Coś w rodzaju umowy handlowej?

- Właśnie. Podobnie jak kupowanie łupów z kradzieży. To niezbyt eleganckie, ale wielu tak robi.

- Oczywiście.

- Przejdźmy zatem do rzeczy. Tu, w Matherionie, współpraca, o której wspominałem, praktycznie nie istnieje. Z jakichś przyczyn Tamulowie nie są chętni do współdziałania. Przedstawiciele poszczególnych profesji obracają się wyłącznie we własnym gronie. Stworzyli nawet odrębne gildie i odnoszą się do pozostałych członków przestępczego świata z

podejrzliwością i pogardą. Jeśli ci ludzie mają się nam na coś przydać, musimy zburzyć dzielące ich mury.

- To brzmi rozsądnie, milordzie. Strageh odetchnął z ulgą.

- Poczyłem już pewne przygotowania, wasza wysokość - powiedział. - Wkrótce zjawią się tu przywódcy poszczególnych gildii. Wszyscy darzą cię ogromnym szacunkiem i posłuchają twoich rozkazów. - Zawahał się. - Oczywiście, jeśli nie zażadasz, aby rozpoczęli uczciwe życie.

- Nie wątpię. Trudno wymagać, aby ludzie nagle porzucili swoje zawody.

- Możesz natomiast rozkazać im, aby odrzucili dzielące ich bariery i zaczęli ze sobą rozmawiać. Jeśli mają się nam na coś przydać, muszą przekazywać informacje do jednego punktu zbiorczego. Gdybyśmy musieli kontaktować się osobno z szefem każdej gildii, wszystkie ślady dawno zdażyłyby już ostygnąć.

- Rozumiem. Popraw mnie, jeśli się mylę, milordzie Strage-nie. Chcesz, bym pomógł zorganizować przestępców Matherionu tak, aby mogli skuteczniej nękać uczciwych mieszkańców w zamian za informacje, które być może zbiorą na ulicach i których wartość jest dość wątpliwa. *Zgadza się?*

Stragen skrzywił się.

- Bałem się, że wasza wysokość spojrzy na to od tej strony.

- Nie musisz się obawiać, milordzie Stragenie. Chętnie pomówię z moimi wiernymi przestępcami. Powaga bieżącego kryzysu nakazuje mi pokonać wstręt, jaki budzą we mnie kontakty ze zbrodniarzami i rzezimieszkami. Powiedz mi, milordzie, czy jesteś dobrym złodziejem?

- Chyba nie doceniłem waszej wysokości. - Stragen westchnął. - Owszem. I to bardzo dobrym. Nie chciałbym, aby zabrzmiało to nieskromnie, ale prawdopodobnie jestem najlepszym złodziejem na świecie.

- Jak tam interesy?

- Ostatnio nie za dobrze, cesarzu Sarabianie. Czasy niepokoju nie sprzyjają przestępcom. Uczciwi ludzie zaczynają się denerwować i pilnować swoich kosztowności. Ach, jeszcze jedno, wasza wysokość. Przestępcy, do których przemówisz, przybędą w maskach. Niezmiernie cię szanują, ale zapewne zechcą ukryć przed tobą twarz.

- Chyba rozumiem, dlaczego. Nie mogę się już doczekać rozmowy z twoimi ludźmi, Stragenie. Razem nachylimy się nad tym zadaniem i wymyślimy sposób przechytrzenia władz.

- To nie najlepszy pomysł, wasza wysokość - wtrącił Talen. - Nigdy nie pozwól złodziejowi zbliżyć się do siebie na więcej niż pięć kroków. - Uniósł dłoń, pokazując Sarabianowi wysadzaną klejnotami bransoletę.

Zdumiony cesarz zerknął szybko na swój nagi przegub.

- To tylko drobna demonstracja, wasza wysokość - Talen uśmiechnął się szeroko. - Nie zamierzałem jej zatrzymać.

- Oddaj mu też całą resztę, Talenie - polecił chłopcu Stragen. Talen westchnął.

- Masz nieprzyzwoicie bystry wzrok, Stragenie - sięgnął w głąb tuniki i wydobył stamtąd kilkanaście innych ozdób. - Najlepiej będzie, jeśli na spotkanie ze złodziejami nie zabierzesz niczego kosztownego, wasza wysokość - poradził.

- Jesteś bardzo dobry, mości Talenie - pogratulował mu Sa-rabian.

- To tylko kwestia zręcznych przegubów - Talen wzruszył ramionami.

- Uwielbiam Elenów - oznajmił Sarabian. - Tamulowie to nudni, nieciekawi ludzie, wy natomiast ciągle mnie zaskakujecie. - Uśmiechnął się wyniośle, spoglądając na Melidere. - A ty, baronowo? Jakie przynosisz mi niespodzianki? - spytał.

- Nic szczególnego, wasza wysokość - uśmiechnęła się. - Wędrówki korytarzami zaowocowały kilkunastoma łatwymi do przewidzenia propozycjami - i sporą liczbą uszczypnięć. Najwyraźniej Tamulowie szczypią częściej niż Eleni. Szybko nauczyłam się trzymać blisko ścian. Jedno czy dwa dobroduszne uszczypnięcia to nic strasznego, ale trudno pozbyć się sińców.

Zebrani spojrzeli na Berita. Młody pandionita zarumienił się gwałtownie.

- Nie mam nic do dodania, panie i panowie - wymamrotał.

- Bericie - powiedziała łagodnie Ehlana. - Wiesz chyba, że niegrzecznie jest kłamać.

- Naprawdę nie zdarzyło się nic takiego, najjaśniejsza pani - zaprotestował. - Jestem pewien, że to tylko nieporozumienie. Zapewne biorące się stąd, że nie najlepiej mówię po tamulsku.

- Co się stało, mój młody przyjacielu? - spytał Sarabian.

- Cóż, wasza wysokość, chodzi o waszą żonę, cesarzową Elysoun, tę w osobliwym stroju.

- Owszem, znam ją.

- No cóż, podeszła do mnie w korytarzu i powiedziała, że wyglądam na zmęczonego - zapewne dlatego, że miałem zamknięte oczy.

- A to czemu?

- Chodziło o jej strój, wasza wysokość. Uznałem, że niegrzecznie byłoby się przyglądać.

- Nie w przypadku Elysoun. Moja żona jest bardzo dumna ze swych atrybutów.

Rumieniec Berita stał się jeszcze głębszy.

- W każdym razie - ciągnął dalej młodzian, jękając się lekko - powiedziała, że sprawiaam wrażenie zmęczonego i że ma w swojej komnacie bardzo wygodne łoże, na którym mógłbym wypocząć, gdybym zechciał.

Kalten spoglądał na młodego rycerza z nie skrywaną zazdrością.

- Co jej odpowiedziałeś? - spytał bez tchu.

- No cóż, oczywiście podziękowałem, mówiąc, że nie chce mi się spać.

Kalten skrył twarz w dłoniach i jęknął.

- Cicho, cicho - pocieszał go Ulath, klepiąc rycerza po ramieniu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

- A zatem, panoczku i ty, wasza królewskość - mówił Ca-alador, uciekając się do swego ulubionego dialektu - przyznata, że te drebiezgi to galante cacuszka, ale nijaka z nich dobroć. - Podał Ehlanie parę figurek z kości słoniowej.

- Są wspaniałe, Caaladorze - westchnęła z zachwytem.

- Czy strażnik już sobie poszedł? - mruknął Caalador do Sparhawk.

Rycerz przytaknął.

- Mirtai właśnie wypchnęła go za drzwi.

- Myślałam, że będzie tu tkwił przez cały dzień.

- Czy miałeś jakiegokolwiek problemy z dostaniem się na teren pałacowy? - spytała królowa.

- Żadnego, wasza wysokość.

- No, mam nadzieję, po wszystkich moich wysiłkach. - Przyjrzała się uważnie figurkom. - Naprawdę są śliczne, Caaladorze - powiedziała. - Skąd je masz?

- Kazałem je ukraść z muzeum na uniwersytecie - złodziej wrzucił ramionami. - To tegańskie okazy z dziewiątego wieku - bardzo rzadkie i bardzo cenne - uśmiechnął się do niej złośliwie. - Jeśli wasza królewskość rozkochała się żeś w starociach, równie dobrze mogie dać ci oryginały, nie podróbki.

- Uwielbiam słuchać tego człowieka - westchnęła Ehлана. Baronowa Melidere wprowadziła do królewskiej komnaty resztę przyjaciół.

- Miałeś jakieś problemy? - spytał Stragen swego brata złodzieja.

- Włazłem tu szparko jak lis do kurnika.

- Proszę, Caaladorze, oszczędź mi tego.

Caalador służył królowej Elenii jako oficjalny „dostawca” antyków i zgodnie z jej rozkazem miał zapewniony dostęp do królewskiej siedziby o każdej porze dnia i nocy. Przez ostatnich kilka tygodni pojawiał się eskortowany przez jednego z rycerzy - chodziło o to, by strażnicy przy bramach poznali jego twarz. Tego dnia jednak po raz pierwszy samodzielnie spróbował dostać się do zanku.

- Czy natknąłeś się na cokolwiek niezwykłego, panie Caala-dorze? - spytał Zalasta.

- Nie jestem pewien, czcigodny. - Caalador zmarszczył brwi. - Parę razy zdarzyło nam się usłyszeć coś osobliwego.

- Czyli?

- Najprzeróżniejsi ludzie wspominają o czymś, zwanym „Ukrytym Miastem”. Ponieważ dotyczy to osób, które śledziliśmy, uznałem, że fakt ten może mieć jakieś znaczenie.

- Rzeczywiście, to dość niezwykle - zgodził się Zalasta. - Trudno oczekiwać, by ludzie na ulicach powtarzali akurat te słowa.

- A zatem to coś znaczy? Zalasta przytaknął.

- Zacytowałeś fragment starej tamulskiej maksymy. Czy ci ludzie mówią: „Długa jest droga do Ukrytego Miasta, lecz za jego murami czekają bezcenne skarby”?

- Słowo w słowo, czcigodny. Dwóch ludzi spotyka się na ulicy, jeden z nich recytuje pierwszą połowę, a drugi resztę. Czarodziej skinął głową.

- Maksyma opisuje nagrody, jakie przynosi poszukiwanie wiedzy i oświecenia. Podejrzewam jednak, iż w tym przypadku znaczy ona zupełnie coś innego. Czy twoi ludzie słyszeli te słowa wyłącznie z ust Tamulów, czy również przedstawiciele innych nacji?

- Wczoraj tak właśnie przywitała się para eleńskich kupców.

- Brzmi to zupełnie jak hasło i odzew - zauważył Vanion.

- Wolalbym nie skupiać wszystkich naszych wysiłków na czymś tak ulotnym. Nie zaniedbujmy innych tropów - powiedział ostrożnie Zalasta.

- O, to żaden trud, wasza czarodziejskość - zapewnił go Caalador. - Nastarczy mi żebraków, dziwków i złodziejasków. A będzie ich jeszcze wiele.

Zalasta sprawiał wrażenie zdumionego.

- Mówi, że dysponuje dostateczną liczbą ludzi, Zalasto - przetłumaczyła Sephrenia.

- Cóż za barwny dialekt! - mruknął łagodnie czarodziej. Ulath zmarszczył brwi.

- Nie jestem pewien - rzekł - ale wydaje mi się, że parę dni temu słyszałem, jak dwóch strażników pałacowych wspominało o Ukrytym Mieście. W spisku uczestniczy zapewne więcej ludzi, niż z początku sądziliśmy.

- Być może nie doprowadzi nas to do niczego - westchnął Vanion - ale nie zaszkodzi nieco nadstawić uszu. Jeżeli Caalador istotnie natknął się na hasło przeciwnej strony, pomoże nam to zidentyfikować spiskowców, których w przeciwnym razie moglibyśmy przeoczyć. Proponuję sporządzić listę. Zbierzmy nazwiska tych, którzy tęsknią za Ukrytym Miastem umysłu. Jeśli to rzeczywiście hasło i odzew, w jakikolwiek sposób wiążący się z tym, czego szukamy, otrzymamy zestaw ludzi, którymi będziemy mogli się zająć.

- Z każdą chwilą coraz bardziej przypominasz policjanta, panie Vanionie - rzucił oskarżycielsko Talen.

- Czy kiedykolwiek mi to wybaczysz?

- A tak przy okazji, na uniwersytecie spotkałem przypadkiem starego znajomego - wtrącił Bevier z lekkim uśmiechem. - Wygląda na to, że szwagier barona Kotyka przybył do Matherionu, aby zapoznać Wydział Literatury Współczesnej ze swą koszmarną sztuką.

- Czy „narzucić się” nie byłoby lepszym określeniem, Bevie-rze? - spytał Ulath. - Słyszałem parę wierszy Elrona.

- Kto to jest Elron? - chciała wiedzieć Sephrenia. Sparhawk wymienił znaczące spojrzenia z Embanem. Nadal wiązała ich przysięga, złożona archimandrycie Monselowi.

- Cóż - zaczął niepewny, co właściwie rzec. - To Astel, szlachetka z literackimi pretensjami. Nie wiemy, jak głęboko zaangażował się w niepokoje w Astelu, jednakże jego opinie i sympatie zdają się wskazywać, że jest oddanym zwolennikiem mężczyzny zwanego „Pałaszem”.

- Cóż za zbieg okoliczności, że udał się do Matherionu dokładnie w tym samym czasie, kiedy na ulicach wyczuwamy coraz mocniejszy smród spisku - zauważył Tynian. - Po co miałby odwiedzać samo centrum kultury bezbożnych żółtych diabłów, których ponoć tak nienawidzi?

- Niezwykłe - zgodził się Ulath.

- Wszystko, co niezwykle, powinno budzić naszą podejrzliwość - oznajmił stanowczo Kalten.

- To bardzo ogólne stwierdzenie - zaprotestował Sparhawk.

- I co, może nieprawdziwe?

- W tym przypadku pewnie masz rację. Chyba powinniśmy mieć na niego oko. Lepiej wyjmij swój szkicownik, Talenie.

- Wiesz co, Sparhawk - powiedział chłopak - mógłbym zarobić mnóstwo pieniędzy na rysowaniu obrazków, gdybyś nie uparł się zrobić ze mnie pandionity i zaszczepić mi tych wszystkich szlachetnych ideałów.

- Służba sama w sobie stanowi nagrodę, Talenie - odparł pobożnym tonem Sparhawk.

- Caaladorze - rzuciła z namysłem Sephrenia.

- Tak, wasza czarodziejskość?

- Proszę, nie rób tego - westchnęła ze znużeniem. - W Ta-muli krąży spora grupka owych wichrzycieli. Jak sądzisz, czy jacyś miejscowi złodzieje widzieli któregoś z nich?

- Popytam się, pani Sephrenio. Jeśli będzie trzeba, mogę też posłać do pozostałych królestw po ludzi, którzy ich spotkali. Nie jestem jednak pewien, czy zdołają podać wierne opisy. Jeśli powiemy, że jakiś człowiek wygląda zupełnie przeciętnie, z definicji obejmie to jakąś połowę populacji.

- Sephrenia potrafi wydobyć z nich coś więcej niż tylko opis, Caaladorze - zapewnił go Talen. - Pokiwa palcami wokół twojego świadka i wywoła w misce z wodą obraz osoby, którą widział. A wtedy ja mogę ją narysować.

- Może rozesłanie podobizn wszystkich tych patriotów to nie najgorszy pomysł - mruknęła Sephrenia. - Jeśli Elron i Krager zjawili się tutaj, pozostali także mogą odwiedzić Matherion. Gdyby postanowili urządzić sobie konferencję, powinniśmy o niej wiedzieć. Co wy na to?

- Proponuję, aby dołączyć także portret hrabiego Gerricha - wtrąciła Danae.

- Ależ hrabia przebywa w Lamorkandii, po drugiej stronie świata, księżniczko - zauważył Kalten.

- Nadal jednak ma w tym swój udział - odparła. - Jeśli bierzecie się do czegoś, róbcie to porządnie. Ile będzie was to kosztowało? Parę kartek papieru i pół godziny czasu Talena?

- W porządku, dołącz go. Nic mnie to nie obchodzi. Wątpię, aby kiedykolwiek się tu pokazał, ale nie krępuj się. Jeśli chcesz, każ Talenowi narysować jego podobiznę.

- Och, dziękuję ci, Kaltlenie. Dziękuję ci, dziękuję, dziękuję.

- Czy nie czas już, aby poszła spać? - spytał kwaśno rycerz.

- A skoro mowa o Kragerze - wtrącił Sparhawk - widział go ktoś niedawno?

- Nie w ciągu ostatnich kilku dni. Wspomniałem o tym - odparł Caalador. - Co to za człowiek? Czy zdolny jest przycupnąć gdzieś na jakiś czas?

- Owszem, to do niego podobne - mruknął Kalten. - Krager świetnie się czuje w towarzystwie szczurów - sam przecież jest na wpół szczurem. Gdy tylko ma pod ręką kogoś, kto może dostarczyć mu wina, z radością spędzi pół roku w mysiej norze.

- Naprawdę chcę go dostać, Caaladorze - warknął Sparhawk. - Moi przyjaciele świetnie się bawią, powtarzając bez przerwy: „A nie mówiłem?”

- Niezupełnie rozumiem - Caalador spojrzał na niego ze zdumieniem.

- Wszyscy uważają, że powinienem był go zabić. Nawet Sephrenia łaknie jego krwi.

- A niech to, stareńki - zaczął Caalador, przeciągając kolejne słowa. - Mogie dać ci wiele powodów na to, jakiech żeś mniał szczęście, jak raz go nie załatwiająnc. Wieta, że tyn Krager to jedyn z szefów druga strona - a nie byłby nim, gdybyśta poderzli mu gardziółko. Co nie? Tera znamy tego Kragera i wcześniej czy później złapiema go, a jak przyżegniam mu pienty, zaczniam mówić. Gdyby zastompil go inszy, nie wiedzielibyśma, kogo szukać. Prawda?

Sparhawk uśmiechnął się promiennie do swych przyjaciół.

- Widzicie? - powiedział. - Mówiłem, że wiem, co robię.

* * *

Tego samego dnia Sparhawk i Ehlana spotkali się z cesarzem Sarabianem i ministrem spraw zagranicznych Oscagne'em, aby omówić najnowsze odkrycia.

- Czy to możliwe, żeby ktoś z rządu natknął się na ludzi używających owego hasła i odzewu, ekscelencjo? - spytał Os-cagne'a Sparhawk.

- Zupełnie możliwe, książę Sparhawk - odparł Oscagne. - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ma wszędzie swoich szpiegów, lecz ich raporty ujrzą światło dzienne najwcześniej za pół roku, może nawet rok. Pracownicy ministerstwa zajmują się głównie papierkową robotą.

- Subat ma własnych szpiegów - dodał melancholijnie Sara-bian - ale z pewnością przemilczy zdobyte przez nich informacje. Wątpię, aby powiedział mi, nawet gdyby ktoś oderwał od dna wyspę Tęga i odholował ją w siną dal.

- Tradycja urzędu kanclerskiego nakazuje mu cię chronić, wasza cesarska wysokość - przypomniał Oscagne. - Mimo rozmowy, jaką z nim odbyłeś, zapewne nadal będziesz musiał siłą wyciągać z niego wszelkie informacje. Subat święcie wierzy, że jego obowiązkiem jest oszczędzić ci trosk, jakie niosą z sobą nieprzyjemne wieści.

- Jeśli w moim domu wybucha pożar, wołałbym, aby nie szczędzono mi trosk i zawiadomiono o tym jak najszybciej - odparł cierpko Sarabian.

- Mam swoich informatorów w pozostałych ministerstwach, wasza wysokość. Każę im zabrać się za tę sprawę. A tak przy okazji, Sprawy Wewnętrzne otrzymują mnóstwo raportów dotyczących niewytłumaczalnych zjawisk - znacznie więcej, niż się spodziewaliśmy. Kołata czuje się zupełnie bezradny.

- Kołata? - spytał Sparhawk.

- Minister spraw wewnętrznych - wyjaśnił Sarabian. - Szef policji imperium. Niemal dorównuje Subatowi w niechęci do zdradzania mi jakichkolwiek sekretów. Co się znów dzieje, Os-cagne?

- Cmentarze wypluwają z siebie zmarłych, wasza wysokość. Ktoś wygrzebuje świeżych nieboszczyków i ożywia ich. Żywe trupy włączają się wokół, jęcząc i spoglądając pustymi oczami. Z ich powodu całe wioski w Edomie świecą pustkami. W Da-conii krążą stada wilkołaków, w dżunglach Ardżuny gromadzą się niezliczone chmary wampirów, a Świetliści sieją grozę w rejonie wokół Dasanu. Dodajmy do tego fakt, że trolle maszerują w głąb północnego Atanu, miasto Sarna zaś zostało dwukrotnie zaatakowane przez oddziały przypominające Cyrgaich, i myślę, że dysponujemy wystarczającymi dowodami, by uznać, że

sytuacja się zaognia. W przeszłości owe niepokoje zdarzały się jedynie sporadycznie i miały niewielki zasięg. W tej chwili ogarniają cały kraj.

- Cudownie - mruknął kwaśno Sarabian. - Chyba udam się gdzieś na wygnanie.

- Stracisz całą zabawę - wtrącił Sparhawk.

- Jaką zabawę?

- Jeszcze nie podjęliśmy kontrataku. Niewiele możemy poradzić na zagrożenie ze strony wampirów i im podobnych, ale z pewnością zdołamy coś zrobić w sprawie trolli i Cyrgaich. Engessa szkoli miejscowych Atanów w eleńskiej sztuce walki. Myślę, że powinni poradzić sobie.

Sarabian sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Atan Engessa jest dowódcą garnizonu w Canae w Astelu - rzekł. - Nie ma żadnej władzy w Matherionie.

- Wręcz przeciwnie, wasza wysokość - nie zgodził się Sparhawk. - Z tego, co zrozumiałem, otrzymał specjalne upoważnienia od króla Androla - czy też, co bardziej prawdopodobne, królowej Betuany. Pozostali atańscy dowódcy muszą słuchać jego rozkazów.

- Czemu nikt mi o niczym nie mówi?

- To kwestia polityki imperialnej, wasza wysokość. - Os-cagne uśmiechnął się. - Gdybyś zbyt wiele wiedział, mógłbyś zacząć wtrącać się do pracy rządu.

- W każdym razie - ciągnął dalej Sparhawk - Engessie bardzo zaimponowała nasza taktyka podczas dotychczasowych potyczek. Szkoliliśmy część jego Atanów w wykorzystaniu zachodnich technik walki.

- Zdumiewające - rzucił Sarabian. - Nigdy bym nie przypuszczał, że Atani zechcą wysłuchać czyichkolwiek sugestii w kwestiach wojskowych.

- Engessa jest zawodowcem, wasza wysokość - odrzekł Sparhawk. - Zawodowców zawsze interesuje przewaga techniczna, nowa broń i taktyka. Zebraliśmy sporą liczbę rośliwych wierzchowców - tak dużych, by zdołały unieść Atanów. Kalten i Tynian uczył ich teraz posługiwania się kopią. Odkryliśmy, że to najbezpieczniejsza metoda walki z trollami. Bevier przewodzi kolejnej grupie. Pod jego okiem ćwiczą konstruowanie i używanie maszyn obłęzniczych. Kiedy w pobliżu Sarsos natknęliśmy się na Cyrgaich, katapulty Bevierra rozbiły ich formację. Trudno utrzymać się w ścisłym szyku, kiedy z nieba spadają kamienie. Ach, Jest jeszcze jedna sprawa, o której powinienem wspomnieć. Podczas wyprawy za miasto Khalad natknął się na drzewo naszpikowane krótkimi stalowymi strzałami. Ktoś ćwiczył strzelanie z kuszy.

- Co to jest kusza? - spytał cesarz.

- Broń z Lamorkandii, wasza wysokość. - Sparhawk nabaz-grał pospieszny szkic. - Wygląda mniej więcej tak. Dzięki tej konstrukcji napięcie cięciwy jest znacznie mocniejsze niż w zwykłym łuku, toteż kusza ma większy zasięg i siłę przebicia. Stanowi poważne zagrożenie dla rycerzy w zbroi. Ktoś w Matherionie usiłuje znaleźć sposób, by zniwelować przewagę, jaką daje nam ekwipunek.

- Najwyraźniej moja władza wisi na włosku - rzekł Sarabian. - Czy mógłbym prosić o udzielenie azylu politycznego, Ehlano?

- Chętnie cię przyjmę, Sarabianie - odparła królowa - ale nie rezygnuj zbyt pochopnie z usług Sparhawk. Mój małżonek ma jeszcze wiele pomysłów.

- Jak już wspomniałem - ciągnął dalej Sparhawk - niewiele możemy zdziałać w starciu z gnilcami, wilkołakami, Świetlistymi czy wampirami. Sądzę natomiast, że zdołamy przygotować kilka niespodzianek dla trolli i Cyrgaich. Niech Atani jeszcze trochę poćwiczą jazdę konną i posługiwanie się machinami Be-viera, potem zaś powinniśmy chyba pokazać naszemu przeciwnikowi, iż nie wygra tak łatwo, jak przypuszczał. Najbardziej zależy mi na tym, aby zdziesiątkować szeregi trolli. Nasz nieprzyjaciel bardzo polega na mocy ich bogów, a ci wycofają się z sojuszu, jeśli polegnie zbyt wielu ich wyznawców. Sądzę, że na początku przyszłego tygodnia wyprawimy dwa oddziały -jeden do krainy trolli, a drugi - do Sarny. Czas, aby wrogowie poczuli naszą obecność.

- A co tutaj? - spytał Oscagne. - Z tą całą fascynacją Ukrytym Miastem umysłu?

- Caalador nad tym pracuje. Zdołaliśmy poznać ich hasło, które z pewnością otworzy przed nami wiele drzwi. Vanion kompletuje listę. Wkrótce poznamy nazwiska wszystkich miłośników Ukrytego Miasta. - Sparhawk spojrzał na Sarabiana. - Czy wasza wysokość zgodziłby się, abym w razie konieczności zatrzymał tych ludzi? Jeśli pierwsi wykonamy ruch i uwięzimy ich, zanim zdołają wprowadzić w życie swoje plany, wygramy bitwę, zanim się jeszcze zacznie.

- Zatrzymuj sobie, Sparhawk - uśmiechnął się Sarabian. -Mam tu wiele budynków, które można zamienić na więzienia.

* * *

- W porządku, młoda damo - powiedział stanowczo Sparhawk do córki kilka dni później. - Jeden z żebraków Caaladora widział hrabiego Gerricha na ulicy niedaleko pałacu. Skąd wiedziałaś, że hrabia przybędzie do Matherionu?

- Nie wiedziałam, Sparhawk. Po prostu miałam przeczucie. - Danae siedziała spokojnie w wielkim fotelu, drapiąc kotkę za uszami. Mmrr mruczała z wdzięcznością.

- Przeczucie?

- Rodzaj intuicji, jeśli to słowo bardziej ci odpowiada. Uznałam, że przyjazd Kragera i Elrona bez pozostałych nie miałby sensu - a określenie „pozostali”, logicznie rzecz biorąc, obejmuje również Gerricha.

- Nie mąc mi w głowie, używając słów „logika” i „intuicja” w tym samym zdaniu.

- Och, Sparhawk, dorośnij wreszcie. Na tym właśnie polega logika - to znajdowanie uzasadnień przeróżnych przeczuc. Czy kiedykolwiek znalazłeś kogoś, kto użyłby logiki do odrzucenia czegoś, w co już wcześniej wierzył?

- Cóż, może nie osobiście, ale jestem pewien, że ktoś taki istnieje.

- Chętnie zaczekam, aż go znajdziesz. Jestem nieśmiertelna, więc czas nie ma dla mnie większego znaczenia.

- To naprawdę niegrzeczne, Aphrael.

- Przepraszam, ojcze. - Sparhawk nie dosłyszał w jej głosie specjalnej pokory. - Twój umysł zbiera informacje na setki sposobów, gromadząc wszystko, co widzisz, słyszysz, wrażenia dotykowe, a nawet zapachy. Następnie łączy wszystkie dane i wyciąga wnioski. Na tym właśnie polegają przeczucia. Intuicja jest w istocie równie wiarygodna jak logika, tyle że eliminuje długi i nużący proces wyszukiwania kolejnych dowodów. Przeczucie to skok od informacji do wniosków, z pominięciem etapów pośrednich. Sephrenia nie lubi logicznego myślenia, ponieważ okropnie ją ono nudzi. Moja siostra zna odpowiedzi, do których wy dopiero dojdziecie - podobnie zresztą jak ty. Przyznaj szczerze: czy nie mam racji?

- Tradycja ludowa pełna jest przeróżnych intuicyjnych wniosków, Aphrael - i zazwyczaj nie sprawdzają się one w praktyce. Co powiesz na stary przesąd, że grzmot kwasu mleko?

- To błąd logiczny, Sparhawk, nie intuicja.

- Zechcesz mi to wyjaśnić?

- Równie dobrze mógłbyś powiedzieć, że kwaśne mleko wywołuje uderzenie pioruna.

- To absurdalne.

- Oczywiście. Zarówno burza, jak i kwaśne mleko stanowią skutki, nie przyczyny.

- Powinnaś pomówić z Dolmantem. Chciałbym widzieć, jak próbujesz mu wyjaśnić, że przez wszystkie te lata marnował czas, próbując myśleć logicznie.

- On już wie. - Wzruszyła ramionami. - Dolmant znacznie częściej posługuje się intuicją, niż mógłbyś przypuszczać. Zrozumiał, kim jestem, w momencie, w którym mnie

ujrzał - czego nie mogę powiedzieć o tobie, ojczu. Przez jakiś czas sądziłam, że będę musiała zacząć latać, aby cię wreszcie przekonać.

- Zachowuj się.

- Ależ ja jestem grzeczna. Nie powiedziałam o tobie jeszcze mnóstwa rzeczy. Co knuje Krager?

- Tego nikt nie wie.

- Naprawdę powinniśmy się dowiedzieć, Sparhawk.

- Czyżby? Chcę go dostać jeszcze bardziej niż ty. Z przyjemnością wycisnę go jak mokrą skarpetkę.

- Bądź poważny, Sparhawk. Znasz przecież Kragera. Kiedy tylko zmarszczysz brwi, opowie ci z detalami historię swojego życia.

Rycerz westchnął.

- Pewnie masz rację - zgodził się. - Niemniej odbiera mi to znaczną część przyjemności.

- Nie jesteś tu po to, aby się bawić, Sparhawk. Co wolisz? Informacje czy zemstę?

- A nie mógłbym zdobyć jednego i drugiego? Aphrael uniosła oczy.

- Eleni - westchnęła.

* * *

Na początku kolejnego tygodnia Bevier poprowadził oddział nowo wyszkolonych atańskich inżynierów w stronę Samy. Dzień później Kalten, Tynian i Engessa powiedli dwustu atańskich jeźdźców na północ, w kierunku krain nękanych przez trolle. Vanion nalegał, aby obie grupy wymknęły się z Matherionu dwójkami i trójkami i zebrały za murami miasta.

- Nie ma sensu ogłaszać wszem i wobec, co robimy - powiedział.

Kilka dni po odjeździe wojowników Zalasta wyruszył do Sarsos.

- Niedługo wrócę - powiedział. - Zawarliśmy umowę z Tysiącem, chciałbym jednak ujrzeć konkretne dowody, że zamierzają honorować ów układ. Słowa są bardzo piękne, ale obejrzyjmy też jakieś działania - zwykły pokaz dobrej woli. Znam moich braci. Nic na świecie nie ucieszyłoby ich bardziej niż możliwość wykorzystania faktu, iż zawarli z nami sojusz „dla zasady” bez nieprzyjemnej konieczności ofiarowania jakiegokolwiek rzeczywistej pomocy. Styrycy najlepiej nadają się do walki z siłami nadprzyrodzonymi, toteż zamierzam poderwać ich z wygodnych foteli w Sarsos i wysłać do najbardziej zagrożonych miejsc. -

Uśmiechnął się lekko do Vaniona, spoglądając na niego spod krzaczastych brwi. - Długie podróże z pewnością wpłyną korzystnie na ich kondycję, mój panie - dodał. - Nie będziesz już musiał skręcać kostek, demonstrując, jak bardzo są gnuśni i leniwi.

- Doceniam to, Zalasto - roześmiał się Vanion.

Wciąż brakowało im czasu. Ceremonie i uroczystości związane z oficjalną wizytą królowej Elenii wypełniały im popołudnia i wieczory, toteż Sparhawk i jego przyjaciele musieli pracować do późna i wstawać wczesnym rankiem, aby bez przeszkód prowadzić tajne działania w mieście i pałacu. Wkrótce od braku snu wszyscy stali się bardzo drażliwi, Mirtai zaś zaczęła czynić wyrzuty Sparhawkowi z powodu stanu zdrowia jego żony. Istotnie, Ehlana miała coraz silniej podkrążone oczy i kąśliwy nastrój.

Przełom nastąpił dziesięć dni po odjeździe wypraw do Sarny i krainy trolli. Caalador zjawił się w zamku wczesnym rankiem, niosąc spory płócienny worek. Jego radosna mina zdradzała, że przynosi dobre wieści.

- To był czysty zbieg okoliczności, Sparhawk - wykrztusił, kiedy spotkali się w jednej z komnat królewskiego apartamentu.

- Najwyższy czas, aby i nam dopisało szczęście - odparł Sparhawk. - Czego się dowiedziałeś?

- Chciałbyś poznać dzień i godzinę, kiedy miłośnicy Ukrytego Miasta ruszą do akcji?

- Owszem, ta informacja mogłaby mnie zainteresować. Twoja zadowolona mina i bezczelny uśmiech sugerują, że odkryłeś parę ciekawych rzeczy.

- Istotnie, Sparhawk. Wpadły mi w ręce przypadkiem jak przejrzała brzoskwinia. - Caalador wrócił do swego ulubionego dialektu. - Ci ludkowie grajownicy po drugiej stronie nie są ostrożni z pisanymi instrukcjami. Jak raz mój kamrat, ciekawski szczawik z ostro koso, urzył sakiewkę dakońskiemu kupcu. Syła się garść groszów, a między srebrem i miedziakami znalazła się wieść dana mu przez jednego ze spiskowców. - Caalador zmarszczył brwi. - Może właściwe byłoby spiskarzy? - zastanawiał się na głos.

- Ehlana ciągle jeszcze śpi, Caaladorze - upomniał go Sparhawk. - Mnie nie musisz zabawiać swoim dialektem.

- Przepraszam, tylko ćwiczyłem. W każdym razie notatka była dość szczegółowa. „Dzień objawienia Ukrytego Miasta już bliski. Wszystko gotowe. Przyjdziemy do twojego składu po broń za dziesięć dni, dokładnie w dwie godziny po zachodzie słońca”. Ciekawe, prawda?

- Istotnie, Caaladorze, ale ów liścik może pochodzić sprzed tygodnia.

- I tu się mylisz. Uwierzyłybyś, że idiota, który go napisał, postawił na nim datę?

- Nie mówisz poważnie.

- Niechaj mój język zgnije, jeśli kłamię.

- Czy twój złodziejczak potrafiłby zidentyfikować owego kupca? Chciałbym odnaleźć jego skład i sprawdzić, jaką broń tam przechowuje.

- Już to zrobiłem, Sparhawk - Caalador uśmiechnął się. - Wyśledziliśmy Dacitę, po czym skorzystałem z dawnych doświadczeń w kradzieży kurczaków i dostałem się do środka składu. - Otworzył torbę, którą przytargał ze sobą, i wyjął z niej nowiutką kuszę. - W tym kurniku znalazłem też kilka setków takich cacuszków oraz całe kupę tanich mieczy - pewnikiem wykutych w Lebros w Cammorii, słynącym jak świat cały z wyrobu kiepskich towarów dla zacofańców.

Sparhawk obrócił w dłoniach kuszę.

- Nie jest zbyt starannie wykonana - zauważył.

- Pewnikiem jednak szczeli - choćby raz.

- To wyjaśnia drzewo naszpikowane strzałami z kuszy, które znalazł Khalad. Wygląda na to, że przewidziano naszą obecność. Nieprzyjaciele nie potrzebowaliby kuszy, gdyby nie wiedzieli wcześniej, że będą mieli do czynienia z rycerzami w zbrojach. W walce ze zwykłymi ludźmi łuk spisuje się znacznie lepiej. Przede wszystkim szybciej strzela.

- Myślę, że powinniśmy spojrzeć prawdzie w oczy, Sparhawk. Kilkaset kusz oznacza kilkaset spiskowców, nie licząc tych, którzy będą używać mieczy. Znaczy to, iż ich plan obejmuje nie tylko rozruchy na prowincji, ale też w samym Matherionie. Lepiej przygotujmy się na zamieszki - i walki uliczne.

- Obawiam się, że masz rację, przyjacielu. Zobaczymy, co możemy zdziałać, by stępić spiskowcom zęby.

Sparhawk podszedł do drzwi i otworzył je. Mirtai jak zwykle siedziała tuż za nimi, trzymając miecz na kolanach.

- Czy mogłabyś sprowadzić tu Khalada, Atano? - poprosił uprzejmie.

- Kto będzie pilnował drzwi podczas mojej nieobecności? - spytała.

- Ja się tym zajmę.

- Może zatem sam po niego pójdziesz, a ja zostanę tutaj i dopilnuję bezpieczeństwa Ehlany? Sparhawk westchnął.

- Proszę, Mirtai. Uczyni mi tę grzeczność.

- Jeśli cokolwiek przydarzy się Ehlanie podczas mojej nieobecności, będziesz miał ze mną do czynienia, Sparhawk. - Zapamiętam to sobie.

- Ładna dziewczyna, prawda? - zauważył Caalador, gdy ol-brzymka wyruszyła już na poszukiwanie giermka Sparhawka.

- Na twoim miejscu nie podkreślałbym tego, gdy Kring jest w pobliżu, przyjacielu. To jego narzeczona, a domi należy do bardzo zazdrosnych mężczyzn.

- Mam więc twierdzić, że jest brzydka?

- To też nie najlepszy pomysł. Jeśli to zrobisz, ona cię zabije.

- Drażliwa z nich para.

- O tak, i to bardzo. Ich małżeństwo zapowiada się nader ciekawie.

Kilka minut później Mirtai wróciła, prowadząc ze sobą Khalada.

- Posłałeś po mnie, panie? - spytał syn Kurika.

- Jak byś uszkodził tę kuszę, by na pierwszy rzut oka nikt tego nie zauważył? - spytał Sparhawk, podając młodzieńcowi przyniesioną przez Caaladora broń.

Khalad obejrzał ją uważnie.

- Naciąłbym cięciwę niemal do samego końca w miejscu, gdzie została przymocowana do ramienia. Zerwałaby się w chwili, gdy ktoś próbowałby ją naciągnąć.

Sparhawk potrząsnął głową.

- Mogą załadować kusze z wyprzedzeniem. Podejrzewam, że ktoś spróbuje użyć ich przeciwko nam, i nie chcę, by odkrył, że zawiodą, póki nie będzie za późno.

- Mógłbym uszkodzić mechanizm spustu - rzekł Khalad. -Kusznik normalnie naciągnąłby cięciwę i załadował broń, ale nie zdołałby wystrzelić - a przynajmniej dokładnie wycelować.

- Czy spust zostanie odwiedziony aż do chwili, gdy kusznik spróbuje wystrzelić?

- Prawdopodobnie. To kiepska kusza, więc nie będzie się spodziewać, żeby idealnie działała. Wystarczy jedynie wyciągnąć bolec podtrzymujący spust w miejscu i wetknąć w dziury po obu stronach krótkie stalowe zatyczki, aby ukryć fakt, że już go nie ma. Sprężyna pozwala napiąć cięciwę, lecz bez bolca spust jej nie zwolni. Będą mogli naciągnąć kuszę, ale nie wystrzelić.

- Wierzę ci na słowo. Ile potrwałoby unieszkodliwienie tego śmiecia?

- Parę minut.

- Zatem czeka cię kilka pracowitych nocy, przyjacielu. Musisz załatwić kilkaset takich kusz - w dodatku po cichu i w marnym świetle. Caaladorze, zechcesz przemycić mojego przyjaciela do składu owego kupca?

- Jeżeli umie się skradać, owszem.

- Myślę, że da sobie radę. To chłopak ze wsi, tak samo jak ty, i podejrzewam, że niemal dorównuje ci talentem, jeśli chodzi o łapanie królików i kradzież kurcząt.

- Sparhawku! - zaprotestował Khalad.

- Te umiejętności są zbyt cenne, aby pominięto je w twojej edukacji, Khaladzie. Znałem twego ojca, pamiętasz?

* * *

- Wiedzieli o naszym przyjeździe, Sparhawku - oznajmił gniewnie Kalten. - Podzieliliśmy się na niewielkie grupki i trzymaliśmy się z dala od miast i wiosek, a mimo to wiedzieli, że się zbliżamy. Złapali nas w pułapkę na zachodnim wybrzeżu jeziora Sama.

- Trolle? - spytał z napięciem Sparhawk.

- Gorzej. To był duży oddział banitów uzbrojonych w kusze. Popełnili jednak błąd, strzelając jednocześnie. Gdyby nie to, nikt z nas nie wróciłby tu, żeby ci o tym opowiedzieć. Niemniej zdziśiatkowali atańskich jeźdźców Engessy. Atan bardzo się tym zirytował. Rozdarł kilku przeciwników gołymi rękami.

Żołądek Sparhawka ścisnął się w nagłym paroksyzmie strachu.

- Gdzie jest Tynian? - spytał.

- Dogląda go lekarz. Strzała trafiła go w ramię i złamała parę kości.

- Wyzdrowieje?

- Najprawdopodobniej. Rana nie poprawiła mu humoru. Lewą ręką włada mieczem niemal równie dobrze jak prawą. Musieliśmy zatrzymać go niemal siłą, kiedy tamci rzucili się do ucieczki. Zamierzał ściągać ich jednego po drugim, choć krwawił jak zarzynana świnia. Podejrzewam, że w tym niby-zamku wciąż jeszcze kryją się szpiegzy, Sparhawku. Ci ludzie nie mogliby zastawić pułapki bez ścisłych informacji co do naszej marszruty i miejsca przeznaczenia.

- Jeszcze raz każę przeszukać wszystkie kryjówki.

- To dobry pomysł. I tym razem potraktujmy szpicli nieco ostrzej niż przedtem. Łagodna reprimenda nie wystarczy. Szpieg, któremu złamiesz obie nogi, nie będzie mógł czołgać się ukrytymi korytarzami. - Twarz jasnowłosego pandionity przybrała ponury wyraz. - Osobiście się tym zajmę - oświadczył. - Chcę być pewien, że nie nastąpią żadne cudowne ozdrowienia. Złamana goleń zrasta się po paru miesiącach, jeśli jednak zmiażdżysz młotem kolana szpicla, wyeliminujesz go na znacznie dłużej.

Bevier, który przyprowadził niedobitki swego oddziału do Matherionu w dwa dni później, poprawił pomysł Kaltena. Uważał, że najlepsza byłaby amputacja u biodra. Pobożny cyrinita był naprawdę wściekły z powodu zasadzki i dał temu wyraz, używając słów, jakich Sparhawk nigdy dotąd nie słyszał w jego ustach. Trzeba jednak przyznać, że kiedy Bevier wreszcie doszedł do siebie, pokornie poprosił patriarchę Embana o rozgrzeszenie. Emban nie tylko mu wybaczył, ale też ofiarował dyspensę - na wypadek, gdyby rycerz przypomniał sobie jeszcze parę przekleństw.

* * *

Dokładne przeszukanie błyszczącego zamku nie ujawniło żadnych ukrytych słuchaczy. W dzień po powrocie pana Beviera wszyscy przyjaciele zebrali się na naradzie z cesarzem Sarabia-nem i ministrem spraw zagranicznych Oscagne'em. Na wszelki wypadek konferencja odbywała się w centralnej wieży, a Seph-renia użyła styrickiego zaklęcia, aby upewnić się, że nikt niepowołany nie usłyszy ani słowa.

- Nikogo nie oskarżam - powiedział Vanion - więc nie bierzcie tego do siebie. W jakiś sposób wieści o naszych planach przeciekają na zewnątrz. Uważam zatem, że powinniśmy wszyscy przysiąc, iż nic, co dziś powiemy, nie opuści tej komnaty.

- Przysięga milczenia, panie Vanionie? - spytał ze zdumieniem Kalten. W ciągu ostatniego stulecia owa pandionicka tradycja została niemal całkowicie zarzucona.

- No, cóż - przyznał Vanion - chyba coś w tym stylu. Ale przecież nie wszyscy tu obecni są pandionitami - rozejrzał się wokół. - W porządku, podsumujmy, jak wygląda sytuacja. Spisek zawiązany w Matherionie bez wątpienia wykracza poza zwykłe szpiegostwo. Myślę, że powinniśmy być przygotowani na ewentualność zbrojnego powstania, skierowanego przeciw władzom imperium. Nasz nieprzyjaciel najwyraźniej się niecierpliwi.

- Albo boi - dodał Oscagne. - Obecność rycerzy kościoła - i księcia Sparhawka - w Matherionie stanowi dla niego poważne zagrożenie. Prowadzona przez niego kampania zastraszania, zamieszek i podburzania nastrojów w podległych nam królestwach przebiegała dotąd całkiem sprawnie. Najwyraźniej jednak zaszło coś, co zmusiło go do przyspieszenia. Uznał, że nadszedł czas, by uderzyć w sam ośrodek władzy imperium.

- Oraz bezpośrednio w moją osobę - dodał Sarabian.

- To nie do pomyślenia, wasza wysokość - zaprotestował Oscagne. - W całych dziejach imperium nie zdarzyło się, by ktokolwiek zaatakował osobę cesarza.

- Proszę, Oscagne - rzucił Sarabian. - Nie rób ze mnie idioty. Całkiem spora liczba moich poprzedników uległa „wypadkom” albo zachorowała śmiertelnie w podejrzanych okolicznościach. Nieraz już usuwano z tego świata niewygodnych cesarzy.

- Ale nigdy otwarcie, wasza wysokość. To byłoby ogromnie niegrzeczne.

Sarabian roześmiał się.

- Jestem pewien, że trzej ministrowie, którzy zrzucili mojego prapradziadka ze szczytu pałacowej wieży, zachowywali się niezmiernie uprzejmie, Oscagne. A zatem możemy się spodziewać uzbrojonej tłuszczy na ulicach? W dodatku spragnionej mojej krwi?

- Nie odrzucałbym takiej ewentualności, wasza wysokość - zgodził się Vanion.

- Nienawidzę tego - mruknął kwaśno Ulath.

- Czego? - spytał Kalten.

- Mamy tu eleński zamek. Może nie jest tak dobry jak twierdza zaprojektowana przez Beviera, ale to nadal najmocniejszy budynek w Matherionie. Zostały nam trzy dni do chwili, gdy ulice wypełnią się uzbrojonymi cywilami. Nie mamy zbyt wielkiego wyboru. Musimy ukryć się za murami i przeczekać, póki Atani nie przywrócą porządku. Nie znoszę oblężeń.

- Jestem pewien, że do tego nie dojdzie, panie Ulathu - zaproponował Oscagne. - Gdy tylko usłyszałem o wiadomości przechwyconej przez mości Caaladora, wyprawilem posłańca do Norkana. Dwadzieścia lig stąd obozuje dziesięć tysięcy Atanów. Spiskowcy nie rozpoczną działań przed zmierzchem umówionego dnia. Do dwunastej mogę sprowadzić tu tysiące ogromnych Atanów. Zamachowcy poniosą klęskę, zanim w ogóle cokolwiek zrobią.

- A my stracimy szansę ich schwywania? - spytał Ulath. - To bardzo kiepska strategia, ekscelencjo. Mamy tu zamek, nadający się do obrony. Bevier może utrzymać go co najmniej przez dwa lata.

- Pięć - poprawił Bevier. - Wewnątrz murów jest studnia. To dodaje trzy lata.

- Jeszcze lepiej - ciągnął dalej Ulath. - Cicho i dyskretnie wzmocnimy fortyfikacje. Popracujemy też nocami. Sprowadzimy kadzie smoły i oleju skalnego. Bevier skonstruuje maszyny obronne. Wreszcie, tuż przed zachodem słońca, przeniesiemy cały rząd i miejscowy garnizon atkański do zamku. Tłum zaatakuję zespół pałacowy i zacznie ganiać po tych imponujących budynkach. Nie natknie się na żaden opór, póki nie dotrze tutaj. Ośmieleni nieobecnością obrońców, spiskowcy będą przesadnie pewni siebie. A wtedy niespodziewanie na głowy spadnie im grad kamieni i poleje się płonąca smoła. Ponadto ich kusze nie zadziałają, ponieważ Khalad przez ostatnie dwie noce uszkadzał ich spusty w magazynie dacońskiego kupca. Ludzie, których trapią poważne problemy, zaczną kręcić się wokół,

zagubieni i zrozpaczeni, a potem koło północy nowy oddział Atanów przybędzie do miasta, wkroczy na teren zespołu pałacowego i zetrze napastników w pył.

- Tak! - wykrzyknął z entuzjazmem Engessa.

- To wspaniały plan, panie Ulathu - pogratulował Thalezyj-czykowi Sarabian. - Czemu jesteś z niego niezadowolony?

- Ponieważ nie lubię oblężeń, wasza wysokość.

- Ulathu - wtrącił Tynian, krzywiąc się lekko, albowiem przy poruszeniu zabolalo go złamane ramię - nie sądzisz, że czas już, abyś odrzucił tę pozę? W razie konieczności równie szybko zaproponujesz skrycie się za murami, co którykolwiek z nas.

- Thalezjanie powinni nienawidzić oblężeń, Tynianie. To część naszego narodowego charakteru. Mamy być zapalczywi, niecierpliwi i skłonni raczej do użycia brutalnej siły niż do rozważnej wytrwałości.

- Panie Ulathu - Bevier uśmiechnął się lekko - ojciec króla Warguna przeżył oblężenie Heidu, które trwało siedemnaście lat. Zupełnie mu to nie zaszkodziło.

- Owszem, ale nie był nim zachwycony, Bewierze. O to właśnie mi chodzi.

- Chyba nie uwzględniliśmy jeszcze jednego elementu, przyjaciele - zauważył Kring. - Tłum przybędzie na tereny zespołu pałacowego, prawda?

- Owszem, jeśli prawidłowo odgadliśmy ich zamiary - zgodził się Tynian.

- Część z tych ludzi to polityczni fanatycy - ale wątpię, by było ich zbyt wielu. Większość znacznie bardziej interesuje sposobność kradzieży.

Twarz Sarabiana gwałtownie pobladła.

- Piekło i ciemności! - zaklął. - W ogóle o tym nie pomyślałem!

- Nie przejmuj się za bardzo, przyjacielu cesarzu - powiedział domi. - Nieważne, czy sprowadza ich polityka, czy też chciwość. Niemal wszyscy przybędą tutaj. Otaczające zespół pałacowy mury są bardzo wysokie, a bramy - solidnie zbudowane. Czemu zatem nie pozwolić im wejść do środka - a potem upewnić się, że już nie wyjdą? Mogę ukryć kilkunastu ludzi w pobliżu wartowni. Gdy tłuszcza znajdzie się już w środku, zamkniemy bramy. To powinno utrzymać ich w ryzach aż do czasu, gdy zjawią się Atani. Perspektywa zdobyczy ściągnie ich do nas, a bramy nie pozwolą uciec. Owszem, znajdą sporo łupów, ale łup nie należy do ciebie, póki nie wymkniesz się bezpiecznie. W ten sposób schwytamy wszystkich za jednym zamachem i nie będziemy musieli później wyciągać z dziur zabłąkanych buntowników.

- Twój plan wygląda naprawdę obiecująco, Kringu - rzekł z podziwem Kalten.

- Niczego innego po nim nie oczekiwałam - oznajmiła Mir-tai. - Ostatecznie to wspaniały wojownik - i mój narzeczony, Kring uśmiechnął się promiennie.

- Jeszcze jedno - dodał Stragen. - Myślę, że wszystkich nas dręczy paląca ciekawość co do pewnych spraw. Ułożyliśmy też listę ludzi, którzy mogliby odpowiedzieć na najbardziej naglące pytania. Bitwy są zawsze ryzykowne i czasami giną w nich cenni ludzie. Uważam, że w Matherionie znajdzie się kilkanaście osób, które powinniśmy przenieść przed walką w bezpieczne miejsce.

- Doskonały pomysł, milordzie Stragenie - zgodził się Sarabian. - Rankiem wyznaczonego dnia wyślę do miasta kilka oddziałów, aby zebrały wszystkich, których pragniemy utrzymać przy życiu.

- To chyba nie najlepszy sposób załatwienia sprawy, wasza wysokość. Może pozwolisz, aby Caalador się tym zajął? Policjanci, jako grupa aresztująca ludzi, okropnie rzucają się w oczy - mundury, kajdany, marszowy krok i te rzeczy. Zawodowi mordercy są znacznie bardziej dyskretni. Kiedy aresztuje się kogoś, nie trzeba od razu zakładać mu kajdanów. Już dawno odkryłem, że ostrze sztyletu przyłożone do boku sprawdza się równie dobrze.

Sarabian posłał mu przebiegłe spojrzenie.

- Domyślam się, że przemawia przez ciebie doświadczenie.

- Morderstwo to także zbrodnia, wasza wysokość - zauważył Stragen. - A jako przywódca zbrodniarzy powinienem dysponować doświadczeniem we wszystkich dziedzinach. Tego wymaga profesjonalizm.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

- To był bez wątplenia Scarpa, Sparhawk - zapewnił pan-dionitę Caalador. - Nie musieliśmy opierać się jedynie na jego portrecie. Jedna z miejscowych ladacznic pochodzi z Ardżuny i w przeszłości miała z nim pewne kontakty. Zidentyfikowała go bez cienia wątpliwości. - Obaj mężczyźni stali na szczycie zamkowych murów, gdzie mogli rozmawiać bez przeszkód.

- Wygląda na to, że zjawili się wszyscy oprócz barona Paroka z Daconii - zauważył Sparhawk. - Widzieliśmy już Kragera, Gerricha, Rebała z Edomu, tego Scarpę z Ardżuny i Elrona z Astelu.

- Zdawało mi się, że spiskowiec z Astelu nazywa się „Pałasz” - wtrącił Caalador.

Sparhawk przeklął w duchu swój zbyt długi język.

- „Pałasz” ukrywa swoją twarz - odparł. - Elron to jego zwolennik, a zapewne ktoś znacznie ważniejszy. Caalador skinął głową.

- Znałem paru Astelów - zgodził się. - A także paru Dachów. Nie byłbym taki pewien, że baron Parok nie kryje się gdzieś pośród cieni. Najwyraźniej wszyscy zgromadzili się w Mathe-rionie. - Spojrzał z namysłem ponad siejącymi tęczowe blaski perłowymi blankami na leżącą w dole fosę. - Czy ten rów rzeczywiście stanowi jakąkolwiek przeszkodę? Ma tak łagodne zbocza, że rośnie na nich trawa.

- Kiedy wypełni się go zaostrzonymi palikami, stanie się bardziej niedostępny - odparł Sparhawk. - Zrobimy to w ostatniej chwili. Czy w Matherionie pojawiło się może ostatnio więcej cudzoziemców? Wszyscy ci patrioci mają sporo zwolenników. Tłuszcza uliczna to jedno, natomiast męty z całego Tamuli - coś zupełnie innego.

- Nie dostrzeżliśmy w mieście niezwyklej liczby obcych - odparł Caalador. - A za murami także nie odbywają się żadne większe zgromadzenia - przynajmniej nie w promieniu pięciu lig od miasta.

- Mogli zebrać się trochę dalej - nalegał Sparhawk. - Gdybym to ja miał gdzieś w zanadrzu mogącą mnie wesprzeć armię, sprowadziłbym ją dopiero w ostatnim momencie.

Caalador odwrócił się i spojrzał znacząco na przystań.

- To nasza podstawowa słabość, Sparhawk. W zatoczkach i fiordach wzdłuż wybrzeża może ukryć się cała flota. Nigdy ich nie znajdziemy, póki nie pokażą się na horyzoncie. Poleciałem piratom i szmuglerom, aby zbadali wybrzeże, ale... - bezradnie rozłożył ręce.

- Obawiam się, że niewiele możemy na to poradzić - mruknął Sparhawk. - Mamy jednak pod ręką całą armię Atanów, którzy znajdują się w mieście wkrótce po wybuchu zamieszek. Czy twoi ludzie odnaleźli już kryjówki najważniejszych przywódców spisku? Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, chciałbym uwięzić całą górę naraz.

- Chwilowo nie przycupnęli jeszcze w określonych miejscach, Sparhawk. Cały czas krążą po mieście. Moi ludzie ich śledzą. Jeśli chcesz, możemy zdjąć ich z ulicy w każdej chwili.

- Lepiej nie ujawniajmy przedwcześnie naszych zamiarów. Jeśli zdołamy ich schwytać w dniu buntu, to świetnie. Jeśli nie, możemy wyłapać ich później. Nie zamierzam ryzykować tylko dla przyjemności, jaką sprawi mi ich towarzystwo. Twoi ludzie dobrze się spisują, Caaladorze.

- Działają jednak pod pewnym przymusem, przyjacielu - przyznał ze smutkiem Caalador. - Musiałem zgromadzić spory oddziałek szorstkich osiłków, uzbrojonych w maczugi, aby stale przypominali tamulskim przestępcom, że w tej sprawie mają działać razem.

- Jeśli trzeba.

* * *

- Propozycja jej wysokości ma sporo zalet, panie Vanionie - oznajmił po namyśle Bevier. - Właśnie po to wykopano fosę. Miała być pełna wody, nie porośnięta trawą.

- Zdradziłoby to jednak natychmiast, że przygotowujemy się do obrony zamku, Bevierze - zaoponował Vanion. - Jeśli zaczniemy pompować wodę do fosy, w ciągu godziny dowie się o tym cały Matherion.

- Nie słuchałeś uważnie, Vanionie - powiedziała cierpliwie Ehlana. - Od naszego przyjazdu bez przerwy uczestniczymy w balach, bankietach i przeróżnych rozrywkach. Słuszne jest zatem, abym odpowiedziała uprzejmością na szczodrość naszych gospodarzy, toteż zamierzam wyprawić wielki bal i spłacić w ten sposób towarzyski dług. Nie moja wina, że odbędzie się on akurat w noc buntu, nieprawdaż? Mamy tu eleński zamek, więc wyprawimy eleńskie przyjęcie. Rozmieścimy orkiestrę na blankach, z murów zwiesimy kolorowe lampiony i tkaniny. Na fosie zaś umieścimy barki - z baldachimami i stołami bankietowymi. Zaproszę cesarza i cały dwór.

- To byłoby dla nas niezmiernie wygodne, panie Vanionie - wtrącił Tynian. - Mielibyśmy pod ręką wszystkich, których należy chronić. Nie musielibyśmy specjalnie ich

szukać i nie zaalarmowalibyśmy nikogo, kto przypadkiem dostrzegłby, jak ścigamy ministrów po trawnikach.

Giermek Sparhawk potrząsnął głową.

- O co chodzi, Khaladzie? - spytała Ehlana.

- Dno tego rowu nie zostało przygotowane na utrzymanie wody, najjaśniejsza pani. Nie wiemy, jak porowata jest tu ziemia. Istnieje spora szansa, że woda, którą wpompujemy, natychmiast wsiąknie w grunt. Twoja fosa po kilku godzinach zupełnie się opróżni.

- Do licha! - Ehlana zmarszczyła brwi. - Nie pomyślałam o tym.

- Zostawcie to mnie - powiedziała z uśmiechem Sephrenia. - Nie należy odrzucać dobrego planu tylko dlatego, że zaprzecza on paru prawom natury.

- Czy zamierzasz załatwić tę sprawę, zanim zaczniemy napełniać fosę, Sephrenio? - spytał Stragen.

- Tak byłoby łatwiej. Złodziej zmarszczył czoło.

- W czym problem? - spytała.

- Pod fosą przebiegają trzy tunele, łączące się z ukrytymi przejściami i kryjówkami wewnątrz zamku.

- Przynajmniej o trzech nam wiadomo - uzupełnił Ulath.

- Właśnie o tym mówię. Czy nie czulibyśmy się bezpieczniej, gdyby wszystkie tunele - te, o których wiemy, a zwłaszcza o których nie słyszeliśmy - zostały zalane przed walką?

- Dobry pomysł - mruknął z uznaniem Sparhawk.

- Mogę poczekać z uszczelnieniem dna fosy, aż je zatopicie - oznajmiła Sephrenia.

- Co o tym sądzisz, Vanionie? - spytał Emban.

- Przygotowania do królewskiego balu istotnie stanowiłyby świetny pretekst do podjęcia niezbędnych działań - ustąpił Va-nion. - To bardzo dobry plan.

- Podoba mi się - poza jednym elementem - wtrącił Sparhawk. - Chodzi o barki. Przykro mi, Ehlano, ale umożliwiłyby one napastnikom dostęp do naszych murów. Coś takiego zaprzecza samej idei fosy.

- Właśnie do tego zmierzam, Sparhawk. Czy olej skalny nie unosi się na powierzchni wody?

- Owszem. Ale co to ma wspólnego z twoim planem?

- Barka nie jest wyłącznie pływającą platformą. Ma także własną ładownię. Przypuśćmy, że umieścimy w tych ładowniach beczułki z olejem. Gdy zaczną się kłopoty, zrzucimy z murów kamienie i roztrzaskamy barki niczym skorupki jajek. Olej pokryje wodę

w fosie, my go podpalimy i otoczmy zamek ścianą płomieni. Czy to nie przeszkodzi nieco ludziom próbującym nas atakować?

- Jesteś genialna, moja królowo! - wykrzyknął Kalten.

- Miło, że to zauważyłeś - odparła zadowolona. - A najpiękniejsze jest, że możemy otwarcie czynić wszystkie przygotowania, nie skradając się po nocach i nie dosypiając. Wielki bal pozwala nam uczynić praktycznie wszystko z zamkiem pod pretekstem dekoracji.

Mirtai uścisnęła nagle swą właścicielkę i ucałowała ją.

- Jestem z ciebie dumna, matko - oznajmiła.

- Cieszę się, córko - odparła skromnie Ehlana. - Ale naprawdę powinnaś zachować większą rezerwę. Pamiętasz, co mówiłaś o całujących się dziewczętach?

* * *

- Znaleźliśmy jeszcze dwa tunele, Sparhawk - zameldował Khalad, gdy jego pan dołączył do niego na murze. Chłopak miał na sobie płócienny chałat, okrywający czarną skórzaną kamizelę.

Sparhawk wyjrzał na fosę. Grupka robotników wbijała długie stalowe pręty w miękką ziemię na dnie rowu.

- Czy to nie nazbyt oczywiste? - spytał.

- Musimy przecież przycumować do czegoś te barki, prawda? Tunele leżą jakieś pięć stóp pod powierzchnią. Większość robotników uzbrojonych w młoty nie ma pojęcia, czego naprawdę szukamy, lecz posłałem z nimi kilkunastu rycerzy. Kiedy zaczniemy napełniać fosę, sklepienia tuneli będą ciekły jak sita. -Khalad spojrział na drugą stronę trawnika, po czym przyłożył dłonie do ust. - Uważajcie z tą barką! - ryknął po tamulsku. -Jeśli naruszyacie poszycie, zatonie!

Majster kierujący grupą robotników, ciągnących cierpliwie zbudowaną z szerokich bali, umieszczoną na rolkach barkę poprzez trawnik, uniósł wzrok.

- Jest bardzo ciężka, dostojny panie! - odkrzyknął. - Co włożyliście do środka?

- Balast, durniu! - zawołał Khalad. - Jutro wieczorem na pokładzie tej barki znajdzie się mnóstwo ludzi. Gdyby się wywróciła, wrzucając cesarza do fosy, wszyscy mielibyśmy nieliczne kłopoty.

Sparhawk spojrział pytająco na swego giermka.

- Nasi ludzie umieszczają baryłki z olejem wewnątrz barek od razu podczas ich budowy - wyjaśnił Khalad. - Postanowiliśmy uczynić to dość dyskretnie - spojrział na rycerza.

- Nie musisz wspominać swej żonie, że to mówiłem, Sparhawku, ale jej plan zawierał kilka luk. Sam w sobie olej skalny to dobry pomysł, lecz dodaliśmy do niego nieco smoły, aby upewnić się, że zdołamy go podpalić w stosownym momencie. Poza tym baryłki są bardzo szczelne. Nie na wiele się nam przydadzą, jeśli po prostu zatoną na dnie fosy, kiedy już roztrzaskamy barki. Zamierzam umieścić paru Pelloich Kringa w każdej ładowni. W ostatniej chwili użyją toporów.

- Myślisz o wszystkim, Khaladzie.

- Ktoś w tej grupie musi postępować praktycznie.

- Zupełnie jakbym słyszał twojego ojca.

- I jeszcze jedna sprawa, Sparhawku. Uczestnicy balu muszą być bardzo, ale to bardzo ostrożni. Na barkach znajdzie się mnóstwo lampionów i prawdopodobnie także świec. Jeden drobny wypadek i ogień wybuchnie znacznie wcześniej, niż zaplanowaliśmy, a wtedy... Prawdę mówiąc, nieco wyprzedzamy plan robót, wasza dostojność - dodał po tamulsku na użytek kilku robotników, którzy ciągnęli po murze dwukołowy wózek. Spoczywał w nim stos lampionów do rozwieszenia na blankach. -Nie, nie, nie! - upomniał ich Khalad. - Nie możecie wieszać obok siebie dwóch zielonych. Powtarzałem wam tysiące razy: biały, zielony, czerwony, niebieski. Róbcie tak, jak wam każę. Własne pomysły wcielcie w życie innym razem. - Westchnął rozdzierająco. - Tak trudno jest w dzisiejszych czasach o dobrą pomoc, wasza dostojność - dodał.

- Przesadzasz, Khaladzie - mruknął Sparhawk.

- Wiem, ale chcę być pewien, że wszystko zrozumieli.

Na murach pojawił się Kring. Zbliżył się do nich, przesuwał dłońią po pokrytej bliznami głowie.

- Muszę się ogolić - powiedział roztargnionym tonem -a Mirtai jest zbyt zajęta, aby się tym zająć.

- Czy to zwyczaj Pelloich, domi? - spytał Sparhawk. - Czyżby golenie głów należało do obowiązków waszych kobiet?

- Nie. Prawdę mówiąc, to pomysł Mirtai. Bardzo trudno jest dojrzeć tył własnej głowy, toteż zdarzyło mi się parę razy pominąć kilka miejsc. Krótco po naszych zaręczynach odebrała mi brzytwę i oświadczyła, że od tej pory ona zajmie się goleniem. Robi to zresztą znakomicie - gdy nie jest zbyt zajęta. - Rozprostował ramiona. - Kategorycznie odmówili, Sparhawku -oświadczył. - Wiedziałem, że tak będzie, ale przedstawiłem wszystko tak, jak o to prosiłeś. Nie zgadzają się na zamknięcie wewnątrz murów podczas bitwy. Jeśli się nad tym zastanowisz, zrozumiesz, że przydamy się znacznie bardziej, krążąc wokół murów na

koniach. Wystarczy kilkudziesięciu jeźdźców, by w tłumie zawrzało, niczym w kotle z zupą. Jeżeli pragniesz zamieszania, zapewnimy ci je. Człowiek, który lęka się, że w każdej chwili może zarobić cios szablą, raczej nie będzie miał głowy do atakowania zamku.

- Zwłaszcza kiedy jego broń nie działa - dodał Khalad. Sparhawk mruknął coś pod nosem.

- Oczywiście zakładamy, że znaleziony przez Caaladora skład pełen kusz był jedynym, którym dysponowali - uzupełnił.

- Obawiam się, że przekonamy się o tym dopiero jutro - mruknął Khalad. - Unieszkodliwiłem jakieś sześćset sztuk, więc jeśli wokół zamku pojawi się tysiąc dwustu kuszników, będziemy wiedzieć, że połowa z nich ma sprawną broń. W tym momencie lepiej będzie poszukać bezpiecznego schronienia. Ty, tam! - krzyknął nagle, unosząc wzrok ku górze. - Udrapuj tę tkaninę! Nie napinaj jej tak! - Pogroził pięścią robotnikowi, wychylającemu się niebezpiecznie z okna na wieży.

* * *

Uczony, którego Bevier przyprowadził na audiencję do Ehla-ny, zdążył już, mimo niewątpliwie młodego wieku, niemal całkiem wyłysieć. Zdradzał też wyraźną nerwowość, lecz w jego oczach płonął ognik fanatyzmu. Mężczyzna padł na ziemię przed fotelem Ehlany i zaczął tłuc czołem o posadzkę.

- Nie rób tego, chłopie - zagrzmiał Ulath. - To obraża królową. Poza tym uszkodzisz podłogę.

Uczony zerwał się na nogi, rozglądając się lękliwie.

- To jest Emuda - przedstawił go Bevier. - Wspominałem wam o nim. Autor interesującej teorii dotyczącej Scarpy z Ar-dżuny

- Ach, tak - odparła Ehlana po tamulsku. - Witamy, mości Emudo. Pan Bevier wysoko was ceni. - W istocie ocena Beviera była wręcz przeciwna, jednakże królowa może sobie pozwolić na lekkie odstępstwa od prawdy.

Emuda rzucił jej unizone spojrzenie. Sparhawk wtrącił się szybko, aby uciąć długi, nieskładny wstęp.

- Nie myślę się chyba, panie Emudo - rzekł - zakładając, że wedle twojej teorii za wszystkimi niepokojami w Tamuli kryje się Scarpa?

- To spore uproszczenie, panie...? - Emuda zerknął pytająco na wysokiego pandionitę. - Sparhawk - odpowiedział Ulath.

Twarz uczonego zszarzała, jego ciało zaczęło gwałtownie dygotać.

- Jestem prostym człowiekiem, ziomku - oznajmił Sparhawk. - Proszę, nie zwracaj mi głowy komplikacjami. Czy możesz przedstawić nam jakieś dowody wskazujące na Scarpę?

- To dość złożona sprawa, panie Sparhawku - rzucił przeproszającym tonem Emuda.

- Więc ją uprość. Streszczaj się, człowieku. Jestem bardzo zajęty.

Emuda gwałtownie przełknął ślinę.

- No, cóż - wyjąkał. - Wiemy - to znaczy jesteśmy prawie pewni - że Scarpa był pierwszym z owych rzeczników tak zwanych bohaterów z przeszłości.

- Czemu tak zwanych, panie Emudo? - spytał Tynian. Jego ręka nadal zwisała na temblaku.

- Czyż to nie oczywiste, panie rycerzu? - W głosie Emudy zabrzmiała lekko pobłażliwa nuta. - Idea wskrzeszenia zmarłych to absurd. Najwyraźniej mamy do czynienia z oszustwem. Odziany w starożytny strój wspólnik pojawia się w rozbłysku światła -to potrafi każdy wiejski szarlatan - a potem zaczyna bełkotać coś w niezrozumiałym języku, który ów mówca identyfikuje jako pradawną mowę. Oszustwo bez dwóch zdań.

- Jakże przebiegle je ujawniłeś! - mruknęła Sephrenia. -Wszyscy sądziliśmy, iż mamy do czynienia z magią.

- Coś takiego jak magia nie istnieje, proszę pani.

- Naprawdę? - odparła łagodnie. - Zdumiewające.

- Stawiam na to moją reputację. - Odważny jesteś.

- Twierdzisz, że Scarpa był pierwszym z owych rewolucjonistów? - wtrącił Vanion.

- Owszem, panie rycerzu. Pojawił się co najmniej rok wcześniej niż pozostali. Pierwsze raporty o jego działalności zaczęły napływać pocztą dyplomatyczną z Ardżuny ponad cztery lata temu. Następnie objawił się baron Parok z Daconii, ja zaś dysponuję zaprzysiężonym zeznaniem kapitana statku, którym Scarpa pożegłował z Kaftalu w południowo-zachodniej Ardżunie do Aharu w Daconii. Ahar to miasto rodzinne barona Paroka, który rozpoczął działalność jakieś trzy lata temu. Związek jest niewątpliwy.

- Tak przynajmniej wygląda - przytaknął Sparhawk.

- Zdołałem też zdobyć dokumenty potwierdzające, że z Aharu obaj wyruszyli w dalszą drogę. Parok udał się do Edomu i zatrzymał w rodzinnym mieście Rebala - udowodnienie tego sprawiło mi nieco kłopotu, ponieważ Rebal posługuje się pseudonimem. Zdołaliśmy jednak ustalić okolicę, z której pochodzi, miasto zaś odwiedzone przez Paroka to jej- stolica. Możemy bezpiecznie założyć, iż podczas wizyty Paroka doszło do spotkania między nimi. W

czasie, gdy Parok przebywał w Edomie, Scarpa wyruszył do Astelu. Nie potrafię dokładnie określić trasy jego podróży, wiem jednak, że spędził sporo czasu na północ od mokradeł na granicy edomsko-astelskiej, a tam właśnie mieści się kwatera główna „Pałasza”. Niepokoje w Edomie i Astelu wybuchły w jakiś czas po odwiedzinach Scarpy i Paroka w owych królestwach. Dowody wskazują na to jednoznacznie.

- A co z doniesieniami na temat zjawisk nadprzyrodzonych? - wtrącił Tynian.

- Kolejne oszustwa, panie rycerzu. - Twarz Emudy przybrała irytująco wyniosłą minę.

- Czysta szarlataneria. Może zauważyliście, że podobne zdarzenia zawsze mają miejsca na wsi, a ich jedynymi świadkami są przesądni chłopci i tępi poddani. Cywilizowani ludzie nie daliby się nabrać na tak oczywiste sztuczki.

- Sam też się nad tym zastanawiałem - mruknął Sparhawk. - Jesteś pewien co do chronologii? Scarpa pierwszy zaczął podburzać tłumy?

- Niewątpliwie, panie Sparhawk.

- Następnie skontaktował się z pozostałymi i namówił do współpracy? Jakies półtora roku później?

Emuda skinął głową.

- Dokąd udał się po wyjeździe z Astelu i zwerbowaniu „Pałasza”?

- Zgubiłem jego ślad, panie Sparhawk. Udał się do eleńskich królestw zachodniego Tamuli jakieś dwa i pół roku temu i powrócił do Ardżuny dopiero w osiem-dziesięć miesięcy później. Nie mam pojęcia, gdzie podziewał się przez ten czas. Aha, i jeszcze jedno. Tak zwane wampiry pojawiły się w Ardżunie niemal dokładnie w tym samym czasie, kiedy Scarpa zaczął opowiadać tamtejszym mieszkańcom, iż nawiązał kontakt z She-guanem, ich narodowym bohaterem. Tradycyjne potwory pozostałych królestw także wkroczyły na scenę w momencie, gdy reszta rewolucjonistów rozpoczęła swoje kampanie. Proszę mi wierzyć, wasza wysokość - jeśli szukacie przywódcy, to Scarpa jest waszym człowiekiem.

- Dziękujemy ci za te informacje, panie Emudo - odparła słodko królowa. - Czy mógłbyś przekazać panu Bevierowi wszystkie pomniejszych dowody i opisać mu szczegółowo swoje odkrycia? Naglące sprawy nie pozwalają nam poświęcić ci więcej czasu, choć rozmowa z tobą była naprawdę fascynująca.

- Chętnie przekażę wyniki moich badań panu Bevierowi, najjaśniejsza pani.

Bevier przewrócił oczami i westchnął cicho.

Jego przyjaciele odprowadzili wzrokiem pełnego entuzjazmu naukowca, ciągnącego za sobą Beviera niczym owcę na rzeź.

- Nie chciałbym przedstawiać tych dowodów sądowi - nieważne, cywilnemu czy kościelnemu - prychnął Emban.

- Nie brzmi to zbyt przekonująco - zgodził się Stragen.

- Jediną rzeczą, jaka zainteresowała mnie w jego opowieści, jest chronologia - wtrącił Sparhawk. - Dolmant posłał mnie do Lamorkandii pod koniec zeszłej zimy, abym przyjrzał się działalności hrabiego Gerricha. Podczas tej wizyty po raz pierwszy usłyszałem zwariowane opowieści o Drychnacie. Wygląda na to, że prehistoryczny lamorkański heros zaczął objawiać się ludziom dokładnie wtedy, gdy nasz uczony przyjaciel stracił z oczu Scarpę. Emuda to nieznośny osioł, przyznaję jednak, że mógł przypadkiem natrafić na właściwą odpowiedź.

- Swe rozumowanie oparł jednak na błędnych przesłankach, Sparhawk - zaproponował Emban.

- Interesują mnie wyłącznie wyniki, wasza świątobliwość - odparł Sparhawk. - Dopóki są właściwe, nie obchodzi mnie, skąd się wzięły.

* * *

- To zbyt ryzykowne, Sparhawk - powiedział później tego samego dnia Stragen. - Nie możemy wkroczyć zbyt wcześnie.

- Podejmujecie spore ryzyko - zaprotestował Sparhawk.

- Mocno ryzykowniej byłoby zacząć wcześniej, Sparhawk - rzucił przeciągle Caalador. - Gdybyśma mieli od razu złapać szefów, insi mogliby szybko odwołać i nie chycilibyśmy żadnych króliczków w sidła. Trza nam czekać, aż otwiera składy i zaczo rozdawać bruń.

Sparhawk skrzywił się.

- Bruń?

- To słowo nie występuje w tym szczególnym dialekcie - Caalador wzruszył ramionami. - Musiałem je ugwarzyć - gwoli spójności.

- Przeskakujesz tam i z powrotem między dialektami niczym żaba na gorącym kamieniu, przyjacielu.

- Wiem. Szału można dostać, prawda? Sprawa przedstawia się następująco, Sparhawk. Jeśli uwięzimy spiskowców, zanim zaczną uzbrajać tłum, będą mogli zawiesić całą operację i zejść do podziemia. Oczekają trochę, dokonają reorganizacji, po czym wybiorą inny dzień - o którym nie będziemy wiedzieć. Z drugiej strony, kiedy już rozdada

broń, będzie za późno, by cokolwiek zmienić. Na ulice wyjdą tysiące ludzi - większość z nich co najmniej lekko pijana. Równie dobrze nasi przyjaciele z wyższych sfer mogliby próbować powstrzymać przyływ. Sam rozmach całej akcji będzie działał na naszą korzyść.

- Nadal mogą zniknąć, rzucając tłum wilkom na pożarcie. Caalador potrząsnął głową.

- Tamulski wymiar sprawiedliwości działa bardzo sprawnie, atak zaś na cesarza zostałby z pewnością potraktowany jako przejaw najgorszych manier. Kilka tysięcy ludzi trafiłoby na szafot. Po czymś takim rekrutacja następnych byłaby praktycznie niemożliwa. Nie mają wyboru. Kiedy już zaczną, muszą działać dalej.

- Mówimy tu o bardzo starannym rozplanowaniu w czasie.

- To łatwiuchno załatwić, Sporhawku - Caalador uśmiechnął się szeroko. - Jest tu świontynka pośrodeczku miasta, porośniona pajenczynom i kurzem, bo nasze żółte braty nie lubiejom swej religii. Tamejsze kapłany tkwiom tam, chlejonc i gawendzonc. Kiedy majom już tengo w czubie, zazwyczaj postanawiajom odprawić mszę. Trzymajom tam dzwon, któren waży dwadzieścia ton. Jeden z kapłanów gramoli siem do niego, unosi cienszki młot i wali niem w dzwon parę razy, robione straszny hałas. Żeglarze twierdzom, że słyhać go na dziesięć lig w głomb morza. Nie ma żadnech określonech pory, kiedy tak wałom. Tutejsze ludziska nie zwracajom na to żadnej uwagi, uznajonc, że to tylko kapłany zabawiajom siem po pijaku. To właśnie jest najpiękniejsze, Sparhawku - dodał, przechodząc na normalną mowę.

- Dzwony odzywają się przypadkowo, więc nikt nie zwraca na nie szczególnej uwagi. Jutro wieczorem jednak ich dźwięk zyska specjalne znaczenie. Gdy tylko drzwi składu staną otworem, dzwon zacznie głosić światu przesłanie radości i nadziei. Mordercy, siedzący na karku ludziom, z którymi chcemy pomówić, potraktują to jako sygnał. W parę minut załatwią co trzeba.

- A jeśli tamci będą próbowali się opierać?

- Najwyżej poniosą niewielkie straty. - Caalador wzruszył ramionami. - Nie da się zrobić omletu, nie rozbijając jajek. Interesuje nas kilkudziesięciu ludzi. Paru więcej, paru mniej nie robi żadnej różnicy.

- Dźwięk dzwonu stanie się sygnałem także dla ciebie, Sparhawku. Kiedy go usłyszysz, będziesz wiedział, że czas przenieść przyjęcie do wnętrza zamku.

* * *

- Nie możecie tego zrobić, najjaśniejsza pani - zaprotestował gwałtownie minister spraw wewnętrznych, kiedy następnego ranka tony wody, wylewające się z wielkich rur przeciągniętych przez trawnik cesarskiego zespołu pałacowego, runęły w głąb fosy.

- Ach tak? - spytała niewinnie Ehlana. - A to czemu, ministrze Kolato?

- No, cóż... eee... fosa nie ma żadnych umocnień. Woda po prostu wsiąknie w grunt.

- Nic nie szkodzi. To tylko na jedną noc. Jestem pewna, że wytrzyma do końca przyjęcia.

Kolata spojrział z rozpaczą na nagłą fontannę piany i błotnistej wody, wystrzelającą ze środka fosy

- O Boże - westchnęła Ehlana, przyglądając się gwałtownemu wirowi wykwitłemu w tym miejscu. - Pod spodem musiała kryć się jakaś stara porzucona piwnica. - Zaśmiała się srebrzyście. - Wyobrażam sobie, co za niespodziankę musiały przeżyć tamtejsze szczury. Zgodzisz się ze mną, ekscelencjo?

Kolata wygląda) na ciężko chorego.

- Przepraszam, najjaśniejsza pani - rzeki i nie czekając na odpowiedź, pospieszył w stronę pałacu.

- Nie pozwól mu odejść, Sparhawku - rzuciła zimno Ehla-na. - Podejrzewam, że lista pana Yaniona nie była tak kompletna, jak się spodziewaliśmy. Może zaprosisz ministra spraw wewnętrznych do zamku i pokażesz mu, jakie poczyniliśmy przygotowania? - Z namysłem postukała się palcem w podbródek. -Kiedy nadejdzie kolej izby tortur, zaproś do towarzystwa pana Kaltena i pana Ulatha. Czcigodny minister spraw wewnętrznych cesarza Sarabiana może dodać parę imion do spisu Vaniona.

Sparhawka najbardziej zmroził chłodny spokój jego żony.

* * *

- Zaczyna czuć się lekko obrażony, Sparhawku - oznajmił poważnie Vanion, gdy obaj obserwowali robotników Khalada „dekorujących” potężne bramy kompleksu pałacowego. - Nie jest głupi i wie, że nie mówimy mu wszystkiego.

- Nic na to nie poradzę, Vanionie. Jest zbyt narwany, abyśmy mogli wprowadzić go we wszystkie szczegóły.

- Określenie „żywy” byłoby bardziej dyplomatyczne.

- Cokolwiek zechcesz. Tak naprawdę nie znamy go za dobrze, Vanionie. Poza tym działamy na obcym gruncie. Równie dobrze cesarz może prowadzić dziennik i zapisywać w

nim wszystko, co go spotyka. Może Tamulowie mają taki zwyczaj? Wówczas pokojówka ścieląca mu łóżko zyskałaby dostęp do naszych planów.

- To tylko domysły, Sparhawk.

- Zasadzki na naszych ludzi nie były domysłami.

- Nie podejrzewasz chyba cesarza?

- Ktoś przekazał nieprzyjacielowi wieści o naszych zamiarach, Vanionie. Możemy przeprosić cesarza po zakończeniu dzisiejszych rozrywek.

- To już przesada, Sparhawk - wybuchnął Vanion, wskazując ciężką stalową kratę, którą robotnicy Khalada instalowali wewnątrz bramy.

- Kiedy otworzą oba skrzydła, nie będzie widoczna, Vanionie. Poza tym Khalad zamierza zasłonić ją kolorowymi wstęgami. Czy Sephrenia zdołała skontaktować się z Zalastą?

- Nie. Musiał zaniechać się oddalić.

- Czuję się znacznie lepiej, gdyby tu był. Jeśli dziś wieczór pojawią się bogowie trolli, możemy mieć spore kłopoty.

- Aphrael poradzi sobie z nimi.

- Musiałaby jednak ujawnić swoją prawdziwą tożsamość, a jeśli to zrobi, moja żona odkryje parę rzeczy, które wolałbym zachować w sekrecie. Owszem, lubię Sarabiana, ale nie aż tak, aby ryzykować zdrowie Ehlany tylko po to, by utrzymać go na tronie.

* * *

Słońce wędrowało powoli po zachodnim niebie, coraz bardziej zbliżając się do horyzontu. Choć wiedział, że to absurd, Sparhawk miał wrażenie, że płonąca kula opada w dół w tempie spadającej gwiazdy. Mieli tak wiele rzeczy do zrobienia - mnóstwo irytujących szczegółów. Co gorsza, wiele z owych spraw można było załatwić dopiero po zachodzie słońca, gdy zapadająca ciemność skryje je przed setkami oczu, nieustannie obserwującymi zamek.

Zbliżał się wieczór, gdy Kalten dotarł w końcu do królewskich komnat i oznajmił, że posunęli się najdalej, jak mogli. Sparhawk odetchnął z ulgą na wieść, że przynajmniej tę część zadania mają już z głowy.

- Czy minister spraw wewnętrznych okazał się rozmowny? - spytała Ehlana, siedząca na krześle obok okna. Alean i Melidere krzątały się wokół niej, głęboko zaangażowane w skomplikowany proces zwany układaniem fryzury.

- O tak, najjaśniejsza pani - odparł Kalten z szerokim uśmiechem. - Był nawet bardziej skłonny do zwierzeń niż twój kuzyn Lycheas. Ulath potrafi przekonać każdego. Kołatę szczególnie poruszyła obecność pijawek.

- Pijawek? Rycerz przytaknął.

- Kiedy Ulath zagroził, że wepchnie go głową w dół do beczki pełnej pijawek, Kołata nagle odkrył w sobie palącą potrzebę wyznania wszystkich grzechów.

- Dobry Boże! - królowa zadrżała.

* * *

W opinii gości, zgromadzonych tego wieczoru wokół zamku, przyjęcie urządzone przez królową Elenii stanowiło punkt kulminacyjny sezonu. Lampiony, oświetlające wyłożone macicą perłową mury, zachwycały swym blaskiem, przystrojone wieże wstęgi barwnej materii - kilka tysięcy łokci bardzo kosztownego jedwabiu - zachęcały do zabawy, a orkiestra, rozmieszczona strategicznie na blankach i grająca tradycyjne eleńskie melodie w miejsce niespójnych kakofonii, które uchodziły za muzykę na dworze Sarabiana, przydawała całej imprezie przyjemnie archaicznej atmosfery. Jednakże to zacumowane na fosie barki wzbudziły największe zdumienie gości. Tamulowie nigdy nie wpadli na pomysł spożycia posiłków na świeżym powietrzu, idea zaś pływających jadalni, oświetlonych setkami świec i spowitych w jaskrawe jedwabie, nie mieściła się w głowach przeciętnych cesarskich dworzan.

Obecność świec budziła głęboki niepokój w sercach rycerzy. Sama myśl o ogniu płonącym w pobliżu ukrytego ładunku barek wystarczyła, by pobladły oblicza nawet najodważniejszych mężów.

Ponieważ przyjęcie odbywało się wokół eleńskiego zamku, a gospodyni była Elenką, tamulskie damy dworu niemal wyczerpały twórcze talenty wszystkich szwaczek w Matherionie, próbując przystroić się „po eleńsku”. Rezultaty nie zawsze były najszcześniejsze, albowiem szwaczki i krojczynie z Matherionu musiały szukać inspiracji w książkach, a wiele ksiąg w bibliotece uniwersyteckiej pochodziło sprzed kilkuset lat i przedstawione na ich kartach suknie już dawno wyszły z mody.

Natomiast Ehlana i Melidere miały niewątpliwie modne suknie i przyciągały wszystkie spojrzenia. Ehlana ubrała się w królewski błękit. Na jej bladozłocistych włosach spoczywał diadem wysadzany brylantami i rubinami. Melidere wybrała suknię barwy lawendy - najwyraźniej był to jej ulubiony kolor. Mirtai, lekceważąc nakazy mody, nałożyła niebieską suknię bez rękawów; tę samą, w której wystąpiła na ślubie swej właścicielki. Tym

razem jednak otwarcie nosiła broń. O dziwo, Sephrenia także zdecydowała się na strój eleński - rzecz jasna, śnieżnobiały - i Vanion wodził za nią zachwyconym wzrokiem. Należący do świty królowej rycerze, wbrew protestom Sparhawk, mieli na sobie tuniki i nogawice. Zbroje jednak ukryli w pobliżu.

Kiedy wszyscy członkowie cesarskiego dworu wymienili już powitalne frazesy i zaczęli krążyć po barkach, nastąpiła chwila przerwy i rozległa się donośna eleńska fanfara.

- Musiałem poważnie zagrozić muzykom, żeby zmusić ich do właściwego powitania cesarza - szepnął do Sparhawk'a elegancko przyodziany Stragen.

- Ach, tak?

- Upierali się, że wejście cesarza winien zaanonsować potworny hałas, który uchodzi tu za muzykę. Stali się znacznie skłonniejsi do współpracy dopiero, gdy czubkiem rapiera przeciąłem kurtę jednego z trębaczy. - Oczy Stragena rozszerzyły się nagle. - Na miłość boską, człowieku - syknął do służącego, który ustawiał właśnie na jednym ze stołów półmisek parującej wołowiny - uważaj na te świece!

- To Tamul, Stragenie - przypomniał Sparhawk, gdy mężczyzna spojrział pytająco na Thalezyczyka. - Mówisz do niego po eleńsku.

- Każ mu uważać, Sparhawk! Wystarczy jeden płomyk w niewłaściwym miejscu, żebyśmy wszyscy upiekli się żywcem.

W tym momencie na moście zwodzonym pojawił się cesarz w otoczeniu dziewięciu małżonek. Cały orszak ruszył wolno pokrytymi kobiercem schodami, zmierzając na pierwszą barcę.

Wszyscy skłonili się przed cesarzem, ale nikt na niego nie patrzył. Spojrzenia zebranych skupiły się na promiennie uśmiechniętej cesarzowej Elysoun z Valesii. Elysoun zmodyfikowała nieco zwyczajowy eleński strój, tak aby odpowiadał jej kulturowym upodobaniom. Jej szkarłatna suknia była naprawdę piękna, jednakże drobna zmiana sprawiła, że owe atrybuty, które eleńskie damy skrywały przed światem, Valezjanki zaś demonstrowały wszem i wobec, spoczywały na dwóch delikatnych poduszczykach śnieżnobiałej koronki, wręcz agresywnie wystawione na widok publiczny.

- To ci dopiero ostatni krzyk mody - szepnął Stragen.

- O tak, przyjacielu - zawtórował Sparhawk, poprawiając kołnierz swej czarnej tuniki.

- I wszyscy go słuchają. Biedny Emban, wygląda jakby miał zaraz dostać ataku apopleksji.

Królowa Ehlana uroczyście poprowadziła Sarabiana i jego małżonki pomostami łączącymi poszczególne barki. Cesarzowa Elysoun najwyraźniej kogoś szukała i kiedy ujrzała Berita, stojącego z boku na drugiej łodzi, gwałtownie zmieniła kurs i ruszyła ku niemu na

pełnych żaglach - oczywiście w przenośni. Pan Berit z początku patrzył na nią z lękiem, potem zaś z otwartym przerażeniem, gdy Elysoun przyszpiliła go do relingu.

- Biedny Berit - westchnął ze współczuciem Sparhawk. - Trzymaj się blisko niego, Stragenie. Nie jestem pewien, czy umie pływać. Bądź gotów go wyciągnąć, jeśli wskoczy do fosy.

Wkrótce cesarz zakończył swój obchód i rozpoczął się bankiet. Sparhawk rozsądnie rozmieścił swoich rycerzy pomiędzy biesiadnikami. Jego ludzie nie stanowili zbyt interesującego towarzystwa, albowiem ich uwaga skupiała się niemal wyłącznie na świecach i lampionach.

- Niech Bóg broni, aby zerwał się wiatr - mruknął cichutko Kalten.

- O tak - zawtórował mu z zapalem Sparhawk. - Kaltenie, stary druhu?

- Tak, słucham?

- Masz mieć oko na świecę, nie na dekolt sukni cesarzowej Elysoun.

- Jaki dekolt?

- Nie bądź wulgarny. I pamiętaj, co tu robimy.

- W jaki sposób zapędzimy to stado wystrojonych baranów do zamku, w chwili gdy uderzą w dzwon? - Kalten poruszył się niespokojnie, jego zielona satynowa tunika ciasno opinała brzuch.

- Jeśli prawidłowo wyliczyliśmy czas, uczta powinna dobiec końca mniej więcej w chwili, gdy spiskowcy w mieście zaczną rozdawać broń. Wtedy rozlegnie się dzwon, a Ehlana zaprosi wszystkich biesiadników do zamku na deser.

- Bardzo sprytne, Sparhawk.

- Pogratuluj mojej żonie. To jej pomysł.

- Ehlana świetnie sobie radzi w takich sytuacjach. Cieszę się, że pojechała z nami.

- Ja wciąż mam w tej materii mieszane uczucia - odburknął Sparhawk.

Uczta trwała dalej. Co chwila wznoszono kolejne toasty. Biesiadnicy zasypywali komplementami królową Elenii. Ponieważ żaden z nich nie miał pojęcia, czym zakończy się ten wieczór, ich słowa często mimowolnie pobrzmiwały ironią.

Sparhawk ledwie spróbował kolacji. Nie spuszczać oczu ze świec, nieuważnie dziabął jedzenie. Cały czas nadstawiał ucha, czekając, aż odezwie się dzwon, który oznajmi, że nieprzyjaciele wykonali pierwszy ruch.

Natomiast apetyt Kaltena, nawet w obliczu nadchodzącego kryzysu, nie doznał najmniejszego uszczerbku.

- Jak możesz się tak napychać? - spytał z irytacją Sparhawk.

- Muszę nabrać sił, Sparhawk. Dzisiejszej nocy zużyję mnóstwo energii. Jeśli nie jesteś zbyt zajęty, stary druhu, czy mógłbyś podać mi sos?

* * *

I wtedy gdzieś w centrum skąpanego w promieniach księżyca miasta odezwał się dzwon. Jego głęboki głos zwiastował rozpoczęcie drugiej części wieczornych rozrywek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

- Czemu mnie nie uprzedziłaś, Ehlano? - spytał ostro Sara-bian. Twarz cesarza poczerwieniała z tłumionej wściekłości, ciężka złota korona przekrzywiła się lekko.

- Uspokój się, proszę - poradziła jasnowłosa królowa. - Sami dowiedzieliśmy się o tym dopiero dzisiaj w południe, a wtedy było już za późno na przekazanie ci informacji. Ryzykowalibyśmy, że ktoś ją przechwyci.

- Twoja giętkobiodra baronowa mogła przemycić krótki liścik - rzekł oskarżycielskim tonem i plasnął dłonią o szczyt muru. Stali we trójkę na blankach, udając, że podziwiają widok.

- To moja wina, wasza wysokość - wtrącił Sparhawk. - Ja odpowiadam za nasze bezpieczeństwo. Ponieważ minister Kołata kieruje policją całego Tamuli - zarówno tą oficjalną, jak i taj-niakami - nie mogłem być pewien, że podstęp z baronową zadziała. Wieść, że odkryliśmy zdradę ministra, nie mogła trafić w ręce nieprzyjaciół. Dzisiejszy zamach na twój rząd musi się odbyć, i to zgodnie z planem. Gdyby wróg zwęszył, co się święci, przełożyłby akcję na inny dzień, a my nie mielibyśmy pojęcia, kiedy podejmie kolejną próbę.

- Nadal jestem na was obrażony, Sparhawk - oznajmił z wyrzutem Sarabian. - Nie mogę co prawda podważyć twojego rozumowania, niemniej boleśnie zraniłeś moje uczucia.

- Podobno mamy obserwować grę świateł na wodzie, Sara-bianie - przypomniała cesarzowi Ehlana. - Od czasu do czasu zerkaj przynajmniej w dół.

Wybrane przez królową miejsce nadawało się idealnie do prowadzenia rozmowy. Stanowiło też doskonały punkt obserwacyjny, z którego mogli oglądać nadciągający tłum.

- Fakt, że Kołata także uczestniczy w spisku, jest mocno niepokojący. - Sarabian zmarszczył czoło. - Mnister spraw wewnętrznych kontroluje policję, gwardię pałacową i wszystkich szpiegów w imperium. Co gorsza, do pewnego stopnia podlegają mu też Atani. Jeśli stracimy atańskie garnizony, znajdziemy się w prawdziwych tarapatach.

- Engessa podjął już kroki zaradcze, wasza wysokość - poinformował cesarza Sparhawk. - Natychmiast wyprawił posłańców do oddziałów obozujących pod miastem z wieścią, że nie należy ufać agentom ministerstwa. Dowódcy Atanów przekażą tę wiadomość Androlowi i Betuanie.

- Co będzie, jeśli buntownicy schwytają jego posłańców? Jak wyglądałaby wówczas nasza sytuacja?

- Pan Bevier zapewnił nas, że utrzyma ten zamek przez pięć lat - odparła Ehlana - a Bevier jest ekspertem, jeśli chodzi o oblężenia.

- A po upływie pięciu lat?

- Rycerze kościoła dotrą tu znacznie wcześniej - pocieszył Sarabiana Sparhawk. - Poinstruowałem Caaladora, że jeśli nasz plan się nie powiedzie, ma niezwłocznie zawiadomić Dolmanta w Chyrellos.

- Nie myślcie tylko, że udało wam się mnie uspokoić.

- Zaufaj mi - odrzekł Sparhawk.

W tym momencie na schodach ukazał się zasapany Kalten.

- Potrzebujemy więcej wina, Sparhawk - wydyszał. - Chyba popełniliśmy błąd, umieszczając wszystkie beczki na dziedzińcu. Goście królowej utkwili tam na mur i żłopią arcjańskie czerwone jak wodę.

- Czy mogę sięgnąć do twoich piwnic, Sarabianie? - spytała słodko Ehlana.

Cesarz skrzywił się boleśnie.

- Czemu chcecie ich spoić? Arcjańskie czerwone wino to raczej kosztowny trunek, zwłaszcza u nas.

- Z pijanymi łatwiej sobie poradzić, wasza wysokość. - Kalten wzruszył ramionami. - Pozwolimy im krążyć po dziedzińcu i zamku do czasu zjawienia się tłuszczy. Wówczas zagonimy maruderów do środka i pozwolimy im pić dalej. Kiedy zbudzą się jutro rano, większość z nich nie będzie nawet wiedziała, że odbyła się jakakolwiek bitwa.

* * *

Tymczasem przyjęcie stawało się coraz głośniejsze. Eleriskie trunki znacznie przewyższały mocą zwykłe tamulskie wina i wkrótce uderzyły do głów biesiadnikom. Podpici dworzanie zaśmiewali się donośnie i chwiejnym krokiem spacerowali po podwórku z niemądrymi uśmiechami na twarzach. Królowa Ehlana mierzyła ich krytycznym spojrzeniem.

- Jak sądzisz, Sparhawk, ile czasu potrzebują, żeby upić się do reszty?

- Niewiele. - Rycerz wzruszył ramionami i odwrócił głowę, spoglądając w stronę miasta. - Nie chciałbym, żeby zabrzmiało to jak krytyka, Sarabianie, ale muszę stwierdzić, że twoim obywatelom kompletnie brak inwencji. Większość buntowników oświeśla sobie drogę pochodniami.

- I co z tego?

- To strasznie banalne. W każdym kiepskim arcjańskim romansie występuje tłum chłopów z pochodniami. Nawet ja to wiem.

- Jak możesz być taki spokojny? - spytał Sarabian. - Gdyby w tej chwili ktoś odezwał się głośniejsze za moimi plecami, chyba wyskoczyłbym ze skóry.

- To kwestia wykształcenia. Znacznie bardziej martwię się tym, czy buntownicy na pewno tu dotrą. Chcemy przecież, żeby się tu znaleźli, pamiętasz?

- Czy nie powinniście podnieść mostu?

- Jeszcze nie. Na terenie zespołu pałacowego także czają się spiskowcy. Nie chcemy, aby odkryli, że wiemy o ich przybyciu.

Khalad wystawił głowę z narożnej wieżyczki i wezwał skinieniem swojego pana.

- Mogę przeprosić wasze wysokości? - spytał uprzejmie Sparhawk. - Muszę przywdziać roboczy strój. Och, Ehlano, daj znać Kaltenowi, żeby zgarnął wszystkich tych pijaczków i zamknął ich w jadalni wraz z pozostałymi gośćmi.

- O co znów chodzi? - zainteresował się Sarabian.

- Nie chcemy, aby plątali się pod nogami w czasie walki - odparła z uśmiechem królowa. - Wino pozwoli im zapomnieć o tym, że zostali uwięzieni.

- Wy, Eleni, jesteście najbardziej zimnokrwistym ludem na tym świecie - rzekł oskarżycielskim tonem cesarz, gdy Sparhawk ruszył w stronę wieżyczki, gdzie czekał na niego Khalad ze zbroją.

Kiedy powrócił w dziesięć minut później, okrywała go stal. Zastał Ehlaną i Sarabiana pogrążonych w rozmowie.

- Nie mógłbyś zamienić z nią paru słów? - mówiła właśnie królowa. - Biedak jest bliski obłędu.

- Czemu chłopak po prostu nie zrobi tego, czego od niego chce? Zazwyczaj Elysoun szybko traci zainteresowanie swymi partnerami.

- Pan Berit to bardzo młody rycerz, Sarabianie, i wciąż przyświecają mu szlachetne ideały. Czemu zamiast niego nie wybierze sobie pana Kaltena bądź pana Ulatha? Każdy z nich z radością spełni jej życzenia.

- Berit stanowi dla Elysoun prawdziwe wyzwanie. Nikt dotąd nie odrzucił jej awansów.

- Czy jej niewierność ci nie przeszkadza?

- Ani trochę. Widzisz, w jej kulturze to nic nie znaczy. Mieszkańcy Valesii traktują to rzeczy jako przyjemną, lecz nieistotną rozrywkę. Czasami myślę, że wy, Eleni, przykładacie do nich zbyt wielką wagę.

- Nie mógłbyś kazać jej założyć czegoś mniej wyzywającego?

- A po co? Elysoun nie wstydzi się swego ciała i chętnie dzieli się z ludźmi jego widokiem. Przyznaj, Ehlano, uważasz chyba, że jest atrakcyjna?

- O to powinieneś raczej zapytać mojego męża.

- Nie sądzisz chyba, że odpowiem na tak postawione pytanie? - Sparhawk wyjrzał na zewnątrz. - Nasi przyjaciele znaleźli w końcu drogę do zespołu pałacowego - zauważył, gdy niosąca pochodnie tłuszcza dotarła do bram i zaczęła napływać do środka.

- Strażnicy powinni ich zatrzymać - zauważył gniewnie Sarabian.

- Zapewne wykonują tylko rozkazy ministra Kolaty - odparła Ehlana.

- Gdzie się zatem podziewa atański garnizon?

- Przenieśliśmy ich do zamku, wasza wysokość - oznajmił Sparhawk. - Zdaje się, że wciąż zapominasz o jednym prostym fakcie. Chcemy, żeby ci ludzie tu dotarli. Przeszkadzanie im nie miałoby sensu.

- Czy nie pora już podnieść most? - Sarabian sprawiał wrażenie dziwnie podenerwowanego.

- Jeszcze nie, wasza wysokość - odrzekł chłodno rycerz. - Chcemy najpierw, żeby wszyscy znaleźli się w obrębie murów. W tym momencie Kring zamknie wszystkie bramy, a my podniesiemy most. Niech się trochę poduszają we własnym sosie, nim wpadną w pułapkę.

- Sprawiasz wrażenie okropnie pewnego siebie, Sparhawk.

- Mamy w rękach wszystkie atuty.

- Czy to znaczy, że nic nie może pójść źle?

- Zawsze istnieje taka możliwość, ale prawdopodobieństwo niepowodzenia jest minimalne.

- Miałbyś coś przeciw temu, żebym jednak trochę się po-martwił?

- Ależ proszę bardzo, wasza wysokość.

Tłum z ulic Matherionu nadal przelewał się bez przeszkód przez główną pałacową bramę. Buntownicy rozbiegli się po całym terenie i z okrzykami podniecenia zaczęli wyważać drzwi kolejnych budynków i pałaców. Zgodnie z przewidywaniami Kringa wielu z nich wynurzało się z błyszczących budowli, dźwigając stosy drogocennych bibelotów.

Przed zamkiem wybuchła krótka potyczka, kiedy grupa sza-browników dotarła do zwodzonego mostu i natknęła się na kilkunastu konnych rycerzy, dowodzonych przez pana Ulatha. Mieli oni zapewnić osłonę Peloim, którzy - ukryci na czas uczyty w ładowniach barek - zabrali się do pracy nad baryłkami z olejem, gdy tylko ostatni biesiadnicy zniknęli na dziedzińcu. Tęczowe smugi na wodzie wskazywały jasno, że topornicy, zmierzający już w stronę mostu po kolejnych strojnych pokładach, dobrze wypełnili swe zadanie. Kiedy

buntownicy zbliżyli się do fosy, Ulath dał im jasno do zrozumienia, że nie jest w nastroju na podejmowanie gości. Niedobitki oddziału postanowiły poszukać łupów gdzie indziej.

Po oczyszczeniu dziedzińca ludzie Beviera zaczęli ustawiać na murach katapulty. Atani Engessy, towarzyszący cyrinitom, przycupnęli w cieniu, skryci za blankami. Sparhawk rozejrzał się. Wszystko było gotowe. Następnie zerknął ku głównej bramie. Jedyni rewolucjoniści, jacy pozostali w jej pobliżu, byli chromi i kalecy. Energicznie kuśtykali naprzód w ślad za swymi zdrowymi kompanami. Sparhawk wychylił się na zewnątrz.

- Ulathu! - zawołał do przyjaciela. - Możemy już zaczynać. Zawiadom Kringa, żeby zamknął bramy! Potem powinniście chyba schronić się w środku.

- W porządku! - wargi Ulatha rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Genidianita uniósł do ust kręcony róg ogra i zadał donośnie. Następnie zawrócił wierzchowca i powiódł swych rycerzy przez most do zamku.

Potężna brama pałacowa drgnęła i zaczęła się zamykać - powoli, nieubłaganie. Sparhawk zauważył, że kilkunastu kulawych zapaleńców gwałtownie przyspieszyło kroku, usiłując za wszelką cenę dostać się do środka.

- Kaltenie! - ryknął.

- Co znowu? - spytał z irytacją jego przyjaciel.

- Zechciej, proszę, dać tym ludziom do zrozumienia, że nie życzymy już sobie żadnych nowych gości.

- Skoro chcesz... - jasnowłosy pandionita uśmiechnął się do swych towarzyszy. Jednocześnie pchnęli kołowroty unoszące most zwodzony.

- Błazen - mruknął pod nosem Sparhawk.

Przez jakiś czas znaczenie jednoczesnego zamknięcia bram i podniesienia mostu nie przeniknęło do zbiorowej świadomości tłuszczy. Dopiero odgłosy wydawanych rozkazów i sporadyczny szczęk broni, dobiegający z okolicznych budynków, dowiodły, że przynajmniej część buntowników zaczyna orientować się w sytuacji.

Powoli, z wahaniem, niosący pochodnie tłum ruszył w stronę połyskującego nieskazitelną bielą eleńskiego zamku. Barwne kupony jedwabiu tańczyły w powiewach wieczornej bryzy, na fosie kołysały się statecznie oświetlone dziesiątkami świec i lampionów barki.

- Hej tam, w zamku! - wrzasnął z okropnym akcentem potężny mężczyzna, stojący w pierwszym szeregu. - Opuśćcie most albo przypuścimy szturm na wasze mury!

- Czy mógłbyś mu odpowiedzieć, Bevierze? - poprosił Sparhawk.

Bevier uśmiechnął się i ostrożnie przesunął jedną ze swych katapult. Ustawił ją tak, że celowała niemal prosto w niebo, po czym przyłożył pochodnię do mieszanki smoły i oleju, wypełniającej łyżkowatą wyrzutnię. Mikstura natychmiast zajęła się ogniem.

- Rozkazuję, abyście natychmiast opuścili most! - ryknął arogancko nie ogolony łotrzyk.

Bevier przeciął linę podtrzymującą ramię katapulty. Ognista kula z sykiem poszybowała w powietrze, zwolniła, na moment jakby zawisła bez ruchu i wreszcie runęła w dół.

Buntownik, który przed chwilą domagał się wstępu do zamku, powiódł oszołomionym wzrokiem w ślad za odpowiedzią Bevie-ra, majestatycznie wznoszącą się w górę i opadającą niczym kometa - wprost na niego. Po sekundzie zniknął, spowity płaszczem ognia.

- Świetny strzał! - pogratulował przyjacielowi Sparhawk.

- Rzeczywiście niezły - odparł skromnie Bevier. - Niełatwo było trafić ze względu na małą odległość.

- Zauważyłem.

Cesarz Sarabian zbladł śmiertelnie, wstrząśnięty tym, co ujrział.

- Naprawdę musieliście to zrobić, Sparhawk? - spytał zduszonym głosem. Tymczasem przerażony tłum rzucił się do ucieczki, zajmując pozycje, które - jak sądzili napastnicy -znajdowały się poza zasięgiem katapult pana Beviera.

- Owszem, wasza wysokość - odparł spokojnie Sparhawk. -Pamiętaj, że gramy na czas. Dzwon, który odezwał się jakąś godzinę temu, stanowił sygnał do rozpoczęcia działania. Kiedy zadźwięczał, zabójcy Caaladora aresztowali przywódców, Ehlana przeniosła ucztę do zamku, a biwakujący pod miastem Atani wymaszerowali ze swych obozów. Krzykacz, dopalający się w tej chwili przy fosie, stanowi dobitną zapowiedź tego, jak nieprzyjemna stanie się sytuacja, jeśli tłum nadal będzie usiłował dostać się do środka. Namówienie ich do podjęcia kolejnej próby będzie teraz wymagało potężnej siły perswazji.

- Mówiłeś, że możecie odeprzeć ich atak!

- Owszem, ale po co ryzykować życiem, jeśli da się tego uniknąć? Zauważ, że kiedy Bevier wystrzelił z katapulty, nie rozległy się żadne okrzyki. Napastnicy widzą przed sobą jedynie milczący, najwyraźniej pozbawiony załogi zamek, który niemal od niechcenia unicestwia irytujących go ludzi. To potworna wizja. Ta część oblężenia trwa często kilka, nawet kilkanaście lat. -Sparhawk spojrział w dół. - Myślę, że czas już, abyśmy schronili się w wieży - stwierdził. - Nie mamy pewności, czy Khalad unieszkodliwił wszystkie kusze - ani czy ktoś z tłumu nie naprawił paru z nich. Miałbym spore kłopoty, tłumacząc się, dlaczego

byłem dość nieostrożny, by pozwolić im was zabić. Z wieży roztacza się doskonały widok, a ja poczuje się lepiej wiedząc, że chronią was solidne kamienne ściany.

- Czy nie powinniśmy już rozbić barek, mój drogi? - spytała Ehlana.

- Jeszcze nie teraz. Mamy możliwość zadania buntownikom miażdżącego ciosu. Nie marnujmy jej.

* * *

Kilka kusz w rękach tłumu działało bez zarzutu, ale niezbyt wiele. Uszu obrońców dobiegały liczne przekleństwa pod adresem niesprawnej broni.

Próba sforsowania bramy nie powiodła się, bowiem wśród błysku szabel i donośnych bojowych okrzyków, odbijających się echem od błyszczących ścian pałaców, na zebranych pod murem buntowników spadły szeregi atakujących Peloi. A ponieważ kiedy Peloi raz ruszą do walki, trudno jest ich zatrzymać, oddziały jeźdźców z mokradeł wschodniej Pelosii zaczęły dziesiątkować zebrany na trawniku tłum. Gwardziści, którzy dołączyli do buntowników, usiłowali wprawdzie zareagować, lecz rozradowani Peloi po prostu ich stratowali.

Do wieży weszli Vanion i Sephrenia. Biała suknia drobnej Styriczki lśniła srebrzyście we wpadających przez drzwi komnaty promieniach księżyca.

- Co ty sobie myślisz, Sparhawku? - spytała gniewnie czarodziejka. - To nie jest bezpieczne miejsce dla Ehlany i Sara-biana.

- Według mnie jest równie bezpieczne jak każde inne. Ehlano, co byś powiedziała, gdybym kazał ci schronić się w zamku?

- Odmówiłabym, Sparhawku. Gdybyś zamknął mnie w bezpiecznej komnacie, oszalałabym, nie wiedząc, co się dzieje.

- Tak właśnie przypuszczałem. A ty, cesarzu Sarabianie?

- Twoja żona właśnie przykuła mnie do podłogi. Jak mógłbym uciec stąd i poszukać bezpiecznej kryjówki, gdy ona stoi na murach niczym figura na dziobie okrętu? - Cesarz spojrzał na Sephrenię. - Czy ten szaleńczy upór to cecha wszystkich eleńskich barbarzyńców?

Styriczka westchnęła.

- Nie uwierzyłbyś, do czego są zdolni, Sarabianie - odparła, posyłając Vanionowi ciepły uśmiech.

- Przynajmniej ktoś w tym tłumie nadal myśli logicznie, Sparhawku - powiedział Vanion, zwracając się do przyjaciela. - Właśnie uświadomił sobie, że fakt, iż tkwią tu w

zamknięciu, może okazać się groźny w skutkach. Usiłuje podburzyć ludzi, mówiąc, że będą zgubieni, o ile nie zdobędą zamku.

- Mam nadzieję, że mówi im też, iż próba jego zdobycia również zakończy się dla nich nie najlepiej.

- Przypuszczam, że tę część dyplomatycznie pomija milczeniem. Kiedy byłeś jeszcze nowicjuszem, przyjacielu, często wątpiłem w twoje zdolności. Wraz z Kaltenem przypominaliście parkę dzikich źrebiąt. Teraz jednak, kiedy się ustakowałeś, okazałeś się całkiem dobrym taktikiem. Twoja strategia sprawdziła się doskonale. Nawet nie musiałem się za ciebie wstydzić.

- Dzięki, Vanionie - mruknął cierpko Sparhawk.

- Nie ma za co.

Wystraszeni buntownicy ostrożnie zbliżali się do zamku. Ich oczy z lękiem śledziły nocne niebo, desperacko poszukując najmniejszego śladu ognia, zwiastującego kolejne pozdrowienia od pana Beviera. Nagły rozbłysk spadającej gwiazdy, kreślącej jaskrawy szlak na aksamicie nocy, wywołał wiele okrzyków zgrozy, zastąpionych wkrótce nerwowym śmiechem.

Jednakże lśniący, jasno oświetlony zamek milczał nadal. Na murach nie było śladu żołnierzy. Żadna kula ognia nie poszybowała w niebo spomiędzy wyniosłych perłowych ścian.

Obrońcy, skryci w mroku, czekali.

- Doskonale - mruknął Vanion, wyrzawszy szybko przez jedno z okienek wieży. - Ktoś dostrzegł znaczenie taktyczne barek. Zaczynają właśnie spinać drabiny.

- Teraz już musimy zatopić barki, Vanionie! - rzuciła nagłym szeptem Ehlana.

- Nie powiedziałaś jej? - zapytał Sparhawk Vanion.

- Nie. Obawiam się, że nie przyjęłaby tego zbyt dobrze.

- Lepiej zatem zaprowadź ją do zamku, przyjacielu. To, co się wkrótce stanie, może nią wstrząsnąć.

- Czy moglibyście przestać mówić o mnie, jakby w ogóle mnie tu nie było? - wtrąciła ze złością Ehlana. - Co wy knujecie?

- Powiedz jej - mruknął ponuro Vanion.

- W każdej chwili możemy rozpalić ogień - zaczął Sparhawk najłagodniejszym tonem, na jaki mógł się zdobyć. - W podobnej sytuacji ogień stanowi broń. Nie należy marnować go zawczasu - lepiej zaczekać, aż przeciwnik poczuje jego działanie na własnej skórze.

Ehlana spojrzała na niego przerażona; z jej policzków odpłynęła krew.

- Nie tak to zaplanowałam, Sparhawk! - oznajmiła gwałtownie. - Ogień miał utrzymać napastników z dala od fosy. Nie zamierzałam palić ich żywcem.

- Przykro mi, Ehlano. To decyzja wojskowa. Broń nie zda się na nic, jeśli nie udowodnisz, że jesteś skłonny jej użyć. Wiem, że trudno to zaakceptować, ale jeżeli posuniemy twój plan o krok dalej, w dalszej perspektywie możemy ocalić życie wielu ludzi. Tu, w Tamuli, jesteśmy w mniejszości, więc jeśli nie zyskamy sobie reputacji bezwzględnych wojowników, podczas następnego starcia zostaniemy zmiażdżeni.

- Jesteś potworem!

- Nie, kochanie. Żołnierzem. Nagle królowa wybuchnęła płaczem.

- Zechcesz zabrać ją do środka, mateczko? - poprosił Sparhawk. - Wszyscy chyba wolelibyśmy, aby tego nie oglądała.

Sephrenia skinęła głową i poprowadziła zapłakaną władczynię Elenii w stronę schodów wychodzących z wieży.

- Może wasza wysokość chciałby im towarzyszyć? - zaproponował Sarabianowi Vanion. - Sparhawk i ja przywykliśmy do różnych nieprzyjemnych scen. Ty jednak nie musisz ich oglądać.

- Dziękuję, ale zostanę, panie Vanionie - oznajmił stanowczo Sarabian.

O mury zadzwonił nagle prawdziwy deszcz strzał. Najwyraźniej buntownicy pospiesznie usuwali skutki niszycielskiej działalności Khalada.

Wreszcie kilkunastu załęcznionych pływaków skoczyło do fosy i śmignęło w panice ku zacumowanym na środku barkom. Od-ciąwszy cumy, napastnicy szybko przyciągnęli minitratwy do brzegu i wyroili się na pokłady, unosząc drabiny. Kilka pchnięć tyczką wystarczyło, by obciążone barki dotarły do gładkiego muru zamku.

Sparhawk wysunął głowę przez wąskie drzwi wieży.

- Kaltenie! - szepnął do przycupniętego nieopodal przyjaciela. - Przekaż dalej wiadomość! Uprzedź Atanów, by byli gotowi!

- W porządku.

- Ale powiedz, żeby poczekali na sygnał.

- Wiem, co mam robić, Sparhawk. Przestań traktować mnie jak idiotę. - Przepraszam.

Wzdłuż murów rozległy się ciche szepty.

- Trafiłeś idealnie, Sparhawk - powiedział Vanion; w ściszym głosie mistrza brzmiało napięcie. - Właśnie dostrzegłem sygnał Kringa. Atani stoją pod bramą. - Zawahał się. - Mamy nieprawdopodobne szczęście. Kto mógłby przypuszczać, że tłum zacznie szturmować mury dokładnie w momencie przybycia Atanów?

- Pewnie nikt - zgodził się Sparhawk. - Podczas następnego spotkania powinniśmy chyba podziękować Aphrael.

W dole unoszące się na fosie barki uderzyły o mury zamku i buntownicy ustawili drabiny, rozpoczynając niezdarną wspinaczkę ku złowieszczo milczącym blankom.

Na górze zaszemrała kolejna fala szeptów.

- Wszystkie barki cumują przy murze - zawiadomił przyjaciela Kalten.

- Dobrze. - Sparhawk odetchnął głęboko. - Powiedz Ulathowi, żeby dał sygnał.

- Ulathu! - ryknął Kalten, nie zwracając sobie głowy dalszymi szeptami. - Dmuchnij w róg!

- Dmuchnij? - powtórzył z oburzeniem Ulath i jego ogrzy róg zaśpiewał pieśń bólu i śmierci.

Na szczycie murów dziesiątki rąk uniosły wielkie kamienie, które zakołysały się przez moment, po czym runęły wprost na zatłoczone pokłady w dole. Roztrzaskane barki zaczęły błyskawicznie tonąć. Lepka mieszanka smoły i oleju skalnego rozlała się po powierzchni wody i Sparhawk pomyślał z rozszalałym, że mieniąca się wszystkimi barwami tęczy plama wygląda naprawdę pięknie.

Potęźni Atani podnieśli się ze swych kryjówek, ujęli w dłonie wygodnie rozmieszczone lampiony i cisnęli je w stronę fosy niczym setki płonących komet.

Buntownicy, którzy zeskoczyli z tonących barek i miotali się rozpaczliwie w oleistej wodzie, krzyknęli z przerażenia na widok śmiercionośnego ognistego deszczu.

I wtedy fosa eksplodowała. Błękitne jęzory płomieni błyskawicznie ogarnęły całą powierzchnię wody, by po sekundzie zniknąć wśród pomarańczowych kolumn ognia i chmur gęstego czarnego dymu. Tonące barki wybuchały niczym miniaturowe wulkany, gdy resztki oleju w ładowniach zajmowały się gwałtownym płomieniem. Ogień wystrzelił w górę, ogarniając napastników na drabinach. Ludzie zeskakiwali w panice, ciągnąc za sobą oślepiająco płomieniste ogony, i znikali w rozszalałym w dole piekle.

Najgorsze były krzyki. Nieliczni ludzie dotarli jakimś cudem na drugą stronę fosy i, oślepieni, rzucili się do ucieczki, pozostawiając za sobą szeroki ognisty ślad.

Buntownicy niecierpliwący się na brzegu w oczekiwaniu na podjęcie wspinaczki odskoczyli gwałtownie na widok ściany ognia, która otoczyła błyszczący eleński zamek. W tej chwili był on dla nich równie niedostępny jak ciemna strona księżyca.

- Ulathu! - huknął Sparhawk. - Każ Kringowi otworzyć bramy!

Raz jeszcze zagrzmiął róg ogra.

Ciężkie bramy zespołu pałacowego rozwarły się wolno i do środka runęły równe szeregi złocistoskórych atańskich olbrzymów, niczym lawina zmiatając wszystko, co stanęło im na drodze.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

- Nie wiem, jak to zrobili, Sparhawk - powiedział Caalador, ponuro marszcząc czoło.
- Sam Krager nie pojawiał się publicznie już od wielu dni. To śliski gość, prawda? - Caalador z łatwością znalazł Sparhawk, który wciąż stał na szczycie muru.

- Owszem, przyjacielu. A co z innymi? Nie sądziłem, że El-ron zdolny jest dokonać czegoś takiego.

- Ani ja. Robił wszystko, poza noszeniem na czole tabliczki z napisem „spiskowiec” - całe to melodramatyczne owijanie się peleryną i przesadne skradanie w ciemnych zaułkach. - Caalador potrząsnął głową. - Nieważne. W każdym razie zatrzymał się w domu miejscowego edomskiego szlachcica. Wiedzieliśmy, że jest w środku, ponieważ widzieliśmy, jak tam wchodził. Obserwowaliśmy każde drzwi i okno, toteż nie mógł wyjść. Kiedy jednak ruszyliśmy po niego, Elron zniknął.

Z pobliskiego pałacu dobiegł głośny trzask, gdy Atani wyważyli drzwi, aby dostać się do ukrytych w środku buntowników.

- Czy twoi ludzie dokładnie sprawdzili budynek? Może są tam jakieś ukryte komnaty albo tajne przejścia? - naciskał Sparhawk.

Caalador potrząsnął głową.

- Zamiast tego postawili edomskiego szlachcica boso w rozpalonym żarniku. To znacznie szybsza metoda. W domu nie było żadnej kryjówki. Przykro mi, Sparhawk. Bez problemu zebraliśmy pomniejszych przywódców, ale główni... - bezradnie rozłożył ręce.

- Prawdopodobnie ktoś użył czarów. Robili to już wcześniej.

- Czy magik naprawdę potrafiłby zrobić coś takiego?

- Ja nie. Ale jestem pewien, że Sephrenia zna odpowiednie zaklęcia.

Caalador wyjrzał na zewnątrz.

- Cóż, przynajmniej odparliśmy atak na rząd. To najważniejsze.

- Nie jestem taki pewien - nie zgodził się Sparhawk.

- Zastanów się, Sparhawk. Gdyby im się udało, w Tamuli zapanowałby zamęt. Gdy tylko Atani skończą sprzątanie, zaczniemy przesłuchiwać ocalałych napastników - oraz wszystkich, których zdołaliśmy schwytać. Może doprowadzą nas do najważniejszych spiskowców.

- Raczej w to wątpię. Krager jest bardzo dobry w podobnych sprawach. Przypuszczam, iż odkryjemy, że miejscowi przywódcy nie wiedzą zbyt wiele. Szkoda. Naprawdę chciałem zamienić parę słów z Kragerem.

- Kiedy o nim mówisz, w twoim głosie rozbrzmiewa zawsze szczególny ton. Czyżbyś żywił do niego osobistą urazę?

- O tak, i to od bardzo dawna. Straciłem już wiele okazji, żeby go zabić - zazwyczaj dlatego, że nic mi to nie dawało. Zawsze interesowali mnie przede wszystkim jego pracodawcy. Niewykluczone jednak, że popełniłem błąd. Krager zawsze stara się na wszelki wypadek zachować dla siebie parę sekretów. W ten sposób staje się zbyt cenny, aby go zabić. Następnym razem, kiedy się na niego natknę, po prostu to zignoruję.

Atani w działaniu okazali się uosobieniem skuteczności. Za każdym razem, gdy otaczali grupę uzbrojonych buntowników, proponowali im, żeby się poddali - i nigdy nie ponawiali swej oferty. Dwie godziny po północy w zespole pałacowym znów zapanował spokój. Kilka atańskich patroli wciąż przeszukiwało rozległy teren i budynki, sprawdzając, czy część napastników nie ukrywa się w jakimś kącie. Jednakże poza tym nie działo się nic szczególnego.

Sparhawk był wykończony. Choć fizycznie nie uczestniczył w tłumieniu buntu, napięcie całego dnia wyczerpało go bardziej niż dwugodzinna bitwa. Wciąż stał na murze, spoglądając ze znużeniem w dół. Bez cienia zainteresowania obserwował ogrodników i dozorców, którzy wypełniając swe obowiązki, z obrzydzeniem wyciągali z fosy pływające w wodzie trupy.

- Może byś się położył, Sparhawk? - To był Khalad. Jego szerokie nagie ramiona połyskiwały w blasku pochodni. Głosem, wyglądem i zachowaniem tak bardzo przypominał ojca, że Sparhawk znów poczuł gwałtowne ukłucie bólu.

- Chcę się tylko upewnić, że kiedy moja żona obudzi się jutro rano, w fosie nie pozostanie ani jeden trup. Spaleni żywcem ludzie nie wyglądają zbyt pięknie.

- Ja się tym zajmę. Chodźmy do łaźni. Pomogę ci zdjąć zbroję i będziesz mógł wziąć długą, gorącą kąpiel.

- Nie wysiłałem się zanadto dziś wieczór, Khaladzie. Nawet się nie spocilem.

- Nie musiałeś. Woń poru na dobre wżarła się w twoją zbroję. Wystarczy pięć minut i cuchniesz, jakbyś nie kąpał się od miesiąca.

- To jedna z mniej przyjemnych stron mojego zawodu. Jesteś pewien, że chcesz zostać rycerzem?

- Nie ja wpadłem na ten pomysł.

- Może kiedy to wszystko się skończy, świat uspokoi się na dobre i zbrojni rycerze nie będą już potrzebni.

- Jasne. A któregoś dnia ryby nauczą się fruwać.

- Jesteś cynikiem, Khaladzie.

- Co on tam robi? - spytał z irytacją Khalad, spoglądając w stronę górujących nad miastem wież.

- Kto i gdzie?

- Ktoś jest na szczycie południowej wieży. Już czwarty raz dojrzałem błysk świecy w oknie.

- Może Tynian albo Bevier umieścili tam jednego ze swych rycerzy na straży? - Sparhawk wzruszył ramionami.

- Nie wspominając o tym ani słowem tobie ani panu Va-nionowi?

- Jeśli tak bardzo cię to drażni, chodźmy sprawdzić.

- Nie wyglądasz na specjalnie zaniepokojonego.

- Bo nie jestem. Ten zamek to najbezpieczniejsze miejsce w całym Matherionie.

- Pójdę i sprawdzę, ale najpierw przygotowuję cię do snu.

- Nie. Zostanę z tobą.

- Zdawało mi się, że uważasz zamek za całkiem bezpieczny?

- Odrobina ostrożności nigdy nie zawadzi. Nie chcę wrócić do twoich matek i oznajmić, że popełniłem błąd, pozwalając, aby ktoś cię zabił.

Zeszli z murów, przecięli dziedziniec i stanęli w wejściu głównego budynku.

Zza zaryglowanych drzwi dobiegało głośnie chrapanie.

- Jutro część naszych gości obudzi się z potwornym bólem głowy.

Khalad roześmiał się cicho.

- Nie zmuszaliśmy ich do picia.

- I tak nas o to oskarżą.

Ruszyli schodami prowadzącymi na szczyt południowej wieży. W odróżnieniu od swych odpowiedniczek na północy i pośrodku zamku, od góry do dołu pełnych pomieszczeń, południowa wieża stanowiła pustą skorupę. W środku wznosiło się jedynie trzeszczące rusztowanie, podtrzymujące drewniane schody. Architekt najwyraźniej dodał ją wyłącznie dla zachowania symetrii. Jedyna komnata w całej wieży znajdowała się na samym szczycie, a jej podłogę tworzyły grubo ciosane belki.

- Starzeję się. Nie mam już siły wspinać się na schody w pełnej zbroi - wydyszał Sparhawk w połowie drogi na szczyt.

- Brak ci kondycji, Sparhawk - oświadczył brutalnie Khalad.

- Zbyt wiele czasu spędzasz, siedząc na tyłku i dyskutując o polityce.

- To należy do moich obowiązków, Khaladzie. Wreszcie dotarli do drzwi na szczycie schodów.

- Lepiej puść mnie pierwszego - mruknął Sparhawk, wysuwając miecz z pochwy. Następnie wyciągnął rękę i gwałtownie pchnął drzwi.

Pośrodku pokoju przy drewnianym stole siedział mężczyzna. Jego twarz oświetlała samotna świeca. Sparhawk go znał. Lata intensywnego picia nie posłużyły Kragerowi. Jego włosy bardzo się przerzedziły przez sześć lat, jakie minęły od ich ostatniego spotkania, a napuchnięte wory pod oczami odznaczały się znacznie wyraźniej. Same oczy, krótkowzroczne i wodniste, zdawały się odbarwione i jakby dziwnie pożółkłe. Ręka, w której trzymał kubek z winem, dygotała. Jego prawym policzkiem wstrząsał nieustanny tik.

Sparhawk zareagował bez namysłu. Skierował miecz w byłego sługę Martela i rzucił się naprzód.

Gdy miecz zanurzył się w pierś Kragera i wychynał po drugiej stronie, rycerz nie poczuł nawet najmniejszego oporu.

Krager szarpnął się gwałtownie, po czym wybuchnął ochryłym, pijackim śmiechem.

- Boże, co za zdumiewające doświadczenie! - powiedział przyjaźnie. - Niemal czułem przebijające mnie ostrze. Odłóż ten miecz, Sparhawk. Nie możesz mnie nim zranić.

Sparhawk cofnął ostrze i zatoczył nim szeroki łuk, przeszywając na wylot głowę mężczyzny.

- Proszę, nie rób tego, Sparhawk - mruknął Krager, przymykając oczy. - To bardzo denerwujące uczucie.

- Pogratuluj ode mnie swemu magikowi, Kragerze - rzekł beznamiętnie rycerz. - Stworzył naprawdę przekonujące złudzenie. Wyglądasz tak materialnie, że niemal czuję twój smród.

- Widzę, że przyjąłeś to jak człowiek cywilizowany. - Krager pociągnął łyk wina. - To dobrze. Dorastasz, Sparhawk. Dziesięć lat temu porąbałbyś cały pokój na kawałki, zanim wreszcie zgodziłbyś się wysłuchać głosu rozsądku.

- Czary? - spytał Sparhawk Khalad. Rycerz przytaknął.

- I to dość skomplikowane. W istocie Krager siedzi w komnacie milę czy więcej stąd. Ktoś przesyła jego obraz do tej wieży. Możemy go widzieć i słyszeć, ale nie dotknąć.

- Szkoda - mruknął Khalad, obmacując rękę swego sztyletu.

- Tym razem okazałeś się naprawdę sprytny, Sparhawk - rzekł Krager. - Najwyraźniej z wiekiem stajesz się coraz lepszy - niczym dobre wino.

- W tej materii niewątpliwie jesteś ekspertem, Kragerze.

- Złośliwe, Sparhawk. Bardzo złośliwe. - Krager skrzywił się ironicznie. - Zanim jednak do reszty pogrążysz się w oceanie samozadowolenia, powinieneś wiedzieć, że to tylko kolejna z owych prób, o których wspominał ci jakiś czas temu mój przyjaciel. Opowiedziałem o tobie moim współnikom, ale chcieli przekonać się naocznie, jaki jesteś. Zaaranżowaliśmy więc dla ciebie parę rozgrywek, abyś mógł zaprezentować im swoje zdolności - i ograniczenia. Katapulty bez wątpienia pomieszały szyki Cyrgaich, twój pomysł zaś użycia jeźdźców przeciw trollom okazał się prawie genialny. Co ciekawe, poradziłeś sobie równie dobrze w miejskiej scenerii Matherionu. Tym razem naprawdę mnie zaskoczyłeś, Sparhawk. Znacznie szybciej, niż oczekiwałem, przechwyciłeś nasze hasło i odzew, wiadomość zaś dotycząca składu z bronią zdumiewająco wcześnie trafiła do twych rąk. Ów dacoński kupiec zaledwie trzy razy przedelflował przez miasto, zanim twój złodziej ukradł mu liścik. Spodziewałem się, że postawiony w obliczu spisku poniesiesz sromotną klęskę. Moje gratulacje.

- Za długo już pijesz, Kragerze. Zaczyna zawodzić cię pamięć. Zapomniałeś już, co się działo w Chyrellos w czasie wyborów arcyprałata. Z tego, co sobie przypominam, odparowaliśmy wówczas wszystkie ciosy przygotowane przez Martela i Anniasa.

- To niezbyt imponujące osiągnięcie, Sparhawk. Martela i Anniasa trudno nazwać poważnymi przeciwnikami. Próbowałem im powiedzieć, że ich spiski nie są dostatecznie wyrafinowane, ale nie chcieli mnie słuchać. Martela zbyt zaprzętała myśl o skarbcach w podziemiach Bazyliki, a Annias był tak zapatrzoney w mitrę arcyprałata, że nie dostrzegął nic poza nią. Popelniłeś wtedy naprawdę poważny błąd, Sparhawk. Zawsze byłem twoim najgroźniejszym przeciwnikiem. Miałeś mnie w swej mocy i pozwoliłeś mi odejść w zamian za kilka okrucich wiedzy i przesadzone zeznania przed obliczem hierarchów. Nie najmądrzejsze posunięcie, mój stary.

- Rozumiem zatem, że dzisiejsza zabawa nie miała się powieść.

- Oczywiście, że nie, Sparhawk. Gdybyśmy naprawdę chcieli zdobyć Matherion, sprowadzilibyśmy tu całą armię.

- Jestem pewien, że do czegoś zmierzasz - powiedział Sparhawk, zwracając się wprost do złudzenia. - Czy moglibyśmy zatem przejść do rzeczy? Mam za sobą ciężki dzień.

- Próby zostały zaplanowane tak, abyś zaangażował w nie wszystkie swe siły, Sparhawk. Musieliśmy się zorientować, czym dokładnie dysponujesz.

- Nic jeszcze nie widziałeś, Kragerze. Zupełnie nic.

- Khalad, mam rację? - Krager odwrócił się do giermka Sparhawka. - Powiedz swemu panu, że powinien nieco poćwiczyć, zanim znów spróbuje kłamać. Nie jest specjalnie

przekonujący - a przy okazji przekaż pozdrowienia swojej matce. Zawsze bardzo się lubiliśmy.

- Raczej w to wątpię - odparł Khalad.

- Bądź realistą, Sparhawk - ciągnął dalej Krager. - Masz ze sobą żonę i córkę. Naprawdę spodziewasz się, że uwierzę, iż zachowałbyś coś w zapasie, gdybyś uznał, że coś im grozi?

- Użyliśmy tego, co konieczne, Kragerze. Nie trzeba posyłać całego oddziału, żeby rozdeptać robaka.

- Tak bardzo przypominasz Martela, Sparhawk - zauważył Krager. - Moglibyście być braćmi. Przez lata wątpiłem, czy kiedykolwiek dorośnie. Kiedy zaczynaliśmy, był beznadziejnie niewinny. Odczuwał tylko ogromną niechęć - skierowaną głównie przeciwko tobie i Vanionowi - i oczywiście Sephrenii, choć w nieco mniejszym stopniu. Sam go wychowałem. Boże, ileż godzin zmarnowałem, tępiąc w nim wszystkie te bzdurne cnoty rycerskie!

- Nie interesują mnie twoje wspomnienia, Kragerze. Przejdź do rzeczy. Martel to już historia. Teraz mamy nową sytuację i gracze się zmienili.

- Po prostu odnawiam dawną znajomość, Sparhawk. No wiesz, dobre stare czasy i tak dalej. Naturalnie znalazłem sobie nowego pracodawcę.

- Domyśliłem się tego.

- Kiedy pracowałem dla Martela, miałem niewielki kontakt z Othą i niemal żadnego z Azashem we własnej osobie. Gdybym zyskał bezpośredni dostęp do zemoskiego boga, cała sprawa mogłaby zakończyć się zupełnie inaczej. Martel obsesyjnie pragnął zemsty, a Otha był zbyt zajęty rozpustą, żeby jasno myśleć. Ich własne ograniczenia sprawiały, że udzielali Azashowi bardzo kiepskich rad. Osobiście przedstawiłbym mu znacznie bardziej realistyczną ocenę sytuacji.

- Gdybyś był dostatecznie trzeźwy.

- To niegodne ciebie, Sparhawk. Och, przyznaję, że od czasu do czasu lubię się napić, ale nigdy tak wiele, by stracić z oczu podstawowy cel. W rezultacie wszystko ułożyło się dla mnie jak najlepiej. Gdybym to ja doradzał Azashowi, pokonalibyśmy ciebie. Wówczas związałbym się z nim na dobre i został zniszczony w starciu z Cyrgonem. Przy okazji, tak właśnie nazywa się mój nowy pracodawca. Przypuszczam, że o nim słyszałeś.

- Parę razy - Sparhawk z trudem zachowywał spokój.

- Doskonale. To nam oszczędzi sporo czasu. A teraz uważaj, Sparhawk. Przechodzimy do najważniejszej części rozmowy. Cyrgon chce, żebyś wracał do domu.

Twoja obecność w Daresii jest dla niego trochę krępująca. Nic więcej. Krępująca i tyle. Gdybyś miał w kieszeni Bhelliom, moglibyśmy potraktować cię poważnie, ale go nie masz. Jesteś tu sam, stary druhu. Bez Bhelliomu i bez rycerzy kościoła. Dysponujesz tylko resztkami honorowej straży Ehlany i setką konnych peloskich małp. Nie warto nawet o tobie wspominać. Jeśli wrócisz do domu, Cyrgon da ci słowo, że przez sto lat nie ruszy przeciw Eosii. Wtedy już dawno nie będziesz żył, podobnie jak wszyscy, których kochasz. To naprawdę niezła oferta. Wsiadając na statek płynący do Cim-mury, zyskasz sto lat spokoju. To takie proste.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Zabijemy cię - ale najpierw zamordujemy twoją żonę, córkę i wszystkich, którzy cię obchodzą. Rzecz jasna, istnieje jeszcze jedna możliwość. Mógłbyś do nas dołączyć. Cyrgon zadbałby wówczas o to, abyś żył dłużej niż sam Otha. Bardzo nalegał, abym złożył ci tę propozycję.

- Podziękuj mu ode mnie - jeśli go jeszcze kiedykolwiek zobaczysz.

- Rozumiem, że odmawiasz.

- Oczywiście. Dopiero zacząłem zwiedzać Daresię, więc zostanę tu jeszcze trochę. A jestem pewien, że nie spodobałoby mi się twoje towarzystwo, podobnie jak reszty sług Cyrgona.

- Mówiłem Cyrgonowi, że tak będzie, ale upierał się przy swoim.

- Jeśli jest tak wszechpotężny, czemu próbuje mnie przekupić?

- To kwestia szacunku, Sparhawk. Uwierzysz w to? Szanuje cię, ponieważ jesteś Anaką. Cała ta idea ogromnie go intryguje. Naprawdę wierzę, że chciałby cię poznać. Wiesz, jacy dziecinni bywają bogowie.

- A jeśli już mowa o bogach, co się kryje za jego sojuszem z bogami trolli? - Nagle Sparhawkowi przyszło coś do głowy. - Zresztą nieważne, Kragerze. Właśnie sam to odgadłem. Potęga boga zależy od liczby jego wyznawców. Cyrgai wymarli, więc Cyrgon jest jedynie cichym głosem, wygłaszającym próżne proroctwa w ruinach centralnej Cynesgi. Samą formą, bez cienia treści.

- Ktoś naopowiadał ci bajek, Sparhawk. Cyrgai wcale nie wymarli i sam się o tym przekonasz, jeżeli zostaniesz w Tamuli. Cyrgon sprzymierzył się z bogami trolli po to, aby sprowadzić ich wyznawców do Daresii. Twoi Atani wyglądają imponująco, dla trolli jednak to żadni przeciwnicy. Cyrgon żywi ogromny sentyment do swego narodu wybranego. Wolałby nie tracić ich w bezsensownych potyczkach z rasą dziwolągów, toteż podjął niezbędne kroki. Trolle zyskają na tym przyjemność, jaką sprawi im wymordowanie - i

pożarcie - Atanów. - Krager wysączył resztkę wina. - Ta rozmowa zaczyna mnie nudzić, Sparhawk, a mój kubek jest już pusty. Obiecałem Cyrgonowi, że przedstawię ci jego propozycję. Daje ci szansę dożycia kresu twych dni w pokoju. Osobiście radzę ci, abyś ją przyjął. Cyrgon nie ponowi swojej oferty. Naprawdę, stary druhu, czemu miałby ochodzić cię los Tamulów? Ostatecznie to tylko żółte małpy.

- To sprawa polityki kościoła, Kragerze. Nasz Święty Ojciec nigdy nie działa pochopnie. Powiedz Cyrgonowi, żeby wsadził sobie swoją ofertę w zadek. Zostaje.

- Na swój pogrzeb, Sparhawk. - Krager roześmiał się. -Może nawet przyślę ci kwiaty. Miałem okazję poznać dwie anachroniczne postaci - ciebie i Martela. Było mi bardzo miło. Od czasu do czasu wypiję wasze zdrowie - jeśli w ogóle będę o was pamiętał.

Po tych słowach obraz obdartego mężczyzny zniknął bez śladu.

- A zatem to był Krager - powiedział lodowatym tonem Khalad. - Cieszę się, że miałem okazję go spotkać.

- Co ci chodzi po głowie, Khaladzie?

- Pomyślałem, że mógłbym go zabić - choćby troszeczkę. Tego wymaga sprawiedliwość, Sparhawk. Ty dostałeś Martela, Talen - Adusa, więc Krager należy do mnie.

- Nie mam nic przeciw temu - zgodził się Sparhawk.

* * *

- Czy był pijany? - spytał Kalten.

- Krager zawsze jest nieco pijany - odparł Sparhawk. - Nie na tyle jednak, by stać się nieostrożny. - Rozejrzył się wokół. -Czy ktoś ma ochotę powiedzieć: „a nie mówiłem”? Miejmy to już za sobą, żeby nie wisiało mi nad głową. Owszem, zapewne byłoby lepiej, gdybym zabił go podczas naszego ostatniego spotkania, ale bez jego zeznań w czasie ostatniej elekcji Dolmant nie zasiadałby teraz na tronie arcyprałata.

- Mogłabym nauczyć się z tym żyć - mruknęła Ehlana.

- Daj spokój - upomniał ją Emban.

- Tylko żartowałam, wasza świątobliwość. Jesteś pewien, że dokładnie powtórzyłeś, co mówił? - spytała Sparhawk Sephre-nia.

- Prawie dosłownie, mateczko - uspokoił ją Khalad. Czarodziejka zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę z tego, iż wszyst- ko zostało ukartowane. Krager nie powiedział nam nic, czego wcześniej nie wiedzieliśmy - albo nie mogliśmy odgadnąć.

- Imię Cyrgon nie pojawiło się dotąd w naszych rozważaniach, Sephrenio - zaprotestował Vanion.

- I równie dobrze może się już nie pojawić - odparła. - Potrzebuję czegoś więcej niż nie potwierdzonego słowa Kragera, aby uwierzyć, że Cyrgon uczestniczy w tym wszystkim.

- Cóż, ktoś uczestniczy - zauważył Tynian. - I to ktoś dostatecznie imponujący, by zwrócić na siebie uwagę bogów trolli.

- Krager nie odpowiada raczej temu opisowi. Nie wspominając nawet o tym, że nie potrafi wymówić słowa: magia, a co 1 dopiero jej użyć - dodał Kalten. - Czy każdy Styrik mógłby rzucić to zakęcie, Sephrenio?

Czarodziejka potrząsnęła głową.

- Jest bardzo trudne - przyznała. - Gdyby nie zostało właściwie przygotowane, miecz Sparhawk przeszyłby prawdziwego Kragera. Cios rozpoczęty w komnacie na wieży zakończyłby się w pomieszczeniu milę dalej, przebijając mu serce.

- W porządku zatem - wtrącił Emban. Patriarcha przechadzał się po komnacie; pulchne ręce splótł za plecami. - Wiemy przynajmniej, że owo tak zwane powstanie, zaplanowane na dziś Wieczór, było pomyślane jedynie jako kolejna próba.

Sparhawk potrząsnął głową.

- Bynajmniej, wasza świątobliwość. Wcale tego nie wiemy. Mimo lekceważenia, z jakim go wspomina, Krager przejął wiele od Martela, a próba zbagatelizowania klęski poprzez udawanie, że plan od początku nie był pomyślany zbyt serio, to chwyt dokładnie w jego stylu.

- Znałeś go lepiej niż ja - Emban skrzywił się. - Czy możemy być całkowicie pewni, że Krager i pozostali pracują dla boga Cyrгона, albo może jakiegoś innego?

- Nie, Embanie - odparła Sephrenia. - Uczestniczą w tym bogowie trolli i oni mogą odpowiadać za wszystko, co wykracza poza zdolności ludzkich magów. Niewątpliwie wśród naszych przeciwników jest też czarodziej, nie mamy jednak pewności, czy kieruje nim bóg - inny niż bogowie trolli.

- Ale to możliwe, prawda? - naciskał Emban.

- Wszystko jest możliwe, wasza świątobliwość. - Styriczka wzruszyła ramionami.

- To właśnie chciałem usłyszeć - odparł pulchny patriarcha. - Wygląda na to, że będę musiał złożyć wizytę w Chyrellos.

- Niezupełnie rozumiem, wasza świętobliwość - przyznał Kalten.
- Potrzebujemy rycerzy kościoła, Kaltlenie - oznajmił Emban. - Wszystkich.
- Zakony rycerskie są zaangażowane w Rendorze - przypomniał mu Bevier.
- Rendor zaczeka.

- Arcyprałat może mieć w tej materii odmienne zdanie, Embanie - wtrącił Vanion. -
Ponowne przyłączenie Rendoru to największe pragnienie naszego Świętego Ojca od przeszło pięciuset lat.

- Kościół jest cierpliwy. Poczekaj. Musi poczekać. Sytuacja jest krytyczna.

- Pojadę z tobą, wasza świętobliwość - oznajmił Tynian. -I tak nie przydam się tu na nic, póki nie zrośnie mi się ramię, a potrafię znacznie lepiej od ciebie wyjaśnić Sarathiemu militarne tło całej sprawy. Dolmant szkolił się wśród pandioni-tów i rozumie terminologię wojskową. Stoimy pośrodku pola ze spuszczonej spodniami - proszę mi wybaczyć to brutalne wyrażenie, najjaśniejsza pani - dodał przeproszająco, zwracając się do Ehlany.

- Ciekawa przenośnia, panie Tynianie - odparła z uśmiechem królowa. - Przywołuje na myśl fascynującą wizję.

- Zgadzam się z patriarchą Ucery - ciągnął dalej Tynian. -Zdecydowanie potrzebujemy rycerzy kościoła. Jeśli szybko ich tu nie ściągniemy, nastąpi prawdziwa katastrofa.

- Wyprawię gońca do Tikumego - zaoferował się Kring. -Przyśle nam tu kilka tysięcy Pelloich. Co prawda nie nosimy zbroi i nie używamy czarów, ale umiemy walczyć.

- Czy zdołacie się utrzymać do czasu przybycia rycerzy kościoła, Vanionie?

- Rozmawiaj ze Sparhawkem, Embanie. On tutaj dowodzi.

- Dałbyś spokój, Vanionie - zaprotestował Sparhawk. Zastanowił się przez moment. -
Atanie Engesso, jak ciężko było przekonać waszych wojowników, że walka konna nie sprzeciwia się prawom natury? Sądzisz, że mógłbyś znaleźć następnych kandydatów?

- Kiedy im powiem, że ten Krager pijak nazwał ich rasą dziwolągów, posłuchają mnie, Sparhawku rycerzu.

- Doskonale. Być może Krager pomógł nam bardziej, niż przypuszczał. Jesteś pewien, że najlepszym sposobem zaatakowania trolli jest użycie rumaków bojowych i kopii, przyjacielu?

- Ta metoda okazała się najskuteczniejsza, Sparhawku rycerzu. Nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia z trollami po-tworami. Są większe niż my i moim ludziom trudno to zaakceptować, ale dlatego też spróbują dosiąść koni - o ile zdołacie znaleźć dostateczną liczbę roślących wierzchowców.

- Czy Krager nie wspomniał przypadkiem, że wykorzystujemy złodziei i żebraków jako nasze oczy i uszy? - spytał Stragen.

- Ani słowem, milordzie - odrzekł Khalad.

- To wprowadza do naszego równania pewną niewiadomą - zauważył Thalezyjczyk.

- Proszę, Stragenie, nie rób tego - rzucił błagalnie Kalten. - Nienawidzę matematyki.

- Przepraszam. Nie wiemy z całą pewnością, czy Krager jest świadom faktu, że wykorzystujemy przestępców Matherionu jako szpiegów. Jeśli jednak to wykrył, może nas karmić fałszywymi informacjami.

- Zakłęcie, którego użyli, sugeruje, że raczej orientują się w sytuacji, Stragenie - zauważył Caalador. - To by wyjaśniało, jakim cudem mogliśmy widzieć przywódców spisków wchodzących do domów, a potem nie zastać ich w środku. Wykorzystali iluzję. Nie zrobiliby tego, gdyby nie wiedzieli, że ich śledzimy.

Stragen machnął niechętnie ręką. Jego mina zdradzała powątpiewanie.

- To nie takie oczywiste, Caaladorze - rzekł. - Mogą nie zdawać sobie sprawy z tego, jak dobrze jesteśmy zorganizowani. Twarz Beviera zdradzała głęboki niesmak.

- Nabrano nas, przyjaciele - powiedział. - Wszystko stanowiło jedynie wyrafinowany podstęp - armie z przeszłości, wskrzeszeni bohaterowie, wampiry, gnilce - to tylko sztuczki, mające na celu sprowadzenie nas tutaj bez eskorty zakonów rycerskich.

- Dlaczego zatem nagle kazali nam wracać do domu, panie Bevierze? - spytał Talen.

- Może odkryli, że działamy skuteczniej, niż oczekiwali - zagrzemiał Ulath. - Nie sądzę, aby naprawdę spodziewali się, że odeprzemy atak Cyrgaich, wybijemy setkę trolli i ukręcimy kark próbie zamachu. Zupełnie możliwe, że zaskoczyliśmy ich, a nawet zaniepokoiiliśmy. Wizyta Kragera mogła być czystym blefem. Nie powinniśmy być zanadto pewni siebie, ale nie popadajmy w przesadę. W końcu jesteśmy zawodowcami i jak dotąd wygrywaliśmy w każdym starciu. Nie rezygnujmy z gry, salwując się ucieczką z powodu kilku czczych pogroźek z ust znanego pijaczyny.

- Dobrze powiedziane - mruknął Tynian.

* * *

- Nie mamy wyboru, Aphrael - powiedział córce Sparhawk. Wraz z Sephrenią i Yanionem znajdowali się w niewielkiej komnacie kilka pięter nad królewskim apartamentem.

- Powrót do Chyrellos zabierze Embanowi i Tynianowi co najmniej trzy miesiące.

Następnych dziewięciu trzeba, żeby rycerze kościoła przybyli do Daresii drogą lądową. Nawet wtedy znajdują się dopiero w zachodnich królestwach.

- Dlaczego nie mogą przy płynąć statkiem? - w głosie księżniczki zabrzmiała nuta urazy. Danae mocno przyciskała do piersi Roilę.

- Jest sto tysięcy rycerzy kościoła, Aphrael - przypomniał jej Vanion. - Dwadzieścia pięć tysięcy w każdym z czterech zakonów. Nie sądzę, aby na świecie było dość okrętów, by przewieźć tak wielu ludzi i ich wierzchowce. Możemy sprowadzić morzem kilka tysięcy, lecz trzon armii musi przybyć dłuższą drogą. Pierwsze posiłki zjawią się najwcześniej za sześć miesięcy - tyle czasu potrzeba Embanowi i Tynianowi na dotarcie do Chyrellos i powrót statkiem z rycerzami i ich końmi. Do tego czasu jesteśmy tu sami.

- Z opuszczonymi spodniami - dodała księżniczka.

- Uważaj, co mówisz, młoda damo - upomniał ją Sparhawk. Danae wzruszyła ramionami.

- Mój instynkt podpowiada mi, że to niedobry pomysł -oznajmiła. - Zadałam sobie wiele trudu, aby znaleźć bezpieczną kryjówkę dla Bhelliomu. A teraz, gdy tylko zaczyna padać, chcecie, abym go odszukała. Czy na pewno nie przeceniacie niebezpieczeństwa? A jeśli Ulath ma rację? Wszystko, co powiedział Krager, może być blefem. Nadal sądzę, że dacie sobie radę bez Bhelliomu.

- Nie zgadzam się - odparła Sephrenię. - Znam Elenów lepiej niż ty, Aphrael. Przecenianie zagrożeń nie leży w ich naturze. Wręcz przeciwnie, skłonni są raczej lekceważyć powagę sytuacji.

- Najważniejsze, że twoja matka może być w niebezpieczeństwie - przypomniał córce Sparhawk. - Póki Tynian i Emban nie sprowadzą rycerzy kościoła do Tamuli, nieprzyjaciel dysponuje ogromną przewagą sił. Mimo ich głupoty ostatnim razem tylko Bhelliom pozwolił nam ujarzmić bogów trolli. O ile pamiętam, nawet ty nie potrafiłaś sobie z nimi poradzić.

- To wstrętne z twojej strony, Sparhawk - wybuchnęła.

- Próbuję jedynie przekonać cię, abyś realistycznie spojrzała na całą sprawę, Aphrael. Bez Bhelliomu wszystkim nam grozi poważne niebezpieczeństwo - i nie mam tu na myśli jedynie twojej matki i naszych przyjaciół. Jeśli Krager mówił prawdę o Cyrgonie, to mamy do czynienia z przeciwnikiem równie groźnym jak Azash, jeśli nie groźniejszym.

- Jesteś pewien, że wszystkie te słabiotkie argumenty nie przychodzą ci do głowy tylko dlatego, że pragniesz znów zobaczyć Bhelliom, Sparhawk? - spytała. - Wiesz chyba, że nikt nie jest odporny na jego czar. Dysponowanie nieskończoną potęgą łatwo może przerodzić się w nałóg.

- Znasz mnie przecież, Aphrael - powiedział z wyrzutem rycerz. - Wcale nie pragnę władzy.

- Jeśli to rzeczywiście Cyrgon, jego pierwszym posunięciem będzie całkowita eksterminacja Styrików - przypomniała Sephrenią swojej bogini. - Nienawidzi nas za to, co zrobiliśmy Cyrgaim.

- Czemu wszyscy usiłujecie mnie zastraszyć? - zapytała Aphrael.

- Ponieważ jesteś okropnie uparta - powiedział Sparhawk. -

Wiemy, że wrzucenie Bhelliomu do morza było w swoim czasie znakomitym pomysłem. Przyznaj jednak, że okoliczności się zmieniły.

- Ugryź się w język!

- Często powtarzałaś mi, że nie potrafisz ujrzeć przyszłości - powiedziała cierpliwie Sephrenia - więc nie mogłaś przewidzieć tego, co się zdarzy w Tamuli. Nie popełniłaś błędu, siostrzyczko, ale musisz zachować pewną giętkość umysłu. Nie możesz pozwolić, aby świat runął w gruzy tylko dlatego, żeby podtrzymać twoją reputację.

- No dobrze! - ustąpiła Aphrael, rzucając się na krzesło. Przycupnęła tam, wkładając palec do buzi i mierząc ich wściekłym wzrokiem.

- Nie rób tego! - powiedzieli chórem Sparhawk i Sephrenia. Puściła ich słowa mimo uszu.

- Chcę, żebyście wszyscy troje wiedzieli, że jestem na was bardzo obrażona. Zachowaliście się niegrzecznie i uraziliście moje uczucia. Wstyd mi za was. Proszę bardzo, róbcie, co chcecie. Jeśli uważacie, że to niezbędne, idźcie i przynieście sobie Bhelliom.

- Ach, Aphrael - wtrącił łagodnie Sparhawk. - Nie wiemy, gdzie on jest.

- To nie moja wina - odparła nadąsanym głosem.

- Wręcz przeciwnie. Dołożyłaś wszelkich starań, abyśmy nie mieli pojęcia, gdzie jesteśmy, kiedy wrzuciliśmy go do oceanu.

- Jesteś dziś okropnie małostkowy, ojczu.

Nagle Sparhawkowi przyszła do głowy przerażająca myśl.

- Wiesz chyba, gdzie on jest? - spytał gwałtownie.

- Och, Sparhawk, nie bądź niemądry! Oczywiście, że wiem. Nie sądzisz chyba, że pozwoliłabym ci ukryć go w jakimś nieznanym miejscu.

Tu kończą się „Kopuły ognia”, księga pierwsza Tamuli.

Księga druga, „Świetliści”, opowie o odzyskaniu spoczywającego w głębinach Bhelliomu i bitwie z siłami zła w odległych krajach.